

R

G

B

WH

GR

BL

Grey Scale #13

C

M

Y

K

DANES
-PICTA
.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

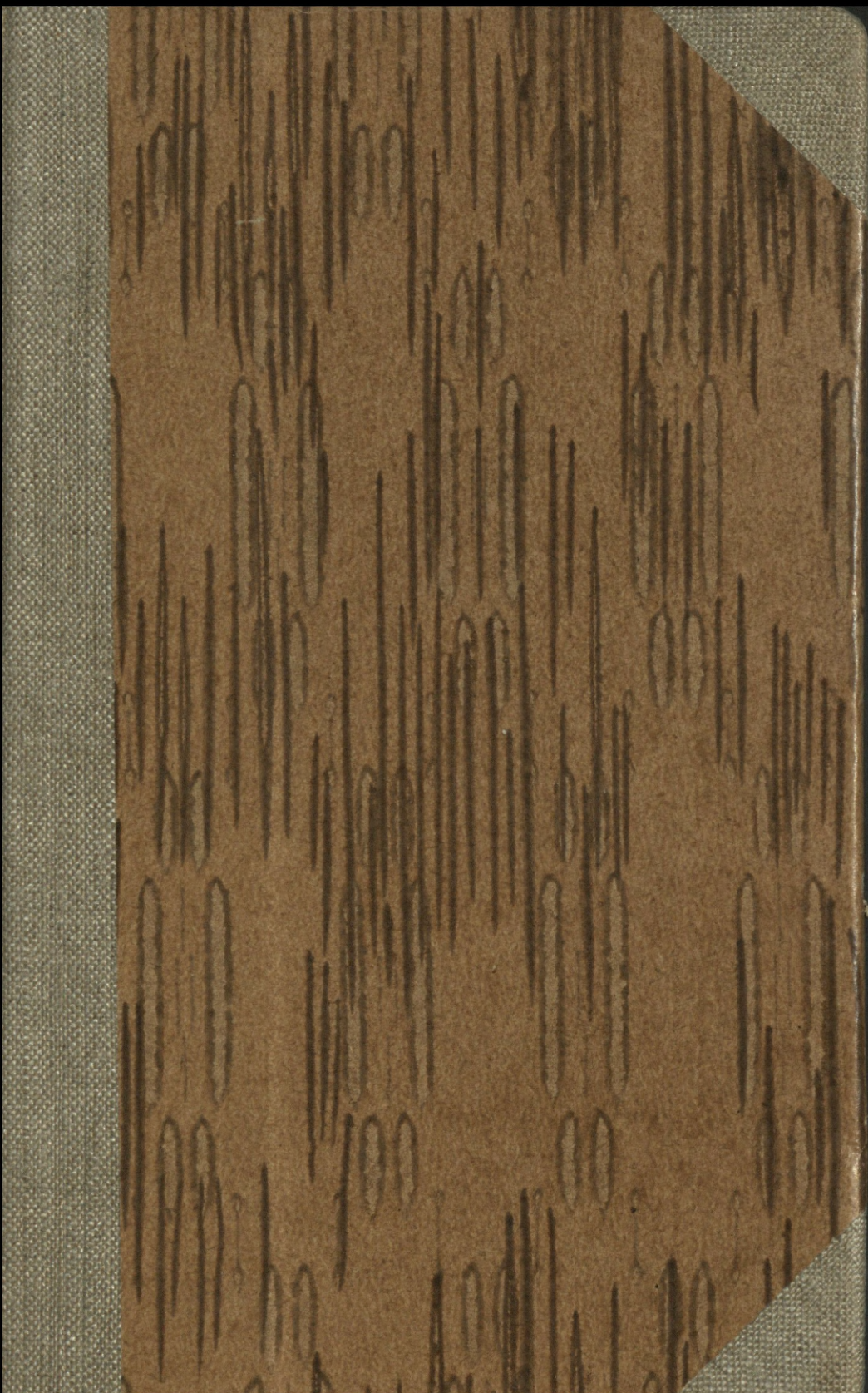
15

B

17

18

19





$\frac{1}{4}$ 30.

Dwa lata dziejów naszych.

1646. 1648.

12

Dwa lata dziejów naszych.

1646. 1648.

OPOWIADANIE I ŹRÓDŁA.

PRZEZ

Karola Szajnochę.

Tom I.

Polska w roku 1646.

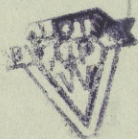
WE LWOWIE.

Nakładem autora. Z drukarni E. Winiarza.

1865.

43 (438)7

30236/2



1868

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

Przegląd głównych źródeł rękopisowych	str. XXIII
Myłki drukarskie i niedrukarskie	„ XXV

Opowiadanie.

1. **Kresy pogańskie.** W głębokiem uczuciu przeznaczonego sobie od wieków obowiązku bronienia własnych i całego chrześcijaństwa granic od ludów niechrześcijańskich zaczyna Polska od pierwszych dni nawrócenia swojego pracować nad orężem i religijnem przyswojeniem sobie otaczających ją od wschodu ludów pogańskich, najpierwej bałwochwalczych Prusaków, w blizkiem następstwie pobratymczych Pomorzan, pogan Jadźwingów, wreszcie coraz dalej ku wschodowi mahometańskich Tatarów i Osmanów. Temu obrończo podbijającemu posłannictwu swojemu poświęca naród cnotę sfernej rządności obywatelskiej, światło głębszego zajęcia się naukami, złoto skrzętnych zabiegów handlowych i przemysłowych, jedynie poślubionej przez siebie pracy rozszerzania granic chrześcijańskich oddany. Praca to podwójna, spełniona w dwóch różnych ustępach czasu, przedstawiająca dwa różne, najpiękniejsze dziejów naszych obrazy. W pierwszym, od chrztu przyjęcia do Jagiello-

VI

nów, szlachcic polski tylko rycerzem, włokę jego oracz uprawia, on na Podolu nie włoki już lecz pustynie zdobywa do osiedlenia oraczom, o czem świadectwa w Górnickim, w mowach sejmowych kanclerza w. kor. Ossolińskiego i w x. Szymonie Starowskim. Zaczem trwa wojna i osiedlanie, aż wreszcie zabrakło pustyń u brzegów morza, a rycerzowi pobratać przyszło oręż swój z pługiem, tym uprawiać ostatnie pustki nadmorskie, tamtym być im obroną od blizkich pogan. Tem zbrataniem obu głównych zajęć przeszłości naszej zaczyna się drugi ustęp dawnej rycersko rolniczej misji narodu, od Jagiellonów po za czasy Augustów saskich trwający, przeważnie trudom i zamięłowaniem rolniczym poświęcony. Obecnie plug wraz z nieodpasanym od wojowania pogan orężem pracuje nad przetworzeniem owych w stanie pustynnym objętych po orężu ruskich, wołyńskich, podolskich borów i uroczysk w coraz gęstsze, ludniejsze włości, w których spólną pracą miecza i pluga przybywa ojezyźnie dziesięćkroć więcej ludności, bogactw z ziemi dobytých, środków obrony. Za pierwszych Jagiellończyków z szerokich nad morzem Czarnem posiadłości Buczackich, Jazłowieckich, rozwożą liczne statki kupieckie zboże polskie po wszystkich ładach i wyspach greckich. Dostarczały go tam i owe coraz bujniej szlachtą i ludnością rolniczą porastające ziemie między Wisłą, Bugiem i Dniestrem, gdzie między latami 1462 a 1567 tyle nowych powiatów i województw nastaje. Nagłe pohamowanie tych bujnych początków życia narodowego u kresów opanowaniem Carogrodu przez Turków, zhołdowaniem przez nich nowoustalonego chaństwa krymskiego, poczem spólny obu mahometańskich potęg opór panowaniu królów polskich nad Czarnem morzem. Po chwilowem cofnięciu się granic polskich od pogan nowy z Polski od czasów króla Stefana i Zygmunta III popęd rycerski i rolniczy ku kresom południowym, wsparty obroną nowo dźwigającej się Kozaczyzny i namiętne odtąd osiedlanie „pustyń“ podolskich i ukraińskich. Mnogość urosłych i ciągle jeszcze urastających osad, a dla niezwyčajnie ogromnych ztąd fortun pańskich i wielkich przywabianej zewsząd osadniczej ludności swobod śmielsza i wynioślejsza niż gdziekolwiek indziej postać panów i ludu, w pośród których uboższa, do ciągłego bratania się z ludem przeciw codziennym wrogom pogańskim zmuszona szlachta maleje w swoim znaczeniu politycznem, spływa się prawie z orężnym ludem. Które to bezustanne niebezpieczeństwo od pogan zniewala do ustawicznej zbrojności wszystkich mieszkańców, a ziemię tysiącem najrozmaitszych środków obronności napelnia. Las mogił, kopców strażniczych, wałów,

okopów, ulubionych kozackiej wojnie podkopów, majdanów saletranych. Oprócz niezliczonych szlaków pomniejszych trzy główne: czarny, kuczmieński i wołoski, strzeżone niezmierną liczbą czatowników, w XVI wieku pod wodzą osobnego strażnika szlaków. Wzorem częstych ochotników straźnictwa stepowego mieszczanin berszadzki, Wasyl Bosa. Mimo tylu środków obrony przemocna zawsze plaga pogańska sprawczynią dwóch rodzajów i losów banicy na Ukrainie, jednej, odpuszczanej łaską sejmową za udział w wojnie z pogaństwem banitom trybunalskim, drugiej, narzucaanej przez pogan chrześcijańskim ofiarom niewinnego wygnania jassyrowego na dziwne w różnych stronach świata przygody. Przykłady nieprzyjacielskich spotkań w ojczyźnie takich trybunalskich banitów z jassyrowymi, jak np. w wojnie tureckiej r. 1634 pod Kamieńcem podolskim. Dwie różne sławy Podola za Jagiellonów i Wazów, jako kraju bohaterskich obrońców granic i łupieżkich banitów. str. 1.

2. Kozaczyzna. Dniepr główną obroną Ukrainy. Ostafiej Daszkowic doradza na sejmie r. 1533 obwarowanie Dniepru zbudowaniem kilku na jego ostrowach zamków i dwoma różnemi załogami, jedną, broniącą brzegów dniesprskich orężem, drugą, dostawiającą żywność obrońcom. Bezskuteczność obietnicy sejmowej uczynienia zadość tej radzie pobudza możną młodzież rycerską do bronienia własnemi siłami przepraw niżowych, nastanie pierwszych pod krzyżem rycerstwa chrześcijańskiego a w lekkiej zbroi harcerzów perekopskich, gdziekolwiek na kresach z niewiernymi walczących paniać możnych, Kozaków polskich. Po różnych przygodach w Wołoszczyźnie i Moskwie zjeżdża około r. 1562 bohaterski książę Dymitr Wiśniowiecki na dolny Dniepr, gdzie korzystając z obronności niedostępnych wysp i kryjówek Niżu, zakłada na kilku wyspach wielką osadę zbrojną, ówczesnym wyrazem „ekonomię wojenną.“ Po niedługich walkach zwyciężkich ustąpienie kniazia Dymitra ze swojej przemocą tatarską zburzonej „ekonomii“, której długo pustoszące zwałiska nie wabią już rycerskich paniać na Niż, a ściągają natomiast tłumy zbiegłych chłopów, banitów, wszelkiego stanu włóczęgów ze wszystkich postronnych ziem. Tych ani owa zamożność pańska, ani ów przez Ostafieja na sejmie doradzany dowóz żywności z siół, nie wspierają w dobrowolnie podjętej służbie bronienia Dniepru, lecz najczęściej niedostatek i nędza gnębią, do ciągłych napadów i rozbojów w ziemiach pogańskich dla ochronienia się głodu niewoląc, zkad przeciw jednej od południa Tatarszczyźnie pogańskiej wznosi się

VIII

druga chrześcijańska z północy. I tatarski też wszystek jej widok, tatarski sposób zbrojenia się, lekkiej wojny harcerskiej, strojenia się seledcem, tatarska wreszcie nazwa Kozaków, przybrana w części od owych pod tą nazwą wojujących niedawno paniąt rycerskich, w części od znanych pogaństwu zdawienadwa lekkich harcerzów krymskich. Za nastaniem tej gminnej rzeszy dneperskich łupieżców ogranicza się nazwa „Kozak“ na same ostrowy Niżu, zaludniające się coraz większym tłumem przybywających z wiosną a wracających pod zimę zbrojnych chłopów i mieszczan, zkład niebawem podział na Kozaków właściwych i przechodniów, zaporozkich i ukraińskich. Stalzem w krótkim czasie urządzeniem się w wielką, bratnią, równą sobie rzeszę wojenną, pod dwoma niekiedy hetmanami, najwyższym zaporozkim i przydawanym mu czasem niżowym albo koszowym, w dwóch mocno obwarowanych stolicach, w głównej „sicy“ i z tatarska wznoszonym niekiedy „koszu“, wzmaga się ta dzika Kozaczyzna w coraz tłumniejszą, zuchwalszą potęgę zbrojną, a nieustającą potrzebą do zdobywania sobie chleba w granicach tatarskich i tureckich zmuszona, zaczyna swojemi napadami ciężać srodze obu ludom mahometańskim. Łupieżkie te zagony, głównie z posiłkowanymi przez Kozaków gospodarzami włoskimi i multańskimi podejmowane, ściągają Polskę głośnie skargi i groźby ze strony Krymu i Porty, zniewalające króla Stefana surowemi środkami przeciw Kozakom zapobiedz blizkim od obu państw pogańskich niebezpieczeństwom. Po zaniechanej jednak próbie wytępienia Kozaków nowe, gruntowniejsze przez króla Stefana urządzenie Niżowców w stałe 6ciutysięczne wojsko kozackie, z pozostałej w niem szlachty i świeżo zaciągających się włościan złożone, na wpół szlacheckimi swobodami nadane. Zmieszanie na wpół uszlachconych włościan z prawdziwą szlachtą ożywia gmin duchem rycerskim, lecz odejmuje całej w ogóle Kozaczyźnie dawną wziętość u paniąt, z których ostatnim możliwym ochotnikiem na Niżu osławiony wywołaniec Zborowski, przybyły tam w zamiarach wcale przeciwnych chrześcijańskim natchnieniom możnych niegdyś obrońców Dniepru. Po ustąpieniu niedługimi, niefortunni przygodami miotanego po stepach Zborowskiego dźwiga się coraz bardziej szlachecko rycerskim duchem przejmująca się Kozaczyzna do nowych, gwałtowniejszych napadów w ziemie niewiernych, podających Polskę w nowe niebezpieczeństwa, po których szczęśliwym uchyleniu stają w r. 1590ym dwie do wytępienia Kozaczyzny dążące konstytucje. Jedna, „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy,“ zmniejsza liczbę i swobody Kozaków, pod-

IX

dając ich pod rządy hetmanów polskich, druga, „Danina pustyni za Białącerkwią leżących,“ stara się nadzwyczajnie korzystną zachętą do tłumnego osiedlania obszarów pustych przeciwstawić Kozakom drugi, pochłaniający ich żywioł ziemiański. Skazana tem na zginienie, gotuje Kozaczyzna zacięty odpór, prowadzący do pięćdziesięcioletniej walki z owemi dwoma konstytucjami ku rozbrojeniu i zchłopeniu Kozaków. Rycerski ich upadek wtrąca Kozaczyznę r. 1648go w przepaść upadku moralnego, z której zewsząd zdradą szukając drogi na wolność, znajdują wszędzie niewolę. Tu jednak o samej walce rycerskiej od 1590 do 1648. str.34

3. Z rycerzów w chłopów. W pierwszym okresie walki od 1590 do 1600 zwyciężkie przygębienie Kozaków pod Kosińskim 1593, Nalewajkiem 1596. Oba ich bunty nie mają żadnych znamion walki o wiarę grecką, której zwłaszcza dwie podane tu sprzeciwiają się okoliczności. Pierwszą z nich pogromienie Kosińskiego przez dwóch najzarliwiej szymie oddanych książąt Ostrofskich, ojca i syna, głównie za pomocą uzbrojonych włościan książęcych, bez wyjątku wiary greckiej wyznawców, drugą przyznanie się samego Nalewajka, iż „z niemałym ludem rycerskim“ dopomagał zwalczeniu Kosińskiego. Srogie konstytucje przeciw Kozakom z lat 1593 i 1596, uznające ich zdrajcami i wrogami ojczyzny, skazanymi tem w r. 1593 na bannicę wieczystą, w r. 1596 na wytepienie, *usque ad internationem*. W czasie kilkuletniego pokoju tłumy rozbitków Kosińskiego i Nalewajka z rojami przybyszów sielskich z różnych stron Polski osiedlają się w wydzielanych im pustkach, którym osobliwie od 1596 do 1622 przybywa tysiącami osad, slobód, futorów. Jednocześnie i pozostała resztką rejestrowych Kozaków ku straży Dniepru wzrasta zażądany przez króla udziałem w wojnach z hospodarem wołoskim i z Szwecją w Prusiech. Za dzielną pomoc wojnie wołoskiej łaskawa konstytucja z r. 1601, wynagradzająca Kozaków zniesieniem z nich obu banicyi, przywróceniem niektórych swobód, wreszcie nowym, pomyślniejszym okresem ich poniewolnej walki z Koroną, trwającym od 1601 do 1625. Ten promień lepszej przyszłości i kilka między latami 1604 a 1612 prywatnych i publicznych wypraw na wezwanie Mniszców i króla Władysława do Moskwy, Potockich, Koreckich i Wiśniowieckich na Wołoszczyznę, wzmagają Kozaczyznę potężnie w ducha, liczbę i lepsze urządzenia, lecz niespodziewaną przerwą dalszych zajęć wojennych i zysków z nich, grożą jej niebezpieczeństwem dawnej nędzy i głodu, zmuszającym ją do

upomnienia się u Korony zaległych należności żołdu, przyrzeczonych nagród za pomoc w Moskwie, i różnych innych obietnic Strwożona tem i wyczerpana wojnami Rzeczpospolita chwytą się zwodnych środków z lat 1593 i 1596, i srogą w r. 1613 konstytucją zapowiada Kozakom za każde nieposłuszeństwo i domaganie się żołdu po dawnemu banicyą, bezkarność za każdą głowę kozacką w razie najścia na dom. Łosem Kosińskiego i Nalewajka, jakoteż coraz żywszym w Kozakach szlachecko rycerskim duchem wstrzymani, nie szukają ratunku w dawnym łupieniu włości lecz kilkunastoletnim ciągiem bohaterskich wypraw na morze, stanowiącym drugą, świetniejszą połowę owych od r. 1601 wysień o odzyskanie dawnej wolności. Zaczem od 1613 i 1626 rok po roku gwałtowne szturmowanie do wszystkich brzegów morza Czarnego, bogacące niezmiernemi łupami całe wojsko kozackie, niszczące do szczytu wszystkie najmożniejsze miasta i porty czarnomorskie, ku najwyższemu przerażeniu całego bliższego wschodu, ku pochwalnemu zdumieniu krajów zachodnich. Buszeński, cecorski i chocimski odwet za to Osmanów, znieudolniony w znacznej części bohaterstwem Kozaków. Dalsze napady morskie i sprawiona niemi w Polsce obawa nowego ze strony Turków odwetu ściągają Kozakom srogie przytarcie ugodą kurukowską w r. 1625. W tej za wpływem duchownych szymatyckich, pragnących w Kozakach znaleźć sobie sprzymierzeńców przeciw cerkwi unickiej, pierwsze zażalenia Kozaków na ucisk cerkwi prawosławnej przez unię, pominięte tym razem przez Polaków i Kozaków milczeniem. Od ugody kurukowskiej i długiego wojowania Kozaków rejestrowych z Tatarstwem pod ulubionym wodzem polskim Chmieleckim rozszczepienie się Kozaczyzny w dwa przeciwne sobie odłamy, wiernych do śmierci Polsce Kozaków rejestrowych i zaciętych wrogów Koronie, „swawolnych“ poza rejestrem Kozaków. Dalsze surowe środki przeciwko tym ostatnim, założenie twierdzy kudańskiej i stracenie burzyciela jej, Sulimy. Odbudowanie Kudaku, bunt Pawluka, stłumiony głównie poświęceniem wiernych Kozaków rejestrowych pod Kunejkami. Wiarołomne stracenie Pawluka i towarzyszące jego śmierci bajeczne. Zniesienie dawnej swobodnej Kozaczyzny konstytucją r. 1638, poddającą Kozaków pod nieograniczoną władzę polskiej starszyny pod komisarzem naczelnym. Manifest, bunt nieudolny i ustąpienie rozgromionego Ostrzanina do Moskwy. Po dwukrotnem złomaniu Kozaczyzny przez hetm. pol. Potockiego tem większa skrętność rolnicza w ogromnych fortunach możnych panów, oddających zwyczajnie zarząd dóbr podstarościm i „arendarzom“, najczęściej Żydom.

Przykłady dzierzawienia dóbr, zamków, nawet stołków asesor-
skich w sądach przez Żydów. Srogie ztąd uciemiężenie ludu, mię-
dzy innymi Bohdana Chmielnickiego; świadectwa najzacniejszych
dziejopisów społecznych o tem powszechnem srożeniu się panów
i służebnej im szlachty nad ludem ukraińskim. Ucisk i poniżenie
nim ludu wiejskiego oddziaływa na samych panów i szlachtę,
oskarżanych powszechnie o podupadnięcie w nich ducha rycer-
skiego i cnót obywatelskich, czego szpetne przykłady. Kozacy
w swojej chłopskiej niewoli nie widzą możności podźwignięcia się
ani siłą gromionych zawsze przez szlachtę buntów, ani pomocą
pozbawionego wszelkiej powagi i władzy króla, ani wreszcie
wsparciem ludu wiejskiego, niewierzącego w skuteczność swojej
pomocy. Jedyną nadzieją pomoc tatarska, już niejednokrotnie
zamyślana przez Kozaków od wielu lat, mianowicie w r. 1593 i
1638. Dostrzeżone przez szpiegów poszlaki spisków kozackich
z pogaństwem krymskiem dochodzą hetmana w. kor. w jesieni r.
1645. Podróż hetmana w. kor. z tej przyczyny do króla Wła-
dysława w Warszawie. str. 67.

4. Zamyśl królewski. Tajne narady w zamku war-
szawskim. Przedmiotem ich coraz większe niebezpieczeństwa od Ta-
tarów i Turków, wspierających się wzajemnie przeciw Polakom,
zwłaszcza po ograniczeniu dawnych sił Kozaczyzny. Bliższe szczegóły
tych postrachów pogańskich, ciąglem od początku panowania nad-
zorowaniem strzeżone przez króla Władysława i H. W. K. Koniecpol-
skiego. Zwycięzkie w pierwszym trójleciu rządów uspokojenie kraju
przez Władysława od Moskwy, Turcyi i Szwedów, nieustannym chórem
pochwalnych głosów odwdzięczane królowi, z upomnieniem jednakże
w każdym głosie do wstrzymywania się od wszelkich wojen z obudwo-
ma ludami pogańskimi. Coraz głośniejszy opór szlachty wojennym
zamyśłem króla więzi go w wstrętnej mu nieczynności, nie mogąc
wszakże powściągnąć w nim nieustających dążeń do wojny. Zmu-
szony ograniczyć się na samą możność łatwiejszej wojny z po-
gaństwem krymskiem, nawołuje do niej cały naród roku 1641
rozesłanemi uniwersałami przedsejmowemi, roku 1644 wzbronie-
niem Ordzie haraczu, roku 1645 wezwaniem do wojny krym-
skiej na sejmie. Bezskuteczność tych wszystkich kroków dopiero
za wzbudzoną przez posła weneckiego nadzieją pieniężnych po-
siłków od dworów włoskich i świeżo poślubionej Maryi Ludwiki
ustępuje pomyślniejszym widokom. Pierwsze w tej mierze rady
tajemne między królem, posłem weneckim i kanclerzem kor.
Ossolińskim zmuszone ograniczać się zawsze na zamyśl samej

XII

wojny tatarskiej, ożywiają się przybyłą z hetmanem w. kor. Koniecpolskim wiadomością o spiskach Kozaków z Tatarami. Spółne oddawna z królem Władysławem starania hetmana w. kor. o pobudzenie narodu do wojny z pogaństwem krymskim, zmienne doniesieniem hetmańskim o spisku Kozaków z Ordą w zamysł wielkiej powszechnej wojny z Tatarami i Turcyą. Taka tylko bowiem wojna podwójna, a temsamem zaczepna, zdolną była uczynić zadość Kozakom i dawnym przekonaniom najbiegłszych w tej mierze wojowników, Kozakom nadzieją najponętniejszej zawsze dla nich wojny z bogatą Turcyą, owym zaś najbiegłym wojowania z pogaństwem znawcom jak król Stefan i Stanisław Żółkiewski postanowieniem wojny zaczepnej, którą ci obaj wojownicy jako jedynie szczęśliwą doradzali przeciw Osmanom. Dla mnogości szpiegów i donosicieli Turkom o wszystkim, co się dzieje w królestwie, w rzędzie których nie mało nawet najmożniejszych panów koronnych, więcej jeszcze kupców zagranicznych po jarmarkach jarosławskim, barskim i kamienieckim, najwięcej zaś Ormian polskich i Żydów ukraińskich, trzecim, niezbędnym warunkiem pomyślnego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich jak największa tajemniczość planów, najmniejsza jawność przygotowań wojennych. Przygotowania te nagłą w tym czasie śmiercią H. W. K. Koniecpolskiego nie tylko niedoznają przewłoki, lecz owszem z tem większym postępują pospiechem, stale już podwójną wojnę z Turcyą i Krymem zamierzając. Tajemne wezwanie kilku naczelników kozackich z Chmielnickim dla porozumienia się z królem w Warszawie. Chmielnicki nadzieją pisarstwa lub hetmanstwa morskiego odwrócony od swoich sporów z Czaplińskim i spisków z Tatarami. Za wyjazdem poufników kozackich przybycie do tajnego traktowania o wojnie naprzód posłów moskiewskich, wołoskich i multańskich, następnie dwóch zakonników greckich z błagającymi o pomoc i przyrzekającymi wsparcie całej Grecyi listami biskupów wschodnich. Za poufnem przez zgromadzonych w Warszawie posłów zniesieniem się z dworami sprzymierzonymi ułożony plan wspólnej wojny zaczepnej, pod naczelnem dowództwem króla polskiego, skreślony po krótkce przez posła weneckiego Tiepola i byłego marszałka dworu H. W. K. Koniecpolskiego, Oświecima. Główną wreszcie, ostatnią zbliżającą się wojnie trudnością — sejm, czyto niezezwoleńm czy drogiem zezwoleńm czy już po zezwoleńm zerwany, zawsze zabójczy wojnie, zwłaszcza wstrętem do składania na nią podatków. Ztąd bez piętężnego wsparcia od sejnu najuboższy niekiedy skarb najbogatszego króla w Europie musi opędać wojnę posiłkami

państw sprzymierzonych i pożyczką u nowej królowej, Marii Ludwiki. Po częściowem zwalczeniu tyłu trudności nagły, niespodziewany cios planom wojennym z ręki kanclerza kor. Ossolińskiego odmówieniem wielkiej pieczęci listom zaciężnym, bądź to nie chcąc stwierdzać nią niezezwolonych sejmem zaciągów. bądź z obawy narażenia się szlachcie posądzeniem o przychyłność wojnie tureckiej, bądź wreszcie z powodu nieuczczenia go zwyczajnym od senatu weneckiego podarkiem. Zastąpieniem pieczęci wielkiej prywatną niedozwala król zwlec się przygotowaniom wojennym, które równie rażno jak dawniej postępując, zgromadzają pod koniec maja 16.000 zaciągu cudzoziemskiego, 6000 gwardyi i niemało pocztów szlacheckich. Zapał i odmłodnienie króla zachęcane go przez dawnych towarzyszyw broni do wojny, jako wieloletni zamysł królewski znanej całemu narodowi. Niezbędna jednak potrzeba przydać temu wszystkiemu próbę zbadania po raz pierwszy publicznie usposobień panów senatorów dla wojny, a to zwołaniem na dzień 14ty maja tajnej pod przewodnictwem króla rady senatu. str. 121

5. Panowie Senatorowie. Magnaci różnego stopnia, starodawni i nowocześni. Przykładem tej różnicy kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł i kanclerz w. kor. Ossoliński, mimo swego tytułu xiążęcego poczytujący się o wiele niższym od xiążęcia jak Stanisław Albrycht Radziwiłł. Niewiadomość o zamysłach wojennych czyni Radziwiłła za przybyciem do Warszawy wielkim ich przeciwnikiem. Tajna narada obudwóch kanclerzów w ogrodzie OO. Reformatów, na której postanowienie odradzenia królowi zapowiedzianej na jutrzejszy 14ty maja rady senatu w przedmiocie wojny. Zjazd wielu możnych panów na wesele kanclerzanki Ossolińskiej z synem wojewody czernichowskiego Kalinowskiego w dniach 20, 21 i 22gim maja daje zgromadzonym magnatom sposobność wynurzenia obecnemu królowi w najsroźszych słowach niechęci swojej przeciw jego planom wojennym. Natręctwo senatorów w odradzaniu królowi wojny tureckiej na uproszonych w tym celu audyencyach u króla, z których jedna kasztelanowi krak. Sobieskiemu przynosi od zniecierpliwionego króla ciężkie „zkontemptowanie“ i śmierć z cięższego jeszcze ztąd żalu. Z rozjeżdżającymi się z wesela senatorami rozchodzą się po kraju głośne skargi na wojenne zamysły dworu, podniesione wrażeniem nagłej śmierci Jakóba Sobieskiego. Na czele wzrastającego ztąd poruszenia staje oddawna zwaśniony z dworem wojewoda krak. Lubomirski, sporem o szyb solny zwaśniony z królem i gniewnej dworowi samotności oddany

XIV

w swoim Wiśniczu. Wspaniałość rezydencyi wiśnickiej głównie skojarzeniem z xiążącym domem Ostrogskich podniesiona trójnasób, głośna na całą Polskę naprzód liczbową okazałością dworu swojego, któremu nawet zubożali xiążęta nie byli w służbie pańskiej rzadkością, następnie zwabianym bezprzykładną hojnością i gościnnością codziennym rojem wszelkiego stopnia panów i szlachty, przybywających dla oddania czci wojewodzie i powzięcia od niego rzetelnej wiadomości o stanie spraw publicznych w narodzie. Nie mogąc zwłaszcza zaspokoić ich ciekawości względem znaczenia krążących po kraju pogłosek o jakiejś wojnie z niewiadomym nieprzyjacielem, oburza się wojewoda nieuwiadomieniem go o niej przez króla, i obsyła go listem zapytującym o powód tych złowrogich pogłosek. List ten krążąc po całym kraju wraz z innemi poburzającemi przyjaciół i znajomych listami przeciw wojnie, wywołuje powszechne potępienie planów królewskich jawnie przez śmielszych, skrycie przez trwożliwych a czasem nawet przychylnych królowi panów. Przykładem dwóch senatorów rycerskich jedynie za dwie zażądane buławy ofiarujących królowi przyzwolenie i pomoc w jego przeciw Turkom i Krymowi zamysłach, hetman polny Potocki i xiążę Jeremi Wiśniowiecki. Odmówienie im buław czyni obudwóch najsrońszymi przeciwnikami wojny i najsrońszymi wrogami przeznaczonych do potężnego udziału w niej Kozaków. Coraz powszechniejsze przez takich nieprzyjaciół wojny poburzenie przeciw niej wszystkiej szlachty powoduje króla do próby uspokojenia narodu dwoma pismami królewskimi, z których jedno było listem do senatorów z przypuszczeniem tylko wojny tatarskiej za zezwoleniem obudwóch stanów i z zaproszeniem senatorów na radę w porze koronacy nowej królowej, drugie uniwersałem, nakazującym zaprzestania dalszych zaciągów a rozpuszczenia dotychczasowych. Podróż królestwa do Krakowa na Częstochowę, wielokrotny cel pielgrzymek i starań Władysława IV, w znacznej części odbudowaną przez niego, wałami do koła obwarowaną i ofiarani zubożoną licznemi, według skargi najnowszego dziejopisa świątyni coraz rychlej po tych odwiedzinach „ostatniego kresu pokoju i pomyślności“ domierającą. Koronacy królowej w Krakowie dnia 15 lipca w szczupłej asystencyi panów i szlachty, po której trzydniowe narady w Łobzowie przeciwne wojnie, zakończone odroczeniem postanowienia o niej do sejmku w październiku. Odjazd króla z królową wbrew woli senatorów do Lwowa i w poblizsze strony województwa ruskiego. str. 164.

6. Dwory, sejniki. Słoneczna pora dziejów polskich w czasie sierpniowej podróży królestwa od Krakowa po Bug. Najwyższy szczyt wolności panów i szlachty, otrząśnionej paktami elekcyi Władysławowej z owych ostatnich tak dotkliwie jeszcze w r. 1564 ciężących Orzechowskiemu więzów złotej wolności. Zpoufalcony od młodości ze szlachtą jako królewic musi Władysław ośmielonym ową poufałością panom i szlachcie stać się na tronie bezładnym królem pszczoł, zawsze łaskodawcą nigdy karcicielem narodu, obowiązkowym jednawcą jego poswarków, we wszystkich ważniejszych aktach rodzinnego życia hojnym dla wszystkich uczestnikiem. Skargi na sprawiony tą poufałością upadek dawnej powagi dworu zagłuszone jedynie pochwałami i żądaniami najgłębszego pokoju, zadziwiającemi szeroko o tem rozpisujących się cudzoziemców. Mylne tłumaczenie tej chciwości pokoju przez cudzoziemców lenistwem narodowem ma u Polaków właściwą przyczynę w zamłowaniu życia i zajęć sielskich, nawet u dworu ulubioną zabawą mięsopustną będących. Zbytnie ztąd zaufanie w obronę niebios, zamieniające się na koniec w jakąś teorię ociągania się leniwo ze wszystkimi krokami w życiu publicznem i prywatnem, napróżno wielu najpoważniejszymi głosami przestróg karcone. Przeciw tym upomnieniom głosy pochwalnej radości Polaków a zdumienia cudzoziemców ze „złotego“ dziś wieku w Polsce. W takiej to porze złotych wczasów odbywa się podróż króla po najpiękniejszych ziemiach koronnych, rozpoczęta odwiedzinami jednego z największych przeciwników królewskich, wojewody krak. Lubomirskiego, odwdzięczona najwspanialszem przyjęciem w rezydencji wiśnickiej. Xiążęca wystawność dworu, asystencyi i najrozmaitszej służby w Wiśniczu. Osobną służbą wojewodzińską utrzymywane stosunki listowe z xiążętami zagranicznymi, między innymi z papieżem i chanem krymskim. Przybycie króla do Lwowa, gdzie oczekujące go wojsko w liczbie 16.000 wraz z pogłoskami o reszcie nadciągających posiłków powszechną niechęć wzbudzają. Mimo to gorące ubieganie się panów o obydwie buławy, głównie zaprosinami króla w progi swoich zamków i dworów popierane. Z kolei odwiedziny królestwa w Białym Kamieniu, Podhorcach, Brodach, Żółkwi i Jarosławiu, przy odgłosie dolatujących króla zewsząd skarg na swawole zaciągów. Za wróconem w wrześniu do Warszawy królestwem wysypuje się szlachta sejmikowa do 68miu miasteczek powiatowych, dla wybrania razem około 220 posłów. Walka dworskich i możnowładczych

XVI

wpływów na szlachtę sejmikową, przemagających stanowczo na stronę możnych panów. Rozliczne środki ujmowania sobie przez możnowładców szlachty obierającej, przy coraz częstszym zwyczajnie posługiwaniu się ludźmi z gminu po dworach pańskich na jedyną posługę sejmikową ograniczonej. Tem usilniejsze ztąd wzajemne korzystanie z siebie panów i szlachty, tamtych łaskami, tej u chwalaniami przez nią artykułami sejmikowemi na korzyść panów, dopomaganiem im do urzędów poselskich i słuźalczem dworowaniem panom na sejmie. Xiądz Skarga w jednym z kazań sejmowych srodze przeciw sromotnemu nadużywaniu szlachty na sejmikach i sejmach piorunujący. Przykłady osobnego rodzaju sprzedajnych posłów stojących na „registre“ u swoich panów. Wzmaga to zuchwałość samowładzy magnatów nad szlachtą sejmikową, zwłaszcza hojnością chlebobawczą i grozą asystencyj żołnierskich utrzymywaną przez nich w rygorze. Tak ściśle uorganizowane posłuszeństwo szlachty sejmikowej stanowi możnowładczemu zapewnia magnatom przemocny wpływ na dwie najważniejsze sprawy sejmików, tj. niezezwalanie na wymagane przez rząd podatki i zmuszanie króla do rozporządzania według woli sejmików dobrami królewskimi. Głośne narzekania mężów światlejszych na szkodliwość rozpowszechniających się od niedawna sejmików relacyjnych, „laudów“ sejmikowych „pociosywujących“ uchwały sejmów, obalających całe prawodawstwo sejmowe. Ciekawym przykładem dowolnego kierowania sejmikami przez możnowładców sprawa takzwanej „wdzięczności“ królewskiej od r. 1635 do 1643 po części naciskiem jednego z najświetlejszych magnatów, po części samowolnie poburzonej szlachty miotana, jeszcze po szczęśliwem rozstrzygnięciu laudami sejmikowemi do śmierci króla „pociosywana“, nigdy zupełnie niezafatwiona. Wzajemnem sejmikowem wspieraniem się średniej i możnej szlachty rośnie przemoc obudwóch stanów, wywołujących o sobie zdanie, że jak magnaci wyrazem X. Skargi są „królikami“, tak i sejmikom służy „władza królewska.“ Wszelka też prywata szlachty i panów potężne poparcie ma na sejmikach. Zgoda tegorocznych sejmików w powszechnej oporności swoich instrukcyj i artykułów wojennym zamysłem króla. Wszystkie one domagają się wykrycia ich autora, mierząc głównie do kanclerza w kor. Ossolińskiego, owszem do większej części stanu możnowładczego, zkađ w niektórych instrukcyach żądanie bratniej obu stanów rozmowy w celu porozumienia się o tem w nieobecności królewskiej. Powszechna trwoga zamachów dworskich w Warszawie towarzyszy wyjazdowi posłów na sejm. str. 201.

XVII

7. Sejm. Jak zawsze tak i w tym roku powolne zjeżdżanie się senatorów i posłów, niewinnione co do pierwszych pewnym niedrukowanym projektem reformy sejmów. Otwarcie sejmu dnia 25go października nabożeństwem w kościele św. Jana i obraniem marszałka izby poselskiej, Litwina Stankiewicza. Nazajutrz powitanie króla przez marszałka poselskiego na czele obudwóch stanów, a w sobotę odczytanie propozycji królewskiej przez kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego, zawierającej oprócz kilkunastu mniej ważnych punktów dwa główne przedmioty obrad, pierwszy o wojennych zamysłach króla przeciw ciąglemi, szczególnie w propozycji opisanemi zagonami trapiącym Polskę Tatarom, drugi o wynagrodzeniu właścicielom odstąpionych Moskwie za 16milowy trakt Hadziacki rozległych włości trubeckich. Że jednak zamiarowi zniesienia Tatarów zewsząd przeciwne odzywają się głosy, przeto zachowuje król przedsięwzięcie to sejmowi niniejszemu. Po oznajmieniu żądania haraczu przez Tatarów i ofiarowanego od Moskwy przymierza przeciw Tatarom, porucza król sprawę trubecką podobnie rozstrzygnięciu obudwóch stanów. Po skończonej propozycji zwyczajne wota duchownych i świeckich senatorów, dla których szczupłości wotuje w dniu dzisiejszym tylko arcybiskup gnieźnieński, nazajutrz i w dniu następnym skończyło całe wotowanie jedynastu świeckich i duchownych senatorów głosami. Wszyscy z nich głosowali przeciw królewskiemu zamysłowi wojny zaczepnej, ścieśniając go najmocniej pozornem zezwoleniem, obciążonem tak niemożliwemi warunkami, iż zupełnemu równały się odrzuceniu. Pierwsze posiedzenie izby poselskiej zaczęło projektem ubezpieczenia sejmu od korzystnego zamierzonej wojnie zerwania, przerwany niespodziewanie sprawą trubecką. Wszczął się o nią natychmiast między posłami czernichowskimi braclawskimi a smoleńskimi dwudniowy spór o pierwszeństwo traktowania sprawy zaciągów cudzoziemskich i wynagrodzenia Trubecka, skończony wnioskiem oddania jednego dnia sprawie zaciągów, drugiego wynagrodzeniu straty Trubeckiej. Dwutygodniowy prąd bezużytecznych rozpraw o rozpoczętych dwóch sprawach rozmógł się w istne morze owej wielosłowności sejmowej, na której zgubność pozostały tak gorzkie skargi w ówczesnych mowach sejmowych i pamiętnikach. Rzadko z tej bezdny słów wznosił się ten i ów wniosek w sprawie Trubeckiej i zaciągów, które w dalszym tygodniu następującą traktowano kolejną. W dniu 7ym listopada stanęła w sprawie Trubecka komisya z litewskich i polskich posłów wnosząca wynagrodzenie go jednym z 3ch środków podanych, z których żaden nie utrzymał się, jak i 3 inne za kilka dni przedstawione. Dnia poprzedniego w sprawie zaciągów odsyła

XVIII

król zebranych u siebie posłów do wspólnej wszystkich trzech stanów narady, co też 10go listopada kanclerz kor. Ossoliński w imieniu chorego króla powtarza. Posłowie zażądaną naradę łączą z zaleconą w Środzie „rozmową bratnią“ w nieobecności króla, o którą posłowie tłumnie iść chcą z prośbą do króla, jedynie chorobą jego wstrzymani. W dniu następnym zamiast „rozmowy“ przyniosło poselstwo senatorskie od króla przyrzeczenie rozpuszczenia zaciągów i gotowy w tym celu uniwersał, dla swojej łagodności zastąpiony wkrótce surowszym. Dalsze przez dwa tygodnie bezskuteczne szukanie środków skończenia sprawy trubeckiej, z których jeden okazał się dogodnym, tj. zaspokojenie Litwy dwoma przez hetmana polnego Kalinowskiego dzierzonymi królewszczyznami, Łojowską i Lubecką. W kilku następnych dniach zapewnione zostało Litwie przez skolięganego z hetmanem polnym Kalinowskim kanclerza kor. Ossolińskiego starostwo Łojów, podzielone z Lubezczem między Polskę i Litwę, xiążątka zaś Trubeckie zbyt assygnacją na przyszły sejm; o czem wszystkim 28go listopada jedynie Litwę zaspokajająca stanęła konstytucya. Teżosamego dnia przyszło posłom odbyć obiecane u króla, dane im przez samego kanclerza Ossolińskiego posłuchanie w nieobecności senatu dla przedłożenia 6ciu głównych żądań, z których jedno, rozpuszczenie zaciągów, jako już uiszczone oznajmił, drugie, rozmowę bratnią, szorstko odrzucił. Za powrotem do izby domaganie rozmowy od prymasa, a gdy i ten nie zezwoli, zostawił sprawę sądowi potomności. Zręczne wdanie się podkomorzego lit. Felixa Paca skłania rozchodzących się już posłów do powrotu i zgody na odnowienie próby o audyencyą nazajutrz. Odbyta w dniu jutrzejszym 29go listopada w obecności wszystkich stanów audyencya mimo nowego odmówienia rozmowy bratniej naprawia wszystko najrozciąglejszem zezwoleniem na wszystkie żądania szlachty, tak hojnie wynagrodzonej tem za wzbronioną rozmowę, iż niespodzianie zezwolona przez króla wprawiła posłów na pojutrzejszem posiedzeniu w wątpliwość, czy ją przyjąć czy nie. W poniedziałek wszakże większość poselska pociągnęła z sobą całą izbę na zobojętniałą „rozmowę“, zagajoną podziękowaniem senatorom przez marszałka izby za przyjazny udział w „rozmowie bratniej“, do nicości przywiedziony skargami posła Korycińskiego na obojętność senatorów w traktowaniu publicznych spraw. Po trzech dalszych mowach poselskich, jednej, wzbronionej dyssydentowi, drugiej, głosem wnioskodawcy „rozmowy“ Leszczyńskiego surowych konstytucyj przeciw zaciągom i wojnom niezezwolonym żądającej, trzeciej, z ust Ostroroga wypłaty wojskom, upominków Tatarom i nowego domagającej się sejmu, przemówił pochwalnie o gorliwości posłów

XIX

prymas Łubiński, którego cicho przebrzmiały głos uzupełnił biskup kujawski Gniewosz gorącą obroną swobód. Przewyższył go w tej gorącości poseł zadnieprski Ponętowski, roznamietnionym głosem bijąc w ujarzmielów obcych narodów. Kanclerz kor. Ossoliński wynurzył zgodę na wszystkie żądania szlachty, i zadał fałsz miotanym nań oszczerstwom. Na wniosek Leszczyńskiego nastąpiła w dniu jutrzejszym tak zwana egzekucja rozmowy bratniej, mająca przedłożyć królowi ośm przyjętych żądań narodu. Uczynił to arcybiskup krótką naprzód przemową do króla Władysława, po której wręczył mu owe ośm punktów, odejmujących wszelką władzę królowi. Oczekiwaną odpowiedź króla przejął głos wojewody brzeskiego Szczawińskiego, rozpoczęty najgórnieszą pochwałą pierwszych lat rządów Władysławowych, przydłużony najzarliwszą cenzurą dzisiejszych uciemień ojczyzny, skończony prośbą o zdjęcie narodowi jarzma takiego, czemby król sobie długą przyszłość szczęśliwych rządów, synowi następstwo tronu zapewnił. Dopiero po tym głosie mógł kanclerz kor. oznajmić stanom pełną najwyższej życzliwości odpowiedź króla, uszczęśliwiająca sejm przyrostem ostatnich swobód. Uchwalenie nowego sejmu w najbliższym czasie, któremu oprócz skończonych spraw wojskowej i trubeckiej towarzyszyła jeszcze tylko zażądana reformacja królowej, przyczyna poróżnienia do tego stopnia dwóch spornych o nią posłów, iż jeden z nich, krajeży królowej Radziejowski w razie niedozwolenia jej, drugi, Ponętowski w razie dozwolenia, zagroził zerwaniem sejmu, tylko gorącym przez kanclerza w. wyproszeniem reformacyi u posłów ocalonego w przedostatnim dniu sejmu. Przedłużenie go o jeden dzień, po 7 grudnia, nabawiło sejm nowego niebezpieczeństwa zerwania przez zaprzędanych podkanclerzemu lit. Kazimierzowi Sapieże posłów, którzy nową trudnością w sprawie Trubeckiej narazili sejm na rozbitcie, ocalony znowu przez kanclerza kor. Ossolińskiego. Po szczęśliwym opłynieniu tych obu skał, o 4tej z rana rozstał się sejm każdemu ze swoich stanów inną pozostawwszy spuściznę, królowi ostateczną zawisłość od możnych panów i szlachty, szlachcie i możnym panom zupełną niezawisłość od króla, ludowi, zwłaszcza przeznaczonemu do pierwszej, wstępnej walki z pogaństwem, ludowi kozackiemu — niewolę. Strasznych ztąd następstw napatrzmy się w dziejach r. 1648go. str. 259.

Ź r ó d ł a.

1. List JMP. kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego do JMP. str. Krakowskiego Stanisława Koniecpolskiego 327
2. Z Dyaryusza Stanisława Oświecima 329

XX

3. List JMP. Potockiego, Pana Krakowskiego do JMci Pana xiędza Leszczyńskiego, Podkanclerzego koronnego 334
4. Assercye niektóre z różnych miejsc, które zdadzą się radzić wojnie i pokazywać jej *possibilitatem* w roku pańskim 1646 336
5. Kopia listu króla JMci do xiążęcia JMP. Wojewody Wołyńskiego 337
6. List PP. Senatorów i Szlachtej Wielgopolskiej do króla JMci Władysława IV. O wojnę Turecką w r. pańskim 1646 338
7. List od PP. Senatorów i Szlachtej W. Polskiej do Pana kanclerza w. koronnego z Poznania 340
8. Respons JKMcI do PP. Senatorów 341
9. Respons od JMci Pana kanclerza w. koronnego do PP. Senatorów Wielgopolskich 342
10. Szlachecka kondycya 342
11. Od JMci Pana Wojewody Krakowskiego na sejmik Proszowski *pro die 13 septembris* 1646 344
12. Mowa posła królewskiego na sejmik opatowski i instrukcya tegoż sejmiku posłom na sejm. (Z Dyaryusza Stanisława Oświecima) 345
13. Artykuły Wdztwa Lubelskiego *Anni* 1646 na sejmiku dnia 13 Septembra odprawionym na sejm przypadły uchwalone 353
14. Kopia listu JMPana Krzysztofa z Bnina Opalińskiego, Wdy poznańskiego do JMPana Potockiego, kasztelana Krakowskiego, hetmana W. Koronnego 361
15. Mowa posła czernichowskiego Jerzege Ponętowskiego dnia 1 grudnia 1646, wyjęta z Dyaryusza Stanisława Oświecima na str. 969 363
16. a) Kopia listu do JMP. Potockiego, hetmana W. kor. od JMP. Wojewody krak. *de data* w Krakowie 20 *novembris A. D.* 1646 365
- b) Kopia listu od JMP. Wojewody krakowskiego do JMPana Leszczyńskiego, podkanclerzego kor. 368

Przegląd głównych źródeł rękopisowych.

Nie przytaczając źródeł ani u spodu stron ani pod koniec tomów, należy przynajmniej zdać ogółowo z nich sprawę. Nieczyniono zaś przytoczeń dla niepowtarzania na każdej stronie tych samych źródeł, czyto już drukiem wydanych, czy głównie w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich złożonych. Druków bowiem szczerpa jest liczba i prawie wszystkie są znane, a jako zwyczajnie dopiero kilkanaście lat po wypadkach z wątpliwych wspomnień skreślone, bardzo małej niestety użyteczności. Z rękopisów Zakładu Ossolińskich posłużyły dziełu niniejszemu tylko trzy za główną podstawę badań, tj. 1) Dyaryusz Stanisława Oświecima pod nr. Inw. 224 fol., obejmujący lata od 1643 do 1651, z luką lat 1648 i 1649 2) i 3) Ręk. pod nrami 225 f. i 231 f., dwa ważne zbiory relacji, dyaryuszów i listów do lat 1646 i 1648. Oprócz tych trzech kardynalnych zasobów źródeł dozwolił mi korzystać częściowo następujący szereg rękopisów w zbiorach Zakładu im. Ossolińskich i hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego: 4) Łaciński oryginał wydanych w Poznaniu Pamiętników X. Stanisława Albrychta Radziwiłła pod napisem *Memoriale rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii inchoatum etc. etc.* dwa tomy pod nrami Inw. 116 i 117. 5) zbiór laudów lubelskich od r. 1640 do 1680 pod nr. Inw. 216. 6) zbiór instrukcyj sejmikowych lubelskich od r. 1635 do 1676 pod nr. Inw. 217. 7) Pamiętnik Zbigniewa Ossolińskiego, ojca kanclerza kor. Jerzego, od r. 1555 do 1620 pod nr. Inw. 657 in 4o. 8) *Codez Foscarinus*, zbiór relacji w języku włoskim o poselstwie hr. Magni do dworów włoskich, pod nr. Inw. 784 in 4o. 9) Teki Adama Naruszewicza w zbiorze hr. Włod. Dzieduszyckiego. Każdy z dalszych tu rękopisów Zakładu Ossolińskich składa się z mnóstwa materiałów najrozmaitszej treści, lat najróżniejszych, prawie wyłącznie wieku XVIIgo, nie miewa żadnego nadpisu ogólnego, i raczej w szczegóły obyczajów i życia domowego niż w właściwy materiał historyczny opływa. Są to numera następujące: 10) 198 f. 11) 200 f. 12) 204 f. 13) 208 f. 14) 221 f. 15) 226 f. 16) 240 f. 17) 339 f. 18) 493 f. 19) 637 4to. 20) 1453 f. Wszystkie te folianty i kwartanty nadziane są gęsto łaciną, nieraz ledwie nie trzecią część mowy, listu, dyaryusza zapelniająca, a w takiej obfitości nie podobną do powtórzenia w przytoczanych ustępach tekstu. Zaczem nic innego nie pozostało nad tłómacze-

nie łacińskich słów, często na samo przydawanie im polskich końcówek ograniczone. W załączonym obudwom tomom zbiorze Źródeł, przeznaczonych dla czytelników z łaciną obeznanych, pozostawiono takim makaronicznym strzępkom łaciny wszelką swobodę rodzimego języka, wszelką wolność od spolszczania i tłómaczenia, nie widząc w tem żadnej dla nauk historycznych korzyści. Dobroduszną bowiem chęcią szerzenia wiadomości o dziejach naszych zapomocą źródeł pośrednich, tłómaczonych, przyszloby w końcu raczej do przyćmienia powierzchownemi, na jeden język ograniczonymi studjami niż do wzrostu i rozświecenia nauki dziejów. Właściwym makaronizmom, łacińskim słowom i zdaniom, towarzyszy we wszystkich rękopisach rój spolszczonych, polskimi końcówkami przyswojonych językowi naszemu łacińskich słów, z którymi godzi się o tyle pobłażliwiej postąpić, o ile sam polski język dzisiejszy nie mógłby całkowicie obejść się bez nich, a ówczesnemu językowi przyczyniały one w pewnym stopniu jakiejś charakterystycznej, klasycznej barwy. Ostatnią trudnością w korzystaniu ze starych rękopisów są w niemałej liczbie wątpliwe słowa polskie, trudno do oznaczenia, czy proste myłki odpisu czy zapomniane właściwości języka, zwłaszcza upodobane ówczesnemu stylowi skracanie zdań. Nie mając zwyczajnie możności sprawdzenia tych słów wątpliwych porównaniem z innemi poprawniejszymi rękopisami tej samej treści, nie mogąc niczem cich zmylonem lub prawdziwym znaczeniu nabyć pewności, nie pozostało inaczej postąpić z niemi, jak przydanym z obudwóch stron przytocznikiem („.....“) odróżnić je od słów zrozumiałych zupełnie. Tyle trudności i mozolów z ogółem nie ogłoszonych dotąd krytycznie rękopisów skłania autora skończyć tu wynurzeniem gorącego życzenia wszystkich badaczy historycznych, aby za przykładem oświeceńszych narodów zajęto się u nas gorliwie i powszechnie takim krytycznym wydawaniem nieznanych w swoim bibliotecznym i rękopisowym ukryciu źródeł dziejowych, zajęto się tem nietylko tak szczupłe niestety w naszej materialnej i naukowej niedoli kółko publicznych towarzystw i zakładów nauk poświęconych, ale i nierównie liczniejsze grono świątliwych zbieraczy i miłośników tej cennej spuścizny najszacowniejszych rękopisowych pomników naszej przeszłości. Tylko takim sposobem nastąpić może gruntowniejsze, z źródeł i szczegółów zaczerpnięte obeznanie się z nią, często tak powierzchownie a nawet z strony całkiem odwrotnej znaną, niezbędnie więc takiego gruntowniejszego zbadania wymagająca.

Myłki drukarskie i niedrukarskie.

Str.	wiersz	czytaj:	Str.	wiersz	czytaj:
2	6	szczęśliwszych	95	11	złożoną Turkom
21	12	za wałem			przysięgą
46	25	rządniejszych	106	36	chorążym
69	6	xiążąt	117	5	Nalewajka
"	23	xiążęciu	197	18	chcąc
83	28	stronników	216	28	chcą, posiadają
89	20	wysilenia			oraz
92	14	od (osobliwie o	222	31	z osobna
uwzględnienie tej poprawki pro-			244	17	natrętniejszą
szony jest czytelnik. Myłka w tex-			299	13	rozmowę
cie <i>do</i> , lubo mała na pozór,			323	20	Chmielnickiemu
wywraca cały porządek czasu			327	9	jakiś
w opisie zdarzeń; według niej			340	34	nie chcemy
trwa okres niewoli Kozaków <i>do</i>			355	36	postronnym
roku 1625, gdy on właśnie <i>od</i>			356	13	przywiedziona
tego roku zaczyna się.)					

Str. 228 w. 25 i 26 czytaj: prośbę chorążyny kor. Joanny Barbary Koniecpolskiej.

Str. 48 wiersz 9 „(W Trechtymirowie) obronny monaster między skalami otwierał przytułek“ Tyle słów autora o miejscowości Trechtymirowa. Za to doszło go następujące sprostowanie w dopisku do „Przejażdżki po czarnomorskich i azowskich pobrzeżach tudzież po dniewrowskiem Zaporozu w r. 1857 przez Andrzeja Podberezkiego“, umieszczonym w Bibliotece warszawskiej z r. 1863 II 504: „Czytając prace naszych nowych pisarzy o Kozaczyźnie, brak zupełny miejscowości i ludu dotkliwie daje się w nich uczuć. Lecz mniejsza o pisma powierzchowne, przeżuwane, doraźne . . . ale zauważyliśmy, . . . że i on (autor pracy niniejszej) niedostatek etnograficznych w literaturze naszej wiadomości wyobraźnią swoją musiał dopełniać. Wedle niego *Trechtymirów* stolica Kozaków i *Sicze zaporozkie leżą w dzikich ustroniach obronnemi skalami najeżone*. Tymczasem w naturze nie tak jest wcale. Trechtymirow leży w zwyczajnych nadbrzeżnych górach, jarami poprzedzielanych, a przytoczony tu opis miejscowości siczowych poucza, iż główne z nich leżały zawsze na poziomie stepu, nie więcej może na parę sążni nad poziom wody wyniesione. . . .“ Niechże każdy owe cztery słowa autora o skalistości Trechtymirowa porówna z przypisanemi mu słowami odmiennem pismem w dopisku do „Przejażdżki“ Andrzeja Podberezkiego, a ujrzy mimo wszelkiej

przychylności bezimiennego dopisnika dla dotyczących Kozaczyzny rozdziałów w pracy autora, najdowolniejsze przeistoczenie owych 4ch słów jego. Ale nie dość na tem, gdyby nawet obwinione o nadrabianie wyobraźnią słowa autora miały toż samo brzmienie co w dopisku do Przejazdki po Zaporozu naddnieprskiem, nie wypłynęłyby one bynajmniej z jego wyobraźni lecz z źródeł nierównie wiarogodniejszych od dorywczego szkicu przelotnie w dniach kilku „przejeżdżającego“ te strony naddnieprowe turysty. Wziętem owszem moje słowa winione z opisu kilkunastoletniego znawcy Naddnieprza, uczonego inżyniera i kapitana artylerji w wojsku polskiem za Zygmunta III i Władysława IV Beauplana, który przez 17 lat pod rozkazami hetmana w. Konięcpolskiego zbudował i odbudował Kudak, przeszło 50 osad po obu stronach Dniepru założył, z własnej ochoty wszystkie porohy i wiele dniewprowych ostrowów przebył i zwiedził, a o Trechtymirowie jakiemż wyraża się słowami? „Pomiędzy przepaściami i niedostępnymi skałami leży Trechtymirów —“ słowa Beauplana w „Opisie Ukrainy“ u J. U. Niemcewicza III 247. Oprócz skalistego Trechtymirowa nalicza Beauplan wiele skalisk na wybrzeżach i wyspach Dniepru, między temi niektóre „tylko ptakom“ z tej przyczyny dostępne, a w umieszczonym na str. 37 w tomie niniejszym ustępie listu z r. 1628 mowa jest o niepodobieństwie ścigania w takich skalistych niedostępnościach zbiegów tatarskich. Ale nie bawiąc się wyobraźnią, oto kilka rzeczywistych skalnych wysp w Beauplanie u Niemcewicza: str. 249. Za wyspą Tareński Róg „wyspa wysoka jest skalista i pełna przepaści;“ str. 24 „Kniaziów Ostrow, wysepka całkiem skalista;“ str. 251 Strzelcza między porohami i druga tamże, obie „całe skaliste;“ str. 252 „Powyżej porohu Walny skalista wyspa Kaszawanica.“ Zważyć zresztą należy, iż pojedynczo wznoszące się wzgórza, mogły, skały na wyspach, zmniejszają się z wiekami, usypują się i obalają pod fal nawałem. Toć i porohów dniewprowych było dawniej daleko więcej niż dziś, Beauplan str. 252 zna ich trzynaście; z naocznej zapewne wiadomości o Dnieprze w wydawanej właśnie Encyklopedji warszawskiej naliczono raz 7 głównych porohów, drugi raz większych i mniejszych 11, „które teraz po większej części są uprzątnięte“ — kończy wiadomość Encyklopedji. Nie brakło więc skalisk nadbrzeżom i wyspom Dniepru, z kądem jak nigdzie i nigdy nie miał autor zwyczaju, tak też i w wzmiance o Trechtymirowie nie „musiał“ nadrabiać wyobraźnią.

Opowiadanie.

1. KRESY POGAŃSKIE.

Nic wspanialszego w dziejach ojczyzny naszej nad stopniowe usuwanie się granic pogaństwa i barbarzyństwa od brzegów Wisły coraz dalej ku stronom wschodnim. Od czasów najdawniejszych aż do późniejszych skazaną była Polska na bezpośrednie sąsiedztwo z pogańskimi Prusami za dolną Wisłą, z takąż Jaćwieżą na Podlasiu, z bałwochwalczą Litwą za Bugiem, z bismurmaństwem mongolskiem w Haliczu i na Podolu, z Tatarami u Perekopu, wreszcie z Turcyą za Dniestrem. W przeciągu wieków poszczęściło się narodowi ukrócić barbarzyństwo wszystkich tych ludów, nawrócić własnym i krzyżackim orężem Prusy, wytepić nieugiętych Jaćwingów, przyswoić chrztem i braterstwem Litwę, odeprzeć za Kazimierza W. z Rusi i Podola Mongołów. Wszystkie te ludy albo zniknęły z przed granic polskich, albo jako spółbracia i spółchrześcianie zjednoczyły się z Polską; zdobyte na nich pustkowia zakwitnęły uprawą reszty państw chrześcijańskich, a w chwili kiedy powieść nasza zaczyna, tylko od Tatarów jeszcze i Turków kresy pogańskie.

Aby tak świetnego powołania dopełnić, przyszło zapomnieć o wszystkim innym. Jakoż nie narodowi przeznaczonemu graniczyć i walczyć ustawicznie z pogaństwem, uśmiechać się miały zwyczajne powaby życia społeczeńskiego, przydać się mogły cnoty i zalety ludów bezpieczniejszem położeniem szczęśliwych. Ztąd żołnierz z rozkazu niebios, lekcewał Polak zasługę sfornej rządności obywatelskiej, i przyzwyczajony do zbrojnego zgiełku obozów, bywał również zgiełkliwym i zuchwałym w kole obradnem. Ztąd jedynie w krótkich przerwach zapasów z wrogiem rozgrzewało mu się serce do szukania skarbów mądrości szkolnej, a do szukania skarbów przemysłem i kupiectwem mieszczańskim nigdy w sobie nie czuł pociągu. Nawet jako obrona od nieprzyjaciół mierzyły go mury miejskie, bo opanowawszy raz taką twierdzę murową, mniemali starodawni statyści nasi, mogła dzicz najezdnicza tem trwalej usadowić się w kraju, który inaczej opuściłaby czempredzej po złupieniu. Jedynym niewątpliwym jego ratunkiem był zwyczajny ratunek wszystkich w ustawicznym niebezpieczeństwie tonących ludzi, wszystkich żołnierzy w ogniu bojowym lub majtków wśród burzy morskiej, ufność w cudowną opiekę niebios, wiara w nienaruszoną niczem całość każdego, kto się Panu odda w opiekę. Z relikwią więc lub szkaplerzem na piersiach, w imię krzyża Pańskiego do każdej stając walki, spokojny zresztą i bez troski o poruczoną Bogu ojczyznę, zapomniał naród o wszystkim innym, i głównie nad wspaniałem dziełem powołania swojego, nad coraz dalszem usuwaniem kresów barbarzyństwa pracował.

Byłato zaś praca dwojaka, dwoma różnemi orężami, w dwóch różnych porach podjęta. Najpierwej potrzeba było każdy z sąsiednich ludów pogańskich przez długie lata wojować mieczem, potem oswobodzoną od niego ziemię, zwyczajnie leśną, stepową

puszczę, przez długie lata uprawiać pługiem. Bez tej ostatniej zasługi byłoby dzieło obrony i rozszerzenia granic chrześcijańskich niedostatecznem, i zostaje w istocie powszedy pracą lemiesza uzupełnione. Zaczem najpierwej krwawa kilkuwiekowa walka z pogańskiem Prusactwem, z Jaćwingami, z Litwą, z Orda mongolską, potem również długa uprawa wydartych pogaństwu ziem, opanowanego na Jaćwieży Podlasia, powstrzymanych zaborowi litewskiemu krain wołyńskich, zasłonięnego od niewoli mongolskiej Halicza i Podola. Cały przeciąg naszych dziejów ojczystych zapełniony jest czynami tej wielkiej, bezprzeszannej walki o rozprzestrzenienie królestwa Chrystusowego, i stosownie do użytego w niej dwojakiego rodzaju broni, przedstawia nawet dwie znacznie odmiennego widoku doby, dwa dziwnie zajmujące różnobarwnością swoją obrazy.

W pierwszej dziejów naszych połowie, od zarania czasów Bolesławowskich aż do połączenia się Litwy z Koroną, żyje naród przeważnie mieczem. Nie jest to tylko ogólną charakterystyką epoki, lecz codziennym zwyczajem wieku, jedynym trybem życia całej szlachty Piastowskiej. Wówczas każdy Polak możniejszy ciągle w zbroi, na koniu, pod proporcem częstych ruszeń pospolitych przeciw poganom, albo pod ochotniczym znakiem xiążąt drobniejszych, bądźto w kraju, bądź za granicą. W nieustannym poszczęku broni nie myśli stan rycerski o gospodarstwie domowem, które na szczupłych rolach ówczesnych całkowicie oddane kmieciom, niesie tylko czynsze i danie. Jak dalece ta rycerskość przeważała w onych stuleciach, powzięć można z tysiąca o niej wspomnień późniejszych, podobnych np. kilku następującym: Tak u nas z przodku bywało. — mówi Łukasz Górnicki w wieku XVI — że na kształt rzeczypospolitej lacedemońskiej Polska się sprawowała, i nie o czem innem jedno o wojnie my-

śliła. — Mieli przodkowie nasi — przypomina publicznie na sejmie mało co późniejszy w. kanclerz kor. Ossoliński — taki obrony swojej sposób, którym nietylko w całości stali, ale i szeroko państwo tej Rzeczypospolitej rozprzestrzenili. Którzyto przodkowie nasi naówczas gospodarstwo wszystkie ubogim oraczom poruczywszy, sami ubóstwem sarmackiem kontentując się, sławę tylko i mężnych dzieł monumenta potomkom swoim skarbili. — Przed laty w Polsce — pisze trzeci rówieśnik tamtoczesnych pokoleń, Starowolski — rolę się bawić, kmiecia rzecz była. Szlachcic zaś rycerskie rzemiosło miał w rękę i wojnę ustawiczną. Nic to nie było i siedm lat bez przestanku mróz, zimno, gorąco, głód i insze trudy cierpiąc walczyć, a to sobie za najbogatsze skarby poczytać, kto się sławy dobił. Jeśli zaś w rzadkich chwilach spoczynku w domu oddał się szlachcic zatrudnieniom rolniczym, tedy i to poczytywano jedynie za środek zachowania ducha rycerskiego na przyszłość, zgodnie z uwagą historycznego rymopisa ze Skrzypny: „Szlachcie nie wstyd ojczyste uprawiać zagony, Żeby w mieście mieszkając z czasem do Bellony Nikeczemnymi nie byli...”

W drugiej połowie dziejów, od wieku XV i XVI, nie ustała jeszcze praca wojenna, ale przybyła i wzięła wkrótce górę rolnicza. Po częściowem podbiciu lub odparciu Prusów, Jaćwingów, Litwy, Mongołów, pozostała jeszcze walka z Tatarstwem krymskiem i coraz przemocniejszą potęgą Turcyi. Lecz wyzwolone poprzedniami bojami ziemie podlaskie, czerwonoruskie, podolskie, wymagały uprawy i osiedlenia, mogły jedynie za takim osiedleniem bronić się dalej własną siłą od pogan, nęciły nieznaną innym stronom Polski pięknnością nieba, urodzajnością gleby. Nie odpasując więc miecza od boku, rzuciła się szlachta polska do zaludnienia i uprawy Rusi lemieszem, z rycerza stała

się namiętnym miłośnikiem zajęć rolniczych. Spieszy do nich wszystko co żyje, po całym wschodnim obszarze Polski słychać łomot walących się pod ciosami siekiery lasów, poeci z Kochanowskim użalają się w pieśniach, iż wkrótce nie stanie cieniu w Polsce boginiom leśnym, a potomkowie owych rodów rycerskich, którymto niegdyś po kilkunastu synów wyzbijano razem na wojnie, brali się teraz do walki z ziemią pustynną, i wraz z bratankami Bartosza Paprockiego dopiero w latach jego młodości, tj. między wiekiem XV a XVI, gospodarstwem się bawić zaczęli, rozkopywując lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopami i sami się rozradzali.

Dopieroż w tak późnej porze rozwinęło się w całej pełni rolnictwo nasze. Uznają to najświetlejsi badacze tego przedmiotu, mówiąc ze Stawiskim o zadziwiającem rozmnożeniu się gospodarstwa rolniczego w tych czasach: „Ważną różnicą pomiędzy dawniejszemi wiekami a XV i XVI jest to, iż teraz rolnictwo staje się zatrudnieniem klasy zamożnej i ukształconej, która mogła umiejętnie nim kierować, i posiadała środki do jego podniesienia. Tym sposobem nabiera teraz rolnictwo wielkich rozmiarów i umiejętnego kierunku. Z mniejszem zadowoleniem poświadczają tożsame liczne głosy społeczne, nie bez pewnej słuszności zniepokojone wypadkiem. „Wzięliśmy na się — skarży się z zadziwieniem satyryczny statysta Opaliński — „pracowite jakieś rolnictwo i staranie na się, odstępwszy w tem przodków naszych zwyczaju, którzy czynszem a spem kontentowali się od poddanych swoich. — „Za laty. — ciągnie dalej w przytoczonym powyżej głosie sejmowym Ossoliński — „bogactwa zaczęły łechtać serca, a zatem pieczołowanie około gospodarstwa nastąpiło, z większą coraz ujmą ochoty do prac i trudów wojennych. Ztąd przyszło, żeśmy i poborować na extraordinaryjne niebezpieczeństwa

podjęli się nieznacznie, i na potoczną obronę kwartę z dóbr rzeczypospolitej, na nagrodę dobrze zasłużonym przeznaczoną, wycisnęli.

Z umniejszonym tedy zapalem toczyła się dalej nieustająca nigdy walka z pogaństwem, ale coraz szerzej za to rozkwitały ku wschodowi pola uprawne, osiedlały się wsie i miasteczka, rozpościęrało się państwo rządne, wolne, chrześcijańskie. Jednocześnie z wielkimi klęskami i zwycięstwami pod Warną, u Kopestrzynia, na Bukowinie, pod Wiśniowcem, na polach sokalskich i obertyńskich, zaludnione zostały w tym samym wieku XV i XVI wschodnie pobrzeża Wisły z obojem porzeczem Narwi, Bugu, Dniestru, Horynia; przybyło tam rzeczypospolitej wiele nowourządzonych ziem, powiatów, województw. Nie długo po zupełnem zrównaniu szlachty ruskiej ze szlachtą polską i zaprowadzeniu województwa ruskiego z pięciu ziemiami, nastąpiło około r. 1462 we wschodnim zakątku Rusi Czerwonej osobne województwo bełskie z mnogością nowych osad mazurskich. W tymże czasie wzmogła się tak dalece ludność i uprawa ruskiego pobrzeża Wisły u Sędzierza, iż wypadło założyć tam około r. 1471 nowe województwo lubelskie z trzema ziemiami i powiatami. Małoco później urosło na korcówiskach jaćwiezkich województwo podlaskie o tyluż ziemiach, prawie bez wyjątku ostatnimi dopiero czasami osadzonych. W roku 1563 ze względu na zagęszczenie i nasiadłość rycerstwa w ziemi halickiej musiały konstytucye koronne ustanowić w Haliczu drugi dla województwa ruskiego sejmik, a w cztery dalsze lata nastąpiło z tejże samej przyczyny odrębne urządzenie południowych kończyn Wołynia pod nazwą województwa braclawskiego o trzech powiatach.

Takim sposobem wśród nieustającego poszczęku broni na polu bitew rozkrzewiła się daleko ku wscho-

dowi i południowi praca lemiesza; aż ku brzegom dolnego Dniestru i Bohu usunęły się kresy pogańskie. Ukraina, którą sobie niegdyś po Krzemieniec wołyński przypominano, zaczynała się teraz w jakiejś niezmierzonej odległości od Wisły, i mniej przeto znaną była niektórym paniętom wielkopolskim niż często zwiedzane Włochy lub Niemcy. Był owszem pewien przeciąg czasu w tej dobie Jagiellońskiej, kiedy panowanie rzeczypospolitej o wiele dalej rozciągnąć się miało ku Czarnomorzu. Nim bowiem Turcy w połowie XV stulecia na zawsze usadowili się w Carogrodzie, i coraz dalej ztamtąd sięgać poczęli na północ ku Mołdawii, Wołoszczyźnie i brzegom Dniestru, należała wszystka przestrzeń ziemi między Dniestrem a Dnieprem aż po Czarne morze do Polski. Wówczas nadbrzeżne miasta Białogród, Oczaków i Kaczubiej polskimi były portami, z których zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka wywożono do Grecyi obfite zapasy zboża polskiego. W pobliżu Białogrodu i Oczakowa rozciągały się posiadłości Buczackich, Jazłowieckich, Sieniawskich, i są jeszcze akta sporów granicznych między panami Jazłowieckimi a królem Władysławem Warneńczykiem o własność częstych w tej stronie nasypisk morskich. Jeśli Tatarowie zachodniego pobrzeża Dniestru chcieli paść swoje trzody na brzegu wschodnim, musieli płacić za to roczną daninę Polsce, a ciągnące od Perekopu do Kijowa karawany kupieckie nierównie znacznieszą opłatą celną bogaciły skarbiec koronny.

Ale wszystkie te pożytki kresowe nie długo trwały. Nasze kresy pogańskie to jakby krawędź ziemi dwoma przeciwnymi morzami opłukiwany. Za ledwie na lat kilkadziesiąt załała go Polska swoim wpływem światlejszym, chrześcijańskim, już ze strony przeciwnej uderzają w niego wały pogańskie. Po krótkiej chwale pierwszych Jagiellonów w stronach

południa wzmogła się na gruzach Konstantynopola przemoc osmańska, i po rychłym zjednoczeniu z pobratymczem bisurmaństwem tatarskim w Krymie, zaciężyła śmiertelnie wpływowi Polski nad Czarnem morzem. Ustał handel zbożem polskim po opanowaniu przez Turków morzu; pobrzeża białogrodzkie i oczakowskie stały się traktem ustawicznych komunikacyj między Krymem a Turcyą zadunajską; z nad Dunaju przedarli się Turcy owszem w niedługim czasie przez zhołdowaną Mołdawię i Wołoszczyznę nad Dniestr. Syn Kazimierza Jagiellończyka Olbracht musiał w własnych granicach opierać się ich napaadowi; wnuk Kazimierzów Ludwik węgierski poległ pod Mohaczem od ich oręża; wnuka Kazimierzowa Izabela Zapolska złożyła swego małoletniego syna Zygmunta z połową Węgier pod stopy sułtanowi Solimanowi. Na oblężony od Solimanowych zastępów Wiedeń iść miała droga do panowania Osmanów nad resztą świata chrześcijańskiego. Wraz z przerażoną tem Europą zapragnęła Polska Jagiellońska pod wszelkimi warunkami pokoju z Turcyą, i skłoniwszy się corocznemi upominkami głaskać Tatarów, odstąpiła dalszych starań o ujścia Dniestru i Dniepru.

Cofnęły się więc daleko od morza kresy pogańskie. Kijów, Braclaw i Bar stały się trzema głównemi kopcami granicznymi ku południowi. Od tych kończyn uprawy i zaludnienia ciągnęły się przez kilka dni drogi ku morzu nieprzejrzone stepy trawy lub piasków, tak zwane dzikie pola, zaledwie gdzieniegdzie jakim śladem dawnych siedzib ludzkich upstrzone. Teraz bujały tu tylko niezliczone stada dzikiego zwierza, niedoścignionych od żadnego łowcy sarn, lisów, sumaków, dzikich koni, bawołów. I tylko wracające z plonem polskim Tatarstwo zakładało chwilowe koczowisko w pustyni, aby według zwyczaju podzielić się tam jeńcami i zdobyczą. Mimo cofnięcie się bo-

wiem granic chrześcijańskich nie zaprzestali pohańcy dawnych najazdów, nie ucichła bezprzestanna walka kresowa. Kiedy z za gór węgierskich tureckie groziło niebezpieczeństwo, wzdłuż brzegów czarnomorskich włączyło się coraz więcej rozmaitego Tatarstwa; rok za rokiem musiała Polska opłacać mu się upominkami albo jasyrem, i wielką bywało już pociechą, jeśli dzięki waleczniejszym niekiedy obrońcom kresów, nie rozszerzała się po dawnemu i rosła, lecz jak za pana Pretfica spała od Tatar granica. Trwało tak dłużej półwieka, od czasów Kazimierza Jagiellończyka do Zygmunta Augusta.

Pod koniec tej pory zaniosło się na odwet ze strony chrześcian. Po przemocnem wezbraniu na kresach fali pogańskiej zaczęła zbierać znowu fala wpływu polskiego, dawnej rycersko-rolniczej skrzętności polskiej. Idąc za powszechnem teraz w Europie uniesieniem wojennem przeciw Osmanom, rozbudzonem właśnie wróżbą wielkiego nad nimi zwycięstwa pod Lepanto, zajęła się Rzeczpospolita za króla Stefana Batorego silniejszym niż dotąd obwarowaniem granicy południowej, nastąpiło urządzenie kozaczyzny dla ustawicznej straży od pogan. Przybyłemu po upominki posłowi tatarskiemu odpowiedział król Stefan, iż nie myśli płacić haraczu „takiej potworze“, a po zwyciężkiem uspokojeniu się z Moskwą stanął zamiar wielkiej wojny europejskiej celem wyzwolenia się raz na zawsze od półkłęzyca. Nie przyszło wprawdzie ze śmiercią Stefanową do dzieła, ale dany raz popęd umysłem i podjęte przez zmarłego króla środki obrony ukraińskiej utrzymały w narodzie zapal do zbrojnego osadownictwa na kresach. Po staranem już osiedleniu bliższych obszarów ruskich, po niejakiem ubezpieczeniu orężnem dalszych pustyń ku Czarnomorzu, wśród ustawicznej plagi najazdów krymskich jużto na te puszcze przyległe, jużto w odle-

glejszą głąb ziemi, rozpoczęła się doba niezmiernie żywego ruchu osadniczego nad dolnym Dniestrem i Dnieprem.

Ze względu na ciągłą trwogę od nieprzyjaciół musiał ten ruch kierować się głównie w takie zakątki pogranicza, które najpewniejszą nadzieję obrony narządzały. Z tego powodu osiedlały się przedewszystkiem okolice grodów warownych jak Bar, Braclaw, Winnica, Kijów. Najwięcej jednak pociągała ku sobie szeroka przestrzeń pustych lecz żyznych ziem poniżej Kijowa i Białejcerkwi, od wschodnich kończyn Zадnieprza aż po zachodnie wybrzeża Bohu. Wznosiły się tam gdzieś tam zamki królewskie, należące do nich starostwa miały jakieś takie początki zaludnienia, zaprowadzona w tych stronach milicyja kozaków rejestrowych służyła za obronę w niebezpieczeństwie. Za niedalekiemi ztąd porohami, na niedostępnych wyspach Dnieprowych, siedzieli straszni Tatarstwu Kozacy zaporozcy, coraz liczniejsza i głośniejsza ostatnimi czasy straż od pogaństwa. W tę więc stronę naddnieprską spieszo najtłumniej z lemieszem w rękę, szukając rozmaitym sposobem większej lub mniejszej fortuny ziemskiej. Panowie sollicytowali o szerokie starostwa ukraińskie, szlachta domagała się wiosek lub urzędów podstarościńskich, lud zbiegał całemi gromadami na obiecaną wolność w slobodach. Przy obfitości ziemi działo się zadość wszelkim życzeniom, a na jednym z pierwszych sejmów za młodego króla Zygmunta Wazy stanęła nawet ważna uchwała, która o wiele powiększyła ten ruch ku kresom. Ukazały nam to stany koronne — opiewa konstytucya z roku 1590 — że w tak wielkiej szerokości państw naszych pustych, jaka jest na pograniczu ukraińskim za Białącerkwią, pożytków z nich publicznych ani prywatnych nie masz żadnych. Ztąd żeby odłogiem nie leżały, i w pożytek jaki obrócić się to mogło, za pozwole-

nieniem i daniem nam w moc tego przez wszystkie stany, ustawujemy, że nam wolno będzie w tymto trakcie przerzeczonym rozdawać te pustynie na wieczność osobom szlacheckiego stanu, zasłużonym nam i Rzeczypospolitej, wedle zdania i woli naszej.

Nie trudno pojąć, jak wielu zasłużonych i niezasłużonych rzuciło się teraz na Ukrainę po dożywocie królewskie, po uroczyska do zakładania włości dziedzicznych, po arendy zakładających się dóbr. Najkorzystniejszym darem były istniejące już oddawna królewszczyzny, niezmierzonej objętości starostwa grodowe i niegrodowe, które tylko lepiej osadzić wypadało. Za przykład takiej ziemi królewskiej i uderzającego w niej postępu zaludnienia może posłużyć wspomniane w powyższej konstytucyi starostwo białocerkiewskie, obecnie wraz z kilku innymi starostwami ukraińskimi w dzierzeniu x. Janusza Ostrogskiego. Przed ową konstytucją rozciągało się ono na mil kilkadziesiąt wzdłuż Dniepru, bo kiedy w skutek terazniejszej skrzętności osadniczej zaczęto w jego granicach mnogie nowe zakładać włości, z których później osobne starostwa i dziedzictwa urosły, pozostała nawet uszczuplonemu starostwu na Białejcerkwi przeszło dwudziestomilowa rozciągłość. Oderwały się wówczas od niego tym sposobem jako dziedzictwa nowo około 1615 r. założone wsie Skwira, Romanówka, Lisianka i Taraszcz; jako starostwa Siennica i Taborówka. Z tak dziwną zaś szybkością mnożyły się osady w pustkowiach białocerkiewskich, iż w jednym pięcioleciu między 1617 a 1622 przybyło starostwu 35 nowych siół. W porze największego ścieśnienia swoich granic, po czasach spustoszenia wojnami i powszechnej ruiny, zeszczupiała Białacerkiew do 134 wsi i dwóch miast.

Obok wzrastających w ten sposób starostw zaludniały się teraz nad Dnieprem i mnogimi przy-

bocznemi jego rzekami również rozległe ziemie dziedziczne, nadane przez króla możnym panom koronnym. W roku 1590 książę Alexander Wiśniowiecki otrzymał takim nadaniem pustynię rzeki Suli, po tamtej stronie Dniepru, gdzie książęta Wiśniowieccy ogromne zdawien dawna posiadali przestrzenie. W roku następnym książę Mikołaj Rożyński stał się podobnie panem pustych uroczysk nad rzekami Skwirą, Rastawicą, Unawą, Olszanką i Kamienicą, czyli późniejszych dóbr romanowskich, rozciągających się daleko aż do miedzy Pawłoczy. W r. 1609 Walenty Alexander Kalinowski obdarzony został na mocy konstytucji sejmowej pewną pustynią Humań, jako w uroczyskach swych to przezwisko pustyni się zawiera, a zakreślone temi kilku słowami granice urosłej ztąd Humańszczyzny zajęły w istocie do 30 mil kraju. Nieco później książę Jeremi Wiśniowiecki założył na szerokich pustyniach za Pereasławiem bez żadnej konstytucji sejmowej 40 miast, o które hetman w. kor. i starosta pereasławski Stanisław Koniecpolski zapozwał go następnie do trybunału, jako o fundacyą na gruntach starostwa pereasławskiego uczynioną. Mimo takich procesów weszło w powszechny zwyczaj nie żądać publicznych konsensów na zakładanie osad w pierwszej lepszej przywłaszczonej sobie przestrzeni pustej, przeciwko czemu srożyły się napróżno upomnienia senatorów gorliwszych, aby prawem zakazane były osady wszelkie w dzikich polach, tj. wszelkim ludziom prywatnym bez danego przywileju na to. Droga przywilejów i samowoli, w pobliżu zaludnionych już królewszczyzn i w całkiem bezludnych ustrojach kraju, urastały z bajecznym pospiechem rozległe włości na kresach, nappełniło się pogranicze pogaińskie szeregiem wielkich, książęcych państw.

Potrzeba było takim państwom niezmiernie mnogich tłumów osadniczej ludności. Zwabiano ją też

zawszad z bajeczną pożądlivością, różnemi zachętami. Najpowszedniejszą zachętą było takzwane obwoływanie slobody czyli swobody, tj. niezwycajnie długiej wolności od wszelkich danin i obowiazków, dozwalanej osadnikom na nowych gruntach. Powszechnie udzielany bywał dwudziesto lub trzydziesto-letni przeciąg takiej swobody, po której następować miało zobowiazanie do miernych opłat i danin, nigdy do robocizny. Oprócz tego przychęcano osadników nadzieją bezkarności za popełnione gdzieindziej grzechy, a czasem wyrażną obietnicą obrony od wszelkich nagabywań sprawiedliwosci, choćby o najcieższe chodzilo zbrodnie. Nawet tak cnotliwym obywatelom jak założyciel twierdzy i akademii Zamojskiej, który podobnież ogromne dobra posiadał na Ukrainie, i garnął do nich lud osadniczy, zarzuczano używanie ku temu środków niezupełnie godziwych. W jednym ze współczesnych spisów „Exorbitancij, które się działy przez osobę Jana Zamojskiego”, czytamy jako exorbitancją 36tą, że po miasteczkach wołając, majętnosci swoje zbiegami i hultajami z dziwnemi a niesłychanemi wolnościami osadzał. Luboby największy był niecnota, coby zabił ojca, matkę, brata rodzonnego i pana, przytulenie i pieczę im dawał, aby tylko wsie swoje ludem zagęścił, którego tam prawem nikomu nagabać nie pozwolił.

Zaczem nie brakło nigdy osadników pustyniom naddnieprowym. Przyrodzona słowiańskiemu plemienu miłość swobody gnała bez ustanku roje najdzielniejszej ludności wiejskiej na kresy. Panowie szukali tam wielkich fortun, szlachtę według pięknych słów Kromerowych nęciły zarówno żyzna gleba jak harce z Tatarami, lud zbiegał tłumnie po wolność. Spełniała się tem wszystkim wielka narodowa misya obrony i rozszerzania miedz chrześciańskich, a w dalszym ciągu opowiadanych tu zdarzeń obaczym, jak

boleśnie uczyli z czasem poganie obecne zaludnienie pustyń kresowych. Nie spodziewajcie się pokoju z nami. — grozili później Koronie orędownicy osmańscy z orężem w ręku — dopóki nie zburzycie waszych osad na pograniczu, waszych pałanek naddnieprowskich. Jakby też w uczuciu przyszłych ztąd niebezpieczeństw, pracowano z nadzwyczajnym pospiechem nad dziełem kolonizacji, popierano je z jakimś dziwnie namiętym, gorączkowym popędem, któremu żadne przeszkody, żadne niebezpieczeństwa nie stały w drodze. Właśnie w porze tego napływu osadniczego rozgrasowali się najsrożej Tatarzy w tych ziemiach pogranicznych; każdy napad tatarski pochłaniał tysiące nowoprzybyłych rodzin sielskich w niewolę, a przecież ani postrach świeżo minionej klęski, ani obawa powtórzenia się jej w roku następnym, nie odejmowały serca do coraz nowego osiedlania się w imię Boga na zgliszczach. Częste uprowadzanie nowych osad w niewolę zmuszało do kilkokrotnego ponawiania kolonizacji tych samych stron, wycieńczało środkową Polskę potrzebą wysyłania coraz nowych gromad wychodźczych na Ukrainę; a przecież żadne przeszkody nie ostudziły zapału do zaludnienia dzikich pól ukraińskich, żaden uszczerbek własnych żywotnych sił nie odstręczył narodu od poniesienia tej ofiary stronom kresowym.

Ofiara to była zaiste, i boleśnie dojmowała współczesnym. Każdy nowo zaludniony kąs Ukrainy przysparzał pustek wyludniającym się przez to wnętrzom ojczyzny. Tłumnem wychodźstwem na slobody. — uwiadamia nas dokładnie z ówczesną Polską obeznany pisarz węgierski — ludne niegdyś ziemie, siola i miasteczka środkowych części królestwa całkiem opustoszały, a puste niegdyś ziemie ukraińskie zapełniły się mieszkańcami, z niezmierną szkodą dawniejszych posiadaczy. Starano się też usilnie zaradzić zbytkowi

złego, zakazując mnogimi prawami sejmowemi zbieganie chłopów, stanowiąc surowe kary na każdego przywabiacza cudzych poddanych. Ale mimo kilkudziesięciu konstytucyj tej treści wzmagalo się tak dalece wychodźstwo ludu na Ukrainę, iż niekiedy około jedyne go obronne go miasteczka po 7 nowych wsi przybywało co roku, że jedy ny pomierca gruntów, jak np. hetmana Koniępcolskiego, inżynier Beauplan, założyć mógł w niewielu latach 50 miast i miasteczek, z których następnie rozmnożyło się do 1,000 osad włościańskich. Dzięki lepszemu ubezpieczeniu granic i przedsiębiorczości panów — mówi główny z dziejopisów ówczesnych — nastaly w tych stronach pogranicza nieprzeliczone osady nowe, pozakładane zostały mocne warownie w miejscach stosownych, a wszystkich ów przestwór pustych ziem za Kijowem, Braclawiem i Barem, dawniej tylko dzikiego zwierza przytułek, okrył się teraz w krótkim czasie wsiami i miasteczkami.

Jak zaś cała natura tutejsza tak i te wsie i miasteczka, tak wszystkie powawy życia społecznego na kresach, odmiennym niż gdzieindziej uderzały widokiem. Jakby cudem zapełniła się Ukraina południowa naraz posiadłościami pańskimi i ludem wiejskim, a ci panowie i chłop i ukraińscy o ileż różniejsi, o ileż możniejsi od panów i ludu środkowej Polski! Magnaci ukraińscy to władcy szerokich krain, przenoszących granicami swemi niejedno z drobnych państw nowoczesnych. Okazywało się to z samego sposobu nazywania większych majątków ukraińskich włościami, rozumiejąc pod tą nazwą kilka kluczów dzisiejszych, zkaąd każda taka włość pańska liczyła razem po kilkadziesiąt wsi i miasteczek. Každy zaś pan ukraiński miewał po kilka takich włości, trzymał nadto po kilka starostw, dzierżawił ogromne ekonomie królewskie. Widzieliśmy powyżej niezwyčajną rozległość



królewsczyzny białocerkiewskiej, a jej wówczas posiadacz książę Janusz Ostrogski, właściciel niezmiernych przytem dziedzictw w innych stronach królestwa, trzymał na Ukrainie jeszcze cztery inne starostwa, mianowicie Czerkasy, Kaniów, Bohusław i Pereasław. Toż gdy książę r. 1620 zeszedł ze świata, i nastąpiła urzędowa rewizya pozostałej po nim ordynacyi ostrogskiej, z pominięciem nienależących do takiej rewizyi królewsczyzn i reszty dóbr dziedzicznych, naliczył późniejszy podskarbi litewski Mikołaj Tryzna komputem najogólniejszym: Miast i miasteczek 80, wsi 2,760, czerwonych złotych 600,000, talarów twardych 400,000, różnej monety 29 milionów, łamanego srebra beczek 30, cugów i woźników 50, koni jezdnych 700, klaczy matek 4,000, samego bydła i owiec bez liku.

Po bezdzietnej śmierci księcia Janusza odziedziczył ordynacyą ostrogską książę Władysław Dominik na Zaslawiu, już sam z siebie niewzyczajnie bogaty, za objęciem zaś ordynacyi tak możny, iż w późniejszych wojnach kozackich połowa ludu zbuntowanego składała się z jego poddanych. Spadkobiercy wygasłych temż czasy książąt Zbarazkich, książęta Wiśniowieccy posiadali na samem Zadnieprzu kilkadziesiąt miast i miasteczek z tysiącem wsi, a należące do nich z tej strony Dniepru posiadłości ukraińskie, wołyńskie, ruskie i sędomierskie, nie mówiąc już o starostwach i intratach wołoskich, czyniły ich panami szerokiego pasu Polski od Zadnieprza po Kraków. Innemu rozległemu traktowi kraju, pięknemu Pobereżu nad dolnym Dniestrem, najrozkoszniejszym stronom ojczyzny, panowali prawie wyłącznie potomkowie dwóch możnych rodzin: Potoccy i Koniecpolscy. Ci ostatni od starodawnego gniazda Koniecpole w Sieradzkiem aż po niedawno założone Koniecpole w stepach nadbohskich, tak wiele dziedzictw

i królewsczyzn posiadli, iż podróżując między temi dwoma końcami Polski, mogli każdy nocleg pod własnym odprawić dachem. Jakoż na samych szlakach tatarskich należało do nich podówczas 170 miast i 740 wsi, a z powodu również szeroce nad całym Dniestrem rozpostartych dziedzin domu Potockich, prawie bezprzestannych posiadaczy generalnego starostwa ziem podolskich, przymawiała szlachta dalszych stron Polski szlachectwu naddniestrzańskiemu, iż na owym niedawno zaprowadzonym sejmiku ziemi halickiej obradują sami chlebojedcy Potockich. Na świeższej jeszcze daty sejmikach w Czernichowie i Nowogródku siewierskim wiedli rej Kalinowscy; szeroko wzdłuż całego Podola rozsiedlającym się Kalinowskim dorównywali możni tu zdawiendawna kniazie Rożyńscy; w miejsce wygasłych temiż czasy Rożyńskich wstąpili spowinowaceni z ziążęty Ostrogskimi Zamojscy, Lubomirscy, Daniłowicze.

Pod takich panów ramieniem osiadał na Ukrainie lud o tyle wyższy duchem od ludu innych stron Polski, o ile magnaci ukraińscy przewyższali resztę szlachty polskiej fortuną. Wszystkie warunki przesiedlenia się osadników kresowych z nad Wisły lub Niemna na brzegi dolnego Dniepru przemawiały na korzyść dzisiejszego ich stanu. Samą ochotą do szukania sobie lepszej doli na pograniczu tatarskiem dawali oni dowód niepowszedniej odwagi. Największa część nowych osad zakładana bywała w dobrach królewskich, gdzie lud zawsze swobodniejszego używał bytu. Prawie wszystkie starostwa były do tego małemi miasteczkami, tj. miały dla obronności od napadów tatarskich zamek, wały i prawo miejskie, przejmujące mieszkańców nierównie żywszem uczuciem niepodległości obywatelskiej, niż to działo się w siólach. Czyto zresztą na gruncie miejskim czy wiejskim, wszędzie czekała ich na początek długa

wolność od wszelkich danin, zwyczajnie 20-letnia sloboda, po której albo bardzo znośne, albo wcale żadne nie następowały ciężary. Na wielu bowiem osadnikach ciążył jedynie obowiązek służby wojennej przeciw Tatarom pod rozkazami starosty lub swego pana, a taka obrona od pogan nie potrzebowała tu osobnego zobowiązania, będąc naturalnym warunkiem życia na kresach. Toż i bez żadnego zniewolenia ze strony zwierzchności swojej musiał każdy osadnik mieć się ustawicznie na straży od Tatarstwa, nie mógł nawet do pracy w polu wychodzić inaczej jak gromadnie, jak zbrojno. Dogadzał tej powszechnej zbrojności ludu tak obfity zapas broni pod każdą strzechą, iż gdy książę Jeremi Wiśniowiecki wkrótce po roku 1646 z obawy buntu Kozaków rozbroić kazał swoich chłopów zadnieprskich, znalazło się w samych majątnościach książęcia, po kilkuletnim pokoju na Ukrainie, nie licząc w to broni ukrytej, kilkadziesiąt tysięcy samopalmów. I bez ochoty do buntów, z konieczności codziennej bywał każdy żołnierzem, a jeżeli w lustracyi którego z ówczesnych miasteczek starościńskich zdarza się czytać niekiedy, iż od niektórych mieszczan należą się takie a takie daniny, tedy najczęściej wyliczały lustracje tylko pewną liczbę domów mieszczańskich, z których podatków nie dają żadnych prócz służby wojennej, którą każdy z nich konno z orężem przy staroście swym albo namiestniku jego odprawować powinien.

Nazywali się tacy do regularnej służby wojennej obowiązani mieszczanie posłusznymi. Oprócz tych znajdowało się w każdym miasteczku starościńskim drugie tyle milicyi nieregularnej, urzędowym językiem nieposłusznym, Kozaków, którzy według lustracyi żadnej powinności ani posłuszeństwa nie oddawają, pożytki wszelakie tak na polach jak i na rzekach sobie czynią, grunta mało nie wszystkie pod

siebie zabierając. W mnogich zagrodach i futorach siedzieli wysłużeni wojskowi, bądźto z pod chorągwi szlacheckich, bądź z piechoty wybranieckiej lub cudzoziemczej, bardzo często kawałkiem ziemi stepowej obdarzani od hetmanów koronnych. Mając ją obyczajem żołnierskim odmierzoną na szable, zachowywali tacy wychowańcy obozów swoje marsowe nałogi pod nową strzechą, i wraz z owem posłusznem i nieposłusznem żołnierstwem, wraz z całą resztą slobodzian każdej chwili do odporu Ordzie gotowi, stawali przy sposobności również hardo komukolwiek innemu. Wszystek lud kresowy mężniał i zuchwał na duchu w obec Tatarstwa, a gdy jego ogromnych fortun panowie, rzadko kiedy obecni na Ukrainie i do tem większej hardości ośmielający przez to swoich poddanych, za mało niższych od króla się rozumieli, on zbrojny, swobodą upojony, na siebie samego zdany, nie dbał o pozostałą zgraję podstarościch i dworzan pańskich, coraz butniejszem okiem mierzył całą szlachtę drobniejszą.

Ledwie ją też widać było na kresach. Ściśnięta między wielkich panów a gmin zuchwały, zmuszona nadskakiwać magnatom a ustawicznie mieszać się z czernią, pozbyła ona całkowicie znaczenia osobnej klasy, sama owszem przyjaznych związków z ludem szukała. Przy ciągłej bowiem trwodze od nieprzyjaciół, nie w klejnocie starodawnego szlactwa, ani w dumnym uczuciu nieograniczonej samowładzy obywatelskiej, lecz w prostej materyalnej sile bywał ratunek, w bratniej z chłopstwem kupie a czasem nawet pod przewodnictwem dzielnego chłopca przyszło bronić karku od pogan, podzielać niebezpieczeństwa ucieczki albo zatajenia się przed wrogami, znosić wspólnie jasyr pogański. Ztąd jednym z czernią przemawiając językiem, pod tym samym walcząc z nią krzyżem, prawie zawsze kilkuletnim pobylem na Niżu

bratając się z ludem za młodu, znikająca drobniejsza szlachta niedostrzeżenie w tym powszechnym zgiełku wojennym, jakim z powodu Tatar wrzało każdodziennie życie tutejsze. Aby je z pod bezprzeszanej grozy pogańskiej do przeznaczonej tym stronom pełni swobód i pomyślności podźwignąć, stawali się wszyscy jednym nierozdzielnyim zastępem bratnim, nieznanym żadnych różnic stanowych, żadnych bliższych celów istnienia nad obronę strzechy swojej od pogan. Ta nieograniczona miłość swobody i to posłannictwo służenia sobą za tarczę od barbarzyństwa, którym naród wszystko oddał w ofierze, nigdzie tak wydatnie nie świecą, jak tu nad Dnieprem.

Jak więc całe teraźniejsze rolniczo-zbrojne osiedlenie pustyń naddnieprskich głównie z natchnienia tej obrończej płynęło misyi, jak dla tem skuteczniejszego odporu wroga szlachcic o szlachectwo nie dbał na kresach, a znaczna część osad jedynie wojnę z tym wrogiem miała na celu, tak podobnie wszelkie inne pojawy życia w tych stronach, wszelkie myśli i starania mieszkańców, skupiły się w chęć zapewnienia sobie jak największej obronności od nieprzyjacioł. Musiało wszystko służyć tej chęci, zaczawszy od zewnętrznego upostaciowania ziemi aż do obyczajów i charakteru mieszkańców. W coraz nowe warownie i strażnice piętrzona ziemia pokryła się ową niezliczoną mnogością wałów, okopów, zameczysk, horodyszcz, mogił strażniczych i grobowych, którą po dziśdzień zdumiewa Ukraina. Jeśli nie wszystkie, tedy w największej części są one pomnikami obecnej pory obwarowywania się od pogaństwa, leżącemi najgęściej w tym właśnie zakątku białocerkiewskim, gdzie o ich gęstem pod tę porę nastaniu niejednokrotnie czytamy u kronikarzy, i gdzie najtłumniej cisnęła się nasza ludność kresowa. Każde z zakładanych przez nią miasteczek opasywało się wałem, sypało

sobie kopce strażnicze do utrzymywania na nich czat ustawicznych, łączyło się rzędem takichże mogił z dalszemi osadami. Po każdej dłuższej leży wojsk koronnych pozostawały prace tego rodzaju, nakazywane żołnierstwu w chwilach nieczynności oręża. Wiele mogił było bądźto dziełem, bądź przedmiotem starań osobnej klasy ludu, takzwanych mogilników, o których często wzmianka w najdawniejszych opowiadaniach kozackich. Znaczna owszem część ludności ukraińskiej, cała pierwotna Kozaczyzna, zajmowała się z dziwną namiętnością przekopywaniem ziemi w celach obrony, najpewniejszej dla Ukraińca zawalem, fosą, na usypisku, w podkopach. Kozakowi — mówi dokładnie obyczajów kresowych świadomy kapłan Okolski — otuchą wszelką jest woda, rzeka, błoto. Gdzie kozak błota nie ma albo jaru, zginął. Dla tego zima, iż się już kopać nie może, jest mu srogim nieprzyjacielem. Niejeden więc z kopców ukraińskich pozostał jedynie przypadkowym zabytkiem takiego niegdyś trybu wojny obronnej. Z niektórych umyślnie sutych kurhanów ostrzegać miały przed Tatarstwem nadsyłane z Polski dzwony królewskie, na innych zapalano w tym celu beczki smołą oblane. Nie mała wreszcie część mogił dopomagała jeszcze skuteczniej obronie kresów, służąc za takzwane majdany saletrzane, w których Kozacy swój wyborny proch przyrządzali.

Długoletnie używanie tak rozlicznych środków obrony zapełniło naszą okolicę kresową istnym lasem różnokształtnych nasypisk ziemnych, dochodzących liczby stu kilkudziesięciu zamczysk, horodyszcz, horodków, przeszło sześciu tysięcy mogił większych i mniejszych. Wzdłuż całego pogranicza ku dzikim polom, zwłaszcza na trzech głównych szlakach tatarskich, czuwały na tych kurhanach dniem i nocą liczne straże i czaty, znane nam częściowo ze wzmianek

w konstytucjach koronnych. Przednie w tym względzie miejsce dawano zwyczajnie dwom strażnikom białocerkiewskim, jednej na zamku w mieście, drugiej na wysokiem uroczysku pod lasem, z kąd wszystką Ukrainę ostrzegano od inkursyj pogańskich. Również ważnem stanowiskiem strażniczem były niedalekie ztamtąd Trylesy, pięćkrotnie burzone za to od pogan. Nieco dalej słyneła strażnica pod Lubomierzem, gdzie aż podziśdzień takie mnóstwo jest mogił, że cała okolica wydaje się jak gdyby naturalnie pagórkowatą. Jeszcze dalej w stronach bractawskich, gdzie według słów kozaka Nalewajki nikt tam od stworzenia świata nie mieszkał nigdy, utrzymywane były także straże na wybrzeżu wpadającej do Bohu rzeki Sinicy, na Kajnarach, nad rzeką Sawranią i w innych miejscach. Jeszcze więcej wzrozków czuwało ze szczytu strażnic wzdłuż kilku głównych szlaków tatarskich, w szczególności u porohów Dnieprowych, w Czerkasach, Kaniowie, Połonnem i dalej ku Wołyniowi, wzdłuż bieżącego przez te miejsca szlaku czarnego. Tyleż strzegło uroczysk nad Sawranią, u brodów Kodymy i Kuczmienia, aż w głąb Podola, na tak zwanym szlaku kuczmieńskim. Nie zbywało też straży źródliskom Ruszawy i Uszycy, ku mogiłom Pokucia, wzdłuż szlaku wołoskiego. Nad całą zaś nieprzejrzaną siecią tych szlaków, strażnic i mogił, jako najwyższa czata strażnicza, górował Bar, to od wieków starościńskie gniazdo hetmanów, ten po Kamieńcu podolskim najpotężniejszy na kresach gród, o którym pisywano w listach do króla, iż patrzy na cztery szlaki tatarskie. Dlatego nadawali go królowie zdawien dawna hetmanom, jako najwyższym w istocie stróżom granic ojczystych, tak nierozłącznie związanym przez to z pograniczem tutejszem, iż widząc ich od nastania swojego bezprze-stannie czynnych w tej stronie, najczęściej tutejszego

rodu i miana, nie bez słuszności wyprowadzono ztąd wnioszek, jakoby cały urząd hetmaństwa głównie ku obronie tych stron kresowych, głównie w tych stronach nastął i urósł.

Pod tą najwyższą władzą hetmańską urzędował w XVI wieku osobny strażnik trzech szlaków, który przewodził wyszczególnionym powyżej stróżom i czatownikom podrzędnym, pełniącym swoją służbę bądź z obowiązku, bądź z samego zamiłowania. Oprócz stale bowiem utrzymywanej straży granicznej zdarzały się także przykłady ochotników prywatnych, oddających się z łowiecką namiętnością szpiegowaniu ruchów tatarskich. Mieszkając zwyczajnie na samem pograniczu, obeznani dokładnie z naturą stepów tu-tejszych, podejmowali oni kilkudniowe wyprawy na przejeżdżających pustynią Turków albo Tatarów, od których za pojmaniem najciekawsze miewano ostrzeżenia. Szczęściło się w tem rzemiośle mianowicie niejakiemu Wasylowi Bosemu, mieszczaninowi w posiadłościach xiążąt Zbaraskich, osadcy założonego niedawno miasteczka Berszady na pograniczu bractawskim. Skoro pora sprzyjała, zapuszczał się Wasyl z kompasem, rusznicą i kilku towarzyszami w znane mu dobrze głębokości dziczyzn zabohskich, gdzie w trawach i łożach zanurzony, czatował na wracające do swoich koczowisk pogaństwo nogajskie albo tureckie. Niekiedy zdjęła go ochota zebrać liczniejsze grono junaków, z którem wypadł otwarcie aż pod mury Oczakowa i Białogrodu, uprowadzając obficie jeńców, aby ich jako pożądane języki odesłać panom hetmanom koronnym. Znano i ceniono ztąd Wasyla niezmiernie w obozie polskim, mówił o nim z pochwałą dwór królewski w Warszawie, przeklinano go nawet na pokojach sułtańskich w Carogrodzie. Pojmał był Bosy pewnego razu czterech Turków możniejszych, z których jeden spokre-

wniony był z muftym najwyższym, drugi z przednim pokojowcem cesarskim. Ci dworacy opowiedzieli sułtanowi krzywdę swoich krewnych od polskiego giaura z Berszady, i przy każdej sposobności pobudzali gniew sułtana przeciw Bosemu. On tymczasem oddawał się dalej swoim łowom stepowym, które dla poblizszych pohańców czarnomorskich tak straszną stały się plagą, iż mało który śmiał w niewielkiej kupie pokazać się w dzikich polach. Za rozgłosem szczęśliwych wypraw Bosego zaczęło napływać do Berszady mnóstwo śmiałków kozackich, domagających się uczestnictwa w wycieczkach Wasylowych. Mała miejscina nad Berszadką zamieniła się w wojenne stanowisko Kozaków, do tego stopnia niebezpieczne w oczach sułtana, że gdy w r. 1617 stanąć miał układ w Buszy między gotowymi do boju Żółkiewskim a Skinderbaszą, pierwszym żądaniem Turków było zburzenie z gruntu Berszady. Usłyszawszy o tem książę Jerzy Zbarazki, z własnego popędu kazał spalić miasteczko. Przybyli na miejsce Turcy znaleźli tylko kupę popiołów. Nie znamy niestety dalszych losów Bosego.

A czy to nasz Wasyl i podobni jemu prywatni stróżowie kresów, czy owi publicznym kosztem utrzymywani strażnicy na mogiłach i uroczyskach, wszyscy doznawali daleko większego poszanowania, niżby dziś przypuszczano. Niezmiernie potrzebna i cenna owym czasom znajomość wszystkich głębin i tajemnic pól dzikich dawała prawo do wyższych stopni wojskowych, a między różnemi pożytkami przydłuższego wojowania szlachty polskiej w stronach naddnieprskich kładzie ów duchowny wypraw takich świadek, Okolski i to emolumentem niemałym, iż wszystkie tajemne uchody od Dniepru aż do szlaków Morachwy i w pola dzikie przejrzano żołnierzem i pomierzono, tak iż co tylko samoprawny Kozak starożytny wiedział, a zato pułkownictwa i starszeństwa w nagrodę

odbierał, to już lada ciura żołnierski na Ukrainie we wnętrznościach siedlisk kozackich tegoż świadom, i opowie i pokaże. Przed upowszechnieniem się tych sekretów stepowych odpłacano najbieglejszym ich znawcom, mianowicie wszystkim urzędowym stróżom mogilnym, nie tylko szacunkiem i pieniędzmi, ale jeszcze nader troskliwą opieką praw. I tak np. za gwałtowne spędzenie takiej czaty przez łotrzyków krajowych naznaczała konstytucya karę tysiąca grzywien, prowadzącą zwyczajnie w niedostatku pieniędzy do przydłuższego więzienia w wieży. ·Iż miasteczka nasze Białcerkiew, Trylesy i Lubomierz — mówi król Zygmunt III w uchwale sejmowej z r. 1631 — ·każdoroczną straż na szlaku siedząc w polach odprawują, a teraz wojnami pogańskimi są poniszczone, przeto przychyłając się do libertacyj tym miasteczkom od nas danych, powagą sejmu terażniejszego pozwy i bannicye o przeszłych podatków nieoddanie, otrzymane na nich od poborców kijowskich, z nich znosimy, procesy, pozwy i bannicye kasujemy i annihilujemy. Z bezkarnością zaś za nieuiszczone podatki współzawodniczyła w obronie granic bezkarność za niektóre inne, nierównie ważniejsze wykroczenia. W czasach bowiem większych niebezpieczeństw od pogan uchwalano zgodą sejmową prawa, uwalniające różnych owego czasu swawolników od wydanej na nich bannicyi, jeżeli według konstytucyi ćwierć jedną swoim kosztem w wojsku naszym przeciw poganom wysłużą, i znaczną przysługę jaką uczynią. Któratio wolnością ubezpieczeni, służyli w istocie mnodzy bannici pod sztandarem królewskim, dosługiwali się nazad czci i zachowania u ludzi, aby je wkrótce stracić na nowo. Z czasem zaludniło się społeczeństwo kresowe mnóstwem takich rozgrzeszonych i nierozgrzeszonych bannitów, nie zyskując tem bynajmniej na pokoju domowym i bezpieczeństwie publicznem,

które owszem zagrożone tu były bezprześcannym postwachem innej jeszcze bannicy nierównie sroźszej od trybunalskiej, bo zawsze niewinnie a najczęściej na zawsze dom, imię, wiarę, wszystko wydzierającej ofiarom swoim.

Byłato losom zasądzana bannicya jasyru pogańskiego. Przyrodzona, nieuchronna plaga kresowa, omraczał jasyr całe życie tutejsze swoim kirem, narzucał mu dziwne, nigdzie indziej nieznanne rysy, zwyczaję, czynił je codzienną igraszką najdzikszych, najkrwawszych przygód. Ztąd to owa w jednej chwili rzewna smętność dum i serc ukraińskich, w drugiej nagła skłonność do gwałtownych wybuchów srogości albo jakiegoś rozpaczliwego szału uciechy, przewidującej blizki piorun jasyru. Ztąd dalej tragiczna sprzeczność między pozornem weselem a rzeczywistym smutkiem niektórych starodawnych zwyczajów ukraińskich, jak np. owych wieczornych zebrań młodzieży sielskiej pod gołem niebem, pozornie dla spędzenia nocy w spiewach i piasach, właściwie dla tem łatwiejszej ucieczki na pierwszy odgłos spodziewanego najścia Tatarów. Tymże wreszcie jasyrem gnęzione pogranicze naddnieprskie stało się ciągle otwartą sceną najopłakańszych dopustów losu i zmian fortuny, ponoszonych przez owe krocie ofiar wszelkiego stanu i wieku, które ledwo nie rokrocznie szły tędy z całej Polski w męczeńską drogę niewoli wschodniej. Tu owszem na kresach rozstrzygał się dopiero ostatecznie ich los, poznawała każda ofiara cały ogrom niedoli swojej. Aż do przebycia bowiem granic ojczy- stych ciągnęli nieszczęśliwi pojmańcy razem, jak ich zabrano, mieli jeszcze nadzieję uwolnienia orężem pogoni polskiej, bywali w istocie bardzo często wyzwalani w ten sposób — co wszystko kończyło się dla nich u kresów.

Za przebyciem progów kresowych, na pierwszym w dzikich polach noclegu Ordy, przystępowały wszystkie zgromadzone zagony do przepisanego prawem podziału łupów, z osobną ludzi, z osobną kosztowności i bydła. Wówczas najlepszą część zdobyczy brał sobie han, pośledniejszą otrzymywali murzowie, ostatek szedł w różne strony na sprzedaż, już to do Krymu, już za morze do małej Azji, lub za Dunaj do Carogrodu. W takim powszechnem rozszarpaniu inny los, inne niebo wygnania, otwierały się ojcu, inne matce i dzieciom; wszyscy podziałem na kresach w nowych przeistaczali się ludzi. Oto np. owi dwaj synowie krwi Chmieleckich i Kalinowskich, których w wieku pacholęcym sprzedano u kresów do wychowania za kratami seraju, są teraz poturczonymi spahami w orszaku Halila-baszy w Stambule. Owym jednocześnie z nimi do galer sułtańskich sprzedanym ośmiu Rusinom, których później wraz z galerą sułtańską odbił Turkom jeden z admirałów florenckich, przyszło teraz pełnić niewolniczą służbę galerową w Liwornie, z kąd dopiero podróżujący po Włoszech królewic polski Władysław zabrał ich z sobą darem nad Wisłę. Inni pojmańcy ruscy dostawali się z kresów nadnieprskich jedną stroną do brzegów perskiego Dagestanu, aby tam koła młyńskie obracać, drugą do galer w francuzkim porcie Tulonie; innych jeszcze zasyłały kresy na brzegi Peloponezu, gdzie za świadectwem senatora i dziejopisa Kobierzyckiego wielkimi gromadami zaludniali pustynie greckie, a szlachecki wyrostek z okolic Lwowa, Bobowski, wychowany w seraju do urzędu dragomanów sułtańskich, zawdzięczył kresom sławę jednego z najgłośniejszych uczonych muzułmańskich. Gdy zaś o wielu córkach szlacheckich, jak np. o porwanej przez Ordę pannie Zabokrzyckiej z pod Żółkwi, napróżno dopytywali się temi czasy wyprawieni na zwiady kupcy ormiań-

scy, o jednej z nich podawały kresy nie zbyt po-
chlebną wieść, iż będąc szafarką u hana Islam-Giraja
w Krymie, ujęła go sobie sztuką wypalania doskona-
łych likworów, które jednak za przydaniem trucizny
przyprawiły o śmierć Islama.

W całkiem odmienną stronę, bo przeciwko wła-
snej ojczyźnie wymierzony swój zamach dwie inne
ofiary kresowego podziału łupów, młodzieniec szla-
checkiego imienia Białoskórskich i wiejskie chłopię
z Rusi Iwaszko. Tamten gorliwą służbą u hańskiego
brata i namiestnika Dewlet-Giraja do wielkiego za-
Perekopem urósł znaczenia, temu najdziwniejsze przy-
gody w Małej Azji dopomogły ze służki baszów zo-
stać samemu baszą, rządcą prowincyi erzerumskiej,
faworytem kilku sułtanów. Obaj dla osiągnięcia for-
tuny swojej poturczyli się wiarą i obyczajem, a na
tak zdradnym gruncie zbudowana fortuna nie mogła
utrzymać się nadal czem innym jak tylko zdradą.
Chcąc przeto utrwalić sobie łaskę swych panów, mu-
sieli obaj brnąć coraz głębiej w swoje odstępstwo, i
stali się najzawziętymi wrogami dawnej ojczyzny.
Poturnak Białoskórski około roku 1617 raz po raz
z Krymu wpadał do Polski, aby ogniem i mieczem
pustoszyć strony rodzinne, mordować starość zgrzy-
białą, porywać dzieci. Iwaszkowi czyli z turecka
Abazemu baszy podobało się w r. 1633 skłonić suł-
tana do wojny z Polską, dokąd gruby odszczepie-
niec (jak Iwaszko zwie się u Twardowskiego) wkro-
czył w istocie z niemałym wojskiem od stron Ka-
mieńca. Ale Białoskórski jednego razu tak straszną
klęskę poniósł w Polsce od mrozów, że już nie sły-
chać odtąd o jego dalszem w niej grasowaniu, a
Iwaszka w pierwszym roku wojny z niesławą od-
parto z pod Kamieńca, w drugim zaś dla odwrócenia
gniewu i wojennych zamysłów Władysława IV udu-
szono w seraju.

Niekiedy spotykali się z sobą u kresów tacy poturczeni bannici jasyrowi z owymi bannitami trybunalskimi, aby dziwotworną sprzecznością swoich postaci wydać razem jeden z najjaskrawszych widoków, jakimi uderzało pełne dziwów życie i społeczeństwo tutejsze. Upamiętniła się takim spotkaniem szczególnie owa krótka wojna turecka z r. 1633, w której naprzeciw bannicie kresowemu Abazy-baszy stawał do boju sławny bannita trybunalski, strażnik kor. i starosta owrucki Samuel Łaszcz, godna bliższego poznania oryginalność strefy kresowej. Pierwotnie było szlachcic podolski miernej fortuny ale pełen dowcipu, humoru, przebiegłości umysłu i odwagi bez granic. Od lat dziecinnych w obozie a zawsze w przednim boju z Tatarstwem, otoczył się Samuel niebawem chwałą pierwszego śmiałka na kresach i zgryzą równych sobie junaków, którzy pod żadnym innym wodzem służyć nie chcieli. Jakby więc panu stuwłosciowemu towarzyszyło mu nieodstępnie kilka własnych chorągwi okrytych dzielnym, wybornie zbrojnym, w pewien odznaczający się sposób przybranym ludem. Wystąpił on tak tłumno i okazałe zwłaszcza w owej krótkiej wojnie z Abazymbaszą, prowadząc z sobą kilkuset kopijników, niezwykajnie bogatym rynsztunkiem lśniących, w niedzwiedzich i wilczych skórach na plecach, a wszyscy z forgami u hełmów i o dużych czarnych orlich skrzydłach u barków. Jak w tej, tak i w każdej wyprawie bywał hufiec Łaszczów bardzo pożądanym gościem hetmanom, i chętnie go zaciągano na żołd skarbowy. Gdy jednak po skończonej wyprawie ustawała płaca żołnierstwu nadliczbowemu, przyszło ochotnikom pana strażnika kor. albo rozstać się z wodzem, albo pozostać przy nim dalej na chlebie przemysłu żołnierskiego, po sąsiednich wioskach grabionym. Towarzysze Łaszczowi przystali na to ostatnie, i do-

pomagając z jednej strony do tem dzielniejszej obrony granic, będąc z tego względu w niemalej cenie u hetmanów i króla, byli z drugiej nieznośnym ciężarem dla sąsiadów. Codziennie złupiono któremuś gumno, zajechano innemu pod dowództwem Łaszczowem dwór, wyciśnięto na trzecim pod zmyślonym pozorem okup sowity, nagabywano nawet podróżnych i kupców po gościńcach. Sypały się zewsząd pozwy panu Łaszczowi, wychodziły gęste kondemnaty i bannicze w Lublinie; ale ponieważ król i hetmani przez wzgląd na potrzebnego kresom obrońcę ustawicznymi exemptami zapewniali mu bezpieczeństwo w obozie, przeto nic nie ważyły wyroki trybunalskie, a drużyna pana strażnika kor. po dawnemu ucierała się z po-
hańcami i nie pokoila dwory poblizsze.

Pozostały tedy dwie całkiem różne reputacye o jej dowódcy. Według jednej był on strasznym bisurmaństwem rycerzem, niewyczerpanym w środkach i fortelach wojennych, godnym przeto zasłynąć u współczesnych pomiędzy pierwszymi bohaterami ojczyzny, i jako taki odnosi on wiekopomną chwałę w Potockiego xiędze „Stu mężów sławnych”. Druga o nim sława mieniła go łupieżcą, gwałtownikiem, plagą powiatów okolicznych, wielokrotnym potępieńcem sprawiedliwości. P. Łaszcz tymczasem trwał swobodnie w swoich harcach kresowych i faworach hetmańskich, nie troszcząc się bynajmniej o niezmierną liczbę zapadłych nań wyroków, z których 236 opiewało na bannicę powszednią bez infamii, 37 na bannicę z infamią. A równie w żartach jak na placu boju zuchwały, kazał sobie podszyć ferezyą dekretami bannicyj, i poważył się wystąpić w tym stroju przed królem Władysławem. Zresztą nie zapominał strażnik o Panu Bogu, bywał szczodrym w jałmużnach, a niezonatych towarzyszków swoich swatał rad z córkami sąsiedniej szlachty. Sprawiwszy kilka hucznych wesel

w zapusty, zamykał się na ostatki mięsopustne w klasztorze na rekolekcyę duchowną. Najlepiej bowiem udawać się wtedy do Pana Boga — odpowiadał pytającym o wybór takiej pory do nabożeństwa — kiedy nikt nie myśli o nabożeństwie. W środę zaś popielcową wdziewał na gołe ciało pancerz zanitowany i nie prędzej zdejmował go z siebie, aż w Wielki piątek.

Nareszcie przecież wypadło i przed ludźmi uchylić karku. Umarł w r. 1646 w. hetman kor., najpotężniejszy z protektorów strażnika kor. Zaledwie też dnia 11 marca zamknął powieki, rzuciła się w 6 dni później cała długo nękana szlachta kijowska hurmem na Łaszczę. Wystąpił przeciw niemu niejaki p. Charliński z świeżo uzyskanym dekretem trybunalskim, który gromadnie exekwować postanowiono. Na czele tego pospolitego ruszenia 12.000 szlachty stanął sam wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz, kilkunastoletniemi wraz z xiążęciem Jeremim Wiśniowieckim zajazdami Łaszczę nękany, i z niezmysloną ochotą wyruszył z p. Charlińskim na majątność Łaszczę Makarów, darowaną mu przez xiążęcia Dominika Zasławskiego, zapewne dla wspólnej z Łaszczem nienawiści ku największemu wrogowi swemu, xiążęciu Jeremiu Wiśniowieckiemu. Ostrzeżony o zamiarze pochwycenia go w Makarowie umknął strażnik kor. dniem wprzód z domu, zostawiwszy tylko żonę i dzieci. Na tych więc za ojcowskie mszcząc się bezprawia, wygnano panią Łaszczową z dziećmi w jednej koszuli, a wieś p. Charlińskiemu oddano. Z mieniem i protektorami możnymi opuścili Łaszczę także dawni towarzysze oręża, miał nawet dwóch swoich starostw postradać. Pozostał mu tylko dawny protektor i chlebodawca xiąże Dominik, ale i temu przy jednaniu z wrogim strażnikowi xiążęciem Wiśniowieckim postawiono warunek, aby oddalił Łaszczę ze swego dworu. O czem jak i o jego bliskiej śmierci więcej w opisie zdarzeń roku 1648.

Takich to przygód, takich charakterów nabawiało życie kresowe. Broniąc się ustawicznie od dziczy czarno-morskiej, nie podobna było nie zdziwić do pewnego stopnia samym obrońcom. Od ciągłego widoku barbarzyństwa o miedzę a tak często i w samych miedzach ojczyzny, od codziennych zapasów i komunikacyj z pogaństwem, musiały pordzewieć także obyczaje ludności, napływającej tu dla obrony granic i zaszczepienia obyczaju chrześcijańskiego. O ile też cały naród w ogóle stracił niezmiernie na świetle, rządzie i ładzie wewnątrz, że na bezustanną walkę z pogaństwem u granic narażony, nie miał dostatecznej swobody do należytego urządzenia się w domu, o tyle zwłaszcza naszym stronom kresowym ujęła wiele krasy moralnej ta konieczność ciągłego ścierania się z barbarzyństwem, ta ofiara z pożytków spokojnej karności i skrzętności domowej za chwałę przedmurza narodom chrześcijańskim od pogan. Nie było w całej Polsce okolic piękniejszych nad kresowe, a właśnie w tych okolicach rozzuchwaliła się najsrożej ta niesforność domowa, do której obyczajem wszystkich ludów rycerskich tak skorą była cała reszta narodu. Nie znano kąta ziemi ojczystej, w którymby chrześcijańsko-rycerski obowiązek jej synów pełniony był świetniej i wytrwalej niż tu nad dolnym Dnieprem i Dniestrem, a właśnie to dolne pobrzeże Dniepru, mianowicie zaś słynne swoim rozkosznem niebem Pobereże wzdłuż Dniestru, okryło się zarazem niesławą najdzikszego nierządu. Wyrażenie „jak na Pobereżu”, znaczy u spółczesnego Łaszczowi kapłana Starowolskiego tyle, co „w kraju wszelkiemu hultajstwu, łotrowstwu i rozbójnikom na szarpaninę wydanym”. Inny tymczasem świadek lat Zygmuntowych, wojski krasnystawski Sarnicki, opisawszy znoje mieszkańców Pobereża w strzeżeniu granic, dodaje: „Takto Podolanie we dnie i w nocy bez ustanku

z pogaństwem walcząc, cały żywot swój trawia!
O ludzie najwyższej chwały wawrzynów godni!

A coż dopiero za dziwotworną mieszaninę bezrządu i waleczności, heroicznego posłuszeństwa wielkiemu obowiązkowi straży od pogan i najdzikszego rozpasania się na wszelkie bezprawia zbrojnej swawoli, przyjdzie nam ujrzeć w dalszym i to najważniejszym objawie tej powszechnej gotowości wojennej, którą celowały te strony. Srogie bowiem sąsiedztwo z barbarzyństwem azyjskiem nazbyt prze-mocnie, nazbyt wszechstronnie dręczyło Polskę, aby mu zdołały były zaradzić środki powszednie. Zamki, wały, kopce strażnicze, zbrojny opór ludności sielskiej, zwyczajne wojsk regularnych załogi, wszystko to nie wystarczało strasznej, codziennej, exterminacyjnej pladze pogaństwa. Sama natura rzeczy, inaczej mówiąc sama Opatrzność, skazawszy naród na tę niedolę pograniczną, poruczywszy mu wynikłe ztąd posłannictwo obrończe, wiodła do rozwinięcia się w tych stronach pewnego odrębnego, niezwykajnego środka obrony, pewnej właściwej instytucji wojennej, która jedna zdolną była utrzymać w ryzie pogaństwo, instytucji rycerstwa kozackiego. W niejto, w Kozaczyźnie, miały nasze krainy pograniczne swoją główną obronę, miała Polska najdzielniejszy oręż do spełnienia swojej misji obrończej, lubo oręż tysiącem gwałtów splamiony. Stosunki też z Kozakami stały się głównem źródłem wypadków, które skreślone być mają opowiadaniem niniejszem, dlatego słuszną więcej tu z osobna o Kozaczyźnie.

2. KOZACZYzna.

Mówiąc o różnych środkach obrony w stronach kresowych, nie wspomnieliśmy jeszcze o głównej obronie ukraińskiej, o Dnieprze. Szło nam przedwszystkiem o kraj już zaludniony lub zaludniający się z wolna, a Dniepr dopiero po za obrębem tej strefy, dopiero w dalszych ku Czarnemu morzu pustyniach, stawał się najobronniejszym, zasłużył sobie u ludu ukraińskiego na sławę tej opiekuńczej, tej świętej rzeki, za jaką go miano powszechnie. Tuż bowiem za ujściem Dniepru do morza leżała stołeczna siedziba Ordy, mieszkali za swoim Perekopem Tatarzy krymscy, przegrodzeni w ten sposób trudnym do przebycia wałem od Polski. Tylko w niektórych węższych zagięciach rzeki otwierały się Tatarom dostępne przeprawy, lecz i tym sama rzeka nieprzewyciężone nastęrczała przeszkody. Wznosiły się z łoża wodnego liczne pomiędzy przeprawami ostrowy, w przeważnej liczbie tak najeżone skałami i niedostępne, iż bardzo szczupła garstka żołnierzy zdolną była wzbronąć z nich przejścia Tatarom, niezdołana sama w swoich warowniach. Potrzeba było tylko

jaka taką załogą osadzić wyspy, a najznacniejsza część niebezpieczeństwa od Tatar mogła z łatwością ujętą być narodowi.

Wiedział też naród o tem, i nawet publicznie obradował nad rzeczą. W r. 1533 przybył na sejm do Piotrkowa sławny onego czasu wojownik, kaniowski i czerkaski starosta Ostafiej Daszkowic, z doniesieniem o stanie spraw ukraińskich. Opowiedziawszy świeże boje z pogaństwem, okazał panom sejmowym ogromne kule tatarskie, od których bronić się musiał w zamczku swoim w Czerkasiech. Za co mu król, biskupi i panowie wszyscy podziękowali. — opowiada współczesny Bielski — i pieniędzy niemało złożyli, a król mu aby tem chętniej służył, zamczki Krzyczów i Cieciersko za Dnieprem ku używaniu dał. Tamże w radzie tego Ostafieja pytano, jakby temu zabezpieczyć, aby Tatarowie u nas tych szkód nie czynili. Radził więc, aby 2000 człeka na Dnieprze chować, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom do nas bronili, a nadto kilkaset jazdy, którzyby żywność im obmyślali. Do tego jako na Dnieprze wiele jest takich ostrowów, żeby na nich zamki zabudowano, i miasta poosiadały. Podobała się wszystkim ta rada. — kończy kronikarz — ale przecie nic się nie stało.

Nie stało się na sejmie, więc stało się inną drogą. Ilekroć jakaś głęboka potrzeba da się uczuć w naturze, zawsze znajdzie się pewne zaspokojenie dla niej zkażkolwiek. Niezaspokojonej publicznie wysileniem potrzebie straży dniewrowej podjęły się czynić zadość siły prywatne. Niedostateczny to wprawdzie środek zaradczy, i prędzej czy później wiedzie zwyczajnie do sprzeczności z celami publicznymi, w początkach atoli nie raziło nikogo utajone zarzewie złego. Wyszedł zaś początek takiej prywatnej obrony Dniepru od możnych paniać kresowych,

miłośników przedsięwzięć bohatyrskich, pomiędzy którymi celował temi czasy sławny książę Dymitr z Wiśniowca. Onto po różnych przygodach za granicą, po rycerskiej służbie w wojsku srogiego cara Iwana Wasilewicza, po niezwyuczajnych łaskach u dworu królewskiego w Krakowie, jał się pierwszej próby obwarowania Dniepru na większą stopę. Jako panu ogromnych włości, ogromnych do późna Wiśniowieczczyzn po obu stronach Dniepru, łatwo mu było zgromadzić niebawem tysiące zbrojnego, służebnego, rzemieślniczego ludu do dzieła, i nim jakiś nowy zamysł heroiczny w inną porwie go stronę, wyruszyć z nim w dzikie pola za porohami, ku skalistym ostrowom Niżu. Tamże i nam za xiążęcim.

Sam widok tych ziem pustyńnych przejmował hartem dusze rycerskie. Jak żyznemi i kwiecistemi były strony wyższego porzecza dniewrowego, tak surowe wejrzenie miała dolna, południowa połowa rzeki. Płynęła ona bardzo zmiennej szerokości korytem, zmieniała również często kierunek, jeżyła się dziwnie skalistemi brzegami i wyspami. Po kilkunastomilowym biegu krajem stepowym za Krzemieńczukiem rozpoczynał się długi szereg porohów czyli wodospadów dniewrowych, wzbraniających dalszej żeglugi statkom. Od półmili do półmili wysterczały z rzeki groble olbrzymich głazów, w jeden lub kilka rzędów w poprzek całego łoża spiętrzonych, według stanu wody wyższych lub mało widnych nad wodą. Wysterczały tak z śród szumu bałwanów trzynaście razy, każdego razu pod inną, dziwaczną nazwą, jako Kudak, Śurski, Łochanny, Tawożany, Budiło, Liniec itp. Za porohami rozlewała się rzeka w mnogie ramiona i ostrowy, niekiedy półmilowej i znaczniejszej długości, dość obszerne do pomieszczenia zamków i osad, ale zwyczajnie albo nazbyt skalistemi brzegami niedostępne, albo dla nazbyt niskich brze-

gów zatopieniu podległe. Z większych i dostępniejszych ostrowów jeden Kochanie leżał jeszcze pomiędzy porohami, drugi Chortyca w kilka mil za ostatnim porohem, trzeci Tomakówka o kilka mniejszych wysp za Chortycą. Ten ostatni zasiany był gajami, i wzgórzystym poziomem swoim panował dalekiej przestrzeni Dniepru, który z wierchołku Tomakówki widniał oku od Chortycy aż ku Tawani nad morzem. W tym dalszym biegu rozszerzała się rzeka gdzieniegdzie na całą milę i tworzyła tam znowu kilka większych ostrowów, otoczonych tysiącem pomniejszych kęp, przez większą część roku wodą zalanych, a tak gęsto trzciną i sitowiem zarosłych, iż niepodobna było rozeznąć brzegów. Ztąd jeśli czasem jaki okręt zagnał się tu nierozważnie za uchodzącą z morza łódką korsarską, przyszło mu nakoniec zabłądzić w tym labiryncie i ponieść nieraz klęskę od zasłoniionych sitowiem łódek.

Przydawało to niepowszednio obronności wyspom niżowym. Ledwie nie każda była twierdzą w swoim rodzaju. Chciałem rozpoznać bliżej jedną z wysp u porohów — mówi podróżujący niegdyś nad Dnieprem cudzoziemiec — ale prócz ptaków nikt się do niej dostać nie zdołał. Gdy zaś na inną schronił się czasem jaki wichrzyciel, którego koniecznie przytrzymać tam zamierzono, zawezwany o wyszukanie go urzędnik odpowiadał wzywającemu: Co waszmość piszesz, aby go pojmać i wydać, radbym tak mądrego wojennika wiedział, coby go tam w tych przepaściach nalazł. Musiałby mieć postać orła, iżby wzgóre wyleciawszy, a zoczywszy go, póki w insze miejsce nie przemknie, porwał onego z pośrodka towarzyszów. Nie próżno więc doradzał na sejmie pan starosta Ostafiej korzystać z tak warownego położenia ostrowów, i usiłował spełnić teraz jego radę książ Dymitr. Pracą wielu tysięcy rąk

stały na kilku wyspach mury, warownie, zabudowania żołnierskie, rozpostarła się na dolnym Dnieprze (według wyrażenia się kronik) wielka ekonomia wojskowa. Jedna część ludu zbrojnego obozowała na wielkim ostrowie Tomakówce, dla siebie obrał xiażę na mieszkanie wyspę Chortycę. Ztamtąd najczęściej bronił on Tatarom ulubionej przeprawy kuczkasowskiej, tam w warownym zamku kamiennym otwierała się przystań bezpieczna w razie przemocy nieprzyjacielskiej.

Przez dłuższy czas stróżując tak na Dnieprze, zaprowadził xiażę niektóre nowe porządki w dotychczasowym trybie wojowania w tych stronach, w szczególności upowszechnił nowy sposób obijania czajek skórami bawolemi, czem one nabywały lekkości i trwałości. Nareszcie uprzykrzyło się Tatarom groźne sąsiedztwo Dymitrowe, i chcąc się raz na zawsze oswobodzić od niego, wyruszyli ogromnemi siłami ku Dnieprowi. Nie zdoławszy wstrzymać ich u przeprawy, został xiażę obleżony w swoim zamku chortyckim, gdzie już nie wiele zbywało mu do zguby. Tylko spieszny odwrót na czajkach ku Czerkasom ocalił bohatera z resztkami wojska. Po której to katastrofie nie wracał już Dymitr do swojej ekonomii niżowej. Zaprzątnął go całkowicie zamysł opanowania ziemi wołoskiej, przyplacony w krótkim czasie niewolą na Wołoszczyźnie, straszną śmiercią na haku w Turcyi. Osieroczone strażnice dniewrowe pozostały bez pana, i jak wszystkie nad prywatną możność dzieła prywatne poszły rychło w rozsypkę. Olbrzymia ofiara bohatyrskiego xiażęcia nie wystarczyła celowi publicznemu, a dalsze usiłowania prywatne ku niezbędnej zawsze obronie Dniepru jeszcze niebezpieczniejszym następstwem rozwarły drogę.

Za przykładem możnych paniąt jak Wiśniowiecki, zaczęły zbiegać na Zaporozie tłumy ludzi mniej mo-

źnych i ubogich, drobnej szlachty bez chleba i zbiegłych od pługa chłopów, hultajów i włóczęgów wszelkiego rzędu, z którymi całkiem inne obyczaje zawitały w tę stronę. Podczas gdy owym możnym paniętom tylko chęć sławy przyświecała do czynów, a niezmierne dostatki wszelką możność do utrzymywania całych wojsk podawały, ci ubożsi mieszkańcy Nizu musieli tam z niedostatkiem i nędzą walczyć. Obfitość ryb i zwierzyny nie wystarczała do codziennego nakarmienia tysięcy, nie dawała zresztą odzieży, a co główna, służyła tylko na przeciąg lata. W ziemi ubywało wszelkich środków do życia, pobyt na Nizu stawał się srogiem wygnaniem, lubo i o tej porze potrzebnem krajowi i wielu zbiegom. Schronieni bowiem na ostrowach bannici nie mogli i na lato wrócić do domu, a po ściętym lodami Dnieprze najłatwiejszą była Ordzie przeprawa, i najchętniej też wpadali wówczas Tatarzy. Dla tego podając na sejmie ową radę bezustannej straży na Dnieprze, postawił Ostafiej Daszkowic na pierwszym miejscu żądanie, aby właściwej załodze zbrojnej przydana była druga, kosztowniejsza, bo jezdna połowa ludzi, przeznaczona do obmyślenia żywności całemu wojsku. Bez takiego zaopatrzenia kosztem publicznym, bez ogromnych nakładów z fortun prywatnych, nie pozostał ubogim mieszkańcom Zaporozża żaden inny środek utrzymania nad łupież.

Byłato łupież z pogaństwa, więc nikt się jej nie sromał. Jak owi najmoźniejsi panięta z niczem innym jak tylko z uprowadzonymi pogaństwu stadami koni i bydła nie wracali ze swoich wypraw rycerskich, tak i nasi Niżowcy terazniejsi nawykli żyć głównie z łupów, napadać poblizsze miasta tatarskie i tureckie, rabować karawany kupieckie i t. p. Korzystna praktyka tego rzemiosła wabiła coraz więcej, coraz swawolniejszych ochotników na Niż. Do ró-

żnych pobudek zbiegania na ostrowy, do rzeczywistych natchnień żyłki rycerskiej, do chęci szukania swobody i bezkarności, przybyła jeszcze prosta chciwość rabunku. Tem zaś cała społeczność terażniejszych obrońców Dniepru wcale niepochlebnią przybrała postać. Zamiast pod sterem publicznym zająć wzorem rycerstwa narodowego, urosli zaniebdani od Rzeczypospolitej wojownicy niżowi w kupę najniesformiejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni jak heroizmu, idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych wszystkiego. Gdyby im od razu dany był silną ręką kierunek, wskazaną była droga zacniejsza, byłiby gotowi najświetniejsze spełnić życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobnienia, uległ kształtującym wpływom pobliza, assymilować się życiu i obyczajom sąsiednim, przejąć się chcąc niechcąc sąsiednią tatarszczyzną.

Jakoż nieszczęśliwym biegiem wypadków przyszło rzeczywiście do tego, iż naprzeciw jednej zbójckiej rzeszy pogańskiej, naprzeciw hordom zbójców tatarskich i podbójców tureckich, stanęła coraz potężniej i śmielej druga rzesza podobna, jakaś tatarszczyzna pod znakiem krzyża, oddająca wet za wet pierwszej. Jak hordy krymskie wpadały raz po raz w granice polskie, tak nasi ordyńcy chrześcijańscy napadali wzajem ziemie tatarskie, uprowadzali z nich jeńców i łupy, i bez żadnych trwałszych owoców wojny wracali nazad. Zamierzona tem obrona ziem chrześcijańskich ograniczała się często na ten całkiem przeciwny celowi zwyczaj, iż chciwi łupów Niżowcy umyślnie bez zaczepki wpuszczali pogan do kraju, aby uderzyć na nich dopiero wtedy, gdy oni obciążeni zdobyczą wracać będą do Krymu. Natenczas przy trudnem z łupami przeprowadzaniu się Ordy przez

Dniepr lubili Zaporozcy odbijać plon chrześcijański, z którego jeńcy odzyskiwali zwyczajnie wolność, zdobywcz zaś w bydle, kosztownościach i dobytku pozostawała przy rycerzach niżowych. Posuwało się owszem to smutne podobieństwo między trybem wojny niżowej a perekopskiej aż do zupełnej tatarskości imienia, pod którym nasi chrześcijańscy obrońcy Dniepru zasłynęli najgłośniej w dziejach. Nie nazywano ich później inaczej jak Kozakami, a o tej nazwie niewątpliwie już wiemy, iż tatarskiego jest pochodzenia.

Jak nam świadomi tych rzeczy kronikarze polscy donoszą, dzieliła się cała potęga tatarska na 4 hordy o 4 różnych carach, to jest: zawołgską, astrachańską, kazańską i perekopską, z którymi łączono niekiedy piątą, kozacką. Ci kozacy tatarscy nie uznawali żadnego cara, i mieszkając po różnych miejscach, uchodzili za najzuchwalszych śmiałków w całym narodzie. Nim więc jeszcze zasłyszano cokolwiek o Kozakach krwi polskiej, słynełi już tacy rycerze tatarscy w Perekopie, Białogrodzie i innych miejscach. Przekonywają o tem zachowane dotąd pisma kancelaryi koronnej, mianowicie dwa listy z pierwszych lat panowania starszego króla Zygmunta. W pierwszym z tych listów, z dnia 24 sierpnia 1510, ostrzega król o napadzie Tatarów, nie wielkim jednak zagonem, gdyż będą to jedynie kozacy perekopscy z niewielą Białogrodzian. W drugim liście z r. 1516 uniewinnia się car krymski Mahmet Gierej z napadu kozaków białogrodzkich, którzy nie słuchają jego rozkazów, i temi właśnie czasy obrali sobie wodzem przeciwnego Mahmetowi carewicza Ałyka. Polscy zaś kronikarze piszą o tym napadzie, iż był podjętym przez samą młodź białogrodzką, tj. właśnie przez najzuchwalszych junaków czyli „mołojców”, pewnym właściwym sobie sposobem strzy-

żenia głowy znacznych. Golał sobie bowiem wszystkich łeb Tatarowie. — donosi naoczny znawca obyczajów tatarskich w XVI wieku — z wyjątkiem młodzieńców i osób zacniejszych tj. carzyków i murzów, którzy sobie czuby na wierzchu głowy zostawując koło uszu je zakręcają. — co właśnie i polscy naśladowcy junactwa tatarskiego przyjęli. Zaczem i główną odznaką stroju i harcerskim rodzajem wojny blizcy białogrodzkim rywalom swoim, nawykli nasi ochotnicy kresowi także do ich nazwy rycerskiej, używanej pierwotnie w znaczeniu najogólniejszem, bez żadnego odniesienia do pewnej odrębnej klasy narodu lub pewnej miejscowości wyłącznej.

Z owej na sejmie r. 1533 podanej rady Ostafiejowej wnosić należy, iż nie było jeszcze pod tę porę żadnej stałej osady kozackiej za porohami, a już wówczas mnodzy najmożniejsi rycerze polscy, wsławieni takimi ochotniczymi harcami z dziczą pogańską, bez względu na miejsce swego pobytu i gromadzenia wojsk do wyprawy, miewają u naszych kronikarzy chlubne miano Kozaków. Co bynajmniej nie przeszkadzało, iż podobnież bez żadnego względu na stan dawano teżsamą nazwę chłopom czerkaskim, którzy według listu senatorów litewskich do króla Zygmunta w r. 1520 złupili i zamordowali kupców z miasta krymskiego Kaffy. Jednem słowem, każdy bez różnicy ochotnik do walki z pohańcami, nawet wszelki gdziekolwiek i z jakimkolwiek nieprzyjacielem walczący harcerz, nazywany bywał Kozakiem. Pod temże mianem Kozaków zasłynęli teraz powszechnie nasi coraz liczniejsi mieszkańcy Niżu, tem godniejsi zaiste swojej nazwy tatarskiej, im bliżej ową żyłką łupieżką dorównywali Tatarom. Z tejsze przyczyny postradała nazwa Kozak swojego chwilowego polysku, i zarzucona od rycerskich paniąt w innych zakątkach kresów, ograniczyła się nakoniec

całkowicie na okolicę i mieszkańców pobrzeża dolnego Dniepru.

Ale im bardziej Kozaczyzna podupadła teraz w uczuciu paniąt postronnych, tem chciwiej lgnęła do niej wszystka ludność w pobliżu Dniepru. Oprócz stale na Niżu osiadłej zgrai rycerskiej zaczęły napływać tam gromady gości chwilowych, w największej części chłopów i mieszczan. Weszło w obyczaj, iż z nadejściem wiosny i łatwiejszego utrzymania w pustyni wszystka młodsza i bitniejsza część ludu ukraińskiego wysypywała się tłumnie na Niż, aby tam na przeciąg kilku miesięcy kozackiemu oddać się życiu. Wówczas łącznie ze stałą załogą zaporozką, pod jednym wspólnie obranym wodzem, podejmowano łądem lub wodą łupieżkie w kraj pogański wyprawy, zwyczajnie obfitą i jak najsumienniej dzieloną zdobyczą wynagradzane. O pierwszych mrozach zimowych wracała wszystka czerń przychodniów z jaką taką korzyścią do dawnych siedzib, zostawiając na Niżu tylko stale osiadłą bracię. Tym sposobem rozwinął się w Kozaczyźnie podział na dwa niejednakowej godności stopnie, na takzwanych Kozaków zaporozkich i ukraińskich. Lubo ci ostatni zazwyczaj także zaporozkimi się nazywali, lubo później lada banda hultajska przybierała miano wojska niżowego zaporozkiego, różniły się przecież wielce oba te stopnie, i często nawet wcale nieprzyjaźnem spoglądały na siebie okiem.

Kozak ukraiński był chłopem królewskim lub szlacheckim, posiadał rolę i gospodarstwo, miał żonę i rodzinę. Jego chwilowy pobyt na Niżu poczytywała zwierzchność jako występki, za powrotem do domu należało jąć się znowu prac gospodarskich, handlu, przemysłu. Gardził tem wszystkiem stały mieszkaniem obozu, czyli kozacko-tatarskim wyrazem *kosza* zaporozkiego, osiadły tam na korzeniu pra-

wdziwy Kozak, rycerz, młójec zaporozki. Temu nieznane były żona, dzieci, rodzina; matką według przypowieści była mu skalna siedziba na ostrowach, czyli takzwana „Sicz” zaporozka, ojcem „wielki dębowy ług” na wybrzeżu. Synowstwa takich rodziców nie dostąpił żaden Kozak inaczej, jak przebyciem wszystkich trzynastu porohów w kruchej czajce kozackiej, co zwyczajnie trzynastą razy śmiercią groziło. Po tak dzikim obrzędzie chrzestnym otwierał się za porohami również dziki i twardy żywot, w ciągłym prawie znoju i niedostatku, często w nędzy i głodzie. Do biedy zrodzony Kozak, jestto zwyczajne na Ukrainie orzeczenie wygnańczej doli niżowej, którą tylko krótka chwila rozpusty po szczęśliwym powrocie z łupieżkiej osładzała wyprawy. Wszakże i wtedy jedynie najrówniejszy podział zdobyczy pomiędzy spółtowarzyszów podawał możliwość obdzielenia wszystkich pewnym kęsem fortuny, zkaąd jak przy dzieleniu łupów tak i we wszystkich innych stosunkach pożycia niżowego konieczną było potrzebą, aby jak najściślejsza równość i spólność łączyła wszystkich spółtowarzyszów.

Żyli też wszyscy istotnie, jakby niczem nierozdzielni bracia jakiegoś zakonu rycerskiego, w bezwarunkowem oddaniu się jeden drugiemu, w ślepem posłuszeństwie rozkazom wodza. Krom ogólnych hetmanów nad całym wojskiem ukraińskim i zaporozkiem obierała sobie załoga siczowa osobnych jeszcze hetmanów, zwanych hetmanami koszowymi lub niżowymi. Tak ci koszowi, jak i ogólni hetmani następowali po sobie bardzo rychłą, a zazwyczaj bardzo krwawą koleją. Panowała bowiem zasada, iż każdą niepomyslną wyprawę winien był hetman własną przypłacić głową. Nasypywano mu piasku za odzież, i obciążonego tem brzemieniem wrzucano w rzekę. Dla bardzo częstych a nie zawsze pomy-

ślnych wypraw, tudzież dla odpowiedzialności za każde niepowodzenie w czemkolwiek innym, kończył taki hetman koszowy rzadko kiedy śmiercią zwyczajną. W przeciągu lat siedmnastu przypomniano sobie tyluż hetmanów zamordowanych. A jeśli własnym hetmanom tak srogi los gotowano, jeśli w ogólności cały żywot braci niżowej srożył się dzikością pustyńskiego miejsca pobytu, obyczajów, nędzy codziennej, o ile srożej postępowali Zaporozcy z pogaństwem! Jedyne cel istnienia Kozaczyzny, jedyny przedmiot jej ambicy i nienawiści, jedyne źródło jej chwilowych bogactw z łupieży, stało się całe sąsiednie pogaństwo za nagłym wzrośnięciem Zaporozza ofiarą, tak straszego prześladowania, jakim jeszcze żaden lud chrześcijański nie dał się uczuć niewiernym. Od perekopskiej bramy do Krymu aż po ujścia tureckiego Dunaju zaczęły naraz pod mieczem i ogniem kozackim płonąć miasta zamożne, ginęły rok po roku tłumy mieszkańców, pustoszały składy zrabowanych towarów, osamotniły się drogi karawanów kupieckich.

Zwłaszcza w kilkuletnim przeciągu od śmierci Zygmunta Augusta aż do przyjścia Stefana Batorego wzmogły się najazdy Kozaków niżowych na ziemie bisurmańskie. Srogie wówczas spustoszenie stron perekopskich i całego szeregu miast czarnomorskich, posilkowanie zbuntowanego przeciw Turkom hospodara wołoskiego Iwonii, najechanie Wołoszczyzny z kozackim pretendentem do gospodarstwa Podkowa, w niewypowiedziany sposób dojeżdżo Tatarom i Osmanom, oburzyło Orde i Portę. Król Stefan ujrzał się zarzuconym skargami posłów tatarskich i tureckich, wyrzucających Polsce naruszenie pokoju, grożących za to wojną z całym pogaństwem. Zamiedbawszy własnem staraniem osadzić Niż, dopuściwszy urosć tam potędze zarówno dobroczynnej jak szkodliwej

krajowi, znalazła się Polska naraz w ciężkiem niebezpieczeństwie od pogan, któremu tylko najusilniejsze środki zaradzić mogły. Stanowczy we wszystkich krokach Stefan Batory postanowił i tym razem działać doraźnie. Wyparty z Wołoszczyzny w granice polskie Podkowa został dla postrachu Kozaków śmiercią skarany. Cała owszem zgraja Zaporozców miała w pierwszym popędzie gniewu królewskiego do szczętu być wygubioną. Jak dalece ten gniew nie był dyplomatycznym gwoli sułtanowi udaniem, okazuje najlepiej poufna instrukcyja z dnia 4 kwietnia 1578, dana wyprawionemu do Krymu posłowi Broniowskiemu. A co się tyczy Niżowców, rozkazaliśmy panu wojewodzie kijowskiemu, żeby mógł spędzić te łotry, przeto niechby też i car (Mahmet Gieriej) po brzegach Dniepru na tenże czas ich spędzał ze swojej strony. Nakazaliśmy także wszystkim pogranicznym starostom, aby ich nie przechowywali, ale aby te łotry, gdy którego z nich dostaną, gardłem karali. Już nawet dobry początek wygubienia tych Niżowców się stał, bo oni od ludzi brata naszego w Wołoszech są bici, tak że czoło ich tam zostało.

Za chłodniejszym jednak namysłem przyszło odstąpić od zamiaru wytępienia Kozaków. Zgodzono się raczej na próbę nadania im trwalszych, żądniejszych prawideł bytu. Należało przedwzyszkciem zająć się przebrakowaniem różnorodnych tłumów niżowych, odwieść Kozaków od łupieztwa, przez naznaczenie im utrzymania. Dopełnić tego miała zarządzona przez króla Stefana ordynacyja Niżowców, którą mianowicie uregulować chciano napływ ochotników sielskich na Zaporozie. Nastąpiło w tym celu ograniczenie, aby we wszystkich poblizszych królewskich znach nad Dnieprem, z których dotąd bez braku zbiegano latem w kozactwo za porohami, odtąd nie więcej jak tylko jeden syn włościański z każdego

domu wychodzić mógł w służbę kozacką. Będzie ona obowiązywać do kolejnej straży na Dnieprze i w starostwach, do stawania pod bronią na wszelką wieść o Tatarach, w ogólności do posłuszeństwa każdemu powołaniu na wojnę. W niezatrudnionym służbą orężną czasie będzie mógł każdy Kozak wrócić do domu, pracować na odziedziczonej po ojcu roli, trudnić się tam w braku roli rzemiosłem, przemysłem gospodarskim, kupiectwem. W nagrodę zaś ciągłej gotowości wojennej otrzyma każdy taki do osobnego rejestru wpisany Kozak, z kąd też rejestrowym nazwany, coroczną płacę żołnierską w czerwonych złotych i w suknie, a co najwięcej, wolen będzie na całe życie od wszelkich danin i obowiązków poddańczych. Czem wszystkim podwójnie uczniła się Kozaczyzna. W miejsce niesfornych, z łupieztwa żyjących kup urosło nietylko mnogie, karne, waleczne wojsko, ale nastąpiła nadto nowa klasa ludności wiejskiej, zbliżona wielce do godności szlachectwa. Wspomnimy najpierwej o składzie wojska.

To po zespoleniu ze sobą osiadłej na Niżu szlachty i przypuszczonego teraz do służby kozackiej ludu liczyło razem 6,000 wolnych mołojców, rozdzielonych na 6 pułków po 1,000 ludzi. Każdy pułk nazywał się od głównego miasteczka tej okolicy, w której żyło wpisane do rejestru pospólstwo. Byłyto miasteczka Białacerkiew, Kaniów, Korsuń, Czehryn, Pereasław, Czerkasy. W każdym pułku zawierało się po 10 sotni, nazwanych niekiedy podobnie od wsi pomniejszych. Każdej sotni przewodził setnik, każdemu z pułków pułkownik, całemu wojsku hetman. Przy każdym pułkowniku pełnił nadto służbę jeden pomocnik czyli assawuła pułkowy, przy hetmanie jeden assawuła generalny z pisarzem, sędzią i oboźnym całego wojska. Setników, pułkowników i assawułów z urzędnikami obierać miało zwyczajem kozackim

samoż wojsko, hetmana miał im naznaczać król nadesłaniem chorągwi i buławy, niekiedy bębnow. Na siedzibę hetmańską otrzymali Kozacy od króla miasteczko Trechtymirów nad Dnieprem, z zamkiem, monastyrem i wsiami przyległemi. Tamże na zamku mieli Kozacy swój najwyższy trybunał sprawiedliwości, znajdował się główny skład broni i amunicyi, miał wyplacany być żołd, corocznie w śródleciu o św. Ilii. Obronny monastyr między skałami otwierał przytułek okaleczającym w boju żołnierzom, i służył za skarbiec pilnie strzeżonych listów i przywilejów królewskich. Te zaś późniejsze pisma królewskie jakże różnie już od onych połajają Stefanowych odzywały się do Kozaków, dając im szlachecką intyulację panowie, panowie mołojey wojska jego król. mości zaporozkiego. Pozostaje nadmienić o podniesieniu Kozaczyzny do bliskości ze stanem urodzonym.

Bliskość tę czuli osobiwie sami Kozacy. Wolni od wszelkich obowiązków poddańczych, porównali się oni teraz całkowicie z tą ubogą, prostaczą szlachtą, która gościła na Zaporozu. Było tam zawsze tak wiele szlachty z różnych okolic, iż w tej ciżbie herbownej łatwo było komukolwiek czuć się szlachcicem. Zwłaszcza Kozak z dziada pradziada mniemał się równym każdemu magnatowi. Sama też kancelarya koronna upoważniała poniekąd to rozumienie, zaszczycając Kozaków owym szlacheckim tytułem panów, odzywając się do nich nierzadko w imieniu króla, iż lubo większa ich część nie była ze stanu szlacheckiego, przecież wolnością życia i używaniem majątności swoich z tym najprzedniejszym stanem rzeszypospolitej są porównani. W niedalekiej przyszłości można było jeszcze bliższego spodziewać się porównania. Tymczasem ubiegano się o wpisanie w register wojskowy, i czyto na włościach czy na Niżu pełniąc służbę z kolei, czyniono zadość swoim upo-

dobaniom kozackim. Na włościach w wolnym od służby czasie mógł potulniejszej natury Kozak wypocząć przy rodzinie, oddać się zwyczajnym pracom i przyjemnościom życia wiejskiego, które przy swobodzie kozackiej nie ustępowało niczem codziennemu życiu uboższej szlachty. Na Niżu miały rozkosz swoją dusze rycerskie, sumienia niespokojne, bądźto kolejną służby bądź własną ochotą utrzymywane tam w ciągłej wrzawie wojennej, i często w istocie cały żywot trawiące w Siczy. Byle ten żywot od pokusy łupieżenia ochronić, byle im żołd płacono, kończą kronikarze nasi zwyczajnie uwagi swoje o Kozaczyźnie, mogła Stefanowa ordynacya Niżowców najpożądańsze wydać owoce.

Ale płacenie żołdu wymagało podatków, a o nie trudniej wówczas u szlachty jak o podatki. Nie ufano więc okupionemu żołdem poskromieniu Kozaków, uspokojeniu tem skarg i niebezpieczeństw pogańskich. Mimo ordynacyę królewską pozostała u większej części narodu dawna obawa Zaporoża, dawna opinia o zamieszkałej tam zgrai łupieżkiej. Osobliwie najmężniejsi panowie, poważni senatorowie, stracili teraz ostatek serca dla Kozaczyzny. Nowa bowiem ordynacya zappełniła ją przeważnie tłumami chłopów, od których dawne łotrowanie szlachty niżowej jeszcze więcej sromu i prostaczości przybrało. W uboższej szlachcie przetrwał zawsze pewien pociąg ku życiu niżowemu, lecz z możliwych, zacnych paniąt koronnych jak niegdyś Lanckoroński lub Wiśniowiecki, żadne już teraz nie spieszyło na Zaporoże. Jeżeli zaś które zabłąkało się jeszcze przypadkiem w tę zgraję chłopską, jakby śmierci rycerskiej szukając w smutkach żywota, tedy nie dowierzano już zamysłom takich rycerzy, i odpowiadano im słowami wielkiego Jana z Zamościa: Nie na Niżu szukają śmierci poczciwej, ani dobijają się wolności utraconych. Czy-

nią to w obliczu króla, rycerstwa albo takowych, którzyby mogli dać świadectwo o nich królowi. Tam na Niżu nie miał kto uznawać, jeźli Łukian, Sachno, Moch, Hryszko, Mykita, czyści senatorowie. Niechaj każdy baczną uzna, jeźli dla miłości ojczyzny, jeźli dla łupieztwa tam chodzą.

Ostatniem z możnych paniąt koronnych, które w obecnej właśnie porze zabłąkało się między Kozaków, był osławiony wywołaniec Zborowski. Krótki jednak pobyt jego za porohami poświadcza raczej zupełną już sprzeczność między usposobieniem terażniejszych możnych paniąt a Kozaczyzny, niż jakąkolwiek spólność pomiędzy niemi. Kozacy są zawsze śmiertelnymi nieprzyjaciołmi pogaństwa, a Samuel Zborowski zjeżdża do nich nie tak w chęci wojowania niewiernych, jak owszem pozyskania ich względów. Miotając się bowiem w ciągu swojej banicyi z jednego zuchwałego projektu w drugi, uwikłał się był Zborowski w jakąś poufną korespondencyę z chanem krymskim Mahmet Gieriejem, który zobowiązał się wyjednać mu u sułtana chorągiew na gospodarstwo wołoskie. Wymagało to zbrojnej pomocy ku wyparciu z Wołoszczyzny terażniejszego jej hospodara Petryły, a pomoc tę mieli ofiarować Kozacy. Przyszło więc Samuelowi udać się na Zaporoże, zkądby za dalszem porozumieniem z chanem a przez tego z dworem sułtańskim wyruszyć mógł z Kozakami do Wołoszczyzny. W każdym razie zależał cały projekt wyłącznie od łaskawych względów obudwóch dworów pogańskich, i zniewalał przeto Samuela do roli powolnego ich służki. W samych owszem rokowaniach między Tatarami a Samuelem cieszyli się posłowie chańscy jako głównym owocem obopólnej przyjaźni, iż wpływem Zborowskiego poskromioną będzie dzikość Kozaków, i ustaną do czasu zgubne ich najazdy na przyległe ziemie tatarskie i tureckie.

W widokach prywaty swojej starał się uczynić temu zadość Zborowski, a jednocześnie z tem jego usiłowaniem o mir z Turkami, tak przeciwnem powszechnej niegdyś rycerskości panięcej, zaczęło teraz coraz więcej panów i paniąt folgować temuż samemu usposobieniu, powodować się temsamem umiarkowaniem względem pogaństwa. Wiązało się to z ową wielką, zrozumiałą, ale smutną w następstwach zmianą czasów i obyczajów, o której mówiono już poprzednio, a nad którą przyjdzie jeszcze zastanowić się później, zmianą zamiłowań rycerskich w zamiłowania domowe, zapału do rozszerzania miedz chrześcijańskich orężem w namiętny popęd do uprawiania onych lemięszem, porywczosci wojennej w chęć pokoju pod jakimkolwiek warunkiem. Z tego względu ma gościna Samuelowa na Niżu bardzo charakterystyczne dla nas znaczenie, i jest nam jeszcze zkładinąd pełną zajęcia. Opisał ją szczegółowo bliski stronnik i domownik rodziny Samuelowej Paprocki, w nader zajmującym ustępie historycznym, który już w kilka miesięcy po wycieczce Samuela na Zaporozże wydrukowany w Krakowie, podaje pierwszy dokładniejszy wizerunek życia i obyczajów społeczności niżowej. Z tej przyczyny pozwolimy sobie przypomnieć tu niektóre z ciekawszych rysów obrazu, zaczynając od wyjazdu Samuela z domu w Złoczowie.

Uścielił sobie Zborowski drogę swoją poselstwem do braci zaporozkiej, niosąc jej bogaty upominek w pieniądzech i pozdrowienie. Odpowiedziano mu zaprosinami na Niż, z obietnicą buławy atamańskiej. Na odgłos tego zbiegło się u Samuela w Złoczowie mnóstwo śmiałków rycerskich, z zamiarem towarzyszenia mu na ostrowy. W orszaku siedmudziesięciu szlachty, z pocztem hajduków i liczną służbą dworską, stanął Zborowski niebawem u brzegów Dniepru. W Kaniowie siadło całe towarzystwo

na czółna, w których minawszy Czerkasy i kilka przybocznych Dnieprowi rzeczek, zapłynęli wszyscy do pierwszych osad kozackich, jeszcze przed porohami leżących. Byłito dopiero takzwani Kozacy wodni albo rzeczni, zatrudnieni jedynie łowieniem ryb i zwierzyny, które odsyłano osiadłym na dalszych wyspach ludziom rycerskim. Otrzymawszy powitanie starszego nad Kozakami rzecznyymi, zbliżono się do porohów, gdzie u tawolżańskiego ostrowu spotkał ich oddział Kozaków zbrojnych, i obaczywszy z dworska przybranych hajduków Samuela, chciał mu dać bitwę na wodzie. „Pan to jakiś pieszczoney, — rozważali pomiędzy sobą Kozacy — nie znając nigdy żadnej nędzy, z nami tu nie będzie mógł wycierpieć niedostatków. I mieli uderzyć już na hajduków, gdy im jeszcze w porę wytłumaczył Zborowski, że przybywa na ich własne wezwanie, i chce dzielić z nimi i złe i dobre.

Uspokojeni tem Zaporozcy dali gościom 80 mołojców, którzyby ich obyczajem kozackim przeprawili na linwach przez porohy. Wielu jednak towarzyszącym Samuelowi szlachcicom wydało się to rzeczą tak straszną, iż straciwszy ochotę do dalszej drogi, pożegnali pana swojego, i wrócili nazad ku Lwowu. Z pozostałą resztą drużyny przebyto szczęśliwie progi, aby niebawem nowe spotkać niebezpieczeństwo. Po noclegu na sławnej pobycem Wiśniowieckiego wyspie Chortycy ogarnęła podróżnych ogromna chmura szarańczy, od której w niedługim czasie padło około 300 koni, i wiele ludzi popuchło. Razem z szarańczą nadpłynęło ku gościom wyprawione z Siczy poselstwo z powitaniem, i w krótkiej przemowie oddawszy cześć Zborowskiemu, przeprowadziło go w tryumfie do stołecznej siedziby rycerstwa zaporozkiego na wielkim ostrowie Tomakówce. Nastąpiło bardzo huczne przyjęcie, wśród radośnych

okrzyków i bicia z rusznic aż do wieczora trwające. Jeszcze tego samego dnia obwołano Samuela atamanem koszowym, nazajutrz zaś rano zebrało się koło rycerskie, w którym po uroczystych przemowach z jednej i z drugiej strony wręczono hetmanowi buławę. W przedmowie swojej cieszyli się Kozacy z pana rycerskiego i zacie urodzonego, acz to u nas mało waży, tylko sprawa a serce mężne. Samuel powtórzył obietnicę znoszenia z nimi dobrej i ciężkiej doli, ofiarując się przytem do chętnego przyjmowania przestroóg i rad mądrzejszych.

Sprzeciwiał się ten wybór zastrzeżeniu niedawnej ordynacyi królewskiej, mocą której mianowanie hetmanów wychodzić miało od króla; ale Samuel Zborowski przybył na Zaporozże w chwili zwyczajnego rozprzężenia po wojnie, w kilka miesięcy po pokoju z Moskwą w r. 1582, kiedy niezatrudnione niczem Kozactwo tem skorszem było do łamania przepisów, a nagle przytem podwojenie się jego liczby napływem zwiniętego po moskiewskiej wojnie żołnierstwa, jeszcze bardziej wzmogło swawolę. W ogólności lubo dopiero kilka lat upłynęło od zaprowadzenia ordynacyi króla Stefana, nie widać już w porze pobytu Samuela na Niżu żadnych śladów zamierzonego ordynacyą rządu i ładu, nie słychać nic o żołdzie, brak zaopatrzenia ze skarbu nabawia ciężkich niedostatków i nędzy. Bezustannie uskarżający się na to mołojcy muszą po dawnemu o łupieżkich myśląc wyprawach, i jak to niżej obaczym, jedynie dlatego szukają nieraz bitwy z kimkolwiek, aby sobie żywność zdobyć na przeciwniku. Pierwszem też zapytaniem mołojców po wyborze Samuela hetmanem było, w jaką wyprawę chce ich wyprowadzić najpierwej. Oznajmił wtedy Samuel swoją nadzieję otrzymania za pomocą chańską ziemi wołoskiej, czemu nie sprzeciwili się wcale mołojcy, pocieszając się wyprawą

do Wołoch przeciw Petryle. Żądano tylko pospiechu, gwoli któremu wyprawił Samuel natychmiast poselstwo do chana w Krymie, z doniesieniem o swojej gotowości do wyruszenia z Kozakami po chorągiew wołoską, i z prośbą o nadesłanie orędowników tatarskich, celem porozumienia się w tej mierze z Samuelem. Ponieważ nie o wszystkim w tych rokowaniach należało wiedzieć Kozakom, przeto miały się one odbyć zdala od Siczy, na pewnym samotnym uroczysku w pustyni.

Car Mahmet Gieriej odpowiedział z niezmierną uprzejmością. Stało w umówionem miejscu świetne poselstwo tatarskie z upominkami, z dwunastu końmi w bogatych rzędach, z trzema złotogłowami szatami, owszem z oświadczeniem Samuelowi tej najwyższej u pogan łaski, iż car Mahmet Gieriej przybiera go sobie za syna. Jakoż przywdziano mu natychmiast w onem polu jedną z szat Mahmetowych, radując się wielce ze spodziewanego teraz zachowania Kozaków, i obiecując Samuelowi wszelką pomoc w imieniu chańskiem. Będzie z czasem i chorągiew wołoska, ale w obecnej chwili zarówno Porta jak Orda zajęte są wyłącznie wojną z Persami, na którą sam Mahmet Gieriej ciągnąć musi w pomoc padyszachowi. Niech więc Samuel czeka cierpliwie na Dnieprze, zasługując się ojcu swemu powściągnięciem Niżowców. Zapamiętały w ambicyi swojej Zborowski ofiarował się do znamienitszej jeszcze przysługi, bo do wyruszenia na czele Kozaków w towarzystwie chana do Persyi. Byle tylko car Mahmet Gieriej nadesłał poręczycielów, którzyby uroczyście mu zaprzysięgli, że ani trucizną ani inną śmiercią straconym nie będzie w tej sprawie, a gotów jest uczynić wszystko dla gospodarstwa. Posłowie upadli mu do nóg z radości na wieść tak błogą, z którą czempredzej pospieszyli do Pere-

kopu; Samuelowi zaś pozostało trudne dzieło nakłonięcia mołojców do służby sułtańskiej w Persyi.

Stało wojsko zaporozkie podówczas na ostrowie Kartamłyk czyli Czertomelik poniżej Tomakówki. Dowiedziawszy się od hetmana o zamiarze posiłkowania pogan do Persyi, okrzyknęła się większa część przeciw wyprawie. „To psi niewierni! wołano zewsząd, i ciebie zdradzą i nas zgubią! Nie pomogły żadne przedstawienia, żadne prośby hetmańskie. Czem rozgniewany Samuel chciał iść przebojem, i ufając mnogości przyprowadzonych z sobą ze Złoczowa przyjaciół i hajduków, zagroził nieposłusznym: „Pierwej niż bisurmańcom, wydam bitwę wam samym! W odpowiedzi na to rzucili się wszyscy na Samuela. Nie było już mowy o posłuszeństwie, lecz o ukaraniu hetmana. Miano go po zwyczaju opasać, i nasypawszy mu piasku w zanadrza, wrzucić go w Dniepr. Tylko nagłe upokorzenie się Samuela ocaliło go od wyroku. Nie cofnął wprawdzie własnego zamiaru pomagania chanowi, ale Kozakom pozwolił czynić co zechcą. „Komu ochota, niech idzie zemną! Kto nierad, może pozostać. O jedno przecież proszę i upominam tych, co nie jadą. Niech pod nieobecność moją nie czynią szkody Tatarom, nie najeżdżają siół perekopskich. Podaliby mię przez to w niebezpieczeństwo gardła u chana. Kozacy odpowiadali dwuznacznie, jakby coś przeciwnego ważyli w myśli. Przez cały tydzień trwały te spory, przez cały tydzień narażał hetman niżowy głowę swoją gwoli poganom.

W tym czasie przybył po Samuela zażądany od chana poręczyciel czyli mustalik. W znak uciechy z ofiary Samuelowej wyprawił go car Mahmet niezmiernie dworno, w tysiąc koni, z kilkuset murzami i dworzanami, z ogromnym taborem wozów, wielbłądów i zgrai pieszego ludu. Zatrzymawszy się w pewnem umowionem miejscu pól dzikich, wysłał

mustalik 300 murzów do Samuela w obozie z za-
wezwaniem go w drogę coprędzej. Obóz kozacki na
ostrowie Czartomelik wrzał ciągle niechęcią przeciw
wyprawie Samuela do Persyi. Z tej przyczyny za-
żądał hetman od murzów, aby mu wyjednali u mu-
stalika trzydniowe odroczenie wyjazdu. Muszę roz-
prawić wojsko w tej porze — tłumaczył się przed mu-
rzami — inaczej zechcą najeżdżać was w mojej nieo-
becności. Ale mustalik ani pół dnia zwłoki nie da-
wał, gdyż car Mahmet czeka w 100,000 koni na
syna, nie mając już ani żywności ludziom, ani pa-
szy dla koni. Zaczem wypadło pospieszać, a Kozacy
tymczasem dla Boga prosili Samuela, aby nie jechał,
plącząc a zapowiadając mu wnet zginienie. Obojętny
jednak na płacze i zaklęcia, miał się hetman nieod-
zownie w drogę z murzami, i kazał sobie konia już
przyprowadzić. W tem kucharz jego Michał rzekł
do niego ze łzami: Panie mój, już cię podobno nie
obaczę. Jest szczuka dobra, proszę najedz się w dro-
gę. A tak on, że cały dzień nie jadł, dał się na-
mówić, szedł jeść. Konia mu wtem przywiedziono,
i miał już wsiadać, gdy w końcu zabrakło cierpli-
wości Kozakom. Porwali go z żalu gwałtem pomię-
dzy siebie, i zanieśli na barkach do czółnow. Siadł-
szy w czółno, poczęli strzelać do murzów, którzy
rozkoczyli się przestraszeni. Potem odbiwszy od
brzegu, z radością jechali z nim do wojska w głów-
nej Siczy. Tam Kozacy z wielkiej radości niewy-
mowne sztuki pokazywali, spiewając pieśni, strzela-
jąc, na kobzach grając itp.

Musiał więc car Mahmet Gierej bez syna i mo-
łojców płynąć do Persyi. Napisał tylko przed wy-
jazdem do Samuela, aby tymczasem powściągał dzicz
kozacką, za co może być pewnym chorągwi hospo-
darskiej. Częścią dla spełnienia tych życzeń, częścią
też gwoli poratowaniu niedostatków Kozactwa skie-

rował się hetman z wojskiem ku Wołoszczyźnie. Jeszcze dawniej dowiedział się był tameczny gospodar Petryło o zamysłach Samuela na gospodarstwo, i chcąc się okupić od nich, ofiarował Zborowskiemu stado 500 koni. Czy to do użytku na wojnie, czy jako żywność w porze głodowej, był to cenny podarek w oczach kozackich i lubo nieprzyjęty odrazu, okazał się teraz bardzo przydatnym Samuelowi. Zażądał tedy przez posłów od hospodara, aby na pewien szlak w pustyni wyprawił posłów ze swojej strony, mających porozumieć się z Samuelem względem okupu. Sam zaś Zborowski wyruszył z Kozakami ku umówionemu szlakowi w chęci oczekiwania tam posłów wołoskich, albo gdyby oni przybyć nie mieli, uderzenia zbrojno na hospodara. Nie przyszło wprawdzie ani do układów, ani do wojny, ale zagajona tem sprawa wołoska zaprzątęła sobą cały pobyt Zborowskiego na Niżu i utrzymując go w ciągłym pochodzie ku Wołoszczyźnie, naraziła Kozaków na szereg przygód malujących osobliwie dwa główne zawsze rysy w ich życiu, to jest nędzę codzienną w braku zaopatrzenia kosztem publicznym i dziki zapal prześladowania pohańców, tak usilnie tłumiony przez Zborowskiego.

Wyruszywszy na owo spodziewane rokowanie z posłami wołoskimi, spotkali Kozacy w dzikich polach nadciągające ku sobie sioła tatarskie, tj. gromady ruchomych, mieszkalnych budek na kołach, w których Tatarzy przeciągać zwykli z miejsca na miejsce. Towarzyszy im przytem cały dobytek, ciągną stada koni i bydła rozmaitego, niepowszednia nęta dla zbiedzonych mołojców. O której zasłyszawszy, poczęli frasować się na hetmana, że im broni łupić niewiernych, a potem wbrew zakazom chcieli koniecznie napaść na orde. Nie mógł Samuel ocalić jej inaczej jak tylko ofiarą własnego mienia, dając

za nią Kozakom cały swój ryszstunek, swoje konie, szaty, pieniądze. Innego razu zabiegli mołojcom drogę uciekający z Krymu więźniowie, z którymi ponętne przybyły wieści, jako teraz po wyruszeniu cara do Persyi cały Krym stoi otworem, jak wszyscy do tego stopnia obawiają się najścia Kozaków, iż sama carowa uciekła w lasy przed nimi. Zaczem jeli Kozacy domagać się chciwie wyprawy do Perekopu, a gdy ich hetman odwoził od niej, podnieśli rzewliwe narzekania, że ich próżno trzyma w pustkowiach, a nie życzy im takiej korzyści. Hetman zaś miasto wysłuchać żale kozackie, posłał do carowej upominając, żeby się nie bała, może nie uciekać, bo ja, jako syn chcę się o to starać, ażeby matka moja w pokoju siedziała, pomnąc na obietnicę cara ojca mojego, chyba, że on swego nie zechce dotrzymać słowa.

W dalszej drodze na spotkanie posłów wołoskich przyszli Kozacy pod tatarski zameczek Aslanhorodek. Było ich ze trzy tysiące, a zameczek pogański w stepach, zdawien dawna sól w oku Zaporozcom, od lat kilku miejsce klęski kozackiej i zgonu ich wodza xiążenia Rożyńskiego, budził niewymowny zapal do zemsty. Jakoż podstępiono w istocie pod horodek, ale za ledwie na widok kilku Tatarów wypadł pierwszy strzał kozacki ku murom, rzucił się hetman wściekle na mołojca, który wystrzelił, i gdyby go inni nie wyrwali byli z rąk Samuela, byłby mu śmiercią skarał ochotę. Dlatego musieli Kozacy beczynie przenocować pod grodkiem, a nazajutrz rano wyprawiła załoga tatarska posłów do Samuela, dziękując mu za dotrzymanie pokoju, i zapraszając go do kilkodniowego spoczynku u nich. Nie chcąc jednak oburzyć tem do ostatka Kozaków i nie mając żywności ani sposobu dostania onej w pobliżu, wyboczył z wojskiem ku ujściom Dniepru. Tam na

wyspach morskich była obfitość zwierza; obszywszy więc czółny sitowiem, bez czego nie można było puszczać się w nich na morze, wyruszone w kilkaset ludzi na łowy. Nie lubili tego przecież tureccy zwierzchnicy brzegów i wysep, i jak przed niedawnym czasem spędzono kilkadziesiąt czajek kozackich, które osiadającą na limanach solą zasilić chciały częste posty kozackie, tak i teraz nastęrczyła się wkrótce zbrojna przeszkoda łowom.

Nadpłynęło dziewięć galar tureckich, z którymi nie mogły mierzyć się czółny Samuelowe. Zwrócono tedy szybko do lądu, dokąd mielizny nadbrzeżne nie pozwalały dotrzeć galerom. Tylko jedna puściła się za czółnami, lecz osiadłszy na piasku, musiała przestać na bezskutecznym zdaleka ogniu działowym. Wycieczkę w łodziach na oszańcowane u wybrzeża Kozactwo przypłacili Turcy śmiercią dowódcy. Dopiero przyjście w pomoc nadwiezionych dwoma galerami Tatarów dało pogaństwu stanowczą przewagę nad Kozakami. Wówczas niezwyčajnie ciężka padła im klęska. Część wojska dostała się w niewolę, część zginęła, część była ranną; większą połowę statków z żywnością i wszelkim przyrządem do rybołówstwa zburzyli Turcy. Tylko ośm gołych czółen pozostało dwutysięcznemu tłumowi niedobitków, zmuszonych przeto cofać się pieszo brzegami Bohu wśród ciągłych utarczek z Ordą, obumierając od głodu. Na nieszczęście nie było zwierza do upolowania w tych stepach, a do łowów wodnych poniszczały wszelkie przybory. Jedyłą nadzieję upatrywano w dotarciu do pewnego uroczyska nad Bohem, gdzie się pasło kilkadziesiąt koni kozackich, które teraz uratować mogły od śmierci. I w istocie powiodło się znaleźć uroczysko ze stadem koni, które natychmiast za rozkazem hetmańskim poszły pod nóż; ale cóżto było na tak wielki lud — utyskuje opowiadający to pisarz — bo było wszystkich o półtrzecia tysiąca.

Po jakimkolwiek sił ukrzepieniu, postanowił Zborowski udać się osobiście na ów szlak w dzikich polach, na którym odbyć się miała schadzka z posłami wołoskimi. Już wiele tygodni upłynęło, jak hetman niżowy zażądał rokowania z hospodarem Petrylą, a nietylko żadne poselstwo nie przybywało od Wołoszyna, ale nie powrócili nawet własni orędownicy hetmańscy. Trafiły ich podobne Samuelowym niewczasy, błądzili od uroczyska do uroczyska, aż nakoniec zeszedli się z panem swoim na krzywyszczaku, przynosząc najgorsze wieści o gospodarze. Nie dał im pożądaney odprawy, nie wysłał żadnych ludzi z odpowiedzią albo z końmi przyrzeczonemi, nawet jakaś pograniczna czata wołoska, którą hetman dla dostania żywności napaść chciał i rozgromić, potrafiła uniknąć chytrze zamachu. O ściganiu jej w głąb Wołoszczyzny, o wyprawie całym wojskiem przeciw Petryle, nie można było myśleć w takim przedziwnym kłęską i głodem. Sam hetman od dni kilku nic nie jadł, tylko żołądz, jeśli ją znalazł gdzie w drodze, a wróciwszy do wojska, zastał tam podobny niedostatek i serc upadek. Zamiast tedy dalszą drogą dążyć do Wołoch, przyszło ratować się spiesznym pochodem w granicę polską, ku niedalekim stronom Sawrani i Braclawia, gdzie podostatkiem było żywności. Uczyniono tak w samą porę, bo sroga dotąd niedola wzmogła się teraz w istną katuszę obumierania. Teraz dopiero — kończy dziejopis pobytu Samuelowego na Niżu — dokuczyła im nędza, że rogi jakie należeli jedli, jelenie kopyta co od lat kilku leżały, także kości jakich dostać mogli. We zdrowiu jednak wrócił Bóg do ojczyzny hetmana...

Obietnica jednak chorągwi wołoskiej spełzła na niczem. Cały projekt wyjednania jej Samuelowi, zdaje się być prostym podstępem chana, zmyślnym

jedynie w celu zwabienia Zborowskiego na Zaporozie, aby tam w czasie perskiej wyprawy chana, powściągał Kozaków od najazdów na Krym. Sprawiony tem uszczerbek rycerskiemu duchowi i niedostatkom kozackim wynagrodzili sobie mołojcy pod innymi hetmanami sroższem niż kiedykolwiek prześladowaniem pogaństwa. Ponowiły się niebawem dawne grabieże kozackie w ziemiach tatarskich i tureckich, dawne skargi Tatarów i Turków na dzicz niżową. Zniosło się z tego powodu na groźne znowu nieporozumienie między Koroną a Zaporozem, gdy w tem dzięki geniuszowi króla Stefana urosł w cichości wielki zaradczy plan, zaczęły przygotowywać się wcale odmiennej wróżby wypadki, zarówno zbawienne Polsce jak Kozaczyźnie. Wybuchnąć miała pod przewodnictwem króla powszechna wojna europejska przeciwko Turkom, w której musieliby także wziąć niepośledni udział Kozacy, a w razie pomyślnej wojny doznać nawet całkowitego przeistoczenia. Z zamierzonym bowiem obaleniem potęgi pogańskiej w Krymie i nad Bosforem ustawała potrzeba zbrojnego ludu na Dnieprze; lud ten miał zapewne w inną stronę zwrócić swój oręż, może całkiem innemu oddać się przeznaczeniu. W każdym razie należało spodziewać się niewątpliwej zmiany na lepsze.

Tymczasem nastąpiło, czego się najmniej spodziewano: śmierć króla Stefana w przedjutrzu wojny z Turkami przecięła wszelkie plany, wszelkie nadzieje. Pozostał tylko nadesłany królowi od papieża miecz poświęcony na wojnę, ale nie było nikogo, coby go zdołał podźwignąć. Pozostały tylko coraz głośniejsze skargi pogaństwa na ciągle gwałty Kozaków, z tą jedyną różnicą, iż teraz zamiast pochodu króla polskiego na stolicę sułtańską zagroziło blizkie najście Osmanów i Ordy na ziemię polską. We trzy lata po śmierci Stefanowej, w ciągu roku 1589, wy-

górowało niebezpieczeństwo do tego stopnia, iż najpierwsi mężowie w Polsce obawiać się musieli, aby za kilka tygodni nie spadły krzyże z wież Kamieńca i Lwowa, ustępując tryumfującemu półkieżycowi. W każdym czasie mogła tak niebezpieczna wojna zatruwić naród, a w obecnej porze okazała się ona dwójnasób straszną Polakom. Słyszeliśmy bowiem o coraz większem zamiłowaniu możnej szlachty w pokoju i jego plonach, o coraz większem odstręczeniu się od trudów i poświęceń wojennych. Pojedyncze imiona, pojedyncze rodziny możne, kochały się jeszcze w chwale i zasługach rycerskich; lecz ogół panów koronnych oddychał taką samą niechęcią ku zatargom z pogaństwem, jaką widzieliśmy w Samuelu Zborowskim, tak niezmiernie dbałym o mir z pogaństwem. A przecież ten przybrany syn chański bywał podejrzewanym o zbyt ni zapal do wojowania z pogaństwem, i musiał znosić listowne upomnienia od braci, aby dla Boga nie rozdrażniał Turków do wojny, gdyż obruszyłby tem wszystką szlachtę na wieki.

Uspokojono więc szczęśliwie Turcyą i Orde, z mocnem postanowieniem nie poduszczania pogan do wojny, korzystania z darów pokoju. Nie poduszczać do wojny znaczyło tyle, co złamać rygiem Koza-czyznę; korzystać z darów pokoju, tyle co folgować zamiłowaniom domowym, pracom ziemiańskim, gromadzeniu i uprawie szerokich włości. Jakoż pierwszą uchwałą narodową po odwróconem niebezpieczeństwie pogańskim z r. 1589, są dwie konstytucye sejmowe, jednocześnie w r. 1590 wydane, obudwom onym postanowieniom zadość czyniące. Jedną konstytucyą pod napisem Porządek z strony Niżowców i Ukrainy upoważnieni zostają hetmanowie koronni do ujęcia w surowe karby swawoli zaporozkiej, przez nadanie wojsku niżowemu nowej organizacyi, dążącej ile mo-

żności do uszczuplenia liczby rejestru, pohamowania zagonów w ziemie pogańskie, nagięcia Kozaków do bezwarunkowej służebności Koronie. Druga konstytucya pod napisem „Danina pustyń za Białęcerkwią leżących” zawierała owo rozszerzenie granic i uprawy ziemskiej w stepach kresowych, które jak już samo przez się było wypływem terażniejszego popędu do zajęć sielskich, tak w dalszych następstwach swoich jeszcze większej przydało mu siły i rozciągłości. W istocie były obie te konstytucye jedną i tą samą ustawą, jednym i tym samym wyrazem odbywającego się teraz przeobrażenia w narodzie, przeobrażenia narodu rycerskiego w naród głównie pokoju chciwy, narodu ustawiczną obroną ziemi swojej od pogan zajętego w naród jedynie o uprawę tej ziemi dbały; a takim przechyleniem się w jednostronność, piękną wprawdzie i zrozumiałą, ale zawsze szkodliwą nadal, nie naruszałyż obie te konstytucye koniecznej każdemu społeczeństwu równowagi między gotowością do wojny a pragnieniem pokoju? nie okazałyż się zapowiedzią coraz szkodliwszych kroków na tej drodze kwiatami i pokusami usłanej?

Dzieje następnych wieków aż nazbyt wyraźnie na to odpowiadają. Uchylając się od wojen wstępnych, przeznaczeniem wskazanych, przyszło ponosić wojny z przymusu, niedostatecznie toczone. Uchylając się od obowiązku nadania swoim żywiołom wojennym pewnej stałej organizacyi, pewnego kierunku narodowego, przyszło patrzeć następnie, jak te żywioły samopas w kraju i zagranicą broiły, na jednym i drugim polu szkodę nie pożytek niosły ojczyźnie. Za granicą narażał ją gorący odtąd pochop możnych paniąt do prywatnych napadów na Moskwę i Wołoszczyznę; w kraju dojmowała narodowi plaga zbrojnych konfederacyj, rokoszów, zajazdów i zbrojnego ustawicznym buntem słowa w obradach. Wszędzie

wystąpiło na widok gwałtowne, samozwańcze oddziaływanie tego żywiołu rycerskiego, który teraz na drodze publicznych dziejów narodu, na polu posłannictwa narodowego, tak bolesnym zagrożony został uszczerbkiem. Nie omieszkał też żywioł ten przeciwdziałać podobnie w sprawie najmocniej terażniejszem ubieganiem się o pokój z pogaństwem zagrożonej, najmocniej owemi dwoma konstytucjami z r. 1590 dotkniętej, to jest w stosunkach Kozaczyzny do kraju. Pokojem dysząca konstytucya o porządku Niżowców i Ukrainy nie zdołała pohamować dzikiej wojenności Kozactwa. Ani do ulubionych bojów z pogaństwem niedopuszczone, ani dość silnie do posłuszeństwa zakazowi tych bojów nie nałomane, wybuchło Zaporozże jawnym oporem przeciw niedostatecznej ustawie z r. 1590. Zamiast okupionego poniżeniem Zaporozża pokoju z pohańcami, nastąpił przeciąg ciężkich zwad z samemże Zaporozżem.

Nim o wiele późniejsze czasy nadały jątrzu i wcale odmienną cechę tym zwadom, były one w głównej części tylko objawem terażniejszej protestacyi dawnych skłonności rycerskich przeciw uroszczeniom nowszych upodobań domowych, i przedstawiają pod tym względem bardzo zajmujący widok w następstwie czasów. Otoczony barbarzyństwem pogańskim naród zdobywa na pohańcach szerokie ziemie, które później w imię krzyża osiedlić i uprawić pospiesza. Coraz gorętsze rozmiłowanie w tej nowej pracy około ziemi ostudza w nim dawny zapal rycerski, zapala go owszem chciwością coraz szerszych i intratniejszych gospodarstw z jak największym tłumem robotczego w nich ludu, daje mu zobojętnieć poniekąd dla wielkiego posłannictwa przeszłości, które głównie rycerską stało ofiarą. Obrażony tem dawny żywioł rycerski wydobywa ze swojej strony ostatek sił, i jakby do ostatniej twierdzy swojej w narodzie, chroni

się w ramiona tej wojennej zgrai na Nizu, która zawsze tem słuszniej za główną acz zdziaczałą przedstawicielkę dawnej rycerskości szlacheckiej uchodzić mogła, iż głównie z szlacheckich pierwiastków początek wzięwszy, w największej części ze szlachty się składała, i w tym właśnie zakęcie kraju swoje dzikie rycerstwo wiodła, gdzie najusilniej winien był pełnić rolę swoją oręż szlachecki. Ale wychodzące od tej dzikiej zgrai nawoływanie narodu do wojny z bisurmaństwem nie znalazło posłuchu u miłośników pokoju, woleli owszem z bronią w ręku uciszyć buntowniczych nawoływaczy, obrócić w chłopów Kozactwo. I oto w samym narodzie przychodzi do starcia się sprzecznych żywiołów, w granicach własnej ojczyzny wszeczyna się walka między szlacheckim zamiłowaniem pokoju i prac ziemiańskich a kozackim popędem do ciągłych wojen z pogaństwem — inaczej, walka między szlachecką chęcią wytepienia tej wojenności w Kozakach i obrócenia ich w chłopów a kozackiem dążeniem do wybicia się orężem z tego stanu zchłopienia na dawną wolność rycerską — w ogólności między wyłącznie ulubionym niegdyś narodowi orężem a coraz miłszym obecnie pługiem.

Trwała ta walka przez cały przeciąg tak zwanych buntów kozackich za Zygmunta III i Władysława IV, od r. 1592 do 1638, przez lat blisko 50, a zakończyła się zupełnem zwycięstwem pańskiego pług nad orężem kozackim, zupełnem zchłopieniem Zaporozża. Dopiero ta gwałtowna zmiana przeznaczeń Kozaczyzny narzuciła jej dalszym walkom z Rzecząpospolitą odmienny od poprzednich charakter i kierunek. Z rycerzów w chłopów obróceniu Kozacy rozpoczęli wkrótce nowy szereg bojów z narodem, ale już nie owym dawnym duchem i obyczajem rycerskim, nie po dawnemu bezustannego wojowania z pogaństwem żądni, nie jak dawniej srodzy króle-

więtom ciemieżkim a wierni po rycersku królowi, lecz niewolniczym duchem chytrności i odstępstwa, odstępnie z tatarskim i tureckim barbarzyństwem w przymierzu, trybem wyłomujących się niewolników to w Ordzie, to w Moskwie, to w Turcyi coraz nowych panów niewolnictwu swojemu, coraz nowych sztandarów swoim jakoby religijnym i narodowym celom szukając. W tym dalszym szeregu bojów zgasł całkowicie dawny chrześcijańsko-rycerski pierwiastek Kozaczyzny, jak zaś w obecnej dobie za Zygmunta III i Władysława IV toczyła się z różnem szczęściem owa 50 letnia walka między kozackim orężem a pańskim pługiem, jak po jednym i po drugim tryumfalnem odzyciu uległa Kozaczyzna w końcu zupełnie uciskowi chłopskiemu, a w coraz gorętszym zapale chłopienia jej przez panów samiż rycerscy niegdyś panowie zchłopieli nakoniec w swoich ambicyach i obyczajach — ujrzymy bogdaj przelotnie w całym dalszym ciągu tej pracy, przedwszystkiem zaś w rozdziele bezpośrednio następującym.

dobie trzecie] od 1625 do 1648 prawie znown góru żywiol pokojowo-ziemiański; szlachin orszem szereg duntow kozackich od Tatars do Ostrianina, a zło- mawczy w iacicie grozy twierdy kradzieży Niż, obróciwszy Kozaków w chłopów, przyswobci djar- mionych do szukania tainku w środach toparcy, które dają poczętek wypadkom r. 1648 i 1648.

Po którym to najgłośniejszym poglądzie roz- patrzmy się teraz w każdy z poszczególnych prze- ciągów walki, mianowicie w jej krwawym przebiegu przeważnym rozpoczynającym wyznaczkowaną dawniej or- dinary Kozaków z r. 1590. Przemawia ona w tak- 3. Z RYCERZÓW W CHŁOPÓW.

Wpatrując się bliżej w całość rozpoczynającego się teraz półwiecza domowych zapasów ukraińskich, dostrzegamy w niej trzy różnego widoku ustępy walki, to jednemu to drugiemu zapaśnikowi pomyslnie. W pierwszym krótkim ale niezmiernie burzliwym ustępie od 1590 po 1600 góruje żywiol pokojowo-ziemiański nad dziką rycerskością Kozactwa, i zło- mawczy ją śmiertelnym bojem z Kosińskim i Nale- wajkiem, tryumfuje nad nią uchwalonem na sejmie zniesieniem Niżu. W drugim nierównie dłuższym ustępie walki, od 1601 do 1625 podnosi się znowu przygnębiony żywiol rycerski, odrasta Zaporozie, udziałem w postronnych wojnach koronnych, rozpo- czyna potem na własną rękę szereg wielkich napa- dów czarnomorskich, dobija się niemi wprawdzie szczytu potęgi i sławy w świecie, ale ściąga zarazem na Polskę niebezpieczeństwo wojen tureckich, które lubo zwłaszcza w Chocimie 1621 r. kozackiem gło- wnie bohaterstwem odparte, zniewalają przecież Ko- ronę do nowych odtąd usiłowań złomania Niżu, obrócenia Kozaków w chłopów. W rozpoczętej tem

dobie trzeciej od 1625 do 1645 bierze znowu górę żywioł pokojowo-ziemiański, stłumia orężem szereg buntów kozackich od Tarasa do Ostrzanina, a złomawszy w istocie grozą twierdzy kudackiej Niż, obróciwszy Kozaków w chłopów, przywodzi ujarzmionych do szukania ratunku w środkach rozpaczki, które dają początek wypadkom r. 1646 i 1648.

Po którym to najogólniejszym poglądzie rozpatrzmy się teraz w każdym z poszczególnych przeciągów walki, mianowicie w jej krwawym przeciągu pierwszym, rozpoczętym wzmiankowaną dawniej ordynacją Kozaków z r. 1590. Przemawiała ona w tak górny sposób o rycerstwie niżowem, iż nie mogła nie obruszyć duchów zuchwałych. Zdano w niej Kozaków całkowicie na wolę hetmana koronnego, zlecając mu władzę przebrakowania i ograniczenia ich liczby, mianowania hetmanów i przełożonych wojskowych, zaprowadzenia nowych przepisów służby. Zakazane zostały jak najsurowiej wszelkie najazdy granic pogańskich, a naznaczenie żołdu odłożono na później. Zwłaszcza odjęcie dawnej wolności obierania sobie starszyny, tudzież nieokreślenie utrzymania stałego, moralnie i materyalnie bolały. A lekceważono tak ludzi walecznych lubo swawolnych, którym wypadki wcale inaczej pozwalały tuszyć o sobie. Pomijając bowiem sławę dawnych czynów wojennych i ciągłą przysługę straży dnieprowej, mogli Kozacy pochwalić się teraz wielu innemi zasługami i tytułami zacności. Niedawno temu wsławiło się w wojnie moskiewskiej za Batorego wielu wodzów kozackich, jak Oryszowski, Gabriel, Mikołaj Czerkies i inni, poległ za Zygmunta III pod Byczyną bohaterki Hołubek, opłakiwany pieśniami przez cały naród. Po wojnach moskiewskiej i byczyńskiej nappełniły się szeregi Kozaczyzny tłumem wysłużonych żołnierzy, a świeże wyprawy kozackie z r. 1589 na

Tehinią, Białogród, Oczaków, Kozłów itd., jakkolwiek niebezpieczne Koronie, rozniosły szeroko odgłos rycerskości Niżowców. Toż z wielu krajów postronnych obsyłano ich pochwałami, upominkami, a czego im w senacie wzbranieli panowie polscy, to od zagranicznych monarchów i książąt często nieproszenie ich dochodziło. Od carów moskiewskich nawykli Kozacy za swoje gromienie Tatarów pobierać co roku pożałowanie w pieniądzech. Temiż właśnie czasy nadesłał im cesarz Rudolf chorągwie z orłem cesarskim, bębny, pieniądze i listy z zawezwaniem do dalszych zagonów w ziemie tureckie. Sicz kozacka stała się przytułkiem różnych zabłąkanych na Niż samozwańców, carzyków, gospodarczyków, upraszających bracią zaporozką o wsparcie w odzyskaniu koron rzeczywistych, czy urojonych.

Gorzko więc było znosić upokorzenie od swoich. Tymczasem ustawa nowej ordynacyi z r. 1590 obficie poila niem Kozaków. Rozdrażnieni zawrzeli pragnieniem zemsty, która za podniętą osobistej urazy ówczesnego hetmana niżowego wywarła się na głównym urzędniku i możnowładcy stron ukraińskich, wojewodzie kijowskim książęciu Konstantynie z Ostroga. Był natenczas hetmanem niżowym niejaki Jan Kosiński, rodem szlachcic z Podlësia, potomek znanej tam rodziny herbu Rawicz, nawet godnościami senatorskim nie obcej. Miał on jakiś gniew do książęcia, a hetmaniąc pięciutysięcznej kupie wołojców, którym teraz ani pogan najeżdzać nie dopuszczano, ani żołdu nie obmyślono, znajdował się z nimi w tej samej nędzy głodowej, jaka trapiła owych kozaków Zborowskiego w pustyni. Postanowił tedy uczynić zadość gniewowi i głodowi, i zajechawszy wojskiem swoim dobra książęce, grasował w nich jak w ziemi nieprzyjacielskiej. Naprózno usiłował książę wypędzić Kozaków swoją własną milicyą; na-

wet sprowadzonym przez syna posiłkom hussaryi polskiej spodziewał się dotrzymać placu Kosiński. Z wyjątkiem bowiem tej jedynej garstki prawdziwego żołnierza, miał wiąże pod swojemi chorągwiami same tylko tłumy wieśniactwa ukraińskiego, niezdolne mierzyć się z Kozakami. Dzielna przecież hussarya młodego Janusza Ostrońskiego przeważała pod Piątkiem zwycięstwo na stronę wiązań, którym poddać się musiał Kosiński. Nie wypuszczono go inaczej, jak za przysięgą złożenia hetmaństwa nad Kozakami. Czego gdy nie uścił, opadli go niebawem w Czerkasiach ludzie starosty czerkaskiego, wiąźcia Wiśniowieckiego, i z kilkuset towarzyszymi zabili w burdzie karczemnej.

Późniejsze podania upatrzyły w Kosińskim obrońcę prawosławnej religii wschodniej. Tymczasem skąpa zawsze gorliwość Zaporozża o wiarę była dziełem późniejszych czasów i obcych wpływów, za Kosińskiego chodziło Kozakom jedynie o ciągłą wojnę z pogaństwem, o swobodę i cześć rycerską. Oprócz całego widoku zdarzeń upewniają o tem najwyraźniejsze świadectwa samejże Rusi, jak np. następujące z r. 1622: „Prawie wszyscy Kozacy nie wierzą w Boga, i nie dbają o wiarę, jak i dawniej nigdy o nią nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się sprawami kościelnymi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo syzmatyckie pobudziło ich k temu. Wyraża się tak metropolita kijowski Rutski w szczegółowym opisie tamtoczesnych zamieszek religijnych na Rusi, obcych buntowi Kosińskiego. Z wszystkich też okoliczności tego wypadku jawno, że obrona wiary greckiej od nieprzyjaciół, a osobliwie od zawiązującej się podówczas unii kościołów greckiego z rzymskim, nie była w żadnej mierze celem powstania Kosińskiego. Sama unia obu kościołów nastąpiła w Brześciu dopiero pod koniec r. 1596, a

Kosiński w marcu r. 1593 już nie żył. Zresztą walka jego wymierzona była właśnie przeciw głównemu obrońcy szymy, bo przeciw xiążęciu Konstantynowi z Ostroga, najzaciętszemu wrogowi zabiegów brzeskich. Zginął też Kosiński od ludzi podobnie szymatyckiego pana, Wiśniowieckiego, a zarówno ludzie tegoż xiążęcia jak wszystka prawie armia xiążąt Ostrogskich, byli to krajowcy ukraińscy, wyznawcy religii wschodniej, wcale niewłaściwi pogromcy Kosińskiego, gdyby on walczył o wiarę. W ogólności całe jego powstanie, jak z późniejszej o tem uchwały sejmowej obaczymy, nie było zgoła buntem przeciw Koronie, lecz wielką prywatną zwadą między xiążętami z Ostroga i Wiśniowca a Kosińskim i Kozakami, nie mającą nic wspólnego ze sprawą wiary. Ztąd też służyli xiążętom Ostrogskim przeciwko Kosińskiemu najzawziętsi starowiercy Rusini, jak np. blizki Kosińskiego następca w hetmaństwie i losie tragicznym Nalewajko. Z własnej Nalewajka przechwałki w liście do króla Zygmunta III wiemy, iż przystojnie, znacznie i z niemałym ludem rycerskim dopomagał xiążętom w zwalczeniu Kosińskiego, nie widząc w nim bynajmniej rycerza wiary, jak też nie był takim i Nalewajko.

Jednemu i drugiemu, całej Kozaczyźnie obecnej, szło jedynie o wymuszenie sobie i swojemu żywiołowi rycerskiemu prawa do bytu, do działania na zewnątrz, w kierunku przez ogół narodu instynktowo umiłowanym. Ponieważ zaś wzmagające się teraz pokojowe usposobienie możniejszych panów upornie sprzeciwiało się temu, przeto już w trzy lata po Kosińskim wybuchł nowy pożar stłumionego żywiołu pod Nalewajkiem. Ten był synem kuśnierza z Husiatyna, który miał spór z dziedzicem miasteczka Kalinowskim, i umarł z pobicia przez sługi

pańskie. Osierocony kuśnierczyk Semen uciekł z domu w służbę żołnierską, najpierwej pod rozkazami książąt Ostrogskich przeciw Kozakom, następnie w samemże wojsku kozackiem. Pozyskawszy tam wziętość, został rychło wodzem osobnej kupy wojennej, złożonej głównie z wałęsającej się po włościach szlachty, bannitów, chłopów zbiegłych itp. Była ona całkiem niezawisłą od właściwych Zaporozców siczowych, mających teraz hetmanem niejakiego Łobodę. Bądźto razem, bądź odrębnie działając, spieszyli obaj wodzowie kozaccy z swoją dziczą rycerską na każde hasło przeciw pohańcom, albo ktokolwiek dokądkolwiek wzywał do boju. Jednego razu towarzyszył Nalewajko wojskom koronnym w ściganiu Ordy, a przechodząc koło rodzinnego miasteczka Husiatyna, nie mógł się wstrzymać od zemsty na panu Kalinowskim, przez spustoszenie mu zamku i włości. Innym razem doszło Kozaków pochlebne i korzystne wezwanie od cesarza Rudolfa, aby mu dopomogli w wojnie z Turkami, czemu obaj hetmani kozaccy z ochotą czyniąc zadość, wyruszyli pospołu do Wołoszczyzny, i niemało ziem pogańskich splądrowali nad Czarnem morzem. Mało co później wyprawił się sam Nalewajko na podobneż wezwanie Rudolfowe do Węgier, z kąd po niedługiej wojnie wróciwszy przez Karpaty do Polski, znalazł się w zwyczajnem położeniu wodzów kozackich, w trudności zaradzenia niedostatkom wojska swojego.

Najwłaściwszą rzeczą zdało się wyboczyć nieco z prostej drogi na Ukrainę, i z większą łatwością niż w onej wyprawie Zborowskiego po stepach, szukać sobie chleba we włościach pańskich. Obrócono się tedy żyźnem pograniczem między W. Xięstwem litewskim a województwem wołyńskim, i zaczęto żyć grabieżą okolic Łucka, Słucka i Mohi-

lewa. Nie było w tem ani buntu przeciw Koronie *), ani zamiarów obrony prawosławia, ale nie mogli ścierpieć tego panowie. Wzbroniwszy Kozactwu plądrowania krain pogańskich, należało tem surowiej skarcić łupienie własnych. Wyruszył przeciw grasonnikom hetman polny Żółkiewski z wojskiem koronnem, i rozbił ich w potyczce u Macewicz. Uchodzący ku stepom Nalewajko połączył się z hetmanem Zaporozża Łobodą, z którym powiodło się zwyciężyć oddział wojsk koronnych pod xiążęciem Rożyńskim. Powetował to jednak wkrótce Żółkiewski w bitwie u Ostrego kamienia, gdzie Nalewajko tak ciężkiej klęski nabawił swoich Kozaków, iż go zrzuceno z hetmaństwa, a obrano jednym powszechnym wodzem Łobodę. Pogorszyło to jeszcze sprawę kozacką, gdyż ustąpiwszy za Dniepr do Łubień, ujrzeli tam Niżowcy niebawem całe wojsko polskie przed sobą, a we własnym obozie śmiertelną waśń Nalewajki z Łobodą. Zgubiła ona najpierw Łobodę, zabitego z poduszczeń Nalewajka przez coraz bardziej ściśnionych od Żółkiewskiego Kozaków. Potem dla okupienia sobie łaski Polaków wydali im Kozacy Nalewajka, który w kilka miesięcy później r. 1597 stracony został w Warszawie. Nakoniec musiało całe

*) Łupienie włości przez żołnierstwo było niestety powszednim wówczas zwyczajem. Każde wojsko w pochodzie lub na stacyach, a nuż dopiero w konfederacyą zbrojną związane, łupiło bez litości całą ziemię przyległą. Znaczna część niedoli ludu wiejskiego, połowa skarg ukraińskich na ucisk polski, płynęła z barbarzyńskiej swawoli wojska. Potrzeba znać szczegółowo jej gwałty, jej odrębną w dziejach tamtoczesnych historiją, aby dostatecznie o niej powziąć wyobrażenie. Patrząc na nią Kozactwo naśladowało ją w przekonaniu, iż postępuje zwyczajnym trybem żołnierskim. Co jednak wojskom koronnym uchodziło jako zwyczaj nieszczęsny, to Kozakom miano za zbrodnię i karano stosownie.

wojsko kozackie złożyć broń i zaprzysiądz, iż spokojnie wrócą do domu, i nie będą kupić się więcej bez zezwolenia Korony.

Sprawa pokoju krwawy odniosła tryumf. Upadłej sprawy, upadłych wodzów, nikt nie żałował. Jak przeciw Kosińskiemu tak i przeciwko Nalewajce sam lud ruski podawał rękę, mszcząc się łupieży kozackich po wsiach wołyńskich. Rdzeń Kozaczyzny, pozostawiona przez Łobodę część załogi na Niżu, przypatrywała się pod swoim hetmanem Podwysokim w nieczynności bojowi pod Żubniami, a nakoniec bez zdobycia szabli poddała się Żółkiewskiemu. Właściwy powód do żalu miała sama Korona, straciwszy w Kosińskim, Łobodzie, Nalewajku, znamienitych mężów rycerskich, nadszczerbiwszy tem oręż własnej misyi rycerskiej. Ale panom koronnym szło teraz więcej o spokojne pożywanie plonów rycerskości wieków minionych niż o nowe wawrzyny. Potępiając tedy każdą podniętą do zerwania upragnionej zgody z pogaństwem, potępiono podwójną bronią Kozaków. Po zwalczeniu ich mieczem przez panów, uderzyły w nich ciosy ustawodawcze na sejmie. Pogrom Kosińskiego w r. 1593 uświęcony został konstytucją tegoż samego roku, uznającą Kozaków zdrajcami kraju i wrogami ojczyzny, co wieczystą bannicyę ściągało na nich. Ponieważ wojna między Kosińskim a książętami z Ostroga właściwie tylko prywatną była zwadą, i z tej przyczyny ostatecznie rozsądzenia na sejmie wymagała, dlatego przyjmując ją teraz za sprawę całej Rzeczypospolitej, postanowiono na korzyść pogromców Kosińskiego, aby nikt za głowę poległych z nim Kozaków nie odpowiadał. Uchylone też zostały wszelkie pozwy o zabicie Kozaka w obronie domu lub majątności.

Jeszcze surowszą była konstytucya w r. 1596 po zwalczeniu Nalewajka wydana. Nalewajko budził

w ogólności daleko większą obawę od Kosińskiego, usprawiedliwioną poniekąd jego zagranicznymi związkami i dziwnie przedsiębiorczym umysłem. Brzydko spominać, do czego się to swawoleństwo brało: — pisze do króla ucieszony minioną trwogą pogromca Nalewajków hetman Żółkiewski, — jakie spominanie majestatu W. król. Mości, jakie zamysły o Krakowa stolicy sławnej W. król. Mości rozbiciu, wytraceniu stanu szlacheckiego itp. Srodze też za Nalewajka karano Kozaczyznę. Nowa konstytucya z r. 1596 okrom potwierdzenia zapadłej przed trzema laty bannicyi zleciła hetmanom i urzędnikom miejscowym, aby aż do ostatniej kropli krwi, *usque ad internationem*, starali się wytepić swawolników niżowych. Miała wprowadzić pozostać jeszcze pewna garstka Kozactwa, nowym, ściślejszym okiełzana porządkiem, ale odjęto jej wszelkie prawa i przywileje kozackie, odebrano jej stolicę Trechtymirów, znizono ją do rzędu pospolitej straży granicznej. Nad Trechtymirówem, nad wykluczonymi z szeregów kozackich gromadami ludu sielskiego, zawładnęli możni miłośnicy pokoju i jego plonów, z postanowieniem zatomowania wszelką siłą dalszej swawoli. W chłopów obrócone Kozactwo rozbiegło się po włościach i przybocznych rzeczkach dniewprowych, aby tam albo z myślą o Zaporozu chodzić za pługiem, albo sposobniejszej pory do powrotu na Niż wyglądać.

Tymczasem opuszczone od zwycięzców i zwyciężonych pola naddnieprskie wcale innymi zapełniły się gośćmi. Zaczęły osiadać na nich po części owe kupy poniewolnych pracowników lemieszem zamiast szablą kozacką, po części też roje owych wszechstronnych przybyszów wiejskich, którzy bądźto z własnej ochoty, bądźto wołaniem na slobodę zwabieni, garnęli się zewsząd na Ukrainę. Pracą jednych i drugich gęsto teraz zaludniały się siola,

rosły w cenę pustynie ukraińskie, łudzono się nadziejami coraz większej z nich pomyślności. Po kilkuletniej burzy pod Kosińskim i Nalewajkiem zakończył się ten okres przydłuższym przeciągiem zwykłej po gromobiciu pogody, spokojnych zajęć rolniczych, dziwnej skrętności osadniczej. Wtedy to między 1596 a 1622 nastąpiły albo rozrosły się na Ukrainie owe szerokie włości Romanów, Chwastów, Hajsyn, Humań, Hostomla, Skwira, Taborówka, Lisianka. Wtedy w kilku latach po r. 1601 powiększyła się Wasilkowszczyzna o 11 wsi nowych, starostwu zaś Białocerkiewskiemu 35 osad w pięciu przybyło latami. A dokoła każdego z tych siół i miasteczek, ileż co roku mnożyło się zagród samotnych, futorów odosobnionych, z których w niedługim czasie urastały tysiącami wsie nowe.

I zdało się na chwilę, jakby Ukraina nigdy już czem innym brzmieć nie miała, jak tylko brzękiem sierpów, poszczękiem kos. Jednocześnie atoli z osadniczą namiętnością możnych miłośników pokoju i ziemiaństwa działała także inna przyrodzona tych stron potrzeba, działał właściwy stronom kresowym popęd do stawienia czoła bliżkiemu poganinowi, bronięcia granic od niego, mszczenia się na nim gwałtem wzajemnym. Ztąd w tym samym przeciągu lat, kiedy po całej Ukrainie wzmagał się najbujniej ruch osadniczy, odżyła nieznacznie Kozaczyzna, rozpoczął się nowy, drugi okres jej walki z krajowymi miłośnikami miru od pogan, jakoteż z samem pogaństwem, zrazu około r. 1600 skromny i pełen oznak posłuszeństwa Koronie, zaczem między r. 1613 a 1624 sławą napadów czarnomorskich i chocimskiego tryumfu głośny, w końcu odwetem tureckim ciężki zarówno Koronie jak wojowanym za to przez Koronę Kozakom. W ogólności jest to pora najwyższej chwały i potęgi kozackiej, w to mianowicie obfitująca, czego

obok żołdu najbardziej potrzebowali Kozacy, tj. w zatrudnienie orężem. Nieuniknionym bowiem biegiem rzeczy światowych ujrzała się Korona około roku 1600 zniewoloną do dwóch wojen postronnych, w których obudwóch dopomógł jak najgorliwiej zaszczędzony jeszcze po Kosińskim i Nalewajku poczet Kozactwa. Tuż po onych srogich konstytucjach sejmowych z lat 1593 i 1596, powołano Kozaków na wojnę przeciw zdrajczemu gospodarowi Michałowi w Wołoszech, po której przyszło gotować się do wojny z Karolem Sudermańskim w Inflantach. Kozacy spełnili chętnie wezwanie, i dawszy dzielną pomoc przeciw Wołoszynowi, ofiarowali się z tą samą gotowością na Szweda. Przypomniało to panom koronnym w tak żywy sposób użyteczność broni kozackiej, iż pod naciskiem potrzeby umyślili pojednać się z Kozaczną, przyrzekając jej przebaczenie i dawną łaskę. Owocem tego była konstytucya z roku 1601, oznajmiająca publicznie w imieniu króla: „Ponieważ Kozacy zaporozcy na przeszłej wojnie przeciwko Michałowi nam wiernie i godnie służyli, i teraz na tę potrzebę przeciwko Karolusowi służyć obiecali, tedy bannicyą wydaną z uchwały sejmowej za zbrodniami przeszłemi Kosińskiego i Nalewajka podnosimy, i bannicyą z tych, którzy przeciw Karolusowi posługę nam oddawać będą, znosimy.

Oprócz tego przyrzeczono Kozakom zwrócenie Trechtymirowa, wolny pobyt w włościach królewskich i szlacheckich, prawo pozostawiania majątności dzieciom lub krewnym itp. Lubo od każdej konstytucyi daleko jeszcze bywało do exekucyi, zawsze jednak polepszyła się dola Kozaków. Nie troszcząc się o nadanie im lepszej organizacyi, dozwolono im bytu przynajmniej, a jednoczesne współdziałanie kilku pomyslnych okoliczności dopomogło wkrótce do wzrostu. Pierwszym takim okolicznościowym zasiłkiem

przysłużyła się Ukrainie sama terażniejsza skrętność osadnicza w tych stronach, dostarczająca im tłumy najróżnorodniejszych przybyszów, z których nie mała część opierała się ostatecznie na Zaporozu. Do tego oprócz owych nieuniknionych wojen z przywłaszczyicielem Szwecyi i wrogim Wołoszynem, w których Kozacy tak mężnie wsparli Koronę, przyszło jej teraz do kilku wojen bez koniecznej potrzeby, wywołanych właśnie terażniejszym zamięłowaniem możnych panów w pokoju. Mimo powszechnego bowiem stłumienia dawnej rycerskości narodu, gorzała ona jeszcze w głębi wielu serc pojedynczych, i nie mogąc już ogółu społeczeństwa przejąć swoim zapalem, wybuchała tem gwałtowniej wojenną zuchwałością tych bohaterkich jednostek, szalonemi nieraz na własną rękę przedsięwzięciami niektórych rodów możniejszych. Wbrew powszechnemu wstrętowi do wojen trudem publicznym powtarzały się prywatne wyprawy możnych paniąt do państw ościennych, dające właśnie najwięcej chleba i podniety Kozactwu. Tuż po onej zachęcie Niżowców do wojny z Karolem Sudermańskim wyprawili się Mniszchowie roku 1604 z Samozwańcem do Moskwy, wyruszyli w latach 1608 i 1612 Potoccy, Koreccy i Wiśniowieccy z Mohiłami do Wołoszczyzny, musiała sama Korona roku 1609 wmięszać się chcąc nie chcąc w wojnę moskiewską. W każdej z tych wojen brali gorący udział Kozacy, Koronie w wojnie moskiewskiej pomagało 30.000 mołojców pod Olewczem, i Korona i Zaporozie miały wojen do syta.

Ale ponieważ te wojny nie wyszły pierwotnie z jednej powszechnej woli narodu, lecz z dorywczych zachceń prywatnych, dlatego nie przyniosły one w końcu ani Koronie ani Kozakom trwalszej korzyści, skończyły owszem ciężkiem wszechstronnem zakłopotaniem ojczyzny. Wyparte z Moskwy wojska

koronne i litewskie związały się w kilkuletnią konfederacyą żołnierską, która ostatecznie nierównie większych kosztów i spustoszeń nabawiła Rzeczpospolitą, niżby zdołały były uczynić największe wysilenia wojenne. Pogromieni od Turków możni najezdźcy Wołoszczyzny ścignęli na Polskę srogi odwet pogaństwa, mszczącego się teraz częstszemi niż kiedykolwiek napadami Tatarów i groźbą niezwłocznej wojny z Turcyą. Nie mniejsze wreszcie niebezpieczeństwa zagroziły i Kozaczyźnie od własnego stanu w obecnej porze. Tłumniejsza i zuchwalsza niż dawniej, ujrzała się ona z nastaniem pokoju bez zatrudnienia, bez chleba, bez możności utrzymania dawnej potęgi. Nie chcąc od razu najzwyczajniejszych w takim razie chwytać się środków tj. łupić włości jak Kosiński i Nalewajko, albo żyć rozbojami w ziemiach pogańskich, zanieśli Kozacy najpierwej żądanie do Korony, aby im wypłacono zaległy od dawna żołd, uiszczono się z przyrzeczonych nagród wojennych, dotrzymano różnych innych obietnic. Wyczerpana jednak Korona ani była w stanie uczynić zadość żądaniom, ani czuła potrzebę folgowania Kozakom. Doznawszy pomyślnych skutków surowego postąpienia z Kosińskim i Nalewajkiem, postanowiono i w obecnym wypadku tym samym środkiem ocalić pokój. Stała roku 1613 surowa konstytucya na podobieństwo ustaw z lat 1593 i 1596, grożąca każdemu nieposłuszeństwu bannicyą, wytepieniem, bezkarnością za głowę kozacką w razie najścia na majątności. Przydano wreszcie najboleśniejsze w dzisiejszych niedostatkach kozackich ostrzeżenie, aby się ani za królewskimi ani hetmańskimi listami niczego ze skarbu Korony i Wielkiego Xięstwa nie upominali, a pogotowiu dóbr królewskich i duchownych stanu szlacheckiego nie uciskali.

Znieśli to dość cierpliwie Kozacy. Lubo Korona wcale niegotową była do wojny, a Zaporozie z każdym nieprzyjacielem mierzyć się mogło, nie słyhać o żadnym buncie ukraińskim w tej porze, nie przyszło mianowicie do wzbronionego konstytucją łupienia włości. Najsurowsze bowiem konstytucye koronne, byle obawą exekucyi poparte, miały zawsze daleko skorszy posłuch u Kozaków, niż przypuszczamy. Cała w ogóle Kozaczyzna, jak przeważnie szlacheckim tchnęła żywiołem, tak też z szlachecka wierną i życzliwą była Koronie. Tylko ku magnatom jak owi Ostrogscy i Wiśniowieccy, wrzała w niej złość, królowi okazywali Kozacy nawet w najzuchwalszych chwilach uległość i przywiązanie. Toż mimo tylkrotnych waśni z Koroną przyznają im najświetlejsi pisarze współcześni sprawiedliwość w tej mierze, upewniając z Piaseckim, Łubieńskim, Starowolskim i mnogimi innymi, iż Kozacy zawsze niezłomną wierność zachowywali królowi i Rzeczypospolitej. Co tem większą było zasługą, ile że od wszystkich prawie sąsiednich państw chrześcijańskich, mianowicie z Moskwy, z Rakuz, z Mułtan i Siedmiogrodu, dochodziły Kozaków raz po raz pochwały i zapomogi pieniężne, własna zaś matka Polska częściej surowością niż łaską darzyła swoich synów. Oni przecież niezachwianie dotrzymywali jej wiary, i gdy w niedawnej wojnie wołoskiej zdrajczy gospodar Michał pieniądźmi i namową starał się zbuntować ich przeciw Polsce, gdy w dwadzieścia lat później cesarz Osman przed wojną chocimską rozesłał po Ukrainie szpiegów tureckich, aby obietnicą najzupełniejszej swobody przywiedli Kozaków do odstąpienia Korony a poddania się Turcyi, bracia zaporozka doniosła o tem czempredzej królowi Zygmuntowi III, i razem z Polską rzuciła się na Wołoszyna i Turka.

Z tąż samą gotowością do posłuszeństwa zaniechano teraz szukania chleba po włościach, ale nie zdołano wstrzymać się od użycia innego środka przeciw głodowi. Przy stanowczej odmowie żołdu ze strony Rzeczypospolitej a zamiarze Kozaków nienaruszania siół własnych, jedynym ratunkiem w niedostatkach pozostały grabieże w ziemiach pogańskich. Postanowiono więc uciec się do wypraw czarnomorskich a jak o tem z bliższego wpatrzenia się w terażniejsze obyczaje Kozactwa wiemy, uciekano się do takich postanowień raczej z koniecznej potrzeby materyalnej niż z samej rycerskości. Ponieważ żołd nie dochodził, musieliśmy przemyśliwać o sobie — dla poratowania chudob naszych wtargnęliśmy do Krymu, — tłumaczą się Kozacy królowi i hetmanom koronnym z każdej prawie tegoczesnej wycieczki morskiej. Jednego razu umawiając się z hetmanem w. kor. Żółkiewskim o zachowanie pokoju publicznego strawili Kozacy cały tydzień w upornem wymaganiu, aby za każdym niedojściem ustanowionego natenczas żołdu wolno im było wyprawić się dla zdobyczy na morze. Niekiedy dawali się Kozacy uprosić do przeczekania żołdu nad termin, oświadczając jednak wyraźnie, iż na wypadek nienadesłania pieniędzy za sześć tygodni pójdą nieochybnie łupić brzegi pogańskie. Znamy długą w podobnym przedmiocie korespondencyę między rokującym z Kozakami hetmanem Koniecpolskim a królem i podskarbis koronnym, zakończoną nazbyt późnem złożeniem pieniędzy przez podskarbiego, kiedy Niżowcy porwali się już do buntu.

W obecnym r. 1613 rzucono się po odmówionym żołdzie do wypraw morskich. Terażniejsze zaś spotężenie Kozaczyzny nadało tym wyprawom nierównie większą doniosłość niż miały dawne. Dzięki owszem pomyślnemu zbiegowi okoliczności, stały się

one (jak już poprzednio powiedziano) szczytem rycerskiej chwały Kozaków, epoką najsroźszego zaciężenia ich nad pogaństwem, znacznie różną i wspaialszą od lat poprzednich. Z postęmem bowiem czasu wzmogło się Zaporozie w nierównie większą tłumność ludu zbrojnego, doskonalszą organizacją, nieznaną dawniej zamożność składów broni, zapasów amunicyi, zdobytej na Turkach strzelby większej i mniejszej. Całe Jego Król. Mości wojsko niżowe zaporozkie posłuszne było rozkazom hetmana i mnogich pułkowników, assawułów, atamanów, setników, a składało się z dwóch różnych części, tj. właściwych Kozaków z rodu i wychowania czyli *mołojców* i z włożonego do broni i trudów wojennych chłopstwa czyli *czerni*, któreto wszystkie nazwy starannie zawsze w pismach kancelaryi królewskiej rozróżniane bywały. Każdy stary, służyły, zaporozkim wyrazem *starynny* Kozak miewał pod sobą kilkunastu lub kilkudziesięciu młodzi początkującej, której w domu i w polu z nieograniczoną przewodził władzą, wprawując ją w przepisy właściwego rycerstwa zaporozkiego. Teraz tylko mała częśćka z nadpływającej co wiosna ku ostrowom ludności sielskiej wpisywana bywała w registr a zamiast odprawionych z niczem pastuchów, owczarzy lub rybaków, przyjmowano z tem większą ochotą jakiegokolwiek przeszłości szlachtę uboższą, która z tem samem zawsze upodobaniem zaglądała tłumnie na Zaporozie.

Stało się owszem zwyczajem, iż jeśli już nie na dłuższy, kilkuletni pobyt za porohami, tedy przynajmniej na ciąg jednej wyprawy przybywało teraz z Ukrainy i dalszych okolic kraju bardzo wiele junackiej szlachty na Niż, aby nietylko pociągowi do życia awanturniczego zadość uczynić, ale często z bogatą zdobyczą wrócić do domu. I nie byli to już sami hultaje i bannici, lecz szlachta zacna,

osiadła, niekiedy urzędem zaszczycona. Nie rozszerzano się o tem pisemnie, wszakże o sędziu kijowskim a późniejszym pośle sejmowym Stefanie Aksaku herbu Akszak czyli Obrona, o podstarościm humaniskim Świerskim, kolligacie możnych panów i fundatorów osad na Ukrainie, po dzień dzisiejszy niewątpliwe pozostały świadectwa, iż hetmanili tegoczesnym wyprawom morzem i lądem, uprowadzali z Kozakami bogate łupy z pod Tehini i Białogrodu, nawet w dalszych kolejach życia utrzymywali przyjazne stosunki z Niżem. Resztę takich szlacheckich spółników Kozaczyzny poznać możemy ogółowo z konstytucyj sejmowych, w których mianowicie pod r. 1635 czytamy, iż trafia się często, że na tamtej Ukrainie niektórzy stanu szlacheckiego ludzie inkursyj morskich Kozakom zaporozkim dopomagają i rozmaite im *adminicula* do tej swej woli subministrują, samiż z nimi za morze chodzą, i łupem się z nimi dzielą; przeto jeżeliby się to na którego z nich pokazało, takowy ma być *ad delationem cuiusvis* przez instygatora naszego pozwany na sejm, i *eo processu* sądzony i karany.

Czemże jednak pajęcza się konstytucyj przeciw wzbierającemu zewsząd prądowi różnorodnych żywiołów strefy kresowej! Nieustająca tu od pewnego czasu walka między przymusem do pokoju a zamiłowaniem w orężu nie zdołała w tej chwili niczem groźniejszym zatrwożyć stronnictw wojny jak postachem uchwał sejmowych, które dopiero za późniejszym przydaniem do nich środków dotkliwszych, za przemocnem wzbronieniem napływu ochotników na Niż, okazały się skutecznymi. Obecnie parta zewsząd do czynów Kozaczyzna rzuciła się niepohamowanie w jedyną pozostałą jej drogę ocalenia bytu swojego bez plądrowania własnej ojczyzny, wybuchła szeregami wszechstronnych wypraw zamorskich sta-

nowiących kilkuletnią epokę najwyższej sławy i potęgi kozackiej. Jestto szereg lat po r. 1613 następujących, a miejscami tryumfów zaporozkich Krym, Kaffa, Synope, Trapezunt, przedmieścia Carogrodu, Warna, wszystkie dokoła Czarnego morza brzegi pogańskie. Co roku po dwie, trzy wyprawy kozackie sieją postrach na bisurmańców, bogacą mołojców chwilowo skarbami złota, bywają niekiedy ciężkimi opłacane klęskami, w każdym razie dają powód bezprzykładowym wysileniom odwagi i bohaterstwa. Nie mogąc tu wchodzić w szerszy ich opis, o ile takowy jeżeli nie z całkiem już obumarłych w tej mierze wspomnień kozackich, tedy z rozlicznych zapisków polskich, mianowicie z doniesień hetmana Żółkiewskiego i innych wodzów dałby się dość szczegółowo ułożyć, musimy najpobieżniejszem zastąpić go obliczeniem.

W r. 1613 podejmują Zaporozcy dwie chadzki, jedną do Krymu, drugą na morze, a pogromiwszy oczekującą na nich u Oczakowa flotę turecką uwiadomiamy o tem króla i hetmanów koronnych. W r. 1614 znowu dwie chadzki, jedna o wiosnie, dla nazbyt dzikich burz morskich niepomyślna, druga pod koniec września przez 2000 najzuchwalszych śmiałków w stu czółnach na wybrzeża Małej Azji podjęta, straszmem splądrowaniem Synopy sławna, małym tylko szwankiem od czatujących u Oczakowa Turków przyćmiona, zbogaciła zwycięzców łupami wartości 40 milionów złotych. W r. 1615 targnęli się Kozacy w 80 czółen na sam Carogród, spalili przyległe stołecznemu miastu porty Misewnę i Archiokę, przestraszyli dymami pożarów swoich polującego w pobliskich lasach sułtana, i rozbiwszy jący ujściach Dunaju wyprawioną za sobą pogoń przyciążającą, wracają bez żadnych dalszych przeszkód tureckiemu. W r. 1616 szereg napadów na Małą Azją, do d.

gdzie Trapezunt złupiony i Cykala basza z flotą swoją pobity; na Krym, gdzie Kaffa spustoszona; na zameczki tureckie przy ujściach Dniepru, które zburzone. Powtarza się tożsamo w latach 1617 i 1619, w którym to ostatnim napadzie zuchwałość Zaporozców do tego stopnia się wzmacnia, iż tylko w 4 czółna wyruszają na morze. W r. 1620 zburzona i splądrowana została Warna z całym pobrażem, w r. 1624 uderzyły nowe dymy kozackie w okna pałacu sułtańskiego w Stambule, w latach 1625 i 1626 ponowiły się wyprawy na Synopę i Trapezunt, tym razem krwawo przez pohańców pomszczone.

Po wielu innych wyprawach nie pozostały żadne wspomnienia. Znanie i zapomniane, sprawiły one razem nieobliczoną szkodę pogaństwu. Z większych pomyślnych chadzek przynosili Kozacy jak nadmieniono po 40 milionów łupu. Z uzbieranej w takich chadzkach fortuny zakupowało wielu mniej rycerskich Kozaków wsie i folwarki, w których wschodniemi kosztownościami przyozdobione domy kozackie budziły w wysokim stopniu zazdrość szlachty sąsiedniej. Zrabowane zaś miasta i porty tureckie leżały pustką, niezdolną przez czas dłuższy podźwignąć się z upadku. Gdy bowiem zaczęły powtarzać się napady, nie chciano się odbudowywać w tych samych miastach, ustał wszelki handel w tych stronach, upadły dochody sułtańskie z miast poniszczonych. Zagrożone najściami kozackiemi prowincye oświadczyły padyszachowi, iż jeśli niedana im będzie obrona od tych rozbojów, wejdą w układy z Kozakami i zobowiążą się do płacenia im dani rocznej, byle uwolnić się od trwogi nieustającej. Rozjątrzony sułtan tłukł buławy na pogromionych od Kozaków wezyrach i po każdym nowym napadzie poprzysięgał zemstę Zaporozcom i Polsce, a tymczasem cały Wschód poblížszy drżał przed Kozactwem jako przed

wrogiem najstraszniejszym ze wszystkich Chrześcian, cały zaś Zachód chrześcijański podziwiał Kozaków jako najwaleczniejszych rycerzów wiary, którym wszelka cześć, wszelka zachęta do wytrwania w zawodzie należała.

I zachowały się nawet świadectwa bardzo chlubnych dla Kozaczyzny stosunków czci i współczucia z Zachodem europejskim w tej porze. Oto np. jeden z wodzów terażniejszych wypraw zamorskich, niejaki Sulima, nieszlacheckiego zdaje się rodu, rozbił na Czarnem morzu ścigający go okręt turecki i zabrawszy na nim 300 Turków w niewolę, posłał ich w darze papieżowi Pawłowi V, aby służyli do wymiany za tyluż jeńców chrześcijańskich. Papież przyjął z upodobaniem ofiarę i obdarzył Sulimę wzajemnie złotem wyobrażeniem swojej osoby, które najdroższym skarbem stało się Kozakowi. Takiemu jednak nieuprawnionemu bohaterstwu Kozaków nie przyniosły błogosławieństwa otrzymane za nie dary i uwielbienie Zachodu, wiodły owszem ich samych do uzbrojenia Polakom ręki na siebie. Już bowiem w ostatnich latach niniejszego okresu odżycia i rozśławienia się Kozaczyzny rzucają się Turcy do wściekłego odwetu za napady kozackie, a wymierzając ten odwet głównie przeciw Koronie, powodują tem swoich nieubłaganych wrogów, Kozaków, do jaknajdzielniejszego wsparcia Korony. Nie dostrzegali oni w swoim bohaterskim zapale, iż po uniknionem za kozacką pomocą niebezpieczeństwie od pogan obrócić się może oręż koronny przeciw samym Kozakom, dla ujęcia im władzy drażnienia Turków. Zaczem jeszcze przed sławnymi wyprawami kozackimi od 1624 do 1626 dobijają się Osmanowie zemsty na Niżu i Koronie, w r. 1617 pod Buszą, w r. 1620 na Cecorze, w r. 1621 u bram Chocimia, a wszędzie Kozacy jak bliższą lub dalszą przyczyną wojny z pogaństwem,

tak też główną od niego tarczą Koronie. Ileż byłoby do opowiedzenia o bohaterstwie tych dzikich rycerzy stepu, gdybyśmy mogli opisać szczegółowo wszystkie ich czyny na wskazanych pobojowiskach! W ciągu traktatów buszeńskich zburzyli im Turcy całą Sicz zaporozką i mieli Kozaków za wytępionych już całkowicie, a oni jeszcze tego samego roku nową kolej napadów z nowo odbudowanej Siczy zaczęli. W wojnie cecorskiej połowa wojska polskiego składała się z Kozaków, i prawie wszyscy albo jak stary Chmielnicki z Subotowa dali gardło na placu, albo z jego synem Bohdanem poszli w niewolę. Największą atoli chwałą Kozaków w tej porze Chocim.

W obozie chocimskim przeciw trzem krociom Turków i Tatarów pod sułtanem Osmanem walczyło 40.000 Kozaków obok 30.000 rozmaitego wojska polskiego. Cała też wściekłość pogańska wymierzona była głównie ku Zaporozcom i hetmanowi ich Piotrowi Konaszewiczowi, kozackim przydomkiem Sahaydaczny, groźnemu Turkom kilkuletniami napadami na południowe brzegi morza Czarnego. On to w r. 1615 przestraszył dymami swemi sułtana, w następnym roku zburzył Trapezunt, a dziś od króla z przyrzeczeniami nagród wojennych i żołdu wróciwszy do Chocimia, stracił mieczem obwołanego buntiem hetmana Borodawkę z osmdziesięciu towarzyszami, objął powtórnie rządy hetmańskie i ścisły porządek przywrócił w wojsku kozackiem. Przy umierającym wodzu naczelnym Chodkiewiczu i chorym królewicu Władysławie był Sahaydaczny duszą wojskom kozackim i koronnym, postrachem Turków, których częstemi napadami nocnymi trapiąc, przerywał sen cesarzowi. Ani jadła ani napoju do ust nie wezmę — wołał rozjuszony Osman do baszów — dopóki mi tego psa Konaszewicza nie przystawicie! Zamiast Konaszewicza dostało się raz prze-

mocnej sile tureckiej 40 niechających poddać się śmiałków kozackich, których cesarz ranami okrytych kazał przywieść przed siebie i sam strzałami z łuku podobiał nawpół nieżywych. Na głowę takich junaków nałożył cesarz nagrodę 50 dukatów, baszowie zaś w miejscu głów kozackich podsuwali głowy pojmany w polu chłopów, których przeszło 2000 sprzedano w ten sposób skarbowi sułtańskiemu. Z takiemi swoim przykładem i własnem mężstwem wzbudzonemi czynami łącząc niezmienną wierność i życzliwość ku Rzeczypospolitej, ocalił szlachetny Sahajdaczny cały obóz polski ostrzeżeniem królewica Władysława o knującym się buncie uciśnionych gładem Kozaków, których przy spóldziałaniu ustanowionej przez królewica komisji tak dalece uśmierzył, iż za przyrzeczenie 50.000 złotych na Ukrainie przyrzekli nawzajem wierną służbę i uległość Koronie. A za to wszystko, za ocalenie Chocimia i Rzeczypospolitej, czemże wynagrodzono Kozaków. Dwoma (mniemaniem pp. komisarzów) łaskami, jedną, że nie będą wydani Turkom, jak ci w projekcie zgody z Polską tego żądają; drugą, aby cierpliwie czekali żołdu od sejmu, a za powrotem na Ukrainę złożyli broń i nigdy nie wychodzili na morze. Konaszewicz odjechał bez pożegnania, tylko królewicowi Władysławowi pokłon oddawszy. Znekany trudami i niewdzięcznością złożył wróciwszy nad Dniepr hetmaństwo, przywdział szaty klasztorne i w niespełna rok po Chocimiu umarł ze wspomnieniem o Władysławie. Takież wspomnienie o nim pozostało Konaszewiczowi i wszystkim Kozakom już z przedkilkuletniej wojny moskiewskiej, dziś rycerskie spółtowarzystwo chocimskie uczyniło go nieskończenie droższym sercom kozackim.

Wszakże i życzliwość Władysława nie zdołała odmienić nieżyczliwego usposobienia panów koron-

nych. Nic od nich w umowie chocimskiej nie zyskawszy, musiało Zaporozie (według swego własnego wyrażenia) przemyślać o sobie tj. pójść grabieżyc po włościach albo ruszyć na morze. I w obecnym czasie postąpili sobie Kozacy jak przed laty dziewięciu za powrotem z wojny moskiewskiej, jak w ogólności przystało widocznemu teraz u nich pociągowi do utrzymania zgody z Koroną, dochowania jej wiary w każdym rozterku. Nie ponawiając zakazanych łupieży Kosińskiego i Nalewajka, rozpoczęto od roku 1622 nowy szereg napadów morskich, spalono znowu w r. 1624 przedmieścia Carogrodu, splądrowano r. 1625 pod sztandarem Szahin Giraja Krym. Nowa trwoga padła w tej właśnie chwili na pogan, kiedy Rzeczpospolita sławnem poselstwem xięcia Krzysztofa Zbarazkiego traktowała w Carogrodzie o pokój, którego głównym warunkiem miało być poskromienie Kozaków. Jakimkolwiek tedy kosztem pragnąc pokoju, przyszło panom koronnym zdobyć się po raz drugi na wysilenie Ostrogskich i Żółkiewskich od 1592 do r. 1596, i jak wówczas skutecznym na długie czasy sposobem skarano Zaporozcom łupienie włości, tak teraz powściągnąć ich na zawsze od chadzek morskich i perekopskich.

I znalazł się pomiędzy panami koronnymi rychły wykonawca tych życzeń, równy Ostrogskim i Żółkiewskim poskromiciel Kozaczyzny dzisiejszej. Był nim własny w młodszych latach zięć Żółkiewskiego, teraz hetman polny kor. Stanisław Koniecpolski, świeżo z cecorskich więzów w Jedykule wrócony. Syt zatargów z Turkami, podjął się on z ochotą zleconego sobie od Rzeczypospolitej ukrocenia Kozaków, i przywiódł je w r. 1625 tak zwaną komisją kurukowską dość szczęśliwie do skutku. Ruszywszy ze znacznem wojskiem w głąb Ukrainy, potrafił hetman polny zręcznemi obrotami rozerwać zgroma-

dzoną przeciw sobie rzeszę 40.000 Zaporozców, a gdy w kilku krwawych utarczkach do 8000 kozackich legło trupów, zgodziła się reszta na bardzo niekorzystną dla Zaporozia ugodę.

Pozwolono tylko na 6000 Kozaków rejestrowanych, mających pobierać rocznie 60.000 żołądu a przebywać kolejnie po tysiącu na Zaporozu, zresztą w starostwach i dobrach pańskich, gdzie jednak winni byli znać się do posłuszeństwa. Chadzki na morze miały ustać na zawsze. W długich rokowaniach przed ugodą odzywały się różne zażalenia z obojej strony, między innymi skargi Kozaków na ucisk cerkwi ruskiej, tem słuszniej bliższego wspomnienia wymagające, iż po raz pierwszy głośniejsze podniesione przez Kozaczyznę.

Słyszeliśmy już tak dobitne świadectwo ruskie o początkowym braku wszelkiej religii, wszelkiej czci Boga na Zaporozu. I nie mogło być inaczej w tym różnojęzycznym tłumie Rusi, Polaków, Wołochów, Serbów a zwłaszcza w żadnej współczesnej wzmiance o Siczy nieopuszczonych Tatarów, w tym od wszelkich praw i zakonów odbiegłym steku zuchwalców, jaki przedstawiała Kozaczyzna za Kosińskiego i Nalewajka. Dopiero z obfitszym napływem ludu ukraińskiego na Niż wzięło tam górę wyznanie greckie, upowszechniły się zwyczaje tego wyznania, znalazła się temu wszystkiemu silna podnieta z zewnątrz. Nastęrczył ją coraz żarliwszy temi czasy rozterk w łonie duchowieństwa ruskiego między nowo po Kosińskim wzniesioną unią a starą, przygnębioną od unii ale ciągle dźwigającą się szymą. Posłużyło kapłanom szymatyckim ku temu podźwignaniu swej cerkwi kilka różnych z kolei środków, z których pierwszym wymieniają dzieje tych sporów zawartą w r. 1609 ligę wyznawców prawosławia z dyssydentami, drugim nieco późniejszym, zapro-

wadzenie po głównych miastach Litwy i Rusi wielu niezmiernie czynnych bractw syzmatyckich, trzecim najpotężniejszym, ujęcie Kozaków zaporozkich.

Chwyła się tego ostatniego środka w r. 1622 świeżo ustanowiona hierarchia syzmatycka. Po przystąpieniu bowiem dawnych biskupów prawosławnych do unii pozostał przeciwny nawróceniu się lud bez biskupów, zniewolony przestawać na posłudze duchowieństwa niższego. Dopiero za przybyciem do Kijowa patriarchy jerozolimskiego Teofana przyszło do wyświęcenia przezeń metropolity i kilku nowych biskupów syzmatyckich, którzy przedwszystkiem ku pozyskaniu niezwyčajnie potężnej dziś Kozaczyzny starania swe obrócili. Nastały w tym celu częste od nich posyłki na Zaporozie, powiodło się kapłanom syzmatyckim zająć miejsce w radach kozackich, pod wpływem gorliwych poradników duchownych zaczęły pojawiać się w układach Kozaków z Rzeczpospolitą nie znane dotąd zażalenia na ucisk cerkwi prawosławnej przez unię, a pierwszym groźniejszym tego przykładem stał się ustęp podobnej treści, wtrącony w deklaracyą żądań kozackich pod Kurukowem. Ale że sprawa religijna nie tak głęboko wkorzenioną już była w sercach Kozaków jak tego pragnęli duchowni ich doradcy, przeto nie dali jej pełnomocnicy kozaccy należytego poparcia w rokowaniach z komisarzami polskimi, nie urosł żaden pożytek dla niej z układów. Komisarze polscy milczeniem pominęli skargi na ucisk wiary, a Kozacy tyle innych w tej ugodzie ponieśli klęsk, tyle innych żalów mieli na ustach, iż zadośćuczynienie wymaganiom duchownym do innej zwleczono pory.

Głównym żalem, główną klęską komisji kururowskiej, było uszczuplenie rejestru. Dwadzieścia kilka tysięcy ludzi rycerskich miało wrócić pod rozkazy włodarzów pańskich, do robocizn i danin. Nie

przychodziło wprawdzie nigdy do zbyt ścisłego wykonania takiej redukcji; jak w dawniejszych komisyjach tak i teraz pozostawiono Kozakom nadzieję przyzwolenia królewskiego na większą liczbę, zawsze jednak ciężkie upokorzenie padło u Kurukowa Niżowcom. Po przeszło dwudziestoletniej dobie potęgi i chwały w najdalszych stronach rozpoczął się teraz przeciąg niepowodzeń, próżnych wysileń, wreszcie całkowitego upadku Niżu. Jest to nowa, trzecia doba tegoczesnej walki żywiołów ukraińskich, pora nowego ostatecznego zwycięstwa żądry pokoju nad popędem do wojny, zamięłowań ziemiańskich nad rycerskimi, pług pańskiego nad orężem kozackim. Trwa ona do obecnej tranzakcji kurukowskiej w r. 1625 przez lat dwadzieścia, a przedstawiając szereg daremnych buntów przeciw wtłaczanemu Kozaczyźnie jarzmu niewoli, zaczyna takim samym widokiem kilkuletniej sforności i uległości Kozaków, jaki się nam po pierwszym ukróceniu Niżu odsłonił.

W tych to właśnie latach pokurukowskich wślawił się swoją obroną kresów nieśmiertelny Stefan Chmielecki, tak dobroczynny tem Ukrainie, iż według twierdzeń spółczesnych nigdy w najodleglejszych zakątach swoich nie zakwitnęła ta ziemia tylu nowemi wsiami i miasteczkami jak pod obronnym teraz orężem Chmieleckiego. Najdzielniejszym zaś środkiem do spełnienia tak świetnej roli, wynoszącej go w oczach spółczesnych nad wszystkich wojowników tamtej epoki, były mu liczne rotы terażniejszych Kozaków rejestrowych, z którymi on bądźto sam, bądź w spółce z własnymi ich hetmanami jak Doroszeńko lub Hrycko Czarny, dokazywał około r. 1629 cudów waleczności przeciw Tatarom, głównie rącością i lekkością kozacką nad obciążoną rysztunkiem hussaryą polską górując. Od tych to czasów i tych spółników Stefana Chmieleckiego datuje się

zapewne coraz widoczniejsza wierność i skłonność rejestrowej części Kozactwa do związku z Polską, części różniącej się znacznie od drugiej pozarejestrowej połowy, która i po kurukowskiej komisji towarzyszyła swawolnemu ogółowi wojska zaporozkiego, a większą niesforą i zuchwałością dawała zwyczajnie pierwsze hasło do wszystkich buntów. Tamci, rejestrowi Kozacy, nie mieli sobie za grzech wypaść w braku żołdu na morze, ale w chwilach dostatku bywali przyjaciółmi porządku i (jak np. w lipcu 1628) z zadowoleniem donosili królowi Zygmunтови IIImu, iż dla pohamowania swej wolej, która tu na Niżu bardzo się była zawzięła, tudzież chadzek na morze zabronienia, wyszli w pole pod Doroszeńkiem, i szczęśliwie kilka grodków zburzywszy, wiele armat tureckich uprowadzili. Od nieregestrowych Kozaków, inaczej swawolnych lub nieposłusznych, wyszedł pierwszy głośniejszy zamach do otrząśnienia więzów ugody kurukowskiej.

Aby ją ścięć tem bardziej, rozłożono w r. 1630 znaczną część wojska koronnego na leże po Ukrainie. Było to najdotkliwszym ciężarem, jakim władza krajowa przygnieść mogła strony tameczne. Niezadowolenie z niego powiększyły poduszczenia kapłanów szmatyckich, osobliwie rozsiane przez archimandrytę kijowskiego pogłoski, jakoby całe wojsko koronne ściągnąć miało na Ukrainę dla wykorzenienia Kozaków i wiary błahoczystej. Zaczęli się burzyć przeto młojcy, a gdy przychylny Polsce wódz Hrycko Czarny chciał ich odwieść od buntu, zabito go wraz z kilku przyjaznymi Koronie starszynom, a buławę hetmańską oddano Tarasowi. Pod tego wodzą rzuciło się Kozactwo na rozproszone po leżach chorągwie polskie, rozegnało je i złupiło, niemało nawet trupa usławszy. Musiał więc hetman polny kor. Koniecpolski nadciągnąć w istocie z wszystkiem wojskiem,

którego bronią wyparci za Dniepr Kozacy okopali się mocno w Pereasławiu, raczej ginąć niż o łaskę prosić gotowi. Po długich jednak zaciętych walkach, przyplaconych ze strony polskiej większemi niż w niedawnej wojnie pruskiej stratami, przyszło do pozornego poddania się obleżonych. Za obietnicę podwyższenia im żołdu przyrzekli Kozacy nawzajem wierność królowi, obowiązali się wydać hersztów powstania, zresztą zaś jedynie tego smutnego przekonania karę odnieśli, iż nie tak łatwo, jak mniemano, dotrzymać placu Koronie.

Jeszcze smutniejszą naukę dało im bezkrólewie po zmarłym w kilkanaście miesięcy później Zygmuncie III. Chcąc mieć udział w elekcyi nowego króla, wysłali Kozacy na konwokacyą posłów swoich z żądaniem, aby im jako części Rzeczypospolitej wolno było głosować na Władysława, aby ich do wolności rycerskiej przypuszczono, cerkwi wschodniej narzucaniem unii nie uciskano itp. Rozgniewani panowie w senacie i w kole poselskiem połajali ich upomnieniem, iż są wprawdzie częścią Rzeczypospolitej, ale jako włosy albo paznogie, które przyciąć należy, skoro nad miarę urosną. A gdy Kozacy wracających z taką odpowiedzią wysłańców po swojemu śmiercią skarali, i nowem poselstwem zgłosili się na elekcyą, dano im jeszcze gorszą odprawę, bo nie myśląc w niczem spełnić szczerze ich życzeń, uchwalono zbyć ich obłudą, dekretując im według otwartego zeznania dyaryuszów sejmowych *bona verba* słówka łaskawe. Nie pomogło i życzliwsze przyjęcie innych posłów niżowych przez nowo obranego króla Władysława IV, który o ile szczerze sprzyjał Kozakom, o tyle nazbyt ograniczoną już władzę wziął od narodu, aby skutecznie wesprzeć mołojców.

Dlatego poszły rzeczy swoim przyrodzonym kierunkiem. Moźnowładcze zamiłowanie pokoju i intrat

ukraińskich brało coraz śmielej górę nad niepowołanymi ochotnikami do wojny i wolności rycerskiej na Zaporozu, zamierzając obrócić ich wszystkich w chłopów co prędzej. Pierwszy rok panowania Władysława IV ze swoją wojną moskiewską i dzielnym znowu udziałem w niej Kozaków zapewnił im wprawdzie chwilową pobłażliwość, ale tem większa niechęć obudziła się ku nim w następnym r. 1634 z powodu nowej wojny tureckiej, głównie ciągłemi ich rozbojami w ziemiach pogańskich wywołanej. Dopiero przysięgą niezwłocznego wytępienia swawoli zaporozkiej powiodło się w samym początku przerwać tę wojnę, a powszechne życzenia tegoż samego losu Kozakom gwoli pożytkom z nich gospodarskim dwójnasób gwałtownie potrafiło teraz całą szlachtę przeciw Niżowi. Okazał to mianowicie bezpośrednio po zawarciu pokoju z Turcyą złożony sejm styczniowy r. 1635, twórca kilku srogich Kozactwu konstytucyj, z których jedna przepisywała nową ordynację Kozaków rejestrowych w liczbie 7000, druga pod karą bannicy wzbraniała szlachcie udziału w łupieżkich wyprawach z Niżu, trzecia uchwaliła założenie twierdzy kudackiej.

Najważniejsza z nich, o Kudaku, nakazywała, aby dla tem gruntowniejszego dotrzymania świeżo zawartych z cesarzem tureckim paktów przez zahamowanie kozackich inkursyj morskich, zbudowany był zamek mocny nad Dnieprem, na którego jaknajprędszą budowę wypłaci skarb koronny 100.000 zł. ratami. Jakoż od dawna już zamierzona, wzniosła się nowa twierdza bardzo rychło w rzeczywistości. Jeszcze w początkach r. 1635 radzono o niej w kole sejmowem, a już w kilka miesięcy później stał przy ujściu Samary w Dniepr, u pierwszego z kilkunastu porohów, wysokimi wałami i gęstą armatą obronny zamek, nazwany od poroha swego Kudakiem. Broniło

go nadto kilkaset cudzoziemskiej dragonii pod walecznym Francuzem Marian i szczególną opieką hetmana w. Koniecpolskiego, głównego założyciela warowni. Pod jej ogniem armatnim nie mogła już żadna czajka kozacka przemknąć się Dnieprem ku morzu, i żaden też transport żywności nie mógł bez pozwolenia dowódcy kudackiego odpłynąć cało na Zaporozie. Tak między włościami a Niżem leżąc, panował Kudak zarazem i włościom i Niżowi, mocen zabronić tamtym wszelkich związków z ostrowami i morzem, Niżowi zaś wszelkich potrzeb do życia i wielu materyałów wojennych z włości.

Srodze więc ciężył Kozakom zamek kudacki, a osobistość dowódcy jeszcze nieznośniejszem czyniła jarzmo. Marian postępował surowiej z Kozakami niż miał zlecenie, nie dozwalał im łowienia ryb i polowania około rzeki, bronił dowozu prochu i strzelby na Zaporozie, imał nieposłusznych takim zakazom, i już dwudziestu pojmanyh mołojców trzymał w kajdanach. Nie mogli ścierpieć tego śmielsi Kozacy, zwłaszcza owi po za rejestrem nieposłuszni albo swawolni, a ośmieleni oddaleniem się wojsk koronnych z częścią wiernych Koronie rejestrowców na wojnę pruską, postanowili opanować i zburzyć zamek. Na czele zamachu stanął ów złotym obrazem papieża Pawła obdarzony Sulima, równie szczęśliwy teraz na lądzie, jak przed kilkunastu laty na morzu. Z tłumem najśmielszych ochotników przypadł ciemną nocą pod zamek, wdarł się po drabinach na wały, i po sześciu godzinach dzielnej obrony opanował szturmem całą warownię. Załogę wyściano, do naga rozebranego Mariana wzięto na cel i strzałami z luków ubito. Wkrótce też rozkopane zniknęły wały, upadły ściany, działa i amunicya poszły na Niż. Jak szybko na wiosnę stanął był Kudak, tak również szybko, bo już w miesiącu wrześniu tylko gruzy po nim zostały.

Tymczasem nad spodziewanie prędko skończyła się wojna pruska, a wolny od niej hetman koronny Koniecpolski mógł z wszystkim wojskiem zwrócić się ku Dnieprowi, na pokaranie buntu Sulimy. Domagali się tego usilnie panowie ukraińscy, pragnął tego najgoręcej sam twórca Kudaku, Koniecpolski. Po niedawnych odeń klęskach pod Kurukowem i Pereasławiem przestraszyli się towarzysze Sulimy nowej, niespodziewanej z nim walki, i chcąc uzyskać przebaczenie królewskie, zwyczajnego w takim razie u Kozaków jęli się środka. Pochwycili wodza Sulimę z pięciu głównymi pomocnikami zamachu, pomiędzy którymi głośny niebawem Pawluk, i jako sprawców nie ubłogosławionego od niebios czynu odesłano wszystkim w jesieni 1635 r. królowi do Warszawy. Odbywał się właśnie drugi w tym roku sejm, który zajmując się natychmiast sądem Sulimy ze spółnikami, skazał winowajców na śmierć. Sulima przed straceniem (12 grudnia 1635) przyjął wiarę łacińską, a jako o jedyną łaskę dla siebie prosił, aby go wraz z owym wizerunkiem papieżkim pogrzebiono. Napróżno wstawiał się za nim sam król Władysław, lecz ustąpienie proźbie królewskiej zdało się sędziom niebezpieczną dla swobód szlacheckich uległością. Szczęśliwsem było wstawienie się pana możnego, kanclerza kor. Tomasza Zamojskiego, za spółobwionym Pawlukiem, który w istocie cało wrócił na Ukrainę.

Pozostało jeszcze odbudować twierdzę Kudacką. Jakoż zaraz z wiosną r. 1636 zabrano się do pracy, która jednak bardzo leniwo postępowała. Takież zleniwienie widać w całym terażniejszym obchodzeniu się z Kozakami. Ostatnie ich niepowodzenia taką dumą i zarozumiałością przejęły szlachtę, iż zaczęto powszechnie lekceważyć Kozaków, nie czyniąc zadość najpierwszym ich potrzebom, pragnąc tylko jak naj-

prędzej spodziewanych z nich zysków ziemiańskich. Dlatego nawet najwierniejszym pułkom rejestrowym ociągano wypłatę żołdu, o którą mnogimi gorącemi listami uprasza król Władysław temi czasy podskarbich i hetmanów koronnych. Jeśli w oznaczonym czasie nie nastąpi wypłata, oświadczały Kozacy wysłanym do nich komisarzom królewskim, będą musieli z niedostatku wypaść na włości albo na morze. Już tylko 4 niedziele przyrzekli czekać. — naglił król Władysław w listach z dnia 7 i 23 sierpnia 1636 owych panów koronnych. Panowie zaś koronni. — odpowiada na to najpoważniejszy dziejopis owego czasu, Piasecki — posiadłszy na Ukrainie wiele dóbr bądźto kupnem, bądź darowizną królewską, chcieli sobie większe przyczynić z nich intraty, i ustawicznie przeto nalegali na króla i senatorów, aby przeszkadzającą temu swawolę kozacką jak najusilniejszemi powściągnięto środkami.

Nie kwapiono się więc wspierać żołdem Kozaków, a w dalszym o nich liście królewskim z dnia 14 października 1636 wyczytujemy, iż niedoczekawszy się przyrzeczonych pieniędzy, poszli w istocie wielką kupą na ostrowy, ku morzu, co zwłaszcza w porze obecnej nieprzebaczonem było występkiem. Ztąd nowa potrzeba ukarania ich za to, nowy opór i bunt Kozaków, któremu teraz narzucił się przewodnikiem ów towarzysz Sulimy Pawluk, wyproszony przez Zamojskiego od śmierci. I ten zrazu z najlepszemi chęciami oświadczał się Koronie, byle mu chorągwi i bębnow udzielono, a bliższe okoliczności jego wystąpienia na czele buntu wcale dziwacznie uderzają rysami. Znając dobrze ciężką zawisłość Władysława IV od możnych panów, rozgłosili Kozacy z powodu jego wyjazdu temi czasy z Polski do Litwy, iż król przed zbuntowanymi panami uciec musiał nad Niemem, i prosi o pomoc Zaporozców. Postanowił zatem

Pawluk uderzyć z Kozactwem na Warszawę, zaprowadzić w niej odpowiedni pojęciom kozackim ład, ukoronować się królem polskim itp. Czemu wszystkiemu zapobiegając, wyprawił się niedawno mianowany hetman polny kor. Potocki w połowie roku 1637 na Ukrainę, gdzie w połączeniu z wiernymi pułkami rejestrowymi pogromił w krótkim czasie kupy swawolne. Najpierwej pod Kumejkami bezprzykładnem poświęceniem się rejestrowych, którzy tam prawie do nogi wyginęli, pobity został stanowczo Pawluk; następnie przyszło Kozakom ustąpić na drugą stronę Dniepru, i po zaciętem oblężeniu poddać się hetmanowi Potockiemu na umówione warunki pod Borowicą. W duchu ówczesnej buty szlacheckiej nazwano tę wojnę z Pawlukiem w pamiętnikach ówczesnych pogardliwie 'zagnaniem Kozactwa do swoich jam.'

Tak nisko upadli pogromcy baszów, pustoszy-ciele okolic carogrodzkich. Los to każdego samopas zbląkanego żywiołu, którym nie pokierowała ogólna wola narodu. W takim rozstrojeniu i naród zapominający obowiązku kierownictwa i sobie samemu oddany żywioł, równie szpetnemi nakoniec rażąskazami. W ugodzie pod Borowicą wydali Kozacy Pawluka z kilku spółnikami zwycięzcom, otrzymawszy pierwej zaprzysiężenie, iż zachowani będą przy życiu. Krwawa jednak zawziętość panów za nic sobie miała ugodę zaprzysiężoną, i nietylko śmierć Pawlukowi przysądziła na sejmie, lecz jakimiś dziwnie srogimi przyborami ujaskrawić chciała pompę stracenia. Przeciw złomaniu ugody zaprotestował publicznie sam jej zaprzysięzca po rozgromieniu Kumejskiem, Kisiel, a po zupełnej zmianie rzeczy w lat 11 żałuje on straconego tem zaufania Kozaków, poświadczając w liście do arcybiskupa całą rzeczywistość tej zdrady: 'Obawiam się, żeby mi nie przypomnieli kumejskiej,

że tam na przysięgę moją poddali się, która była taka, że ich wodzowie gardłem mieli być darowani, a potem nie dotrzymano im tego. O przygotowanych zaś Pawlukowi przyborach męki świadczy tuż po zdarzeniu ogłoszona w Warszawie pochwała rycerskich czynów jednego z kumejskich pogromców Pawlukowych, xiążęcia Jeremiego Wiśniowieckiego, w której jego dworzanin i towarzysz wojenny Szymonowski opowiada rymem swojemu panu, całej Warszawie, wszystkiemu owszem krajowi:

„Więc sceptrum i korona już były gotowe,

Tę miano rozpaliwszy gorącą na głowę

Przytłoczyć Pawlukowi i berło dać w rękę,

Że się zwał polskim królem, taką miał mieć mękę.

Ale kommizeracyą Władysław wzruszony

Nie kazał mu na głowę kłaść onej korony.“

Nie zapominająca krzywd niczyich potomność pomściła Pawluka tysiącem bajecznych wieści o jego śmierci, ze szkodą uczciwego miana jej sprawców. W rzeczywistości oprócz ścięcia i ćwiertowania dowódców buntu, ugodziła w Kozaków dotkliwsza kara na sejmie, nieubłagana konstytucya o Niżowcach z r. 1638, zabijająca wolność kozacką. „Lubo to jest nasze *unicum* w sprawowaniu państw *disiderium*. — makaronizuje trudnym do powtórzenia sposobem konstytucya — okazywać zawsze łaskę poddanym naszym, że jednak rozhlukana swawola zaporozkich Kozaków najpierwej orężem zgromioną być musiała, a teraz ukarania prawem wymaga, przeto wszelkie ich dawne prerogatywy, dochody i insze *decora*, przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebellią utracone, *perpetuis temporibus* im odejmujemy, chcąc mieć tych, których *fortuna belli* przy życiu zachowała, za w chłopcy obrócone pospólstwo. Wolni są od tej kary jedynie wierni Kozacy rejestrowi, których pozostać ma nadal 6000, pod najwyższą władzą komisarza pol-

skiego, szlacheica zacnej krwi, od sejmu do sejmu mianowanego. Temuż komisarzowi podlegać mają pułkownicy i assawułowie pułkowi, podobnież ze szlachty mianowani, niższego zaś stopnia starszyznę, jak atamanów i setników mogą obierać sami Kozacy. Komisarz rezydować będzie w Trechtymirowie, a winien słuchać rozkazów hetmana kor. Dawna Sicz zaporozka zamienioną została w skromne stanowisko jednego kolejnie zmieniającego się pułku, któremu zlecono było bronić ostrowów od wszelkiego zbiegowiska ludzi swawolnych. Wszelkie z Niżu napady ziem pogańskich i wyprawy na morze miały jak się rozumie, ustać na zawsze. Mogła zresztą cała Kozaczyzna rejestrowa istnieć jedynie w dobrach królewskich, mianowicie w trzech rozległych starostwach, czehryńskim, korsuńskim i czerkaskiem, po za których obrębem wszyscy wiejscy poddani króla, starostów i panów mieli pozostać wiecznie chłopami. Mieszkańców wreszcie licznych miasteczek ukraińskich, którzyby albo sami w Kozactwo zbiegli albo tylko córkę swoją za Kozaka wydali, na utratę wszystkiego mienia skazano.

Jednocześnie z uradzeniem tej konstytucyi wyszedł z Zaporozża uniwersał następcy Pawlukowego w hetmaństwie niżowem i ostatnich walkach z Koroną, Stefana Ostrzanina, powołujący Zadnieprzan do powstania przeciw Polakom. Był Ostrzanin zubożonym w wyprawach morskich Kozakiem, nieskorym do mieszania się w bunty na lada hasło, z kąd też nie należał wcale do buntu Pawlukowego. Dopiero wyciśnięcie na nim niesłusznym okupem 200 czerwonych złotych przez grasujące po zwyciężeniu Pawluka żołnierstwo polskie, zagnało go na Zaporozże, gdzie zamiar nowej wojny z Koroną natchnął mu ową głośną odezwę z dnia 20 kwietnia 1638, podającą szczegółowy opis kilku bezprawiów polskich

w jego rodzinie, aby niemi lud do zemsty przeciw Lachom pobudzić. Nie mając jednak rzeczywiście nic więcej nad dwa przykłady zwyczajnej swawoli żołnierskiej do przytoczenia, uczuwa sam Ostrzanin pod koniec uniwersału niedostateczność swoich zarzutów, i jakby do niezupełnie przekonanych niemi przemawiał, zapytuje z widocznem powątpiewaniem: *·Niesłusznież podnosimy oręż przeciw Polakom?·* Szerokie zaś w tymże samym uniwersale wyrzekania na całą drugą połowę Kozaczyzny, na wiernych Koronie Kozaków rejestrowych, których jako zdrajców i przeniwierców należy wystrzegać się najpilniej we wszystkich przygotowaniach do buntu, są najlepszym dowodem, że Kozakom jako ludowi, że ludowi w właściwem słowa tego znaczeniu, nie było dotąd tak ciężko pod rządem polskim, aby na lada odezwę z Zaporozża podnosił oręż przeciw Koronie.

Było ciężko Kozakom jako rycerzom, dobijającym się zasługami wolności i równości ze szlachtą, w znacznej części złożonym z tego stanu, gotowym pełnić zawsze najświętsze posłannictwo narodu, a dziś coraz cięższą niewolą zahamowanym w wojennej ochocie swojej, dziś owemi bezprawiami uniwersału Ostrzanina tak boleśnie uciśniętym, zelżonym. Dla tego Kozaków rycerzy, ową po za rejestrem bądźto przy wojsku zaporozkiem, bądź samopas wałęsającą się rzeszę Kozactwa *·swawolnego, nieposłusznego·*, poruszył, i tłumnie około Ostrzanina zgromadził ów jego uniwersał, ale dla mniej rycerskich rejestrowców, dla właściwego ludu na roli, pozostał on czczem wołaniem na puszczy. Lud zadnieprski okazał się owszem nieprzychylnym buntowi, a gdy wkrótce nadciągnęły chorągwie polskie przeciw powstańcom, i rozpoczęła się wojna o pierwszej wiosnie, liczne gromady z nad brzegów Suły zastąpiły drogę kupom Ostrzaninowym, i wzbronieniem im przejścia przez

rzekę, dopomogły znacznie do ich rozsypki. A po nieważ temi czasy liczba owych niegdyś dzikich, dziś swawolnych Kozaków wielce się uszczupliła, przeto bez braci rejestrowych, bez ludu, niezmiernie trudno przychodziło oprzeć się wyteżonym siłom możliwych, zaciętych, żadnego środka w tej wojnie nie wzdrygających się panów koronnych.

Zaczem nie oparł się i Ostrzanin. Uderzył nań groźny zeszłorocznym pogromem Pawluka hetman polny Potocki, i mimo niezwyčajnego męstwa i oporu Kozaków pobił ich u rzeczki Hołtwy i pod Łubnią za Dnieprem. Napróżno po odjęciu za to Ostrzaninowi naczelnego hetmaństwa występowali z kolei różni hetmanowie jak Skidan, Filoneńko i Hunia; napróżno okopane nad rzeką Starczą Kozactwo z bohaterskiem wytrwaniem i niezmierną szkodą Polaków broniło się przez cały lipiec i sierpień w swoich niezdobytych zwyczajnie jamach, zwyciężyła nakoniec gotowość użycia wszelkich środków do celu, nawet fałszu i wiarołomstwa. Nie mogąc inaczej pokonać wrogów, skłonił hetman polny zgłodzonych do nieszczerzej ugody na Masłowym stawie, zapewniającej im przywrócenie łaski i dawnych swobód, po której uwolnieni obleżeńcy rozeszli się pojedynczemi kupami. Gdy zaś niedowierzający tej zgodzie Ostrzanin i Filoneńko z dwunastu tysiącami przodem ustąpili ku Moskwie, wiele oddzielnie wracających pułków kozackich stało się łupem zawziętości dowódców polskich, nie przebaczących nieprzyjacielowi nawet po zawarciu pokoju. Srożono się owszem tak mściwie nad wszelkiem Kozactwem w polu i w domu, iż co wówczas czyniono z Kozakami w Kijowie (przypominali później dręczycielom kozackim samiz Polacy, mianowicie ów ubezpieczyciel Pawluka Kisiel), stać się miało krwawym przykładem tych srogości, jakich za lat kilka przyszło Polakom

obawiać się wzajemnie od Kozaków. Któremi to przesławowaniami, wychodźstwem, zgonem na wojnie, wiarołomnym mordem w powrocie umniejszała się dawna mnogość swawolnej Kozaczyzny do szczupłej garstki błędnych rozbitków, bezsilnych zarówno do stawienia dłużej oporu, jak niezdolnych zrzec się przeszłej sławy, przyszłych nadziei. Pozostali tylko wierni Koronie rejestrowi, pozostała panom koronnym możność zaprowadzenia na Ukrainie wszelkich porządków gospodarskich, którym dotąd przeszkadzała swawola hultajów zaporozkich.

Rzucono się tedy z niewymownym pospiechem do wykonania nowej ordynacyi Niżu na tegorocznym sejmie zapadłej a ustawami bliższego sejmku r. 1639 uzupełnionej. Nastąpiło przed wszystkim świeże urządzenie wojska rejestrowego, odbudowanie twierdzy kudackiej. Nowo wzniesiony Kudak śmiertelnym znowu klinem odgrodził włości od ostrowów i morza. Już teraz żaden Kozak rejestrowy nie mógł dostać się inaczej na Zaporozże jak za paszportem komisarza polskiego, a nie było już owych dzikich śmiałków Sulimy, którzyby to wszystko jednym wyrócili napadem. W nowo urządzonym wojsku rejestrowym zamianowano pułkownikami samą szlachtę, albo zaufanych Kozaków, przyzwyczajonych (jak rycerstwo Ostrzaninowe sarkało) do bankietowania u stołu hetmanów polskich. Najwyższym zarządcą Kozaczyzny z ramienia Polski, czyli tak zwanym komisarzem kozackim, został z ordynacyi sejmowej na pierwsze dwulecie Piotr Komorowski, *subjectum* (według słów konstytucyi) usłudze Jego Królewskiej Mości zgodne, Kozakom samym przyjemne, rycerskiej sławy chciwe. Cała zaś Kozaczyzna dzisiejsza ograniczyła się na same dobra królewskie, z zupełnym uwolnieniem od niej dóbr pańskich i duchownych, gdzie szczęśliwem nareszcie spełnieniem tyloletnich w każdej komisyi

kozackiej żądań szlacheckich nie mogli znajdować się już Kozacy, nie wolno było nikomu zwać się Kozakiem. A że i w dobrach królewskich powszechnie panowie i szlachta jako starostowie władali, wyręczając się swoimi podstarościami, przeto i nad regestrą resztką Kozactwa zaciężyła ręka pańska, szlachecka, podstarościńska. Cały swobodny od wieku żywił dzikiej rycerskości kresowej uległ najzupełniej rządowi żywiołu pokojowego, gospodarczego.

Uradowała się nieskończenie tem wszystkim cała szlachta koronna. Po wszystkich dworach i dworkach powtarzały się słowa owego poety-żołnierza Szymonowskiego, który tuż po wypadkach opiewa o pogwałceniu na zawsze Niżu:

„Gdy Kozak w swój porządek pięknie jest ujęty,

Zatem Rzeczpospolita ma już pokój święty.

A toż ich na ostatek dobrze przysiodłano!

Snać nigdy nie wskórają, tak się im znać dano.“

I jakby w istocie nigdy nic zmienić się nie miało na Ukrainie, zaczęto ją dopiero teraz w najlepsze osiedlać, uprawiać, wyzyskiwać wszelkimi sposobami. Oprócz ogromnych fortun panów dawnej daty jak Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowieccy lub Koniecpolscy, słyhać teraz w aktach i pamiętnikach coraz częściej o włościach ukraińskich Żółkiewskich, Ossolińskich, Kazanowskich itp. Dawni i nowi panowie ukraińscy ubiegają się z sobą w uproszeniu tych samych przywilejów królewskich, w osadzeniu tych samych pustyń, posięciu tych samych wątpliwej własności zamków. Ztąd mnogie we wszystkich stronach zajazdy, zwady, procesy, z których jedynym np. zajazdem roku 1644 wydzierza Wiśniowiecki Kazanowskiemu kilkunastumilowy trakt Rumieński za Dnieprem, jedynym np. procesem pozywa roku 1642 Koniecpolski Wiśniowieckiego o bezprawne założenie 40 miasteczek na obszarach starostwa peresławskiego.

A w stosunku do wielkich dóbr, wielkich o nie procesów, starano się także o również wielkie z nich plony, o wygórowane intraty, co pod tutejszem niebem kresowem wyrodziło się wkrótce w takąż samą namiętność, takąż swawolę szukania zysków ziemiańskich, do jakiej namiętności i swawoli wzmogło się poprzednio rycerskie rzemiosło zysków łupieztwa wojennego.

Stała się owszem terażniejsza zdzierczość gospodarza na Ukrainie sama nakoniec pewnym rodzajem wojny łupieżkiej, toczonej przez panów z całym ludem poddanym, osobliwie z obróconem w chłopów Kozactwem. Gniotła zaś ta wojna tem srożej lud ukraiński, iż w miejscu nieobecnych zwyczajnie panów toczyli ją powszechnie ich zastępcy i pomocnicy, w starostwach podstarościowie, w dobrach dziedzicznych a najczęściej i w królewszczyznach dzierżawcy, tamtoczesnym wyrazem arendarze, jedni i drudzy plaga ludu ukraińskiego. Przykładem podstarościch może nam być terażniejszy podstarosta czehryński Czapliński, który w tych właśnie czasach prześladał zawzięcie setnika Kozaków czehryńskich Bohdana Chmielnickiego, znanego nam ze wzmianki o wyprawie cecorskiej, gdzie straciwszy ojca od szabli mahometańskiej, sam Tatarom dostał się jeńcem. Po dwuletniej niewoli w Krymie i Carogrodzie wrócił Bohdan do ojczystej wsi Subotowa w Czehryńskiem, którą obok służby kozackiej rozszerzając trybem gospodarności ówczesnej, założył w pobliżu nową slobódkę. Owoż tej slobódki pozazdrościł mu chciwy Czapliński, a nie mogąc wyrugować go z niej inaczej, zajechał ją zbrojnym ludem jako na gruntach czehryńskiego starostwa założoną, i różnemi odtąd sposoby dręczył Bohdana. Napróżno uskarżał się pokrzywdzony przed samym starostą czehryńskim, młodym podchorążym kor. Alexandrem Koniecpolskim,

synem hetmańskim, naprózno szukał sprawiedliwości u sądów, niegodziwy Czapliński trzymał zawsze słobódkę. Nakoniec postanowił Bohdan zanieść krzywdę swoją przed samego króla w Warszawie, i przygotowywał się właśnie w tę drogę. Jeśli i tam zadośćuczynienia nie znajdzie, niegodziwość podstarościńska gotowa popchnąć go w ostateczność.

Jeszcze groźniejsze skargi wzbudzali arendarze, nierzadko żydzi, ztąd dwójnasób wstrętni ludowi. Parali się oni takimi arendami od dawnych czasów, we wszystkich stronach Polski. Oto według zachowanych dotąd kontraktów arendnych, wydzierzawia na Wołyniu r. 1593 Hrebory Sanguszko kniaź korszerski sławnemu panu Abrahamowi Szmojłowiczowi, jego żonie Rykli Odynie tudzież jego potomkom miasteczko Koszer z 5 wsiami okolicznymi na lat 5 za sumę 5000 złp. R. 1594 podobnie na Wołyniu Alexander Proński, kasztelan trocki, wypuszcza w dzierżawę panu Burkackiemu i sławnemu panu Abrahamowi Szmojłowiczowi na lat 3 zamek Lokacze z 7 wsiami i folwarkami za czynsz dzierżawny 12000 złp. R. 1596 pan Jakub Łysakowski wydzierzawia panu Mikłaszewskiemu i żydowi z Nieświeża Pesachowi wieś Słuszcz czerborski na 3 lata za 2000 złp. O żydach arendarzach w Lubelskiem pozostała wiadomość w laudum sejmiku obywatelów lubelskich, którzy dnia 8. lipca 1652 postanowili, aby i żydzi, którzy *per arendam* dobra dziedziczne jawnymi lub skrytymi kontraktami trzymają, przyczynili się także do wyprawy uchwalonego natenczas żołnierza łanowego. Krom wsi arendnych zdarzało się żydom trzymać gdzie niegdzie stolki sądowe, jak o tem podobnie w laudach lubelskich z dnia 9 lipca 1641 i z dnia 6 stycznia 1643: Nie dobrym zwyczajem wniosło się, że pp. podwojewództwie żydów za assesory przy boku swoim miewają, co jako słuźności

samej jest przeciwna i rzecz niegodna, aby żyd szlachcica miał sądzić, takie absurda aby całkowicie były zniesione. Nawet zamki starościńskie musiały ponosić władzę arendarzów żydowskich, a nim około 1650 na pogranicznym zamku Czorsztynie z ramienia starosty Platenberga zasiadł ów przez Kostkę Napierskiego pojmany dzierżawca żyd, musieli lustratorowie królewsczyzn ukraińskich już w r. 1622 zapisać w lustracji starostwa Nechoroszcza czyli Nechworoszcz: „Przyjechawszy nie zastaliśmy nikogo, tylko żyda Szejera arendarza. Zastaliśmy wielki nierząd, zamek pusty, pogniły, obleciały, bez wierzchu....”

Tamże na Ukrainę zaczęli żydzi od niejakiego czasu cisnąć się najchciwiej po arendy. Według pamięci świadków naocznych, spisujących wspomnienia swoje w r. 1654, nastąpiło to dopiero od lat 30 tj. właśnie około tego roku 1625, który komisją kurukowską rozpoczął dobę największego ucisku Kozaczyzny, najgorętszej chęci gospodarskich z niej zysków. Za powszechnem wówczas podupadnięciem ducha rycerskiego w narodzie osobisty pobyt w zamkach ukraińskich i ciągła z nich walka z pogaństwem przestały już smakować możnym panom starostom, z kąd wzięto się z upodobaniem do odstępowania tych starostw i zamków dzieciom w pieluchach, a od tych — opiewają nadmienione powyżej wspomnienia z przed r. 1654 — dostały się te dobra w zarząd sług pańskich, którzy poczęli dawać ucho podszeptom żydów. Ci zaś wielkie proponowali dochody z miejsc bez żadnej dotąd intraty, ofiarując arendy po 20.000 złp., byle tylko pan zakazał, aby nikt tam gorzałki nie palił ani szynkował jak tylko oni. Arendowali żydzi młyny, stawy, zgoła majątności wszystkie i dawali panom wielkie arendy. I toż właśnie było główną pobudką tak częstego wydzie-

rzawiania dóbr pańskich żydom, o czem podobnież inny świadek z tych samych lat, oświecający nas zarazem o nieszczęsnych skutkach tego wciśnięcia się żydów między szlachtę a lud: „Większą sumę nad insze chrześciany w arendach panom pozwoliwszy, wysiadują żydzi po wszystkich województwach, miasteczkach i wsiach arendy, a co na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddani robią, to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani z zwyczaju pospolitego ale z ucisku arendarzów naprzód, a potem i panów niemiłosiernych poszło.”

Pod takich arendarzów, takich podstarościch rządami, cóż za los wróżyć mógł kozackiemu ludowi Ukrainy! Mając u niego więcej do wyciśnięcia niż u ludu jakichkolwiek stron innych, wyciskano z bezprzykładną chciwością, drapieżnością. Pomiędzy obróconem w chłopcy Kozactwem znajdowało się wielu zubożonych wyprawami morskimi starców, posiadających oddawna zamożne dworki, folwarki, kosztowności domowe, z których teraz jak Czaplński Chmielnickiego z owej slobódki, łupili ich pod różnemi pozorami zdzierczy podstarościowie i arendarze. Mniej zamożne Kozactwo zchłopione i rejestrowe cierpiało najwięcej z utraty dawnego prawa wolnych łowów w stepie i w rzekach, osobliwie zaś wolnego warzenia trunków, ulubionej już wówczas gorzałki, piwa i miodu. Wzbraniając zaś dawnych swobód, umnożono w nieskończoność dawne obowiązki i danie, jak się to mianowicie stało z dawną dziesięciną od chowu bydła czyli tak zwaną powołow-szczyzną, o której dowiadujemy się ze skarg społecznych, iż „opłacaną przedtem w dziesięć lat jeno, potem w siedm, zaś w pięć, we trzy znowu, nakoniec co rok wybierać poczęto.” Nieprzewidzianym biegiem rzeczy posunął się ucisk aż do zranienia ludu w jego najświętszych uczuciach religijnych, a

to prawie wyłącznie przez arendarzów żydowskich, którzy dzierzawą swoją we wszelkie prawa samowładności pańskiej nad poddanymi wkraczając, każdy krok ludu jakimś pętem danniczej niewoli obciążali, na każdą potrzebę życia sielskiego jakąś dań kładli, zarówno na potrzebę uwarzenia sobie napoju jak pomodlenia się w cerkwi.

Pozostały w tej mierze smutne, wiarogodne zeznania, które w połączeniu z licznymi świadectwami o innych rodzajach ówczesnego ucisku na Ukrainie, dają razem nadmiar jaskrawy obraz tej chwili zбочenia narodowego. Przytoczymy tu na próbę kilka takich głosów słusznego żalu, przemawiających do nas słowami Piaseckich, Starowolskich, Kochowskich, rozszerzonymi przydatkiem innej, nieznanej lecz zarówno rzetelnej ręki. Ubolewając nad szkodliwością zniesienia Kozaczyzny, odzywa się jeden z pomienionych pisarzy wraz z swoim rozszerzycielem, iż stało się to wszystko dla przyczynienia intrat starostom w królewszczynach na Ukrainie i panom wieczystym, którzy żydów wprowadziwszy, wszystko dla grosza w arendę puścili, nawet cerkwie, od których żydzi klucze mieli. Kto chciał ślubu albo chrztu, musiał się żydowi opłacać. Inne ze wskazanych powyżej świadectw powtarza i dodaje: Panowie i starostowie uciemieźali poddaństwo wymyślnymi exakcyami, biorąc dziesięcinę od stada bydła, pszczoł, tudzież buntę lisów i wilków od polowania, także od łowienia ryb mandle wędłej ryby, za robotę po trzy półtoraki na dzień od głowy, a najciężej było poddaństwu, że cerkwie zamykali żydzi, a komu było potrzeba ślubu albo chrztu, musiał się opłacać żydowi, żeby otworzył cerkiew, jako i w niedzielę albo święty dzień. Od innego naocznego świadka słyszymy: Godnym jest politowania stan chłopów ukraińskich. Przymuszeni są do trydniowej

w tygodniu pańszczyzny z całym swoim dobytkiem, nadto muszą trzy razy w rok dawać zboże, kapłony, drób, odbywać tysiączne powinności, składać dziesięcinę z bydła, owoców. Słowem ciężary ich są nad wszystką ludzkość i nad wszelką wiarę. A gdy owym od samopałów do cepów skazanym teraz śmiałkom kozackim przyszło znosić taką dolę pod strzechą, wiernych Kozaków rejestrowych od lat kilku nie dochodził kradziony przez starszyznę szlachecką żołąd; chcąc zaś własną pracą życie utrzymać, doznawali w każdym kroku owych samemuż królowi Władysławowi przedkładanych pokrzywdzeń, których nazbyt wielka liczba nie dozwala wzmianki o nich w tem miejscu.

Dość tedy było najsroźszego ucisku zewsząd. Gniół ten ucisk tem boleśniej ludność kresową, iż nie był wcale powszechnym, nie rozpostarł się bynajmniej na całą Polskę. Zmiana czasów na gorsze i przykład niewoli ukraińskiej dawały się wprawdzie we wszystkich stronach kraju dostrzegać, nigdzie wszakże tyle sprzecznych żywiołów co tu na Ukrainie nie stanęło do walki z sobą, i nigdzie też po walce tak srogi ucisk nie przygnębił strony zwalczonej, nie oszpecił moralnie samych zwycięzców. Jak bowiem żadne ciemieństwo nie wyjdzie ostatecznie na korzyść ciemieżycielom, tak i gnębiącym Ukrainę panom starostom i podstarościm, tak i całej przykładem ukraińskim skuszonej szlachcie możniejszej przyszło doznać na sobie poniżającego wpływu swoich zachceń ciemieżkich. Jednocześnie ze wzmagającym się uciskiem ludu nad Dnieprem i w innych stronach daje się słyszeć stugłośna skarga moralistów i mężów stanu na powszechne podupadnięcie cnoty obywatelskiej, na skażenie się obyczajów szlacheckich, zarówno w stanie rycerskim jak w domach senatorskich. Uderzało przedwszystkiem ostygnięcie serca

do dzieł rycerskich, a powszechne natomiast zamiłowanie w pokoju, w zajęciach sielskich, w życiu wesołych czasów, zbytkowych zabaw i lekkich zajęć. Zgorszeni tem patryoci biadali tysiącem zachowanych dotąd wyrzekań na skazę rodów możniejszych, sarkając z szlachcicem i latopiscem ukraińnym Jerliczem: Nie stało onych xiążąt, paniąt, którzy bywali wojewodami, senatorami, stróżami korony polskiej, nie cierpieli nikomu złego, karali, wytykali niegodnych z pośrodku siebie. Zaczem po łasce bożej dobrze się działo, i Polska w pokoju i całości aż do tych czasów zostawała. Ale jako przyszło na terażniejsze senatory, co młodość swoją i czasy lat swoich u szlachty służąc komorniczo a nie na żołnierce tracili, ale piętami przed paniami wiercili, czapki poprawiali, za karetami jeździli, w kancelaryach się przeciwiczali, u których ani sumienie (o czem Bóg wie) ani też mało pocziwego. Aby jeno zkąd wziąć, jakimkolwiek sposobem czego nabyć, o tym wszystka rada i myśl, zawsze dostatki swoje przyozdabiać.

Głównem polem tych zabiegów chciwości pańskiej było coraz szerzej rozprzestrzeniane gospodarstwo ziemiańskie. Ono to wyciśnionemi ludowi znojem i daninami, coraz wyżej podnoszoną intratą z arend, podstępnie ułatwianym sobie handlem zbożowym, bogaciło panów i szlachtę, wiodło ich do pokusy pomnażania swoich dostatków zdzierstwem, całemu podupadnięciu możliwych rodów dzisiejszych cechę jakiegoś sielskiego sprostaczenia nadało. Dzisiejsi możnowładcy ziemiańscy żyli otoczeni tłumem przebranych chłopów, pijali (według Starowolskiego) z chłopami, używali żydów do usług przy dworze i w gospodarstwie, sami za pieniądze nadślugiwali żydom i mieszczanom bogatym, mianowicie zpoufalonym stosunkami handlowemi Gdańszczanom. Straciwszy ducha do spraw i ludzi rycerskich, a nie

mogąc wyłamać się z obowiązku utrzymywania pocztów zbrojnych przy dworach, zaczęli panowie teraz zamiast zwyczajnego żołnierza służącego uzbrajać w tym celu własnych poddanych, przystrajając chłopów z cudzoziemska w dragonów, używać ich do różnych innych posług przy sobie, z wykluczeniem uskarżającej się na to szlachty uboższej. Żydzi nie tylko na arendach, zamkach i w sądach wojewodzkich siedzieli, lecz pozyskawszy temi czasy jakąś osobliwszą wziętość u panów, służyli im według mnogich świadectw za sekretarzów, dworzan itp. Według powszechnego owszem przysłowia była cała Polska rajem żydowskim, a nie jedno zgromadzenie senatorów na sądy, przebaczymy gorzki wyraz Radziwiłłowi, zakrawało na zbór rabinów.

„Sławna agitowała się sprawa — pisze kanclerz w. lit. Radziwiłł w swoim dyaryuszu pod dniem 6 lipca r. 1633 — miasta Wilna z żydami. Widziałbyś natenczas skorrumpowanych złotem sędziów, siedzących nakształt rabinów, z których niemal każdy mógł mówić: *Hebraei sunt, et ego*, żydzi to, i ja żydem. Czterech tylko nas trzymało stronę miasta, wszyscy inni byli miastu przeciwni. Gdy zaś inne mieszczaństwo, gdy bogaci a potrzebni w sporach o cło Gdańszczanie, mieli sprawę nie już z żydami lecz z samą czyjems przewierstwem pokrzywdzoną ojczyzną, panowie senatorowie z Hebreów stawali się szczerymi Gdańszczanami. Widziano ich takimi mianowicie na sejmie r. 1638 w wielkim zatargu z Rzeczpospolitą a radą gdańską o ustanowiony na rzecz skarbu koronnego a wzbraniany przez Gdańszczan pobór cła od towarów zamorskich. Rada gdańska poburzyła całe przychyłne królowi mieszczaństwo niższe, zaciągnęła wojsko do zbrojnego oporu, a gdy bunt niebezpieczeństwem miastu zagroził, zakrzętnęli się panowie rajcy około przeznaczonych

do rozsądzenia ich sporu senatorów koronnych. Skutkiem tego odwlokła się cała sprawa na sejmie, ustępując miejsca innej, gorętszej, tj. odbywającemu się właśnie sądowi zawojowanych pod Pawlukiem Kozaków. Burdę gdańską złotemi zakończono kulami — mówi z prawdziwie senatorską zniewagą obecny temu biskup Piasecki — Kozakom nikt pomocy dać nie chciał — a Pawluka mimo zaprzysiężoną mu całość, mimo publiczną protestacją jej zaprzysiężcy Kisiela, stracono z towarzyszami.

Z jakże nie senatorską zaś prostaczością umysłu odzywa się w. kanclerz litewski o dalszym sprawy gdańskiej przebiegu: Szukając pożytków swoich, nie wielu senatorów na dalszą w tej sprawie komisją (w Gdańsku) przybyło. I ja z daleka słuchaczem jej tylko byłem, lubo byłem na nią deputowany, i listem upraszany królewskim. Od grzechu zaprzędania się żydom wileńskim ochroniła kanclerza Radziwiłła przed pięciu laty znana jego pobożność, lecz do ocalenia go teraz od podobnej pokusy ze strony Gdańszczan nie wystarczało całe pokrzywdzone przez nich dobro ojczyzny. Bo dobro pospolite utonęło terażniejszym magnatom w pożytkach osobistych, w prywatnie, za całą ojczyznę stał im szczupły widokraż własnego zakąta ziemi, własnych bujnym plonem okrytych łąnów, własnych z dniem każdym wzrastających przedsiębiorstw i dostatków ziemiańskich. Do miary tego widokrażu ścieśniły się wszystkie pojęcia i dążenia możnej szlachty dzisiejszej, do moralnego poziomu tak chciwie przez nią chłopionych tłumów spadła jej własna wartość moralna. Chcąc wszystko do swoich gospodarskich celów nałamać, chcąc zwłaszcza całą ludność ukraińską w chłopów obrócić, okryli się sami panowie śniecią swoich zamiłowań i zajęć sielskich, stali się prostakami sercem, głową, ambicyą. Za ciemiężki za-

miar zchłopienia dobijających się rycerskości Kozaków sami ich rycerscy niegdyś ciemiężyciele postradali do czasu dawnych zalet rycerskich, sami wraz z ofiarami ucisku swego zchłopieli. W dalszym ciągu pracy niniejszej, przy skreśleniu sromych następstw obecnego podupadnięcia ducha w rodach możniejszych, uwidomi się to niejednokrotnie wyraźniej.

Teraz o skutkach zchłopienia Kozaczyzny, o ile one objawiły się w życiu samych Kozaków. Pierwszym z tych skutków była chęć otrząśnięcia się z jarzma, które tylu różnemi gniołło plagami. Jarzmo takie mogło zniecierpliwic lud jakikolwiek, a czemu dopiero wydało się ono Kozakom! Z tem wszystkim łatwiej było zżymać się niż zaradzić. I bunt i pokora były tu zarówno bezskutecznemi. Do buntu zapewne rwało się najpierwej serce kozackie, ale o czemu to przekonały bunty Kozaków? Oto o trudności przemożenia siłą Korony, zawsze w takich razach zwycięskiej. Kolejny pogrom Kosińskiego, Nalewajka, Tarasa, Pawluka, Ostrzanina, tak mocno o tem upewnił, że już sami Kozacy w swojej rejestrowej połowie, a tem bardziej chłopi oracze, nie wierzyli zgoła w możność powstania. Zaczem tylko pokora? tylko pokorny pokłon o łaskę, o opiekę, jeśli nie panów zagniewanych to króla, zawsze łaskawego Kozakom? I bardzo żywo wistocie grało to uczucie uległości dla Korony w Kozakach. Panowie budzili w nich niechęć, nieufność, ale królowi ufali i sprzyjali oni gorąco. Jawne wszystkim poniżenie władzy królewskiej przez panów bolało zarówno Kozaków jak cały lud. Dowodem tego częste u nich pogłoski o potrzebie ratowania króla od panów, o królewskich odezwach do Kozaków i ludu, aby mu pomoc dali w ucisku. Głosił to Pawluk, głosił wymownie w uniwersałach swoich Kostka Napierski. Zwłaszcza dla Władysława gorzało zawsze najżywsze spółczucie

w piersiach kozackich. Wielu krokami swojego życia, swoim np. niezwyczajnie honorowem powitaniem przybywających z Konaszewiczem Kozaków w wojnie moskiewskiej, swoim wstawianiem się za Sulimę, swoją w ogólności większą dbałością o dolę ludu, o ile mniej miłym szlachcie, o tyle droższym stał się on oddawna Kozaczyźnie. Gdybyż król Władysław podał jej teraz rękę pomocną! Jakże wdzięcznymi uznałaby Korona za to Kozaków, jakże wiernie służyliby zawsze królowi Władysławowi! *„Służyłby jemu korolu Polszczy, po wiri i po prawdi”* — śpiewali o tem sami mołojcy w zachowanym dotąd ustępie dawnej pieśni kozackiej — *„służyłby jemu jako Bohowi, szczo żywe wysoko na nebi, i Tatariwby wojowały, i wo wikib wiczny ne złom a dobrom ta mołytwoju swoho pana wetykoho, korola Polszczy imenitoho, jak Bohab szanowały!”*

Ale przy terażniejszym podupadnięciu władzy królewskiej próżne to były życzenia. Jak Pawluk w urojeniu kozackiem nie zdołał dać pomocy królowi, tak i król Władysław nie mógł nic uczynić dla Zaporoża. Nie chcąc przeto zaumrzeć w jarzmie, należało gdzieindziej szukać pomocy, a w tej mierze dwie różne drogi otwierały się uciśnionym. Najbliższą dla nich pomocą byłby sam lud ukraiński, gdyby sprawy Kozaczyzny a ludu były sprawą tążsamą. Między ludem wszakże a Kozaczyzną nie zachodziła żadna spółność, żadna szczerą braterskość. Nawpół lud, nawpół szlachta, Kozacy, ludzie (jak Ostrzanin pisze o swoim ojcu) *„szlachecko - rycerskiego prawa”*, uosabiali po swojemu dawny żywioł posłanniczej rycerskości narodu; lud w toczącej się przed nim walce kozacko - pańskiej dopatrywał chciwie strony mocniejszej i z nią trzymał zwyczajnie. Tylko kozackiej duszy jednostki, acz tysiącami liczone, obierały żywot na Niżu; ogół sielski ledwie nie w każdym

z dotychczasowych buntów kozackich stawał z wojskiem koronnem przeciw Kozakom. Za Kosińskiego całą prawie zwalczającą go armię xiążenia Konstantyna z Ostroga widzieliśmy złożoną z ludu jego dóbr ukraińskich, Pawluka pod Macewiczami wraz z żołnierzem polskim gromili chłopi wołyńscy, Ostrzaninowi nad rzeką Sułą zadnieprskie znać się dały gromady. Lud zawsze ku mocniejszemu się kłonił, a za pieniądze nawet Turkom dopomagali chłopi przeciw Kozakom. Gdy Turcy w wojnie chocimskiej niczem innem obronić się nie mogli od Zaporozców, najęła się cesarzowi tureckiemu banda chłopów podolskich do spalenia obozu kozackiego, gdzie ją przecież dość wczesnie upatrzyli Kozacy i w pień wysiekli.

Zaczem pozostała tylko pomoc druga, wstrętna wprawdzie i spreczna z duchem kozackim, ale jedyna. Była nadzieja otrzymania posiłków przeciw Koronie od Tatarów, własnem ich najulubienszem imieniem Bisurmanów, wybrańców Boga, poczytujących się właśnie za wybranych do szkodzenia głównie Polakom, a nie obcych już niestety przyjaźniejszym stosunkom z Kozakami. Wyniknęły one z samego biegu wypadków, sprowadzających i Rzeczpospolitę i Kozaczyznę z drogi przeznaczeń. Skoro bowiem naród postanowieniem wytępienia raczej Kozaków niż dania im kierunku należytego, zepchnął ich do rzędu nieprzyjaciół narodu, musieli Kozacy poniewolnie przyjąć to potrącenie, stać się chwilowo nieprzyjaciołmi narodu, a tem samem przyjaciołmi jego wrogów odwiecznych, pogan, Tatarów. Jakoż zaraz po zgębieniu Kosińskiego mieli rozjątrzeni Kozacy wejść w pierwsze przyjazne zetknięcie z Krymem, czego skutkiem był wielki wówczas napad Ordy na Polskę. Później wzięły rzeczy szczęśliwszy obrot, i przywróciły na chwilę dawny przyrodzony stosunek

między pogaństwem a Zaporozem. Ale już Pawluk zamyślał znowu o pomocy tatarskiej, a po jednym z Ostrzaninowych spółników i następców, hetmanie kozackim Huni, pozostał list do tatarskiego sułtana Gałgi, którym on dnia 26 lutego 1638 r. uprasza Tatarów o posiłki przeciw Polakom. Oprócz tego bratali się Kozacy z Ordą kilkakrotnem między 1623 a 1625 posiłkowaniem tatarskiego xiążęcia Szehin-Giraja przeciw jego bratu Muhamedowi, a wielu obeznanych wówczas z Tatarszczyzną Kozaków nie zapomniało dotąd swoich przyjaciół krymskich. Był mianowicie takim znawcą Krymu i pogan ów setnik czehryński a wróg podstarościego Czaplińskiego, Bohdan Chmielnicki, już dwuletnią niewolą wschodnią przyuczony języka i obyczajów mahometańskich. Niebawem po uwolnieniu się z więzów pociągnęła go ochota rycerska w pomoc Szehin-Girajowi do Krymu a dopiero we dwa lata po tegorocznych wypadkach dowiedziano się o dawnych jego z bejem perekopskim Tohajem kointeligencjach, nie wiadomo jakimi czarami czy jakąś fatalnością niedostrzeżonych. Dobrze więc znane były Chmielnickiemu najskrytsze drożyny na dół, jak u Kozaków zwano powszechnie półwysep krymski, gdzie też w razie pogorszenia się waśni z Czaplińskim i jego przyjaciółmi umiałby Chmielnicki znaleźć także przyjaciół.

Takie nadzieje z za Perekopu dodały ducha Kozakom. Najśmielsi zaczęli naradzać się o buncie, a po 5 latach ciężkiej niewoli, w ciągu roku 1645 dojrzał stanowczy zamiysł powstania przy pomocy tatarskiej. Zawiązały się jednocześnie tajne rokowania z Ordą o przymierze i wspólną wojnę z Koroną, do czego jednak Bisurmańcy długo żadnej nie okazywali ochoty. Do zwyczajnej bowiem u pogaństwa nieufności ku wszystkim umowom z chrześcianami przystąpił tym razem jeszcze wzgląd na tera-

źniejszą niewolę i bezsilność Kozaków, bardzo niekorzystnie wróżącą o spółce z nimi. Długo więc ciągnęły się układy, lubo Kozacy w końcu nawet poddaństwo mieli ofiarować chanowi. Tymczasem objawiła się czynem inna następność ich dzisiejszej niewoli, we wszystkim ciężkiej i przeszkadzającej swoim ofiarom. Należało do niej nader ściśle nadzоровanie, szpiegowanie wszystkich czynności Kozactwa przez władzę polską, mianowicie przez hetmana w. kor. Koniecpolskiego. Jużto złotem, już łaskami utrzymywał on bardzo wielu tajnych donosicieli między Kozactwem, którzy zwłaszcza w dawnych pułkach rejestrowych łatwo się nastęrczali, a od których hetman o każdym kroku niespokojniejszych junaków wiedział. Otóż ci tajni donosiciele wpadli na trop rokowań spółtowarzyszów z Tatarstwem w celu powstania pod zimę, i r. 1645 zwierzyli całą rzecz hetmanowi.

Tajemnicą donosin tych pozostało, kto od szpiegów hersztem spisku wskazanym został. Zkądinąd jednak wiadomo, iż hetman Koniecpolski obawiał się odtąd najwięcej setnika czehryńskiego Bohdana, znanego mu zresztą z wielu okazji. Jego wioska Subotów leżała w starostwie niegdyś hetmana, a teraz hetmańskiego syna Alexandra Koniecpolskiego, i do nich to obudwóch udawał się Bohdan Chmielnicki z kolei w swoim sporze z podstarościm Czaplńskim. Jako dla spółtowarzysza niewoli cecorskiej miał hetman dla niego niejakię względy, darował mu nawet, jak się zdaje, grunta owej zajechanej przez Czaplńskiego slobódki, nigdy przecieź zupełnie mu nie dowierzał, a słowa Chmielnickiego z powodu świeżo zbudowanej twierdzy kudackiej niepokoiły zawsze pamięć hetmańską. Widząc go przypatrującego się z ciekawością budowie zamku: czyż nie prawda, że niezdołyty? — zapytał hetman. Co

ręce ludzkie zbudowały, ludzkie też zburzyć mogą. — odparł Chmielnicki. W terażniejszej porze zimowej 1645 r. urosły jeszcze bardziej podejrzenia Koniecpolskiego, a gdy nie długo potem zaskoczyła go bliskość śmierci, miał hetman wyrzec w gronie poufnym, iż spokojniej rozstałby się z tym światem, gdyby przed śmiercią ubezpieczył był Ukrainę od Chmielnickiego. Prawdopodobną więc rzeczą, iż ta ostatnia obawa wyniknęła z wrażeń terażniejszej relacji szpiegów o spisku z Orda, w którym nikt zaiste słuszniej o rolę herszta lub uczestnika posądzonym być nie mógł, jak powaśniony z zwierzchnością polską a zażyły z Tatarami Chmielnicki.

Nie hersztem atoli kłopotał się hetman w obecnej chwili. Odkrycie i zgładzenie jednego nie zamykało nigdy drogi wtóremu. Albo u nich jeden Chmielnicki — pisze w 4 lata później kolega hetmana Koniecpolskiego Potocki — tysiącami rachować by ich potrzeba. Tego dziś zgubią, a inszego na to miejsce dzielniejszego, sprawniejszego i rozumniejszego obiorą. Gruntowniej przeto niż wytępieniem jednego herszta, stanowczem na zawsze uchYLENIEM ojczyźnie niebezpieczeństw kozackich wypadało zaradzić złemu, a szczęśliwy zbieg okoliczności pozwalał najpomysłniej tuszyć w tej mierze. Jednocześnie z dzisiejszą przestroga szpiegów otrzymał hetman od króla zawezwanie przybycia do Warszawy, dla naradzenia się w wiadomych mu sprawach najwyższej wagi, które nie mogły być powierzone listom i ordynansom, a których należyte pokierowanie zapobiegłoby najskuteczniej grożącym dziś od Kozaków i pogaństwa nieszczęściom. Do króla zatem, na dwór warszawski pospieszył hetman zimową drogą kończącego się właśnie roku 1645, pełen wielkich zamysłów i osobistych nadziei na rok następny.

4. ZAMYŚL KRÓLEWSKI.

Narada hetmana z królem o spiskach kozackich z Ordą wymagała głębokiej tajemnicy, a wypadki bieżące szczęśliwie ułatwiały jej dochowanie. W porze nowego roku 1646 dwór królewski i osoba hetmańska były na pozór czemś wcale innem niż troską o bezpieczeństwo kraju zajęte. Na dworze bowiem warszawskim oczekiwano właśnie przybycia nowej królowej polskiej, nadjeżdżającej z Francji w towarzystwie posłów polskich Maryi Ludwiki, a stary 55 letni hetman w. kor. Koniecpolski sam teraz po raz trzeci się żenił. Całą owszem terażniejszą drogę hetmańską z Ukrainy do króla pożyczano jedynie za podróż na wesele do Rytwian, na dwór późniejszego marszałka koronnego Łukasza Opalińskiego, dla poślubienia tam młodej wojewodzanki poznańskiej Opalińskiej, rodzonej siostry pana Rytwian Łukasza i głównego z towarzyszących Maryi Ludwice posłów koronnych, wojewody poznańskiego Krzysztofa. Zgodnie więc z powszechną teraz w kraju ochotą do zabaw i dobrej myśli pozwalali król Władysław i hetman w. kor. bawić się swoim dworom przygo-

Polace

towaniami do podwójnych godów weselnych, a sami tymczasem w nielicznym gronie obradnym, pod pozorem zwyczajnych zebrań senatorskich na pokojach królewskich, najskuteczniejszego sposobu ratowania ojczyzny, owszem całego chrześcijaństwa upatrywali.

Zamek królewski w Warszawie był od niejakiemu czasu miejscem bardzo ważnych, szeroco sięgających obrad i planów. Mianowicie teraz około 10 stycznia 1646 r., za przybyciem do stolicy hetmana w. kor. Koniecpolskiego, toczyły się one z niezwykłym ożywieniem. Należeli do nich głównie król, hetman w. kor. Koniecpolski, kanclerz kor. Ossoliński i bawiący w Warszawie od półrocza poseł wenecki Tiepolo. Obradowano zaś nad sprawą tak wszechstronnie gnębiącą naród podówczas, iż z któregośkolwiek zakątku Polski spojrzymy na jej dzieje w tej porze, czy to ze szczytu mogił kozackich na Ukrainie, czy z pod kolumn zamku królewskiego w Warszawie, zewsząd uderza groźny widok tej sprawy, wszędzie o tych samych niebezpieczeństwach od pogan mówić przychodzi. Gdyby nie ten ustawiczny postrach gromów pogańskich, jakże niewymownie szczęśliwą czułaby się była Polska ówczesna, tylu różnemi pomyslnościąmi kwitnąca! Zwycięzki oręż Władysławów zapewnił Koronie mir i poważanie sąsiadów, rozszerzył ją odzyskaniami od Szwedów i Moskwy prowincjami, z jednej wszelako strony ciągnęła obawa. Zawsze jeszcze u granic chrześcijaństwa, w obliczu pogan mieszkając, miał naród zawsze tożsamo wschodnie brzemień nad sobą, graniczył zawsze z Orda i Turcją, a widoczne ostatnimi czasy przygaśnięcie zapału rycerskiego w sercach szlacheckich w tem groźniejszym świetle przedstawiało rzeczywiście niebezpieczny stan kraju. Mijając klęski zachodnich ludów od Turków, przypatrzmy się najpobieżniej niebezpieczeństwu, jakie teraz od Stambułu i Krymu groziły Polsce.

Turcy w zemstę za rozboje Kozaków po brzegach czarnomorskich i napady możnych paniąt na Wołoszczyznę porazili ją r. 1620 straszną klęską cecorską, podnieśli w r. 1621 na zagładę całego kraju wojnę chocimską. W jednym z warunków pokoju po tej wojnie upatrzyli hardzi Osmanowie zobowiązanie się narodu do składania Porcie haraczu, którego też odtąd bezprzestannie wymagano od Polski. Roku 1634 wsławionemu już zwycięztwami Władysławowi nakazywał przez posła Trzebińskiego cesarz Amurat IV, aby przyjął wiarę mahometańską i płacił haracz sułtanom, jeśli nie chce rychłego zburzenia Polski. Tegoż roku osobny poseł cesarski z nagim orężem w rękę zapowiedział w istocie wojnę Polakom, przerwana tym razem jedynie widokiem potężnych przygotowań wojennych w Polsce i zręcznem rokowaniem o pokój. W kilka lat później przerwała ją śmierć samegoż cesarza Amurata, po którym to żarłoku krwi chrześcijańskiej (jak go w Polsce powszechnie zwano), nastąpił r. 1640 gnuśny rozkosznik Ibrahim. Ten spokojniejszym usposobieniem swoim ociągnął wprawdzie aż do tej chwili wybuch zatargów, ale nie dawał bynajmniej rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość.

Jeszcze dotkliwiej, nieprzerwaniej dręczyło pogaństwo perekopskie. W ciągu jednego życia ludzkiego od r. 1547 do 1618 przypominał sobie 70letni hetman Żółkiewski 30 wielkich napadów tatarskich całą Ordą, zagonów zaś pomniejszych bywało w czasach niektórych, jak to np. sławny Stefan Chmielecki w r. 1628 wymawia listownie baszom tureckim, po 4 i 5 jednej zimy. Walecznością tegoż Stefana Chmieleckiego, ciągłemi bojami hetmana w. kor. Koniecpolskiego i nieocenionych pod tym względem Kozaków, pomszczone wprawdzie zostały zagony z lat 1624, 1626, 1629, 1633, wiele jednak

czambułów uchodziło bezkarnie i w niewypowiedzianą hardość wzbijało pogan. Po spustoszeniu Polski r. 1616 posłał był car tatarski z wielkiego przepychu więźnia jednego do króla IMci. — opowiada w nieogłoszonym dotąd pamiętniku Zbigniew Ossoliński, ojciec kanclerza — oznajmując o wielkiem szczęściu swoim, że powojował tak wiele ziem, ludzi nabrał, że mając do 200.000 wojska swego, każdemu z nich dostało się na szablę po 7 więźniów. Obok czego domagała się Orda jeszcze dozwalanych jej czasem danin czyli tak zwanych upominków, których jeśli kiedy nie uiszczono, pisywali chanowie krymscy do królów polskich jak np. Dżanibek Giraj w lutym 1619 r. do Zygmunta III: Rozkazuję, żebyście według zwyczaju dawnego wielkie upominki nam należące od początku szczęśliwego panowania naszego w całości nam przysłali. Jeśli tych upominków i inszych tympodobnych podarków bez omieszkania nie wyprawicie, z tatarskimi i tureckimi wojski na was uderzym i ziemię waszą pustoszyć będziem.

Jak zaś w tym liście Dżanibekowym tak w każdym innym razie wspierały się Orda i Turcyja w swoich wrogich zamiarach względem Korony, czem właśnie obie tak przemocnemi były Polakom. Każdy zamach polski na Turcyją powoływał chanów krymskich do jej obrony, każda polska groźba zawojowania Krymu pobudzała Turków do odpowiedzi, jaką w r. 1617 baszowie tureccy dali pod Buszą grożącym podobnie komisarzom koronnym: Ziemia to cesarska, biada każdemu kto ją naruszy! Harde więc spółką swoją, nie dało podwójne brzemię wschodnie ani otrząść się całkowicie, ani ująć sobie w najmniejszej mierze ciężaru. Powszechna dziś miłość pokoju gotową była do wszelkich ustępstw, ale żadne ustępstwa nie wystarczały. Nawet miłe pogaństwu ujarzmienie swawolnej Kozaczyzny zamiast uspokoić Turków i Orde,

tylko w tem jaskrawszem świetle okazało ich zdradę, ich złą wiarę. Nim bowiem Polska jarzmo swoje narzuciła Kozakom, upewniały ją stale oba państwa pogańskie, iż jedynie swawola zaporozka przyczyną jest nieprzyjaźni między niemi a Polską. Której to swywoli gdyby położyli koniec Polacy, wieczny pokój i zgoda połączyłyby sąsiadów obojej wiary. Gdy jednak Polska uczyniła zadość pogaństwu i nie było już dawnego Zaporozża, oba ludy pogańskie z nowemi wystąpiły uroszczeniami, nowym orężem tążsamą starodawną nienawiść ku chrześcianom, ten sam cel bezprze-
stannego szkodzenia im popierając.

Zaczem od Turków dało się słyszeć żądanie, aby oprócz wytępienia Kozaków zniszczono jeszcze wszystkie wsie i miasteczka, czyli tureckiem wyrażeniem pałanki, które w ostatnich czasach nastąpiły wzdłuż granic południowych, mianowicie na Ukrainie nadnieprskiej. Dając tem najjawniej do poznania, o ile opisane poprzednio osiedlenie ziem kresowych przez Polskę wstrętnem i niebezpiecznem było dla pogan, mawiali o tem przy rokowaniach z Polakami posłowie tureccy do posłów polskich: Zniesienie Kozaków nie może być gruntowne, aż pałanki znieściecie, Berszad, Kaniów, Korsuń, Czehryn, Czerkasy i Białocerkiew. Dla dwóch przyczyn tego trzeba: raz żeby się tam nie chowali Kozacy; a druga, że te pałanki na gruncie cesarskim zasiadły. Takież uwagi i wymagania powtarzały się we wszystkich terażniejszych układach między Turcyą a Polską, a nie przechodząc doniosłością swoją owych hardych żądań haraczu i islamu od Polski, przejmowały obawą tem snadniejszego ziszczenia się kiedyś w rzeczywistości. Dotąd tylko groźnemu urokowi imienia Władysławowego i rażnym jego krokom obronnym podziękować miała Korona, iż tym uroszczeniem

pogańskim nie przychodziło jeszcze do wykonania i zwłaszcza w umowie pokoju z Turcją w r. 1634 zaprzecić się onych musiano.

Orda po ujarzmieniu Kozaków tem uporniej domagała się upominków. I to już nie upominków dawnych, zwyczajnych. — uskarża się instrukcyja królewska na sejmiki powiatowe w roku 1641 — ale sowitych, tak w pieniądzach jako i towarach, które jeśliby dane od Rzeczypospolitej nie były, dochodzić ich wojną przegraża. Nie dość rychłe nadesłanie podarków przez podskarbiech koronnych, nie dość pilne uwzględnienie zachowywanych przy tem zwyczajów, wystarczało Ordzie teraz do uprawiedliwienia ciągłych zagonów, nie dających się już usprawiedliwić swawolą zaporozką. Jakby owszem w najlepszy dowód, iż nie z winy Kozaków, lecz dla dogodzenia sobie samemu grasowało po ziemiach polskich Tatarstwo, nastąpił w pierwszych tygodniach roku 1640, niebawem po ostatniem zgnieceniu Kozaczyzny nad Starczą, ogromny napad Ordy na Ukrainę, przyplacony zupełnem spustoszeniem okolic między Korsuniem a Pereasławiem i stratą przeszło 30.000 jeńców. Przydało smutnego wrazenia wypadkowi, iż wojska koronne nie uczyniły nic ku obronie stron napadniętych, a nawet pozostała resztką Kozactwa swoją dawną dzielność i użyteczność straciła, nie mając już biegłych w wojnie z Tatarami dowódców własnych, lecz mniej obeznanych z nią pułkowników szlacheckich. Czem uderzeni spółcześni nie wahali się zapewne przywtóżyć skargom głównego z dziejopisów lat onych, który po wzmiance o zagonie tatarskim z r. 1640 narzeka: Taki pożytek Rzeczpospolita odniosła z Kozaków zwinienia, tylko zyski prywatnych i nieobliczoną szkodę Rzeczypospolitej; a jeszcze większej doznają pokolenia następne, gdy zamiast czujnej i

nie nie kosztującej straży kozackiej żywić będą musiały dla bezpieczeństwa od Tatar ciężkie wojsko zaciężne, na co wiele poborów łańowych zapłacić przyjdzie.

Nie chciawszy więc niegdyś za pomocą lepiej urządzonych Kozaków otrząść swoje brzemię wschodnie z nad karku, przeniosłszy nad to niewdzięczną pracę ustawicznego stłumiania Kozaczyzny a głaskania pohańców, znalazła się teraz Rzeczpospolita z jednej strony w niebezpieczeństwie sprzysiężenia się Kozaków z Tatarami, z drugiej zaś jeszcze okrutniej dręczyli ją Tatarzy. Przyszło do tej ostateczności jedynie z niezadośćuczynienia zasadniczemu obowiązkowi narodu, i nie było też innego dla niej ratunku jak naprawić czemprędzej zwłokę, wrócić acz z opóźnieniem do obowiązku. Pojmowały to oddawna wszystkie wyższe umysły, i nierzadko podnosiły głos o tem. Pojmowali to mianowicie dwaj główni uczestnicy terażniejszych narad poufnych w zamku warszawskim, za mało znany pod tym względem Władysław IV i jego nie mniej zasłużony tem hetman Stanisław Koniecpolski. Obaj od lat młodości wierzyli w potrzebę i możliwość zupełnego wyparcia pogan od granic Polski, dopełnienia jej posłannictwa historycznego, któremu nie wystarczało bynajmniej bierne znoszenie plagi pogańskiej, a tem mniej coraz powszechniejsza skłonność okupywania sobie uległością miru od pogan. Tylko czynnem, tylko bezprzestannie naprzód postępującem działaniem, słuszna było posłannictwu narodowemu dowieść swojej rzeczywistości. Nad pobudzeniem też narodu do czynów na tem polu pracowali król i hetman oddawna z wyteżeniem wszelkich ku temu środków, zasługujących na bliższe tu przypomnienie.

Zwłaszcza o królu Władysławie ileż najpiękniejszych wspomnień pozostało w tej mierze! Władysław

urodził się rycerzem, spędził młodość w obozach, już przed osiągnięciem korony zasłynął w ojczyźnie i za granicą z wypraw zwyciężkich. Jakby też dla wprowadzenia go od razu na rycerskie pole jego przeznaczeń, dała mu Opatrzność w tej właśnie chwili osiąść na tronie, gdy jedna zaczepna wojna od niedawna gnębiła naród, a dwie inne wisiały nad nim. Korzystając z zamieszki bezkrólewia, uderzyła Moskwa jeszcze przed upływem rozejmu dywilińskiego na nieprzygotowaną Polskę od wschodu, i zawezwała Turcyą do podobnegoż uderzenia na nią z południa. Jednocześnie pod jesień r. 1633 moskiewski hetman Szehin ze stutysięczną armią szturmował do wschodniej bramy Polski, Smoleńska, poturczony zaś jeniec ruski Abassy basza z zastępami muzułmańskimi wdzierał się od Dniestru pod bramę południową, Kamieniec. Ale wówczas nowo ukoronowany Władysław stał już z odsieczą u okopów smoleńskich, a gdy jego dzisiejszy doradzca Koniecpolski wyparł szczęśliwie Abassego za Dniestr, on pod Smoleńskiem z pięćkroć liczniejszą armią Szehina zawiązał bezprzykładnie trudną i świętą walkę, która cały tamtoczesny świat w zadziwienie wprowadziła.

Przez sześć miesięcy najsroźszej zimy, wśród niewysłowionych trudów, głodu, moru, zbiegostwa, bez wytchnienia wojując Moskwę, odparł król Władysław Szehina na całą milę od twierdzy, obległ go tam w jego własnym obozie, i pod koniec lutego 1634 r. do poddania się zmusił. Wtedy z obudwóch wojsk już tylko szczątki zostały, stutysięczna armia moskiewska zmalała do 20.000; z 20.000 Polaków tylko 3000 zostało. „Wszakże czyż i to nie jest cudem. — rzekł słusznie król Władysław do poddającej się Moskwy — że 20.000 składa broń przed 3000? Oprócz broni złożyli zwyciężeni do stóp Władysławowych sto kilkadziesiąt chorągwi, 120 ko-

sztownych armat, tudzież innej strzelby i rynsztunków bez liczby. Ku zabezpieczeniu drogi do domu przydano ustępującej resztkę kilka chorągwi polskich dla straży. Ruszył wkrótce za nimi sam Władysław z Polakami ku Moskwie, od której tylko nadbiegające od cara przedłożenia zgody powstrzymały zwycięzców. Już w maju tegoż roku zawarty został szczęśliwie pokój nad Polanówką, rozszerzający wschodnią granicę Polski stumilową przestrzenią za górnym i dolnym Dnieprem. Tożsamo szczęście obiecywał sobie król Władysław na południowym pobojuwisku z Turkami, gdzie w miejscu zesłorocznej armii tureckiej pod Abassym ucierał się obecnie z Koniecpolskim Murtaży basza. Zaledwie jednak Władysław zdążył przeciw Turkom z posiłkami do Lwowa, skłonili się Osmanowie z obawy nadciągającego bohatera i poczynionych przezeń przygotowań na wielką stopę do zawarcia jak najspieszniej pokoju, który przeciw woli Władysławowej stanął istotnie w jesieni roku 1634 na korzystnych Polsce warunkach. O jesiennej porze następnego roku 1635 zakończył Władysław nie mniej pomyślnie wojnę ze Szwecją odzyskaniem Polsce zajętych od Szwedów Prus i większej połowy Inflant.

Tak niezwykajne szczęście wojenne zarazem w uniesienie wprawiało i trwogą przejęło naród. Pochlebiały mu zwiększone granice państwa i nowo przez króla rozgłoszona sława ojczyzny, ale tylokrotnie już przypominane tu zamiłowanie szlachty w pokoju kazało obawiać się zbyt rychłych popędów króla do wojny. Przyjmowano tedy rycerską fortunę Władysławową w całym narodzie z dziwnie rozdwojonem uczuciem, z uwielbieniem zarówno jak i niesmakiem, z wdzięcznością jak i niechęcią. Osobliwie uwielbienie i wdzięczność wynurzały się tysiącem najrozmaitszych sposobów, w mowach i pismach, na sejmach

i w obozie, przez usta panów, szlachty, miast, ludu. Ktoż policzy bezmiar tych pochwalnych, dziękczynnych słów, które w każdej radzie senatu, przy każdej uroczystości sejmowej, w nieskończenie długich perorach opiewały odtąd szczęśliwość czasów Władysławowych! Było to tak ujmującą, tak powszechną właściwością obecnych lat, iż nie stawałoby wielce charakterystycznego rysu ich obrazowi, gdybyśmy na próbę nie podali tu jednej i drugiej kropli z tego wszechstronnego wylania się wdzięczności narodowej dla króla. Zacniemy od przytoczenia kilku słów z głosu marszałka izby rycerskiej na sejmie w roku 1634 Tryzny, który witając króla na czele posłów, wychwalał go między innymi: To szczęśliwe panowania W. król. Mości dwulecie uznawa miła ojczyzna nasza najwyższym szczytem onych wszystkich stuleci, w których antecessorowie W. król. Mości cokolwiek ozdobnego, pociesznego sobie i narodom naszym, co sławnego zrobili. Rzekę ja więcej i rzeczą samą dowiodę, żeś W. Król. Mości tym krótkim czasem robót swoich przeszedł cudowne oczom świata wszystkiego dawnych bohaterów dzieła.

Musimy to przyznać — odzywał się z mądrym, blisko stuletnim kasztelanem sędomirskim Ligezą w roku 1637 każdy sprawiedliwy dla króla senator w radach senatu — co wszystkiemu światu jawno, że przy tak wielkich inkrementach i ornamentach ojczyzny naszej, które nam Pan Bóg za szczęśliwego panowania W. Król. Mości w rozszerzeniu państw koronnych, w zatrzymaniu całości ojczyzny z północy od Moskwy, ze wschodu od Turków i w rekuperowaniu straconych ziem w Prusiech obficie pokazywać raczy, nie mniejszą pociechę z wysokiej mądrości W. Król. Mości mamy, że czyniwszy dokoła uspokojenie Korony naszej, męstwem, dzielnością, przewagami, szczęściem, zwycięstwem, nie-

tylko nas od zagranicznych nieprzyjaciół cudownym prawie sposobem tak prędko z podziwieniem wszystkiego świata jako wieków pamięci najgodniejszy, od nikogo w sztuce wojowania nieprzewyższony, nad wszystkich zwycięzki tryumfator eliberować raczyłeś, ale też od domowych szkodliwych nieporządków jako przedni medyk leczysz i do ładu należytego nas wiedziesz. Zaczem między wszystkimi szczęśliwościami Korony, największą z providencyi Boskiej poznawać musimy, iż tak nieporównanego sternika fortuny naszej dać nam raczyła. — Króla Imci Władysława. — pisywał z późniejszym wojewodą smoleńskim Obuchowiczem każdy uczeńszy szlachcic w swoim pamiętniku domowym — nietylko pióro moje blahe i dowcip mialki, ale i wybornych historyków pisma godnie wysławić trudno mogą. Takiej to Pan mądrości, dzielności i szczęścia, takiej skłonności, dobroci i doskonałości ku poddanym, iż ani bojem ani pokojem przeszłych i następujących wieków trudno znaleźć, trudno obiecować sobie podobnego. Właściwi zaś dziejopisowie, nawet tak surowi dla królów, jak Kochowski, stwierdzają w całej pełni zdanie pamiętnikarzów o Władysławie, i wraz z tymże Kochowskim, z Kobierzyckim, z Andrzejem Fredrą i niektórymi innymi, czczą go zapomnianym obecnie przydomkiem Wielki.

Ale była w tem jedynie połowa uczuć ówczesnych. Na dnie rozbijałyich fluktów dziękczynnego panegiryzmu tał się niesmak ku tym wojennym zamiłowaniom i zdolnościom Władysławowym, które to wszystko zdziały. Przestając na uzyskanych dotąd korzyściach i wawrzynach, nie chciano dalszych wojen, częścią dla nieprzerywania sobie ulubionych zajęć i błogich wczasów pokoju, częścią z obawy, aby śród przydłuższych rządów wojennych nie wzmo-

cniała się władza królewska, nie ucierpiałą prawa złotej wolności. Dlatego w każdym z ówczesnych głosów pochwalnych po wynurzeniu wdzięczności za dotychczasowe bohaterskie zasługi króla następowała gorąca proźba o zaniechanie dalszych na tej drodze postępów, kończono nie całkiem dobrej wiary pochwałą, jakoby tem dopiero najwyżej zasłużył się król Władysław ojczyźnie, iż w najświetniejszym blasku zwycięstw i chwały umiał powściągnąć w sobie zapał do dalszej wojny, i zwyciężywszy Moskwę, Turka i Szweda, zwyciężył wreszcie samego siebie. ·Urazić się musiało. — kończy w podobny sposób owa powitalna mowa marszałka poselskiego Tryzny na sejmie w roku 1634, tuż po zawarciu ugody z Turcyą — ·urazić się musiało serce chciwe sławy, chciwe rozszerzenia chwały Bożej i wiary św. katolickiej; zwyciężyłeś się jednak W. Król. Mość obserwancyą konsensu powszechnego, życząc raczej Rzeczypospolitej z miłości swej własnej, aniżeli sobie samemu z bisurmańskich łupów pamiętne przyszłym wiekom wystawić trofea. Boć nie większaż to najpotężniejszym świata monarchom rozkazywać, jak to W. Król. Mość rozkazałeś cesarzowi Amuratowi wyzebrać pokój, aniżeli wątpliwym wojny skutkiem ich poznosiwszy, światu panować. Już tu ustaje starożytność, ustaje i potomność, nasza jednak admiracya dla W. Król. Mości, nasze synowskie uniżenie coraz wyżej a wyżej postępuje.

Wszakże chwalone tu Władysławowi zwycięstwo nad samym sobą było wręcz przymusowem. Władysław pragnął dalszej wojny z Turkami, do której według innego ustępu samejże pochwalnej mowy marszałka Tryzny ·dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą. Tylko stanowczy opór panów koronnych w obozie Koniecpolskiego nie dopuścił het-

manowi w roku 1633 przedłużyć wojnę ściganiem Abassego baszy w głąb Turcyi, i tylko takiż nakaz sejmu zmusił hetmana w roku 1634 do zawarcia pokoju z Murtazym baszą. Samego nawet króla jedynie podobnyż przymus ze strony stanów koronnych przywiódł do owej pozornej obserwancyi powszechnego zgodzenia się sejmu na pokój z sułtanem Amuratem, którą mu z początku tak nieszczerem sercem chwalono. W rzeczywistości był Władysław do tego stopnia przeciwnym zgodzeniu się i pokojowi, iż wszystka szlachta z najwyższem podejrzeniem czuwała odtąd nad każdym krokiem, każdym słówkiem królewskim, okazującem skłonność do zerwania zgody z pogaństwem. Ztąd wszelkie przestrogi rządu o niebezpieczeństwach od Turków uchodziły od tej pory za czcze postrachy, zmyślane jedynie dla wzbudzenia w narodzie tej samej ochotki na Turka lub Tatarą, jaką teraz z dziwną goryczą wyszydzać zaczęto w rycerskim królu. Skoro zaś rząd surowszą przestrogą w instrukcyach na sejmiki lub w propozycyach na sejmie przypomniał narodowi potrzebę wczesnego ubezpieczenia granic od pogan, jako mianowicie nastąpiło w latach 1637, 1639 i 1640, zaraz na wszystkich sejmikach, na sejmie, w każdym zgromadzeniu szlacheckiem podnosiły się głosy zaprzeczenia takiej potrzebie, upatrywano w niej pozór do wyłudzenia nowych podatków, radzono w najlepszym razie wyprawić do Carogrodu poselstwo z oświadczeniem pokoju, wypłacić zaległe upominki Tatarom itp.

Nie trudno pojąć, ile na tem cierpiał Władysław. Zrodzony do działania, musiał gnuśnieć niechlubnie; pragnący najwyższej chwały i niepodległości koronie swojej, musiał znosić upokorzenia od Porty, widzieć kraje swoje niszczone od Tatarów, płacić im upominki. Upłynęło Władysławowi tym

sposobem kilka smutnych lat nieczynności, w których ten do skały nieubłaganych konsensów sejmowych przykuty zwycięzca z pod Smoleńska, ten uchwałami sejmikowemi ze wszystkich środków do działania obnażony postrach Turcyi i Szwedów stracił wszystkie lustr pierwszych lat rządów swoich, stał się na pozór królem powszednim, bez pożytku dnie własne i siły narodu swego trawiącym, podupadłym na duchu a schorzałym na ciele. Błogosławiła wprawdzie cała szlachta tej powszedniości swojego króla, winszowano sobie pełnemi pierśmi, iż kiedy wszystka reszta świata gorzała do koła pożarem długich niszczących wojen, jedna tylko Polska zażywa błogich darów pokoju i według wyrażenia się wojewody poznańskiego Opalińskiego, jako bezpieczny spektator u brzegów morza patrzy spokojnie na szalejącą przed nim burzę bałwanów. Ale tak małoduszne, tak samolubne złudzenia jakąż pociechę dać mogły powszednim smutom Władysławowym! W chwilach zaś wyższego rozbujania umysłu miewał on także swoje marzenia, swoje szlachetniejszym natchnieniem, bo chęcią zasłużenia się Bogu i ojczyźnie wywołane poczucia tajemnicze, które w całkiem inną pociągały go stronę.

Oprócz zmysłowej potrzeby życia na większą stopę czynnego, przejmowała Władysława głęboka jeszcze wiara w przeznaczoną mu przyszłość wielkich czynów wojennych, szczególnie pod znakiem krzyża, w boju z pogaństwem. Gdy później starzy słudzy jego ojca Zygmunta a przewodnicy i przyjaciele jego młodości odradzali mu w rozmowach poufnych wojnę turecką, tłumaczył się Władysław niemożnością przewyciężenia w sobie popędu do takiej wojny, w którą według wyrazu samegoż króla własne jego ciągnie go *fatum*. Zaczem mimo przeciwne temu usposobienie narodu, mimo zupełny niedostatek zasobów, trwał król Władysław niezachwianie w zamiarze

wojny z pogaństwem, a nie mogąc podjąć jej z głównym w tej mierze wrogiem, z Turkami, postanowił wywołać ją z nieprzyjacielem podrzędnym, z Birsurmanami. Ci ustawicznym pustoszeniem ziem polskich a zwłaszcza owym wielkim napadem z r. 1640 tak dalece oburzyli przeciw sobie wszystką szlachtę koronną, iż wzywając do zniesienia Tatarów mógł król Władysław o wiele mniejszej obawiać się niechęci, a może nawet uzyskać pomoc. Wojna zresztą z samym Tatarstwem, jako tylko odwetowa, odporna, nie potrzebowała koniecznie zezwolenia całej Rzeczypospolitej; na większy zaś rozmiar podjęta, musiała nakoniec pociągnąć za sobą wojnę z opiekuńczą Krymowi Turcyą, o co właśnie chodziło Władysławowi. Przez Krym więc należało obrócić pochód na Stambuł, przeciw Tatarom przeto zaczęły teraz pobudzać najgoręcej wszystkie odezwy Władysławowe, zmierzały wszystkie rozporządzenia królewskie.

Oto np. w instrukcyi na sejmiki powiatowe roku 1641 błaga król Władysław o jeden tylko miesiąc trudów wojennych, któremi by cała Rzeczpospolita uwolniła się raz na zawsze od plagi krymskiej. Wielkiego niebezpieczeństwa obawiać się potrzeba, aby ta burza pogańska z nagłą wylawszy się we wnętrzości Rzeczypospolitej, nie tylko podobnej przeszłym szwankom szkody nie przyniosła, ale zniosłszy te kraje, z których i ludźmi i dostatkami największe mamy pożytki, ostatek państw naszych słabszych i takim niebezpieczeństwom niezwykłych w ręce i jarzmo tureckie nie podała. Czego nigdyby się obawiać nie potrzeba, gdyby Rzeczpospolita kiedykolwiek zawziąwszy się na tę rezolucyą, bez wszelkiego niebezpieczeństwa i kosztu wielkiego, nie tu po polach z tą szarańczą jako z wiatrem się uganiała, ale ją w gnieździe przy dzieciach, żonach i domostwach zmacała. Miesiąc jeden uczyniłby wie-

czny w ojczyźnie pokój, i szczęśliwa nad szczęśliwemi zostawałaby Rzeczpospolita, i sami Turcy jak to bywało przedtem, kiedy się nam przeciw nim szczęściło, pochwaliliby, żeśmy pokarali swawolnych ludzi, którzy samego cesarza nie słuchają. Inaczej pełne będą niewolnika naszego galery tureckie, i tem większy przeciw nam apetyt ostrzyć będą Turcy, im więcej nas poszkodzonych i słabszych przez inkursye tatarskie obaczą.

Od roku 1644 zaprzestano całkowicie nadsyłać upominki do Krymu, a na sejmie r. 1645 usłyszały zgromadzone stany w propozycyi od tronu wyraźne zawezwanie do wojny krymskiej: „Wielki to był bezpieczeństwa ziem ukraińskich w wielu nawalnościach fundament. — przedłożył kanclerz w. kor. izbie poselskiej w imieniu króla — oddawanie upominków Tatarom, które oni szczerzem chrzcząc słowem, po prostu haraczem nazywają. Uchodziła ta narodu naszego osławiona przed innymi narodami sromota, póki jakokolwiek lubo nie watahom i berbaszom, przynajmniej całej Ordzie przygaszała łakomego pragnienia łupów i plonu naszego. Teraz gdy cały Krym ledwo nie szlakiem tych co upominki odwożą, puszcza to Jego Król. Mość pod uwagę stanów koronnych, jeżeli przy tej obeldze stawać i swej się szkody dokupować, czyli przy łasce Bożej, doświadczonem Jego Król. Mości szczęściu i dzielności, przy ochocie pałającej w usługach ojczyzny wodzów i wojska męztwie tak postąpić, jak przykazuje nieskażona tych cnych narodów sława, jak bezpieczeństwo braci naszych, uczciwość krwi szlacheckiej, swoboda tak wielu dusz, krwią zbawiciela naszego odkupionych, w ciężkich okowach na zgubę chrześcijaństwa do galer pogańskich przykowana. Nie chce Jego Król. Mość rachunku na strasznym sądzie

Bożym oddawać tak wielu poddanych swoich poturczonych, imię Boskie bluźniących, nie chce takowych łez krwawych, o pomstę do Boga wołających i niebiosą przenikających. Gotów jest niedolę powierzzonego sobie ludu własnymi zastąpić piersiami i tam szukać swobody, z kąd wynika niewola.

Już więc na sejmie r. 1645 wzywał król Władysław do zawojowania Tatarów. Wzywał po dawnemu napróżno, gdyż sejm z r. 1645 rozszedł się bezskutecznie jak już kilka innych sejmów za Władysława. Sejmy w ogólności czyto całkiem niedoszłe albo zerwane, czy doszłe ale niezezwalające na wojnę, okazywały się zawsze niebezpiecznymi planom wojennym. Bez sejmu zaś, bez spodziewanych odeń środków pieniężnych, bez własnych zapasów w skarbcu królewskim, gdzież możność podjęcia wojny? Jakoż zdało się i tym razem, że już wszelka nadzieja pobudzenia narodu do wojny zgasła, gdy wtem życzliwa Polsce i Władysławowi opatrzność nowe, pomyślniejsze odsłoniła widoki. Niebawem po tegorocznym sejmie zerwanym doszły były do skutku negocyacye o małżeństwo owdowiałego Władysława z księżniczką francuzką Maryą Ludwiką, słynną z piękności i wielkich bogactw, które zjechać z nią miały do Polski. W razie dalszych zamysłów wojny z pogaństwem nie odmówiłaby zapewne nowa królowa przyczynić się do niej swemi skarbami, a jednocześnie z nadzieją tej pomocy francuzkiej nastęrczyła się gotowa już pomoc z kądinąd. Pochodziła ona od rządów włoskich, mianowicie od Rzeczypospolitej weneckiej, i nadała niespodzianą rozległość skromnym, tajonym, przez własny naród niewspieranym zamysłom polskim.

Zaledwie pogłoska o małżeństwie króla Władysława z Maryą Ludwiką rozeszła się za granicą, przybył do Warszawy możny Wenecyanin Tiepolo,

potomek jednej z pierwszych rodzin swojej ojczyzny, wnuk kilku dożów i admirałów weneckich, znany oddawna i zaprzyjaźniony królowi. Toć już dwadzieścia lat upłynęło, jak podróżującemu po Włoszech młodemu królewicowi polskiemu Władysławowi przydany został w Wenecyi za komisarza honorowego młody wówczas Tiepolo, przy czem kilkudniową posługą tak sobie ujął gościa swojego, iż przy pożegnaniu zaprosił go królewic do wzajemnych odwiedzin w Polsce. Skoro też w roku 1632 powołano Władysława na tron ojczysty, przybył Tiepolo powinszować mu wyniesienia i powtórzył odwiedziny swoje w kilka lat później, gdy król Władysław roku 1637 pojął w małżeństwo Cecylię Renatę Rakuszanekę. Teraźniejsze odwiedziny Tiepola były urzędowem poselstwem od Rzeczypospolitej weneckiej, mającem na pozór powinszować królowi projektowanych zaślubin z Maryą Ludwiką, w rzeczywistości zaś skłonić króla do wspólnej wojny z Turkami, którzy od kilku właśnie miesięcy srodze wojowali Wenecyą. Z wiosną roku 1645 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie ze strony Porty, a niebawem po przybyciu posła na dwór warszawski przerazili Turcy Wenetów wylądowaniem w ich głównej na morzu Śródziemnem posiadłości, u brzegów wyspy Kandii, gdzie niezwłocznie jeden z przednich zamków, Kaneę, opanowali.

Gorliwie przeto starał się poseł Tiepolo o pomoc polską, działając w tem łącznie z obecnym także w Warszawie nuncyuszem rzymskim, biskupem adryanopolskim de Torre. Obaj posłowie włoscy ofiarowali Władysławowi IV przymierze i posiłki pieniężne Wenecyi, Rzymu i kilku książąt włoskich, byle Polska czempredziej rozpoczęła wojnę z sułtanem Ibrahimem, w której naczelne dowództwo należałoby do króla Władysława. Mimo wszelką jednak wymowę

Włochów nie pospieszały układy, trudniejsze natenczas w Polsce niż wszędzie indziej. Dla wiadomej niechęci szlachty ku wojnie i z innych względów traktowali posłowie z początku w największej skrytości z dwoma tylko głównymi powiernikami sekretu, z królem i kanclerzem kor. Ossolińskim, a tylko jeden z nich, król Władysław, sprzyjał rzeczywiście układom, kanclerz zaś umawiał się oziębłe, wynachodził ciągle przeszkody. Wszakże i królowi nie pozwalały okoliczności wystąpić otwarcie przeciwko Turkom, krępując go znaną nam potrzebą zezwolenia całej Rzeczypospolitej na każdą wojnę zaczepną, osobiwie z cesarstwem ottomańskim. Jedynie wojną z Tatarami krymskimi, którzy jako hołdownicy cesarza tureckiego winni byli posiłkować Turków przeciw Wenetom, a których wojowanie przez królów polskich nie wymagało koniecznie zezwolenia na sejmie, mógł król Władysław uczynić poniekąd zadość propozycjom weneckim. Na samą przeto wojnę tatarską musiałby się ograniczyć był Władysław IV w terażniejszych rokowaniach z Wenecją, gdyby nie zmieniająca wszystko wiadomość o niebezpieczeństwie od Kozaków i Tatarów nad Dnieprem, którą przywiózł z sobą hetman w. kor. Stanisław Koniecpolski, zawezwany do udziału w terażniejszych radach warszawskich.

I ten nie mniej gorliwie od Władysława pracował z dawna nad pobudzeniem narodu do wielkiego czynu przeciw pogaństwu. A jako jeden z ostatnich uczonych hetmanów naszych, jako założyciel zaniebdanej po nim akademii w dziedzicznych Brodach, pracował on nad tem nietylko przykładem szabli zwyciężkiej ale i radą pióra światłego. Szablą po wielu dawnych zwycięztwach wsławił się Koniecpolski świeżo roku 1644 wielkiem zwycięztwem nad Tatarami pod Ochmatowem, gdzie ogromną horde

krymską zaskoczywszy w drodze do Polski, rozgromił ją u samych progów Królestwa. Pióro hetmańskie zasłużyło się krajowi w następnym roku skreśleniem osobnej rozprawy czyli dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich, doradzającego przedsięwziąć to w przymierzu z Moskwą. Uważając jednak humory braci naszej — opowiada marszałek dworu hetmańskiego, Oświecim — którzy zakochawszy się w zawziętym pokoju łącznie pod pretekstem dobra pospolitego kontradykować choćby najlepszej rzeczy zawsze zwykli, zatrzymał ten skrypt niepublikując go przy sobie, pewnym tylko powierzywszy go przyjacielom. W swoim czasie miał on być przedłożonym królowi Władysławowi, przed którym przecież z czemś więcej niż gołym wystąpić chcąc memoryałem, rozpoczął hetman zaraz niektóre przygotowawcze kroki do dzieła, i w jesieni zeszłego roku 1645. — ciągnie dalej Oświecim — wyprawił sekretnie inżyniera i architekta swego p. Sebastjana Adersa, rodem Mazura, wychowaniem, wiarą i ożenieniem istnego Hollendra, aby on w odzieniu kupieckim pod pretekstem szukania i wykupienia z niewoli zmyślonego brata swego, miejsca tamte wszystkie i miasta tak nad morzem Czarnem, jako i na półwyspie krymskim, sytuację ich, przystępy, obronę i wszystko co było potrzebnego zrekonoskował, i na abrysie dobrze sporządzonym przyniósł.

Wśród takich przygotowań wojennych otrzymał Koniecpolski owo pod koniec poprzedniego rozdziału wspomniane doniesienie szpiegów o spiskach Kozaków z bisurmaństwem, i doszło go wezwanie na dwór królewski. Zaprzętymemu myślą o swojej wojnie krymskiej odsoniła się hetmanowi od razu cała jej użyteczność ku zniweczeniu oznajmionego przez szpiegów niebezpieczeństwa, ku rozerwaniu zdradzieckich umów Kozactwa z Ordą. Spiski Zaporozców przeciw

Koronie wyniknęły jedynie z gwałtownego powstrzymania ich popędu do ustawicznych bojów z pogaństwem; cóż więc innego mogło zaradzić lepiej tym spiskom, jak dozwoleństwo Kozakom dalszej wojny z pogaństwem, wyprowadzenie ich do boju z Tatarami. Zwłaszcza myśl opanowania Krymu była im czarującą ponętą, dla której o wszystkim zapomnieć mogli. W tej mierze gdy szlachta dzisiejsza jak w ogólności dla całej obrończej misji narodu, tak szczególnie dla głównego jej dzieła, podbicia Krymu, znacznie już ducha straciła, Kozacy najgoręcej w narodzie czuli ten kardynalny obowiązek jego przyszłości, i nim jeszcze hetman w. kor. Koniecpolski układał swój tegoroczny projekt zniesienia Tatarów krymskich, a król Władysław przed rokiem o jeden miesiąc wyprawy krymskiej błagał na sejmie, oni już w latach króla Zygmunta III podejmowali się za jedną jesień opanować mu Krym, byle im jakie takie dano posiłki. Jeśli kiedy — piszą Zaporozcy pod dniem 28 lipca 1628 do ojca Władysławowego Zygmunta — to teraz czas pogodny do zniesienia wszystkiego Krymu, gdy Waszej Król. Mości wola przystąpi, a wieczny pokój Rzeczpospolita nie z wielkim zawodem otrzymaćby mogła. Za jedną jesień może Wasza Król. Mość otrzymać Krym, wojska tylko, które są pod regimentem J. M. p. chorążego braclawskiego (Stefana Chmieleckiego), do wojska zaporozkiego przyłączywszy.

Tażsama ochota gorzała i dziś w Kozakach nieskończenie głębiej i jaśniej, niż poniewolna chętka ligi z pogaństwem. Na pierwsze hasło pochodzenia na Perekop rzuciłoby się całe Zaporozie pod rozkazy wzywających hetmanów polskich, ze zdrajców spiski z Ordą knujących stałoby się przednią strażą Polski na Czarnem morzu. Do przekonania takiego wiodły wypadki nawet najzarliwszych przeciwników rycer-

skości kozackiej, pragnących pogńębienia Kozaków w ostatnią niewolę chłopską. Najwięcej do ich dzisiejszej przemiany z rycerzów w chłopów przyczynił się pogromca przedkilkuletnich buntów Pawluka i Ostrzanina, hetman polny Potocki, a nauczony ciężkimi doświadczeniami następnych lat, radził później w swoim przedśmiertnym liście z dnia 2 listopada 1651 szukać pokoju z Kozakami przez dozwoleństwo im ulubionych napadów na Krym i Turcyą: „Ile baczyć mogę, dla ugruntowania pokoju z Kozakami potrzebną nieodzownie jest rzeczą, żeby im morza nie bronić, i do zdobyczy lisów tatarskich apetytu nie psować, ale zawczasu do tego dzieła kazać się im przysposobić. A potrzeba tego nieodzownie z tych przyczyn..... Tegoż zdania był już teraz świątły autor Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich, i z tymże dyskursem w rękę, z radą wyprawienia się wspólnie z Kozakami na Orde w myśli, pospieszył powołany od króla na obrady warszawskie.

Tu jednak za odsłonieniem się królowi tajemnicy spisków kozackich a hetmanowi sekretu rokowań z posłem weneckim wyszła na jaw niedostateczność dotychczasowych postanowień w obudwóch sprawach. I król dla zadośćuczynienia Wenetom i hetman dla przejednania Kozaków przestawali na samej wojnie tatarskiej, co w obec tak wielkich potrzeb i tak wielkich zamysłów jak potrzeba uratowania się od związków kozacko-krymskich i zamysł szerokiego przymierza państw chrześcijańskich przeciw pogaństwu za mało stanowczą, za mało szczerą było ofiarą. Jakoż nie mogły przestać na niej ani Wenecya, żądająca otwartego uderzenia na Portę, ani też Kozacyzna, do nierównie szerszej sceny działania niż Krym nawykła. Głównem zamiłowaniem i bohaterstwem Kozaków były czarnomorskie wyprawy przeciwko Turkom, czarnomorskie napady na flotę, mia-

sta, arsenały tureckie. O pozwolenie Kozakom takiej wyprawy ku Bosforowi dla zburzenia budujących się tam przeciw Wenetom galer tureckich błagał jako o największe dobrodziejstwo poseł Tiepolo. Do tak potężnego sposobu wojny z Turkami jak do przyrodzonego trybu życia włożeni, nie mogli Kozacy istnieć bez wojny z Portą, a trwała uległość wolnego po dawnemu Zaporozża dla Polski i wieczysty pokój z Osmaństwem nie zgadzały się z sobą jak woda z ogniem. Toż jak Dnieprowi opatrność płynąć kazała wiecznie ku Czarnomorzu, tak i Kozaczyźnie wraz z Dnieprem swoim dążyć wiecznie przeciw Turkom nad Czarnem morzem, do boju z Osmaństwem czarnomorskiem.

Nie wystarczała tedy nawróceniu Kozaków od spisków z Ordą sama wojna tatarska, z innych jeszcze względów niedostateczna. Ponieważ bowiem Krym według owej przestrogi baszów tureckich w rozmowie z Polakami pod Buszą ziemią jest otomańską, której nikomu tknąć się nie wolno. przeto każda wojna z Tatarstwem (jak już raz nadmieniono) pociągała za sobą najprawdopodobniej wojnę turecką, czem mniejsze dzieło zniesienia Krymu zmieniało się w ogromne zadanie wojny tureckiej, od wstępnej walki z Ordą przychodziło do stawienia oporu Turkom. Oddawna zaś ugruntowało się u wszystkich znamienitszych wojowników polskich to przekonanie, iż z Turkami najniebezpieczniejszą wojną bywa odporna, najłatwiejszem zwycięstwo w wojnie zaczepnej. Takie zdanie przewodniczyło Stefanowi Batoremu w jego przedśmiertnych zamysłach względem pogaństwa; takim zdaniem żegnał hetman Żółkiewski króla Zygmunta III przed wyprawą cecorską, pisząc do niego w swoim pamiętnym liście z dnia 26 sierpnia 1620 r.: „O sposobach prowadzenia wojny z Turkami siła pisać nie mogę, krótko powiadam,

będzieli Rzeczpospolita, ojczyzna moja miła, odporną wojną w ziemi swej, jeźliż jeszcze pospolitem ruszeniem chciała z Turki wojnę odprawować, *actum est*, zginęliśmy! Jeźli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdzać go będziem, nie wątpić o zwycięstwie. A co wiedzieć, nie tenli to sposób, przez który Bóg ten brzydki, plugawy naród pogański pokarać, a narody chrześcijańskie z niewoli ich wybawić raczy. Poczem przypomniawszy zaczepny plan Batorego, zamyka: *In summa*, ten jedynie rodzaj wojny ocalić może ojczyznę.

Na czele kilkutyśięcznej garstki rycerstwa niepodobna było Żółkiewskiemu dowieść użyteczności wojny zaczepnej, ale przy terażniejszych widokach różnostronnej pomocy orężem i pieniędzmi inaczej przedstawiały się rzeczy. Teraz w przymierzu z kilku możnemi państwami, przy gotowych sumach przyszłej królowej i dworów włoskich, przy zachęcie ludów chrześcijańskich zewnątrz a niezbędnej potrzebie wojny dla zatrudnienia Kozaków wewnątrz, grzechem było w dalszej trwać bezczynności, błędem ograniczać się na samą wojnę tatarską. Skoro zatem król Władysław dowiedział się o spiskach krymsko-kozackich a hetman w. kor. o rokowaniach z posłem weneckim, upadły dalsze namysły i wątpliwości, postanowił Władysław IV połączyć wojnę turecką z wojną tatarską. Zgodził się na nią i hetman, oznajmiono uradowanym posłom włoskim gotowość do przymierza przeciwko Turkom, i bez rozgłosu ale z niezwyčajnym pospiechem przystąpiono do pierwszych działań przygotowawczych. Jeszcze przed dniem 13 stycznia 1646 roku podpisaną została podwójna umowa z posłami weneckim i papieżkim, mocą której obowiązali się obaj wypłacić królowi polskiemu na wojnę turecką znaczny zasiłek w gotowiznie, tamten 500.000 talarów w ciągu dwóch

lat, ten sumę znacznie skromniejszą. Powiodło się nadto posłowi weneckiemu uzyskać teraz tak gorąco upragnioną wyprawę Kozaków ku Bosforowi, na którą hetmanowi w. kor. Koniecpolskiemu zaliczył 20.000 talarów bitych. Przyrzeczono ją za nadzieją zwyczajnej pory wypraw w przedleciu, a tymczasem hetman w. kor. czuwać miał pilnie nad Kozakami, aby co żywo czajki do ulubionych wypraw morskich budując, zapomnieli o niechrześcijańskich sojuszach z Orda. Jednocześnie mnogie listy królewskie rozbiegały się niepostrzeżenie po wszystkich stronach, zawiązując coraz ścisłejsze porozumienia wojenne z odległymi dworami zagranicznymi, w szczególności z rzymskim, moskiewskim, multańskim i wołoskim, owszem z dalekim dworem monarchów perskich.

Działo się to wszystko w najgłębszej tajemnicy, bez której nie podobna było myśleć o całym przedsięwzięciu. Przy ciągłej bowiem gotowości Turków do wojny a trudnem, powolnem zbieraniu się większych zaciągów w Polsce, dość było Turkom usłyszeć o zamierzonym ze strony Rzeczypospolitej polskiej zamachu, aby ją w tem uprzędzić, uderzyć na nią samą własnym i tatarskim orężem. Cóż zaś łatwiejszego dla Turków, jak powziąć rychłą wiadomość o planach polskich, zależących zwyczajnie nie od jednego, samowolnie tworzącego je króla, lecz od spółwiedzy, spółdziału, spółzezwolenia całej rady koronnej, owszem każdego posła na sejmie? Od takich urzędników wyższych i niższych miewała W. Porta bądźto bezpośrednio od nichże samych, bądź za pośrednictwem wybadywującej ich szpigi szpiegów tureckich, najspieszniejsze doniesienia o każdym nieprzyjacielskim kroku Polaków. Wiedzą dobrze w Konstantynopolu. — ostrzegał w temi czasy na sejmie podkanclerzy kor. Jędrzej Leszczyński — wiedzą

bodaj nie lepiej niż tu drudzy, co się dzieje u nas w Koronie... Czy mało u nas takich, którzy o wszystkim dawają znać! Ile Ormianów, ile Żydów w Ukrainie, tyle szpiegów. Nuż na tych jarmarkach głównych, jako jarosławskim, barskim, kamienieckim, jazłowieckim, tak wiele bywa zdrajców.

Zkądinąd zaś wiadomo, że nie tylko Żydzi, Ormianie lecz i najmożniejsi panowie służyli takim donosicielstwem władzom tureckim. Było powszechnie znanym zwyczajem panów koronnych, prowadzić dyplomatyczną korespondencyę z dygnitarzami ościennych państw, niekiedy z samymi książętami, a relacya posła weneckiego upewnia, że Turcy tym sposobem wszystkiego dowiadywali się z Polski. Zarówno bowiem urzędnicy dywanu w Stambule jak i baszowie pograniczni znoszą się listownie z najpierwszymi dostojnikami Rzeczypospolitej i nie zaniedbują niczego do ujęcia sobie ich zaufania, zkad wielkie zamieszanie w sprawach publicznych. Osobliwie gospodarowie wołoscy, zwyczajnie fałszywi przyjaciele Korony a często spokrewnieni z rodzinami polskimi, czynili Rzeczypospolitej wiele złego w tej mierze, wyłudzając od swoich przyjaciół polskich najpoufniejsze zwierzenia o stanie kraju i nadsyłając ich listy cichaczem dywanowi. Chcąc przeto uniknąć przedwczesnego zawiadomienia Turków o wojennym zamiśle Władysławowym należało zachować go jak najdłużej w ukryciu, przypuścić jak najmniejszą liczbę panów do tajemnicy, zamaskować ją pozorami wcale odmiennej barwy.

Jakoż wiodła się z początku dość szczęśliwie ta tajemniczość. Już przez kilkanaście tygodni, od stycznia aż do marca, trwały przygotowania na polu dyplomacyi i wojny, a jeszcze bardzo mało najbliższych królowi senatorów wiedziało o jego planach wojennych. Cały dwór, ledwie nie wszyscy urzędnicy

koronni mniemali króla i hetmana w. zajętych całąkowie osobistą sprawą swoich zaślubin, które w istocie doszły pod tę porę do skutku. Zaraz po uradzeniu wojny tureckiej odjechał hetman w. kor. do Rytwian i poślubił tam narzeczoną sobie wojewodzanę poznańską Opalińską, królowi choroba nóg przeszkodziła udać się osobiście do Gdańska, na spotkanie blizkiej już granic polskich Maryi Ludwiki. Ociągnęły się przeto o kilka tygodni zaślubiny królewskie, i dopiero dnia 10 marca nastąpił ich obchód w Warszawie. Do tej zaś pory wiele ważnych dla zamierzonej wojny tureckiej zaszło w kraju wypadków. Głównem a nader niepomyślnem zdarzeniem była nagła śmierć hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, Stanisława Koniecpolskiego. Zaledwie kilka niedziel z młodą żoną przeżywszy umarł on w swoich warownych Brodach dnia 11 marca 1646, nazajutrz po weselu królewskim. Pozostały po nim jedynek Alexander, acz już chorąży kor. i pan niezmiernie szerokich włości, nie zdołał nagrodzić w niczem straty ojcowskiej. Bolała ona króla najbardziej ze względu na Kozaków, których zmarły hetman umiał trzymać zrzecznie na wodzy, a którym teraz bez jego straży mogła przyjść z łatwością ochota do dalszych spisków. Niepokoił się tem niezmiernie król Władysław, i lubo o terażniejszych knowaniach kozackich głębokie zachowywano milczenie, zdarzyło się przecież posłowi weneckiemu usłyszeć od króla w chwili poufnej, iż lęka się buntu Kozaków, któryby wszystko mógł zniszczyć.

Dlatego zabiegając coprędzej złemu wyprawił Władysław IV gońca na Ukrainę z żądaniem przybycia kilku przednich Kozaków na dwór królewski celem naradzenia się z nimi o nowem urządzeniu wojska zaporozkiego i przyszłej wojnie tureckiej. Stanęli w Warszawie na wezwanie czterej ze star-

szczyzny kozackiej: Barabaszeńko od r. 1638 setnik czerkaski, Iwan Iliasz Ormiańczyń w r. 1638 jeden z dwóch assawułów naczelnych, Nestoreńko assawuła wówczas pułkowy, wreszcie znany nam setnik czehryński Bohdan Chmielnicki. Powołano wszystkich do zamku na tajną radę, którą według zeznania badanych o to na pierwszym dalszym sejmie elekcyjnym więźniów kozackich odbył król w nocy z siedmiu rajcami i kozakami. Ci ostatni otrzymali wówczas od króla przywilej zastrzegający, aby wojsko koronne nie mogło poza Białocerkiew rozciągnąć swoich stanowisk.*) Oznajmiono nadto czterem naczelnikom kozackim pożądane powiększenie rejestru do 12.000 głów i potrzebę zbrojenia się na wojnę, przedwzysztkiem do wyprawy na Czarne morze. Hetmanem nowego wojska mianowany został Barabaszeńko, Bohdanowi Chmielnickiemu padło ważne pisarstwo polne wojska zaporozkiego, według innych zaś podań naczelne dowództwo w wyprawach morskich. Za godła nowego porządku rzeczy przyjęli nowi naczelnicy kozaccy z rąk królewskich chorągiew błękitną z orłem nawpół białym nawpół czerwonym i buławę hetmańską turkusami sadzoną,

*) St. Albr. Radziwiłła *Memoriale rerum gestarum ab excessu Sigismundi III* pod dniem 6 listopada zawiera ustęp nieznajdujący się ani w rękopiśmie przekładu polskiego pod tytułem: *Memoryał rzeczy znaczniejszych od śmierci Zygmunta III* (oba rękopisy łąc. oryginału i polskiego przekładu w zbiorach Zakładu nar. imienia Ossolińskich) ani w poznańskim wydaniu pod tytułem: *Pamiętniki Albr. Stan. x. Radziwiłła tom II. str. 338.* Następuje ten ustęp po słowach wydania poznańskiego na wskazanej stronie: „dla słabego zdrowia nie pokazał się“ a opiewa: *Confessata successerunt hostium, in quibus nihil aliud fuit nisi quod rex defunctus noctu cum septem consiliariis et Kozacis consultaverit et quod datum fuerit privilegium, ne vexilla nostra ultra Bialocerkwiam progredierentur.*

a ofiarowali wzajemnie niewzruszoną wierność Koronie, z wszelką gotowością do wojny. Osobliwie zapowiedzianej wyprawy morskiej podjęli się z wielką radością, przyrzekając wyruszyć na nią w 60 czółen, na których uzbrojenie zażądali i otrzymali 6000 talarów, po 100 talarów na każde czółno. Przydano do wszystkiego kilka listów królewskich z poświadczeniem udzielonych obecnie swobód, które dopełniły miary zadowolenia i zobowiązań kozackich. Sądząc też po czci bałwochwalczej, z jaką następnie przechowywali Kozacy te dary Władysławowe, można być pewnym, iż za przewiezieniem onych na Ukrainę, za ogłoszeniem nowych swobód i dalszych wypraw morskich, ucichły do czasu wszelkie zachcenia buntów w spółce z pogaństwem.

Gasła podobnież i osobista uraza Chmielnickiego, z którą niedawno wybierał się po sprawiedliwość do króla. Wracający od niego pisarz polny zaporozki albo wódz wojny morskiej nie dbał o wydarty sobie przez Czaplińskiego przysiołek. Pochlebić zwłaszcza musiało Chmielnickiemu, gdy król po wysłuchaniu wzmianki o zbrojnym odjęciu mu słobódki uderzył ręką o szablę u swego boku pytając: „A tyż nie żołnierz? Jak więc w czasach późniejszych zapomniała Ukraina o spornym futorze subotowskim a śpiewa po dziś dzień o błękitnej chorągwi z orłem koronnym, danej Bohdankowi przez króla Władysława, tak i Chmielnicki zamiast wadzić się dalej z lichym Czaplińskim, oddał się całą duszą nadziejom i przygotowaniom wojennym. Wzmogły się one teraz z równą żywością nad Dnieprem jak i nad Wisłą, z tysamym zapalem na polu działań dyplomatycznych jak i po arsenałach i ludwisarniach. Prawie jednocześnie z pobytem naczelników zaporozkich w Warszawie zjechali tam w marcu 1646 posłowie moskiewscy, wołoscy i multańscy, pierwsi

na pozor z oznajmieniem wstąpienia na tron nowego cara Alexego Michałowicza, drudzy z powinszowaniem obojgu królestwu ślubów małżeńskich i dla złożenia bogatych darów królowej. W istocie wszyscy zwiastowali przychylenie się panów swoich do zamysłów króla Polskiego, a od posłów moskiewskich wyszła nawet wkrótce otwarta propozycja przymierza z Polską przeciw Tatarom, dość ochoczo przyjęta przez obecnych u dworu panów.

Co więcej, wenecki poseł Tiepolo przedstawił królowi dwóch zakonników greckich, przybyłych do Polski z autentycznymi od biskupów wschodnich listami, w których ci ojcowie kościoła błagają o pomoc wojska polskiego i zaprzysięgają mu wszelkie wsparcie od siebie i całej Grecyi. Pochodzili obaj posłowie duchowni z ziemi bułgarskiej i mieli nawet ofiarować Władysławowi koronę grecką, byle podniesieniem oręża przeciw Turkom dopomógł narodowi greckiemu do otrząśnienia się z pod ich jarzma. Dopomagała już do tego nieznacznie Francya, posiłkująca obecnie Wenetów w wojnie z sułtanem, a przeto życzliwa także wojennym planom dworu polskiego, który owszem niemałe ztąd wsparcie odniósł w tych planach. Idąc bowiem we wszystkim za natchnieniem ojczystej Francyi, oświadczyła się nowa królowa polska Marya Ludwika z przewidzianą przez króla gotowością wypożyczenia mu znacznej części przywiezionych ze sobą skarbów i wyliczyła mu w istocie 600.000 złp. za skryptom, niezmiernie pożądaną pomoc do przygotowań wojennych. Mało co później udał się do Maryi Ludwiki i poseł wenecki z prozbą o nieco mniejszą pożyczkę w tym samym celu, a bogata królowa wypłaciła znowu 250.000 talarów na rzecz Wenecyi, od której ta suma jako część zapewnionych Polsce posiłków przeszła podobnie w ręce Władysławowe.

Jednem słowem zewsząd nastęrczały się zachęty, posiłki, ofiary spóldziałania. Jeśli już w roku 1637 dawały się słyszeć od dworu ósmielające do wojny zapewnienia, iż jak Polska Polską nie było tak pogodnej sposobności do wojowania pohańców, tedy o wiele słuszniej godziło się ósmielać szlachtę podobnie w roku obecnym. Toż jak już wówczas jeden z najmędrszych senatorów ze szkoły króla Stefana, sędziwy kasztelan sendomierski Ligeza, doradzał na sejmie śmiała, zaczepną wojnę z Turkami, wskazując nawet drogę i sposoby przeniesienia wojny w głąb państwa tureckiego nad Dunaj, tak i zamierzonej obecnie wojnie nakreślił Władysław IV plan niezwyyczajnie śmiały, rozległy, całą prawie wschodniopółnocną Europę wyprowadzający w szranki przeciw pogaństwu. Od samegoż króla Władysława powziął w tej mierze poseł wenecki Tiepolo następne objaśnienie: Wojewoda wołoski, z którym ścisłe jest porozumienie, przejdzie Dniestr i uda się ku Dunajowi w 30.000 ludzi, którzy służyć będą za przednią straż wojsku królewskiemu. Tożsamo uczyni Mołdawianin we 20.000 ludzi, do którego udał się świeżo mianowany hetman pol. lit. Janusz Radziwiłł, dla zniewolenia go do prędkiego wypełnienia zawartej z królem polskim umowy. Jerzego xięcia siedmiogrodzkiego uwiadomił król o swoich postanowieniach, umyślił w kilku tygodniach zebrać przeszło 20.000 Kozaków (registrowych), oprócz 6000 zwyyczajnej gwardyi królewskiej. Polecił wreście hetmanowi polnemu (Potockiemu), aby wraz z hetmanem moskiewskim wyruszył przeciw Tatarom, a skoro z wiosną otworzy się droga dniewprowa, kazał wyjść Kozakom czarnomorskim.

Inny wiarogodny świadek tych zdarzeń, były marszałek dworu hetmana Koniecpolskiego, a terazniejszy dworzanie królewski Oświecim, opowiada

zgodnie z posłem weneckim, iż król IMé takowy wojowania sposób wymyślił. Hetman koronny z częścią wojska koronnego i pańskimi poczty, którychby było pewno około 30.000, miał iść za Dniepr i tam złączywszy się z wojskiem moskiewskim, którego obiecowali 70.000 iść pod rząd hetmański, miał tamtą stronę od pół nastąpić na Krym. Król IMé zaś ze czterdziestą kilka tysięcy wojska nowego zaciągu i z częścią Kozaków zaporozkich miał iść między Dnieprem, Bohem i Dniestrem na Oczaków, Białogród i insze pobliskie miasta nadmorskie. Aby zaś Turcy lądem nie przeszkadzali tej imprezie, hospodarowie wołoski i mułtański obiecowali przejścia przez Dunaj bronić, przydawszy im cokolwiek ludzi wojska naszego. Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał ze Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czółnami dla infestowania *Ponti Euxini* i bronienia posiłków, jeśliby które morzem przyjść chciały. Wenetowie też mieli z swej strony prowadzić wojnę, którąby ten nieprzyjaciel zawsze był rozerwany, azatem łatwy do zamieszania. Aby to wszystko szczęśliwie do skutku przyszło, potrzeba było pokonać jeszcze jedną, ostatnią, największą trudność, przywieść naród do zezwolenia na wojnę. Nazwaliliśmy to główną trudnością, gdyż zezwolenie na wojnę mogło uzyskanem być tylko na sejmie, a każdy sejm czy to niezezwalający, czy zezwalający, to każdemu jej zamysłowi istna bezdeń przeszkód i niebezpieczeństw. Niezezwalający bowiem sejm odbierał królowi wszelką możliwość podjęcia wojny, zwłaszcza tureckiej, gorącą niechęcią wszystkich miłośników pokoju i szeregiem przeciwnych jej konstytucyj wzbronionej. Od sejmów przyzwalających skazany bywał każdy projekt wojenny z jednej strony na drogie okupienie sobie zezwolenia sejmu na wojnę, z drugiej na wiele połączonych

z każdym sejmem przeszkód najpotrzebniejszym przygotowaniom wojennym. Drogim okupem łaski sejmowej były wzajemne łaski królewskie, dary wysokich urzędów i bogatych królewszczyzn, któremi król wynagradzać musiał swoich niekontradykujących stronników a które wartością pieniężną dorównywały niekiedy znacznej części kosztów wojennych. Co zaś do przeszkód od każdego sejmu każdej wojnie grożących, z tych najbardziej obawiano się dwóch: niezmierniej rozwłokłości tylu różnych aktów jednego i tegoż samego sejmu od pierwszych jego zawiązków do ostatniej protestacji sejmików relacyjnych, i przedwczesnego obradami sejmowemi rozgłoszenia każdej sprawy sekretnej. Z tych przeszkód — rozwłokłość z swoją długą koleją królewskich uniwersałów na sejm, przedsejmowych sejmików, sześciędzielnego sejmu z zwyczajną prolongacją, relacyjnych wreszcie sejmików po sejmie, pociosujących bardzo często konstytucye sejmowe, rozciągała trwanie całego sejmu do trzech lub czterech miesięcy, i uniepiewniała wszystkie przygotowania wojenne, dając tem każdemu nieprzyjacielowi, a osobliwie gotowym zawsze do wojny Turkom, aż nazbyt czasu do przygotowania oporu, do przeniesienia owszem wojny w granice samejże Polski. Dopomagała temu niebezpieczeństwu niepowszednio druga z zaważ sejmowych, przedwczesny rozgłos każdej sekretnej sprawy na sejmie, tak sprzeczny z ową na poprzednich kartach wskazaną potrzebą tajemniczości w przeprowadzeniu planów wojennych, a tak przydatny wyliczonemu tamże tłumowi szpiegów tajnych i donosicieli, najczęściej kupców lwowskich, ormiańskich i żydowskich, którzy właśnie w porze sejmowej najęściej zjeżdżali się na jarmarki warszawskie. Niezmiernie więc tą swoją jawnością, rozwłokłością i trudnym do złomania oporem szkodząc

planom wojennym, miał każdy sejm nawet po obaleniu tych wszystkich przeszkód jeszcze jeden potężny przeciw zamysłom wojennym środek, jeden śmiertelny przeciw nim cios² — samobójcze zerwanie obrad, jakim właśnie na przeszłorocznym sejmie rozbiło się zawezwanie stanów przez króla do zniesienia Tatarów krymskich. Śród takich zaś przeszkód i niebezpieczeństw, śród takiej sprzeczki niezbędnych wymagań zapału wojennego, pospiechu i tajemniczości ze strony króla, a gnuśnego pokoju, rozwlokłości i jawności sejmowej ze strony większej części narodu, gdzież król, któryby zdołał przełamać drogę swojemu planowi wojennemu, gdzież możność Władysławowi IV dopięcia zamiaru swojej wojny tureckiej? Nie chcąc przecież rzec się jej małodusznie, nie chcąc odstąpić ojczyzny nad przepaścią spisków kozackich, przyszło królowi pośrednią, między temi sprzeczными wymaganiami pójść drogą. Postanowił zatem rozpocząć całe dzieło od przygotowań wojennych, zgromadzić dostateczną siłę orężną, a dopiero stojąc gotowym do uderzenia, ująwszy tymczasem zamiarowi swojemu najmożliwszych panów królestwa, pociągnąć cały naród do zgody na rzecz gotową. Jak dalece ten a nie inny sposób działania okazywał się jedyną drogą ratunku, poznać to najlepiej z niepośledniej ofiary, na jaką przy wyborze tego toru skazał się poniewolnie Władysław.

Nie było bogatszych a zarazem i uboższych królów nad polskich. Do ich bogactw liczone powszechnie starostwa i ekonomie czyli dobra stołowe, które lubo zawsze dożywociem albo dzierżawami nadawane panom i szlachcie, winne były znaczną intratę czynić królowi, a których liczbą i rozległością zdziwieni posłowie zagraniczni pisywali w roku 1645 o dworze polskim: Śmieie powiedzieć można, że nie masz monarchy w Europie, któryby posiadał

tak wielkie dochody jak król polski. Tymczasem niedbały i przeniewierczy zarząd królewskich sprawiał zwyczajnie tak ciężki niedostatek w skarbie koronnym, iż prawie jednocześnie z powyższem doniesieniem poselskiem, bo pod dniem 8 grudnia r. 1639, wyczytujemy w Pamiętniku Radziwiłłowskim: Takie ubóstwo otoczyło dwór królewski, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszą do kuchni, głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu a król kilką potraw prywatnie musiał się kontentować. W takim stanie rzeczy nie było czem innem prowadzić wojny, jak tylko uchwalonemi na sejmie podatkami, których niewymaganiem od stanów odejmował sobie król polski wszelką możność opędzenia kosztów wojennych, zniewalał się do podejmowania wojny kosztem prywatnym. A przecież tak niepewną i trudną rzeczą zdało się uzyskanie od sejmu zezwolenia i podatków na wojnę, iż łatwiej było królowi wyrzec się tej pomocy i obarczyć się natomiast długiem prywatnym, niż pogodzić naród z wojną od dworu projektowaną, choćby od niej zależało bezpieczeństwo ojczyzny.

Podobnież i terazniejsza wojna miała toczoną być własnymi środkami króla. Aby staraniami na sejmie nie narażać jej na sprzeciwienie się stanów lub opóźnienie, zrzekł się król Władysław sejmowego wsparcia podatków, zastępując je pożyczką u królowej i posiłkowemi sumami z Wenecyi i od papieża. Narażało go to wprawdzie na przykre następstwa niedawnej wojny pruskiej, po której na tak wielu sejmach upraszać musiał Rzeczpospolitą o dopomożenie mu w spłacie ogromnych długów, zaciągniętych prywatnie na tę wojnę. Dla dobra przecież narodu, dla ocalenia go od wiszącej nad nim burzy kozacko-krymskiej, poddał się król Władysław bez wahania całemu ciężarowi obaw i trudów

niepopartej przez naród wojny, i z niewymownym zapalem rozpoczął do niej przygotowania, gdy w tem z całkiem nieprzewidzianej strony nasunęła się znaczna przeszkoda. Należało do przygotowań wojennych przedwszystkiem rozesłanie po kraju i za granicą tak zwanych listów przypowiednich, za któremi znamienici ludzie rycerscy, zazwyczaj dawni pułkownicy i kapitanie, zaciągali zbrojnych pod swoją chorągiew i komendę, na żołd i usługi królewskie. Potrzebowały takie listy podpisów i pieczęci kancelerskich, a oto najpierwszy z czterech pieczętarzów królestwa, główny dotąd powiernik wojennych zamysłów króla, kanclerz w. kor. Ossoliński, odmówił przyłożenia pieczęci listom, nadesłanym mu do podpisu od króla.

Na zapytanie o powód tej odmowy złożył się kanclerz bezprawnością pieczętowania listów na wojnę, nie zatwierdzoną jeszcze zewoleniem sejmowem. Inni inną temu przyczynę kładli. Przywiezieniem z zagranicy statutów orderu N. Panny dla panów a tytułu xiążęcego dla siebie popadł był kanclerz przed kilku laty w ciężką niechęć u całej szlachty, wzmagającą się tem bardziej z każdym rokiem, im mocniej tymczasem Ossoliński gruntował się w łaskach i znaczeniu u dworu. Nie powiodło się wprowadzić ani zaprowadzenie orderu ani zatrzymanie tytułu xiążęcego, ale rozbudzona raz nieufność niczem się już uspokoić nie dozwoliła i ciąglą nieprzyjaźnią, ciągłemi posądzieniami o spiski z dworem na swobody szlacheckie, prześladowała odtąd kanclerza. Przywiązany w istocie do dworu i osoby królewskiej, znosił to Ossoliński z właściwą sobie wyższością umysłu i aż do porywczosci zuchwałą dumą, nie chcąc jednak zrywać ostatecznie z opinią. Dlatego lubo przychylny terażniejszym planom wojennym, lubo od kilku miesięcy radził o nich z królem i po-

słami włoskimi, gdy nareszcie przyszło do wyraźnego okazania swojej zgody na rzecz niewątpliwie przeciwną szlachcie, zawahał się wielki kanclerz kor. i do dalszego czasu odłożył przyłożenie pieczęci.

Kilkuletnią zażyłością dokładnie z Polską i kanclerzem w. kor. obeznany poseł wenecki trzecią jeszcze wynajduje przyczynę. Był Jerzy Ossoliński, jak nadmieniono, nadzwyczaj dumnym, i wymagał w każdym razie głośnego uznania swojej wysokiej władzy w sprawach publicznych. Temuż wymaganiu miał uczynić zadość poseł wenecki i traktując z kanclerzem o skłonienie Polski do spółdziałania z Wenecją, złożyć mu jawny dowód, jak wysoko ceni sobie jego pomoc w tej mierze. Takim zaś dowodem od najodleglejszych czasów starożytności aż do czasów Ossolińskiego bywał załączony do wszystkich proźb upominek, czyto jako ofiara kościołowi, czy jako dań hołdownicza monarsze, czy jako pieniężny podarek panom. Aczkolwiek pozorem przekupstwa nacechowany oczom dzisiejszym, panował ten zwyczaj i obowiązek upominkowy u wszystkich dworów zachodnich i nie spodziewano się też zaniedbania onego w rokowaniach między posłem weneckim a senatorami polskimi. Oszczędna wszakże Wenecya mimo gorących nalegań posła nie wyznaczyła żadnych sum na ujęcie panów koronnych, z kąd i kanclerza Ossolińskiego minęło pożądane uczczenie podarunkowe. Tem przynajmniej tłumaczy poseł w swojej relacji chwilowe zozębnięcie kanclerza, a zważywszy wiadomą z kądinąd mnogość przykładów upominkowania wszystkich ówczesnych ministrów zagranicznych przez obce dwory, przedwszystkiem zaś przypomniawszy sobie wyszczególnione dawniej przykłady sprzedajności terażniejszych pospołu z Kozakami zchłopiałych panów koronnych, uznamy twierdzenie posła weneckiego nierównie mniej podejrzanem, niż-

byśmy sobie tego życzyli. Cała owszem sprawa legacji weneckiej byłaby według wielokrotnych upewnień posła nieporównanie świetniejszy wydała owoc, gdyby senat wenecki nie skąpił był złota na pogłaskanie dumy i zyskolubstwa głównych dostojników koronnych.

Bądź jak bądź wzbronienie pieczęci przez kancлера nie przerwało biegu zamierzonych przygotowań wojennych. Największa część listów przypowiednich miała rozejść się za granicą, zwłaszcza po sąsiednich ziemiach szlązkich i pruskich, gdzie z kończącą się właśnie wojną trzydziestoletnią rozpuszczano tłumami cesarskie i szwedzkie pułki, gotowe pospieszyć w służbę do Polski. Takie listy zagraniczne mogły obejść się bez pieczęci w. koronnej, przestając na pokojowej czyli prywatnej, z którą też rozeszło się ich niebawem bardzo wiele po przyległych stronach niemieckich. Po niejakiem czasie postanowił król użyć tej pieczęci także do listów po kraju rozsyłanych, co tem łatwiej skutecznic się dało, iż kancлер Ossoliński oprócz wzbronienia swojej pieczęci trwał zresztą w dawnej przychylności dla zamysłów królewskich, nie chcąc zerwać stanowczo ani z dworem ani ze szlachtą. Bez przerwy zatem postępowały dalej rozpoczęte już uzbrojenia, i znacznemi w krótkim czasie skutkami uwidomiły się narodowi. Za skorem rozchwyceniem patentów stanęło w granicach polskich około 16.000 żołnierza cudzoziemskiego, powiększyła się do 6000 ludu gwardya królewska, zaciągane bywały przez dawnych pułkowników szlacheckie chorągwie polskie. Cała zachodnia Polska napelniła się zbrojnym, rozzuchwalonym wojnami ludem, po wszystkich większych miastach rozległ się poszczek nadzwyczajnie skrzętnej pracy puzkarczów, płatnerzy, ludwisarzów, dostarczającej wszelkiego rodzaju broni arsenałom stołecznym.

Z powodu wakującej po hetmanie Koniecpolskim buławy wielkiej zajmował się tem wszystkim po największej części sam król Władysław, zadziwiający wszystkich swoją niez mordowaną pracowitością w tej porze. Król JMość z coraz większym zapalem czynny. — oznajmia senatowi swojemu wenecki poseł Tiepolo — rozdaje wciąż patenta na pułkowników i kapitanów przyszłej wyprawy. Codzień rano i wieczór przytomny w arsenale; w oczach jego wygotowano 36 sztuk armat, wielką ilość prochu, kul, bomb, granatów, co wszystko iść ma do Lwowa. Kazał także ujeżdżać konie do boju a przed arsenałem 40 armat czeka tylko rozkazu wyjścia. Wysłał jednego z szlachty do Persyi dla zachęcenia tej korony do wojny z Turcyą... — Król codziennie arsenał lustruje. — powtarza tożsamo pod dniem 9 maja w dyaryuszu swoim wiąże kanclerz Radziwiłł — pułkowników i kapitanów nominuje, na których 80.000 wydał. Piechotę zaciąga, namioty przed pałacem rozpinac każe i wszelka jego intencya i praca tylko o marszu. — Nic a nic — kończy trzeci z świadków naocznych — tylko do broni, do broni nagle, ustawiczną pobudkę do wojny z Turkiem spiewano.

Przykładając zaś tyle starań do uzbrojenia innych na wojnę, uczuwał się i sam Władysław coraz zbrojniejszym do niej i krzepszym, odzyskał teraz dawną rzeškość ducha i zdrowia. Rycerskiej duszy i potężnej budowy ciała, ale ciężkimi chorobami dręczony, żył on w ustawicznych przejściach od stanu zdrowia i namiętnie podejmowanych trudów fizycznych do przydłuższego ulegnięcia niemocom. Za młodszych lat, w onem świetnem kilkuleciu po koronacyi, wśród ciągłych pochodów wojennych ku Moskwie, Kamieńcowi i Gdańsku, doznawał król Władysław najpomyślniejszej czerstwości zdrowia,

gotów był do coraz nowych znojów i bojów. Poźniejsze uwięzienie Władysława wołą narodu w stanie niechlubnej, męczącej bezczynności wpłynęło także niekorzystnie na zdrowie, dało rozwinąć się chorobom, przykuwało króla częstemi cierpieniami do łoża. Widząc go tam po całych tygodniach nękanego pedogą, chiragą lub kamieniem, nie umiano przypuścić, aby z tylorakich niemocy można było podźwignąć się do zamysłów wojennych, do znojów życia obozowego. Skoro jednak zdrowsza wróciła chwila, skoro sama nadzieja ulubionych igrzysk marsowych albo łowieckich uzdrawiająco podniosła siły, nie znalazł się bardziej zahartowany żołnierz, namiętniejszy nadeń myśliwy, a ostatnią śmierci swojej przyczynę ściągnął sobie król Władysław zbyt namiętnem gonieniem zwierzca w lasach mereckich.

Dziś oba namiętne zamiłowania Władysławowe, łowy i wojna, pospołu zajmowały odmładzające się serce królewskie. Przez cały maj i czerwiec używał Władysław każdej chwili wolniejszej do wycieczek w pobliskie Warszawie lasy, gdzie otoczony tłumnym dworem myśliwskim, niekiedy w towarzystwie królowej i 7letniego królewica Kazimierza Zygmunta, zwyczajnie z posłami weneckim i francuzkim, folgował namiętnie rozrywkom łowieckim i towarzyskim. Z jakimże żalem przypominał się wtedy królowi najulubieńszy mu niegdyś spółuczestnik w tych *sylvihudiach*, tych na całą Europę rozślawnionych przez niego zabawach leśnych, Maciej Sarbiewski, od lat 5 w swoim klasztornym grobie w Warszawie. A tak niezrównanym rytmem opisawszy owe przedkilkuletnie łowy w litewskich lasach Berszt, Solecznik, Lejpun, Merecza, byłby on tem pożądańszym towarzyszem dzisiejszych łowów przed wojną świętą, do której w tyłu natchnionych pieniach pobudzał królów zagranicznych i własnych ziomków. Dziś po straconym

wieszczu wojny tureckiej pocieszał króla widok pacholegęgo dziedzica jej spodziewanych trofeów, królewica Zygmunta, obecnego zawsze marzeniom ojca, gdy obyczajem czasu losy przyszłych bojów z astrologami badając, najkosztowniejsze ich łupy przeznaczał w myślach synowi.

Ale aż nazbyt rychło ustępowały te dociekania astrologiczne i zabawy myśliwskie nieprzerwanemu ciągowi przygotowań wojennych. Odświeżony ulubioną walką z dzikim zwierzem kniej mazowieckich powracał Władysław IV z tem większym zapalem do starań o spieszne uzbrojenie się przeciw dzikszemu zwierzowi pogańskiemu. Po całych dniach widziano króla wpośród tłumu robotników arsenałowych, na placu ćwiczeń żołnierskich, w towarzystwie nowo mianowanych pułkowników i kapitanów. Łowiectwo i przygotowania do boju tak ściśle teraz jednoczyły się z sobą, iż w najpoważniejszych kołach senatorskich w Warszawie, nie wtajemniczonych w kilkumiesięczne już plany wojenne, podawano sobie w dobrej wierze pogłoskę, jakoby król dopiero na jednej z terazniejszych wypraw myśliwskich namówionym został do wojny przez posła weneckiego i miasto zwierza ułowił okazyją do wojny z Turkiem. Mniej żartobliwiej ale goręcej królowi oddani ludzie rycerscy, dawni towarzysze jego wypraw zwyciężkich, cieszyli się widokiem wracającej mu dzielności młodzieńczych lat, która do tylu świetnych czynów ich wiodła. Czyny te musiały wówczas z woli niewłasnej zatrzymać się wpół biegu, rozpoczęte wówczas dzieło zasługi około kraju i chrześcijaństwa pozostało niedokończonem: nie poraż dziś przywieść je całkowicie do skutku, nowemi czynami wypełnić szczerb w jego chwale?

„Słał Bóg drogę orłowi polskiemu. — przemawiano wówczas na czele sejmku do Władysława,

witając go za powrotem z przerwanej w r. 1634 wojny tureckiej — ślał Bóg drogę orłowi polskiemu tamto nawiedzić gniazdo, zkađ rzymskiego orła wypędziła niegdy burza pogańska. Dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą, płacźliwie wzywały chrześciańskie w niewoli będące ludy. Jeźliź w czasach tej mowy cofnęła się Polska od czynu, jeźli nad wskazane opatrnością posłannictwo rycerskie przeniosła błogie wczasy pokoju, toć i dziś jeszcze toż samo powołanie do czynu i teźsame pomoce do uiszczenia się z niego. I dziś jeszcze ciźsami sprzymierzeńcy podają rękę, te same uciśnione ludy wołają do Polski o wybawienie, taźsama w Polsce rojność zdolnego do wojny ludu, tak wiele w niej (mówiąc słowami jednego z ówczesnych przyjaciół wojny) szlachty głodnej, co panom za halerz słuźą, żeby mogli sprostać potędze mahometańskiej. I dziś na czele Polski ów ani bojem ani pokojem niedorównany, wielki Władysław, u stóp zaź Polski niezamknięta dotąd przepaść zdrady kozackiej, niebezpieczeństwo jej spółki z Ordą, które tylko podjęciem onego upadłego podówczas czynu odwrócić można. Nie poraż więc dopełnić go dziś czempředzej? ku ocaleniu od niebezpieczeństw dzisiejszych przywieść do kresu dzieło, całą przeszłością narodową zlecone, oddawna ku chwale przyszłości zamierzone?

Toź nieinaczej tylko jako do zamysłu dawnego, z tyłu uniwersałów sejmowych, mianowicie zaź z propozycji królewskiej na zerwanym sejmie przeszłorocznym znanego, przystępował Władysław do swojej terazniejszej wojny z pogaństwem. Przyznawał mu to sam naród, pisząc doń temi czasy w liście senatorów i szlachty wielkopolskiej: Upatrujemy iż to zapał chwały królewskiej podnieca serce Waszej Król. Mości da wne swoje przedsięwzięcie kończyć

i znieść hańbę narodu swego z karków naszych... Nie prawdopodobną była tedy obawa, aby zamysł dzisiejszej wojny za przedłożeniem go narodowi przeczytany został nowością, osobliwie zaś podszeptów zagranicznych owocem. I w takiejże myśli podjęcia rzeczy z dawna wiadomej, lubo niemiłej i trudnej do przeprowadzenia na sejmie, przedsięwziął król Władysław dotychczasowe przygotowania wojenne, zbliżył wojnę do kresu rozpoczęcia. Teraz wypadło uczynić ostatni, konieczny krok, oswoić panów i szlachtę z zamiarem wojny, wyjednać jej stopniowe zezwolenie narodu. Najbliższym, najłatwiejszym ku temu środkiem zdało się przedłożyć całe przedsięwzięcie tajnej radzie senatu, którą do przyzwolenia skłoniwszy, przyszłoby może obejść się wcale bez sejmu. Zapowiedział też król w istocie na dzień 14 maja takąż radę senatu, czem cały zamysł wojenny przeniósł się na zupełnie nowe pole działania, pole wolnych o nim głosów i postanowień najprzód w senacie, następnie w szerszem kole panów i szlachty, nareszcie w całej rzeszy sejmowych i sejmikowych uczestników złotej wolności.

Jak oni ze zbawiennem dziełem króla Władysława postąpią, wypada skreślić obszerniej w opowiadaniu dziejowem, mającym uobecnić ustęp z życia narodu, trybem rzeczypospolitej urzędzonego.

5. PANOWIE SENATOROWIE.

Gdy kanclerz w. kor. w nadmieniony powyżej sposób wahał się między posłuszeństwem planom królewskim a obawą narażenia się szlachcie, zjechał do Warszawy litewski jego kolega w pieczętarstwie, książę Stanisław Albrycht na Ołyce Radziwiłł. Oprócz spólną pieczęcią kolegowali obaj nadto spólnością krwi starożytnej i tytułu książęcego, którym bez względu na zakaz sejmu zaszczycono powszechnie Ossolińskiego w listach i rozmowie potocznej. Byli obaj jednym słowem równymi sobie panami, senatorami, a przecież cóż za różnica wówczas między panem, jak Ossoliński, a magnatem na stopę Radziwiłłowską. Toć jeszcze ojciec dzisiejszego kanclerza Ossolińskiego, mimo godności senatorskiej znany chlebojedzca domu książąt Ostrogskich, dworował także domowi Radziwiłłów, i nawet na cześć głównego z dobrodziejów swoich w tym rodzie, sławnej pamięci kardynała Jerzego Radziwiłła, ochrzcił terazniejszego kanclerza imieniem Jerzy, za co później kilkuletniemu imiennikowi dostała się od kardynała testamentem wioska Świniucha. Miał tedy uxiążęcony

dziś Jerzy zawsze pewne obowiązki dla Radziwiłłów, i godziło zachować się je tem staranniej w pamięci, im bardziej kanclerzowi Ossolińskiemu na tem właśnie zbywało, czem nad wszystkich magnatów tamtoczesnych górowali nieskończenie Radziwiłłowie.

Podczas gdy pan miernej fortuny jak Ossoliński na również mierne grono popleczników mógł liczyć, nielubionemu zaś od szlachty kanclerzowi Ossolińskiemu nie poplecznicy ale zajadli zewsząd grozili adwersarze, za każdym Radziwiłłem stały wszędzie tłumy przyjaciół i chlebojedzców, a żaden dom możnowładny nie rozrodził się w większą, mnogość członków od Radziwiłłów, z kąd wszystkie zakąty Litwy pełne były ich zamków, ich dworów, ich domowników. W takim to koligackiem rozprzestrzenieniu swoich wpływów w narodzie upatrywano największą potęgę domów, którą też każdemu nowo obranemu królowi żywo chcąc uwidocznic, zwykli byli wszyscy obecni na elekcyi Radziwiłłowie zbierać się po dopełnionym obrzędzie w jedną wielką gromadę, uderzającą rzadkim widokiem tylu najwyższych urzędników jednego rodu, i otoczeni każdy świetnym dworem xiążęcym, garnęli się złożyć hołd elektowi. Widział ich w takiej kupie przed sobą nowo obrany Władysław IV, i rzadko odtąd śmiał odmówic jakiegokolwiek proźbie Radziwiłłowskiej, jeśli nie życzył sobie doznać od nich tak ciężkiego odwetu, jaki np. spotkał go później w sprawie uwolnienia się od zaciągnionych dla kraju długów. Za łaskawych zaś rządów Władysławowych nie ubyło Radziwiłłów ani liczbą głów poważnych w rodzinie ani wszecławładnem znaczeniem w Litwie.

Owszem bawiący teraz w Warszawie kanclerz w. litewski rozszerzył jeszcze bardziej wpływy domu swojego, poślubiwszy drugim małżeństwem córkę najmoźniejszego temi czasy pana w Koronie, woje-

wody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego. Połączonemi siłami zdołali Radziwiłłowie i Lubomirscy każdej sprawie publicznej dowolny nadać kierunek, co tem bardziej obchodzić musiało króla, ile że obaj terazniejsi naczelnicy tych domów, zarówno teść krakowski jak zięć litewski, albo w ustawicznej z dworem zostawali niezgodnie, albo nader zmiennymi byli w swojej przyjaźni. Z niezgodą Lubomirskiego obeznamy się później; zmienna przyjaźń Radziwiłłowska, lubo niekiedy wszelkimi pozorami statku i serdeczności mamiąca, narażała króla na tak częste nieporozumienia z kanclerzem, iż niepodobna nadmienić tu o wszystkich. Dość będzie przypomnieć kilka gniewów ostatnich, z których jeden np. wybuchł przed 4 laty z powodu podwyższenia xiążęciu zawarowanych na jego starostwie tucholskiem opłat corocznych, a uniósł go aż do zupełnego zerwania z dworem, do zamknięcia się w swojej samotności ołyckiej, do buntowania ztamtąd sejmików przeciw płaceniu owych na potrzeby publiczne zaciągnionych długów królewskich.

W obecnej chwili ostygła xiążę kanclerz z świeżego żalu do króla za odmówienie mu dwóch urzędów W. Xięztwa Litewskiego dla dwóch forytowanych przez niego panów. Do najpożądańszych przywilejów takiego magnata jak Radziwiłł, należało łatwe uproszenie u króla każdej opróżnionej lub blizkiej opróżnienia godności dla kandydatów mniej możnych, wstępujących przez to w liczbę obowiązkowych przyjaciół *dobrodzieja* swojego. Uprosił był tym sposobem w. kanclerz litewski chorążtwo litewskie dla wojewodzica smoleńskiego Gąsiewskiego, województwo zaś nowogrodzkie dla wojewody parnawskiego Chreptowicza, to ostatnie za pisemnem nawet przyrzeczeniem królewskim. Nim atoli do objęcia uproszonych urzędów przyszło, dostały się

one czy to przez zapomnienie, czy dla nawału proszących, dwom innym spółzawodnikom. Ubodło to do żywego dumę kanclerską, i miał już w oczach królewskich poszarpać w kawałki owo pisemne przyzreczenie dla Chreptowicza, gdy w tem za przypomnieniem całej sprawy królowi stało się bogdaj w części zadość xiążęciu. Tuż przed jego zjechaniem do Warszawy otrzymał województwo nowogrodzkie według pierwszej obietnicy Chreptowicz, a pozostawiony przy swoim chorążtwie Pac musiał przeprosić Radziwiłła, przydając obietnicę ze strony króla, iż Gąsiewski w najkrótszym czasie sowite odniesie wynagrodzenie.

Zaledwie jednak Radziwiłł opłonał z gniewu, nastęczyła się w Warszawie o wiele ważniejsza przyczyna do niezadowolenia z biegu rzeczy u dworu. W którąkolwiek stronę spojrział xiążę po mieście, wszędzie uderzały go przygotowania do jakiejś nieznaney mu wcale wojny, o której przecież powinien był wiedzieć jako jeden z pierwszych ministrów. Tymczasem już to dla jego niedość stałej przyjaźni z dworem, już ze względu na ową dawniej wskazaną potrzebę tajenia się z każdym ważniejszym zamysłem gabinetowym zarówno przed panami jak i pospółstwem, nie przypuszczono Radziwiłła do tajemnicy dotychczasowych narad wojennych, w czem xiążę jawną dla siebie wzgardę upatrzył. Chcąc się przeto oświecić o stanie rzeczy, pospieszył dnia 12 maja na posłuchanie do króla, gdzie najpierwej spotkał się z swoim kolegą koronnym Ossolińskim. Ten utaił przed xiążęciem swoje dawne uczestnictwo w naradach, i oznajmił mu żartobliwie: jakoby król dopiero na polowaniu przed kilku dniami ułowił zamiar wojny tureckiej, którą jak najrychlej chciałby rozpocząć. «A listy przypowiedne już podpisane?» — zapytał xiążę. Dowiedziawszy się zaś, iż kanclerz Osso-

liński odmówił im przyłożenia pieczęci, zawołał: „I ja prędzej rękę sobie dam uciąć, niż pieczęć litewską do którego listu przycisnę!” Na audyencyi u króla dowiedział się Radziwiłł jedynie o tajnej radzie senatu w dniu pojutrzejszym, na którą także otrzymał zaproszenie. Przy pożegnaniu z kolegą Ossolińskim zawezwał go xiążę kanclerz na poufną rozmowę, nazajutrz rano w ogrodzie OO. Reformatów po nabożeństwie niedzielnym.

Owoce tej ogrodowej schadzki obu kanclerzów było bardzo ważne postanowienie w sprawie wojennych zamysłów króla, powzięte wprawdzie tylko przez działaczy drugiego rzędu, ale przeważnego wpływu na bieg wypadków. Zaproponował Radziwiłł swojemu koledze koronnemu, aby odwieść króla od zapowiedzianej na jutro rady poufnej, jako niebezpiecznej dobru Rzeczypospolitej. W radach senatu, rozumował kanclerz litewski, należy ostatnie rozstrzygnięcie sprawy do króla. Przy jego pragnieniu wojny a uległem królowi zdaniu senatorów niektórych, łatwo przewidzieć skutek narady. Gdy zaś przeciwna wojnie szlachta zapyta nas na sejmie, czemu dopuściliśmy rozerwać pokój, jakąż damy odpowiedź? Dla tego słuszniej odroczyć radę senatu do koronacyi królowej w lipcu, kiedy lepszy namysł i większa liczba senatorów pozwolą dojrzałej sądzić o rzeczy. — Zdanie xięcia kanclerza nie sprzeciwiało się dość chłodnemu dla wojny Ossolińskiemu, a jako głos Radziwiłła, było w niepośledniej u niego cenie. Zgodził się więc na żądanie odwiedzenia króla od tajnej rady jutrzejszej, przeciw której skoro tacy dwaj dygnitarze, jak Radziwiłł i Ossoliński się oświadczyli, bezpożyteczna było upierać się przy niej królowi. Jakoż nie stanęła w istocie rada nazajutrz, odroczone ją według woli obu kanclerzów do uroczystości koronacyjnej w Krakowie, czem o całe

dwa miesiące odwleczone zostało konieczne dla zamysłów królewskich przyzwolenie senatu, ociągnęło się rozpoczęcie kroków wojennych, przybyło czasu do rozszerzenia najdzikszych pogłosek o właściwych zamiarach dworu.

Nie chcąc bowiem obradować z królem nad wojną, zaczęli panowie senatorowie radzić tem gorliwiej przeciwko wojnie, w celu zohydzenia jej narodowi. Przodkował temu dalej jak zaczął, xiążę kanclerz litewski. Dokoła xięcia stanęło kilku powinowatych lub przyjaznych mu panów, znajdujących się właśnie w Warszawie, jak stryjeczny brat jego, marszałek w. litewski Alexander Radziwiłł, marszałek w. kor. Łukasz Opaliński, świeżo po zmarłym hetmanie Koniecpolskim na kasztelanię krakowską wyniesiony Jakób Sobieski, wojewoda czerniechowski Marcin Kalinowski, referendarz kor. Maxymilian Fredro i inni. Posłużył do poruszenia umysłów wielki temi dniami zjazd możnych gości na wesele kanclerskiej córki Urszuli Ossolińskiej z starostą braclawskim Samuelem Kalinowskim, synem wojewody czerniechowskiego. Odbyły się z tej okazji w domu kanclerza Ossolińskiego i nowożeńca kilkudniowe uroczystości ślubu w niedzielę 20 maja, podarków ślubnych w poniedziałek 21, przenosin we wtorek 22, uczczone obecnością całego dworu, nader pożądaną dla obecnych przeciwników królewskich. Zamieniając bowiem każde zgromadzenie w miejsce rozpraw publicznych, zmuszano króla do słuchania bardzo gorzkich wyrzekań przeciw wojnie, które za pośrednictwem słuchaczy rozejść się miały po całym kraju, a zarazem przekonać króla, jak wstrętnymi dla wszystkich są jego plany wojenne. Wychodziły te żale z ust senatorów najpoważniejszych i uderzały niekiedy wyrazem głębokiego wzruszenia, niezłomnej determinacyi, godnych szlachetniejszej pobudki.

Zaraz pierwszego dnia godów weselnych, w niedzielę za stołem u kanclerza, przyszło królowi słyszeć bijącego nań marszałka kor. Łukasza Opalińskiego, starca sędziwych lat, a tem zawziętszego teraz na króla, iż przed kilku tygodniami cofnął przyrzeczone synowcowi marszałkowstwo dworu królowej. Nasarkawszy się na zgubność królewskiego projektu wojny, zakończył drżącym głosem staruszek: „Białym jest jako łabędź, i umrę w tej bieli mojej, a nie przestanę według sumienia prawdę mówić królowi. Młodszy a niezwyczajnie porywczy ojciec dzisiejszego pana młodego, wojewoda czerniechowski Kalinowski, zawołał przy bankiecie wtorkowym: „Gotów jestem służyć królowi aż do utraty dóbr i wylania krwi własnej, ale jeżeliby król chciał granicę powagi swojej przestąpić, mostem się przed nim uścielę, aby jej nie mógł przekroczyć. Podkanclerzy koronny Jędrzej Leszczyński, zacny i światły prałat, ale w ciągłej niezgodzie z swoim kolegą Ossolińskim, a tem samem przeciwnik wspieranych przez niego w pewnej mierze planów wojennych, zbliżył się w czasie uczyty niedzielnej do marszałków koronnych, mających obowiązek czuwać nad pobyttem cudzoziemców u dworu, i zapytał: „Co to za posłowie francuzki i wenecki, i czemu siedzą u stołu królewskiego? Nie masz zwyczaju, ażeby w Polsce rezydenci mieszkali. Już wesele królewskie się zakończyło, czego się tu u nas bawią? Nieobecny temu poseł rzeczypospolitej weneckiej objaśniał może w tej chwili jeden z głównych według niego powodów przytoczonego tu upomnienia podkanclerskiego, owszem całej niechęci panów polskich ku przymierzui z Wenecją, donosząc senatowi swojemu, iż jedynie niedostarczenie z Wenecyi owych środków do uczczenia spodziewanemi upominkami urzędników koronnych czyni ich nieprzyjaciołmi planów weneckich.

Drugiego dnia zaślubin miał król na posłuchaniu u siebie trzech senatorów, wszystkich całą duszą przeciwnych wojnie. Pierwszy z nich, nasz xiążę kanclerz w. lit., w gładkich ale stanowczych wyrazach uchylił się od wszelkiego wspierania króla w projekcie wojny, nawet pieczętowania listów przypowiednich odmówił. Szanując dawną u dworu i w kraju powagę xięcia, tudzież nie chcąc z umiarkowanego przeciwnika zrobić go sobie otwartym nieprzyjacielem, zgodził się król z postanowieniem kanclerza, i łaskawie przyjął odmowę. Nie ujęło to bynajmniej Radziwiłła, a ośmieliło może dwóch jego następców w audyencyi, marszałka w. lit. Aleksandra Radziwiłła i nowego kasztelana krakowskiego Jakóba Sobieskiego. Ci nietylko z rekuzą wszelkiej pomocy przyszedli do króla, ale chociaż jeszcze nie proszeni wcale o radę, sami królowi całą wojnę odradzić usiłowali. Zwłaszcza ze strony Sobieskiego rozgniewał króla taki postępek. Szlachcic niedawnego imienia, jeszcze dziad jego nazywał się tylko z Sobieskiej woli, posiadał dzisiejszy pan krakowski wszystkie swoje godności z łaski Władysławowej, otrzymał świeżo najwyższy zaszczyt świecki w Koronie, a teraz powagą swoją najzbawienniejszemu dla kraju zamiarowi króla w drodze chce stawać. Uniesiony tedy zniewagą król Władysław w nader dotkliwy sposób zkontemptował i żelzył kasztelana, mniej urazy okazując marszałkowi Radziwiłłowi.

Hardy jak wszyscy panowie tamtoczesni Sobieski nie zdołał przenieść kontemptu królewskiego. Kiedy niepodanie ręki królewskiej przywodziło Radziwiłłów i Wiśniowieckich do szerzenia po całym kraju głośnych zażaleń na ucisk dworu, wyrządzone Sobieskiemu zelżenie śmierć zadawało. Uczuł się pan krakowski śmiertelnie chorym ze smutku, czyli według społecznego o nim wyrazu z melancholii,

i pospieszył pożegnać na zawsze dwór, zagrzebać się w samotności domowej. Dwa tylko dni pozostawiwszy sobie jeszcze w Warszawie, użył ich rozżalony do rozgłoszenia swojej krzywdy znajomym, do poduszczenia ich przeciw królowi i jego planom. A ponieważ w tej mierze głównie o ustalenie porozumienia i spółki z kanclerzem Ossolińskim chodziło, przeto zaledwie nazajutrz po obrzędzie przenosin opuścił król zgromadzenie weselne, począł Sobieski z kanclerzem Radziwiłłem zaklinać Ossolińskiego, aby w dowód swego rzetelnego oporu przeciwko wojnie odradzał ją najgoręcej królowi. Przystąpili do tych nalegań wszyscy obecni, mianowicie ów mostem królowi uścielić się pragnący wojewoda czerniechowski Kalinowski, jako ojciec pana młodego dwójnasób godny dziś posłuchania. Kanclerz Radziwiłł zawezwał swego kolegę do powtórzenia królowi wyrzeczonych tu zdań o wojnie, co też Ossoliński przyrzekł uczynić.

Jakoż w istocie zaraz nazajutrz rano dowiedział się król Władysław o wszystkim, i jeszcze tego samego dnia oznajmił kanclerz kor. sprzymierzonym przeciw królowi panom jego odpowiedź. Była ona do tego stopnia łaskawą, iż mimo ciągle trwanie w zamiarze wojny powstrzymał król nakazane już wyprawienie armat do Lwowa. Czem zachęceni sprzymierzeńcy złożyli wieczorem wielką sekretną radę w domu kanclerza, gdzie przy zamkniętych drzwiach rozprawiano do późnej nocy o najskuteczniejszych sposobach odwrócenia woli królewskiej od zamysłów wojennych. Oprócz w. kanclerza kor. Ossolińskiego należeli do tej rady pamiętnej kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, kasztelan krakowski Jakób Sobieski, jego siostrzeniec Hieronim Radziejowski, krajczy królowej, stary, blizki śmierci referendarz koronny Fredro i kilku innych rajców niewymienio-

nych. Podobnie niewymienionym bliżej sekretem pozostały szczególne postanowienia tej narady przy drzwiach zamkniętych. Uczyniły one jednak zadość życzeniom zgromadzonych, gdyż zaraz nazajutrz wyjechało kilku jakby po skończonej sprawie z Warszawy, aby w swoich stronach domowych szerzyć tę samą niechęć ku wojnie, którą tak gorliwie się zaczęto w stolicy. Najpamiętniejszym w tej mierze stał się wyjazd kasztelana krakowskiego Jakóba Sobieskiego, któremu owa melancholia tak ciężko dojechała w drodze, iż śmiertelnie rozniemógł się w Lublinie, i zaledwie dowieziony do swojej Żółkwi, umarł tam dnia 16 czerwca 1646 w niepochyłym jeszcze latami wieku.

Wiść o jego śmierci z żalu do króla sprawiła bardzo smutne wrażenie w całym kraju. Brzmiały już po wszystkich stronach tysiące pogłosek o nowej wojnie, przyjmowanych wszędzie z gorzkim niezadowolaniem, a do najwyższego stopnia bajecznych. Jeszcze w ciągu ostatniej sekretnej narady u kanclerza Ossolińskiego doręczono xięciu kanclerzowi Radziwiłłowi list od jego teścia wojewody Lubomirskiego z Wiśnicza, zapytujący, ażali prawda, co tu powszechnie głoszą w Krakowskim, jakoby xiążę kanclerz lit. był autorem i doradcą głoszonej po kraju wojny. Przestraszony Radziwiłł czempredzej zaprzeczył nieszczęsnej plotce, i wraz z przyjaciółmi w najwyższym gniewie dwór opuściwszy, tem żarliwiej wraz z nimi odgrażał się przeciw wojnie, trwożył nią nawiedzanych w przejeździe panów i szlachtę. Na skrzydłach pogłoski o zgonie Jakóba Sobieskiego rozniosły się takie odgróźki i postrachy po całym kraju, szerząc wszędzie też samą niechęć i trwogę. A jakież dopiero przerażenie ogarnęło umysły, gdy nagle nowa, nieprzewidziana nadbiegła wieść, że Kozacy za przyzwoleniem królewskim wyszli na morze.

Było tak w rzeczy samej, dzięki niecierplivej rycerskości kozackiej, niezdolnej po tak długiej wstrzeźliwości od wypraw morskich wyczekać zwyczajnej dla nich pory w czerwcu lub lipcu. Wyszli tedy prędzej niż sami przyobiecali, lubo tym razem ku większemu postrachowi swoich niż Turków. Kiedy bowiem dzieje tureckie zupełnem milczeniem pomijają ten napad, u nas w porze a zarazem głównie z powodu jej podjęcia, przybiera rozbudzające się niezadowolenie z projektu wojny swój pierwszy głośniejszy wyraz, podnosi swoją pierwszą tłumniejszą protestacyę, wychodzącą w przeważnej części od panów senatorów.

Stanął na czele tego poruszenia wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, znany nam jako teść xięcia kanclerza Radziwiłła, jako najmoźniejszy pan Wielkiej i Małej Polski, a z owego listu o Radziwiłłowskiem autorstwie planów wojennych sądząc, wielki ich z góry przeciwnik. I nie można też było spodziewać się po nim czego innego, dowiedziawszy się nadto, iż pan wojewoda krakowski żyje w pewnem nieporozumieniu z dworem królewskim, a to z przyczyny wioski swojej Świerczy tuż pod Wieliczką. Znalaziono tam przed kilkunastu latami znaczny skład soli, i zaczęto ją kopać na rzecz dziedzica, co sprzeciwiało się prawom krajowym, nakazującym wieś podobną odstąpić skarbowi królewskiemu w zamian za inną równej wartości. Dla tego już w r. 1635 wyznaczył sejm kommissyą do załatwienia tej sprawy, która jednak zwyczajnym owego czasu trybem poszła naprzód w odwłokę, później w zapomnienie chwilowe. W czerwcu r. 1644 stanęło nawet pozorne pojednanie między Lubomirskim a królem, pozwalające wojewodzie bogacić się do czasu dochodami swojej kopalni, tak w istocie intratnej zdaniem ówczesnem, iż nastąpiła przypowieść u

zazdrośnych, jakoby Lubomirscy głównie z soli urosli.

Przyczyniła się Świercza zapewne niemało do ich wzrostu, ale nie brakło też innych źródeł sławy i bogactw. Pan wojewoda krakowski rzeczywistemi zasługami około kraju dorobił się znacznych nagród łaski królewskiej i wielkiego poważania w narodzie, a niezwykle świetne związki rodzinne podwoiły zamożność domu. Sam wojewoda miał za sobą córkę wygasłego już w tej chwili rodu książąt Ostrogskich, wojewodzanek wołyńską Zofią, dziedziczkę ogromnych włości, jedną zaś z córek Konstancję za ostatniego potomka najstarożytniejszej rodziny wielkopolskiej, za kasztelana poznańskiego Czarnkowskiego wydawszy, poślubił drugą, Krystynę, najpoważniejszemu z Radziwiłłów litewskich, książęciu kanclerzowi Albrychtowi Stanisławowi. Nie zdołał tytu zaszczytom przydać blasku niemiecki tytuł grabia na Wiśniczu i Jarosławiu, ani również niemiecki tytuł książęcy nadany wojewodzie przez dwóch z kolei cesarzów, obakroć nieprzyjęty. Chętnie za to widział go wojewoda przy nazwiskach przyjaciół, czyli możniejszych rezydentów dworu swojego, o których dokładnie z tym dworem obeznany podstoli żytomierski Czernecki opowiada, że ich bardzo wielu przy boku Jegomości bywało, senatorów, urzędników powiatowych, dygnitarzów, między nimi i książęta niektóre, a tym z ludzkości honorarya co ćwierć roku dawano po kilka tysięcy złotych.

Oprócz takich domowników w mitrze książęcej podejmował pan wojewoda codziennie nieskończoną mnogość innych, mniej dostojnych przyjaciół, rojami w krótszą lub dłuższą gościnę do Wiśnicza napływających. Wiedzano bowiem dobrze ze sławnym heraldykiem x. Okolskim, jako niemasz domu w całej Polsce gościnniejszego, gdzieby czy to za-

granicznych xiążąt posłowie, czy najwięksi panowie i szlachta lub ich dworzanie, wspanialsze znachodzili przyjęcie, nad dwór wojewody krakowskiego Lubomirskiego. Cisnął się tedy kto chciał do Wiśnicza, pewny zawsze sutego traktamentu, nie rzadko jakiegoś dowodu łaski pańskiej przy pożegnaniu, zawsze dokładnej informacyi w sprawach publicznych. Zwłaszcza w porze nowin ważniejszych bywał dwór wojewody celem ustawicznych nawiedzin wszystkiej szlachty krakowskiej i sędomierskiej, zjeżdżającej tłumnie z zapytaniem o właściwy stan rzeczy w kraju, o poradę co czynić. Takież napływ obywatelstwa zaczął i teraz wzmagać się coraz bardziej w Wiśniczu, odkąd gruchnęła nowina o jakiejś wielkiej, nieznanej nikomu wojnie, o której każdy chciał się dowiedzieć czegoś od wojewody. Tym razem wszakże nie umiał Wiśnicz odpowiedzieć życzeniom swoich gości, gdyż sam wojewoda nie wiedział nic o wojnie, żadnem w tej mierze słowem nie oświecony od dworu. A ponieważ jako jeden z pierwszych senatorów Królestwa rościł sobie prawo do tego, przeto bolało go głęboko tak lekkie z nim postąpienie, i nie całkiem jeszcze pojednany z dworem o Świerczę, uczył się tą nową konfuzyą, tem nieprzyjaźniej usposobionym dla króla. Nie szło pod uwagę w Wiśniczu, że taka skłonność do ustawicznych niesnasek z dworem nie usposobiała nikogo na powiernika tajonych jeszcze narodowi planów królewskich. Nie miano również na względzie, iż głównie dla tego pragnąc uczestnictwa w tajnych zamysłach dworu, aby o nich szlachtę sąsiednią w niezbyt przychylnym oświecać duchu, sprzeciwiał się tem wojewoda owej niezbędnej potrzebie tajenia każdej nowo powziętej sprawy, narażał ją cenzurami swojemi na przedwczesny upadek. Z tych przyczyn nie mógł Władysław przypuścić Lubomirskiego od razu do tajemnicy przygo-

towań wojennych, nie chcąc im w samych początkach wzbudzać nieprzyjaciela. Skoro wszakże teraz projekt wojny przyjść miał pod naradę senatu, postanowił król ułagodzić jakąś łaską gniew przeciwnika, i puściwszy w niepamięć Świerczę, ofiarował wojewodzie dwukrotnie najwyższą godność świecką w Koronie, kasztelanię krakowską. Pierwszy raz przesłał mu ją Władysław w miesiącu marcu, po zmarłym wówczas hetmanie i kasztelanie krakowskim Koniecpolskim, powtórnie teraz w czerwcu, po świeżej śmierci Jakóba Sobieskiego. Za pierwszym razem nie chciał wojewoda przyjąć kasztelanii inaczej jak pod warunkiem, aby oraz generalne starostwo krakowskie nadane było jednemu z młodszych jego synów Jerzemu, co gdy się nie zgadzało z wolą królewską, otrzymał kasztelanię Sobieski. Teraz ze względu na podnoszące się zewsząd okrzyki przeciwko wojnie i tem większą ztąd potrzebę ugłaskania niechęci Lubomirskiego, ofiarował mu król kasztelanię powtórnie, nawet bez wzbronienia starostwa krakowskiego synowi, ale coraz przeciwniejszy wojewoda wzgardził i tym razem łaską królewską. Synowi Jerzemu ofiarowane raz generalstwo krakowskie pozostało na zawsze poniewolnym darem łaski Władysławowej, hardziejczy ojciec nad szczupły przyrost obficie już posiadanych zaszczytów przeniósł pociechę dokuczliwej szermierki z dworem.

Zaczem miasto bliższej informacyi o zamysłach królewskich przyszło gromadzącym się w Wiśniczu panom i szlachcie słuchać gorzkich skarg wojewody na uposłedzenie senatorów u dworu, na płoche tam zrywanie paktów z narodem własnym i państwami pogranicznymi, na grożące ztąd pokojowi i swobodom ojczystym niebezpieczeństwo. Powtarzane stugłównem echem za wojewodą, rozchodziły się te narzekania po wszystkich dworach i dworkach mało-

polskich, dalsze zaś strony wyczytywały je w mnogich listach wojewodzińskich, rozsyłanych z Wiśnicza do owych kolligatów w Litwie, na Rusi i w Wielkopolsce, a równie pełnych żalów i gniewu jak skargi ustnie. Samemu owszem królowi postanowił Lubomirski dać uczuć swoją zniewagę, i pod koniec miesiąca maja ułożył do niego w gładkich ale stanowczych wyrazach list z upomnieniem, czyli według własnych słów wojewody „przestrożę senatorską”, w której dla tego głównie potępiony jest zamiar wojny tureckiej, iż wojewoda nic o nim nie wie. „Pytają się o tem u nas — pisze wojewoda do króla — którzybyśmy o tem wiedzieć powinni, o sekretnej przyczynie zaciągów tak nagłych i wielkich. My zaś niewiadomością zbywamy wszystkiego, bez ukontentowania pytających się a z naszą wielką konfuzyą, że o nas bez nas obraduje się i stanowi. Około czego publicznymi głosami poruszony, dyssymulować mi się dłużej nie godzi...”

Gdyby nie tajemie się dworu z swoim zamiarem, opiewa dalszy ciąg listu, nie byłaby wojna do potępienia bezwarunkowo. Sprzeciwia się wprawdzie przyjaznemu charakterowi naszemu, napadać kogo-kolwiek wojną zaczepną, w razie jednak koniecznej potrzeby wojowania i sam wojewoda nie odmówiłby jeszcze usług ojczyźnie, i mogliby zastąpić go synowie, byłem wiedział, co to za wojna. Tymczasem zamiast senatorów stanowią o niej jacyś tajni doradcy, nieznanani nikomu cudzoziemcy, posłowie zagraniczni, czem nie dziejeż się gwałt prawom i swobodom narodu? nie łmież się zaprzysiężona narodowi wiara monarsza? Dlatego nie rozstrzygając ostatecznie pytania o użyteczności lub nieużyteczności projektu wojny, bierze wojewoda w swoim liście przedwszystkiem ulubioną kwestyą swobód na oko, która i czytelnikom takiego pisma zasłaniała natych-

miast wszystkie inne strony przedmiotu. Sprawiała podobny skutek i pisemna przestroga wojewody, przeznaczona w równej mierze dla króla jak w mnogich odpisach dla całego ogółu szlachty i chciwie też przez całą Polskę czytana. Oprócz niej rozchodziły się jednocześnie z bardzo czynnej teraz kancelaryi wojewodzińskiej mnogie inne listy w tejże materyi, zarówno do poufnych przyjaciół w kraju jak i do obojętnych kolegów wojewody u dworu, wszystkie z gorzką skargą na przerwianie lubych wczasów u wstępu, z upomnieniem do gorącego opierania się temu pod koniec listu. Ponieważ wojna (zaczynał zwyczajnie każdy z tych listów) ciężkiem wolnemu narodowi jest jarzmem, ciężką po tak lubym pokoju, w którym tylko spektatorami byliśmy cudzych zaburzeń, alteracją, przeto z urzędu mego upraszam WM. Pana (opiewa koniec), abys zawzięty ogień gasił mądrością swoją, koił zapał królewski, kontradykcyą za fundament założył...

Rzucono się też całym chórem do kontradykowania królowi. Rzucił się do tego cały prawie stan senatorski, tak w duchownej jak i świeckiej połowie. Osobliwie duchownym, którzy przecież z powołania sprzyjać mieli walce z pogaństwem, zarzuca poseł Tiepolo w swojej relacji zbytne przerażenie się wieścią o wojnie, usilne przeciw niej wyrzekanie. Zatrwożyła ich najwięcej obawa przymusu do posiłków pieniężnych czyli tak zwanego *subsidiium charitativum*, i groziło spustoszenie dóbr kościelnych stacyami żołnierskimi. Za przykładem tedy Lubomirskiego jęli panowie biskupi obsyłać króla upomnieniami, aby zaniechał myśli o wojnie wstępnej, do której nie masz zgoła powodu od sąsiadów ani zezwolenia od sejmu. Ozwał się w ten sposób najpierwej arcybiskup gnieźnieński, sędziwy starzec Maciej Łubieński, ostrzegając króla w swoim drżąca

ręką ale w dobitnych wyrazach skreślonym liście, iż wojna bez powszechnej zgody stanów podjęta zgubniejszą jest narodowi niż wrogom. Nie mniej stanowczo przemówił do króla krakowski biskup Gębicki, znany z dzielności charakteru, której mianowicie zbrojnym po kilku léciech przytarcie buntownika Kostki Napierskiego dał dowód. Po innych biskupach z nieco późniejszej chwili pozostały świadectwa, jak żarliwie w tej dalszej porze, a bez wątpienia już i w obecnej, potępiali wszelką wojnę zaczepną.

Obok tyłu jawnych kontradycjentów miał król w senacie znaczną liczbę przeciwników jeszcze szkodziwszych, bo przeciwników w masce przyjaciół. Ilekroć zdarzyła się w kraju sprawa ważniejsza, w której dopomożenie królowi nie groziło żadnem niebezpieczeństwem u szlachty, zawsze prawie natenczas bywali tacy przyjaciele królewscy szczerymi w swojej przyjaźni, śmieli w senacie i na sejmie stanąć jawnie za królem. Skoro jednak przyszło dopomódz królowi w sprawie przeciwnej życzeniom szlachty, i narazić się tem całemu stanowi szlacheckiemu, tracili tacy fałszywi przyjaciele dworscy odwagę, wracali do swojej właściwej nieszczerości, mieli według potrzeby dwa różne lica. Jedno służyło im u dworu, wobec króla, któremu prywatnie we wszystkich zamysłach potakiwali, najuroczystsze obietnice wsparcia czynili, drugie przywdziewano zdala od dworu, wśród tłumu szlachty, przed którą nie miłe narodowi plany królewskie najsurowszej doznawały nagany i kontradykcyi. W pozostałym wreszcie wypadku trzecim, gdy mianowicie w radach senatu lub na sejmie wypadło głosować w obec wszystkich trzech stanów i narazić się tem koniecznie albo stanom albo królowi, ratowali się nasi dwuznacznicy stronnicy dworu najniegodniejszym wybiegiem, nie przybywali wcale ani na rady senatu ani na sejm.

Obaczmy uderzające tego przykłady później. Poświadcza nadto sam Władysław IV tę dwulicowość dzisiejszą, mówiąc z żalem w listach nieco późniejszych o tak szumnej wszystkich niemal panów senatorów assekuracyi, że sama Rzeczpospolita miała się poczuć w powinności swojej ku wspólnej obronie i bezpieczeństwu swojemu. Tymczasem złudna assekuracya senatorów spełzła na niczem, a na wspólnej obronie i bezpieczeństwie ojczyzny tak mało teraz zależało panom i szlachcie, iż nawet mężowie prawdziwie rycerskiego serca i powołania, spółzawodnicy o najwyższe stopnie wojskowe, bądźto szczerze sprzeciwiali się wojnie, bądź nie całkiem potępiając ją w głębi duszy, nie śmieli popierać jej inaczej jak skrycie i cichaczem albo za drogi okup najwyższemi dostojenstwami. W rzędzie owych pokątnych przyjaciół wojny przypomina się najpierwej hetman polny lit. Janusz Radziwiłł, który w Jasach, u swego teścia hospodara wołoskiego Lupuła, w ciągu najgorętszych rokowań o wojnie, pisze do schorzałego wuja, hetmana w. lit. Janusza Kiszki: (Dziękuję) Panu Bogu, że tak cicho w Litwie z tymi zaciągami, z których tylko nienawiść sroga hetmanom. Przykładem zaś sprzedajnej gotowości wspierania wojny za jakikolwiek upragniony przyrost dostojności światowej stało się dwóch najgłośniejszych w tej porze wojowników polskich różnego wieku lecz równie gwałtownych usposobień, krwawy pogromca Kozaków, przeszło pięćdziesięcio-letni hetman polny kor. Mikołaj Potocki, i zwłaszcza zbrojnemi zajazdami cudzych włości ciężki ruskim ziemiom wichrzyciel, mało co nad 30 lat liczący xiażę Jeremi Wiśniowiecki. Lękali się obaj niezmiernie z Radziwiłłem narażenia się szlachcie najmniejszym cieniem udziało w planach wojennych, lecz dla osiągnięcia jednego z owych przyrostów dostojności i czci światowej, z których obudwom

najjaśniejszym blaskiem wszechwładności przyświecały obie buławy, łatwo było każdemu wzgardzić gniewem szlacheckim, dopomódz królowi w pracach wojennych, hetman polny Potocki za najbliższą mu spadkiem buławę wielką, książę Jeremi za złożoną przez Potockiego buławę mniejszą.

I chciał też król korzystać w istocie jeśli nie z obcych wcale obudwom wojownikom nauk wojennych i zdolności piastowania rządów hetmańskich, tedy przynajmniej z ich fortun i obecności w obozie, wiedząc przytem aż nadto dobrze, iż każdy z nich jeszcze przed oddaniem jakiegokolwiek przysługi spodziewał się blizkiej, okazałej za nią nagrody. Na szczęście nastęrczyły się królowi w niedalekim odstępie czasu dwie opróżnione godności dla ujęcia obu naszych kandydatów hetmańskich wojnie z po-gaństwem, najpierwej w marcu minionym Wiśniowieckiego, jeszcze nie senatora, wysokiem po Jakóbie Sobieskim krzesłem województwa ruskiego i ogromną po zmarłym hetmanie w. kor. królewsczyzną Hadyziacką. Po Wiśniowieckim, w bieżącej połowie czerwca, przyszła kolej obdarzenia hetmana polnego Potockiego zażadana po zmarłym Sobieskim kasztelaną krakowską, tem miłszą obdarzonemu, iż w tej wysokiej godności zmarłego upatrywał tem bliższą drogę do najpożądańszej mu drugiej, buławy wielkiej. W każdym razie wysoko nad wartość moralną i obywatelską udostojniwszy obu nowych senatorów ry-cerskich, oczekiwał król Władysław po nich jakiej takiej wdzięczności za swoje łaski, i bądź to dla zbadania ich usposobień dla wojny, bądź dla dodania im stanowczej do niej zachęty, powołał obudwóch w drugiej połowie czerwca na poufną audyencyą na zamku, która niepomyślnym przebiegiem swoim mogła w blizkim czasie stać się niewymownie zgubną ojczyźnie. Tyle bowiem najwyższej wagi następstw wisiało na

nikłym wątku tej audyencji, tyle trudności stawiało opor jej szczęśliwemu zamknięciu. Sama sprzeczność między zamiarem króla niespieszenia z nadaniem buław a stałym przedsięwzięciem obu jego gości rycerskich niesprzedawania swoich usług zamysłom wojny za nic innego jak za obie buławy, jakże ciężkim szeregiem gniewów mogła zagrozić królowi, zwłaszcza w obec owych wyżej o ich gwałtownem obu usposobieniu podanych słów. Czemże jednak te słowa w porównaniu z krwawymi przygodami ich życia, od młodości jakimiś zatrważającymi nacechowanego wróżbami? Dla przeświadczenia się o rzeczywistej czy pozornej groźbie tych wróżb w blizkiej przyszłości, przypatrzmy się owym krwawym przygodom i wróżbom ich lat minionych.

Opowiadano o nich obudwóch, a powtórzył to nawet xiądz Niesiecki w swojej Koronie polskiej, iż jednemu urodzenie, drugiemu zapamiętałość pierwszej młodości, nacechowały stopę i sławę różnem znamieniem i imioniskiem, zapowiadajacem obudwom odpowiednie tym znamionom dzikie, rubaszne życia koleje. Hetman polny urodził się ze znamieniem niedźwiedziej łapy na nodze, xiążęcia Jeremię Wiśniowieckiego za bezprzykładnie srogie grasowanie ogniem w włościach moskiewskich przeważa Moskwa w dwudziestym drugim roku życia — palejem. I pozostało obudwom w istocie coś z dzikiej natury ich znamienia i imioniska. Zaczynając od hetmana polnego, ten raził wszystkich ową piętna swojego rubasznością w obejściu się z kimkolwiek, ową niczem niezłomaną samowolnością, w połączeniu z nieprzepartym uporem i gotowością do najmściwszego srożenia czyto mieczem czy zdradą nad każdym nieprzyjacielem. Rubaszność jego witała stojące przed nim w obozie deputacje szlacheckie najszeptniejszymi połajaniem narzeczem ruskiem, których niepowtórzy żadna xiążka dzisiejsza,

O jego samowolności spiewa spółczesna pieśń ukraińska: *·Króla nie znasz, o rady nie dbasz, sam sobie sejmujesz, wolność odejmujesz·*. Na wojnie towarzyszyła mu także bezwzględna surowość i samowola, nielitująca się ani nad nieprzyjaciołami ani swoimi, jak to szczególnie okazało się w bitwie pod Kumejkami r. 1637, gdzie dla wytępienia zbuntowanych tłumów kozackich poświęcone zostało całe wierne wojsko Kozaków rejestrowych w liczbie 6ciu tysięcy, w pień przez rozjuszoną bracię swawolną wyścinaanych. Obie też wojny kozackie z lat 1637 i 1638 były jedynie ustawicznym z obojej strony rozlewem krwi, zakończonym raz i drugi zerwaniem przysięg pogromionym Kozakom. Nazbyt hojnie przelewaną rycerstwa swojego krew starał się hetman polny wynagrodzić mu w obozie częstą koleją najokazalszych bankietów, gier i zabaw rycerskich, którym sam hetman polny przewodził, miłośnik ich najgorętszy. Grożące rokoszem chorągwie zwykł był uśmierzać hetman udaniem głębokiej uniżoności pańskiej, np. w grudniu roku 1637 pochlebiającem niesformości *·dziwnem umileniem oblicza i długiem odkryciem głowy na mrozie przy dobrych słowach·*.

Taką jednak z, przymusu pobłażliwością, takim z własnej skłonności szerzeniem w obozie życia hucznej, pijanej wesołości, rozprzęgała się wszystka karność, wszystek ład w wojsku, upadał duch w niem rycerski. Wina Potockiego w tej mierze była tem większą, iż objąwszy w r. 1636 dowództwo polne nad wojskiem rządzonem przez *·nieśmiertelnej pamięci·* Stanisława Koniecpolskiego, od 1608 jako hetmana polnego, od 1624 jako wielkiego, zastał je w stanie najlepszym, chwalone przez wojującego naticzas w Polsce dziejopisa Węgra Grondskiego jako najbitniejsze ze wszystkich w krajach ościennych. Dopiero za spólrządów hetmana pol. Potockiego

z hetmanem w. Koniecpolskim wszystko psuć się zaczęło, a od śmierci tegoż znacznemu rozprzężeniu i nierządowi uległo. Odtąd w całym kraju, w obu rycerskich częściach narodu, wzmożła się wielka niechęć przeciw takim rządóm hetmańskim, przeciw hetmanowi polnemu kor. Resztki niedobitej przez niego Kozaczyzny nie nawidziły w nim najuporniejszego tępicieła swojego, światlejszym w obozie mężóm zdał się hetman polny Potocki jednym z walnych zjawisk owego skażenia się ducha rycerskiego w rodach możniejszych, które wiodło za sobą podobneź podupadnięcie dostojności hetmańskiej, zdaniem powszechnem głównie od czasów naszego hetmana polnego kor. przygasłej. Po Zamojskich, Chodkiewiczach, Żółkiewskich, nastąpili z Potockim hetmanowie — mówi świadomy ówczesnych obyczajów wojskowych Jerlicz — których wszystka myśl była o wygodach, bankietach, dworskich frejlinach, za których sprawą i rządem wszystko złe w Polsce wkorzeniło się. Dalszych przeciw hetmanowi polnemu rubasznych złorzeczeń Jerliczowych, temci mniej również rubasznie chłoszczących go sarkau w żołnierskim Maszkiewicza dzienniku, a cóż dopiero owych w bliskiej przyszłości przeznaczonych mu przekleństw całego kraju, niepodobna ani odczytać ani wysłuchać w audyencji dzisiejszej, w obecności królewskiej. Nic wszakże w zaślepieniu wygórowanej ambicyi o takiej sławie swojej nie wiedząc, spodziewał się stary Potocki po audyencji dzisiejszej również gorąco buławy wielkiej, jak gorąco tuszyl sobie osiągnięcie buławy mniejszej młody xiążę Jeremi, na również bliższe obeznanie się z szeregiem dzikich przygód jego młodości zasługujący.

Staturą mały, ale cnotą, odwagą i powagą najwyższym równy. — pisze o xiążęciu Jeremim kanclerz w lit. Albrycht Radziwiłł, podnosząc nad

zasługę jego wartość moralną, a za mało uwzględniając stronę odwrotną, rozbudzoną w nim niezwykajnie wysokim rodem i ogromem fortun bezprzykładną pychę i samowolę. Krwią bowiem swoją pochodził on od dwóch różnym narodom władców, przez matkę od książąt Wołoszczyzny Mohiłów, po których tylko chrzestne imię wołoskie pozostało mu w spadku. Przez ojca wiódł Wiśniowiecki ród swój od w. xięcia Litwy Olgerda, który zdaniem potomka pozostawił mu prawo do wszystkich zdobytych przez naddziada podolskich i ukraińskich obszarów. Z tych ostatnich zaczął książę Jeremi w r. 1644 ze swoich dóbr rumieńskich wyrębywać w kilka tysięcy ludzi szeroką przez moskiewskie lasy drogę do Moskwy, na co uskarżającym się w Warszawie posłom moskiewskim dał król Władysław żartobliwą odpowiedź, iż Wiśniowiecki ma bliższe prawo do Moskwy niż car moskiewski do Rumna. Co do ogromu fortun, tym Wiśniowiecki do własnych dziedziectw przydawał zbrojnemi zajazdami cudze rozległych granic włości, nawet ziemie królewskie i lenne dobra Rzeczypospolitej, do których niezwłocznego zwrócenia upomniął król książęcia surowym listem z dnia 10 maja 1636. W tym samym czasie zajechał młody książę szerokie obszary starostwa pereasławskiego po obu stronach Dniepru i założył w nich 40 wsi i miasteczek, o które w r. 1641 musiał przed sądem sejmowym odpowiadać staroście pereasławskiemu, hetmanowi w. kor. Konięcpolskiemu. Którym to podwójnym blaskiem rodu i bezliku fortun swoich i nieswoich olśniony, wzbijał się książę niekiedy w pychę obrażając cały szlachecki stan, któremu na sejmie r. 1640 chcąc jako poseł okazać wzgardę, kazał do izby poselskiej wnieść dla siebie krzesło książęce, z równą wzgardą wyrzucone z trzaskiem przez posłów z sali. Powetował sobie to Wiśniowiecki w r. 1644 na królu Władysławie, który w gniewie na niego za wydarcie

marszałkowi nadwornemu Kazanowskiemu ogromnych dóbr rumieńskich odmówił xiążęciu audyencyi i ręki, za co ten poburzającemi listami tak srodze pobuntował sejmiki przeciw królowi, iż przebaczeniem i łaską śmierzyć musiał młodego wichrzyciela.

Takimi zbrojnemi zajazdami, tłumnem ścinaniem lasów moskiewskich, kosztownem podburzaniem sejmików, nie rosła lecz upadała fortuna rozrzutnego paniątka, wymagająca niezbędnie do podźwignięcia się nierównie korzystniejszych przedsięwzięć, zyskowych spraw, jakich właśnie trzy nastęczyło się xiążęciu w bliskiej kolei czasu. Pierwsza z nich była opieka nad kilkorgiem sierót imienia Wiśniowieckich, dwóch ogromnych fortun dziedziczek, jednej po najbliższych sierotom Wiśniowieckich, drugiej po wygasłych właśnie a równie spokrewnionych z sierotami Zbarazkich. Po śmierci ostatnich dwóch opiekunów uczyniono w r. 1641 bezprawnie testament na rzecz xiążęcia Jeremiego Wiśniowieckiego, który natychmiast ogromną fortunę pokrewnych sobie sierot wielkim tłumem zbrojnych zajechał, wszystkie w niej zamki i miasteczka załogami swemi osadził, nie dbając zgoła na miotane przeciw niemu wyroki sejmowe, trybunalskie i kilku na to ustanowionych komisyi. Królowi zaś stanowczo odpowiedział, iż choćby miał zginać pod gruzami tych zamków, nie da się z nich wyrugować. Aż do późnej więc wieloletności sierot pozostał przy opiece i zamkach, drugą wkrótce z owych trzech korzystnych zajęty spraw, sprawą rumieńską. Były te dobra do r. 1644 w najspokojniejszym posiadaniu marszałka nadwornego Kazanowskiego, gdy nagle urościł sobie jakieś prawa do nich xiążę Jeremi, zajechał je nocnym napadem, i nie inaczej jak ugodą na przeżycie wrócił dobra chorzejącemu wciąż Kazanowskiemu. O chorym znalazły się wkrótce pogłoski jego śmierci, z których korzystając coprędzej Wiś-

niowiecki, zajął Rumieńszczyznę prawem przeżycia, poobsadzał ją co rychlej ludźmi swoimi, tym razem bez żadnych gwałtów, jedynie fortelnem podchwyceniem zamków przez Wiśniowczyków, w postaci gości w odwiedzin przybyłych. W kilku dniach była cała nieprzejrzanej rozległości ziemia rumieńska w ręku Wiśniowieckiego, i na zawsze pozostała już w nich, niewydarta mu ani uzyskaną na nim przez marszałka banicyą trybunalską, ani nielicznem wojskiem Kazanowskiego ku wyparciu xiążęcia z zamków rumieńskich, ani wreście pobudzonym przeciw niemu przez kochanka królewskiego Kazanowskiego gniewem królewskim. Ostatnią z terazniejszych korzystnych spraw było podstępne przez Wiśniowieckiego podchwycenie własnemu szwagrowi, chorążemu kor. Koniecpolskiemu, odstąpionej mu przez umierającego ojca hetmana w. kor. za zezwoleniem królewskim ogromnej królewszczyzny Hadziackiej, po którą tuż po śmierci hetmańskiej posłał xiążę Jeremi (ówczesnem wyrażeniem) do króla. Ten przez zapomnienie cudze starostwo nadał Wiśniowieckiemu, który mimo tak blizkich związków rodzinnych i wiadomą mu cessyą zajechał całą ogromną Hadziaczczynę, ku wielkiemu zdumieniu szwagra Koniecpolskiego, nierównie chłodniejszej krwi niż Wiśniowiecki. Unikając zatem burdy z rycerskim szwagrem, przeniósł chorąży kor. dokuczliwszą mu walkę pozwami trybunalskimi, i nie tylko o Hadziacz lecz i o zamienioną przez szwagra w dziedzictwo królewszczyznę Horolską prześladuje go niemi najzawzięciej w tej porze. W niespełna roku uniesie Wiśniowieckiego ta sprawa do przygotowania szwagrowi swemu śmiertelnej zemsty w sali sądowej, w obecności królewskiej.*)

Wówczas miał król tylko świadkiem być owej

*) J. U. Niemcewicz Pamiętniki o dawnej Polsce, tom V str. 84.

sceny morderczej, dziś królowi samemu przyszło stać się ofiarą srogiej niechęci nie tylko młodego knowacza krwawych zamachów lecz i starego przelewcy krwi wiernych i niewiernych Kozaków w rzezi kumejskiej. Można było widzieć ich obu z spojrzeniem oczekiwania wlepionem w wielkiego (wiemy kto go tak zwał) Władysława, wielkiego dawcę szerszych granic, głośniejszej sławy u świata, dziesięciu lat złotego wieku ojczyźnie a ostatnimi czasami obdarzyciela swoich dwóch gości audyencyonalnych dwoma wysokimi dostojenstwami, aby obu dwóch przynajmniej do niesprzeciwiania się jego zamysłom, a może nawet do wspierania onych nakłonić. O tem jedynie rozmawiał z nimi król, nie czyniąc żadnej wzmianki o nadaniu któremukolwiek buławy wielkiej lub polnej, ku coraz widoczniejszemu zniechęceniu obudwóch paniąt. Kasztelania bowiem krakowska i województwo ruskie zdały się im niedostateczną nagrodą narażania się szlachcie za pomoc wojnie; nic nad obie buławy mogło ich pojednać z wojną i królem. Czekali więc ostatniego słowa królewskiego w tej mierze, niecierpliwiej xiążę Jeremi, cierpliwiej i dłużej oczekujący hetman polny Potocki. W końcu i on stracił nadzieję, a nieokiełzana już niczem wymowa obrażonej ambicyi senatorskiej uniosła się poza najdalsze krańce wolnego głosu. Z ust dwóch najgłośniejszych wojowników tej pory dały się słyszeć najzarliwsze wyrzekania przeciw łamaniu paktów z pogaństwem, bluźniące zbawiennym zamysłom Władysława i własnemu rycerskiemu ich orężowi. Przedkilkudniowa śmierć kasztelana krak. Sobieskiego z żalu za skarcenie mu przez króla również zuchwałej kontradykcyi odjęła królowi chęć takiegoż pokarania kontradycjentów dzisiejszych, a osobliwie z Potockim, jako starszym, możliwym panem a do tego hetmanem polnym, postąpił król z widoczną pobłażliwością.

Odżywiło to w hetmanie polnym nadzieję buławy wielkiej, lecz ani książę Jeremi ani Potocki nie ostygli przeto w dawnych swoich niechęciach przeciw mniemanym zamysłom króla naruszenia swobód narodu wojną turecką i spodziewanym ku temu pomocnikom króla, Kozakom, którym za to najśrodszą gotując zemstę, po dwakroć ich w bliskiej przyszłości zaciętością swoją zdrajcami i niszczycielami kraju, siebie samych głównymi tych nieszczęść uczynili sprawcami.

Jak więc i książę Jeremi i hetman polny z niezadowoleniem opuścili audyencyą dzisiejszą, tak i król bolesne z niej odniósł wrażenie. Zgodny opór kanclerza Radziwiła, Jakóba Sobieskiego, wojewody Lubomirskiego, prymasa, biskupów, a teraz nawet hetmanów groził połączeniem się wszystkich opponentów w jedną protestacyą gromadną, w konfederacyą lub rokosz, nie mniej niebezpieczne od grożących z Ukrainy buntów kozackich. Potrzeba było zabiedz spieszenie, stanowczo, zarówno buntom kozackim jak i rokoszowi pańskiemu. Dla dopięcia tego cofnął się Władysław do pierwotnego zamysłu wojny tatarskiej. Mniej straszna od tureckiej a ztąd łatwiejsza do przyjęcia na sejmie, wiodła ona w końcu (jak już raz nadmieniono) prawdopodobnie do wojny z Turcyą, i zdała się przeto najdogodniejszym środkiem chwilowego uspokojenia narodu. Użył go też w bardzo głośny sposób Władysław, rozsyłając w połowie czerwca dwa pisma od siebie po całym krajn. Jednem był list królewski do wszystkich senatorów, upewniający ich o niezłomnej wierności króla w zachowaniu praw i swobód krajowych, o płonnych obawach wojny tureckiej, o jedynym zamiarze króla na Krym, do czego wszakże nie przystąpi bez pozwolenia narodu. Dotychczasowe zaciągi i uzbrojenia podjęte były jedynie w chęci wczesnego zaopatrzenia się we wszystkie rekwizyta

wojenne, aby nie omieszkać tak dogodnej pory do czynienia z nieprzyjacielem. Posądzeniom całego przedsięwzięcia o nowość i niezwyčajność zaprzecza list królewski przypomnieniem wielu niedawnych postanowień rządowych. Tę naszą imprezę komunikowaliśmy nie tylko w częstych radach tajemnych ale i w instrukcyach na sejmiki przeszłego sejmu, i na samym sejmie w propozycyi naszej stanom zgromadzonym obojga narodów. Do obrad nad zamierzoną teraz wyprawą zaprasza król panów senatorów na koronacyą królowej, mającą odbyć się dnia 15 lipca w Krakowie. Po tajnej radzie senatu pozostaje droga sejmowi, który w przepisany czasie zwołanym będzie.

Drugie pismo królewskie jeszcze gruntowniej uspokoić mogło obawy. Był to rozesłany po wszystkich województwach uniwersał pod pieczęcią koronną, nakazujący nietylko zaprzestać dalszych zaciągów, ale nawet rozpuścić dotychczasowe. Nie dowierzała wprawdzie szlachta zupełnej szczerości tego nakazu, widziano króla ciągle zajętym dalszemi przygotowaniem do wojny, ale powiodło się przecież uzyskać pewną zwłokę w jej rozpoczęciu, a to dawało nadzieję obalenia następnie całego przedsięwzięcia. Tymczasem jak król zabiegami około przyjaźniejszych senatorów usposabiał się do tajnej rady w Krakowie, i ciągłym rokowaniem z dworami włoskiemi do coraz korzystniejszych warunków przymierza zniewolić je usiłował, tak i panowie senatorowie ze szlachtą nie ustawali w oporze przeciwko wojnie. Coraz szerzej owszem ów przez Lubomirskiego zalecony fundament kontradykcyi rozpościerając, potępiano nietylko zerwanie pokoju z Turcyą, ale zaczęto powstawać nawet przeciw wszelkim zaczepkom Krymu. Nadbiegły z takim oświadczeniem nowe pisma senatorskie do dworu, a najdonośniejszym w tej mierze głosem

stały się dwa zbiorowe listy senatorów wielkopolskich do króla i do kanclerza Ossolińskiego, nadesłane temi czasy z tłumnego zgromadzenia panów i szlachty w Poznaniu.

W liście do króla po wynurzonych mu dziękach za listowne upewnienie nieprzerywania im lubego odpoczynku wojną turecką, po gorącej proźbie o podobneż niepodjęmowanie wojny tatarskiej bez narady z senatem i zgody sejmu całego, następuje prośba o sejm, będąca właściwie tylko powtórzeniem prośby o luby spokój. Chociaż bowiem większa część senatorów sprzeciwiała się planom królewskim, zawsze ostateczny wypadek narad senatu względem wojny nie był dość pewnym, najprzód dla niezbywającej królowi nigdy jakiej takiej liczby stronników pomiędzy panami radami koronnemi, następnie dla odmiennego trybu obrad w senacie, kierowanych zwyczajnie większością głosów, niekiedy nawet rozstrzygającym zdaniem samego króla. Na sejmie zaś wystarczał jeden od senatorów ujęty poseł do obalenia choćby największej liczby przychylnych królowi zdań, czem ostateczny rezultat narad sejmowych zależał głównie od woli panów. Dla tego i w obecnym liście domagają się senatorowie złożenia sejmu, krząc swoje żądanie wyrazami tak serdecznego braterstwa z szlachtą, jakie rzadko kiedy znachodziło się w rzeczywistości. Skutków tej wojny brać roztrząsać nie chcemy, w którejby siła było uważać, z supliką tylko przychodzimy do W. K. Mci i z obowiązkiem naszym, co szkodliwego widzielibyśmy, prosząc pokornie, abyś królewski swój zapęd chciał zgodzić z prawem i o tyle chwalebne swoje zamysły zatrzymał, aż prawnie pociągniona Rzeczpospolita, która złożona jest nietylko z osoby W. K. M. i zacnego senatu, ale i stanu rycerskiego, pokornie prosimy, aby od takich deliberacyj jemu należących nie był odstrychniony. Wiemy dobrze powagę senatu, w którym nas

łaska W. Król. Mci posadziła, ale sądzimy się, cośmy braci naszej winni, i nie chcemy być złym przykładem wiekom potomnym.

Kończą autorowie listu wielkopolskiego pocieszeniem króla miłą nadzieją, iż po zgodnem przez całą Rzeczpospolitą uchwaleniu wojny na sejmie nie będą oba stany najstarożytniejszej z ziem koronnych od tego, aby za przykładem swoich walecznych przodków nie stanąć z orężem w rękę na pierwszy odgłos wojny za powszechną zgodą podjętej, i nie pospieszyć w pomoc królowi i narodowi. Ale zakończenie listu do kanclerza Ossolińskiego znacznie osłabia tę nadzieję. Tam przeważają wynurzenia obawy, aby zamyślana przez króla wojna nie miała na celu zawojowania praw i swobód szlacheckich, tleje ciągle nieufność w przyrzeczenie królewskie, jako nawet wojny krymskiej nie rozpocznie inaczej jak tylko za wolą stanów. Nie mając zaś zgody popolitej za sobą (zamyka list do kanclerza), nawet najświętsza, najsprawiedliwsza, najłatwiejsza wojna tatarska byłaby ciężkiem jarzmem wolnościom naszym, które tak wysoko kładziemy, że wszystkie korzyści krymskie i perekopskie nie tak sobie ważymy jak najmniejszy uszczerbek praw ojczystych. Niezbyt bujnych tedy wawrzynów przyszło spodziewać się królowi po przyrzeczonej przez Wielkopolan wyprawie krymskiej i nie uległości oczekiwać od panów rad koronnych na zapowiedzianej w Krakowie radzie senatu.

Jakby jednak w istocie swoim przeznaczeniem, swoim fatum wiedziony, wybrał się król Władysław z królową Maryą Ludwiką w drogę jej koronacji, rozpoczętą przez oboje nakształt pielgrzymki. Oboje bowiem udawali się w nią po dwie przeznaczone sobie u jej kresu korony, i winni byli podjąć ją z sercem pobożnością skruszonym. Królowa Marya

Ludwika jechała do Krakowa po koronę na wpół królewską, na wpół cierniową; król Władysław wyruszał w rozumieniu swoim na wojnę, po wieniec zasługi na poboju pod znakiem krzyża. Stosownie do tej myśli miał on z Krakowa udać się wprost do obozu pod Lwowem albo Kamieńcem Podolskim, z zamiarem niewracania już do Warszawy przed wojną. Głębokie ztąd wzruszenie obojga królestwa przy wyjeździe z Warszawy podwoiło się królowi innem jeszcze smutnem uczuciem. Oddalając się w długą, daleką wojnę, opuszczał w stolicy jedynego syna swojego, owo sześciolatek pacholę, któremu jak wojna zwycięzka przynieść mogła nową, pewniejszą od polskiej bo dziedziczną koronę, tak nieszczęśliwa groziła wydarciem i tej niepewnej, jaka mu kiedyś wróżyła w Polsce. W tak wielkich przeto dla syna i dla siebie przeznaczeń wstępując drogę, odbył ją król Władysław w połowie jako pobożną peregrynacją, zmierzając najpierw całym dworem do Częstochowy. Za zbliżeniem się dnia 3 lipca ku Jasnej Górze wysiadł król z powozu, i bez królowej, konno, na czele oczekującej go tam nowo uformowanej hussaryi trzechmilorą resztę drogi odbywszy, stanął znacznie wcześniej od królowej u bram świątyni. Znaną mu ona była nietylko z wielu pobożnych nawiedziny od dawnych lat, ale i z ciągłych starań około jej wzrostu i bezpieczeństwa. Z Władysława natchnieniem i jego kosztem opasał się klasztor częstochowski swojemi tak sławnemi później wałami i warowniami, uzupełnił pracą murarską staroświeckie ostatki swoich drewnianych cząstek budowy, zajaśniał blaskiem mnogich najkosztowniejszych ofiar Władysławowych.

Teraz w ciągu dwudniowych modłów u stóp cudownego wizerunku Bogarodzicy zażądał Władysław błogosławieństwa od Niej zamysłem swoim.

Złożywszy tedy na jej ołtarzu odpięty od boku oręż i przywiezioną z sobą chorągiew nowo uformowanej hussaryi, dał je król poświęcić uroczysto najdoszniejszemu z duchownych towarzyszków pielgrzymki, podkanclerzemu kor. a biskupowi chełmińskiemu Leszczyńskiemu, za kilka lat prymasowi królestwa. Którymto obrzędem na zawsze pożegnawszy się z świątynią jasnogórską, opuścił ją król z królową dnia 5 lipca po rannej mszy, a z oddalającym się Władysławem, z bliskim odjazdowi temu końcem jego rządów szczęśliwych, z bliskim owszem kresem szczęścia i świetności państwa całego, nastąpił i dla klasztoru na Jasnej Górze (mówi dzisiejszy dziejopis tego miejsca) ostatni kres pokoju i pomyślności. Od tej pory mamy już opowiadać same burze i klęski. Dalszy ciąg podróży z Częstochowy na koronację w Krakowie zaprowadził oboje królestwo do jednego ze źródeł tej długiej kolei klęsk, o których nadmieniamy słowa powyższe. Wytrysnęło ono z tajnych obrad krakowskich nad wojną krymską, odbytych nazajutrz po koronacji w ulubionym pałacu królewskim pod Krakowem, w Łobzowie.

Przybyli królestwo do starożytnej stolicy państwa dnia 14 lipca wieczorem, bardzo skromnie powitani u wjazdu. Czekala ich nader szczupła gromadka senatorów, bo tylko pięć duchownych, 14 świeckich. Było to niestety pierwszym objawem małoduszności owych fałszywych przyjaciół dworu, którzy inaczej przed królem, inaczej przed szlachtą o wojnie prawiać, unikać musieli starannie wszelkiego miejsca, gdzieby im w obecności zgromadzonych społem króla i senatorów wystąpić przyszło głośno ze swoim zdaniem. Woleli przeto nie zjechać wcale na radę senatorską w Krakowie, ustępując placu kolegom śmielszym, otwartym przeciwnikom królewskim, otwarcie kontradykować gotowym. W tych

assystencyi, przy niemalym konkursie ciekawej szlachty, włożył arcybiskup gnieźnieński dnia jutrzejszego w katedralnym kościele św. Stanisława koronę na skroń małżonki Władysławowej, poczem do późnej nocy trwał niezwyczajnie wspaniały bankiet na zamku. Zaproszeni do tych obudwóch aktów posłowie zagraniczni, papieżki, francuzki i wenecki, podziwiali roztoczoną w kościele i u stołów godowych okazałość, a Wenecyanin Tiepolo zostawił nawet urzędową o niej wiadomość. Zasiadającym przy uczcie panom koronnym nie podobała się tylko obecność tychże posłów, uchodzących powszechnie za jedyną podnieętą zgubnych planów królewskich. Z takąż ku nim i mniemanym knowaniom ich nieprzyjaźnią wybrali się panowie senatorowie trzeciego dnia po koronacyi na tak długo oczekiwaną tajną radę w zamku łobzowskim, który przez króla jako miejsce zgromadzenia wskazany został. Tu przed laty właśnie 51 przyszedł na świat Władysław IV; dzisiejszy zamek łobzowski wznosił się prawie całkowicie jego staraniem, cały Łobzów jak Częstochowa, jak tyle innych miejsc w Polsce, jaśniał śladami twórczej ręki Władysławowej. W tym też ulubionym zakątku chciał Władysław rozstrzygniętą mieć także ulubioną myśl swego życia.

Rozstrzygali ją panowie senatorowie przez trzy następujące po sobie dni, wtorek, środę i czwartek, 17ty, 18ty i 19ty lipca, to przyjeżdżając to odjeżdżając z Łobzowa. Mimo tak przeciągłe obrady nie zachodziła żadna wątpliwość, jaki będzie ich skutek, z tylu przytoczonych powyżej przyczyn łatwy do przewidzenia. Na przedłożoną przez króla wojnę powstał jednogłośny okrzyk niezezwolenia zarówno na wojnę turecką jak i tatarską. Zwłaszcza obecni naradom senatorowie wielkopolscy wzięli od razu prym w tym okrzyku, i utrzymywali go ciągłemi kontradykcyami. U zwy-

czajnego też przewodzcy Wielkopolan, u arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubieńskiego, znanego nam już przeciwnika planów wojennych, odbywała się w Krakowie codziennie druga osobna rada tajemna, na której co wieczora cenzurowano obrady całodzienne w Łobzowie, i zbrojono się w kontradykcyą do obrad dnia jutrzejszego. Skutkiem tak upornych zabiegów przygłuszone zostały wszystkie życzliwe królowi zdania, a ostatecznym wynikiem rozpraw wypadła uchwała zwołania sejmu, pozornie dla przypuszczenia stanu rycerskiego do wyroku w tak ważnej narodowi całemu sprawie, rzeczywiście dla tem pewniejszego stłumienia wszelkich planów wojennych. Gdy bowiem w radach senatu, jak już wspomniano, rozstrzygała niekiedy wola królewska, a dopiero sejmy ostatecznie w imieniu całej Rzeczypospolitej wyrokowały, temuż przeto ostatniemu, nieodwołalnemu wyrokowi poddać chąc zamysł królewski, uchwalono zwyczajny 6 niedzielny sejm w porze jaknajdalej odległej, pod koniec października.

Posunęli się owszem jeszcze dalej panowie. Nie tajną było rzeczą, iż król z Krakowa wyruszyć miał na wielki przegląd wojska pod Lwowem, zkądby zapewne rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. Dla zabezpieczenia takiemu niebezpieczeństwu wystąpili panowie senatorowie z prośbą przed królem, aby się wstrzymać raczył od podróży do Lwowa. Zdziwiony król odpowiedział, że ma potrzebę widzieć się z hetmanem polnym kor. i musi jechać. Lepiej do Krakowa wezwać hetmana — odparli senatorowie, ponawiając z usilnością żądanie. Było to przecież tak boleśnem ograniczeniem woli królewskiej, iż zabrakło cierpliwości Władysławowi. Porwał się gniewnie z krzesła, i rozwiązawszy naradę, odjechał bez pożegnania do Niepołomic. Tam kilkudniowemi łowami orzeźwiony, umyślił odbyć zamierzoną podróż do Lwowa, dokąd

na rozkaz królewski dążyły już w istocie liczne oddziały wojska, transporty broni i amunicji. Nieprzychylne postanowienie rady krakowskiej i ostatecznie żądanie senatorów nie zatamowały im wcale pochodu, podnieciły raczej energię ich wodza i kierownika. W ustawicznej walce z trudną dziś do pojęcia samowolą i kapryśnością magnatów, nawet najżyczliwszych przyjaciół dworu, miewał król Władysław chwile ostatecznego zniecierpliwienia, w których mu śnać niejednokrotnie ponawiała się myśl, wyrzeczona niegdys w pewnym zajściu ze znanym nam kanclerzem litewskim Radziwiłłem. Gdy ten w roku 1633 żądnymi prośbami królewskimi poruszyć się nie dał do przyłożenia pieczęci kilku przywilejom na cerkwie syzmatyckie, ozwał się król porywczo: „W końcu na dziwne rzeczy odważę się z wami dla nieposłuszeństwa waszego.“

Owóz jedną z takich chwil nieoglądającej się na nic odwagi był, zdaje się, terazniejszy kęs czasu po tajnej radzie krakowskiej, w którym Władysław miasto zniechęcenia się jej rezultatem stanął tem uporniej przy swoim postanowieniu, przy swoim „fatum“. Nie mając innego wyboru jak znosić obojętnie narzucane mu zewsząd skargi na wojnę, a tymczasem dalej nad jej przyspieszeniem pracować, zadziwiał król powierzchownych sędziów osobliwszą teraz niestałością zdań i czynności, której wytłumaczyć sobie nie mogąc, pisywali swoim znajomym: „Król jak xiężyc codziennie intencję swoją odmienia.“ Główny zaś powiernik królewski Tiepolo, teraz smutna ofiara gniewu senatorów za porywczy wyjazd króla do Niepołomic, bo tuż po tym wyjeździe dnia 27 lipca o 2giej godzinie po północy wyrugowany z Krakowa, oznajmia o królu w swojej relacji, iż za zjechaniem się z nim w drodze do Lwowa znalazł go pełnym najlepszej myśli, przedsiębiorczym i tak

żywo zajętem wojną jak nigdy. Rozesłał nową ilość listów przypowiednich po kraju, kazał dawnym i nowym zaciągom posuwać się ku granicom, wzywał sprzymierzeńców do czynienia tegoż samego. Z xiążętami włoskimi traktowano gorąco o zwiększenie i przyspieszenie posiłków, w którymto celu wyprawiony został osobny poseł polski do Włoch, jeden z nadślugujących dworowi cudzoziemców, włoski hrabia de Magni. Byłe dwory włoskie dotrzymały swoich obietnic. — mniemał król w rozmowach z posłem weneckim — możnaby jeszcze najpomysłniej tuszyć o wojnie.

W takiejże myśli wybrał się król z całym dworem w zamierzoną podróż do Lwowa. Towarzyszyła mu nowoukoronowana królowa Marya Ludwika z licznym francycymerem francuzkim i gronem dworzan tegoż narodu. Asystowali dworowi wszyscy trzej posłowie zagraniczni, biskup adryanopolski de Torre, Tiepolo i margrabia de Bregy, poseł francuzki. Jechało przy boku króla kilku ministrów i senatorów, mianowicie kanclerz w. kor. Ossoliński. W tak świetnej komitywie nie uderzał dwór podróżny zbyt marsowym widokiem, ani dążył nader spiesznie do celu, mając dopiero wtedy stanąć we Lwowie, gdy się tam ściągną powołane do popisu chorągwie. Cała owszem podróż królewska miała raczej pozór zwyczajnej przejazdu dworu po kraju, i była przeto mile wszędzie witana. Stosownie do tego wypadło królowi okazać zwiedzanyom stronom zwyczajną w takim razie grzeczność królewską, tj. nie ominąć żadnego z możnych dworów pańskich w pobliżu bez uczczenia go dłuższą albo krótszą gościna. Uczynił król Władysław podobnież w terazniejszej wycieczce swojej, i przez kilka tygodni bawiąc w pięknym kraju między Wisłą, Sanem a Bugiem, nawiedził wiele dworów pańskich w tych stronach. Krom uszanowa-

nia obyczaju dawnego nastęczało to królowi i możnym panom sposobność wzajemnego zobowiązania się dowodami łaski i przychylności, pociągnięcia się obopólnie do przysług, o czem nie zapomniano bynajmniej w podróży terazniejszej. Nam zaś po obeznaniu się z ową ciężką królowi ambicyą, ciągłą opozycyą i pretensyami naszych panów senatorów u dworu, dozwala obecna podróż królewska przypatrzyć się wielkości fortun i potęgi społecznej nietylko tych senatorskich lecz i wszystkich niesenatorskich magnatów we własnych ziemiach i dworach. Wielkość - to dwójnasób tu możniejsza niż u dworu, bo panująca naprzód pociągiem nieograniczonej gościnności i hojności domowej nad wszystką dokoła szlachtą mniej możną, następnie dowolnem rozporządzeniem jej główną w życiu publicznem funkcją posłów na wszystkie sejmiki powiatowe, szczególnie przedsejmowe, z których właśnie jeden ma się odbyć bezpośrednio po terazniejszej podróży króla. Ku tym więc głównym placom zadworskiej potęgi i działalności senatorskich i niesenatorskich magnatów, ku dworom i sejmikom, zwróćmy teraz uwagę.

6. DWORY, SEJMIKI.

Porę obecnej przejazdki Władysławowej po dworach małopolskich, w ogólności całe panowanie Władysława IV, policzyćby można do najszczęśliwszych chwil dziejów naszych. Nigdy naród nie miał tak głębokiej świadomości swojego szczęścia, nie czuł się tak wolnym, potężnym, ubłogosławionym zewsząd, jak wówczas. Zdało się, jakby słońce jego żywota dosięgło szczytu, i spokojnym, łagodnym blaskiem południa opromieniało mu ziemię ojczystą. I biorąc też jego ukochaną nad wszystko wolność za jego słońce, było tak rzeczywiście. Nigdy naród rozciąglejszych swobód, zupełniejszej nie używał wolności, jak za rządów Władysławowych. Gdyby z kropli wód morskich dać można wyobrażenie o całym morzu, przypomniałibyśmy tu pewne żartobliwe słówko złotego wieku Zygmunatów o ówczesnym stanie wolności w kraju, aby go porównać ze stanem wolności w czasach Władysławowych. „Polak zawsze wesołym w królestwie swoim jest. — mówi Stanisław Orzechowski r. 1564 w swoim Kwinkunxie — śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie nie-

wolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu, innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa groszy z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie dobrą myśl kaziło.

Owoż i z tych trzech ostatnich ciężarów wolności Zygmuntońskiej dwa całkowicie już nie istniały za Władysława, trzeci bardzo mało dolegał. Sądownictwo królewskie przeszło odtąd do trybunałów i sejmów, otwierających każdemu szlachcicowi przystęp do godności sędziego. Od dwóch groszów łanowych postanowił wyzwolić szlachtę kaliski cześnik Orzelski, poseł na sejm elekcyjny z r. 1632. Ozwał się tedy dnia 12 listopada z prośbą do braci, aby zniesione były poradne i podymne, które wolnemu szlachcicowi niewolą pachną. Co się wszystkim tak podobało, iż uchwaliwszy natychmiast prawo w tej mierze, podano je nowoobranemu królowi do zaprzysiężenia w paktach konwentach. Trzeci ciężar wojny czyli ruszenia pospolitego nie uchylił się jeszcze z nad karków szlachty, ale nasłuchaliśmy się do syta, jak niechętnie znosił go naród. Też same zresztą pakta konwenta, któremi uwolniono się od poradnego, umniejszyły także w znacznym stopniu ciężar wojenny, wzbraniając królowi wszelkiej wojny zaczepnej bez powszechnego zezwolenia narodu. Dopieroż dzięki tym fortunnym paktom Władysławowym opadły albo zwolniały ostatnie pęta złotej wolności, i ustaliło się o niej zdanie jednego z najpierwszych senatorów owego czasu, wojewody sandomierskiego Zbigniewa Ossolińskiego, ojca terazniejszego kancлера kor. Jerzego, iż jest to wolność czynienia co się komu podoba, bo czynić co się nie zda — rzeche pan wojewoda jednego razu na sejmie — co to za wolność!

Była elekcyja Władysławowa bardzo ważnym z tego względu wypadkiem, rozgraniczającym dwa

całkiem różne okresy dziejów. Po jakotako poważnych, ledwie nie surowych rządach starego ojca Zygmunta, osiadł na tronie młody, pełen dobroci i serdeczności, długim koleżeństwem żołnierskiem spoufalcony z narodem syn, w obec którego wszystka szlachta od razu nierównie śmielszą, swobodniejszą przybrała postać. Już Zygmunтови IIImu dostała się nader ograniczona władza królewska; lecz krwawy cios pod Guzowem ustalił do pewnego stopnia powagę rządu, a podczas gdy w pierwszych dwudziestu latach panowania Zygmunutowego przed bitwą pod Guzowem z dziesięciu sejmów siedm rozbiło się o niesforność publiczną, w drugim 25-letnim przeciągu po Guzowie z dziewiętnastu sejmów tylko jeden zerwanym został. Za Władysława zaś zgasło wszelkie pojęcie o surowości w sercu królewskiem, król pozbyć miał wszelkiej władzy karania, szkodenia czemkolwiek swoim poddanym, i nastąpiła w tej mierze jakaś osobliwsza teoria polityczna, którą bawiący teraz u dworu Andrzej Maxymilian Fredro wykladał w pięć lat później królewskiemu bratu Władysławowemu na sejmie: Postąpiła z swoimi królami ta rzeczpospolita jako mądra i miłująca matka z ukochanem dziećciem, które gdy przez pierzchliwość obaczywszy nóż albo żelazo jakie, naprze się go do igraszki dziećciej, nie z żadnej niemiłości czyni rodzicielka, że onego niebezpiecznego umyka dziećciu żelazka, miększą zabawkę do ręki natomiast podając, ale nie chce, aby przez niewładne siły i lata przy igraszce siebie albo kogo poblížszego bystrem nie rozkrwauiło żelazem. Podobnym sposobem postąpiła ta rzeczpospolita wielka matka z królami jako z synami swoimi, gdy onym żelazo władzy nieograniczonej (którego się więc łaknący panowania monarchowie nie tak bezpiecznie jak chciwie napierają) z ręku wyjąwszy, miększe i umiarkowane rządy, słodkiej

munificencyi władzę i powagę natomiast podała, aby snać jaką błędnością affektu uwiodłszy się, ludowi od Boga powierzonemu zaszkodzić nie mogli, i tem przez rozdrażnienie narodów jakiego nie zgotowali sobie niebezpieczeństwa.

„Jest więc król polski w swoich funkcyach publicznych. — mówi nawet surowszy dla swobód szlacheckich biskup Piasecki — całkowicie jakoby królem pszczół, który tylko miody przynosi swoim poddanym. On bowiem sam jeden udziela wszystkich w rzeczypospolitej urzędów i dostojeństw, których nieskończona jest liczba, a pomiędzy niemi wiele najwyższej władzy. Skarbem swoim bogaci on tak dalece poddanych, iż w całej niezmierności królestwa i wielkiej liczbie jego narodów nie masz prawie szlachcica albo żołnierza zasłużonego, którzyby z łaski królewskiej nie zaczerpnęli w bogactwach jego skarbu, a niektórzy tak pełną garścią, iż do niepoślednich doszli dostatków. Duchowni bogate biskupstwa biorą tylko od króla, a wszelka powaga królewska w tem jedynie polega, iż sobie przychylność ubiegających się o te łaski pozyskać może. I tak nie przemocą, lecz powolnym a łagodnym pociąganiem nagina sobie wszystkie umysły. Żądła nie ma żadnego, gdyż życie, wolność osobista i mienie szlachty są jaknajzupełniej wyjęte z pod jego władzy.

Co więcej, oprócz tych publicznych obowiązków obsypywania poddanych łaskami i zaszczytami, żądano jeszcze od króla mnogich dowodów uprzejmości i opieki prywatnej. Król musiał uczestniczyć we wszystkich domowych uciechach, smutkach, nawet waśniach poddanych, wyprawiając zwyczajnie na każde wesele, każdy pogrzeb albo chrzciny możliwsze, posłów swoich z powinszowaniem i podarkami, jednając osobiście albo przez swoich pośredników

częste swary magnatów. Przy wesolych uroczystościach nie mogło obejść się bez upominków od króla. W aktach podskarbach kor. i lit. zachowały się mnogie assygnacye na upominki tego rodzaju, należące się od króla każdemu czy to panu czy szlachcicowi, któremu się podobało zaprosić go na wesele, choćby nim był tylko jakiś urodzony Jurczyk bez chrześnego imienia, zaszczycony r. 1640 taką weselną assygnacją i powinszowaniem królewskim. Najczęściej miawały te nadsyłki dość mierną, zwyczajem ustanowioną wartość pieniężną, a jeśli wyjątkowym sposobem przyszło królowi niezwyčajnie wysokim darem okazać większą łaskę któremuś z ulubieńców, jak np. w roku 1634 stolnikowi kor. Kazanowskiemu na weselu z wojewodzanką mińską Służczanką, natenczas perorujący do niego oddawca darów królewskich upomniał wszystkich obecnych, aby się nie spodziewali równej w podobnym razie hojności, gdyż jestto szczególna oznaka łaski królewskiej za szczególne zasługi i przywiązanie Kazanowskiego. A obok tej gratulacyjnej szczodroblowości na większą lub mniejszą stopę, ileż jeszcze łask, ile miodu, musiała pszczoła królewska wysączyć swoim możnym poddanym, staraniami o zgodę pomiędzy nimi, o jednanie ich bardzo częstych a bardzo niebezpiecznych ojczyźnie swarów!

Należało bowiem niejako do obyczajów życia pańskiego, a za panami szli i ubożsi, mieć jakąś sprawę sporną z sąsiadem, jakąś długą, uporczywą nieprzyjaźń z równym sobie zacnością adwersarzem. Wszystkie historyczne imiona bieżącej chwili żyją w jakimś zatargu z pewnym rywalem: Radziwiłłowie z Sapiehami, książę Jeremi Wiśniowiecki z księciem Dominikiem Zasławskim, kanclerz w. kor. Ossoliński z podkanclerzym Leszczyńskim i tym podobne bez końca. Dzięki obecnym zamięłowaniom pokoju, nie

były to walki gwałtowane, nader rzadko przychodziło do najazdów i krwi rozlewu; najpowszechniej kończono na wzajemnem przeszkadzaniu sobie u dworu, na sejmikach i sejmach, w obozie i trybunale. Ale ponieważ i ten łagodny antagonizm niezmiernie szkodził krajowi, najważniejsze nieraz działania rządu tamował, przeto potrzeba go było wcześniej koić, miękczyć, osładzać, czem znów przysługiwać się miała narodowi pszczoła koronna. Co chwila też jednał król jakichś warcholów, jeździli rozjemcy królewscy po dworach zwaśnionych z sobą magnatów, przedstawiał np. arcybiskup Lipski trudnym do zgody wojewodom sandomirskiemu i krakowskiemu, listem z r. 1640, iż godzi się przebaczyć sobie wzajemnie, kiedy pan i pomazaniec Boży z pobożności swej i miłości dobra pospolitego sam się wstawia i wdaje powagą królewską w te dyssenzye W. M. M., i naznacza z ramienia swego medyatory, jednego biskupa w legacyach bywałego, drugiego nad wielu innych w medyatorstwie dziwnie wyćwiczonego. Bądźto sam, bądź przez takich jednaczyów pogodził król w roku 1632 x. Krzysztofa Radziwiłła z wojewodą smoleńskim Alexandrem Gąsiewskim, r. 1634 wojewodzica wileńskiego Sapiehę ze starostą ryskim także Sapiehą, r. 1635 wojewodę łeczyckiego Radziejowskiego z kasztelanem małogostskim Wołuckim, r. 1636 Andrzeja Firleja ze starostą łukowskim Kazanowskim, r. 1636 wojewodę mazowieckiego Warszuckiego z xiążętami Wiśniowieckimi, starostą czerkaskim i koniuszym kor., r. 1644 wojewodę krakowskiego Lubomirskiego z wojewodą czerniechowskim Marcinem Kalinowskim itp.

Wszystko to było zaiste miodem dla szlachty, ale spoufalało naród zbytecznie z władzą i osobą królewską. Ztąd użalano się niekiedy w gronach poważnych, iż w porównaniu z niedawnymi czasami

króla Zygmunta IIIgo podupadł znacznie majestat dworu za jego syna. Tylko otaczający Władysława blask początkowych tryumfów, początkowego szczęścia i chwały bezprzykładnej, utrzymywał szlachtę w granicach wdzięczności i uwielbienia, lecz nieuszczuplona tem swoboda uzyskanych z Władysławem nowych przywilejów i praw, swoboda najzupełniejszej od początków istnienia Polski niezawisłości, pozostała nieodwołalnym skarbem narodu. Starano się zaś użyć tej swobody głównie do tego, co w obecnej chwili było najpotężniejszą życia narodowego podniętą, tj. do nieprzeszkodzonego niczem oddania się dzisiejszym zamiłowaniom ziemiańskim, pracom rolniczym, gospodarskiej uprawie wydartych pogaństwu ziem. A tak swobodne, tak gorące oddanie się życiu sielskiemu czegoż wymagało bardziej nad spokój, bez którego wówczas upadała wszelka możliwość rolnictwa, nad wolność od owego niegdyś trzeciego, dziś już jedyne go ciężaru szczęśliwości szlacheckiej, wolność od przymusu do wojny. Tym więc wstrętem ku wojnie, tem pragnieniem pokoju, przejęła się głównie owa powszechna za Władysława świadomość szczęścia, natchnęło się w tak uderzający sposób właściwe ówczesnym pokoleniom uczucie błogiej swobody, iż szczęście a luby spokój, szczęście a cichy żywot na roli, równoznacznikiem stały się dla nich.

Nie byłoby też końca, gdybyśmy rozwieść się chcieli nad szczegółowemi pojavami tej niewymownej żądzy pokoju, tej namiętności rolniczej, tych nadobnych ale szkodliwych nie raz omamień rozumu i wyobraźni, które ztąd wynikały. Bez żadnego prawie odbłasku w ogólnych opowiadaniach kronik, widnieje to w ówczesnych zwierzeniach pamiętnikowych, odślania się w poetycznych uniesieniach wielu listów poufnych, świeci osobliwie z morza kraso-

mowczych wynurzeń serca przy każdym akcie sejmowym lub sejmikowym, każdej uroczystości kościelnej, każdym obrzędzie w progach domowych. W ogólnem zaś zestawieniu nadaje to wszystko razem kilkoletniemu okresowi czasów Władysława IV podobieństwo jakiejś jedynej w swoim rodzaju sielanki na polu dziejów, zadziwiającej cały świat zagraniczny swoją nowością, niezwykłością. Uderzała mianowicie teraźniejsza niewojenność Polaków, tak przeciwna powszechnym wyobrażeniom o dawnej rycerskości narodu, której nigdzie w około siebie nie widząc, pisze pewien z Maryą Ludwiką przybyły do Polski Francuz: Polacy wojowniczym narodem są nazywani, nikt się przecież wojny bardziej od nich nie lęka. Dla uniknienia jej gotowi poświęcić całe prowincye, i wiedzeni raczej małodusznem niż szlachetnem uczuciem, mówią: mniejsza o to co się stanie po naszej śmierci, byleśmy w ten sam sposób dokonali żywota, jakeśmy na świat przyszli.

Podobnie wyraża się w jednej z swoich relacyj znany nam Włoch Tiepolo: Przekładają Polacy pomysłność życia spokojnego nad korzyści, któreby z wojny mieć mogli. Żyjąc bowiem od lat wielu w największych rozkoszach, zbytkach i wiecznem próżnowaniu, lubo ze wszystkich stron otoczeni są od jawnych nieprzyjaciół lub sąsiadów podejrzaney przyjaźni, ani słyszeć chcą o obronie własnego kraju. Osobliwie biskupi sprzeciwiają się wojnie, gdyż więcej niż inni przykładac się muszą do ponoszenia połączonych z wojną ciężarów. W innej włoskiego pióra relacyi dyplomatycznej z obecnego roku 1646 czytamy: Używając przez czas dłuższy pokoju, do tego stopnia obrzydzeni sobie wojnę Polacy, iż jakiegokolwiek stanu są lub godności, zarówno najmożniejsi jak i mniej możni, nawet kobiety i dzieci, wszyscy sprzeciwiają się wojnie. Powszechny do niej wstręt

całego narodu przechodzi wyobrażenie, a objawia się najjaskrawiej w duchownych, którzy chcieliby w najzupełniejszej żyć spokojności, a ponosić muszą właśnie największe uciążliwości w porze wojennej z powodu częstych stacyj żołnierskich w dobrach kościelnych i dla wymaganych wówczas od duchowieństwa ofiar pieniężnych.

Cudzoziemcom skapstwo i próżniactwo tłumaczyły dostatecznie tę niewojenność; w rzeczywistości wcale co innego zastąpiło ją narodowi. Rycerska niegdyś Polska pługiem dziś wojowała. Była to także wojna świetna, zdobywcza, bo czyż nie każdy wie dobrze albo wiedzieć może (pisze w swoich Przestrobach ówczesny wojewoda poznański Opaliński), jako wiele przybyło granic tej tu naszej ojczyźnie przez slobody rolnicze i nowe osady. Dla tego z tym samym zapalem, jak niegdyś rzemiosłu wojennemu, oddało się teraz w Polsce wszystko bez wyjątku trudom i zabawom rolniczym. Namiętnie prowadzone rolnictwo przyciągnęło do siebie wszystkie siły, wszystką ludność krajową, oderwało ją od wszelkich innych zawodów życia. Głośni w wojnach moskiewskich rotmistrze, jak pan Jacek Pisulski w herbarzu Potockiego, spławiali teraz najładniejsze szkuty z zbożem do Gdańska, w opuszczonych dla gospodarstwa zamkach granicznych trzody wieprzów (sarka tenże Waclaw Potocki) wał ryją, w ciekawie polcie wiszą, a zorane pod zasiew łąki nie dawały już paszy stadom koni dla wojska, bez koni podupadła zaś i jazda. Aby coraz bardziej rozszerzonemu rolnictwu jak największą liczbę rąk pracowitych zapewnić, wzbroniono miastom, szkołom, warstatom, przyjmować u siebie nadpływających po swobodę lub naukę wychodźców sielskich: dla rozprzestrzenienia w olbrzymiość łąnów pszenicy, dano z braku sił nowych zaumrzeć swobodzie miejskiej,

naukom i sztukom miejskim, oświacie ludu całego. Nawet najżywotniejsza potrzeba szlachty dzisiejszej, potrzeba gromadnego sejmikowania i sejmowania musiała ustąpić niekiedy tej pracowitości rolniczej. Zdarzały się często skargi na zbytne odrywanie ziemian sejmami od zajęć gospodarskich. Ztąd mając nie tylko w nadzwyczajnym, ale nawet i zwyczajnym terminie zapowiedzieć sejm i sejmiki, bywała kancelarya królewska zmuszoną do usprawiedliwienia się przed szlachtą w uniwersałach, iż nigdy bez koniecznej potrzeby nie chce przeszkadzać obywatelom w ich skrętności ziemiańskiej. Przykładem tego uniwersał przedsejmikowy z dnia 3 stycznia 1645, zaczynający od słów: „To jedno brakowało do doskonałej szczęśliwości panowania Jego Król. Mości i do zażywania lubego pokoju pod niespokojną chwilę wszystkich innych narodów, żeby już nie tylko wojenna trąba, ale ani sejmowe, ani sejmikowe uniwersały nie przerywały gospodarskich czasów W. M. panów. Póki przeto roztropną czułością uchronić się ich mogło, nie dał się król jegomość do tego przywieść, żeby miłe poddanych swoich miał przerywać wczasy. Na co tknięta w sumieniu swoim szlachta miała sobie za obowiązek odpowiedzieć słowami owego listu senatorów wielkopolskich do króla: „Jeszcześmy się tak mocno w głębokim pokoju nie jęli pługów, abyśmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, iżby w nas obudzić ich nie miał dźwięk dobytej broni W. Król. Mości pana naszego miłościwego. Ale były to jedynie wspomnienia lepszej przeszłości, bez żadnego niestety zastosowania w chwili obecnej.

Obecną chwilę tylko ambicya ogromnych intrat rolniczych, tylko widok wielkich porządków gospodarskich, tylko sielskie obrazy i zabawy nęciły. Sam dwór królewski, lubo wrogiem pokoju okrzyczany, bawił się z upodobaniem scenami życia wiejskiego,

lubił w karnawał przebierać się za chłopów. Znalazłam tu taki zwyczaj. — pisze w latach nieco późniejszych królowa Marya Ludwika do xiążęcia de Condé — iż w ostatni wtorek zapust ubierają się u dworu w strój jednaki, mężczyźni jak włościanie, kobiety jak pasterki, lecz bynajmniej nie strojno i zdaniem mojem nazbyt wieśniaczo. Powiadano mi, że ojciec króla Władysława bardzo lubił tę krotofilę; 60 lat mając, jeszcze się tak przebierał. Widziałam sama, jak król Władysław i kanclerz z siwą brodą, a podobnie i inni urzędnicy przebierali się tym sposobem. Gdy zaś króla i panów bawiło przywdziewanie stroju wiejskiego, tknięci tym prądem sielskim poeci owej daty upodobali sobie przyodziać chłopów w królewską szatę poezyi, otoczyć ludzi i prace życia wiejskiego wszelkiemi wdziękami imaginacyi. Zakwitnęła pod piórem Szymonowicza, Zimorowiczów, Gawińskiego, obca czasom dawniejszym poezya sielankowa i w dzisiejszej właśnie epoce Władysławowej najwięcej upowszechnienia znalazła. Jej zaś idylliczne złudzenia iluż innym równie naderobnym ale nieskończenie szkodliwszym omamieniom lat owych, ilu zgubnym urojeniom tamtoczesnych umysłów dopomogły do wzrostu i wybijania!

Przesadne pojęcie o cnotliwości dzisiejszych zajęć i obyczajów ziemiańskich wpoilo wszystkim wiare w jakąś osobliwszą łaskę Bożą dla Polski, uwolnionej tem od wielu trosk i starań narodów innych. Ztąd ilekroć rząd królewski upominał w tych latach do obmyślenia wczesnej obrony granicom państwa, do podźwignięcia walących się murów Smoleńska lub Kamieńca, dawały się zawsze słyszeć głosy na sejmie, iż nie ta garstka kwarcianego wojska u granic, nie rozsypujące się od dawna wały i baszty twierdz, ale cudowna opieka Zbawiciela i przyczyna Jego Przenajświętszej Rodzicy stanowią główną obronę

Polski. Pod Ich tarczą niebieską mniemał się naród dalekim od wszelkich nagłych trwóg i zamachów nieprzyjacielskich, wolnym od obowiązku ciągłej straży nad sobą, a gdy skutkiem takiej nieopatrności spadło w istocie niebezpieczeństwo na kraj, stawiono mu dziwnie opieszale, dziwnie leniwo opór. Jakaś nieznaną dawniej powolność i leniwość owładnęły cały organizm spoczywającego w błogich czasach narodu, odejmując mu wszelką raźność, dosadność ruchów, wzbudzając gorliwszych patryotów do ciężkich na tę wadę uzaleń. Przypomnienie jej nieszczęśliwych następstw w czasie zejść szwedzkich w roku 1623 przywodzi syna wielkiego Zamojskiego do gorzkich skarg w głosie sejmowym na tę *tarditatem* naszą, którąśmy siłą czasu i sposobności, jakie nam w ręce lazły, żeśmy tylko garści nie chcieli ścisnąć, utracili, na retrogradacyą, jakąśmy często opuszczone okazyje z tyłu chwyтали, i wczorajszego dnia, jako nasza przypowieść prawi, szukali. Teżże samej wadzie przypisują uniwersały króla Władysława IV zbyt długie wleczenie się nowej wojny szwedzkiej w r. 1635, w której jakaś fatalna narodowi naszemu *tarditas* (słowa uniwersału) i Jego Król. Mość i J. pana Krakowskiego, hetmana w. kor. w długą bezczynność a nieprzyjaciela w większą hardość i uporwdała.

Owszem, przejąwszy naród fizycznie, udzieliła się ta ociężałość nieznacznie jego wyobrażeniom, stała się przekonaniem fałszywem. Najdzielniejsi z urodzenia mężowie nawykali odraczać wszystko do jutra, upatrzyli w tem cechę charakteru narodowego i najzbawienniejsze ojczyźnie sprawy w bezdnę długoletnich namysłów grażąc, chwalili sobie z Jerzym Lubomirskim takie niebezpiecznej nagłości wstrzymywanie: „Pospiech na Rzeczpospolitą niebezpieczny zgańnięm, prosząc, aby nietylko wedle praw ale i ge-

nieszczęściu polskiego ta rzecz traktowana a nie nagłona była. Prawda, że jest wielu Polaków leniwych. — odpowiada Jan Sobieski na zarzut ociężałości, a odpowiada tak w porze swego najniższego poziomu moralnego (r. 1665) — i niech to będzie za wadę nam przyrodzoną, aleć i ci prędcy nie wiele wskórali, którzy chcąc cudzoziemską do wszystkiego pokazać prędkość, prędko się awansowali, ale jeszcze prędzej na dół zstąpili; wolę ja tedy na sobie ponosić ojczyzną wadę....

Takieżem zdaniem wygodnem głaskała swoje zamiłowanie w lubym pokoju i bezczynności, swój bezpieczny od wszelkich obaw spoczynek, cała szczęściem upojona szlachta Władysławowska, a gdy zkadkolwiek ozwał się głos przestrogi, poczytywano go za płonny postrach, szydzono z przestrzegacza. Napróżno wówczas wyrzucał król Władysław narodowi w uniwersałach jego fatalną jakąś i gubiącą w wiszących nad ojczyznę niebezpieczeństwach niewiarę; napróżno każdy rozsądniejszy wołał z generalnym starostą wielkopolskim Leszczyńskim: to jedno nieszczęściem naszym, iż wierzyć temu nie chcemy, żeśmy ludzie zgubieni wcale, jeśli się nie postrzeżem. Niezmierna większość szlachty nie dała się niczem zatrwożyć o swoją całość, i ubezpieczona ufnością w łatwe każdej chwili do wymodlenia środka nadziemskie, rozkoszowała dalej w lubych czasach pokoju, jakby w jakimś złotym wieku bez nieprzyjaciół i niebezpieczeństw, pod jakimś rajskiem niebem bez chmur.

I uwierzył szczęśliwy naród w istocie, iż dożył złotego wieku za Władysława. Rozbrzmiała ta chwala złotych czasów Władysławowskich po całym kraju, rozbrzmiała i za granicą. Tam w urzędowych relacjach dyplomatycznych obojętni dla Polski cudzoziemcy przedstawiali senatorom weneckim, iż trudno do

wielkiej wojny z Turcyą nakłonić naród, który od niejakiego czasu w najzupełniejszym żyje spokoju, i rzec można prawdziwie, złotego używa wieku. W Polsce poważni mężowie stanu wyrażali się o tem szczęściu z tak pobożną skromnością, z jaką ów rozumny generał wielkopolski Leszczyński przemawiał o niem na sejmie roku 1641, witając króla na czele izby poselskiej: W tem powszechnem świata chrześcijańskiego zamieszaniu, w tym terazniejszym rozgniewanego Boga zapale, który wszystkim narodom pomstę i karę, samej ojczyźnie naszej łaskę i miłosierdzie oświadcza, jest za co majestadowi jego pokornem sercem oddać pokłon, że w tej żalośnej chrześcijaństwa tragedyi, my sami spektatorami cudzej niewoli będąc, żałujemy pożaru zgubionego sąsiedztwa, oni nam naszego szczęścia zazdroszczą. Młodzi, gorącego serca miłośnicy pokoju i ojczyzny zaraz po koronacyi Władysława przeczuli te złote czasy, i już w r. 1633 ustami marszałkującego wówczas izbie poselskiej wojewodzica poznańskiego Ostroroga wysławiali je w mowach sejmowych: Daje nam Pan Bóg używać szczęścia onych złotych wieków, i jeśli kiedy, teraz zaiste wracają do nas błogie rządy Saturna. Lękliwi nareszcie staruszkowie, doczekawszy się szczęśliwego spełnienia szumnej przepowiedni młodzieńczej, powtarzali w swoich raportarzach dyaryuszowych potulny zapisek Pamiętników xiążenia Albrychta Radziwiłła pod dniem 31 grudnia 1643 r.: za skończony w pokoju rok dzięki Stwórcy oddałem, prosząc aby nas dalszym pokojem ubłogosławił, którego jedna tylko Polska zażywa. Wszędzie dokoła nas wojny, zewsząd marsowe burze, u nas z łaski Najwyższego cichusienko.

I owoż w takiejto powszechnego uciszenia, powszechnego wesela porze odbywał dwór królewski swoją letnią podróż ku stronom Rusi. Ostatnia

wprawdzie trwoga wojny tureckiej zniepokoiła nieco umysły, ale nazbyt głęboko utonęli byli wszyscy w tym smacznym śnie, jak dzisiejsze upojenie narodu nazywano po przebudzeniu, aby się ocknąć całkiem z lubego stanu zadowolenia. Nie zmarszczono więc czoła nadjeżdżającemu dworowi, lecz zgodnie z dzisiejszem usposobieniem złotych wieków Saturna, dzisiejszym duchem pokoju, pojednania, pobłażliwości powszechnej, przyjęto go wszędzie radośnem okiem, otwartemi sercami. Odplacił dwór uprzejmością wzajemną, i jakby dla pozostawienia w dziejach nadobnego obrazu panującej teraz we wszystkich sercach pogody, łatwości przebaczenia, chęci braterstwa z całym światem, rozpoczął swoje nawiedziny podróżne od zwiedzenia progów możnego przeciwnika, aby w nich jak najokazalsze znaleźć przyjęcie. Stało się to w niedalekim od Krakowa Wiśniczu, znanej nam rezydencji wojewody krakowskiego Lubomirskiego, sławnej już przyjęciem króla Zygmunta Augusta w roku 1550 przez ówczesnego dziedzica Kmitę. A jeśli już po tych pierwszych odwiedzinach królewskich szeroki w dziejach pozostał odgłos, o ileż szerzej przyszłoby mówić o gościnie dzisiejszej, w tym samym stopniu wspanialszej od poprzedniej, jak cała rezydencja wiśnicka, cała możnowładcza fortuna jej właściciela, wspanialej dziś wyglądały od Wiśnicza dawnego.

Dopiero przez ojca wojewody zakupionemu po Kmitach Wiśniczowi przybyły od tego czasu prawo miejskie, klasztor i kościół Karmelitów, nowy zamek warowny z resztą gmachów miejscowych. Ozdobił się Wiśnicz tem wszystkiem dopiero za dzisiejszego dziedzica Stanisława, twórcy podobnych fundacyj w wielu innych nowonabytych dobrach po całym kraju, mianowicie w Łańcucie, Podolińcu, Połonnem itp. Wszędzie zakładał pan wojewoda kościoły, wznosił różnym obedyncyom klasztory, budował

zamki, nie szczędząc niczemu kosztów ogromnych. Samych kościołów z muru stanęło w ten sposób przeszło 20; każdy z zamków warownych oprócz licznej załogi miewał na wałach po kilkadziesiąt armat na wrogów, w piwnicach zaś po 300 i 400 beczek wina dla gości. Środków ku temu dostarczyła Lubomirskiemu według jego własnego rozumienia przed wszystkim innem hojność pobożna, odtąd bowiem (mawiał pan wojewoda) hojniejszym jestem dla nieba, odtąd coraz obficie przymnaża mi niebo dostatków. Dopomogła przecie do ich wzrostu niewątpliwie także wygórowana temi czasy skrzętność rolnicza, tyle intrat teraz przymnażająca, jakoteż równie intratna kopalnia w Świerczy, ciągle jeszcze w posiadaniu Lubomirskiego.

W każdym razie, dzięki niebu, roli i soli, urosła pod szczęśliwą ręką wojewodzińską ogromna fortuna ziemska, na stopę udzielnych xięstw zagranicznych, z udzielną też samowładzą rządzona przezeń. Była to władza małego króla, zwyczajnym wówczas wyrazem królewiecia, albo jak u x. Piotra Skargi królika, którą najtreściwiej określają słowa poważnego Starowolskiego, w r. 1632 do papieża Urbana wyrzeczone, w przypisaniu mu dziełka *Eques polonus*. W naszej Polsce nie tylko panowie ale i szlachta są jakby xiążęta za granicą, lub jak mali królowie, bo mają też samą wolność czynienia ze swojemi majątnościami, co jedno chcą i posiadają, oraz nad swoim ludem wiejskim i miejskim nie tylko najzupełniejszą władzę (*jus absolutissimum*) nakładania mu służebności i danin, lecz nawet rozporządzania jego życiem i śmiercią. Mogą również według upodobania zakładać twierdze, budować zamki, fundować miasta, łać armaty, otaczać się żołnierstwem, utrzymywać całe oddziały wojsk, i wszelkie prywatne i publiczne czynności spełniać swobodnie. Każdy

szlachcie żyje jak mu się tylko podoba, nie kierując się innym przepisem, jak tylko cnotą i uczciwością.

Takich przywilejów szlacheckich, nie trudno pojąć, jak używali wielcy panowie. Do samych też łask, darów i prośb przyzwyczajeni od własnych królów, poczytywali się oni w istocie za równych xiążętom zagranicznym, bywali z nimi w przyjaznej korespondencyi, opłacali przy ich dworach agentów dyplomatycznych. Z kancelaryi wojewody krakowskiego pozostały ślady korespondencyi z papieżami i hanami krymskimi, jak np. pismo winszujące terazniejszemu papieżowi Innocentemu X wstąpienia na stolicę i odpowiedź tegoż papieża z podziękowaniem, listy od hana i do hana Islam Giraja, w których tenże dziękuje wojewodzie za nadesłanie w upominku czterech jeńców tatarskich, wojewoda zaś prosi wzajemnie hana, przyjaciela swego dawnego, jeśliby z moich sług i mnie posłusznych ludzi który się tam w państwie Wielmożności Waszej znalazł, abyś Wielmożność Wasza gwoli zobopólnej przyjaźni naszej wielmożnem i łaskawem okiem nań pojrzawszy, co się godzi uczynił. Przez agentów dyplomatycznych dochodził wojewodę każdy ważniejszy sekret gabinetów postronnych, osobliwie z gabinetem warszawskim styczność mający, co gdy się dworowi warszawskiemu nie podobało, gorszył się wzajemnie pan wojewoda w liście do podkanclerzego Jędrzeja Leszczyńskiego: Już i to wadzi, że pewniejsze pod czas miewamy wiadomości, i że koszt na to łożymy.

Również udzielno-xiążęcym obyczajem urządzony był dwór wojewody. Do samego rozwożenia listów pańskich po całym kraju służyło w Wiśniczu 40 pacholików szlacheckich, każdy z pocztem własnej czeladzi, jak prawie wszystka szlachta w usługach wojewodzińskich. Było jej też niezmiernie wiele u dworu wiśnickiego, krajowej i zagranicznej, we wszystkich

gałęziach służby, nawet nad kuchnią. Na pokojach 20 pokojowców, przy wozach 60 koczych, nad końmi przeszło 60 koniuzych i masztalerzów, w kapeli 27 muzykantów, około myśliwstwa 30 łowczych stanowiło dopiero mniejszą i powszedniejszą część dworu. Iluż prócz tego krajczych, szatnych, skarbników, pisarzów, kapelanów, rotmistrzów i poruczników nad oddziałami Kozaków srebrnych, dragonii i piechoty! Najlepsze o tej tłumności dworu wyobrażenie dawał niekiedy wyjazd samego wojewody z Wiśnicza, gdy to wszystko wybrało się w drogę przed panem, kilkunastumilową przestrzeń kraju zapełniając całym taborem. Wówczas pierwszego dnia wyjazdu rozpoczynała pochód piechota, głównie z Węgrów złożona, z całym przyborem obozowym. Drugiego dnia wyruszała służba stajenna, prowadząc kilkadziesiąt koni wierzchowych dla pana i reszty dworu. Trzeciego dnia puszczała się w drogę kapela, licząca 27 grajków, najwięcej Włochów, z których dwaj najsławniejsi przenieśli się później z Wiśnicza w służbę cesarza Ferdynanda do Wiednia. Czwartego dnia wyprawiał się tłum łowców z myśliwstwem wojewodzińskim, a co to za myśliwstwo u tak wielkiego pana — przypomina sobie w późnych latach zażyły niegdyś w Wiśniczu podstoli żytomierski Czarnecki — kiedy żadnego dnia nie było, żeby kto nie oddał smyczy chartów albo sfory ogarów, albo sokołów, albo rarogów, bo tam nie akceptowano jastrzębi.

Dopiero dnia piątego wyjeżdżał sam wojewoda, otoczony licznem gronem owych płatnych przyjaciół, pomiędzy którymi słyszeliśmy o xiążętach. Ale ponieważ taka podróż gromadna sprawiała wiele utrudzenia dworowi i wsiom po drodze, przeto rzadko kiedy zdarzało się wojewodzie opuszczać Wiśnicz, zwłaszcza zapadłszy ostatnimi czasy na zdrowiu i

poważniejszy się z dworem, co jedno i drugie skłaniało do niewychylania się z domu. Tą zaś ciągłą obecnością pańską w Wiśniczu, nie pozwalającą nikomu widzieć się z wojewodą gdzieindziej jak tylko w jego własnym przybytku, przybrał dwór wiśnicki jeszcze bardziej pozór rezydencji xiążęcej, tylko do ostatnich od swego pana gości nawykłej. Dopiero w obecnej porze r. 1646 zbliżył się ku niej rzadki pod dachem szlacheckim gość, nadjechał od Krakowa król Władysław z całym dworem podróżnym. Trzema owszem dworami osobnymi, bo jednym króla, drugim królowej z licznym gronem dam dworskich, trzecim towarzyszącym królowi posłów francuzkiego i weneckiego, zawitali oboje królestwo dnia 1 sierpnia wieczorem w progach domu możnego, który jeden z niewielu w całej Polsce zdołał odpowiedzieć obowiązkowi przyjęcia takich odwiedzin. Jakoż nie ustąpiła dobra chęć uzdolnieniu, a przyjęcie jakie hardy wojewoda krakowski w r. 1646 sprawił w Wiśniczu królowi Władysławowi i nowo-ukoronowanej Maryi Ludwice, dorównało w każdej mierze ugoszczeniu Zygmunta Augusta z bliską ukoronowania Barbarą przez hardego wojewodę tejsze stolicy w roku 1550.

Trwały odwiedziny obecne do trzeciej doby, przez środę, czwartek i piątek. Każdy dzień uświetniony był bezprzykładnie sutym bankietem, przy którym śród huku kilkudziesięciu armat wypijano codziennie 12 beczek wina różnych gatunków. Dla okazania uprzejmości spółbiesiadnikom siadywali królestwo przy każdej uczcie w obec całego towarzystwa za stołem. Wieczorem puszczano race, palono ognie radości w Wiśniczu i pod Krakowem, które sobie odpowiadały z daleka. Przed odjazdem złożył pan wojewoda bogate upominki królestwu, obudwom posłom zagranicznym, nawet przybyłym z dworem

panom i dygnitarzom. Królowej darował Lubomirski konew złotą, drogiemi kamieniami sadzoną; królowi sześć koni tarantowatych rzadkiej piękności. Poseł francuzki otrzymał podobnie sześć koni, ale już nie tak pięknych jak tamte. Nielubionemu powszechnie posłowi weneckiemu, zamilcza opis odwiedzin, co się dostało. Ominęła nas również wiadomość, ażali nie przyszło do jakich prób porozumienia między wojewodą a królem w sprawie wojny tureckiej. W dalszem jednak postępowaniu ujrzemy wojewodę zawsze jednostajnie przeciwnikiem planów wojennych. Na próżnych więc ceremoniach przestając, odjechał król dnia trzeciego, w piątek wieczorem.

Nie wynagrodziła oporu wojewody dalsza jego grzeczność w ciągu podróży Władysławowej. Z Wiśnicza udał się dwór królewski na Tarnów, Sędziszów, Rzeszów ku Łańcutowi, jeszcze niedawniejszej od Wiśnicza własności Lubomirskich, dokąd wojewoda mimo zdrowia wątłego wyprzedził króla z trzema synami, aby mu tam niemięcej hojną ofiarować gościnność. Po krótkim wypoczynku w zamku łańcuckim stanęli królestwo dnia 10 sierpnia we Lwowie, powitani u wjazdu tłumną processyą rajców i mieszczan. Świecili pomiędzy nimi osobliwie kupcy ormiańscy w przepysznych strojach, mniej jednak miłych oczom Władysława niż publiczności, gdyż był to strój muzułmański, tem niestosowniejszy w przedjutrzu wojny tureckiej, ile że Ormianie i żydzi znani byli powszechnie jako główni ostrzegacze Turków o wszystkim, co się knuło przeciw nim w Polsce. Nawet dzisiejsze plany wojenne doszły przez nich nadzwyczaj wcześniej do wiadomości dywanu, i wywołać miały groźny list cesarza Ibrahima do króla Władysława, w którym za Władysławowską chęć wydarcia Turkom ziemi jerozolimskiej zapowiada cesarz blizkie opanowanie Krakowa. W mno-

gich pomiędzy szlachtą krążąc odpisach, nie omieszkało to pismo przydać niepokoju umysłom, zatrwożonym właśnie coraz głośniejszemi wieściami o gromadzących się pod Lwowem oddziałach wojska.

Stały one w istocie szeroko rozpostartym obozem dokoła miasta. Rzeczywistą liczbę 16,000 zbrojnych i 40 do 50 arnat zwiększała obawa w nieporównanie straszniejszy ogrom. Przybywały zresztą naprawdę coraz nowe oddziały zaciągnięte ostatnimi listami przypowiedniami po tajnej radzie krakowskiej a o wiele uciążliwsze szlachcie od zaciągów poprzednich. Gdy bowiem pierwsze u dalekich dopiero kupiąc się granic, tylko swoją bezprawnością raziły szlachtę, dzisiejsze swoim pochodem od granic pruskich i wielkopolskich włąb Polski naprzykrzały się krajowi zwyczajnemi niedogodnościami wszystkich pochodów zbrojnych, grabiły odmawiane sobie przez niechętnych krajowców potrzeby życia, dopuszczały się gwałtów po całej drodze. Dawniejsze narzekania na pokrzywdzenie swobód nieczczolomem przez naród ściąganiem wojska, wzmogły się teraz pod drapieżną pięścią żołnierza w jednogłośny okrzyk skarg i złorzeczeń, towarzyszący całemu pochodowi do obozu pod Lwowem. Tymczasem było to koniecznem wówczas następstwem wojny, i zwłaszcza w obecnem poróżnieniu stanów z koroną, nie dając się żadną miarą uniknąć, nie odejmowało też królowi uciechy z widoku zgromadzonych w obozie sił. Pierwszem też zajęciem jego we Lwowie stały się codzienne lustracje przybyłych i przybywających wciąż pułków, ciągle przygotowania do przyjęcia nowo jeszcze nadejść mających, rozporządzenia do dalszego pochodu ku Kamieńcowi i t. p.

Z czem jednocześnie przyszło drugą ręką uśmierzć naród. Użył król w tym celu nowego upewnienia panów i szlachty o przyrzeczonem sejmie październi-

nikowym, na którym Rzeczpospolita postanowi o wojnie według życzenia. Wysły zatem najpierwej listy czyli tak zwane deliberatorya do senatorów z wyszczególnieniem przedmiotów do rozstrząsania na sejmie, następnie pisma królewskie do powiatów tej samej treści. Osobnym uniwersałem naznaczony został termin sejmików, dla nieprzerywania zajęć około żniwa jak najpóźniejszy, bo dopiero dzień 13 miesiąca września. Tymczasem najniecierpliwi z panów sejmowych, możni kandydaci do głównego zaszczytu, który nadany miał być na sejmie, to jest do wakującej jeszcze po Konięcpolskim buławy wielkiej, złożyli już teraz mały sejmik około króla, aby sobie u niego wyprosić albo utargować hetmaństwo. A bawiąc w stołecznem mieście ziem ruskich, znajdował się król właśnie w tej macierzystej ziemi hetmaństwa, dla której głównie nastał ten urząd, której obywatele najczęściej go piastowali i z kąd też obecnie wszyscy spółzawodnicy o niego zbiegli się tłumnie do króla. Byłito zaś bądźto znani nam już uprzednio, bądźto całkiem nowi sollicytanci, pan krakowski i hetman polny Potocki, jego bratanek wojewoda podolski Stanisław Potocki zwany Rewera, książę wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, syn zmarłego hetmana Konięcpolskiego chorąży koronny Alexander, podczaszy kor. Mikołaj Ostroróg i kilku innych.

Tylko jeden z nich hetman polny Potocki dążył wyłącznie do buławy naczelnej, wszyscy inni gotowi byli przyjąć większą lub mniejszą. Pod wszystkimi atoli czterema kopał bardzo niebezpieczny dołek ktoś piąty, przyjaciel każdego z nich osobna, ale przyjaźniejszy a nawet kolligat komu innemu, obecny także we Lwowie kanclerz kor. Ossoliński. Ten zapragnął buławy polnej ojcu małżonka córki swojej Urszuli, owemu wojewodzie czernichowskiemu Kalinowskiemu, który przed trzema miesiącami groził

w Warszawie uścielić się mostem królowi, gdyby król rozpoczęciem wojny tureckiej przekroczyć chciał miedzę swobód krajowych. Że jednak potrzebnemu w obecnej chwili kanclerzowi kor. niepodobną było odmówić czegokolwiek, przeto mimo jawną nieprzyjaźń z dworem wziął wojewoda Kalinowski bardzo niebezpieczną przewagę nad resztą spółzawodników i wszczął się ztąd między wszystkimi rywalami jeden z najgoretszych wyścigów ambicyi pańskiej, jakie o nic nie staczano tak często i tak żarliwie jak o buławę. W obecnym razie przystało spółzawodnikom walczyć o nią zaprosinami dworu do swoich domów, gdzie pod pozorem uprzejmej i hojnej gościnności zdarzała się sposobność zobowiązania sobie króla obietnicą posłuszeństwa, bogatym darem. Pokłonił się więc każdy o łaskę odwiedzin dworskich a jako gospodarzowi województwa, w którym król gościł, należała się ta łaska przedwszystkiem xiążęciu wojewodzie ruskiemu Wiśniowieckiemu. Jego więc przyrzekł król pierwszemi zaszczycić odwiedzinami.

Uradowany xiążę pospieszył do najbliższej ze swoich posiadłości za Lwowem, do Białego Kamienia, o 4 mile od tego miasta, dla poczynienia stosownych przygotowań. Dwór zaś resztę pobytu we Lwowie strawił na wesołych bankietach, z których stolica czerwonoruska słyneła od dawnych wieków, a któremi obecnie uczcił króla najokazalej pan Andrzej Bonifacy Mniszech starosta lwowski. Będąc nadto kuchmistrem w. kor. i faworytem królewskim, nadślugującym Władysławowi o wiele zdroźniejszemi niekiedy łakociami od kuchmistrzowskich, umiał możny dworak dość wykwintnie zapewne podjąć swych gości, aby im później nie lada uczta dogodzić mogła. Toż gdy królestwo po 10 dniowym pobycie we Lwowie wyruszyli dnia 18 sierpnia w dalszą podróż po kraju i śród uroczystych powitań sta-

najwszy nazajutrz w Białym Kamieniu, zastali tam przygotowaną już ucztę wspaniałą, nie chwalili jej sobie obecni wykwintnisi francuzcy, nazywając ją dla zbytniego rozlewu wina zabawą polską. Ale oprócz tej wstępnej biesiady podobał się Francuzom do tego stopnia dalszy pobyt w Białym Kamieniu, iż zdziwieni przepychem ugoszczenia i miejscowości, mniemali się w głównej rezydencji Wiśniowieckich w Wiśniowcu, i pod tą nazwą pozostawili opis nawiedzin białokamięskich. W oczach Polaków dla sławy tego zdarzenia nie potrzeba było Wiśniowca; sama obecność dostojnych gospodarzy obojga, xiążęcia wojewody ruskiego i jego małżonki Gryzeldy z domu Zamojskich, dostatecznie wynagradzała im przypadkową podrzędność miejsca, uświetniła całą scenę przyjęcia.

U stołu owej rubasznej dla Francuzów zabawy polskiej dwóch polskich siedziało królów: jeden 50letni król obecnej chwili Władysław IV, drugi, 7letni król przyszłości Michał Korybut pierworodny syn naszych xiążęcych gospodarzy białokamięskich. Zaszczyt wypiastowania króla obranego przez cały naród nie mógł pospolitym paść ludziom i oboje też rodzice Michałowi czczeni byli oddawna z zalet niezwykłych. Xiążę Jeremi zhołdował sobie wszystkich odwagą i hojnością bez granic, xiężna Gryzelda ze zwyczajnemi cnotami niewieściami łączyła również mężną duszę, wysoki rozum, rzadką biegłość w kierowaniu najważniejszymi sprawami. Nie będąc piękną, stała się ręką swoją powodem nieobojętnej w dziejach nieprzyjaźni dwóch możnych paniąt, terazniejszego jej męża Jeremiego i Władysława Dominika xiążęcia zasławskiego, spadkobiercy imienia i fortuny domu Ostrogskich. Dominik gładszej urody i większych dostatków od Jeremiego mniemał się pewnym ręki panny Zamojskiej, gdy jedno od serca wymówione

słówko panięskie w całkiem inną stronę zwichnęło szalę. Przekupował xiążę Zaslowski baby i panny — opowiada sam Jeremi Wiśniowiecki w dawnych zapiskach — aby mnie ganiąc, rywala mego wychwalały przed panną. Raz gdy baba pannie mówi: dlaboga! coś to upatrzyła w xięciu Wiśniowieckim! on taki czarny! panna odpowiedziała: Nie frasuj się, nie poczerni on mnie. I ta decyzja była moim dekretem, bo rodzice na córkę zdali obranie męża, nie chcąc urazić nas obu możnych, zacnych, bogatych.

Zwaśnieni na śmierć rywale zostali najzawziętymi odtąd przeciwnikami. Żony nie poczernił w istocie xiążę Jeremi, lecz owszem sławą ją okrył. Brakowało tylko buławy, pożądanej zarówno obojgu rycerskiej duszy małżonkom, a oto tak bliskiej dziś rękę małżonka. Tem gorętszem więc przyjęciem zalecając się gościom królewskim, nie oszczędzali oboje gospodarstwo niczego dla pozyskania ich względów, i zwłaszcza chwile rannego nazajutrz pożegnania upiększyli im wszelkimi wdziękami gościnności. Nastąpiły ceremonie podarków, odprowadzin, puharu pożegnawczego. Królowi Władysławowi darował xiążę wojewoda ruski konia z rzędem, turkusami i rubinami sadzonym, z buzdyganem i szablą w podobniez drogiej oprawie. Królowej Maryi Ludwice ofiarowała xiężna wojewodzina karetę uprzężoną sześcioma końmi nadzwyczajnej piękności, pod kosztownem przykryciem z axamitu strzyżonego zewnątrz, lamy zaś złotej wewnątrz. Otrzymało też wielu panów cenne podarki, mianowicie poseł francuzki de Bregy i kanclerz w. kor. Ossoliński, obaj po jednym koniu z siądzeniem. Ostatnie pożegnanie odbyło się o milę od Białego Kamienia u granicznych kopców tej włości, dokąd xiążę z małżonką odprowadził królestwo. Ujrzano tam mnóstwo rozbitych po szerokiem polu namiotów zielonej barwy, w nich stoły zasta-

wione śniadaniem, przy którym znowu nie zapomniano o winie. Gdy oboje królestwo zbliżali się do swojego namiotu, wypuszczono przed nimi w pole jelenia, za którym rzucił się tłum myśliwych na koniach z psami. Po krótkim łowie padł jelen, po śniadaniu wychylono kubek rozstania, o południu odjechali królestwo, nic o buławie nie nadmieniwszy.

W niewielkiej od białokamięńskich miedz odległości czekał już kto inny z powitaniem. Był to młody chorąży kor. Koniecpolski, od kilku miesięcy pan przyległych włości Podhorce, Brody i tysiąca innych gdzieindziej. Ten wyjechał naprzeciw dworowi na czele dwóch świetnie przyodzianych chorągwi, które przy drodze rozstawione, połyskiwały zbroją w słońcu sierpniowym. Mając już przyrzeczenie odwiedzin Władysławowych, wprowadził chorąży kor. królestwo do pobliskiego zamku w Podhorcach, jedynego w swoim rodzaju pamiątki po zmarłym ojcu hetmanie. Zbudowany przez niego dopiero przed kilką laty, zachwycał zamek podhorecki wszystkich zwiedzających go cudzoziemców, i bywał odtąd niejednokrotnie jak burzami wojennymi niszczone także przez tych obcych gości w coraz nowszej postaci opisywany. Pod obecną porę roku 1646, w najstarszym a nieznanym dotąd opisie jednego z przybyłych teraz z dworem Francuzów, przedstawia on widok następujący: Jeden to z najpiękniejszych gmachów mieszkalnych w Polsce i najwytworniej zbudowany. Na wierzchołku góry lesistej osadzony, ma widok na równinę 20 milowej rozległości. Dwa skrzydła boczne, połączone wielką środkową budową, czynią wspaniałe wrażenie za wejściem na dziedzińiec. Całe to miejsce zabudowane jest nadto z trzech stron gmachami na spadzistości pogórza. Tarasy okryte mnóstwem dział i wielu głębokimi przekopami otoczone. Dwór cały wewnątrz złocony, malowany. Od

pola ogród składający się z trzech wielkich tarasów, które zajmują całą pochyłość góry. W pierwszej otwierają się dwie wspaniałe grotty, godne porównania z najpiękniejszymi gdziekolwiek, nawet z naszą grotą u św. Germana. Drugi taras ozdobiony jest również grotą obszerną i odkrytą, która tworzy facyatę. Znajduje się tam mnóstwo olbrzymich figur.

Za zbliżeniem się ku zamkowi powitani zostali królestwo od młodej pani tych miejsc, poślubionej od trzech lat chorążemu kor. Koniecpolskiemu Joanny Barbary kanclerzanki Zamojskiej, młodszej siostry wojewodziny ruskiej w Białym Kamieniu. Byli sobie więc chorąży kor. i książę wojewoda ruski szwagrami, sąsiadami i niestety śmiertelnie zwaśnionymi wrogami, walczącymi z sobą różnym orężem, chorąży kor. podwójnym pozwem o Hadziacz przeciw Wiśniowieckiemu na blizki sejm, Wiśniowiecki knowaniem srogiego zamachu przeciw chorążemu kor. w niedalekiej przyszłości. Oprócz tej groźnej sprawy hadziackiej rozdrażniało szwagrów jeszcze spółzawodnictwo o jedną z buław, wiodące ich do walczenia teraz o nią przesadzaniem się w jak najokazalszem ugoszczeniu królestwa. Jeszcze szumniejsze przeto gody w Podhorcach, rozpoczęte zaraz po zjechaniu gości wielką ucztą wieczorem, przy huku armat i blasku sztucznych ogniów na całą kilkumilową przestrzeń dokoła. Za każdym bowiem wiwatem na cześć królestwa i towarzyszącem mu uderzeniem z dział podhoreckich wypuszczano z tarasu wysoki słup ognisty, za którym z odległej o kilka mil fortecy w Brodach odzywał się grom armatni, wydany ogniem kilkudziesięciu dział. Rozkosz była. — unosi się opisujący to Francuz — patrząc w tę ciemną oddal, całą ogniem pierwej zalaną, nim się huk dał usłyszeć. Po chwilowem zaś uspokojeniu huków i ogniów, czekał króla właściwy owym czasom obrzęd obyczajowy, obchodzony przy każdym

pierwszem ucześnieństwie dostojnych gości. W Wiśni-
czu i u xiążenia Jeremiego bywał król zapewne
nieraz już gościem, w niedawno zagospodarowanym
domu chorążego kor. witano go poraz pierwszy, i
należało przeto ofiarować mu uroczysty puhar pier-
wszych odwiedzin. Spijał go nieradko król Władysław
w swoim królestwie, zacząwszy od owego najpierw-
szego w kilka dni po elekcyi, który wychylić przy-
szło w niezbyt możnym domu wojewody rawskiego
Radziejowskiego, z rąk jego niedawno poślubionej
małżonki, starościanki uświackiej Sapieżanki.

Podniósł był wówczas pan wojewoda przy uczcie
niezwyczajnie ozdobny, przez nikogo jeszcze nie
tknięty puhar, i nalawszy go najprzedniejszym ro-
dzajem wina, przystąpił do krzesła królewskiego
z małżonką. Tu pani wojewodzina wzięła puhar z rąk
męża, i upadła do nóg królowi z prośbą, aby sta-
rodawnym zwyczajem raczył przyjąć od niej ten
kielich, który stosując się do przepisu naddziadów
i rządnej gospodyni powinność pełniąc, ofiaruje mu
dla zjednania domowi życzliwości jego i łaski. Poczem
skosztowawszy wina w puharze, podała puhar kró-
lowi Władysławowi, a ten wypróżnił go ochoczo na
chwałę domu. Toż samo powtórzyło się snąc i przy
pierwszej uczcie w Podhorcach, na prośbę xiężny
wojewodziny ruskiej Gryzeldy. Dnia jutrzejszego
odbyła się druga, również wspaniała uczta w Brodach,
dokąd chorąży kor. zawiózł króla w chęci poka-
zania mu tamecznych warowni na wielki rozmiar,
jako też wielu innych porządków po zmarłym ojcu,
między któremi np. fundacya akademii na wzór Za-
mojskiej, ogromna fabryka wyrobów jedwabniczych,
zatrudniająca tłumy pracowników hollenderskich,
belgickich itp. Wszystkie te dzieła zasługiwały na
podziwienie, i mogły synowi tak wielkiego założy-
ciela przymnożyć łaski królewskiej, ułatwiając mu

drogę do upragnionej buławy. Ale Brody nie szczęściły się swoim dziedzicom; wielkie fundacye ojca po niedługiem trwaniu upadły, a terazniejsza bytność króla w tem miejscu przyniosła synowi nie pociechę uiszczonych nadziei lecz gorzki zawód.

W Białym Kamieniu rozstał się był kanclerz w. kor. Ossoliński z dworem królewskim i pojechał przodem do Husiatyna, w odwiedziny do swego zięcia Samuela Kalinowskiego. W Husiatynie stary wojewoda czernichowski Marcin Kalinowski przypomniał mu się przez swoją synową a córkę kanclerską Urszulę o buławę, którą kanclerz kor. przyrzekł wyjednać u króla dla wojewody. Z tem przypomnieniem wrócił Ossoliński do króla w Brodach, i jął mu tam przedstawiać potrzebę rozdania narzeczcie obudwóch buław, upraszając o polną dla wojewody czernichowskiego Kalinowskiego. Był kanclerz kor. od 3 miesięcy koligatem wojewodzie przez swoją córkę Urszulę, poślubioną wówczas synowi Kalinowskiego, obożnemu kor. Samuelowi. Takiej świeżej, gorącej, bo niezwyyczajną miłością oblubieńców związanej koligacyi, nie godziło się kanclerzowi w. kor. Ossolińskiemu nie uczynić zadość najusilniejszym o buławę polną staraniom, a wierną, długoletnią służbą i życzliwością dworowi zasłużonemu kanclerzowi w. kor. niepodobna było odmówić żadnej prośbie nawet tak przykrej królowi, jak dzisiejsza Ossolińskiego. Raziła ona Władysława mianowicie wspomnieniem owej na weselu przez wojewodę czernichowskiego rzuconej groźby, iż uściele się mostem królowi, gdyby przekroczyć chciał granice powagi swojej. Obdarzenie zaś tak żarliwego kontradycenta wojnie buławą polną nie mogło inaczej być uiszczone jak nadaniem wielkiej dzisiejszemu piastunowi buławy polnej, wstrętnemu po dziś dzień pamięci króla ową w ciągu

czerwcowej audyencji gwałtowną kontradykcyą planom wojennym. Ale jednoczesne narażenie się wszystkim trzem możnym panom, kanclerzowi kor. odmową prośby, wojewodzie Kalinowskiemu buławy polnej, dzisiejszemu hetmanowi polnemu Potockiemu ciągle oczekiwanej wielkiej. Nabawienie się tem trzech nieprzyjaciół potężnych groziło każdemu królowi polskiemu tak srogiem niebezpieczeństwem, iż za nic na głowę swoją ściągnąć go nie śmiał. Przyszło więc zgodzić się królowi z nieuniknioną koniecznością, i chyba tą jedyną pocieszyć się nadzieją, iż obdarzeni buławami magnaci pojednawszy się z królem, pojedną się również i z wojną.

Pod wpływem takiej nadziei nastąpiło w Brodach rozstrzygnięcie losu obudwóch buław, tak długo od tak wielu kandydatów oczekiwane. Hetman polny Potocki otrzymał buławę wielką z rozkazem, aby z pewną częścią wojska udał się pod Kamieniec Wojewodzie czernichowskiemu Kalinowskiemu ułożył i opieczetował uradowany Ossoliński przywilej na buławę polną kor., mający jednak pozostać tajemnicą do sejmu. Wymagał tego względ na resztę spółzawodników, których nie chciano pozbawiać nagle wszelkiej nadziei. Mimo to spostrzegli oni swoją niełaskę, i jak mianowicie Wiśniowiecki, Koniecpolski, Ostro-róg, stali się nieubłaganymi przeciwnikami wojny. A już i bez nich uderzały w nią zewsząd coraz głośniejsze skargi, okrzyki. Za pomnożeniem się zaciągów i pochodów zbrojnych po kraju wzrastały uciążliwości z tem połączone, wołano na grabież dworów i chat, stawiono opór łupieżkiemu żołnierstwu, odgrządzającemu się za to zniszczeniem, owszem wytępieniem całej nieposłusznej królowi szlachty. To odstręczało resztę niezaciągniętych jeszcze ochotników krajowych od przyjęcia służby wojennej, podały

w powszechną wzgardę wszystkich skłonnych dotąd ku temu, a pierwszym szkodliwym skutkiem tego nieszczęsnego obalamucenia umysłów okazało się stopniowe zeszcuplenie a nakoniec i zupełne ustanie wszelkich zaciągów kraju, z niemałą otuchą wyglądanych jeszcze od króla.

Sprawiony tem brak żołnierza sturbował króla bardziej niż hałas szlachty. Przy braku ochotników i hałasy stały się groźniejszymi. Gdzieniegdzie od krzyków przychodziło nawet do czynów, zaniosło się na zbrojny, gromadny opór wojskom królewskim. Na jednym z bezprawnie zwołanych sejmików wielkopolskich uchwalono zaciągnąć własnego żołnierza powiatowego ku obronie od drapieżstwa rot cudzoziemskich, i stanęło w istocie z początkiem miesiąca września 3000 milicyi wielkopolskiej pod bronią. Dowództwo nad nią poruczono wojewodzie poznańskiemu Krzysztofowi Opalińskiemu, przed kilku miesiącami posłowi po Maryą Ludwikę do Paryża, teraz zagniewanemu na króla za odmówienie mu marszałkowstwa dworu królowej. W domiar śmiałości donieśli Wielkopolanie królowi o swoim czynie, prosząc o potwierdzenie zaciągu i dowódcy, co cierpliwość królewska odłożyła do sejmu. Przykład Wielkopolan mógł znaleźć naśladowców w innych uciążonych od wojska stronach, obawa wojny domowej ogarnęła Rzeczpospolitą, nie oszczędzając samego króla. W drodze na wojnę z pohańcami zagroził mu nieprzyjaciel domowy, wymagający rychłego uspokojenia. Zawahał się tedy król Władysław w zamiarze rozpoczęcia natychmiast wojny, a jednocześnie przyniesiona odpowiedź hetmana w. Potockiego na rozkaz królewski posunięcia się ku granicom zniweczyła wszelką możliwość w tej mierze. Hetman w. Potocki dziękował pokornie za udzielenie buławy wielkiej, ale posłuszeństwa rozkazowi odmówił. Zniewalały go do tego

listy bardzo wielu poważnych senatorów, zaklinających go wstrzymać się od niepokojenia Turków pochodem ku Kamieńcowi, za co musiałby ciężką sprawę zdawać na sejmie. Powtórzyło się w dziwny sposób położenie króla w porze jego przeddwunastoletniej drogi na wojnę z cesarzem Amuratem. Jak wówczas przesłany od senatu Koniecpolskiemu rozkaz zawarcia pokoju z Murtazym baszą przeciał królowi we Lwowie dalszą drogę wojenną, tak teraz prywatne już listy senatorów wystarczyły do powstrzymania Potockiego od starcia się z Turkami pod Kamieńcem a króla od dalszego zbliżania się z Brodów ku polu walki.

Podobnie jak w owym roku 1634, nie pozostało i teraz królowi nic innego, jak wrócić ze stron Lwowa na niedaleki już sejm. Upatrując w tem jedynie chwilowe odroczenie kroków nieprzyjacielskich, zniósł Władysław i swój tegoroczny powrót z Rusi dość mężnem sercem, dozwalajacem mu nawet urozmaicić go sobie i królowej nowemi po drodze odwiedzinami. Zaczem dość chłodno pożegnani w Brodach od państwa Koniecpolskich, nie wstępując wcale do Lwowa, puścili się królestwo bardziej północną drogą ku Wiśle, gdzie pierwszą godną nawiedzenia siedzibą pańską nastęrczyła się Żółkiew. Mieszkała tam owdowiała od trzech miesięcy, opuszczona od bawiących w Paryżu synów, grubym klasztornym kirem okryta ale niezłomnego serca kasztelanowa krakowska Teofila Sobieska, która w swojej żalobie nie mogła huczniemi bankietami ugoszczać dworu. Wynagrodził to jednak tem cenniejszy podarek, gdyż oprócz zwyczajnych koni upominkowych udarowała pani kasztelanowa króla Władysława złożoną skrzynką ze srebra, w Moskwie robioną, w której znajdowało się 200 do 300 medalów starożytnych. Z Żółkwi skierował król do Jarosławia dla przypa-

trzenia się trwającemu tam właśnie jarmarkowi, jednemu z najtłumniejszych jarmarków w tej stronie świata, tak niezmierną mnogość kupców z Turcyi, Persyi, Grecyi, Włoch i stron poblizszych gromadzącemu corocznie w pierwszych dniach września, iż jednym nieszczęsnym w czasie jarmarku pożarem w 1625 r. na 40 milionów spłonęło w ogniu.

Toż gdy po 10 latach przyszło dziedzicze Jarosławia, owdowiałej księżnie Ostrogskiej, zapisać miasto testamentem jednej z trzech córek, okazały się wszystkie inne majątności xiążęce niedostatecznemi do wynagrodzenia dwom innym córkom udziału w jarmarcznych intratach jarosławskich, i stanął podział miasta w trzy równe części między wszystkie trzy siostry. Takim sposobem stał się Jarosław posiadłością trzech właścicielek, a w starym obronnym zamku przemieszkiwały chwilowo w trzech odrębnych działach trzy różne panie, wojewodzina krakowska Zofia Lubomirska, pani Wiśnicza i Łańcuta, młodsza jej siostra Katarzyna Zamojska, wdowa po kanclerzu w. Tomaszu, i najmłodsza z sióstr Anna, niegdyś małżonka wielkiego Karola Chodkiewicza, już w kilka miesięcy osierocona po zmarłym mężu, odtąd najświętobliwszym wzorem cnót chrześciańskich słynąca. W obecnej atoli porze i zamek opustoszał, i na jarmark bardzo niewiele kupców z Węgier, Niemiec i Francyi nadciągnęło; resztę z dalszych stron Europy i Wschodu odstraszyły tegoroczne trwogi wojenne. Ztąd gdy oboje królestwo w pierwszych dniach września zjechali do Jarosławia, przypadł obowiązek ugoszczenia ich małoletniemu synowi jednej z trzech dziedziczek tutejszych, młodemu ordynatowi Zamościa Janowi Zamojskiemu, a ten nie mogąc podjąć króla w zamku opustoszałym, uczynił to w jarosławskim klasztorze OO. zakonu Jezusowego. Musiało przecież nie ucierpieć na tem

przyjęcie, gdyż królestwo zabawili przez trzy dni w Jarosławiu z Zamojskim, i odwiedziwszy go w innym jeszcze miejscu o 2 dni drogi, odjechali ztamtąd hojnie udarowani, król złotą czarą, pełną starożytną monety, królowa parą naramienników z klejnotów drogich, wartości 5000 talarów.

Po któremto rozstaniu się z możnemi dworami małopolskiemi wsiadł dwór królewski w Sandomierzu na czekające go statki wiślane, i dnia 8 września powrócił do Warszawy. Za niezadowolonym zaś z dworów i panów królem wysypały się po całej ziem koronnych przestrzeni nieprzejrzone tłumy mniej możnej, ubogiej szlachty, w drogę na zapowiedziane w dniu 13 września sejmiki. Już z początkiem miesiąca nadeszły były do wszystkich grodów uniwersały królewskie z powołaniem do wyboru posłów na sejm, rozbiegły się były ze wszystkich grodów liczne odpisy uniwersałów po możniejszych panach i urzędnikach powiatu, czytano je na drzwiach wszystkich kościołów parafialnych, słyszano wygłaszane przez woźnych po rynkach miejskich. Na to hasło powstał we wszystkich powiatach nadzwyczajnie żywy ruch narodowy, po którym można było wróżyć sobie wiele nowych, zbawiennych wpływów na wiszącą właśnie nad krajem wojnę turecką. Z kilkudziesięciu tysięcy dworów i zagród płynęła tyluż drogami i drożynami stutysięczna rzesza butnego, szablą i czapką równości szlacheckiej zbrojnego ludu, ku 68miu w różnych stronach miasteczkom powiatowym, aby w każdym z nich śród zgiewku swarnych a nieraz i krwawych obrad wybrać po kilku, kilkunastu posłów na sejm, w Wielkopolsce z Prusami razem 96, w Małopolsce 70, w Litwie 54. A była ta mrowia skrzętność rzeszy sejmikującej tem żywszą, różnobarwniejszą, iż pospołu z głównym jej działaczem, ze szlachtą czyli tak zwanym stanem trzecim, rycerskim, brały

w niej udział także obadwa inne stany narodu, senat i król. Krom urzędem do obecności na sejmiku obowiązanych wojewodów i kasztelanów miejscowych, przybywały na każdy sejmik mnogie poselstwa od postronnych senatorów i panów, upraszające o wstawienie się za nimi w tej albo owej sprawie na sejmie, czem każda sprawa pańska nabywała wagi niezwykłej. Z drugiej strony zgłaszał się do sejmików i król, obsyłając je instrukcyami o materyach sejm przysłego, listami do znacznych w powiecie obywatelów, dla których wysłannicy królewscy miewali jeszcze nierzadko ustne zlecenia. W ogólności tak w wyborze swoich posłów na sejm, jak we wszystkich zresztą stosunkach życia, bywał stan rycerski celem mniej lub bardziej skutecznych zabiegów obudwóch stanów innych, a ponieważ jego na sejmikach obrani pełnomocnicy sejmowi rozstrzygali ostatecznie o najważniejszych sprawach Rzeczypospolitej, przeto od tego jedynie zależał niekiedy los takiej sprawy, który z tych innych stanów pociągnie za sobą trzeci, szlachtę sejmikującą.

Ale w tym względzie żadna już temi czasy nie zachodziła wątpliwość. Wpływ głośnych u Kozaków *·królewiat·* a u xiędza Skargi *·królików·* przemógł bez wyjątku nad wpływem króla. Wyniknęło to z terazniejszego wzrostu możnowładzy magnatów, którzy ze wszystkiego wyzuwszy króla, uczyniwszy go jedynie owym miodonośnym szafarzem łask, ograniczyli go jeszcze niezmiernie ciasno w onych szafunku, nie pozwalając mu dla nikogo innego łaskawym być i hojnym jak tylko dla nich samych, senatorów i panów. Dwoma głównie łaskami mógł król jednać sobie życzliwość mniej możnej szlachty, chlebem pomniejszych królewszczyzn i honorem urzędów powiatowych, niewymownie ponętnym szlachcie, a rozdawnictwo tych łask obudwóch stało się pod tę

porę całkowiec zawisłem od możnych panów. Po owładnięciu przystępu do wszystkich większych starostw i ekonomii, po wymuszeniu od króla łatwej niemi dyspozycyi drogą cessayi, sprzedaży lub zamiany, sięgnęli panowie nakoniec po najmniejsze dzierżawy i wójtowstwa, po czcze tytuły urzędów powiatowych, jeśli nie dla własnego z nich korzystania, tedy dla łowienia sobie niemi szlachty uboższej, która przeto prawie nigdy inaczej jak tylko łaską pańską uczestniczyć mogła w łaskach królewskich. Ztąd owa mnogość najosobliwszych rysów obyczajowych, zrozumiałych dopiero po bliższem uwzględnieniu dziwnej chciwości i skwapliwości, z jaką możni panowie starali się zapewnić sobie to łaskodawcze pośrednictwo między królem a niższą szlachtą.

Oto np. opróżniło się temi czasy wójtowstwo w Mohilewie, zaraz dwa możne domy litewskie, Pacowie i Chlebowicze, zgłaszają się o nie po kilkakroć ustną i listowną prośbą u króla. Nareszcie jakby o najważniejszej sprawie donosi senator senatorowi pod dniem 18 maja z Warszawy: „Wójtowstwo mohilewskie dostało się JMci Panu chorążycowi Pacowi, według pierwszej obietnicy JKMc. Przysyłał po to JMśc Pan wojewoda smoleński (Chlebowicz) na rączy, ale *infectis rebus*, na próżno. Snać nie dla siebie samych ubiegali się panowie na rączych koniach o taką włokę ziemi. Przez całe panowanie Władysława IV i długie lata późniejsze wrzała krwawa niezgoda między dworami Sapiarów i Radziwiłłów, która z jakichże przyczyn urosła? Oto w r. 1634, ówczesny podkomorzy W. X. Litewskiego Janusz Radziwiłł uprosił był u króla podstolstwo połockie dla p. Zienowicza, (własnym wyrazem Januszowym) biednego ślimaka w usługach Radziwiłłowskich, o czem następnie zapomniawszy, miał król na prośbę ówczesnego pisarza lit. Kazimierza Sapiary nadać

ten urząd domownikowi Sapiehów Korsakowi. Obecny jednak podpisaniu przywileju dla niego, zdołał Radziwiłł jeszcze dość wczesnie powstrzymać rękę królewską, i przypomnieniem królowi pierwszego słowa odzyskał swojemu ślimakowi podstolstwo. „A teraz — czytamy w liście Janusza Radziwiłła do ojca — srodze się gniewa na mnie pan pisarz, i srodze tę swoją exaggeruje obrazę, a co najboleśniej, przed niechętnikami domu naszego dawne niechęci przypomina, i takiemiż z daleka grozi. Opływającym w łaskach u dworu panom, jak np. synowi dzisiejszego wojewody krakowskiego Lubomirskiego Jerzemu, dozwalali królowie niekiedy rozdawnictwa urzędów w całych powiatach i województwach, Jerzemu mianowicie w dwóch wielkich województwach, krakowskiem i sandomierskiem.

Tak przez panów najłatwiej do każdej kromki chleba i honorów dojść mogąc, niedarmo szlachta przenosiła łaskę pańską nad łaskę dworską. Błogo temu przy dworze, komu doma pług orze, mawiano chłodno o faworach królewskich, a kto się raz klamki pańskiej dochwycił, temu opinia ówczesna niezmiennie słońce wróżyła. Cisnęła się więc uboga i nieuboga szlachta gromadnie do dworskiej klamki, i byle równość szlachecka nie szwankowała, byle zachowane zostały dawne i nowe konstytucye o wzbronieniu magnatom tytułów zagranicznych, byle o przywiezionej przez pana Ossolińskiego kawalerji N. Panny mowy nie było, coraz chętniej po dworach, pod chorągwią i na sejmikach, służyła panom. Osobliwie ta ostatnia posługa stała się w obecnych czasach zarówno możliwym jak i szlachcie najniezbędniejszą. W powszechnej bowiem od niedawna przemianie życia i obyczajów w ojczyźnie, wraz z przechYLENIEM się serc od zamiłowań rycerskich do ziemiańskich, z upadkiem wielu starożytnych domów xią-

żących o dynastycznych tradycjach i zwyczajach, np. Ostrogskich, Zbarazkich lub Tęczyńskich, a nastaniem nowych o wiele niższej ambicyi, zmieniła się także postać rzeczy po dworach pańskich, zaczęli panowie coraz mniej szlachty zatrudniać służbą około siebie. Do wielu obowiązków dworskich używano sług z gminu, w milicyi dworskiej, w rycerskich pocztach panięcych, coraz mniej szlachty chleb pański jadło; wyszły z używania kosztowne rotty hussarskie szlacheckiej krwi, a rozmiłowano się natomiast w tańszej dragonii, z przebranych po niemiecku chłopów złożonej. Jedynie na sejmikach nie mógł nikt szlachty zastąpić panom, i z tejto niezbędnej, najważniejszej usługi starali się teraz według możności korzystać i panowie i szlachta.

Jakoż korzystano z siebie w istocie nad miarę wszelkiej słuszności. Panowie służyli szlachcie darami, chlebem w bezczynnej służbie rękodajnej przy dworach, stałemi jurgieltami w gotówce, promocyą u dworu królewskiego. Szlachta wzajemnie na sejmikach odpłacała panom artykułami na ich korzyść posłom sejmowym w instrukcyach zleconemi, obieraniem na urzędy poselskie bądźto ich samych, bądź synów, przyjaciół pańskich i chlebojedzców; na sejmie zaś w urzędzie posłów nadśługiwała szlachta bezwarunkowem głosowaniem na rozkaz pański itp. Działo się to wszystko tak głośno, z tak jawnym skutkiem, iż odsłoniła się niebawem szkodliwość tych nadużyć, i usiłowano wcześniej zapobiedz ich wzrostowi. Pominąwszy głosy dawniejsze, przypominają się mianowicie słowa wielkiego ostrzegacza narodu, Skargi, wyrzeczone w jednym z kazań sejmowych w obec króla, senatorów i licznej szlachty, gromiące przemocny wpływ magnatów na sejniki. Patrzcie do jakieście nieprzystojności i prawie dziecinnych i śmiechu godnych postępków i zagma-

twania przyszli. Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą, albo się sami obierają, i drudzy mało nie dożywotny sobie ten urząd czynią, albo takie wystawiają, którzy ich myślom i przedsięwzięciu służą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje.. Drudzy podobno od jakich panów natchnieni, a drugdy snać upominkami kupieni, ich myślom dogadzają..... A gdy ich obieranie minie, takie artykuły napiszą, któremi myślą swoim służyć i sejmowe sprawy zatrudnić usiłują naleganiem w rzeczy od wszystkich braciej a ono sami od swej głowy i affektów swoich zdrowym i należytych królestwa radom sejmowym przeszkody i zamieszki, jakie mogą czynią, burząc towarzysze, którzy o ich myślach nie wiedzą, nie to co im prości bracia poruczają i co Rzeczypospolitej pożyteczno, czynią.

Były to nadużycia magnatów mniejszych, którzy nie zasiadając w senacie, kazali obierać się posłami. Więcej jeszcze nadużyć popełniali magnaci senatorowie albo nie chcący posłować sami narzucaniem sejmikom kandydatów poselskich z swego ramienia. Narzucano i obierano ich tylu na każdy sejm, iż uznano wkrótce potrzebę położenia tamy zgorszeniu. W tym celu wszystkie prawie instrukcyje sejmikowe tej pory, obok artykułów pańskim poświęconych prywatom, domagały się na wzór instrukcyi sejmiku lubelskiego z dnia 2 stycznia r. 1643, żeby każdy poseł przysięgał na początku zasiadania, jako nie jest sługą rękodajnym, jurgieltnikiem i nikomu obowiązany, i jako ni od kogo upominków nie przyjął. Bez względu na co obierano na każdym sejmiku tłum dworzan rękodajnych i jurgieltników, którzy przed wyborem swoim obowiązywali się panom do pewnych bardzo wyraźnie określonych usług na

sejmie. Niektórzy np. musieli assystować tam dworowi pana swojego i nadślugiwać mu kosztem obrad publicznych, z kąd mianowicie elekcyja Władysława IV niemało ucierpiała. Po wielokrotnych bowiem upomnieniach marszałka izby rycerskiej Sobieskiego, aby posłowie wcześniej schodzili się na obrady, wykryła wszczęta o to w dniu 5 listopada rozprawa w izbie, iż wielka część posłów trawi poranki assystowaniu panom swoim w gospodach. A lubo ci służebni posłowie i swoją nieobecnością i żądaniem później sprawozdaniem z zapadłych tymczasem uchwał wielką krzywdę wyrządzali obradom, nie przyniosło im to surowszego skarcenia nad prozbę jednego z posłów do marszałka izby poselskiej: aby ich przestrzegł, iż jeśli nie dobru Rzeczypospolitej lecz panom służąc, chcą się im przypodobać i assystować, niech co chcą czynią, a niech nie przeszkadzają sprawom publicznym.

O innych, nierównie większej wagi usługach, do jakich tacy sprzedajni posłowie zniżali się swoim chlebobawcom podczas sejmików, oświecić może informacya hetmana polnego Krzysztofa Radziwiłła, dana wyprawionemu na sejm warszawski z r. 1620 poufnikowi, w celu udzielenia jej przenajętym przez hetmana polnego posłom. *Z pany posłami*. — zaleca Radziwiłł między innymi wysłańcowi swojemu — mianowicie tymi, których na osobnym *regestrze* naznaczyło mu się, będzie imieniem mojem porozumiewał się, prosząc ich, aby w to potrafili, jakoby tam do przyjazdu mego konkluzyi żadnych nie czyniono. Żeby tak do obrad nad obroną granic przystępowali, jakoby naprawę praw i wolności na pamięci mieli, bo im większe niebezpieczeństwo, tem lepszy czas dopinać tego, czego ojczyźnie potrzeba. Żeby na abbrewiacyą sejmku zgoła nie pozwalali... Żeby sprawę pewną, która ustnie się poleciała, na pamięci mieli

i t. d. Gdy zaś przekupiony na sejmiku jurgielt-
nik sprzeniewierzył się na sejmie zobowiązaniu,
groziło mu tam podobne obwołanie go kłamcą, jakim
np. terazniejszy generalny starosta wielkopolski
Leszczyński według starej powieści skarał przenie-
wiercę swojego. Powiadają, że Leszczyński z pod-
skarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne,
i starając się o kwit uwalniający go od urzędu,
ledwie nie całą izbę poselską ujął to pieniędzmi to
prezentami, że już bezpiecznie do czytania kwitu
przystąpił. Gdy cała izba zabrzmiała: zgoda! po uci-
szeniu się, jeden poseł zawołał: nie masz zgody! i
skrył się, a Leszczyński trzymając regestr, co komu
dał, zawołał z impacyencyą: A który to tam taki
syn, com mu nie dał? A ów kontradycent nie po-
kazał się, bo był wziął, i był w *regestrze*.

Tak otwarcie z swymi regestrowcami postępując
na sejmie, pozwalali sobie panowie jeszcze więcej
swobody na sejmikach. Wiele sejmików bywało jakby
tylko gościnnem zgromadzeniem w domu jednego
lub kilku najmożniejszych panów powiatu, którzy
niczego dla pozyskania swoich gości nie oszczędzali.
Kandydatów do rejestru pańskiego traktowano obie-
tnicami hojnego myta w gotowiznie lub ziemi, ogó-
łowi zebranej szlachty pozostawiono wolny wybór
między traktamentem przyjaźnią lub nieprzyjaźnią.
Dla przyjaciół stały długie rzędy stołów nakrytych,
przypominające swoją obfitością gościny dom Zbo-
rowskich, o którym opowiadano, że był kuchnią
wszystkich chudych pacholków. Czem zaś sejmowe
i sejmikowe kuchnie pańskie bywały, poznać można
ze śmiałości kuchmistrza terazniejszego wojewody
podolskiego Stanisława Rewery Potockiego, okazanej
w czasie podróży pańskiej na elekcyą króla Włady-
sława IV. Stanąwszy z całym swoim stukilkudziesię-
ciu-wozowym taborem kuchennym na polu elekcyj-

nem pod Wola, i mając tam obiad na kilkaset osób gotować, poczytał kuchmistrz za najstosowniejsze ku temu miejsce znaną szopę senatorską na polu, i zabierał się już z kucharzami swoimi do rozłożenia w niej ognisk. Dopiero przybycie marszałka sejmowego Jakóba Sobieskiego odwiodło go od zamachu, a teraz po latach 14 ugoszcza on zapewne szlachtę sejmikową w Kamieńcu lub Haliczu.

Nieprzyjaciół sejmikowych traktowali panowie postrachem sprowadzonych z sobą tłumów żołnierskich. Przybywały one albo jako zwyczajna milicya dworska towarzysząca panu w podróży, albo jako towarzystwo z pod chorągwi pańskiej w służbie publicznej, przyznające sobie prawo do udziału w obradach sejmikowych, aby niem panu swemu usłużyć. Przyzwyczajono się wprawdzie do widoku tych zbrojnych orszaków pańskich, ale obecność onych nie omieszkała ciążyć sejmikom, głuszając nieraz słowa szczękiem oręża. Widziałem często na sejmikach — opowiada nam wychowaniec takich zbrojno obradujących zgromadzeń — tak wielką liczbę towarzystwa i różnych ofycyalistów wojskowych, iż rzekłby kto, że się sejmik obrócił w koło rycerskie, a ztąd jaka się dzieje wolnośc, kiedy wszystko rozstrzyga się argumentami szabli dobytej, a żołnierze statuta piszą. I były to też statuta i prawa godne swoich autorów. Ledwie nie całe prawodawstwo sejmikowe obecnych czasów wylęgło się tym sposobem z przekupstwa i przemocy magnatów powiatowych, a składając się głównie z instrukcyj posłom na sejm czyli artykułów sejmikowych i tak zwanych laudów czyli uchwał wewnętrznego porządku województwa lub ziemi dotyczących, zaczęło od niedawna tamować szkodliwie rozporządzenia najwyższego ustawodawstwa na sejmie i postanowienia rządów królewskich. Zwłaszcza w dwóch walnych wy-

maganiach, jakie sobie wzajemnie czynili naród i król, to jest w wymaganiu podatków od narodu przez króla a urzędów i chlebów zasługi od króla przez poddanych, czuć się dawał zgubny wpływ tegoczesnych instrukcyj i laudów sejmikowych.

Co do podatków, tych żądano zwyczajnie tylko na opatrzenie granic, osobliwie w porze niebezpieczeństw grożących, ale i w takim razie odpowiadały sejmiki najczęściej pamiętnym artykułem instrukcji sejmiku lubelskiego z dnia 9 lipca 1641 r., który opiewał dosłownie: *·Iż oczywistego niebezpieczeństwa województwo nasze nie upatruje od cesarza tureckiego, zaczem na żadne podatki Ich M. panom posłom naszym a pogotowiu na żadną wojnę zaczepną nie pozwałać zlecamy.* Gdy zaś dzięki staraniom gorliwszych obywateli, zezwolił sejm na jakie takie podatki i dowiedziały się o tem zwyczajne po sejmach sejmiki relacyjne, rozbijała się sprawa podatków o ów dalszy szkopuł samowolności sejmików, na który narzekało tyle głosów społecznych, a między innemi np. list króla Władysława do hetmana w. Konięcpolskiego z dnia 23 sierpnia 1636 r. Wylizywszy w nim nagromadzone zewsząd nad krajem niebezpieczeństwa kozackie, krymskie, tureckie, kończy list królewski z goryczą: *·Tego wszystkiego prywatne szafunki podatków po województwach przyczyną.* Ogółowo bowiem na sejmie uchwalony pobór podatków szedł na sejmikach pod nowe obrady nad sposobem uiszczenia się tym albo owym rodzajem opłat, bywał poruczany obranym na sejmikach poborcom; ci w urzędowaniu swoim kierowali się powszechnie względami prywatnemi, ociągali się bezkarnie z odstawieniem wybranych summ, kładli znaczną część poboru na karb retentów czyli należności zaległych, nie wiedzieć często u kogo. Nigdy całkowita summa uchwały sejmowej nie wpłynęła do

skarbu, te pobory (czytamy w jednej z mów sejmikowych r. 1639) więcej banicyi dłużnikom poborowym niż pieniędzy skarbowi wnoszą, nawet w czasach najgwałtowniejszej potrzeby ratowania ojczyzny podatkami po całych latach zalegały rachunki. Jeżeli takowym trybem wyciągać będziem podatki. — ostrzegął w najkrytyczniejszym położeniu ojczyzny terazniejszy generał wielkopolski Leszczyński — i pod takowąż prawa indulgencją jak po te czasy, boć pobłażliwość w karaniu to największa u nas pokusa do grzeszenia, toć jakośmy dwuletnich podatków do tego czasu nie wybrali, tak terazniejszy nie wybralibyśmy za drugie tyle.

Im większej zaś niechęci, oporności, doznawał król w pierwszej głównej sprawie sejmików, wymaganiu podatków od szlachty dla skarbu i Rzeczypospolitej, tem najtrętniejszą była ona królowi w drugiej z najważniejszych spraw sejmikowych, w wymaganiu jaknajspieszniejszego wykonywania takzwanej sprawiedliwości rozdawczej, *justitiae distributivae* tj. jaknajspieszniejszego rozdawania wszelkich wakansów. Inaczej cóż za hałas powstałby był na sejmikach, gdyby król przez czas dłuższy pozostawił był w swoim ręku jakiś urząd, jakieś starostwo wakujące. Pierwszą czynnością każdego sejmu było upomnienie króla do rozdania opróżnionych przed sejmem godności i królewszczyzn; każda instrukcja sejmikowa zawierała w dodatku szereg żądań prywatnych czyli petytów, w których szlachta sejmikowa zalecała królowi pewną liczbę osób do obdarzenia temi łaskami. Oprócz kilku chudych pachółków i rzeczywistych ubogich, dla których o wójtowstwa, młyny, assygnacye na cła proszono, byli to zwyczajnie najmożniejsi panowie województwa, jedyni dziś kandydaci do większych darów szczodrobliwości publicznej, która dopiero przez nich spływała w okrucinach samymże układa-

czom artykułów instrukcyjnych. Często obostrzano te artykuły surowem zleceniem posłom, aby na nic innego nie zezwalali na sejmie, dopóki by nie stało się zadość forytowanym przez sejmik panom. Ograniczało to niezmiernie wolną dyspozycją królewską, czyniło uszczerbek rzeczywistym zasługom, wywoływało już wówczas ciężkie skargi na szkodliwość mieszania się sejmików w dystrybucją łask i urzędów. Com na sejmiku przedsejmowym mówił na domysł — prawi naprzykład na sejmiku w Opatowie r. 1637 jeden z obranych tamże posłów Andrzej Pilawa Moskorzewski — to na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym ponikiem nietylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbiowie obojga narodu jawnie to pokazali, iż pan dzisiejszy wszystko a wszystko rachując, z Litwy i z Korony na stół swój nie ma spełna dwóchkroć sta tysięcy intraty, tak ekonomie porozbierane, drugie obcięte, jurgieltami onerowane, a prawie wszystkie arendami lekkimi ścięnczone.

I gdybyż na samo zmarnowanie królewszczyzn i podatków ograniczył się był nieszczęsny wpływ sejmików! Nie przestając wszelako na tem, przedarł się on we wszystkie inne sfery działań publicznych, obalił mianowicie powagę sejmów, bądź to zupełnem onych zrywaniem, bądź nieprzyjmowaniem uchwał sejmowych w pierwotnej ich osnowie, lecz z dowolnemi w łada województwie zmianami. O nie rzadkiem rwaniu się sejmów z winy instrukcyj czyli artykułów sejmikowych wyrzekł na sejmie w obecnym r. 1646 kasztelan gdański Stanisław Kobierzycki: Często z niczem odjeżdżamy z sejmów niedoszłych, rozumiejąc, żeśmy wybornie zaradzili wolnościom naszym,

chcąc komuś coś ugrozić, a nietylko Rzeczpospolitą, ale i samych siebie pogotowiu gubimy. Przyczyny gdy upatruje, pierwszą znajduję, że artykuły przynosimy w kopertę dobra pospolitego obwinione, a kto ten plik otworzy, uzna, iż albo nienawiścią przeciwko komu albo prywatą są napełnione, których obojga albo exorbitancyami dochodzimy albo też owym środkiem uniwersalnym, który może się nazwać najlepszych rad zawalidrogą. — Podnosimy jakąś rebellią przeciw ojczyźnie. — mówi o wywracaniu ustaw sejmowych radami sejmikowemi znany nam starosta wielkopolski Leszczyński — co na sejmie każe, to na sejmikach laudami znosimy, albo dosyć temu nie uczynimy. Od sejmów rewokujemy do sejmików, miasto tego co obyczajem przodków sejmiki do sejmów rewokowały. Wymyśliliśmy sobie niedawnego czasu i sejmiki relacyjne, fundament i najgłówniejszą przyczynę zamieszania w ojczyźnie, a prawo pospolite sejmiki relacyjne z deputackimi złożyło. Na też samą konfuzyą sejmikową, na lauda, które się na sejmowej powagi umniejszenie po województwach i powiatach zageściły, lauda szkodliwe i niepewne, zgodny Rzeczypospolitej konsens targające, uderza r. 1641 w swoich listach przedsejmowych sam król Władysław. Boć nikomu zaprawdę nie przyniosły te instrukcyje i lauda powiatowe tyle osobistej goryczy, jak królowi Władysławowi w jego kilkuletnich staraniach o tak zwaną wdzięczność królewską. Burzliwego morza sejmowania (i sejmikowania) polskiego. — zdumiewa się jeden z politycznych prawdomowców onego czasu — nikt ani zgruntować, ani pojąć, ani opisać nie potrafi, a nadmieniona tu sprawa wdzięczności Władysławowej to najniefortunniejsza ze wszystkich łódek, jakie kiedykolwiek kołatane były tem morzem.

Ze swoich trzech zwycięskich wojen po koronacyi wrócił król Władysław obarczony długiem 700,000 zł.,

jako głównie na potrzeby Rzeczypospolitej zaciągniętym, tak też od niej zaspokojenia wymagającym. Zaraz też w r. 1635 zażądaną została od sejmu wypłata długu, że jednak król nie udał się najpierwej do sejmików o zezwolenie, przeto powstrzymały się obrażone powiaty od wszelkiej wzmianki o wdzięczności w instrukcyach, a bez tego posłowie na nic przyzwolenia dawać nie chcieli. Naprawił tedy Władysław uchybienie sejmikom, obsyłając je natychmiast prozbami o wdzięczność na przyszłym sejmie, powtarzanemi odtąd rokrocznie przed każdym sejmem. Ale wszelka świadomość owego szczęścia i błogich czasów, jakimi teraz dzięki Władysławowi lubiono przechwalać się w Polsce przed całym światem, nie wystarczyła do zmiękczenia szlachty w oporze przeciw wdzięczności, nie wymogła u niej podatków na dług królewski. Minęło kilka sejmów z kilkuset sejmikami bez skutku; zawsze instrukcye sejmikowe niweczyły żądanie króla; nie pozostało mu nic innego jak uciec się o pomoc do tej siły, która najpotężniej władała sejmikami, do możnych panów. Najpierwszym ku temu nastreczył się znany nam kanclerz w. lit. książę Albrycht Radziwiłł, posiadaniem wołyńskich dziedzictw Ołyki, Łucka, Pińska i wielu innych, istne królewiatko wołyńskie, samowładca sejmików łuckich. Długą przytem, jak wiemy, zażyłością i przyjaznemi do r. 1642 stosunkami związany z dworem i rodziną królewską, nie mógł licznemi jej dobrodziejstwami zniewolony Radziwiłł niczem innym jak gotowością do wszelkich usług odpowiedzieć Władysławowi, gdy ten staremu przyjacielowi swojej młodości pochlebił prozbą o danie mu audyencyi, na której król możliwym staraniem Radziwiłła sprawę swoją poruczył. W krótkim czasie stanął przyjazny królowi artykuł w sejmikowej instrukcyi łuckiej; posłowie łuccy na posiedzeniu sejmowem

z dnia 25 lutego 1642 wnieśli pierwsi wdzięczność królewską; król posłom kapeluszem a Radziwiłłowi uśmiechem podziękował. Lecz oto rygor sejmikowych instrukcyj ruskich, krakowskich, wielkopolskich, nakazujący surowo w żadnym razie niedopuszczać wdzięczności, pobudził kilku posłów tych ziem do ozwania się z kontradykcyją i zniweczenia tem wszystkich nadziei króla, zabiegów Radziwiłła. Posłowie wielkopolscy mieli zlecenie tylko pod 10 warunkami przystać na wdzięczność, małopolskim kazano z ostatecznem postanowieniem odnieść się do sejmików przed nowym sejmem.

W takim stanie rzeczy należało spodziewać się, iż książę kanclerz lit. tem usilniej popierać będzie swoje starania o podźwignięcie wdzięczności. Tymczasem łaska pańska nawet w usługach króla na bystrym wówczas jeździła koniu. We trzy miesiące po tej przysłudze zażądała królowa Cecylia przy nowej regulacyi dochodów swoich, aby Radziwiłł należącą jej ze swego starostwa tucholskiego opłatę roczną podniósł do 30.000 zł. Ze względu na zwiększenie się wszystkich prawie dochodów ziemskich, uznawał książę słuszność żądania, gotów był podnieść opłatę do 26.000, lecz 30.000 zdało mu się za wiele. Wysłani doń komisarze królowej zapowiedzieli mu w końcu rozstrzygnięcie sprawy sądem sejmowym, na co pobożny Radziwiłł, fundator klasztorów i kościołów, autor wielu ksiąg ascetycznych, zawołał: Prędzejby się sejm rwał, i zachwiałyby się wdzięczność królewska, niżby mnie przeciw wszelkiej słuszności do prawa pociągać miano. I nie wchodząc już w żadne dalsze układy, rozgniewany na cały dwór, odjechał na czas dłuższy do swojej wołyńskiej rezydencyi Ołyki, dla poburzenia ztamtąd sejmików przeciw królowi. Chcąc zmusić króla do wynagrodzenia mi krzywdy. — opowiada książę pod datą

październikową r. 1642 w łacińskim pierwotworze swych pamiętników — a oraz szlachetną wspaniałością pokazać, iż król bezemnie żadnej nadziei wdzięczności mieć nie może, wyprawilem do niektórych powiatów ułożone przezemnie artykuły, aby nigdzie nie zezwalano na wdzięczność, aż póki król pokrzywdzonym dość nie uczyni. Inne też rzeczy przydałem, o których wiedzieć mogłem, że będą przykre królowi.

Następstwem tego była powszechna o nowym roku zawierucha sejmików poduszczonych. Dość było na jednym uzyskać protestacją przeciw wdzięczności, a Radziwiłł artykułami swojemi kilka poburzył. Na sejmiku województwa ruskiego w Wiśni, na sejmiku wileńskim w Lidzie, nie chciała szlachta ani słyszeć o żądaniu królewskim. Najbliższy Radziwiłłowi sejmik wołyński w Łucku nie mógł znieść przygotowanego ładunku żywiołów palnych, rozerwał się od zbytich hałasów kilku naraz przeciwników królewskich, nie potrzebując wcale pomocy mnogich obecnych tam obrońców krzywdy mojej. — pisze Radziwiłł w styczniu 1643 r. Przystraszony tem dwór musiał jak najprędzej myśleć o zgodzie, jeszcze przed sejmem przejednać Radziwiłła, i w istocie grzechnościami, pośrednictwem najwyższych dostojników, obietnicą 15.000 rocznie na Mohilewie, dokazał tego. Udobruchany xiążę wrócił w ciągu sejmu na dwór warszawski, a witając króla dnia 14 marca, rzekł mu wyraźnie: Żem niektóre punkta rozesłał na sejmiki, tego się nie prę, ale nie dla tegom to czynił, abym się sprzeciwiał potrzebom W. Król. Mości, lecz abym jawnie pokazał, że mogłem i mogę jeszcze zaszkodzić. Ale i przejednanie Radziwiłła nie wystarczyło do wymożenia na szlachcie wdzięczności w sumie kilkakroć stu tysięcy złotych, lubo za to część Pomorza wróciła narodowi. Przeważna

liczba sejmików przed sejmem następnego r. 1643 uzbroidła swoje instrukcyje groźnemi artykułami przeciw wdzięczności, i także usposobienie wzięło górę u większej części posłów na sejmie. Tyluletni zapamiętały opór poselskiej i sejmikowej szlachty przeciw najsłuszniejszym prawom i żądaniom królewskim oburzył kilka serc szlachetniejszych, mianowicie siedmiu życzliwych królowi możnych panów w senacie. Wystąpili więc na przedostatniem posiedzeniu sejmowem dnia 28go marca, przed kołem poselskiem z oświadczeniem, iż jeśli Rzeczpospolita nie zechce uczynić zadość obowiązkowi, oni z własnych majątków zapłacą dług królewski.

To przejęło szlachtę obawą, aby tak wielka ofiara nie nadała senatorom zbytnej przewagi w sprawach publicznych, której winni byli zapobiegać posłowie. Zaledwie błady promień nadziei z niespodziewanej strony zabłysnął długom królewskim, osłoniły go natychmiast ciężarne zwyczajnemi sejmowemi gromami chmury, i już w dniu dzisiejszego posiedzenia ugodził jeden z takich gromów sejmowych w blizką ziszczenia się wdzięczność, ugodził wyjściem z protestacją jednego z posłów litewskich, zrywającem sejm cały. Powiodło się na szczęście uprosić kontradycenta do powrotu i cofnięcia swej protestacyi, gdy oto naraz nowe niebezpieczeństwo. Ostatnie posiedzenie sejmowe dnia 29 marca 1643 r. przypadło w niedzielę kwietnią, z niesmakiem wielu na bankiety spieszących posłów. W rozpoczętej o to sprzeczce między posłami a biskupami, w której duchowni uznawali stosowność niedzieli do prac sejmowych, świeccy przeciwnie, przyszło do tak srogiej zamieszki, iż kilku posłów zabierało się już do wyjścia z protestacją, zrywającą i sejm i wdzięczność. Wtedy kilku senatorów dla uspokojenia wzburzonych zaręczyło solennie, że posiedzenie dzi-

siejsze nie potrwa długo, i zajmie się tylko mniej ważnemi sprawami, mając jeszcze cały dzień jutrzejszy do obrad, w niedzielę bowiem według dawnego zwyczaju nigdy sejm się kończyć nie może. Uśmierzeni tem zmyśleniem kontradycenci zatrzymali się jeszcze na chwilę w izbie, potem wyszli bez protestacyi do swoich zabaw; garstka zaś pozostałych posłów i senatorów po całonocnej naradzie zamknęła szczęśliwie sejm uchwaleniem niezaprzeczonej już przez nikogo sprawy wdzięczności.

Smutny żart senatorów uwolnił ją od dalszego zaprzeczania na sejmie, ale ileż jeszcze oporu, przeszkód i swarów pozostało jej na sejmikach! Po ośmiuletnich przygodach na owem morzu sejmowania polskiego czekały skołatana łódkę wdzięczności ciężkie jeszcze burze u portu sejmików relacyjnych, pociosywujących każde dzieło sejmowe. Na uchwaloną summę długów królewskich otrzymał król od każdego województwa instrument z podpisem posłów, wyszczególniający obliczoną na każdy powiat kwotę poboru. Z temi instrumentami należało królowi wyprawić posłów do wszystkich województw i powiatów, z prozbą o exekucyą uchwały sejmu. Ztąd na wszystkich prawie sejmikach nowe kontradykcyje i protestacye. Sejmiki wielkopolskie uznały nadesłany sobie skrypt królewski niedostatecznym, i do dalszych w następnym roku sejmików całą rzecz odłożyły. Na sejmikach małopolskich jeszcze większą krzywdę poniosła wdzięczność, na zgromadzeniu bowiem szlachty proszowskiej województwo krakowskie z uchwalonej na sejmie summy odcięło 80.000 zł. Sejmikom ruskim zaledwie po najuporniejszych kontrowersyach podobało się zezwolić na wypłatę. Wszystkie bez wyjątku sejmiki zaproteutowały przeciw ustanowionej w Warszawie taksie poboru, a bardzo wiele ociągało się do późna z wypłatą swoich

udziałów. Jeszcze na ostatnim sejmie za życia Władysława IV musiał w. kanclerz kor. w zwyczajnej przed obradami propozycji królewskiej przypominać stanom niedopłacone reszty wdzięczności. Lepiej niż król na takiej wypłacie uchwalonych mu summ wyszedł Radziwiłł na skromnych skutkach swojej obosiecznej publicznemu spłaceniu długów pomocy, skuteczniejszej dla niego burzeniem sejmików przeciw wdzięczności, niż dla króla owem zniweczonem na sejmie posłów łuckich spraktykowaniem. Aby więc przy tej obosieczności xiążęcia nie ziściło się nazbyt wcześniej jego własne przed sejmem oświadczenie królowi, że chciał i może jeszcze zaszkodzić, nazначył mu Władysław dla ostatecznego pojednania bardzo łaskawą audyencyą w dniu 7mym kwietnia, o której jeszcze tego samego wieczora przybył w dyaryuszu Radziwiłłowskiem wielce zadowolony zapisek: „Dziś z łaski bożej powiodła mi się audyencya u króla. Otrzymałem 15.000 na Mohilewie, z zapewnieniem dalszej prowizyi. I na wszystko mi król pozwolił, o com go prosił.“

Tak zyskownem, tak dowolnie w tę lub ową stronę kierowanem narzędziem były możnym panom sejmiki. Sejmikom wzajemnie złudna spółka z panami wiele dodawała świetności. Przybywało panom i sejmikom znaczenia, rosła buta jednym i drugim, a nazywając magnatów bądź żartem bądź na prawdę królewietami, mawiano podobnie o sejmikach tej pory, iż sobie królewską władzę przyznają. Czem bynajmniej z toru spółki swojej nie zbite, lgnęły obie potęgi tem goręcej ku sobie. Mimo nieustających nigdy krzyków na możnowładcze zachcenia panów, garnęła się rzesza uboższa coraz tłumniej pod ich chorągwie, panom zaś plac sejmikowy stał się najpożądańszem miejscem przytułku, ratunku, gotowej zawsze pomocy w każdej potrzebie. Czyto np. xiążę

Krzysztof Zbarazki w r. 1625 przeszkodzić chce xięciu Jerzemu Zasławskiemu w przejeździe zabójstwa sługi swego Remigiana Libiszowskiego, czyto xiążę Jeremi Wiśniowiecki w r. 1644 urazę ma do króla o niepodaną mu rękę przy powitaniu, czy nawet pan marszałek sejmiku lubelskiego Stanisław Firlej pragnie w r. 1646 wynagrodzone mieć koszta naprawy przewozu w swojej wsi Markuszowie, każdy z nich niesie sprawę swoją na sejmik, z proźbą o poparcie jej artykułem w instrukcyi. Nawet z daleka od ojczyzny, w zwadach pijanych za granicą, nie zapominali panowie o przyszłym odwecie na sejmikach, a gdy w r. 1638 w Niklasburgu, w obec cesarza Ferdynanda i Władysława IV, rozgrzany winem kasztelan sędomierski Kazanowski wdzierał się w urząd marszałkowi nadwornemu Przyjemskiemu, ten również niepewny siebie pogroził mu obietnicą: „Słysz, ty....! Będą o tem wiedzieć sejmiki!”. Ztąd osobliwie w porze zbliżania się takich zgromadzeń powiatowych, lękano się wszelkich zwad pańskich, zamieniających się na polu sejmikowem w walkę dwóch wielkich stronnictw, i z tejto przyczyny zadawał sobie arcybiskup gnieźnieński Lipski w czasie sporu między wojewodą krakowskim Lubomirskim a wojewodą sędomierskim Krzysztofem Ossolińskim w r. 1640 tyle pracy listami, osobistem orędownictwem, różnemi zabiegami u króla i sąsiadów, aby ci *magnates* przed sejmikami do zgody przyszli, gdyż inaczej niezawodne ztąd fakeye i zamieszanie obrad publicznych.

Nie mniej też licznie i z nie mniejszym pospiechem garnęli się panowie na sejmiki w obecnym roku, odbywające się właśnie od dnia 13 września na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Garnęli się co żywo w wiadomym nam zamiarze poburzenia szlachty do oporu planom królewskim, narzucenia sejmikom od-

powiednich temu posłów i artykułów, dopięcia tem ostatniego kresu swoich dotychczasowych działań przeciw dworowi. Jako jedno z ciekawszych świadectw takich sejmikowych zabiegów pańskich przechował się list wojewody krakowskiego Lubomirskiego do sejmiku szlachty krakowskiej w Proszowicach, który bez wątpienia wzorem był wielu innym, do innych powiatów rozesłanym. Nie mogąc dla ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu przybyć osobiście do braci, przedstawia im wojewoda bogdaj listownie tę straszłą toń zagłady, nad którą zawieszona jest dziś ojczyzna, a z której jedynie rażne wskrzeszenie starożytnych praw i swobód wyrwać ją może. Zaczem bez formowania sobie praw nowych przywrócić dawne, wysledzić autora bezprawiów terazniejszych, wraz z wszelką władzą ograniczyć także władzę hetmanów przez dodanie im komisarzów. Do rad i listów przydał pan wojewoda sejmikom na usługi rodzonych synów swoich, z których jeden, Jerzy generalny starosta krakowski, obrany został w Proszowicach posłem szlachty krakowskiej, drugi, Alexander starosta płoskirowski, w Opatowie posłem województwa sandomierskiego. Oprócz synów popierało widoki wojewody na sejmikach niemało innych pokrewnych lub zaprzyjaźnionych Lubomirskim stronników; oprócz wojewody z Wiśnicza wszyscy inni wojewodowie, senatorowie, panowie możni, bez żadnego prawie wyjątku, wywierali podobnyż wpływ na sejmiki.

Ztąd jak zgodnemi były mniemania panów o terazniejszym stanie ojczyzny, tak też zgodnie z ich mniemaniem wypadły instrukeye sejmikowe. Wszystkie znane dotychczas zlecały posłom swoim niezezwalać na wojnę, wykryć jej sprawców, zażądać rozpuszczenia zaciągów, wysłać posła do Turcyi z upewnieniem pokoju, wypłacić Tatarom zaległe od

kilku lat upominki. W niektórych instrukcyach kazało posłom domagać się uchwał mniej zwykłych, jak np. aby hetmani nie byli dożywotnimi, aby posłowie tylko na każdy czwarty sejm powtórnie obieranymi być mogli i t. p. Wszystkie te zlecenia zamykały się w obrębie zamiarów i życzeń pańskich, gdyż nawet najważniejsze z tych żądań niezwykłych, zamiana buławy z dożywotniej w kilkuletnią, od sejmu do sejmu nadawaną, dogadzało ambicyi panów, otwierając im częstszą kolej dobijania się tak upragnionego zawsze zaszczytu. Ale jak żadne poruszenie mas nie obejdzie się w końcu bez ośmieszenia ich do żądań ponad życzenia poruszcycielów, tak i wzburzona przez panów szlachta posunęła się w swoich żądaniach nieco poza metę ich życzeń. Panowie tylko przeciw wojennym planom królewskim, nie przeciw samemuż królowi burzyli szlachtę, wojnę tylko nie króla obalić chcieli gniewem szlacheckim, rozbudzony zaś gniew zasięgnął nierównie szerzej, i co tylko z jakiegokolwiek przyczyny wstętnem było szlachcie niegdyś lub teraz, wszystko płomiennem tchnieniem swoim ogarnął.

Piśmienną tego pamiątką pozostało bezimienne pisemko pod tytułem: „Skrypt Diskursem pewnego dworskiego intytułowany,“ w niezwykajnie licznych odpisach krążące w tej porze pomiędzy szlachtą. Obok listu wojewody Lubomirskiego do szlachty na sejmiku proszowskim, jestto druga głównia pożogi, rzucona nieznaną ręką w terazniejszy wir sejmikowy. O wiele ognistsza i szerzej żarem od owej wojewodzianskiej siejąca, potępia ona już nie tylko samą wojnę ale i króla, stawiając go na równi z nielubionym oddawna kanclerzem Ossolińskim. Tyle jeszcze od senatorów chwalony król jest tu jawnym nieprzyjacielem narodu; dobrym jeszcze zamiarom przypisywana a jedynie dla niewczesności ganiona od se-

natorów wojna turecka, ma w Skrypcie tylko powiększenie władzy królewskiej, zaprowadzenie rządów samowładnych na celu. Z powszechnie dotąd czczonego, uwielbianego ojca ojczyzny stał się Władysław IV obecnie postrachem swoich poddanych, otoczonym sprzysiężonymi na ich wolność cudzoziemcami, knującym jakieś niezgruntowane myśli, niepojęte, niedościgłe zamysły, po których nie można spodziewać się czego innego, tylko albo ostatniej zguby ojczyzny, albo strasznych klimakterików i śmierci pewnej. Do tego zaś wszystkiego wiedzie króla ów znany wróg wolności i równości szlacheckiej, kanclerz w. kor. Ossoliński, o którym Skrypt Dyskursem zwany upewnia, iż dawna to była intencya pana kanclerza znosić szlachtę i uczynić Polskę państwem rządzonem od możnowładców, za co ktoś sprawiedliwie Richeliusem polskim go nazwał.

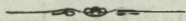
I przeciw Ossolińskiemu więc srozsza niż kiedykolwiek wybuchła burza. Lubo kanclerz w. kor. tak ostrożnie a nawet dwuznacznie postępował z projektem wojny, okrzyczano go powszechnie głównym jej autorem i popieraczem, upatrzono w wojnie dawne możnowładcze zamiary Ossolińskiego, rozciągnięto niechęć publiczną na wszystkich w ogóle możnowładców. Podczas gdy niektóre województwa sejmikujące głównie przeciw Ossolińskiemu srożały, nakazując swoim posłom sejmowym jak najściślej dochodzić autora wojny, w innych województwach podniosły się głosy przeciw całemu stanowi senatorskiemu, od wieków o chęć wyniesienia się nad szlachtę oskarżanemu, a teraz coraz głośniej winionemu przez szlachtę, iż niedość śmiało oparł się planom królewskim, że trzyma z dworem i Ossolińskim itp. Na czele agitacyi przeciwko całemu stanowi senatorskiemu stanęła Wielkopolska, od najdawniejszych czasów kraj równości szlacheckiej, przednia straż

jej obrońców. Okazało się to już w owym liście senatorów wielkopolskich do króla, przemawiającym tak gorliwie za przypuszczeniem młodszego braci do równego udziału w radach i postanowieniach o wojnie. Teraz w instrukcyi wielkiego sejmiku w Środzie, obierającego 12 posłów na sejm, zlecono im żądać bardzo niezwykłej sceny sejmowej, tj. poufnej rozmowy z senatorami w nieobecności królewskiej. Bywało to zawsze aktem upomnienia senatu przez stan rycerski, równie jak niemiłym dla senatorów tak wysoce ważonym sobie przez szlachtę, która w nim jeden z najwładniejszych środków przywrócenia zwichnionej równowagi stanów widziała. Terazniejsze zalecenie tego środka przez Wielkopolan zapowiadało przysłemu sejmowi głośną walkę obudwóch stanów, usilną dążność do zmiany dotychczasowego porządku rzeczy, zapewne ze szkodą senatorów. Wszyscy bez istotnego powodu obawiali się wzajemnie jakichciś krzywd i zamachów, a gdy główny rzeczywisty zamach tej pory, sojusz Kozaków z Ordą, blizki odzycia w razie niedojścia wojny, najgłębszą dla wszystkich był tajemnicą, główne obawy i podejrzania narodu skierowały się bądź szczerze bądź podstępnie ku temu z ludzi, który sam jeden odwrócić chciał od ojczyzny ów zamach, sam jeden myślał o jej przyszłości.

Najdzikszymi baśniami rozbiegły się po sejmikach o królu. Malując go sobie teraz krwi i gwałtów spragnionym okrutnikiem, rozpowiadano i donoszono listownie o nim, iż zamyśla o mordach w czasie sejmu, chce wyprawic rzeź podobną niesporom sycylijskim, powtórzyć posłom sejmowym francuzką noc św. Bartłomieja. Już w pogotowiu do tego miało stać pod Warszawą 10,000 wojska, które król w umyślnie ku temu zbudowanej usadowił warowni. Opisywało ją wielu świadków naocznych, nie chcą-

cych skłonić ucha pewniejszym w tej mierze wiadomościom, iż to niedokończona budowa domu, który na zakupionym od miasta placu murować zaczął kijowski biskup Zaręba, dając mu zwyczajną wówczas obronę wałów. Upierano się przy twierdzeniu, że król pod wałami tej twierdzy, pod grozą armat stojącego tam wojska, odprawić chce sejm tegoroczny. I tyle inszych niecotliwych rzeczy rozsiewała złość malkontentów o królu J. Mci. — pisywali spółcześni w późniejszych chwilach opamiętania — iż zaledwie kto zrozumieć dziś potrafi, jak można było wierzyć temu wszystkiemu, znając pana tak łaskawej a dobrotliwej natury.

I nie wierzono też po największej części tym baśniom. Rozgłaszano je przecież dla exacerbowania animuszów szlacheckich, a jeśli panowie senatorowie i nowo obrani na sejmikach posłowie, jakoby przestraszeni temi wieściami, bardzo powoli wyruszali na sejm, tedy nie należy przypisywać tego obawie niebezpieczeństw warszawskich, ale pewnemu zdrożnemu zwyczajowi, o którego szkodliwym wpływie na sejm obecny, jakoteż o innych szczegółach sejmii całego, na dalszych kartach osobno.



7. SEJM.

Słyszeliśmy o owem fatalnem zleniwieniu pokolenia na łonie szczęścia i błogich wczasów. Zwlekając pobór podatków, ruszenia pospolite, każdą sprawę publiczną, opóźniała ta niepoczesna przywara także drogę na sejm. Miał on trwać zwyczajnie, jak mianowicie w obecnym r. 1646, przez sześć tygodni a znaczna część senatorów i posłów przybywała dopiero w trzecim, czwartym tygodniu. Między najpierwszemi mieszanin sejmowych przyczynami — czytamy w pewnym niedrukowanym projekcie naprawy sejmowania w tych czasach — kłaść trzeba, że się późno i nie razem na sejm zjeżdżamy... Któryby tedy z posłów najdalej trzeci dzień w sejm wstąpiwszy, nie przyjechał, a nie dał słusznej przyczyny opóźnienia, ma być ekskludowany. Niech wiedzą i uważają województwa, kogo obierają. Wprawdzie i na panów senatorów mogłoby się to rozumieć, ale iż niektórzy tytuły trzymają bez intraty, poseł co sejm to inszy, i mogą mu bracia na sejmiku koszt nagrodzić, senator zaś jako nieustający, trudnoby takiemu wydołać mógł kosztowi, mając za-

dosyć, kiedy na jakikolwiek czas z dobrej ku ojczyźnie zjedzie żarliwości; nie mógłszy zaś na całych bywać sejmach, opuszczali wszystkie.

Podobnież i na początek sejmu tegorocznego zjechało bardzo niewiele posłów i senatorów. Zwłaszcza ci ostatni przybyli jeszcze mniej licznie niż zwyczajnie, a dziwnym acz zrozumiałym sposobem brakowało właśnie najżycielszych królowi. Przyszło bowiem stawać na sejmie w jego obronie, a ponieważ to podawało w niechęć u szlachty, przeto ocalono się późnym wyjazdem albo zupełną nieobecnością. Wszystkim przybyłym wskazali marszałkowie koronni i litewscy przeznaczone dla nich gospody w domach mieszczańskich, szczupła zaś liczba zjazdu nie przeszkadzała bynajmniej otwarciu sejmu. Zgajono go więc zwyczajnym trybem na zamku, w przeznaczonym dniu 25 października we czwartek, solennem nabożeństwem w przyległej zamkowi kolegiacie św. Jana. Po nabożeństwie zebrani w swoich górnych salach nieliczni senatorowie witali króla, szczupła zaś izba poselska w dolnych zajęła się tak zwanemi rugami czyli sprawdzeniem wyboru posłów i obraniem marszałka. W obecnym roku należała laska marszałkowska z kolei posłom litewskim, z pomiędzy których obrany został jednogłośnie stary żołnierz i prawnik, Jan Mikołaj Stankiewicz, pisarz ziemski księstwa żmudzkiego i cywun ejragski. Ten po oznajmieniu o tem królowi i otrzymanem odeń zaproszeniu na górę, zaprowadził nazajutrz całe koło poselskie do senatu, gdzie długą, pochwalną przemową powitawszy króla w imieniu izby, i takąż z ust podkanclerzego Leszczyńskiego otrzymał odpowiedź, przystąpił z wszystkimi posłami do pocałowania ręki królewskiej. Na tem skończyły się wstępne *solennitates* sejmowe, a nowe powszechne posiedzenie wszystkich trzech stanów, odbyte naza-

jutrz dnia 27 z rana, odczytaną przez w. kanclerza kor. propozycją królewską rozpoczęło szereg obrad właściwych.

Była propozycja królewska w każdym razie cennym płodem pióra Ossolińskiego, i w surowy lecz godny sposób odpowiadała na dotychczasowe postępowanie kraju z projektem wojny. Składało ją kilka różnej treści ustępów, z których pierwszy kreślił w ogólnych rysach obecne położenie ojczyzny, dwa następne traktowały o dwóch głównych przedmiotach obrad, t. j. o wojennych zamysłach króla i o wynagrodzeniu niektórych uszczerbków ziemskich, niedawnem rozgraniczeniu Polski od państwa moskiewskiego sprawionych. Ustęp ostatni mniej ważne zawierał rzeczy, a przynajmniej o wiele mniej gorąco sejm obchodzące. Nie rad zapewne, iż tak w szczupłym czytać ma zgromadzeniu, powstał w. kanclerz kor. swoim obyczajem żywo z krzesła ministrów, i przemówił w obec króla na tronie, w obec siedzących dwoma rzędami senatorów i nielicznego koła stojących pośrodku posłów, za którem w głębi zebrała się nie wielka gromadka tak zwanych arbitrow czyli świadków.

Osadzili cni Polacy w polach otworzystych swobodne królestwo swoje, samej tylko miłości a jednostajnej między stanami konfidencyi murem otoczone. Wystawili w pośrodku wysoką majestatu królewskiego strażnicę, aby z niej najodleglejsze burze upatrującego jedynego Pana słyszeć mogli wcześniej przestrogi. Opasali strażnicę gronem sędziwych senatorów, chcąc aby przy przestrofach pańskich, czego Rzeczypospolitej potrzeba, dojrzała a nie porywcza na wsze strony dawali radę. Sami do wojennego przypasani oręża, mężną i odważną na się wzięli funkcją ochotnej publicznego bezpieczeństwa obrony. W tem postanowieniu trwa i trwać będzie, da Bóg

nieporuszona całość, sława i ozdoba naszej miłej ojczyzny. Niesmakować jednak i mieszać usiłuje tak dobrze ordynowaną formę rządu pospolitego bezecna chciwość zysków prywatnych. Z wyuzdaną spiknąwszy się presumpcyą, osobliwie na ową celną zobopólnej konfidencyi szturmuje twierdzą; jakby nieprzyjacielowi i jego fortelom odkrywszy to dobro pospolite, mogła swojej niezbędnej tem snadniej dopiąć prywaty. Ztąd pochodzi czułego i dobrotliwego pana przestrogom powinnej ufności umykanie, i zapamiętałe, że niskąd obawiać się niebezpieczeństwa nie potrzeba, upewnianie. Ztąd pieczołowania gorliwego opaczne tłumaczenie, braterskiej senatu rady lekkie poważanie, a co najgorsza, ztąd całej Rzeczypospolitej zamieszanie, gdy się sejmy z tejże padają przyczyny, a ojczyzna w nagłym razie bez wszelkiej odbieganą bywa obrony. Boleje serce ojcowskie Jego Król. Mości Pana Naszego miłościwego na świeże przykłady, a tem bardziej boleje, im pewniej sobie obiecał, że za szczęśliwego króla J. Mości panowania wygnaną być miała na zawsze ta wichrowata dobra pospolitego nieprzyjaciółka.

Spłodzony bowiem będąc na łonie jednej spólnej ojczyzny, z mlekiem prawa jej, ustawy i obyczaje wysawszy, już w najpierwszej młodości Bogu i światu wiadome dokumenty gorliwej ku niej dawszy miłości, a na ostatek jednostajnymi wolnymi głosami za ojca raczej aniżeli za pana na tronie posadzony, stateczną wspierał się nadzieją, że nie tylko powszechną ku osobie swej ale i zobopólną wszystkich poddanych swych miał się cieszyć miłością, zgodą i konfidencyą, za którą nie tylko w samej sobie szczęśliwą, ale jak nieprzyjaciółom straszną tak od przyjaciół podziwianą i uwielbioną oddać snadnie mógł tę Rzeczypospolitą następującej potomności. I teraz król J. Mość Pan N. Miłościwy bynajmniej nie de-

speruje, i owszem z ojcowskim affektem, jako przez posły swe po sejmikach, tak i teraz na sejmie niniejszego początku do tej miłości, zgody i konfiden-
cyi upominać i pobudzać W. Mciów raczy, o sobie upewniając, że jakkolwiek niekiedy złośliwe a raczej płocze i płonne udawały pogłoski, nie znajdzie się w sercu króla J. Mości insza myśl, tylko ojcowska o całości, sławie, swobodach i wszelakiej tych cnych narodów szczęśliwości pieczołowitość, z której i to pochodzi, że wcześniej W. Mściów na ten plac rad publicznych zwoławszy, prace i niewczasys swoje przy starganiem niemi zdrowiu ofiarując, to wszystko W. Mciom przez propozycyę swoje ogłasza, cokolwiek z owej wysokiej strażnicy strasznego i niebezpiecznego ojczyźnie upatrzeć raczy. A naprzód od pogan...

Odtąd jako pierwszy punkt propozycyi następuje wyszczególnienie klęsk od Tatarów, z którymi stany sejmujące łatwiej dozwolić mogły wojny niż z Turcyą, a których śmiałość tak dalece wzrosła cierpliwością Rzeczypospolitej. — opiewa dalej propozycya królewska — że ani na pakta, ani na sromotne od nich za haracz miane upominki, ani na Kozaków krwią szlachecką zahamowanie, ani na swoje od nich Kudaku zbudowaniem i osadzeniem uspokojenie niedbając, państwa króla JMci corocznie nawiedzają niezliczonymi szkodami i pożogami, więźniami Krym i Budziaki napełniają, tych nie wspominając, których w wieczną zaprzędają niewolę. I tyle sobie w tem pozwalają, że i pod sam Jego Król Mości bok, przed kilku miesięcy poseł ich szlachezca polskiego pana Zamojskiego, świeżo na Siewierzu pojmanego, w ciężkich kajdanach przyprowadzić i tu wolnej krwi szlacheckiej sromotny bazar zakładać śmiał, z niezmasaną hańbą narodów naszych a nieutulonym Jego Król. Mości i wszyst-

kiego dworu na to patrzącego żalem. Do takowego bezpieczeństwa przychodzi pogaństwu patrząc na szczupłe ku obronie granic Rzeczypospolitej wojsko, które wprawdzie nie podało dotąd całkowicie na łup i zagładę miłej ojczyzny, oddalić jednak klęsk wszelkich i niewoli od wielu miłych braci naszych ani mogło ani może, przy szerokich nader otworzystych tamtej granicy wrotach. A zatem gdyby (na co i wspomnieć wzdryga się umysł), straż Boże, powinąć się noga tak skurczonej obronie miała, w jakiej toni zostawałyby państwa tej Rzeczypospolitej, na samych W. Mościów uwagę król Jego Mość puszczać raczy.

Co wszystko upatrując Jego Król. Mość wysokim i przezornym rozsądkiem swym pańskim, a wcześniej tak srogiemu niebezpieczeństwu chcąc zabezpieczyć, wziął był przedsię jak najpotężniejszy wojsku Rzeczypospolitej przysposobiwszy supplement z ostatka skarbu królewskiego i z przyjacielskiej pomocy, zwłaszcza gdy pogaństwo rozerwane wojnami inszemi posiłkowaćby się snadno nie mogło, taki za pomocą Bożą ojczyźnie naszej pokój sprawić, za jakimby już nietylko bezpiecznie ale i z chlubą spoczywać mogła. Lecz że nie wiem, jakim nieszczęsnem dla Rzeczypospolitej zrzędzeniem, przeciwne udanie wyszpeciło tak świątobliwą Jego Król. Mości intencją, jakoby wojnę zaczępną bez wiedzy Rzeczypospolitej podnosić, wojska cudzoziemskie w wewnętrzności państwa wprowadzać, i coś (czego wiernego i poczciwego poddanego o tak dobrotliwym panu usta wymówić nie mogą) knować przeciw Rzeczypospolitej umyślił; przeto zahamować gorliwość, którą pałał do tak wielkiego dzieła, i ono sejmowi temu całe zachować raczył. Jakoż i teraz przykładem sejmu przeszłego dzieło swoje w ręce WMciów oddawa, po ojcowsku żądając, abyście na bok odłożywszy niechęci, wolnem i spokojnem sercem a uwa-

żnym rozsądkiem w to wejrzeli, czego po WMciach wymaga chwala Boża, swoboda dusz Jego krwią odkupionych, pewność lubego pokoju, całość granic i sława tych cnych narodów, tem tylko samem niepozowaniem się w oczach świata wszystkiego nieco zaćmiona.

Kończy pierwszy punkt propozycji oznajmieniem sejmowi dwóch przeciwnych żądań Krymu i Moskwy. Chan krymski domaga się plugawych upominków trybutu, którym jeśli Orde na nowe szkody i kajdany braci naszej posilić, albo jak wolnemu narodowi przysało, wzgardzić należy, sama Rzeczpospolita niech rozstrzygnie. Car moskiewski ofiaruje przymierze przeciw Tatarom, które mimo opacznych wieści nie stańło jeszcze dość mocno między obu państwami, aby go stany sejmujące nie mogły według woli swojej zatwierdzić albo odrzucić. Jaką zaś wagę miało to przymierze podówczas, okaże się najlepiej z własnych słów propozycji. Rozumie to Jego Król. Mość najwyższem szczęścia błogosławieństwem tej Rzeczypospolitej. — czytał kanclerz w obec króla i stanów — za szczęśliwego panowania swego wynikającym, że ten naród jadowitą dotąd nienawiść przeciwko nam okazując, tak dalece teraz zachodzi w przyjaźń i konfidencyą, czego wielki wojownik król ś. p. Stefan tak gorąco pragnął, i na tem oswobodzenie państw kor. od ustawicznej subiekcyi tatarskiej pokładał. Taż była opinia wielkiego wodza z niewymownym króla J. Mci żalem i nieoszacowaną ojczyzny stratą w tym roku zmarłego, ale w wysokich cnotach, zasługach, tryumfach, na wieki żyjącego.

Z tą ofiarą przymierza ze strony młodego cara Alexego Michałowicza wiąże się drugi punkt propozycji królewskiej, którym jest sprawa rozgraniczenia czyli tak zwane dokończenie granic między Polską a Moskwą, rozpoczęte niebawem po ostatnim

pokoju z carem Michałem nad Polanówką w r. 1634. Dawniejszym jeszcze rozejmem w Dywilinie r. 1619 odstąpiła była Moskwa Polsce między innymi ziemiami także 15 milowy trakt Trubecki za Dnieprem, który Moskale w ciągu późniejszych traktatów o dokończenie granic wymieniać chcieli koniecznie za inną ziemię swojego carstwa. Po różnych bezskutecznych komisjach ofiarowano nareszcie przed dwoma laty tak znaczny okup za Trubeck, iż Władysław IV w ostatecznej ugodzie z posłami moskiewskimi, w miesiącu wrześniu 1644, odstąpił w istocie Trubeck, i tem dopiero całą długoletnią sprawę dokończenia szczęśliwie zamknął. Ale powrót włości trubeckiej do Moskwy zafrasował równie jej posiadaczów dzisiejszych tj. małoletniego potomka Gedyminów Jerzego Wiganda Trubeckiego, jego matkę Elżbietę i kilku pomniejszych posiadaczów w sąsiedztwie, jak przedwszystkiem całe W. X. Litewskie, do którego Trubeck w czasie połączenia z Polską należał. Małoletni książę Trubecki nie chciał wraz z swoim gniazdem ojczystem wracać pod panowanie moskiewskie, lecz domagał się od Rzeczypospolitej albo dóbr innych albo wynagrodzenia pieniędzmi; Litwa zaś podobnie chciała wynagrodzoną mieć stratę dochodów i siły zbrojnej z Trubecka. Należało więc uczynić zadość prawom Litwy i sierocego książątka, a jaki sposób najlepiej odpowiedziałby temu, pozostawia król zgodnej radzie stanów zebranych.

Tejże radzie poleca ostatnia część propozycyi kilka dawnych, na każdym prawie sejmie powtarzających się wniosków, między którymi na pierwszym miejscu ustanowienie komisji do traktatów o pokój wieczny ze Szwecyą, obwarowanie reszty Inflant i Dynaburga, zapłata wojsku ukraińnemu, obmyślenie sposobu zgodnego konkludowania sejmów, naprawa trybunałów itp. Przy wzmiance o wojsku musiała

propozycja stosownie do zwyczaju oddać publiczną pochwałę nowo mianowanemu hetmanowi wielkiemu Potockiemu, lubo ostatni jego postępek z królem, wzbronienie się od pochodu ku Kamieńcowi, nie zjednał mu bynajmniej pochwały w sercu królewskiem. Dla nowo ukoronowanej królowej Maryi Ludwiki żąda król takiej reformacji czyli oprawy, jaką miały inne królowe polskie; dla siebie prosi o resztę niedopłaconej jeszcze w niektórych województwach wdzięczności, dla skarbu zaś królewskiego o dawno już zarządzoną ale niedopiętą jeszcze rewizyą owej solnej wojewody krakowskiego wsi Świerczy. Zamyka propozycja przyrzeczeniem wzajemnej gotowości do spełniania wszelkich życzeń narodu. Cokolwiekby stany koronne w słusznych od Jego Król. Mości postulatach zażądać chciały, na wszystko hojną i szczerobliwą ręką z zwyczajnego affektu swego Jego Król. Mość zezwolić będzie raczył.

Po skończonej propozycji przyszło zabrać głos senatorom odpowiadającym na przedłożenia królewskie. Rozpoczynali kolej senatorowie duchowni, dziś przydłuższą ale niezrozumiałą mową sędziwy arcybiskup gnieźnieński Maciej Łubieński. Mówił bowiem starzec tak cichym głosem, że nikt ani słyszeć go nie mógł, ani notować, a gdy nadto i w izbie poselskiej i w senacie bardzo niewielu było słuchaczy, odłożono dalsze wota senatorskie do poniedziałku. Ale i w poniedziałek tak mało jeszcze zjechało senatorów, że mimo zwyczajną długość ich wotów przeciągnęły się one zaledwie kilku ostatnimi głosami nad dzień dzisiejszy. Toż czego oddawna nie pamiętano, wotowali dziś dnia jednego dwaj biskupi, jeden wojewoda, i jeden z kasztelanów, to jest x. biskup chełmski z x. podkanclerzym Leszczyńskim, wojewoda rawski Jędrzej Grudziński, kasztelan sieradzki Przeclaw Bykowski. Nazajutrz zabierali

głos kasztelanowie: gdański Stanisław Kobierzycki, radomski Pękosławski, brzeziński Piotr Charbicki, przemyski Zygmunt A. Tarło, sochaczowski Łajszewski z liwskim, wszyscy wielkim gniewem ku swoim nieobecnym kolegom poruszeni. Ponieważ bowiem nieobecność ich pochodziła głównie z obawy wynurzenia otwarcie sądu swego o wojnie i narażenia się tem albo szlachcie, albo królowi, przeto spadał cały ciężar tej otwartości na niewielu obecnych, wielce nim przygniecionych w istocie. Prawie każdy też w mowie swojej sarkał Kobierzyckiego słowami na tych Ichmościów, tylko w domu wymownych, tu zaś w senacie nieobecnością swą oniemiałych, a x. podkanclerzy Leszczyński nazwał ich nawet sprawcami wszystkich nieszczęść ojczyzny. Często i zawsze najpierwsza w stanie senatorskim bywa ta kwerymonia. — uskarżał się podkanclerzy u wstępu swojej mowy — że z tak wielkiej liczby senatorów ledwie kilku albo kilkunastu na początek sejmu zjeżdża się, w czem główną winę nieszczęść Rzeczypospolitej pokładają. A zaprawdę pojrzawszy teraz na tę w senacie W. Król. Mości pustynię (okrom nas, kilku sług, urzędników i rezydentów przy boku W. Król. Mości, sam tylko J. Mość x. arcybiskup z kilką ichmości przybył), słusznie każdy z nas tę zwyczajną kwerymonię ponowić i do nieszczęść Rzeczypospolitej policzyć może. A tem bardziej i słuszniej, że prywatnie siła się pokazuje być miłośnikami ojczyzny, stają śmieje w obronie swobód i praw ojczystych, intencye W. Król. Mości różnie interpretując i na nas wiernych sług i urzędników W. Król. Mości onę składają. Ale jako o nasze urzędy wszystkie nawałności uderzać się zwykły, i my je znosić musimy, tak i tę inwidyą wolnego głosu na się bierzemy.

A co głos wolny wymagał od śmiałych senatorów, tem oni według swego mniemania jak najgor-

liwiej przysłużyli się dobru pospolitemu. Wszystkie wota senatorskie wypadły niepomysłnie dla wojny, jak ją król Władysław zamierzał. Nie zaprzeczono mu wprawdzie zupełnem na nią niezezwoeniem, ale dozwolano tylko odpornej, obarczając ją nadto warunkami nad wszelką możność przyjęcia. Tylko dwóch kasztelanów w drugim dniu wotów, Zygmunt A. Tarło przemyski i Piotr Charbicki brzeziński, nie pozwalali na żadną wojnę z ludami muzułmańskimi, jako w każdym razie zabójczą narodowi. „Być nam ślimakiem i nie wysciwiał łąba ze skorupy. — zawołał pan przemyski — jeżeli nie chcemy pożartem być od tej hydry. Wszyscy inni nie rozpaczali o ratunku ojczyzny, ale jedynie wojną obronną w dobrze obwarowanych granicach kraju oczekiwaną, krajowem nie cudzoziemskim wojskiem podjętą. Posła tymczasem z oświadczeniem pokoju wyprawić do Carogrodu, jak tego wszystkie instrukcye sejmikowe żądają, poczytuje mądry podkanclerzy w obec jawnych przygotowań wojennych w Polsce za wybieg bezskuteczny i ubliżający zarówno. Za to zdało mu się rzeczą potrzebną, a kasztelan gdański z innymi przywrócił w tem głośno podkanclerzemu, aby nawet wojny obronnej nie dozwalać inaczej jak pod trzema warunkami następnej treści: 1) aby nowemi konstytucyami wzbronione zostały królowi wszelkie zaciągi; 2) aby tegorocznych zaciągów nie płaciła Rzeczpospolita; 3) aby król nie osobiście, lecz przez hetmanów prowadził wojnę.

Tym ostatnim warunkiem upadał cały zamysł wojenny. Cóż narodowi po wojnie toczonej przez hetmanów tak przeciwnych wszelkim krokom nieprzyjacielskim, jak Potocki i Kalinowski? Zresztą tylko osobiście dowodząc całej wyprawy, mógł król Władysław spodziewać się niezbędnego wsparcia państw zagranicznych. Nie wojna więc jakakolwiek

lecz zupełne jej uniemożliwienie zwłokami i kondycjami było ostateczną treścią mów senatorskich. Taki nie inny zamiar miały one we wszystkich dalszych ustępach swoich. Każda uderzała gwałtownie na wprowadzone do kraju zaciągi cudzoziemskie, które jak najprędzej licencyować należy. W każdej odzywało się również oburzenie przeciw cudzoziemcom u dworu, jedynym teraz doradcom i powiernikom królewskim, z krzywdą usuniętych od zaufania krajowców. Jak żołnierz cudzoziemski tak i zawiązywane przez tych cudzoziemskich poufników przymierza zagraniczne nie przyniosą Polsce żadnej korzyści. Dla Polski nie masz innego ratunku, mniemali bez wyjątku wszyscy oratorowie, jak dochowywać ściśle traktatów dawnych, przedewszystkiem z Turcyą acz wiarołomną, a według niektórych mowców i z Orda, choćby kosztem trybutu. Nawet śmielsze jakieś zdanie wyrzekłszy, cofali się panowie senatorowie natychmiast do upewnień o niewywoływaniu tem wojny, a gdy z uczonego Jezuity przychylny dworowi biskup chełmski Pstrokoński w jednej części mowy dowiódł był niedawnymi przykładami Szwecyi, Moskwy i Turcyi, że lubo niekiedy przysięgi i pakta wielkiej wagi zachodzą, nowego nas jednak obyczaju nowa uczy polityka, przyszło mu zaraz w części następnej dowieść z Pisma Św., iż grzechem są wszelkie wojny zaczepne, bo pismo mówi: *dissipa gentes quae bella volunt*. I dworskich i szlacheckich względów zarówno łakomy Ossoliński, mając własnem zdaniem odpowiedzieć na punkta odczytanej przez siebie propozycyi królewskiej, referował się w punkcie o wojnie do zdania x. prymasa; ponieważ zaś staruszek prymas tak cicho mówił, że go nikt nie rozumiał, ztąd i zdanie Ossolińskiego pozostało zagadką. Dank wszystkim dzisiaj i wczorajszej wymowy senatorskiej odniosła długa, śmiała, gruntowna mowa podkanclerzego.

Po skończonych wotach senatu przystąpił kanclerz w. kor. w pobliże króla i przemówił w krótkich słowach do posłów, wzywając ich do rozpoczęcia zwykłych obrad i czynności sejmowych. Pierwszym w tej mierze obowiązkiem izby poselskiej była przemowa jej marszałka do króla, upominająca się o rozdanie wakansów, z którą też wystąpił natychmiast marszałek izby Stankiewicz. Odpowiedziano posłom od króla, iż wszystkie wakansy już są rozdane i wymieniono obdarzonych nimi panów i szlachtę z wyjątkiem hetmana polnego Kalinowskiego, z którego wymienieniem sejmowi wstrzymał się król jeszcze dni kilkanaście. Na tem skończył szósty dzień sejmu, dopiero z dniem jutrzejszym wstępującego w główną sferę działania, bo w sferę wszechwładnych obrad izby poselskiej. Rozpoczęły one nazajutrz ciekawym dowodem dbałości posłów o ubezpieczenie swoich przyszłych uchwał od rozbicia się w zwykłych burzach sejmowych. Chciano temi uchwałami nie tylko obalić wojnę, ale oraz pozostawić w nich wiekopomne świadectwo gorliwości dzisiejszego pokolenia o całość swobód, uczynić je fundamentem coraz doskonalszej wolności nadal; a niestały tryb sejmowania w tych czasach sprawiał, że lada zamieszka w kole poselskiem, lada kontradykcyja jednego lub kilku posłów mogły obalić sejm, unieważnić wszystkie jego uchwały i zamysły. Nad terazniejszym zaś sejmem tem więcej wisiało niebezpieczeństw, ile że oprócz zwyczajnej niesforności szlacheckiej groził mu jeszcze sforny, wyrachowany rozum strony przeciwnej, rządu, nielicznej wprawdzie ale zręcznej fakcyi królewskiej. Cóż bowiem łatwiejszego dla króla, jak kilku ujętymi głosami zawichrzyć i zerwać sejm, zniweczyć tem dalsze przeciwne sobie uchwały, odzyskać możność działania dalej po swojej myśli.

Dawała się więc uczuć potrzeba zaradzenia takiemu niebezpieczeństwu, czego nie można było dopiąć czem innem jak skłonieniem izby poselskiej do uchwalenia sobie lepszego, sformiejszego porządku obrad. Uczuł tę potrzebę najmocniej poseł sędomirski Stanisław Szczucki, wielki zelant swobód republikańskich, gorący czciciel pamięci Zebrzydowskiego a przyjaciel jego potomków, niejednokrotnie pełnią funkcją poselską obeznany dokładnie z niestatkami obrad sejmowych. Owoż lękając się go sejmowi terazniejszemu, wystąpił Szczucki przedwszystkiem z propozycją naprawy dotychczasowego trybu obradowania, i przedłożył w tej mierze wnioski do ustawy w kilku punktach, które ze zwyczajną łatwością odczytać mu pozwolono. Należało według tych punktów 1) materje sejmowe na dnie rozłożyć i one porządkiem traktować; 2) posłom i innym do króla supplikującym dzień naznaczyć; 3) lekkie materje słowem podoba się albo nie kończyć; 4) co przytomni posłowie uchwalili, aby nadchodzący nie mogli wzruszyć; 5) marszałkowi przydać kilku deputatów do ułatwienia mu pracy. Już Szczucki kilka dalszych punktów odczytał, gdy naraz grono nieznanych osób weszło do sali, mając w pośrodku małe dostojne pacholę z supliką w ręku. Była to sierota po zmarłym xięciu Trubeckim, którą owym aktem regulacji granic między Moskwą a Polską poddano z całą ojcowizną Trubecką Moskwie, a która nie chcąc ponieść losu takiego, uprasza teraz Rzeczpospolitą o zwrot ziemi ojczystej.

Nim jeszcze wysłuchano do końca supliki pacholęcia, krzyknął starodubowski poseł Kotowski na całą salę, iż do niczego innego pierwej przystąpić nie da, aż póki wynagrodzoną nie będzie krzywda sierocie. Na to podsędek braclawski Kosakowski zażądał upornie ze swojej strony, aby najprzód o

rozpuszczeniu zaciągów cudzoziemskich radzono. Powstała ztąd żwawa sprzeczka między posłami, w której zapomniano całkowicie wniosek Szczuckiego. Byłby on i bez tej przeszkody nie osiągnął zapewne skutku, gdyż i tegorocznemu sejmowi nie zbywało na posłach z tak przeciwnymi Szczuckiemu zleceniami, jak np. jeden z zeszłorocznych artykułów w instrukcyi sejmiku lubelskiego, zalecający posłom tamecznym, aby na ten czas na żadne nowe sposoby, któreby zwyczajną formę deliberacyj publicznych znosić, i w większe niebezpieczeństwa i ciężary Rzeczpospolitą zawodzić mogły, nie pozwalali. W tegorocznem jednak roznamiętnieniu serc i obrad sejmowych musiała myśl Szczuckiego prędzej niż kiedykolwiek utonąć w odmęcie rozpraw, i lubo na wstępie kilku rozsądniejszych posłów pochwalnie ją powitało, nic już o niej nie słyszano więcej na sejmie. Wtomiast jakże głośno i coraz głośniej rozbrzmiewały owe dwie sprawy inne, którym ustąpił wniosek republikanta sędomirskiego. Zapełniwszy sobą resztę dzisiejszych obrad w sali poselskiej, odezwały się obie tem hałaśliwiej na posiedzeniu najbliższem w piątek 2go listopada, usiłując wyprzeć się wzajemnie z placu obrad.

Zaledwie marszałek izby zapytał, o czem radzić, porwali się posłowie braclawscy i czernichowscy do głosów za rozpuszczeniem wojska, smoleńscy za Trubeckiem. Tamci mienili sprawę wojska ważniejszą od trubeckiej jako publiczną, cały naród porównie obchodzącą, podczas gdy sprawa trubecka jedynie kilka osób dotyczy. Ci przeciwnie dawali pierwszeństwo sprawie trubeckiej jako dawniejszej i dolegającej zarazem całemu W. Xięztwu Litewskiemu, z kąd słuszna nazwać ją także w znacznej części publiczną. W końcu podobała się izbie rada jednego z posłów czernichowskich, Ponętowskiego, aby obradować z kolei

w jednym dniu o zniesieniu zaciągów, w drugim o restytucji Trubecka. Dziś, jak zwyczajnie, wzięła górę sprawa bardziej prywatna; bardziej publiczną, o zaciągach łupieżkich, odłożono do jutra. W wyższym jeszcze stopniu publiczna trzecia, owa na sejmiku w Środzie zlecona posłom wielkopolskim rozmowa koła poselskiego z senatem, dla dwóch przyczyn najpoźniej na plac obrad wjechała. Po pierwsze, potrzeba było upatrzeć porę dogodną, w którejby ona najrzęczniejszą wprowadzoną być mogła. Powtóre miał ją przedstawić izbie najznamienitszy z posłów wielkopolskich Leszczyński, generalny starosta wielkopolski, panieć zarówno możnem imieniem jak i właściwą takim paniećom górnomownością republikancką miłe sejmikom, a takim, w ogólności jak wszystkim możliwym posłom i senatorom, pozwalając obyczaj bardzo późno na sejm się wybrać. Ztąd w niezrozumiały dla dzisiejszych wyborców sposób poczytywano za rzecz godziwą, gdy np. obrany w Opatowie generalny starosta krakowski Lubomirski dopiero 4 listopada z wielką pompą stanął w Warszawie, obrany w Rosieniu na Żmudzi hetman polny litewski Janusz Radziwiłł dopiero około 20 t. m., młody zaś chorąży kor. Koniecpolski aż 26, tj. późno w drugiej połowie sejmu.

Bogusławowi Leszczyńskiemu z poruczonem ządaniem rozmowy bratniej powiodło się zjechać wcześniej od innych, bo już w dniu 15 listopada znajdował się w izbie poselskiej. Aż do dnia tego, oprócz zwyczajnych każdemu sejmowi zajęć poselskich, jak np. słuchanie uchwał senatu, rachunki z podskarbnymi, udział w sądach sejmowych i tp., zatrudniały izbę przez dwa tygodnie tylko one dwie sprawy, trubecka i zaciągów; z dniem 15 listopada na dalsze dwa tygodnie przybyła trzecia, domaganie się poufnej rozmowy posłów z senatem w nieobecności królew-

skiej. Każda z tych spraw obchodziła z wielu względów całe zgromadzenie sejmu tegorocznego. Z wielką fortuną xiążąt Trubeckich obejmującą 1 zamek i 370 wsi w żyznym przestworze kraju kilkudziesięciu milowej długości i szerokości, łączyło się wiele innych fortun prywatnych, a potrzeba wynagrodzenia Litwie przez Polskę pewnych intrat z Trubecka, przenosiła całą sprawę na pole starodawnych ządrostek i poswarków między Litwą a Polską. W żądaniu rozpuszczenia zaciągów skupiła się cała sprawa planów wojennych, dla której głównie zebrał się sejm. Zlecenie poufnej rozmowy szlachty poselskiej z panami senatorami płynęło ze źródła tak odległego i głębokiego, jak cała głęboka przeszłość narodu, pełna od wieku do wieku takich usiłowań przywrócenia czyto rzeczywiście czy pozornie nadwerężonej równości i braterskiej zgody obydwóch stanów.

Nie dziw więc, że tak ważne sprawy pochłonęły wszystką uwagę, wszystek czas sejmu. Powoli zbierając się, w duchu owej tegoczesnej *tarditatis* powoli w obradach postępując, toczy on swoje szeroko ale płytko rozlane nurty najpierwej dwoma, następnie trzema prądami wyszczególnionych tu spraw, aby je naostatek jednym łożyskiem połączyć z sobą, i bezowocnie wiele czasu i słów straciwszy, rzucić się z nimi nagle, jakby kilku wspaniałemi wodospadami do kresu pożądanej konkluzji, zakończyć kilku niezwykłej piękności historycznej scenami. Takim długo bezskutecznym, powolnym biegiem w trzech czwartych częściach przeznaczonej sejmowi pory, a potem przynaglona niekiedy całodzienną i całonocną konkluzją pod koniec obrad, płynęły wszystkie sejmy owego czasu, nadużywając zarówno zwiezłości pospiesznem konkludowaniem w ostatnich dniach, jak swobody wielosłownego rozgadywania się o wszystkim w pierwszych i dalszych. O tej

wielosłowności sejmów ówczesnych ileż najwymowniejszych dochowało się świadectw! Spytać o nią np. arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Wężyka, który w czasie elekcji Władysława IV na miłosierdzie Boże upraszać musiał szlachtę sejmową o przystąpienie do czegoś więcej od słów, zaniechawszy odpowiadać sobie krzykiem i wrzaskiem, który to zwyczaj, jeżeli górę weźmie, zdesperować przyjdzie o całości Rzeczypospolitej; w takiej bowiem liczbie, gdzie na 70 tysięcy zgromadzonej jest szlachty, jeżeli każdy zechce mówić według upodobania swego nie otrzymawszy głosu, co za konkluzji się spodziewać?

Ale i w mniej licznych zgromadzeniach sejmów zwyczajnych podnosiła się często tak sroga wrzawa przeciwnych głosów, iż mówiono i pisywano o niej jak Radziwiłł o posiedzeniu sejmowem z dnia 17 marca 1635: Miły Boże! któryż język opowiedzieć, które pióro opisać zdoła mowy i sprawy dnia tego! Niekiedy wtórzono owszem surowemu zdaniu Tomasza Zamojskiego, który na sejmie w r. 1624 sarkał publicznie na tę wielosłowność posłów i senatorów: Dość ma słów od nas Rzeczypospolita. Bo ledwo co nad słowa przynosimy jej na te sejmy. A z sejmów co za upominek przywozimy Rzeczypospolitej? słowa, słowa: tem zbywamy ojczyznę! A rozczytując się w nieprzebranem mnóstwie ówczesnych mów sejmowych i sejmikowych, jakże często przypomnieć sobie musimy tę smutną skargę, jak trudno pojąć tę wielomowność. Nie było żadnego aktu na sejmie lub sejmiku, któryby nie wymagał mowy solennej, a ta odpowiedzi podobnej. Zaczawszy od podniesienia łaski przez dawnego marszałka aż do zamknięcia sejmów prozbą o pocałowanie ręki królewskiej, snuło się nieprzerwane pasmo z łacińska polskich popisów krasomowczych, często po kilka godzin trwających,

zwyczajnie mozolnie wyuczonych, nieraz bowiem przeprasza mowca, iż nie miał czasu przygotować się należycie. Przygotowawszy się zaś, ileż skarbów wymowy, nauki, imaginacyi, umiał on wydobyć z każdej okoliczności, czy to biorąc laskę jako nowy marszałek, czy witając króla na czele izby, prosząc go o rozdanie wakansów, zwracając mu od kogoś urząd złożony albo niosąc komuś od króla godło nowego, przyjmując w izbie poselstwa od senatu, wojska, Kozaków, czy to wreszcie żegnając izbę za postąpieniem na krzesło senatorskie lub przy złożeniu laski pod koniec sejmu.

Sejm tegoroczny nie same tylko słowa przyniósł ojczyźnie, ale nie brakło mu także nadmiaru słów. Wszystkie trzy główne przedmioty jego narad wydawały je codziennie w tak nieskończonej ilości, brzmiały niekiedy wszystkie razem tak dzikim chórem kontradycyji i swarów, iż mając mówić o nich wszystkich pospołu, nie łatwo moglibyśmy uniknąć zawilości, nie popaść w niezrozumiałość. Dla tego opowiemy tu pokrótce przebieg tych spraw z osobna, przystępując najpierwej do przeważnie prywatnej, jako najprzód podniesionej na scenę i najdłuższej radom ciężającej. Rozpoczęto ją na sejmie obecnym smutną obroną rządu przeciw wygórowanej sprawiedliwości trybunałów sądowych. Ustąpienie Trubecka Moskwie za Hadziacz wyszło z woli królewskiej i uchwały senatu, czem krok ten zupełnie prawomocnym się stawał. Mimo to poczytali go właściciele Trubecka i siół przyległych za gwałt publiczny, i do trybunału litewskiego zapozwali komisarzów królewskich, którym zlecono było wprowadzić Moskwę w posiadanie dóbr odstąpionych. Najwyższy trybunał litewski zawyrokował w istocie przeciwko komisarzom, a dopiero sądem sejmu terazniejszego spadła z nich kara bannicyi, nastąpiło zniesienie

wyroku trybunalskiego, wydany został rozkaz instygatorowi, aby zapozwał wzajemnie stronę przeciwną *). Celem zaś wynagrodzenia młodego xiążątka i Litwy za włość trubecką zaproponował król z senatorami komisję z deputowanych senatu i koła poselskiego złożoną, któraby się wynalezieniem środków uspokojenia stron zatrudniła.

Posłowie na posiedzeniu dnia 7 listopada zezwolili na komisarzów, ale jak zawsze pod warun-

*) Wzmianka o tem w x. St. A. Radziwiłła: *Memoriale rerum gestarum in Polonia* rękp. Ossol., pod dniem 31 października 1646 r. Podobnież w polskim dzieła tego przekładzie pod tytułem: *Memoryał rzeczy znaczniejszych, które się w Polsce działy od śmierci Zygmunta III od 1632 do 1652*, podobnież rękp. Ossol. pod tymże dniem 31 października 1646. Poznańskie wydanie: „*Pamiętników Alb. St. x. Radziwiłła*“ z r. 1839 tom IIgi str. 213 ma w tem miejscu szpetną myłkę druku czy też odpisu: „konkludowano, aby był zniesiony dekretem trybunału litewskiego dekret ferowany przeciwko tym“ zamiast jak w obudwóch rękopisach, zwłaszcza zaś polskim: „konkludowano, aby był zniesiony dekret trybunału litew. ferowany przeciwko tym“ . . . Pełno takich myłek w poznańskim wydaniu *Pamiętników Radziwiłłowskich*. Powtórne ich wydanie musiałoby uleż najściślejszemu porównaniu z rękopisami, nie takiemu wszelako, jakim na kartce tytułowej chwali się powtórne wydanie tak zwanej „*Historji panowania Jana Kazimierza*“, ogłoszone w Poznaniu roku 1859 pod tytułem: „*Historja panowania Jana Kazimierza z Klimakterów Wespazyana Kochowskiego, przez współczesnego tłumacza w skróceniu na polski język przełożona, wydana z rękopisu w r. 1840 przez Edwarda Raczyńskiego, teraz podług oryginału poprawiona i powtórnie wydrukowana.*“ W tej bowiem jakoby „według oryginału poprawionej“ edycji nie tylko żadnych śladów porównania z oryginałem nie widać, ale nawet jawne myłki drukarskie pierwszego wydania poznańskiego z r. 1840 są powtórzone, jak np. w tomie III na str. 7 w ustępie o koniu przy śmierci Czarnieckiego, gdzie ślepo za pierwszym wydaniem z r. 1840 „zasługując pana,“ zamiast jak w oryginale łac. „*domino compatiens, żałując pana*“ itp.

kami, tj. aby komisya nie miała władzy ostatecznego wyrokowania, tudzież aby żaden z powołanych do niej senatorów nie był interesowanym osobiście w sprawie Trubeckiej. Stało się według życzenia izby, a gdy po kilkudniowych naradach komisarzów zażądano od nich sprawozdania w kole poselskiem, oznajmiła komisya przez naznaczonego ku temu posła oświęcimskiego, iż wynalazła trzy środki nagrodzenia poszkodowanym. Pierwszym jest sprzedaż na rzecz sieroty wziętych od Moskwy za Trubeck włości Hadziackich, o które obecnie tak zawzięcie sporzy xiążę Jeremi Wiśniowiecki z chorążym kor. Koniecpolskim. Drugim, zezwolenie obywatelom województwa czernichowskiego, aby na posiadane przez siebie lenna kupili sobie prawo dziedzictwa, z kądem uzyskaną summą spłaconoby sierotę. Trzecim, przeniesienie jakiej królewskiej w Koronie, mianowicie dzierzonego przez Sapiehów Czarnobyła nad Prypecią w województwie kijowskim, z prawa polskiego na litewskie, czem stałoby się zadość szkodzi litewskiej. Wszakże każdy z tych środków wywołał gorącą kontradykcyą różnych województw. Jeden z posłów kijowskich zaprotestował przeciw pokrzywdzeniu Kijowa przyłączeniem Czarnobyła do Litwy. Posłowie mazowieccy sprzeciwiali się zmianie posiadłości lennych w dziedziczne. Zaczęto obmyślać i proponować inne sposoby wynagrodzenia, jak np. częścią kwarty na mniej potrzebną armatę przeznaczoną, albo pierwszym wakującym starostwem, albo wreszcie summą na uspokojenie świata złożoną (nazywano tak niepotrzebowane dotąd pieniądze na podróż posłom polskim do Niemiec w celu traktatów o zakończenie wojny trzydziestoletniej). Na tak wybrednem przebieraniu w środkach zaradczych upłynął niestrudzonym mowcom dzień cały. Musiano odłożyć sprawę do jutra.

Jutrzejsze obrady wróciły do najpierwej przez komisją podanych środków. Chodziło głównie o skłonienie obecnego dzierżawcy Czarnobyła, xięcia podkanclerzego lit. Kazimierza Sapiehy do zgody na inkorporację starostwa swego do Litwy. Aby zaś w razie odmownej odpowiedzi despekt ten nie spotkał całej izby poselskiej, poruczono marszałkowi Stankiewiczowi traktować o tem prywatnie z podkanclerzym. W skutek tego dowiedziała się izba od marszałka nazajutrz, iż xiążę podkanclerzy nie jest przeciwnym żądaniu posłów, ale dla różnych konsyderacyj wymaga kilku dni do namysłu. Korzystał z tego poseł kijowski, aby powtórną przeciw wcieleniu Czarnobyła wnieść protestacyą, od której ustąpił dopiero na wymowne remonstracye generała krakowskiego Lubomirskiego. W końcu po wielu słowach uradzono zaniechać na dni kilka wszelkich publicznych traktatów o Trubecku, próbując zastąpić je komisją z deputowanych prywatnych. Że atoli zmrok już zapadał, przyszło odwlec mianowanie deputacyj do jutra. Jutro zaś i dni następnych zamieszala nową komisją niezgoda deputowanych w wyborze miejsca do obrad. Deputaci izby poselskiej umyślili zebrać się u OO. Jezuitów, co gdy jakoś nie podobało się senatorom, doszła ich odpowiedź ze strony posłów: Mogą nie przyjść, tem lepiej bez nich. Gdy zaś nazajutrz stało się zadość senatorom i przeniesiono sessyą od Jezuitów do pałacu arcybiskupa, wynikła z tąd uraza deputatów litewskich. Nieuwiadomieni bowiem o czasie schadzki w tem nowem miejscu, zeszli się tam wcześniej od posłów polskich i nie chcąc czekać na nich, oddalili się bez powrotu. Na co nie zważając Polacy, sami później sessyą odbyli.

Nie wiele też zdołano uradzić na niej. Mając nazajutrz dnia 19 listopada zdać w izbie relacyą

z obrad prywatnych, nie umiał dopełniający tej funkcji podsędek krakowski Chrzastowski nic lepszego z kilkudniowych przynieść posiedzeń, jak trzy nowe sposoby wynagrodzenia xiążątka Trubeckiego: 1) nadaniem najbliższego wakansu w ziemi; 2) przydaniem nowej wakancyi, gdyby pierwsza nie wystarczała; 3) tymczasem roczną prowizyę. Nie bez słuszności ozwały się zdania przeciwne, najgłośniej z ust pisarza lit. Zawiszy, bijącego na deputowanych Polaków, że od nóg nie od głowy, od prywatnej krzywdy xiążątka, nie od publicznej W. X. Lit. przystępują do obrad. Minął znowu dzień cały w takich przymówkach i dnia jutrzejszego nie polepszył się w niczem stan rzeczy, lubo marszałek oznajmieniem dobrej nowiny rozpoczął sessyą. Podkanclerzy lit. Sapięha zgadzał się na przeniesienie Czarnobyła do prawa litewskiego, byle tylko niektórym jeszcze przeszkodom zaradzono. Największej jednak, to jest protestacyom posłów kijowskich przeciw inkorporacyi Czarnobyła do Litwy nic zaradzić nie mogło. Ponowiły się one i teraz, wywołując coraz nowe wnioski i spory. Posłowie litewscy na widok bezskuteczności dotychczasowych układów publicznych i prywatnych żądali dla Trubecka kongresu obu narodów. Posłom polskim słuszniejszą zdało się rzeczą obstawać przy obradach przez deputowanych prywatnych. Znowu więc całe posiedzenie na niczem spęzło.

Nazajutrz dnia 21 listopada, jakby dla ukarania izby za oziębłe przyjęcie wieści wczorajszej, kazał xiążę podkanclerzy lit. oświadczyć posłom, iż cofa swój konsens na wcielenie Czarnobyła do Litwy. Zniechęceni tem w najwyższym stopniu posłowie polscy tracili już nadzieję uspokojenia na tegorocznym sejmie sprawy trubeckiej. Zdaniem najbardziej zatrwożonych pomiędzy nimi nie pozostało dziś nic

innego, jak ustawą sejmową assekurować Litwie wynagrodzenie na przyszłym sejmie, po naradzeniu się o tem ze szlachtą na sejmikach, co nie mogło się stać w tym roku. Inni posłowie polscy mniemali krzywdę sieroty głośniejszą od litewskiej i z niej przedwzyszkciem oczyścić się radzili. Jeden wreszcie z posłów naddnieprskich, Włostowski, poseł rzeczycki, zdobył się na nowy sposób wynagrodzenia i wymieniając dwa miasteczka swego powiatu, Łojów i Brahyń, tanto jako starostwo, to jako włość dziedziczną w posiadaniu wojewody czernichowskiego a od niedawna i hetmana polnego kor. Kalinowskiego, które oba jako dziedziczne prawu litewskiemu poddane, mogłyby zadość uczynić Litwie. Trafiło to do przekonania całej prawie izbie poselskiej i stawszy się nagle głównym przedmiotem obrad, zajęło niemi resztę dnia dzisiejszego i znaczną część sessyi jutrzejszej.

Dnia następnego w piątek 23 listopada przyszła kolej na sprawozdanie deputowanych litewskich. Z tych Zawisza pisarz lit. w długiej perorze zaproponował, aby nie Łojowem i Brahyń, ale Łojowem i Lubeczem (obie te ziemie należały jako starostwa Kalinowskiemu) wynagrodzić W. Xięztwo Litewskie. Co gdy się przesadnem zdało żądaniem, powstali posłowie polscy hurmem na Litwę, zarzucając jej zbytnie uroszczenia chciwości, zbywając ją samym Łojowem itp. Strawiono znowu część sessyi w takich poswarkach, które z dniem każdym nabierały goryczy i zawziętości. Przekonało o tem mianowicie posiedzenie jutrzejsze, zagajone przez marszałka pomyślnem doniesieniem, iż kanclerz kor. Ossoliński, blizki kolligat Kalinowskiego, upewnia o jego zgodzie na połączenie Łojowa z Litwą. Wiadomość taka z ust marszałka Litwina zdała się tylko dowodem łakomego ubiegania się Litwy o tę piękną,

warowną i nadzwyczajnie żyzną ziemię naddnieprską. Obrzucono tedy Litwinów skargami i wyrzutami, któremi zwłaszcza gorliwość jednego z posłów sędomierskich, Abrahama Gołuchowskiego, dokuczyła braciom niemeńskim. ·Jeśli sejm nasz nie dojdzie· — zawołał uniesiony Sędomierzanin — ·będzie to winą zbytnich zachceń litewskich, a my na przyszłym sejmie i tego nie damy, co dziś dajemy.· Wybuchła na to jeszcze gwałtowniejsza odpowiedź posłów litewskich, którą gdy sędomierscy koledzy Gołuchowskiego z równaż odparli gwałtownością, wszczął się między Litwą a Sędomierzanami bezprzykładnie srogi bój słów, napróżno przez najsłynniejszego teraz w całym kole poselskiem mowcę, podczaszego kor. Mikołaja Ostro-roga śmierzony.

Chociaż bowiem za odezwaniem się podczaszego umilkły pośledniejsze głosy litewskie, ozwał się w ich miejsce jeden z najpotężniejszych głosów całej Litwy i Żmudzi, hetman polny lit. Janusz Radziwiłł. Ten w ustąpieniu Trubecka upatrzył dwie najsrozsze dla Litwy exorbitancje, obalające dwie główne zasady wszelkich swobód Rzeczypospolitej, bo jedną ·nie-
stanowienia o mnie bezemnie,· drugą ·osobistej wolności.· Wolność bowiem osobista nie tyleż, co własność osobista, a pozbyciem Trubecka pozbawiono kilku właścicieli takiej własności, i bez nich o nich postanowiono. Tyle zaś korzyści z ustąpienia Moskwie Trubecczynny zyskawszy, śmież Korona żałować jeszcze Łojowa Litwie! Nastąpiła na to również możnego pana w Koronie generała krakowskiego Lubomirskiego odpowiedź, w której tenże z odniesieniem się do jednego z poprzednich wyrzeczeń mowców litewskich ·kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi,· wniósł projekt podobnież braterskiego przez Koronę i Litwę obdzielenia się królewsczynną łojowską, a to przyznaniem kwarty z Łojowa Litwie

służby zaś zbrojnej Koronie. Podobał się ten podział całej prawie izbie poselskiej z wyjątkiem nieubłaganych posłów kijowskich, tak uporczywie wzbraniających Litwie swego Łojowa, iż musiano znowu rozejść się z niczem, do dalszej poniedziałkowej sessyi rzecz odłożywszy.

Nie przyszło wprawdzie do zgody ostatecznej i w poniedziałek, nie skleіła się ona jeszcze i na posiedzeniu wtorkowem, ale z niezmiernem wielomowstwem wyczerpując natrąconą przez Lubomirskiego kwestyę podziału, zbliżono się znacznie do rozwiązania. Po różnych innych wnioskach stanęło na tem, aby i Łojów i Lubecz odstąpić W. Xięztwu, pozostawiając kwartę z nich przy Koronie, służba zaś zbrojna miała tylko w czasach spokojnych należeć Polsce, w wojennych Litwie. Sierocie Trubeckiemu i reszcie poszkodowanych odstąpieniem Trubecka obywatelów ubezpieczono wynagrodzenie na przyszłym sejmie, xiążatku sumą 180,000 zł., ziemianom za mniejsze straty kwotą 20,000. Pozostały jeszcze niejakie wątpliwości, spełzło na nich wiele jeszcze godzin sessyj następnych, uroczyste jednak poselstwo 8 senatorów od króla, przybyłych dnia 27 listopada z upomnieniem do przyspieszenia obrad przy niedalekim już końcu sejmu, tudzież uspokajające przemowy tak poważanych powszechnie posłów jak miecznika kor. Jabłonowskiego i podczaszego kor. Otroroga, posunęły sprawę trubecką do takiej dojrzałości, iż postanowiono już skreślić o niej ustawę do ostatecznego przyjęcia jej w końcu sejmu. Jakoż stanęła już w istocie konstytucya, acz mniej gruntownie i wszechstronnie czyniąca zadość pretensjom, jakby się spodziewać należało po tak długim przeciągu obrad. Polegając bowiem na owych przytoczonych powyżej warunkach zgody, czyniła konstytucya zadość samej tylko szkodzie litewskiej, sierotę zaś

i resztę poszkodowanych zbywała nadziejami przyszłego sejmu. Rozporządzano w niej nadto Łojowem i Lubeczem bez wiedzy posiadacza, nie mając ku temu żadnego innego upoważnienia nad słowo kanclerza Ossolińskiego. Bądź jak bądź, poczytano węzeł trubecki za rozwiązany i z tem większym zapalem zajęto się owemi dwiema innymi sprawami sejmu, które tymczasem podobniez dobiegły kresu, sprawą zaciągów cudzoziemskich i rozmowy koła poselskiego z senatem.

Pierwsza z nich rozpoczęła bieg swój jednocześnie z trubecką, druga nieco później przyłączyła się do niej i już z nią razem płynęła dalej. Najwcześniejsze hasło do tamtej wyszło z ust podsędka braclawskiego Kossakowskiego na ostatniem posiedzeniu październikowem. Na pierwszym w listopadzie zgodzono się obradować jednego dnia o Trubecku, drugiego o zaciągach, rozpocząć zaś całą kwestyą wojenną udaniem się z prozbą do króla, aby rozpuścić raczył wojska zaciężne. Z powodu choroby królewskiej wypadło izbie poselskiej poprzestać na żarliwych mowach przeciwko gwałtom żołnierskim i całemu zamysłowi wojny z pogaństwem, w czem mianowicie posłowie czernichowscy i braclawscy rej wiedli. Dopiero dnia 6 listopada przypuścił król izbę do siebie, i wysłuchawszy jej prosbę o zwinięcie chorągwi, odpowiedział przez kanclerza w. Ossolińskiego, iż pozostawia to rozsądzeniu całej Rzeczypospolitej, tj. połączonemu zdaniu posłów, senatorów i króla. Niezadowoleni taką odpowiedzią posłowie, wrócili do izby z postanowieniem domagania się nowej audyencyi we czwartek, do której dla ciągłej słabości króla nie przypuszczeni, uparli się wzajemnie nie radzić pierwej o niczem innym, dopóki nie wyjdzie nakaz rozpuszczenia zaciągów. Na nieposłusznym takim nakazowi domagano się sądu i kar suro-

wych, krajowcom w podobnym razie grozić miała kara infamii i konfiskaty majątku. Okrom tego zażądano uniwersału do hetmanów i starostów grodowych, obowiązującego ich do czuwania nad ścisłym wykonaniem nakazu. A wszystko to winno być nastąpić w najkrótszym czasie, aby już przed końcem sejmku ustały wszelkie gwałty i skargi.

Mimo wszelką jednak surowość pogroźek, nie przychodziło do żadnych kroków stanowczych. Sprawa trubecka co chwila w inną stronę porywała umysły; wyprawiony zaś do króla po audyencyą marszałek wracał z większym dla siebie samego niż dla izby pożytkiem. Temi właśnie dniami podpisał mu król przywilej na 6 wiosek litewskich, co jakoby dla utajenia przed światem opuszczonem zostało w polskim Dyaryusza Radziwiłłowskiego przekładzie. Izbie przynosił marszałek od króla tożsamo zawsze odroczenie audyencyi dla słabości do dni następnych, a gdy mu izba przedłożyć kazała królowi prozbę o rozpuszczenie zaciągów, doszła go w dniu 10 listopada z ust w. kanclerza kor. tażsama odpowiedź co i dawniej. Zalecał Ossoliński ponownie izbie poselskiej, aby się zniosła w tym względzie z senatorami, których spółką w terazniejszych obradach sejmowych nad zaciągami i wojną z dwóch mianowicie względów zdawać się mogła potrzebną, raz dla samej wagi przedmiotu, następnie dla dopomożenia w jakimkolwiek stopniu sprawie królewskiej. Wspólne bowiem narady posłów z senatorami, odbywane powszechnie w obecności królewskiej, zapewniały królowi w każdym razie większą łagodność zdań niż rozprawy przez samych posłów toczone. Dawała to upewnienie nie mała zawsze garstka przychylnych królowi mężów w senacie, którzy wprawdzie nie spieszyli bynajmniej z publicznem okazaniem swojej przychylności dla dworu, i z tej przyczyny zwyczaj-

nie dopiero po wotach senatorskich przybywali na sejm, ale zjechawszy raz w mniejszej lub większej liczbie i mniej publicznym sposobem złożywszy wotum swoje królowi, służyli w każdej wspólnej naradzie za przydatny hamulec zbytнім uniesieniom posłów przeciw dworowi. Tegoż i w obecnym wypadku pragnąc, zalecał kanclerz w. kor. tak usilnie tę spólność narad, a osobliwszy zbieg okoliczności daleko po nad wolę Ossolińskiego i króla potracił zalecenie.

Stanęli już byli w tym czasie posłowie wielkopolscy z swoją instrukcją średzką na sejmie, i oczekiwali tylko pory dogodnej, w którejby przedłożyć mogli izbie jeden z głównych artykułów owej instrukcji, tj. żądanie poufnej rozmowy posłów z senatem. Miał więc i ten artykuł wielkopolski i kanclerz w. kor. Ossoliński jedno i to samo życzenie, ale z wielką, wszystko zmieniającą różnicą. Kanclerzowi chodziło o naradę posłów z senatorami zwyczajnym trybem, w obecności królewskiej; instrukcja zaś wielkopolska domagała się rozmowy bratniej bez króla, dla podniesienia jej do tem wyższego stopnia swobody i głosów niezawisłości. Tym sposobem zostawały intencje obydwóch żądań w najzupełniejszej z sobą sprzeczności, ale same żądania najskuteczniej popierały się wzajem. Ztąd gdy marszałek poselski za powrotem z ostatniej audyencji u króla oznajmił izbie odpowiedź Ossolińskiego, powiększyło się dawne niezadowolenie z przyczyny dalszego zwleczenia kwestyi wojskowej, lecz zawezwanie do wspólnej rady z senatem znalazło dość pomyslnie przyjęcie. Tylko uporne obstawanie posłów litewskich przy obradach nad Trubeckiem zniewoliło izbę odroczyć uchwałę zniesienia się z senatem do poniedziałku, a w poniedziałek dnia 12 listopada i w dniu następnym znowu Trubeck wyłącznie zajął

umysły. Dopiero we środę zdołano rozgadać się obszerniej o zaciągach, przyczem za sprawą coraz widoczniejszych już zabiegów Wielkopolan, wystąpiła w całym swoim znaczeniu kwestya poufnej rozmowy posłów z senatorami.

Po namiętnych rozprawach o potrzebie i różnych sposobach uwolnienia się od żołnierstwa, zaczął jeden z posłów polskich rzecz o rozmowie, żądając odbycia jej w nieobecności królewskiej. Taki rodzaj porozumiewania się obu stanów był od dawna niemiłym senatowi i możnym panom, od których też znalazł natychmiast zaprzeczenie i w dniu dzisiejszym. Nie zaprzeczyły mu wprawdzie republikańską wielkopolszczyznę przejęte panięta wielkopolskie jak Bogusław Leszczyński; lecz ozwali się z niechęcią przeciw niemu możni panowie małopolscy, mianowicie generalny starosta krakowski Lubomirski, dziedzic mnogich ziem w stronach ruskich i tamże osiadły podczasy kor. Ostroróg. Jerzemu Lubomirskiemu wydała się rozmowa z senatem wręcz niepotrzebną, mając tyle innych sposobów przypomnienia królowi jego obowiązków względem narodu, tak dostatecznie orzeczonych w paktach konwentach i tylu konstytucyach sejmowych itp. Podczasy kor. Ostroróg powstawał również przeciw chwytniu się środków niezwykłych, i przypominał szlachcie obowiązek szanowania reputacyi króla swego przed światem. Czemu kontradykując odzywali się niektórzy posłowie polscy z wyraźnem już usunięciem króla od rozmowy koła z senatem, a gdy marszałek wyznaczyć chciał deputowanych do zanieśienia królowi tych żądań izby, zerwało się całe zgromadzenie z okrzykiem, iż wszyscy hurmem chcą iść jutro do króla.

Wszakże i jutro, dnia 15 listopada, nie mogli posłowie widzieć się z chorym monarchą. Natomiast

czekał ich ważny przedmiot u siebie: wystąpił Bogusław Leszczyński z przywiezioną z sobą instrukcją średzką. Swojami surowemi artykułami o wojnie, o bezprawnem zaciąganiu żołnierza, obrażającym cały naród darzeniem cudzoziemców łaskami i zaufaniem u dworu, mianowicie zaś swoim zleceniem domagania się bratniej rozmowy bez króla, poruszył sejmikowy manifest Wielkopolan w niepowszednim stopniu umysły i swadę posłów. Ozwały się namiętne głosy za rozmową poufną w najkrótszym czasie, z łagodnością hamowane przez młodych mowców krwi senatorskiej, jak owi Jerzy Lubomirski i Mikołaj Ostroróg, usiłujący oszczędzić swoim ojcom zuchwałych upomnień szlachty poselskiej. Przeważył wniosek udania się nazajutrz całem kołem poselskiem do króla, choćby chorego, z dwoma żądaniem ku jak najrychlejszemu spełnieniu, w szczególności z żądaniem zwinięcia nowo zaciągnionych chorągwi przez wydane w tym celu listy królewskie z wielką pieczęcią, i żądaniem rozmowy stanów senatorskiego z rycerskim w nieobecności królewskiej. Przez wyprawionego jednak z prośbą o audyencyę marszałka wróciła nazajutrz tylko niewesoła wiadomość, iż miasto zaprosin izby do chorego wciąż króla przybędzie za chwilę poselstwo z ważnemi Jego Król. Mości oświadczeniami, jakimi na teraz zaspokoić może król JMość poddanych swoich.

Stańło też w istocie niebawem grono senatorów w izbie poselskiej, biskupowie poznański Szoldrski ze żmudzkiem Tyszkiewiczem, wojewodowie brzeski Szczawiński, pomorski Denhoff z mściśławskim Abrahamowiczem, kasztelanowie sieradzki Bykowski i gdański Kobierzycki. Przewodnik całego grona, ks. Szoldrski, zabrał głos w imieniu towarzyszków i z odkrytą głową oznajmił izbie, iż w najlepszych chęciach zamierzywszy w tym roku wojnę,

która obecnie zda się prawom przeciwną, chce król JMość dobrowolnie rozpuścić wojsko, byle Rzeczpospolita ze swojej strony obmyśliła obronę kraju. Inni senatorowie przedłożyli niektóre inne życzenia króla, między temi na pierwszym miejscu prośbę o zwyczajną reformacją królowej Maryi Ludwiki. Na co skoro marszałek uprzejmą dał odpowiedź, zażądali posłowie jednogłośnie od senatorów, aby im nadesłano niezwłocznie próbę listu otworzystego, za którymby rozpuszczone miały być wojska. Jakoż stało się tak po odejściu poselstwa, ale nadesłana próba uniwersału okazała się powszechnie nazbyt łagodną, bez żadnych groźb nieposłusznym. Zażądano przeto uniwersału innego, surowszego, z zagrożeniem infamii i konfiskatą mienia w razie oporu. Krom tego domagano się osobnych pism do hetmanów i starostów grodowych z rozkazem czuwania nad ścisłym wykonaniem uniwersału. I nie napróżno czyniąc te postulata, otrzymali posłowie na jednym z dalszych posiedzeń, dnia 19 listopada, nowy surowy uniwersał, który za przyjęciem przez izbę miał być wyprawionym zaraz do wojska. Gdy atoli marszałek zapytał posłów, czy się zgadzają na wysłanie uniwersału, zerwał się jakiś poseł litewski z protestacją przeciw traktowaniu kwestyi wojskowej, zalecając wtomiast trubecką. Trubecka też sprawa zajęła w tej porze całą uwagę izby przez ciąg dni kilku.

Dopiero we czwartek, dnia 22 listopada poruszyli Wielkopolanie na nowo rzecz o wojsku i rozmowie poufnej. Najpierwej odezwał się znowu generał wielkopolski Leszczyński, wzywając izbę do udania się po raz któryś do króla o rozmowę z senatem. Po nim inny średzkiego sejmiku poseł, kolligat poety Samuela, Andrzej z Skrzypny Twardowski, rozwiódł się nad dalszemi punktami instrukcyi średzkiej, mianowicie nad artykułami o autorach planów

wojennych, o ligach z państwami zagranicznymi, o posłach cudzoziemskich u dworu, złej dystrybucyi wakansów, potrzebie dotrzymania paktów z Turcyą, składania upominków Tatarom itp. Wystąpił znowu przeciw obudwom podczaszy kor. Ostroróg i sam z ojca Wielkopolanin lecz na Rusi osiadły i jak wszyscy panowie ruscy znacznie zobojętniały dla wielkopolszczyzny republikańskiej, zbijał całą instrukcyę wielkopolską, zwłaszcza rozmowę, odradzając ją bardzo wymownie lubo napróżno. Zaprzeczył mu bowiem wszelkiemi siłami podsędek krakowski Chrzastowski, surowy cenzor stanu senatorskiego, któremu w żarliwej mowie wyrzucał nieszczerść postępowania. Inaczej mówicie z nami w oczy. — prawil Chrzastowski — inaczej po za oczy. My jednak potrafimy szczerze i otwarcie upomnieć się o nasze prawa, i dla tego chcemy rozmowy. Rozmowy bez króla i uniwersałów na rozpuszczenie wojska. — poparł go wymowny poseł z Zadnieprza Ponętowski — uniwersałów dla pocieszenia braci od wojska uciemiężonych, rozmowy dla przywrócenia zgody w narodzie, gdyż jeśli król, stan jeden, mógł zakłócić tę zgodę, czemuż my, dwa stany, nie moglibyśmy wskrziesić jej wbrew królowi! Zaczem o rozmowę i zwinięcie chorągwi stanęło prosić jutro gromadnie króla, a gdy i jutro, w piątek 23 listopada przeszkodziła temu choroba, postanowiono czekać tylko do przyszłego tygodnia; gdyby zaś i wtedy jeszcze nie można było uprosić audyencyi, zgodzili się wszyscy nie prosić więcej, lecz tylko z prosta oznajmić przyjście i ruszyć kupą do króla.

W przyszłym tygodniu, we środę dnia 28 listopada, był król już zdrowszym i przewodniczył sądom sejmowym. Posłowie skreślonej już konstytucyi o Trubecku czekając, przygotowywali się do audyencyi, na której do żądań zwinięcia zaciągów i roz-

mowy zgodzono się przydać jeszcze kilka innych życzeń drugiego rządu. Zebrało się ich razem na przeznaczonej do oddania królowi a odczytanej teraz przez marszałka suplice szczęść, tj. oprócz owych dwóch znanych jako punkt 3) komisarzów do wojska dla tem ściślejszej egzekucyi uniwersałów wyprawić; 4) aby powiększoną ostatniemi czasy gwardyą królewską do mniejszej przywieść liczby; 5) Kozakom wypraw na morze wzbronić; 6) listów przypowiednich pod prywatną pieczęcią nie wydawać. Z którymi to punktami na tak długo oczekiwaną wybrawszy się audyencyą, zostali posłowie jeśli nie od króla tedy przynajmniej od kanclerza Ossolińskiego z widocznym powitani niesmakiem. Przyjął ich w. kanclerz kor. bez zwołania senatu tak szorstko i niedyskretnie, jak się tego spodziewać można było po człowieku gorącym i porywczym jak Ossoliński, gdy ujrzał przed sobą tylu potwarczych prześladowców imienia swego w tym roku. Nie innym też duchem tchnęła odpowiedź na odczytane królowi żądania izby poselskiej. Przechodząc je z kolei, odparł pan kanclerz sucho, iż uniwersały już wyszły, gwardyi tyła król trzymać będzie, ile okaże się potrzeba, z Kozakami porozumie się hetman, nowych listów przypowiednich nie wydawano, rozmowy z senatem w nieobecności królewskiej dozwolić król nie może i nie dozwala. Z tą odpowiedzią przyszło posłom wrócić do izby.

Wrócili oni tam w srogiem niezadowoleniu serc, zamieszaniu umysłów. Najpierwej wybuchła burza gwałtownych uniesień gniewu, dumy obrażonej, mściwości. Hałasem do niej stała się deklaracya podśędka z Braclawia Kossakowskiego, iż nie da radzić o niczem, dopóki wojska król nie rozpuści. Tegoż zdania był i poseł z przeciwnych kończyn Polski a za lat kilka również przeciwnych usposobień umysłu,

bo przychylny wtedy dworowi następcą Radziejowskiego, podkanclerzy i kanclerz Koryciński. Obecnie zaś dopiero stolnikiem krakowskim będąc, uczuł on tak głęboko zniewagę audyencji dzisiejszej, iż uderzając za to w mowie swojej na króla, porównał go z tyranem Wschodu, Xerxesem. Zwołano nas na sejm — prawił pan stolnik — jak Xerxes radę swoją zwołał w obozie, gdzie zażądawszy od niej zdania o wojnie, upominał ją w końcu słowami: Pamiętajcie wszelako, żeście tu do posłuszeństwa, nie do rady przybyli. Zaczem gdy od króla nie można uprosić rozmowy z senatorami, kazał Koryciński udać się z prośbą o nią do zastępcy króla w nagłej potrzebie, do x. arcybiskupa, a po naradzie ze starszą bracią okaże się, co dalej czynić. Zadanie to znalazło nie mało zwolenników, ale na szczęście i wielu adwersarzów, doradzających iść jeszcze raz z prośbą o rozmowę do króla a wiedzionych w tem dwoma wcale różnemi pobudkami. Jedni, pomiędzy tymi głównie miecznik kor. Jabłonowski, podczaszy kor. Ostroróg i poseł nowogrodzki Obuchowicz, przyjaźniejsi dworowi, pragnęli oszczędzić mu kłopotu a może i niebezpieczeństw, jakieby go nabawić mogło zbytne roznamiętnienie rozmową w nieobecności królewskiej. Innym, a na ich czele owemu autorowi naprawy trybu sejmowania, Szczuckiemu, chodziło głównie o zachowanie obrad od zbytnej burzliwości i zerwania tem sejmu, coby królowi możność dowolnego postępowania wróciło.

Przy wszelkiem więc zniechęceniu posłów audyencyą dzisiejszą nie przyszło do niczego groźniejszego dworowi w izbie jak do niezmiernie zgielkłej sprzeczki, w której jedni radzili iść z prośbą o rozmowę do arcybiskupa, drudzy do króla. Wzmogła się jeszcze bardziej wrzawa obradna, gdy wśród najdziwniejszej różnaitości zdań ozwał się ktoś

z wątpliwością, co czynić, jeśli i arcybiskup nie zechce zezwolić na rozmowę. Po nieśmiałym zdaniu podczaszego kor. Ostroroga, iż w takim razie pozostałoby jedynie pocieszać się surowym wyrokiem potomności przeciw postępkowi arcybiskupa, dał się słyszeć tem zuchwalszy głos posła czernichowskiego, Ponętowskiego, który w takim razie kazał wziąć pakta konwenta z xięgą praw w rękę, i stanawszy z niemi przed arcybiskupem, powołać go na świadka złamanych przez króla paktów i praw, a potem postąpić sobie według konstytucyi *de non praestanda obedientia*, o wzbronieniu posłuszeństwa krzywoprzysięzcom. W tak rozbijałym zamęcie zdań nie umiał marszałek sobie poradzić inaczej, jak odłożeniem obrad do jutra, gdy wtem zręcznemu zabiegowi nie mowcy lecz dworaka powiodło się utrzymać izbę w szrankach umiarkowania. Sprawił to zasiadający w izbie podkomorzy litewski Felix Pac, ulubieniec czyli ówczesnym wyrazem *·kochanek·* króla, wraz z kuchmistrem kor. Mniszchem do nadśługiwania najdrożnijszym jego zachceniom skory. W obecnym razie powtórzył on tylko wczorajszą radę Jabłonowskiego, Ostroroga, Obuchowicza i republikanta Szczyckiego, aby jeszcze raz spróbować próśby o rozmowę u króla, ale potrafił ją tak pochlebnie przedstawić izbie, ująć jej tyłu przyjaciół i popleczników w izbie poselskiej, iż cała izba zgodziła się pójść za jego słowem *·na górę·*.

Oczekiwało ją tam nierównie pomysłniejsze przyjęcie niż w dniu wczorajszym. Król żałował wczorajszej popędliwości kanclerza, i chciał ją wynagrodzić dziś izbie. Najprzód tedy postanowiono naprawić wczorajszą nieobecność senatu, który dziś owszem pierwsze wyrzec miał zdanie o przedłożonych królowi żądaniach posłów. Od króla przygotowano im łaskawą ale nie we wszystkim dogadzającą

odpowiedź. W ogólności potrzeba było skłonić się w tej porze do pewnego stanowczego kroku w sprawie wojennej. Większa niż się spodziewano niechęć całego sejmu przeciwko wojnie, odstępcza małoduszność nie wielu życzliwych dworowi senatorów, coraz widocześniejsza oziębłość sprzymierzonych państw włoskich w popieraniu Władysławowych zamiarów wojny, której własny jego naród tak się sprzeciwiał, sama wreszcie opóźniona pora zimowa, wszystko to nie pozwalało teraz myśleć o innym kroku stanowczym jak tylko o czasowej przerwie wszelkich planów wojennych, na jednym już tylko środku bardzo wątpliwego ocalenia wiszących. Było tym środkiem zerwanie sejmu przez ujętego w tym celu posła, i zachowały się nawet pewne z różnych stron wiadomości, iż niektórzy z najprzyjaźniejszych królowi senatorów doradzali mu wyzwolić się tym sposobem z pęt zawisłości od sejmu, ale bądźto własna szlachetność duszy królewskiej, bądź połączone z tą ostatecznością niebezpieczeństwa wojny domowej, wzbroiły Władysławowi tak niegodnego wyjścia z cieśni obecnej. Wolał przeto ustąpić z czystym sumieniem konieczności, zaspokoić posłów zezwoleniem na wszystkie ich żądania w przedmiocie wojny, a w jedyne wynagrodzenie swojej ofiary oprzeć się temu z ich żądań, które bardziej od zrzeczenia się wojny ubliżało powadze tronu, mąciło bratnią zgodę obu głównych stanów narodu, w coraz niebezpieczniejszą zuchwałość wzbijało izbę poselską, oprzeć się żądaniu rozmowy z senatem w nieobecności królewskiej.

Po taką zaś na wpół pomyślną na wpół odmowną odpowiedź idąc do króla, wychodzili posłowie nareszcie z tej ciemniej matni dotychczasowych swarów i hałasów sejmowych, która ich tak długo bez żadnego skutku więziła. Teraz rozścieliła się

przed nimi krótka już lecz widna, otwarta droga ostatnich obrad sejmowych, pełna zajmujących widoków, pamiętnych scen historycznych, z których właśnie pierwszą dzisiejsze posłuchanie izby poselskiej u króla. Odbyte w czwartek, dnia 29 listopada, wobec senatu, rozpoczęło się ono znowu odczytaniem owych sześciu żądań o wojsku, rozmowie, komissarzach, gwardyi, Kozakach i listach przypowiednich. Po odczytaniu żądań izby poselskiej zawezwano senatorów do wyrzeczenia o nich zdania swojego, co nie mało czasu zabrało. Po wotach senatorskich nastąpiła odpowiedź kanclerza Ossolińskiego, przywiązująca główną wagę do spełnienia życzeń narodu w przedmiocie wojny. Ztąd też zagaił ją kanclerz szumną przemową w następujących słowach: „Przyozdobił Bóg dziwnymi tryumfami rządu Jego król. Mości, dziś zaś nową na głowę jego włożył koronę, gdy po tak wielu zwycięztwach siebie samego zwyciężył i poddał się w moc i ręce poddanych swoich. Kazał bowiem rozpuścić wojsko, dał listy do hetmanów i starostów, da jeszcze komisarzów i to wszystko wykona, czego WW. mościowie żądacie. W dalszym ciągu przyrzekł kanclerz w imieniu króla umniejszyć gwardyą i powściągnąć Kozaków, a rozesłaniu nowych listów przypowiednich zaprzeczył. Co do rozmowy kazał Władysław odpowiedzieć: „Jaką formę Rzeczypospolitej król zastał, taką chce zachować i zostawić potomkom. Na żadne jednak nowości nie zezwoli. — a ponieważ za nowości takie uchodzić mogło, iż posłowie żądali mieć rozmowę w nieobecności królewskiej i wymienić nie chcieli, o czem w niej będą rozprawiać, dla tego nie pozwala jej król.

Wobec wielkich ustępstw w sprawie wojennej była to odmowa podrzędnej wagi. Nie wiele też o nią dbali posłowie i (jak o tem świadek naoczny) wesoło do dom odeszli, kontenci z responsu kró-

lewskiego. Bolała tylko obraza honoru poselskiego, najboleśniejszy z cierniów każdej tamtoczesnej odmowy, w niniejszej zaś dotkliwszy niż w którejkolwiek. Poniósł ją bowiem cały naród szlachecki, a zdawien dawna nawykł on z mądrym biskupem Pia-seckim wierzyć o swoim królu, iż to miodonośny król pszczoł, który nie ma żądła żadnego. Czemże więc zawinił mu tak dalece naród szlachecki, aby jego pszczoła królewska wydobyć umiała z siebie żądło przeciwko niemu, urażać naród tak bolesną rekuzą, jak dzisiejsze wzbronienie rozmowy bratniej. Jeśli dziś wesoło z audyencyi wyszedłszy, nie wrócili posłowie dla późnej nocy do narad w swojej izbie i nie mogli już w dniu dzisiejszym użalić się na doznaną od króla wzgardę, toć potrzeba jedynie kilku hardych miłośników złotej wolności, aby na posiedzeniu najbliższem podniosła się za ich podniętą sroga burza o rozmowę przeciw królowi, aby portargano więzy mniemanej samowoli Władysławowej. Przewidywał to król, przestrzegali o tem życzliwsi dworowi senatorowie i lubo im samym nie smakowała rozmowa, spieszyli doradzać ją królowi, jedni dla odwrócenia dalszych zatargów z sejmem, inni dla ujęcia sobie do reszty affektu braci szlacheckiej, schlebionej już znacznie dzisiejszą łaską królewską w sprawie wojennej. Już sama radość z tej łaski ukoila poniekąd boleść z niedozwolonej rozmowy, odjęła w pewnej mierze chęć dalszego ubiegania się o nią, gdybyż król jeszcze w dopełnienie łaskawości dzisiejszej dozwolił posłom ucieszyć się tak już znieudolnioną rozmową, straciłaby ona swój ostatni przysmak zakazanego owocu, zatarłaby ostatni ślad nieporozumień między królem a szlachtą.

Rady podobne trafiały zapewne daleko łatwiej do przekonania Władysława IV, niż polityka owych xiąg Macchiavella, o których wypożyczenie z biblio-

teki podkanclerzego litewskiego Sapiehy upraszał król osobnym listem w tych czasach. Jak rozpieszczony wolnością, naród utworzył sobie jakąś właściwą teorię polityczną o miodonośnej, bezładnej naturze swoich królów, tak i postępowanie tych królów nawykło wzajemnie zastósowywać się do tych pojęć i wymagań szlacheckich. Z taką łatwością na dzisiejsze ustępstwa w sprawie wojennej zezwoliwszy, wiedząc, iż żadnym nadmiarem łaski nie uwolni się od srogich przeciw sobie uchwał w konstytucjach sejmu tegorocznego, nie czuł król Władysław żadnej trudności w przyjęciu owych rad dozwoleń posłom rozmowy, i kazał marszałkowi sejmowemu Stankiewiczowi oświadczyć izbie na posiedzeniu najbliższem, iż zezwala na poufną rozmowę posłów z senatorami w nieobecności królewskiej. Uczynił to marszałek dnia 1 grudnia w sobotę, wzywając zarazem do ułożenia głównych punktów rozmowy, której ze względu na blizki koniec sejmu spodziewają się panowie senatorowie już w dniu dzisiejszym. Ale dziś wcale inny sentyment ogarnął izbę. Publicznie denegowana, prywatnie dozwolona rozmowa straciła wszelkie dla niej znaczenie. Prywatnym deklaracyom nie podlega izba poselska. — zawołał gorliwy republikanin Szczucki, i radził odrzucić tak niezgodną izby rozmowę. Zaprzyjaźnionego Szczuckiemu imienia poseł krakowski, Zebrzydowski, ganił ją jako nowość bezużyteczną. Inni twierdzili, że sama wielkość ustępstw królewskich w sprawie wojennej niepotrzebną czyni rozmowę. Podsedek krakowski Chrzętowski widział w niej próżną igraszkę, ani użyteczną ani szkodliwą.

Czemu wszystkiemu kontradycowała równie żarliwie strona przeciwna, mniemając sromem dla izby a złym przykładem dla potomności, naprzód dobijać się o coś tak długo, a potem nie chcieć z tego korzystać. Przemawiali w tym duchu miano-

wicie podczaszy kor. Ostroróg, łowczy nurski Stanisław Jabłonowski i poseł Rej. Posłowi sędmirskiemu Gołuchowskiemu zdała się rozmowa jedyną kotwicą ratunku w tak ciężkim razie, dla której gotów był wszystko poświęcić. Najprzeciwiejsze mniemania uderzały o siebie, jednomyślna onegdaj żądza rozmowy zawichrzyła się dziś najdziwaczniejszą sprzecznością zdań. Jakby w zastosowaniu do onej rady wiśnickiej założono kontradycyą za fundament wszystkiemu, i kontradykowano sobie w ten sposób przez kilka godzin. Pozostało bez skutku poselstwo senatu z oznajmieniem, iż oczekiwane jest przyście posłów na rozmowy z senatem. Naprawdę też upominał ich sam król Władysław, aby nie powstrzymywali tymczasem sądów sejmowych, które król odprawić ma z senatem. Miecznik kor. Jabłonowski z kilką innymi posłami radził już prosić króla i senatorów o przystąpienie do sądów, gdyż posłowie nie przyjdą już na rozmowę. Jak wszystko tak i ta rada znalazła natychmiast zaprzeczenie w izbie poselskiej, a gdy w tej samej chwili przybył ktoś od senatorów z pogrózką, że już w istocie czekać dłużej nie będą, jakiś nieznanego imienia poseł dał wnioskiem i przykładem niespodziewanie hasło do wyjścia. „Na górę! do senatu!” — ozwało się za nim sto głosów, i jakby w dopełnienie miary dzisiejszego kontradykowania sobie samym ruszyli wszyscy na zobojętniałą już wszystkim rozmowę. Nie przeszkodził jej ani brak dostatecznego porozumienia się posłów co do treści rozmowy, ani ciągły opór kilku najzawziętszych jej przeciwników, którzy jeszcze na schodach usiłowali skłonić kolegów do powrotu. Pociągając owszem za sobą kontradycentów, stanęło koło poselskie za chwilę w sali senatu, gdzie w jaki sposób uszykowało się naprędce całe zgromadzenie poważne, ujrzymy najlepiej w również

pobieżnym opisie pewnego naocznego świadka tej sceny, dworzanin JKról. Mci. Oświecima.

Byli na tem *colloquium* w senacie po jednej stronie xiądz arcybiskup gnieźnieński (Maciej Łubieński), xdz kujawski (Wojciech Gniewosz), xdz łucki (Jędrzej Gębicki), xdz chełmski (Stanisław Pstrokoński), xdz żmudzki (Jędrzej Tyszkiewicz), xdz kijowski (Stanisław Zaręba), xdz kamieniecki (Michał Działyński), xdz smoleński (Piotr Parczewski), pp. wojewodowie rawski (Jędrzej Grudziński), mściśławski (Mikołaj Abrahamowicz), malborski (Jakób Weiher), i pomorski (Gerard Denhoff), pp. kanclerz (xże Stanisław Albrycht Radziwiłł) i podkanclerzy (Lew Kazimierz Sapieha) litewscy i p. poskarbi litewski (Gedeon Tryzna). Po drugiej stronie xdz arcybiskup lwowski (Mikołaj Krosnowski), xdz poznański (Jędrzej Szoldrski), pp. wojewodowie brzeski (Szymon SzczaWiński), podolski (Stanisław Potocki) i podlaski (Stanisław Niemira), panowie kasztelanowie sieradzki (Przemysław Bykowski), łączycki (Mikołaj Radziejowski), płocki (Jan Krasiński), podlaski (Prokop Leśniowolski), elbiński (Jan Kos), radomski (Maciej Pękosławski), brzeziński (Piotr Charbicki), sanocki (Jędrzej Bogucki), chełmski (Zbigniew Gorajski), sochaczewski (Mikołaj Łajszewski), warszawski (Stanisław Laskowski), wiski (Alexander Przedwojewski) i lwowski (Rafał Grochowski), p. marszałek kor. (Łukasz Opaliński), p. kanclerz kor. (Jerzy Ossoliński), p. marszałek nadworny kor. (Adam Kazanowski). Panowie senatorowie siedzieli wszyscy na swoich miejscach zwyczajnych, jako przy królu J. Mci. Panowie posłowie jedni stali, włożywszy swe czapki na głowę, drudzy na tem miejscu, kędy dwór stawa przed królem J. Mcią. Tamże i ci, którzy mieli krzeselka, na krzeselkach. Siedzieli i na innych miejscach, którzy mieli swoje składane stolki, sie-

działo ich siła i na senatorskim drażku; którym się siedzieć nie dostało, stali. Skoro wszyscy usiedli na swoich miejscach, chciał p. stolnik krak. i p. podsedek krak., żeby się to *colloquium* odprawowało *in conclavi*, przy samych senatorach i posłach. I już byli poczęli pp. marszałkowie nieposłów wyganiać, ale się drudzy posłowie oponowali przeciwko temu.

Stała się więc jawną rozmowa, zagaił ją marszałek poselski Stankiewicz krótką perorą, w której podziękował panom radom kor. za dozwoloną z sobą rozmowę i wynurzył nadzieję, iż za spólną pracą obydwóch stanów zagoją się rany ojczyzny. Po nim uprosił sobie głos przyszły kanclerz kor. a terazniejszy stolnik krakowski Koryciński, aby w surowych słowach wyrzucił senatorom, w czym od nich temi czasy ucierpiała ojczyzna. I oto naprzód, nie oparli się dość stanowczo królewskim zamiarom wojny, lecz owszem pospołu z królem pozwolili sobie stanowić prawa bez zniesienia się z stanem rycerskim, jak tego świeżym dowodem komissya moskiewska o granice, która przeszłemu i terazniejszemu sejmowi tyle trudności sprawiła. Zkąd nieodzownem wypływało następstwem, iż król nakoniec bez senatu rządzić się począł, bez wiedzy senatorów zaciągnął wojska, z zaniedbaniem rady koronnej cudzoziemców do poselstw i rad zażywa, ze wzgardą praw pod pieczęcią pokojową listy przypowiednie wydaje. Z której to ostatniej exorbitancyi niech obecni tu panowie pieczętarze sprawę uczynią, dla czego zaraz w początkach nie ostrzegli o tem Rzeczypospolitej, nie podali tego listami do wiadomości sejmikom, obojętnie czekając aż się stan rycerski dowie o tem prywatnie. A coby więcej pozostało do wypomnienia, zakończył stolnik krakowski, to inni posłowie według swoich artykułów sejmikowych przypomną panom kanclerzom i senatorom.

Lecz pierwszy po Korycińskim następca w głosie, podsędek krakowski Chrząstkowski, kalwin, o tak niewłaściwej zgromadzeniu dzisiejszemu materji, bo o krzywdach i żądaniach dyssydentów, rozprawiać zaczął, że mu po niewielu słowach przerwano, oddając głos staroście wielkopolskiemu Leszczyńskiemu. Ten w bardzo umiarkowanej mowie wyszedł od zapewnienia o sobie i całej braci stanu trzeciego, jako ani zacnych i dobrotliwych zamiarów króla w podejrzenie podawać nie chce, ani rozmowy dzisiejszej placem walki z senatorami nie czyni. Stają tu bracia młodszy jedynie jako pacjenci ciężkich uraz publicznych, z których najpierwszą i najcięższą są wojska cudzoziemskie bez wiedzy Rzeczypospolitej zaciągnięte. Pragnie uwolnić się od nich za pomocą panów senatorów stan trzeci, a ku tem mocniejszemu ubezpieczeniu przyszłości żąda, aby rozpuszczenie tych wojsk osobną konstytucją obwarowaniem zostało, i do księgi praw weszło. Przyczynią się też bracia starsi do zastrzeżenia ustawą, aby legacje i pakta zagraniczne działały się tylko za wiedzą stanów i przez krajowców. Wreszcie i pokojowej pieczęci aby do ważnych spraw bez wiadomości panów kancelarzy nie zażywano, a cudzoziemcy aby się nie opiekowali Rzeczpospolitą. W czem gdy życzenia obu stanów spełnione będą, zamyka p. generalny starosta przemowę swoją słowami: stanie w miejscu pokojowej pieczęci siła tysięcy gotowych pieczętować krwią i zdrowiem swoim wiarę winną królowi panu swojemu.

Po głosach krakowskim i wielkopolskim podniósł się ruski, słynnego z wymowy Ostroroga. Nie chcąc jednak powtarzać co już słyszano, ograniczył się podczaszy kor. na krótszą niż zwykle mowę, w której podał trzy rady. Pierwszą, aby zaciągniętemu przez króla wojsku zapłacić przed rozpuszcze-

niem, drugą, aby Tatarom upominków nie wzbraniać, trzecią, aby wkrótce nowy, dwuniedzielny sejm złożyć. Toż samo na rzecz pokoju zalecał po Ostrorogu miecznik kor. Jabłonowski, w obronie zaś praw i wolności szlacheckiej przemawiali gorąco po mieczniku poseł wielkopolski Orzelski pisarz kaliski i jeden z posłów litewskich, wojski mozyrski. Po którymto wszystkich prawie ziem polskich odezwaniu się swoim głosem w tej powszechnej rozmowie bratniej, odpowiedział posłom w imieniu senatorów sędziwy arcybiskup gnieźnieński Maciej, chwając gorliwość stanu rycerskiego w obronie swobód i radząc zaspokoić żołdem wojsko zaciężne. Cichą i ledwie zrozumiałą mowę prymasa uzupełnił głośny w całym kraju z staropolskiej hojności i prawdomowności biskup kujawski Gniewosz, z tem większem upodobaniem słuchany teraz przez posłów, że im wszelką pomoc senatu przyrzekł w ich żądaniach u króla. Mieli mówić po nim inni biskupi, ale przerwało im wołanie o głos dla posła pewnej ziemi koronnej, która dotąd słyszana jeszcze nie była, tj. dla wschodnio-południowych stron Polski, z kąd teraz zażądał mówić jeden z posłów zadnieprskiej Czernichowszczyzny, gwałtowny zelant złotej wolności, Ponętowski, i z prawdziwie kozacką wybujałością imaginacji przemówił na cześć dzisiejszego tryumfu swobód.

Mowa jego wzgardziła przeszłością i obecnością, a przeniosła się w przyszłość. Rozważał Ponętowski przyszłe następstwa wojny, gdyby ją dano było stoczyć królowi. Byłyby one w każdym razie szkodliwe, czyby król JMość zwycięstwo odniósł, czy klęskę. Ogromu klęski któż sobie wyobrazić nie zdoła? i ze zwycięstwa wszelako nie przyszłoby się nam cieszyć. Chciał bowiem król opędzić tę wojnę cudzą pomocą i własnym kosztem, a takimi środkami

opanowany szczęśliwie Konstantynopol czyjażby stał się zdobyczą? czy prywatną króla i jego sprzymierzeńców, czy publiczną Rzeczypospolitej. Jużci prywatną, a wtedy radziłbyśmy byli królowi tak przemocnie spotężnionemu? I gdyby nawet podzielił się król zdobyczą swoją z narodem, cóż za różnica między Polską a ludami nowo z nią złączonymi! Nowo opanowane, do niewoli nawykłe, nagięłyby się łatwo do posłuszeństwa, i pozyskałyby tem większą przychylność króla, nam zaś padłby los owych Macedonów Alexandra W., którzy wolnymi wyprawieni przezeń na wojnę, byliby wrócili niewolnikami, gdyby nie umarł był Alexander. I nie są to próżne widziadła, które wyrzucane bywają wielomownym obrońcom swobód. Dawa się to wyczytać z prywatnej pieczęci tych listów przypowiednich, które nam prywatną przynieść mogdy niewolę. I od takichto niebezpieczeństw nie spieszyli panowie senatorowie bronić Rzeczypospolitej, albo bronili jej bardzo ozięble. Niechże przynajmniej na przyszłość będą o to dbalszymi, i dopomogą do wyjednania assekuracyi pisanem prawem u króla, aby niebezpieczeństwa takie nigdy więcej nie zagrażały ojczyźnie.

Dopiero po głosie Ponętowskiego dostało się przemówić innemu z senatorów duchownych, biskupowi poznańskiemu Szofdrskiemu. Usłyszeli odeń posłowie nową pochwałę swojej gorliwości obywatelskiej z obietnicą przedłożenia królowi wynurzonych tu skarg i żądań poselskich. Wystąpił po biskupie kanclerz kor. Ossoliński, zgadzając się podobnież na wszystkie żądania senatu trzeciego. Z czynionych mu zarzutów uniewinnił się zapewnieniem, iż o paktach z xiążętą zagranicznymi nie wiedział, a pieczęć pokojowa nie od niego zależy, koronnej zaś pieczęci odmówił listom zaciężnym. Toż samo powtórzyli obaj podkanclerzowie, koronny biskup

Leszczyński i litewski Kazimierz Lew Sapieha, ten ostatni w swego też nieobecnego kolegi Radziwiłła imieniu. Poczem nastąpiło jeszcze kilka dodatkowych głosów uzalenia się na ucisk swobód od dworu, bądźto z ust surowych w tej mierze posłów jak stolnik krak. Koryciński i Szczucki, bądź wtórzącego im senatora, wojewody brzeskiego Szczawińskiego, któremu izba poselska dopiero na posiedzeniu najbliższem zawdzięczyć miała jedną z najśmielszych mów tego sejmu. Tymczasem uniesiony prądem wyrzekań, wyrwał się w końcu pan starosta grabowiecki Sarbiewski, rodzony brat poety, z tak niepoczesną skargą na oppressyą expektatywami za życia possessorów wydawanemi, iż mu powszechnym okrzykiem do izby, głos odebrano i do zamknięcia rozmowy przystąpiono. Zamknął ją marszałek poselski wynurzeniem senatowi nieskończonych dziek za łaskawe przyjęcie upomnień i życzeń izby poselskiej ku wiekopomnej chwale dnia dzisiejszego, któremu dano było patrzeć na tak zgodne zniesienie się braci młodszych z starszymi bez ciężącej obecności królewskiej.

Za powrotem do swojej sali, po wysłuchaniu gratulacyjnej mowy marszałka i hałaśliwych skarg podsędka krakowskiego i starosty grabowieckiego na despekt odebranych im głosów w czasie rozmowy przypomniało sobie koło poselskie, iż dzień dzisiejszy jest piątym przed końcem sejmu, w którym według przepisu prawa należy iść do króla z przygotowanemi konstytucyami. Ale że się jeszcze nie całkiem przygotowano, że do tego późna była już pora, nazajutrz zaś niedziela następowała, przeto odłożono wszystko do sessyi poniedziałkowej, przeznaczonej stać się przeto najpamiętniejszą z scen tego sejmu. Zaledwie bowiem zgromadziła się w poniedziałek izba poselska, wniósł generał wielkopolski Leszczyń-

ski, aby dzisiejsze stawienie się posłów przed królem połączyć z przyobiecana przez senatorów egzekucją rozmowy tj. ze spólnem od senatu i rycerstwa przedłożeniem królowi traktowanych i przyjętych w rozmowie punktów. Dopiero tym aktem mogło urość znaczenie upośledzonej ostatnimi okolicznościami rozmowy, na którą już w sobotę szli tak obojętnie posłowie, a która od czasu odbycia się jeszcze bardziej upadła w cenie, osobliwie po za obrębem sejmu. Dziś jednak za niewątpliwem przechyleniem się króla do spólnie przez oba stany przedłożonych mu żądań, miały te żądania w oczach całej ojczyzny jednym z najwspanialszych aktów w dziejach sejmowania polskiego przejść nakoniec w spełnienie, stać się prawem pisanem, z bogacie niepoślednio skarbiec wolności narodowych.

Jakoż z niezwyčajnym pochopem przystali posłowie na wniosek Leszczyńskiego i usunąwszy na bok wszystkie drobniejsze sprawy i sprawki, zajęli się skreśleniem orzeczonych sobotnią rozmową punktów. Tymczasem wyprawiono do arcybiskupa i do marszałków kor. z oznajmieniem, iż cała izba niebawem dla dopełnienia rozmowy przyjdzie na górę. Arcybiskup przyrzekł swoją obecność, marszałkowie zaś złożyli się niemożnością wprowadzenia posłów na górę, gdyż odbywa się tam właśnie w obec króla i senatorów sprawa niezmiernej wagi. Był nią ów szeroce rozgałęziony zatarg między wojewodą ruskim, Jeremim Wiśniowieckim a młodym chorążym kor. Koniecpolskim o przeszło 40 wsi i miast Hadziaczczyny za Dnieprem, o którym była już wzmianka poprzednio, a który teraz właśnie rozsądzać miano w senacie. Ale ku tem głośniejszemu rozślawieniu dzisiejszej sceny sejmowej musiała tym razem sprawa prywatna ustąpić z podziwem wszystkich publicznej. Nie ma ważniejszej sprawy nad sprawę całej

Rzeczypospolitej, kazali posłowie odpowiedzieć marszałkom, i uwiadomiwszy ich o swoim przyjsciu niezwłocznem, ruszyli w istocie przed południem, 3 grudnia, całem kołem na górę.

Panowało tam dziwne w tak uroczystej przedchwili zamieszanie. Przygotowana do sądu sala senatu nie miała stosownego pomieszczenia dla posłów. Musiano ją więc urządzić spiesznie na nowo, w czym kto mógł, dopomagał. Za chwilę przybył król, zasiedli dostojnicy senatu, usadowili się z trzaskiem posłowie. Nie tracąc czasu powstał z miejsca swego arcybiskup gnieźnieński, i zbliżywszy się z powitaniem do króla powrócił do krzesła swego, gdzie stojąc z całym senatem, nawet z chorym na nogi kancle rzem litewskim Radziwiłłem, miał najpierwej przemówić w kilku słowach do króla a potem odczytać mu wręczone sobie przez posłów punkta. W przemowie swojej upewniał arcybiskup Władysława o tak spokojnem, tak pełnem uszanowania dla niego odprawieniu rozmowy onegdajszej, iż sam król bez urazy mógł ją być słyszeć. W podanych zaś prymasowi do złożenia u tronu punktach żądali posłowie, co następuje: 1) rozpuszczenia zaciągów; 2) nieużywania pieczęci pokojowej w sprawach publicznych; 3) ścisłego zachowania dawnych paktów z państwami zagranicznymi a niezawierania nowych bez wiedzy całej Rzeczypospolitej; 4) oddalenia cudzoziemców od boku królewskiego; 5) aby poselstwa i rezydencye zagraniczne odprawiane bywały jedynie przez obywatelów krajowych; 6) aby gwardya królewska umniejszoną została do dawnej liczby; 7) aby komissye rozgraniczenia nie były stanowione bez wiedzy sejmu; wreszcie 8) aby Kozaków powstrzymano od wypraw morskich. Zakonkludował arcybiskup prośbą o spełnienie słusznych żądań narodu.

Po wysłuchaniu mowy arcybiskupa nastąpić miała odpowiedź króla. Wtem przeciw powszechnemu oczekiwaniu musiano dozwolnić głosu jednemu z świeckich panów senatu, wojewodzie brzeskiemu Szczawińskiemu, mężowi wielu zasług na polu zarówno marsowem jak sejmowem, z których wszelako żadna tyle nie przyniosła mu chwały, co dzisiejsza mowa do króla. Wystąpił z nią wojewoda po sędziwym arcybiskupie jedynie dla obalenia pozorów, jakoby samo duchowieństwo czuwać miało nad bezpieczeństwem ojczyzny, tudzież dla gruntowniejszego oświecenia króla o przyczynach dzisiejszej niedoli kraju, aby jej tem łatwiej zaradzić mógł dobrocią serca swojego. Przy tym ustępie mowy należało królowi obyczajem czasu okazać wdzięczność pochwale i towarzyszącym jej głębokim ukłonom mowcy, co powszechnie uchyleniem kapelusza czyniono, senatorowie zaś w znak uszanowania stojąc słuchali. Poczem cofnąwszy się do pierwszych lat rządów Władysławowych, przypomniał mowca z zapalem owe błogie lata zwycięstw i szczęścia, w których nic innego nie było słyhać po kościołach i domach, jak tylko wesołe koncenty: niech żyje król Władysław! (Tu król po raz któryś czapki uchylił, a wielu senatorów znaki przyzwolenia dawało). Ale dziś — ciągnął mowca dalej zmienionym głosem — radość nasza zamieniła się w smutek i gorzkość, bo pan nasz podniósłszy nas, zepchnął nas nizko! Dziś wszędzie tylko płacz, ucisk, przekleństwo ubogich ludzi, drapieżnością żołdactwa cudzoziemskiego znękanych.

Snadno pojąć przykre zdziwienie króla i senatorów, król zmarszczył brwi, senatorowie pousiadali. Perorujący wojewoda nie zważał na to, i nie przestając swoich głębokich przy sposobności ukłonów, żadnem jednak ruszeniem czapki królewskiej nie

wy wzajemnionych już odtąd, przystąpił do wskazania królowi przyczyn dzisiejszego pogorszenia się czasów. Pierwszą z nich było faworyzowanie u dworu cudzoziemców, którzy żadnym węzłem spólczenia niezwiązani z narodem, własnych tylko zysków szukając w Polsce, najzgubniejsze rady podszeptują królowi. Drugą przyczyną mniemał wojewoda niestosowną dystrybucją łask i urzędów, dozwoloną królom polskim dla większej powagi majestatu, bez obawy urośnięcia kiedyś tak srogiego łakomstwa w kraju, iżby jeszcze za życia possessorów napierać się miano ich dzierżaw i zaszczytów, nie brzydząc się z poetą szpetnem sprzedawaniem niepodległości swojej za złoto. Sprzedajność zaś prowadzi mowę do trzeciej, najgwałtowniejszej przyczyny złego, do posła weneckiego Tiepolo, który dopiero wczoraj zdał sprawę z legacyi swojej, a tak długo bawi już w Polsce, tak długo obietnicami złotego myta doświadcza uczciwości szlacheckiej, aby zakupiwszy sobie sprzedajnych, zwalić cały ciężar wojny tureckiej z Wenecyi na Koronę. Ztąd gorące prośby o jak najprędsze oddalenie Tiepolo i wszystkich cudzoziemców od dworu, o również szybkie rozpuszczenie zaciągów cudzoziemskich, których ucisk nieznośny tem srożej boli, że pochodzi od wrogów, przyjazną ręką sprowadzonych na zgubę kraju.

Przy powtórnem wspomnieniu plagi żołnierskiej zaczęła mowa wojewodzińska coraz więcej goryczy przybierać i gwałtowności. Wojewoda brzeski Szczawiński osiadłym był w Kujawach, a województwa pruskie i przyległe brzesko-kujawskie ucierpiały właśnie najbardziej od drapieżności zaciągów. Oprócz łupieży w majątnościach musiała szlachta według mowy wojewodzińskiej znosić jeszcze ciężkie od żołnierstwa obelgi, sromotne urągania dumie szlacheckiej, pogroźki przytarcia jej rogów niebawem, prze-

istoczenia jakąś nową alchymią szlachcica w chłopa, chłopa w szlachcica. Jakże więc (woła mowca) nie boleć, nie sarkać, nie wznosić rąk do nieba, patrząc na te złočynyństwa zaciężnej zgrai, widząc jak ona snopy po stodołach dworskich wymłaca, kłódki od piwnic i spichlerzów odbija, domy szlacheckie i dwory pańskie zalega. Dlatego nim się miarka cierpliwości przebierze, prosimy Cię, miłościwy nasz królu, racz nas uwolnić od tego jarzma, a zaspokojeni w naszych żądaniach, nie omieszkamy wzajem uczynić wszystkiego dla Ciebie i miłościwej małżonki twojej, królowej naszej. A że z onym wielkim kanclerzem i hetmanem Zamojskim tę lichą mowę moją zawrę — kończy łagodniejącym tonem pan wojewoda — ,gdy nas tak Wasza Król. Mość jako i przodkowie W. Król. Mości przodków naszych miłować będziesz, nie zejdziesz ztąd, jeno syt dni żywota i pełen chwały, a potomek W. Król. Mci potomkom naszym panować będzie.

Ostatnie te słowa przeniknęły głębiej serce Władysławowe, niż może zamierzały. Lubo nie ze wspomnień po roku bieżącym pozostałych, z jednego przecież w rok po sejmie zasłyszanego z ust Władysława wyrazu, widać, że chęć pozostawienia korony polskiej swojemu jedynemu sześciolalnemu synowi Zygmuntowi Kazimierzowi wpłynęła znacznie na terażniejszą gotowość króla do odroczenia a może i całkowitego zaniechania wojny tureckiej. Nazbyt mnogie jednak przeszkody stały jej w drodze, nazbyt wiele innych nieprzełamanych hamulców nie dopuszczało Władysławowi spełnienia zamierzonej zasługi względem przeszłości i przyszłości, aby w tej jednej chęci ojcowskiej upatrzeć całkowitą przyczynę niepomyślnego rozwoju zdarzeń. Jakoż nie obecną dopiero chwilą do ustąpienia przemocnym życzeniom narodu pobudzony, miał król teraz bardzo łaskawą odpowiedź dla upraszających go stanów obudwóch.

Odpowiedział im w imieniu Władysławowem wielki kanclerz kor. Ossoliński, iż król tem chętniej na wszystkie przedłożone punkta zezwala, im większą spólność i zgodę w przedłożeniu onych przez obadwa stany postrzega. Zaczem tak co do zaciągów jak i sojuszów dawnych i nowych, co do pieczęci pokojowej, cudzoziemców u dworu, poselstw i rezydencyj postronnych, gwardyi, komisyj granicznych i Kozaków, postąpi sobie król we wszystkim według woli narodu, i pozwala te postanowienia swoje umocnić konstytucyą osobną.

Czegoż więcej mógł żądać naród! Stanąwszy nagle u celu wszelkich życzeń, śmiano zaledwie do wierzać rzetelności osiągnionej fortuny. Jedyne też dalszem życzeniem panów sejmowych pozostało uniewątpiwić sobie zupełne jej uiszczenie. Mógł temu zadość uczynić sejm w blizkim czasie złożony, na którym w razie niedotrzymania obietnic możnaby pociągnąć króla do odpowiedzi, i wbrew zwyczajnym skargom na częste sejmy zaczęto domagać się upornie sejmowi nowego. Królowi przeciwnie za zupełny upadek zamysłów wojny, za odmówienie wszelkiego udziału stanów w poczynionych na nią wydatkach, przyszło chyba tego jedynego spodziewać się wynagrodzenia, iż Rzeczpospolita głównej wierzycielce kosztów wojennych, królowej Maryi Ludwice, nie skąpą wyznaczyć zechce oprawę. Chodziło zwłaszcza królestwu o wyznaczenie takiej oprawy, jaką przed kilka laty zaopatrzono pierwszą małżonkę Władysławową, Cecylię Rakuszanekę, i jakiej teraz domagał się Władysław dla Ludwiki. Uchwalenie więc reformacyi i sejmowi w najbliższym czasie było dwoma sprawami, które jeszcze żywo zajęły uwagę sejmowi, już tylko trzy doby trwać mającego. Obie główne sprawy sejmowe, wojenną i trubecką, miano za całkiem już rozwiązane; wszystek zaś nawał innych, zwykleszych,

corocznem powtarzaniem się spowszedniałych, jak np. zapłaty wojsku ukraiennemu, rachunków z podskarzbimi, wymagań dyssydentów, komissyj rozgraniczenia itp., nie wiele zwyczajnie kłopotów sprawiał sejmowi, załatwiany powszechnie albo cząstkowym tylko konsensem, albo odroczeniem do przyszłych obrad, albo właściwą ówczesnym pokoleniom biegłością w dopełnianiu potocznych czynności parlamentarnych.

Z tem wszystkim całe posiedzenie jutrzejsze upłynęło w tych czynnościach potocznych, bez dotknięcia owych dwóch spraw ważniejszych, sejmu nowego i reformacyi. Musiał przeto król Władysław na posiedzeniu następnem, w przedostatnim dniu sejmu, osobnem poselstwem senatorskiem przypomnieć posłom należącą się każdej nowej królowej reformacyą, ale i to przypomnienie nie odniosło skutku ani dziś, ani nawet nazajutrz. Wszczęte owszem w tym przedmiocie rozprawy przywiodły mowców nareszcie do tak gwałtownej sprzeczności zdań, iż dwaj najzawziętsi przeciwnicy już sobie wzajemnie zagrozili zerwaniem sejmu, jeden w razie uchwalenia oprawy, drugi w razie jej nieprzyjęcia. Pierwszym z nich był znany nam kontradycent zadnieprski Ponętowski, drugi starosta łomżyński Radziejowski, znany nam jako uczestnik owych przed półrokiem tajnych zmów senatorskich przeciw wojnie, a tem samem przeciwnik króla, ale jako urzędnik nowej królowej, gdyż był jej krajczym, chciwy łaski i zaufania swej pani a przeto najzarliwszy popieracz reformacyi. Opowiada o nich obydwóch dyaryusz kanclerza Radziwiłła w opisie dzisiejszego posiedzenia, we wtorek 5 grudnia: starosta łomżyński Radziejowski prosił o czytanie konstytucyi, z tym dokładem, aby reformacya królowej nie była ekskludowana. Tego się (prawi) domagam nie jako officyalista królowej, ale

jako wolny szlachcic, bo inaczej ani ta konstytucya nie stanęłaby ani drugie. Na co Ponętowski: jeżeli żadnego pożytku nie spodziewać się z tego sejmu, aż chyba reformacya królowej konkludowana będzie, to ja wzajemnie mówię, że wolę krzywdę cierpieć od żołnierza cudzoziemskiego, i wolę niech się sejm rwie, niżeli zostawić taką pamiątkę, iż Polacy nie mogli być uwolnieni od żołnierza przeciwko paktom wprowadzonego, aż musieli zezwolić na reformacyą królowej.

Dalszy ciąg sporu jeszcze bardziej roznamiętnił sporzących. Zrywali się coraz dostojniejsi mowcy do głosu, od głosów zrywano się już do wyjścia. Gdy miecznik kor. Jabłonowski przeciw zaproponowanemu przejściu od oprawy do czytania konstytucyj się ozwał, dalsze owszem traktowanie oprawy radząc, zarzucił mu generał wielkopolski chęć przeszkodzenia konkluzji sejmu, i z generałem krakowskim Lubomirskim gniewnie opuścił salę. Przestraszony marszałek koła Stankiewicz z obawy rozejścia się całej izby zamknął czempredzej sessyą, zapowiedziawszy gwoli uspokojeniu umysłów, iż jutrzejsze posiedzenie ostatnie czytaniem konstytucyj się zacznie. I stało się tak w istocie, przystąpiono z upodobaniem do słuchania rozciąglejszych niż kiedykolwiek uchwał na korzyść swobód; wszakże lubo dziś spory o reformacyą ucichły, nasunęła się inna zawada konstytucyom. Wystąpili posłowie dyssydency z żądaniami swoich spółwierców, popartemi groźbą zaprotestowania przeciw wszystkiemu, jeśli się im zadość nie stanie. Ponowił się więc po raz setny srogi gwar głosów, które nie stale od przedmiotu do przedmiotu przechodząc, a nad każdym wiele słów trwoniąc, zmarnowały większą część dnia. Nad wieczorem stanął w izbie sekretarz w. kor. z zawezwaniem od króla, aby panowie posłowie według przepisu prawa

szli dla zamknięcia sejmu na górę. Koło poselskie nie chciało nieposłusznem być prawu, i o wczesnym zmroku grudniowym, przy zapalonych już świecach, znalazło się w obec króla i senatorów w senacie, u wstępu jednej z owych ostatnich sessyj całego sejmu, które uroczystem połączeniem wszystkich trzech stanów, zwyczajną długością swojego czasem od mszy dzisiejszej do jutrzejszych niesporów trwania, dziwnem wysilaniem się ministrów i senatorów na różne środki przejednania kontradycentów, swoją wreszcie burzliwością niekiedy, liczyły do najdramatyczniejszych chwil publicznego życia narodu.

Dziś jednak nie było powodu do zajęć burzliwych. Zagajono posiedzenie odczytaniem gotowych już konstytucyj, a konstytucye sejmu tegorocznego, zaczynające się od owych rozmową bratnią uchwalonych a od króla przyjętych punktów, tak srodze krępujących ostatek władzy królewskiej, to ówczesnym sercom szlacheckim najśłodszy ze wszystkich miódów, jakie im pszczoła królewska wysączyć mogła. Z niezwykajnem też zadowoleniem przysłuchiwano się następującym po sobie artykułom o rozpuszczeniu zaciągów, o gwardyi, o cudzoziemcach, z których mianowicie pierwszy widocznie przygrubym i przykrym zdał się królowi. Za to jakże niezmiernie smakowały te punkta posłom, powtarzającym o nich słowa swego nowogrodzkiego kolegi Obuchowicza, zapisane tuż po sejmie na cześć dwóch pierwszych punktów w jego dzienniku: „Chwalebne konstytucye! Jest co czytać wolnemu obywatelowi!“. Pod łagodzącym zaś wpływem radości łagodniała także kontradycyjna żarliwość serc, uciszeni posłowie przystawali dziś snadnie na wiele rzeczy, które w innym czasie niezłomny spotkałby opór. I tak gdy po odczytaniu konstytucyj wybuchła znowu wczorajsza kontrowersa między różnowiercami a zbijającą ich

żądania stroną przeciwną, powiodło się prośbom ministrów i senatorów uciszyć różnowierców obietnicą, iż sejm najbliższy wyrządzi im sprawiedliwość. Podobnież łatwymi do uproszenia okazali się dziś kontradcycenci i w innej jeszcze okoliczności.

Miało się już ku północy, a nie tknięto jeszcze wielu ważniejszych spraw. Mianowicie konstytucya o Trubecku, kwestya sejmu nowego, zapłata wojsku ukrainnemu, reformacya, opatrzenie zamków granicznych, wszystko to leżało nieodczytane, nieuradzone. Taki nawał przedmiotów nie mógł być załatwionym do rana. Zaniósł więc kanclerz w. kor. prośbę do posłów, aby przynajmniej o jeden dzień sejm przedłużono. W obecnym jednak roku podlegało to większym niż kiedykolwiek trudnościom. W wielu instrukcyach sejmikowych powtarzał się artykuł instrukcyi lubelskiej z dnia 2 stycznia r. 1645, aby sejmu tego ani jedną godziną nie prolongowano, nocy nie czekając. — a tegoroczna instrukcyja lubelska kończyła punktem opiewającym: artykuły nasze w r. 1645 uchwalone w zupełności reasumujemy, do których panowie posłowie we wszystkim referować się mają. Przez co nie wolno było właściwie zezwalać na prolongacyą, lecz powszechnie zadowolenie dzisiejsze w spółce z chęcią niepozbawienia się uzyskanych dotąd korzyści sejmu, rozgrzeszyło sumienie posłom. Zgodzono się na przedłużenie o jeden dzień, do jutrzejszego piątku, 7 grudnia. Nazajutrz zaś jakby dla ukarania posłów za przestąpienie instrukcyj, trącił sejm niespodzianie o tak niebezpieczny acz niepokaźny szkopuł, iż u samego już kresu przyszło mu ujrzyć się za chwilę pozbawionym wszelkich korzyści z prolongacyi wczorajszej, wszelkiej owszem nadziei zakończenia.

Padło to niebezpieczeństwo sejmowi, zdaniem najzabobonniej w diabła, gusła i czary wierzącego

kanclerza Radziwiłła, z podszeptu złego ducha, który częstokroć przeszkadza dokończeniu spraw dobrych. I zgodzimy się wszyscy na to twierdzenie, dawszy Radziwiłłowskiemu diabłu nazwę tej potęgi piekielnej, którą wszystkie zacniejsze głosy bieżącego stulecia, zaczawszy od xiędza Skargi aż do tegorocznej propozycji królewskiej, uznają za główne źródło tegoczesnych nieszczęść ojczyzny, nazwę prywaty. A w obecnem zdarzeniu stała się ta potęga piekielna tem straszniejszą sejmowi, iż szło o prywatę dwóch wielkich panów, xięcia podkanclerzego lit. Kazimierza Sapiehy i xięcia hetmana polnego lit. Janusza Radziwiłła, toczących dalej swoją dawną walkę rodową, tym razem o fraszkę, o kaprys pański. Walkowało temi czasy pisarstwo nowogrodzkie, o które obaj xiążęta ubiegali się u króla dla dwóch ubogich (wyrazem Radziwiłłowskim) ślimaków domu swojego: xiążę podkanclerzy dla podstarościego z Słonia Kiersznowskiego, xiążę hetman polny dla dworzanina swojego Protasowicza. Jeden i drugi otrzymał przyrzeczenie królewskie, lecz w dniu wczorajszym podarzyło się stryjowi xięcia Janusza, kanclerzowi w. lit. Radziwiłłowi, przywieść króla do stanowczego oświadczenia się za sługą Radziwiłłowskim Protasowiczem, który rzeczywiście posiadał pisarstwo, co tak żywo ubodło podkanclerzego, iż polecił kilku oddanym Sapieżyńskiemu domowi posłom, aby na jutrzejszem posiedzeniu sprzeciwili się sprawie trubeckiej.

Chociaż bowiem odczytano już w izbie projekt ustawy o Trubecku, znalazła się jeszcze pewna wątpliwość do rozwiązania. Wynagradzając W. Xięztwo Lit. starostwami łojowskim i lubeckim, przyznano najwyższą zwierzchność nad obojgiem W. Xięztwu, kwartę z nich Polsce, służbę zaś wojskową w miarę potrzeby bądź jednemu bądź drugiemu krajowi. Po-

została przecież niepewność co do osoby terazniejszego starosty, hetmana polnego kor. Kalinowskiego, jakiemu podlegać ma ona prawu, polskiemu - li czy litewskiemu? W zagajonej o to na ostatniem piątkowem posiedzeniu rozprawie oświadczył koligat i zastępca hetmana polnego, kanclerz kor. Ossoliński, iż w sprawach o ziemię odpowiadać będzie Kalinowski sądowi litewskiemu, w sprawach osoby dotyczących sądowi koronnemu. Przystali na to posłowie polscy, nawet wielu litewskich już zezwoliło, gdy wtem zerwali się Sapieżyńcy, żądając koniecznie osoby Kalinowskiego dla Litwy. Było to rzeczą bardzo trudną do osiągnięcia, gdyż działający w imieniu swego kolligata kanclerz kor. działał właściwie bez żadnego pełnomocnictwa, i nie mógł w tym razie rozporządzać ostatecznie jego osobą. Zaczem trwały dalej hałasy najętych przez podkanclerzego lit. kontradycentów, nikt nie umiał wskazać wyjścia z tej matni, zaniosło się już na niemożność skończenia obrad, na zeszłoroczne rozbitcie sejmu. W tej naglącej potrzebie odważył się kanclerz kor. na dziwnie dowolny postępek ze swoim kolligatem, i bez żadnego upoważnienia poddał jego osobę Litwie. Wszyscy uznawali wprawdzie wyrządzoną Kalinowskiemu dowolność, ale byli radzi usunięciu trudności. Subordynaci Sapieżyńscy nie śmieli się już odezwać, konstytucya trubecka przeszła bez dalszej protestacyi.

Dany jednak przez kontradycentów trubeckich przykład rozbudził na nowo żądania uciszonych wczoraj różnowierców, nie dających dziś uspokoić się pierwej, aż im osobną konstytucyą ubezpieczono zadośćuczynienie na przyszłym sejmie. Nastąpiło zatem odczytanie uchwały tegoż sejmu nowego, który miał być tylko 3 tygodniowym, a rozpocząć się 2go maja, jak zwyczajnie we czwartek. Do tegoż sejmu nowego odłożono także kilka innych spraw

tegorocznych, mianowicie zaopatrzenie murów smoleńskich, już teraz wspólnie z kamienieckimi ruinami zagrożonych. Aby i nierozstrzygniętej jeszcze reformacji królowej nie spotkał ten sam los odroczenia, podniósł kanclerz wielki koronny z kilkoma przedniejszymi senatorami po raz ostatni prośbę za nią do izby, a czy to z wdzięczności za jego świeżą przysługę w sporze trubeckim, czy z innych przyczyn wysłuchała go izba nadspodziewanie przychylnie. Zgodzono się w końcu na reformację, wprawdzie nie tak bogatą jak upraszana przez kanclerza oprawa pierwszej małżonki Władysławowej Cecylii, lecz jak owa niegdyś matki królewskiej Anny. Czemu tem mniej dziwić się należało, gdy i w daleko bliższej sercom szlacheckim sprawie, w uchwale zapłaty wojsku ukraińskiemu, nie odstąpiono od tego raczej skąpstwa niż oszczędności. Dopiero najusilniejszym naleganiom ministrów, senatorów i wyrozumialszej połowy izby poszczęściło się wymódz na posłach wielkopolskich, aby zezwolili na dwie kontrybucye dla wojska, z któremi wzbraniały im wrócić do domu instrukcye sejmikowe, a do których wreszcie przychylni się jedynie pod tym warunkiem, jeżeli ich sejmiki na to się zgodzą. Wojsku, murom fortecznym, królowej, królowi, wszystkim wszystkiego skąpił sejm tegoroczny, tylko nie wolności złotej sobie samemu.

Syt mów i uchwał ku jej wzmocnieniu, zakończył on po całonocnych rozprawach o 4 godzinie z rana, pożegnawczym głosem marszałka i odpowiedzią xdzia biskupa podkanclerzego. Pożegnano się zaś nie dla częściej ceremonii, lecz aby w istocie rozjechać się czempredzej. Jak powoli zazwyczaj zjeżdżano się na sejm, tak przeciwnie z pospiechem wracano z sejmu. Działo się to głównie w chęci zaoszczędzenia wydatków, dla których narzekano

zawsze na sejmy jako na wielce kosztowny ciężar obywatelski. Ztąd i po tegorocznym sejmie nie wiele minęło dni, a rozpuszczone zostały zaciągnięte na czas sejmu orszaki pańskie, zawitali panowie senatorowie i posłowie w swoich progach domowych, wróciła do dawnej powszedniości opróżniona ze sejmowych i jarmarcznych tłumów stolica. Wszystko do swoich dawnych porządków i trybów życia wróciło, ale z jakże odmiennem wszystko obliczem! Za sprawą sejmu tegorocznego każda z owych głównych postaci, które się nam przesunęły w obrazie wypadków tegorocznych, czy to jednostki jak król Władysław i wenecki powiernik jego Tiepolo albo kanclerz w. kor. Ossoliński, czy zbiorowe postacie stanów senatorskiego i rycerskiego, albo wreszcie dźwigającej się pod swoimi nowymi wodzami Kozaczyzny, każda z końcem sejmu i roku doznawa stanowczej zmiany swych losów, widzi się złamaną lub zachęconą w swoich zamysłach, obiera sobie dowolnie lub poniewolnie jedną z kilku wcale różnych dróg przeznaczenia.

Królowi Władysławowi przyszło rozstać się z myślą całego życia, myślą wyzwolenia Polski i chrześcijaństwa od pogan. Od takiego celu nie odwraca się nikt bez chwilowych złudzeń nawrotu; toż i o królu Władysławie opowiadano, iż bezpośrednio po sejmie i nieco później zamyślał o nowych zaciągach wojska, nowych sojuszach wojennych z Francją, Szwecją itp. Ale żelazna ręka rzeczywistości jednym dotknięciem hamowała każdy krok taki, kresliła królowi Władysławowi ów wyrok bezwładności zupełnej, który wyczytujemy w pozostałych o nim z tego czasu słowach relacyi Tiepolowej: „Nie mogę już liczyć na pomoc króla polskiego, ponieważ władza królewska nietylko ograniczoną, ale prawie odjętą mu została. Zamiast więc o nowych planach

wojennych, godziło się myśleć raczej o zatarciu ostatniego śladu dawniejszych, zwinąć ostatnie rotę zaciągów. W kilka niedziel po sejmie były one całkiem już rozpuszczone, ucichły przesadne skargi na ich złoçynystwa, pozostał tylko ogromny ciężar podjętych na te zaciągi długów królewskich. Napróżno domagał się Władysław od stanów, aby przynajmniej należąca się królowej Ludwice summe dłużną przyjęto na skarb publiczny. Niefortunna próba takiej prośby nabawiła króla nieco później najboleśniejszej obrazy, jaką może kiedy ubliżono któremukolwiek z monarchów. Wiązała się ona z ową sprawą spółzawodnictwa hetmana polnego lit. Janusza Radziwiłła z podkanclerzym lit. Kazimierzem Sapiehą w upraszaniu króla o pisarstwo nowogrodzkie dla swoich dwóch ślimaków, Protasowicza i Kiersznowskiego, sprawą tak niebezpieczną ostatniego sejmu konkluzji. Przeciągnęło się owszem to niebezpieczne spółzawodnictwo prywaty pańskiej znacznie poza porę sejmową, osobiwie złomanemu zwycięstwem sejmu królowi grożąc wielorakiem nadal utrapieniem, upokorzeniem.

Dawszy za naleganiem Radziwiłłów pretendentowi ich domu pierwszeństwo przed Sapieżyńskim w staraniach o urząd obudwom pożądanym, miał król Władysław do zniesienia za to najpierwej ciężki żal podkanclerzego lit. Sapiehy. Następnie zagroziła królowi odnowiona tem nieprzyjaźń między podkanclerzym Sapiehą a hetmanem lit. Radziwiłłem, rzecz nie rzadko tak szkodliwa sprawom publicznym, iż musiano użyć wielu starań w imieniu króla, aby powaśnionych xiążąt jak najrychlej przywieść do zgody. Nareszcie sam podstarość Kiersznowski postanowił odplacić się królowi, i będąc posłem z Nowogrodka na blizkim sejmie r. 1647, czekał tylko jakiej drażliwej dla króla sprawy, w którejby mu boleśnie

oddał wet za wet. Najdrażliwsza podarzyła się na ostatniem posiedzeniu sejmowem w obecności króla w senacie, gdy wniesioną została prośba królewska o zapłacenie długu po zaciągach zeszlorocznych pozostałego. Zaprzeczyli prośbie najpierw możni panowie, jak wojewoda poznański Opaliński, podczaszy kor. Ostroróg itp., po głosach pańskich wyrwał się z krótką podstarościńską mówką Kiersznowski: „Przeciwno paktom wojska były zebrane. Wiedział to król a przecież tak uczynił. Nie daj Boże, abyśmy do solucyi pociągnięni być mieli! Poczem do ministrów obróciwszy się przydał: „Oto tobie królu pisarstwo! Poruszony tem z miejsca Władysław kazał upomnieć do konkluzyi obrad i sejmu. Było ostatni z sejmów za jego panowania, mówka podstarościńska była ostatnim głosem poselskim do Władysława, ani przez marszałka ani opinią nie pokaranym. W takim poniżeniu władzy królewskiej pozostała Władysławowi tylko jedna ulga, jedna pociecha, świadcząca o jego niezmiennem zawsze przywiązaniu do kraju. Znaną jest sroga odpowiedź króla Stefana Batorego, gdy mu na łożu śmiertelnem doradzał marszałek kor. Opaliński, aby synowca swego Zygmunta zalecił narodowi do następstwa po sobie: „Takiego młodzieńca na takie jatki radzisz mi wydać! Nasz Władysław przeciwnie, nie znachodził w niczem tak słodkiego ukojenia terazniejszej niedoli swojej jak w nadziei pozostawienia synowi korony polskiej.

Najserdeczniejszymi bowiem węzłami przyswojony Polsce Władysław, podzielał o niej zdanie swojego powiernika Tiepola, wraz z Władysławem złomanego do gruntu tegoroczną burzą sejmową. Jak jego ukoronowany przyjaciel, nie mógł Tiepolo zbyć się odrazu złudzeń pomyślniejszego obrotu rzeczy, zabawił jeszcze kilka miesięcy w kraju, i dopiero najboleśniej zmiernymi doświadczeniami ostatniego sejmu przeko-

nany o zupełnej bezskuteczności swoich zabiegów, opuścił po dwuletnim pobycie Polskę. Mimo wszelki przecież żal do narodu nie zapoznawał on jego rzeczywistej wartości, i żegna go słowami relacji swojej: Polacy byłiby światu strasznymi, gdyby się nauczyli porządku i posłuszeństwa. Jeśli zaś zniechęcony ku Polsce cudzoziemiec tak górnie o niej powziął mniemanie, słuszną się dziwić, iż własni jej synowie w równie wysokiej cenie się kładli, nie mając nawet owych dwóch cnót Tiepolowych? Cnoty to cudzoziemskie, mniemała szlachta, tylko panu kanclerzowi Ossolińskiemu do smaku, wolnemu narodowi zabójcze. Dla tego wraz z królem i posłannikiem weneckim uległ także Ossoliński niedawnym szturmom sejmowym, i lubo tak dwuznacznie dopomagał królowi w planach wojennych, tak żarliwie wszelkiej o nich wiadomości zapierał się na sejmie, czerniał on odtąd coraz bardziej w opinii szlachty, coraz powszechniej głównym wrogiem swobód szlacheckich okrzykiwany.

Od surowszej kary sama swoboda go ocaliła. O odjęciu mu dostojęstwa nie pozwalały myśleć ani prawa szlachecka, ani tegoczesny duch wzajemnego pobłażania sobie szlachty we wszystkim. Sam zresztą świeży tryumf swobód na sejmie wydał się szlachcie tak wielkim, iż żadne pojedynczych ludzi zamachy naruszyć go łatwo nie mogły. Gotowa przeto korzystać dalej z rozumu Ossolińskiego w sprawowaniu pieczęci, rozkoszowała szlachta po sejmie przedwszystkiem w dumnym uczuciu swego zwycięstwa, chwalać się i dziękując Bogu z ostatnim marszałkiem sejmowym a wkrótce wojewodą smoleńskim Obuchowiczem: Dosyć zaprawdę zrobiło się tego sejmu! O czem niech wie potomność, na jak cieńkim rzemyku zawieszono były swobody wolnego narodu. Zkąd, że wojna domowa nie wypadła, jest za co dobroć i miłosierdzie boskie wysławiać. Przy

tem niezmiennie zawsze czuwajacem nad Polską miłosierdziu, ani domowej teraz, ani postronnej wojny lękać się szlachcie, wolnej już od owego ostatniego ciężaru doli szlacheckiej, który pozostał jeszcze od elekcji Władysławowej, a odtąd chyba za jednomyślną wolą samejże szlachty może ją przygnieść. Czegoż zatem więcej do szczęścia, dobrej myśli, zuchwałego rozumienia o sobie, które w istocie nie sięgnęło nigdy tak wysoko jak teraz, lekceważąc wszystkich prócz siebie, nawet króla Władysława nie wyłączając. Owszem królowi i Kozaczyźnie dotkliwy od zwycięskiej szlachty przygotowywał się odwet, Władysławowi za jego zamiśl uszczuplenia swobód szlacheckich wojną tureką ciężkimi jak w scenie z Kiersznowskim obelgami, Kozaczyźnie za chęć dobicia się za pomocą dworu dawnych wolności szeregiem prześladowań najsroższych.

Zaczęły one zaraz po sejmie gnębić Kozaków, kierując się głównie przeciw ich spodziewanemu wodzowi w zamierzonej wojnie tureckiej, Chmielnikiem. Przedsejmowe zamysły króla odwróciły Kozaczyznę od spisków z Ordą, ostatni sejm zamknął jej dalszą drogę do pojednania się rycerskim obyczajem z ojczyzną, zepchnął Kozaków nazad w ciemń ucisku, nienawiści i zdrajczych knowań. Ponieważ Kozaczyzna służyć miała królowi za jeden z głównych środków uiszczenia zamysłów wojny tureckiej, czyli według opinii zamysłów ujarznienia narodu, dla tego poczęła teraz prześladować ją za to sroższa, niż kiedykolwiek niechęć szlachecka, gotując jej dawne jarzmo zchłopenia, naigrawaniem zaostrozając ciemęstwo. Teraz ilekroć pokrzywdzone Kozactwo odgrażało się poszukiwaniem sprawiedliwości królewskiej, szydzący z króla podstarościowie i starostowie odpowiadali Kozakom podwojeniem ucisku, przydawali uciskowi słowa natrzęsania się z ich bezsilnych po-

grózek: „Otóż wam król! a pomoże wam król! owaacy synowie! Takich słów, takich uciążen doznawał dziś mianowicie Bohdan Chmielnicki, z projektowanego wodza morskiego znowu tylko setnik czehryński, coraz zuchwalej prześladowany odtąd od swego dawnego nieprzyjaciela, podstarościę z Czehryna Czaplńskiego. Po nadziejach czci i władzy hetmańskiej przyszło Bohdanowi ujrzeć 10letniego syna swego śmiertelnie pobitym od drabów podstarościńskich, siebie samego naprzód na zdradzieckie wystawionym zasadzki, nakoniec z rozkazu panów w turmie więziennej, owszem w obawie utraty życia.

Tem dla króla Władysława, dla obu odłamów szlachty i zrównanych dawniej z szlachtą Kozaków*), dla całej ogółem Rzeczypospolitej skończył przeniwierzcy przeszłości swojej rok 1646. Jak srogą zaś karę zesłała temu przeniwierstwu Opatrzność, obaczmy w dziejach roku 1648.

*) Obacz wyżej na str. 48 w Deklaracyi łaski królewskiej Kozakom pod Kurukowem r. 1625 oświadczenie, iż „lubo większa ich część nie była ze stanu szlacheckiego, przecież wolnością życia i używaniem majątności swoich z tym najprzedniejszym stanem Rzeczypospolitej są porównani.“ — Gdy zaś całe wojsko kozackie liczyło wówczas 40.000 głów, ileż liczyć mogła część jego mniejsza, prawdziwa szlachta, nie lepsza przecież od części większej, „porównanej“ ustawami ze szlachtą.

ŹRÓDŁA.

TRÖDEA.

1.

List JMP. kanclerza kor. Jerzego Ossolińskiego do JMP. Krakowskiego Stanisława Koniecpolskiego.

Od wydawcy. Podajemy ten list jako ciekawą próbkę najuszczupliwszej niekiedy korespondencji zaprzyjaźnionych z sobą pierwszych w Rzeczypospolitej panów i dostojników owego czasu. Piśze w tym liście kanclerz w. kor. Ossoliński, iż uprosił u króla synowi hetmana w. kor. Koniecpolskiego, chorążemu kor. Alexandrowi, jakiejś niewiadomej nazwy starostwo, które z również niewiadomych powodów wzbronił hetman w. kor. przyjąc synowi. Obraziło to wielce kanclerza w. Ossolińskiego, a listem niniejszym odpowiedział on tak szyderczo i obraźliwie bohaterskiemu przyjacielowi swojemu, iż nie znając niezmiernej drażliwości i zmienności ówczesnych panów w najprzyjaźniejszych stosunkach możnaby niedowierzać prawdziwości tej odpowiedzi kanclerskiej. Tymczasem w każdym prawie zbiorze korespondencji z lat owych można najciekawsze na to listowe znaleźć świadectwa, a już ostatni numer Źródeł w tym tomie, zawierający dwa listy wojewody krak. Lubomirskiego, jest nowym przykładem tak nagłych, niespodzianych szwanków przyjaźni tamtoczesnej, przypominającym wszystkie niemal szczegóły nieporozumienia między kanclerzem Ossolińskim a hetmanem kor. Koniecpolskim. Jak kanclerz uproszeniem starostwa okazuje przyjaźń domowi Koniecpolskich, wzgardzoną przez nich odrzuceniem uproszonego chorążemu koronnemu starostwa, tak w pierwszym z owych dwóch listów w Źródłach niniejszych zbliża się wojewoda krakowski Lubomirski niezwyčajnym dowodem spółczucia i zaufania ku nowemu po Koniecpolskim hetmanowi w. Potockiemu, do wspólnej obrony zagrożonych przez króla swobód wzywając go listem poufny, który wbrew dawnej konfidencji z wojewodą krakowskim rozgłoszony po kołach dworskich przez Potockiego, dostał się nakoniec w ręce królewskie. Użala się na to wojewoda krakowski przed podkanclerzym kor. xdzem Leszczyńskim w drugim z dwóch ostatnich listów pod koniec tomu, w słowach jasnych i wymownych skreślonym, gdy przeciwnie niniejszy list kanclerza Osso-

lińskiego do „Pana Krakowskiego“ Koniecpolskiego dla swoich nazbyt osobistych przytyków zagadką jest czytelnikom dzisiejszym. Pomijając w mytologicznym przebraniu występujące istoty ludzkie i miejsca nadmienimy, iż wymieniony w liście jako zmarły już wojewoda sieradzki jest owym coraz inaczej z całą swoją rodziną pisanym wojewodą sieradzkim Denhoffem, Donhoffem, Dynoffem na imię Kasprem, iż poślubieniem siostry hetmana wielkiego Koniecpolskiego, Alexandry, stał się szwagrem temuż hetmanowi w., a pożegnał się ze światem u Niesieckiego dwa razy, raz mylnie, w spisie wojewodów sieradzkich w r. 1643, po raz drugi w Niesieckiego żywotach domu Donhoffów i w Pamiętnikach X. Albrychta Radziwiłła dnia 4 lipca r. 1645 na prawdę. Wzmianka o konkurencji hetmana w. kor. Koniecpolskiego do panny Opalińskiej (wojewodzanki poznańskiej) wskazuje dokładniejszą datę listowi niniejszemu, niewątpliwie przed 16 stycznia roku 1646 ułożonemu, gdyż dzień ten jest właśnie dniem poślubienia owej wojewodzanki poznańskiej Zofii przez „Pana Krakowskiego“, ściśle w 7 miesięcy po śmierci jego drugiej małżonki Krystyny z Lubomirskich, siostry wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, o której sam hetman w. kor. w liście z dnia 16 czerwca 1645 donosi, iż „wczoraj“ zesłała ze świata. Wiadomo, że to trzecie stadło hetmańskie z Opalińską trwało niespełna dwa miesiące, do blizkiej śmierci hetmana w. kor. dnia 11 marca w tym roku. Jak więc w najprzejazniejszych stosunkach możnych panów zdarzały się częste, niespodziewane niesnaski i drażliwości, tak i po najprzywiązanych stadłach zerwanym śmiercią następowały wówczas niespodziewanie rychłe, po raz drugi i trzeci zawiązywane małżeństwa. Zaczem do naszej uszczypliwiej odpowiedzi kanclerskiej.

Za tak niechętną obserwacją listu mego WMMego niegdy Mścwego Pana i pogardzenie JK.M. łaski na to tam starostwo JEMości Panu chorążemu nowo efflagitowane, choćbym chciał więcej być Aridessem WMPanu, i *libertas conscientiae* i oko na *potestatem legis* już i mnie dalej a *nube candida regis* zakazało *projicere lumen* w dom WMP., bo kto *spernit ebur, spernit et gemmas*. WMMP. służy waleczna buława, i pod piastowaniem onej extensya *juris militaris*, a mnie pracowite pióro kanclerskie pod bokiem JK.M., niedosypiającym i wyższym stróżem korony i praw z wolnościami onej, że prawym hetmanem uczyniło, bo i monarchom podczas niesłusznej wojny, i hetmanom wszelkim równo z królewską rozkazuje

władzą. „*Arde*“ moja albo pałac warszawski jeżeli *formicam* uczynił w oczach WMMP., życzę abyś WMMP. nietykając tak wielmożnym Tyrom nikogo, posłał i taki koszt łożył do Hiszpaniej lub państw perwańskich co Salomon pierwszy, budując w Palestynie kościół, po takiego jakom ja miał, do poprawienia z niego wzięwszy konterfekt swego w Brodach na Tatary indziniera, zamku WMP. tylko *corpore proprio ac viribus* Rpltej onejże wsparty „predes“, a ja tym obojgiem *et corpore et ingenio militantes supero*, jako nieboszczyk wysokiej pamięci JMP. Zamojski quart antecessorowi Karolowi Sudermańskiemu niegdyś zapłacił był, temu na jego list pyszny rozumię, że WMP. krojnik nie tykając, masz to przy swojej buławie *Mnemosimon scelerata murmura linguae* i wojska kwarcianego *clamosa jurgia*, że WMP. *damnosa impendia mensae* JKM. i Rzeczyptej na buławę a nawet kuchnią swą od innych kanclerzów mniej ostrożnych erigowawszy w ich używaniu i dotąd zostajesz, że sam do dworu doleciały bez pegazów, to pewna że nie bez authora jakiego szuwnego humoru łbice jakiej, choć już JMP. wojewoda sieradzki *fautor* domu królewskiego umarł, ja to wszystko w rękę swoich zwierając, „*fori*“ *et omne malum represento* z wielu przyszłych okaziej tej jednej nie ganiąc, że Massagilis, który częstokroć *duro milite gaudens*, innym Ieh Mściom PP. hetmanom w takich latach od trąb i chrzęstu zbroje wojennej odpoczywać więc kiedyś rozkazawał, teraz walecznego WMMP. do Jej Mści panny Opalińskiej zagrzał animusz. W ostatku na blizką *presentiam* JMP. Obożnego wojska kwarcianego, do mnie z Brodów wysłanego, we wszystkim się referując przyjdzie się WMP. i brata łasce (jeżeli może być która) oddać. *Lex* albowiem u nas w Polsce jest *rex et exercituum dux* pospolicie też wprzód zawsze podróżuje *inter regna*; stanowiąmy prawa, aniżeli obieramy Pana, aby je nam poprzysiągl. *Sapienti dando del resto* w Warszawie anno 1646.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 217. Dwa lata I. 121].

2.

Z Dyaryusza Stanisława Oświecima.

Od wydawcy. Już w przedmowie uczyniliśmy krótką wzmiankę o dzienniku Oświecimowym. Bliższą o nim i autorze jego wiadomość mieści Iszy tom Szkieców historycznych w dru-

giem wydaniu, gdzie przedwszystkiem wyświecenie mylnego podania o rodzinie Oświecimów na względzie mając, mniej szczegółową uwagę historycznej wartości Dyaryusza poświęcić przyszło. Nie mała jego w istocie wartość nabywa tem większej ceny okolicznością, iż rękopisowi Oświecimea w Zakładzie narodowym Ossolińskich, obejmującemu przestrzeń lat od 1643 do 1651, brak dwóch najważniejszych w tej porze lat, tj. roku 1648go i 1649go. Wydawca Pamiętników o Konięcpolskich, p. Stanisław Przyłęcki, podając w swoim dziele od str. 295 do 303 długi wyjątek z niepełnego Dziennika Oświecimea w Zakładzie Ossolińskich przechowanego, pociesza nas wiadomością w przypisku, iż „całkowity exemplarz w rękopisie posiada p. Marcin Przybylski w Żywcu.“ Listowe wszakże poszukiwania w tej mierze przyniosły nam odpowiedź, iż nikt w Żywcu nie wie ani o panu Przybylskim ani o rękopisie Oświecimowym, dodając tylko, iż wiele pism dawnych z miejsc okolicznych dostało się darem sąsiednich miłośników literatury i uczonych czeskich do Pragi. Można by więc powątpiewać nietylko o istnieniu kompletnego dziennika w Żywcu ale nawet o całej jego exystencji w zupełności gdziekolwiek, gdyby naprzód nie podpis Stanisława Oświecimea w Suffragiach na elekcyą r. 1648, dowodzący jego bytności natenczas w Polsce, następnie jeszcze bardziej przekonująca wzmianka w samymże Dyaryuszu pod dniem 6tym stycznia roku 1650, donosząca o zburzeniu w r. 1648 przez Kozaka Maxyma Nestoreńkę twierdzy kudackiej a zakończona słowami: „jako się to już wyżej i szerzej opisało.“ Z mnogości ważnych dat historycznych w całym ciągu znanych nam 7 lat Dyaryusza, mianowicie lat 1646, 1647, 1650 i 1651, można powziąć wyobrażenie o stracie, jaką wiedza historyczna tych czasów poniosła zniszczeniem albo ukryciem owych dwóch lat brakujących, owszem może nawet więcej niż dwóch. Do ostatniej bowiem w Dyaryuszu wiadomości o Oświecimie w dniu 31 grudnia 1651, w którym Stanisław w trzeciej już podróży z koniuszym kor. Lubomirskim do Włoch żegna z pogranicznego miasteczka morawskiego ziemię rodzinną, przybył w obecnym roku bardzo pożądany szczegół jego dalszego życia w ojczyźnie, mianowicie dwa listy z r. 1655 do innego z członków łaskawej mu oddawna rodziny Lubomirskich. Znajdują się one w świeżo ogłoszonym w Krakowie Zbiorze źródeł historycznych od r. 1647 do 1655, czyli w takzwanej „Księdze pamiętniczej Jakóba Michałowskiego,“ na str. 768 i 771, pod datą 3go i 7go listopada 1655, zdają sprawę marszałkowi w. kor. Lubomirskiemu z poleconego mu przezeń poselstwa do komendanta wówczas wojsk szwedzkich w Krakowie Wittemberga,

i bardzo żywo przywodzą w pamięć dawnego Oświecima z ostatnich lat Dyaryusza. Jak wówczas tak i w r. 1655 jest on znawcą wielu języków zagranicznych, w ciągłych stosunkach z panami Lubomirskimi, a w liście z dnia 7go listopada 1655 pisze o swoim wieku: „jam stary, młodszy obacza.“ Co nowym dowodem stwierdza fałszywość krążących do niedawna baśni o jego zamiarze ożenienia się z swoją siostrą rodzoną, zbijanych w pierwszym tomie Szkiców licznymi skazówkami wielu miejsc Dyaryusza, mianowicie podeszłym już wiekiem Oświecimowym w roku śmierci jego ukochanej „rodzonej“, Anny. Wróciwszy wręście z swojej trzeciej peregrynacji włoskiej z koniuszym Lubomirskim, bawiąc się w Polsce z polecenia marszałka w. Lubomirskiego misjami dyplomatycznymi do wodzów szwedzkich, nie mógł Oświecim, jak się zdaje, nie użyć swego pióra do dalszych zapisków dyaryuszowych, które oby przynajmniej odszukaniem owych rzeczywiście opisanych lat 1648 i 1649 wynagrodzone zostały. Z umieszczonych tu dwóch ustępów do historii r. 1646 nie można sądzić o wartości całego Dyaryusza, tylko jeden bowiem skreślony jest piórem Oświecimowem, podajacem nieznaną wcale wiadomość, zadziwiająca swoją nowością lecz z gruntu wiarogodną, jako przez samego hetmana w. kor. Koniecpolskiego zwierzoną swojemu w dwóch ważnych sekretach poufnikowi Oświecimowi, w jednym o tajnym planie zniesienia Tatarów krymskich, w drugim o wykrytych tu w Dyaryuszu spiskach Kozaków z pogwałtniem perekopskiem. Wtóry z ustępów dyaryuszowych do r. 1646 składa się z dwóch różnych aktów sejmiku województwa sandomirskiego w miasteczku Opatowie, z których jeden jest mową posła od dworu z instrukcją królewską do odczytania szlachcie sejmikującej, drugi instrukcją czyli artykułami tejże szlachty, zleconemi przez nią obranym posłom na sejm. Mowa posła królewskiego będzie nam próbką owej w całym tomie niniejszym tak gorzko przez wszystkich mężów stanu oplakiwanej wielomowności w każdym zgromadzeniu publicznem, próżnej wszelkiego wątku rzeczywistego, a tem bardziej w obecnym razie zadziwiającej, iż mowa płynęła z ust świątłego, uczonego dworaka i poety, Andrzeja z Raciborska Morsztyna. Drugi akt sejmikowy, owa Instrukcja czyli Artykuły posłom na sejm, w innym miejscu poniżej obok Artykułów lubelskich umieszczone, stawiają swoim wyborem przeciwnych królowi posłów. swoją uchwałą również przeciwnych mu Artykułów, jeden z kilkudziesięciu przykładów tegorocznej uporności sejmików przeciw najzbawienniejszym chęciom Władysławowym uchylenia grożących krajowi niebezpieczeństw. Przysłużył się też Dyaryusz niniejszemu tomo-

wi żywym i szczegółowym opisem ostatnich kilkunastu dni sejmu, z którego to opisu pozwolono sobie zarówno w texoie jak i w Źródłach stosowny zrobić użytek, w tych ostatnich przydłuższym z gwałtownej mowy posła Ponętowskiego wyjątkiem. Czemuż i z nieznanych wspomnień Dyaryusza o r. 1648mym nie dano było korzystać? czemuż nikt świadomy ukrycia obudwóch lat brakujących nie doniósł o nich pismom publicznym, albo przynajmniej jakiemu skorszemu do tego sąsiadowi, który mógł go zastąpić, bez czego ani odszukania ani ogłoszenia owych straconych lat spodziewać się nie może spragniona tak cennych źródeł nauka dziejów polskich.

Dyaryusz. Aprilis 30. str. 868... Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał z Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czołnami dla infestowania *Ponti Euxini* i bronienia posiłków, jeśliby które morzem przyjść chciały. Dla czego tamże zaraz z posłami kozackimi (między którymi byli na ten czas w Warszawie Barabasz, Iliasz, starynni i pół dobrze wiadomi Kozacy, także Nestoreńko i Chmielnicki) traktowano od króla JM. i posła weneckiego, na tę wojnę ich zaciągając, na co się dali łącno namówić, obiecawszy stawić na tę ekspedycyą morską sześćdziesiąt czołnów dobrze armowanych, byleby na sprawienie i sporządzenie ich mogli mieć po stu talerów na każdy, które im zaraz dla lepszej ich assekuracyej dano i sześć tysięcy talarów odliczono. Wenetowie też z swej strony mieli tak *procedere* z wojną, aby był ten nieprzyjaciel zawsze rozerwany a zatem łącniej zamieszany. I podobnoeby się była ta impreza w takowym porządku nadała, by była do efektu przyjść mogła. [Następuje wyrzekanie przeciw złemu rozpoczęciu i prowadzeniu całego przedsięwzięcia, zamknięte skargą na szkodliwy wpływ fałszywych pogłosek i podejrzeń o wojnie]... str. 869. Zgoła każdy za własnym idąc geniuszem *pro libitu et arbitrio suo* takową imprezę tłómaczył. Żaden jednak *scopum et finem secretiorum consiliorum ac rationum*, które królowi JMci największem (str. 870) do tej wojny były *motivum*, doścignąć nie mógł. Które lubo nie rychło i prawie aż na początku tych terazniejszych rebelliej kozackich, od tych, którzy ich byli *conscii*, wyjawione były, iż jednak do tej tu należą sprawy, jako *primum* tego *motivum*, dla tego słuszna, aby tu położone były.

Upatrując hetman zmarły *fragilem* i często *foedifragam* Kozaków zaporozkich *fidem* i zawziętą przeciwko Lachom złość, a zatem zwyczajną do rebelliej za łada przyczyną chciwość,

miał zawsze pilne na sprawy i prywatne ich postęпки oko, aby wszystkiemu wczesne mógł *procurare remedia*. A lubo też i oni o wielkiej jego wiedząc nad sobą straży, ostrożnie we wszystkich swoich postępowaniach zamysłach, nie mogli jednak uchronić się tego, aby mu wszystkie ich by najtajniejsze sprawy nie miały być wiadome przez szpiegów bardzo skrycie między nimi rozdanych. Ci tedy jako zawsze tak i kilka miesięcy przed śmiercią nieomylnie mu przynosili wiadomości, że Kozacy utęsknieni nazbyt tak długo żyć *in ea disciplina et severitate legum*, w którą byli od lat kilku *post acceptam ultimam cladem* i wzięcie w niej starodawnych ich przywilejów i wolności wprawieni, że ani wolnego ścia na Czarne morze, z którego częste przedtem odnosili łupy, ani wodzów i inszej starszyny z pośrodka siebie *more majorum suorum* więcej miewać nie mogli, ale cale pod rządem oficyerów szlachty polskiej inieniem komisarza i pułkowników intitułowanych (od których często uciążani, jako to zwykło bywać i angariowani bywali) zostawać musieli, i od ich rządu zawsze nie bez wielkiej ich mortyfikacyi *dependere*, chcać się kiedykolwiek z tego, jako oni *praesumebant*, jarzma wybić, i *pristinam recuperare libertatem*, a *propriis viribus* nie śmiejąc się na to porwać, *tot malis et cladibus praeteritis edocti*, że się im to nie nadawało, postronnych w przeszłych okazyach nie miewając posilków, aby tedy tem łacniej do tego przyjść mogli, zaczęli od niedawnego czasu traktować z Tatarami krymskimi ligę, cale się im poddać obiecując, byle im tylko szczerze na Lachy pomogli. Co lubo powabna rzecz i Tatarom była, naturalna jednak ich ku chrześcianom *diffidentia* czyli też szczególna Boska nad ojczyzną naszą *providentia*, sprawowała to, że dotąd ta liga efektu swego jeszcze była niewzięła. To pewna, że nieporównana *tanti ducis* (str. 871) *vigilantia*, który pilne na ich sprawy miał zawsze oko, nie mało miała momentu, że i cicho buntujący się Kozak i chciwy na zgubę chrześciańską poganin nie śmiał się na to tak prędko oburzyć i rezolwować.

Za temi tedy tak pewnemi i nieomylnemi wieściami obawiając się czuły wódz, aby kiedykolwiek *per aliquam incuriam* (strzeż Boże) nie przyszła ta impreza do efektu, a życząc, aby się temu jako najwcześniej zabezpieć bez rozlania krwi spólnej mogło, nie widział lepszego do rozerwania tej ligi sposobu tylko owę swoję opisaną na zniesienie Krymu imprezę jako najprędzej *maturare*, aby się pod tym pretextem i rebellizanci w powinności swej przez podjętą wojnę zatrzymali, i co dobrego w zamysłonej imprezie *pro bono publico* sprawić mogło. Jadąc tedy na pomienione wyżej wesele swoje, przy komunikowaniu krolowi

JMci owego Diskursu swego wyżej opisanego, oraz i te szkodliwe swawolnych rebellizantów odkrył zamysły, radząc, aby to w jako największym zostawało sekrecie, obawiając się, aby Kozacy widząc się być postrzeżonymi i sekreta swoje rewelowane, nie chcieli tem prędzej zawziętą *accelerare* ligę.

Ta tedy o lidze kozackiej z Tatarami przestroga była największe królowi JMci zamysłonej wojny *motivum*, aby się pod pretextem ligi z Wenetami i wojny tureckiej liga ta kozacka z Tatarami, jeszcze nie konkludowana, tem wcześniej rozerwać mogła; którą, iż *in secreto* zostawała *pectoris regii*, dla tego, aby się oni nie domyślili, że to na nich gas, (luboć jej było podobno zeszło się choć przedniejszym *ex nobilitate communicare* dla przedszego ich ku tej imprezie przywiedzenia i nakłonienia) dla tego też tem bardziej szlachta *secreti ignara*, powierzchownie rzeczy sądząc, strwożona, mieszać się zaraz, wcześniej o sobie radzić, z senatorami się znosić *et inire modos* poczęła, aby tak szkodliwe Rzeczypospolitej, jako sobie imaginowali, zamysły, do efektu nieprzychodziły. Dla czego wiele senatorów *bonum publicum* kochających, jedni listownie imprezę tę królowi JMci ganili, drudzy ustnie z Panem około tego *serio* expostulowali, *difficultatem* wielką w prowadzeniu tej wojny upatrując, a zwłaszcza interesy weneckie, którzy *nil aliud intendebant* tylko prywate swoją, aby nas z Turkami zwadziwszy, wszystkę *molem belli* na nasze karki obrócili...

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 224 str. 868—871. Dwa lata I. 152. 118—120.]

3.

List JMP. Potockiego Pana Krakowskiego do JMści
Pana xiędza Leszczyńskiego Podkanclerzego Koronnego.

Uznawając affekt WMMPana wysoki przeciwko sobie, życzę tego, abym obecnie powinna moję oddawał WMP. obserwancyą, ale że dystancya miejsca i *publica negotia*, które *salutem et incolumitatem Reipub. afficiunt*, tego mi natenczas niedopuszczały, dlatego nagradzając to WMMP. *eo litterarum colloquio*, przy oddaniu całej mojej do usług WMMP. powolności, *veneror* WMMP., pytając się o zdrowiu WMMP., którego abyś *inter summos* wszelakich szczęśliwości ozdób *cumulos* zażywać raczył, uprzejmie życzę. Czyniąc dosyć woli i rozkazaniu JKM. jużbym się był dawno w drogę warszawską puścić, ale pa-

trząc na wielkie obroty Ukrainne, przyszło mi tam *commorari*, abym był *securitatem* ściany tamecznej od pogaństwa obwarował, i wojsko zaporowskie *in officio* zatrzymał, albowiem znaczne *seditiones turbulenta* w Rpltej naszej głowa wznieciła, gdy *sparsit*, że po śmierci ś. pamięci JMP. Krakowskiego miały być w wojsku wszystkie urzędy odmienne, jednak *scintilla* ta zarazem przez mnie jest *impressa* i *depulso metu in fide, obsequio et disciplina* odemnie *confirmati*. *Compositis* tedy *rebus* już się w drogę warszawską puszczam*), a da Pan Bóg przy oddaniu niskiego pokłonu „mam” *in amplexus*, tego życząc uprzejmie, abym *incolumen et florentem* WMP. zastawszy, w tych rzeczach, w których się nie godzi *calamo concredere, oretenus* zniósł się z WMPanem. Co się tknie konfederacji, za łaską bożą aby ta chmura miała pozostać, *nullus est metus*, bo i wojsko *paccatissime et modestissime agit*, i gdyby była *in aliqua parte*, jużby mi było służbę wypowiedziało, aleć to *spargunt*, którzy nie chcą mieć *tranquillam Rempubcam*, i rozumieją, że *in turbido aureo hamo piscari* mogą, oto i hetmańskie *jura* sobie znajdują, kreatury i sługi swe własne przez przypowiedne listy w rotmistrzostwo wybranieckie promowując, nie rachują się ci Panowie jako mają *intra cancellas officii sui* stawać, ale fałszywym appetitem, i *per umbratilem imaginationem*, we łbie sobie bulawę ułożywszy, dobytej szabli przed oczyma sweni nie widziawszy, tam się w przódku wojennym otarłszy, w pieszczo-nych pałacach przy kieliszkach *intra convivis* a ledwie nie *in gremio* „łon” swoich, radziby obozem toczyli i wojska szykowali, a drugi przy żakowskich dyskursach i machiawelicznych niespokojnego mózgu strategemmatach nieśmiałyby ani umiał nieprzyjacielowi w oczy zajrzeć, i owszem samby to uznał, że wielkie jest *discrimen* między *fistulam dulce canentem et inter arma*, do których tylko *pietas et amor patriae ardorem* dodaje *et stimulum*. Insza *scabiosa lingua*, insza przekłętymi conceptami, insza szablą szernować, insza składać się librą papieru, insza *umbonem umboni opponere*. Ten tedy żał mój *in sinum* WMMPana złożywszy, pilnie WMMP. proszę, aby ten *machiavellus* cudzych urzędów *incubus* nie arrogował sobie *ea armorum*

*) Zapiski w Dyaryuszu St. Oświecima na str. 876 wskazują porę zapowiedzianej tu podróży do Warszawy, którą hetman polny kor. według własnej wzmianki w niniejszym liście i zapisku w Dyaryuszu Oświecimowym podjął z rozkazu króla, wyjeżdżając w nią w ostatnich dniach maja z Baru a kończąc ją dnia 15 czerwca przybyciem do Warszawy i otrzymaniem zaraz nazajutrz kasztelanii krakowskiej.

jura, do których go natura nie uformowała, ale raczej fantazyą swoją *a Marte*, który się w nim by najnniej nie kocha, odrzuciwszy, rzucili się *in amplexus* Minerwy swojej, albo też mógł takim *tenere*...

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 218. — Dwa lata I. 182—183.]

4.

Assereye niektóre z różnych miejsc, które zdadzą się radzić wojnie i pokazywać jej *possibilitatem* w r. pańskim 1646.

Król w Polsce *tantum valet potestate quantum ingenio*, byle fawor pokazywał, i wszystko czynił dla tych, którym *confidit*, pociągną ci większą część za sobą łaską i promocyą królewską *exemplo* Myszkowskiego w Koronie, Chodkiewicza w Litwie. *Respubca nunquam auferet gloriosos conatus, nisi aliquo modo decepta impelleretur ad benegerendum* przeciwko pogaństwu, czego teraz czas przy pomocy drugich. Jest tak wiele w Polsce ludzi do wojny sposobnych, a samej szlachty głodnej co u panów talerze polizują, żeby mogli *obstare* potędze tureckiej. Pospolite ruszenie jest *immensum chaos*; by mogło być w porządku i posłuszeństwie, byłoby *formidabile* mocy tureckiej. Próba wielkości jego ta, że podczas pospolitego ruszenia prowadziło się kilka powiatów sendomierskich, zgoła nie całe województwo; ktoś tameczny *primarius per curiositatem* liczył same wozy, i naliczył ich dwadzieścia tysięcy, zkąd argumentuję, toć tam musiało być najmniej dwadzieścia tysięcy woźnic, *altero tanto* piechoty, a było przy niektórych wozach tego po kilku i po kilkunastu, *licas et calones* nie rachując, z kilku tych powiatów ludzi samych wozowych najmniej 50.000, miarę bierze, że kiedyby wszytka Korona i Litwa miała być w kupie, byłaby to wielkość rzadko widana, i wyrównałaby mocy tureckiej, którą jeśli nie *numero* tedy *robore* przewyższylibyśmy. Kiedyż tedyz musimy mieć wojnę turecką, a czemuż nie teraz, kiedy mamy Pana walecznego i szczęśliwego, wytechneliśmy sobie, nieprzyjaciel zabawny, *succurret christianitas*, bylebyśmy co zaczęli itd. Zajrzemy Panu szczęścia, grzeszymy kiedy *valorem* jego chcemy mieć *otiosum*.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 193 b. — Dwa lata I. 162.]

5.

Kopia listu króla JMści do xiążęcia JMPana Wojewody
Wołyńskiego.

Wielmożny uprzejmie nam miły. Doszła uszu naszych wiadomość, że niektórzy niespodziewaną i od przyrodzenia tych cnych, którym za dobrowolną elekcją oycowskie panujemy narodom, daleka *malignitate* sprawy nasze tłumacząc, udawać śmieją, jakobyśmy my nietylko na wzgardę praw i pakt poprzysiężonych, ale *in totalem status* tej wolnej Rzeczyptej *convulsionem* mieli chcieć zaciągać *bellum offensivum inscia Republ*, w czym jako nieznośną krzywdę cierpiemy, każdy snadnie uważy, kto się obejrzy na przeszłe panowania naszego postęпки, osobliwie wojny moskiewskie i szwedzkie, które od Rzeczyptej uchwalone, mogą na dalsze *fovere* czasy, woleliśmy jednego państwa na wieki postradać korony, drugiego dziedziczne prawo „*sanctae nostrae*“ jeżeli ją nam Pan Bóg przejrzał *vindicandum* zachować, a niżeli Rzptą nad jej samej *commoditatem* wojennemi *onerare* ciężarami, pogotowiu *statum* jej, w nim się urodziwszy, rok mamy miły, że przeciwko jego *convulsorem* zdrowie i krew naszą królewską łożyć gotowiśmy; *tantum abest* żebyśmy sami *convellere* i przez sen zamysłali bronić państw nam od Pana Boga powierzonych i wszelkim staraniem zdrowia wiernych poddanych naszych mieli ich *pignora* z swobodą a na ostatek duszę w ciężkiej niewoli pogańskiej o wieczne stracenie przychodząc, *zaszczycając*; ten jest umysł nasz, to pieczołowanie z przysięgi i powinności naszej królewskiej wynikające. Tę naszą imprezę komunikowaliśmy nietylko w częstych tajemnych radach, ale w instrukcyach na sejmiki przeszły sejm uprzedzających, i na samym sejmie w propozycyey naszej stanom zgromadzonem obojga narodów do tejsze terazniejszej *imo* intencją naszą omylnie rozgłoszony *apparat* ordynowaliśmy; nie chcąc jednak nimi *disponere* bez zniesienia się z senatem naszym, przykładem *świętobliwych antecessorów* naszych. Ale chcąc mieć wszystkie rekwizyta pogotowiu, aby się tak dobrej pogody przeciwko temu nieprzyjacielowi nieomieszkało, gdy i czar moskiewski wszystką potęgą nań następuje, i cesarz turecki miasto pokazania nam przez pakta i tak wiele poselstw obiecanego *per nefas* przeciwko nam nim się opiekujący *in diversis orbis plagis* wojną z chrześciany zabawny; puszczamy na rozsądek uprzejmy W. jeżeli tak przystojna i z powinnością królewską zgadzająca się intencya na tak przeciwną przechodzić

miała interpretacyą, ku poturbowaniu confidencyej wiernych podanych naszych, którąśmy *tot beneficiis* w ich sercach tak ugruntowali, że się nie obawiamy, aby porywcze dyskursy i niezgruntowanej iutencyej naszej referowanie onej poruszyć by najmniej mieli. Żądamy jednak uprzejmości W., abyś powinności swej senatorskiej i całości reputacyej postępków naszych zabiegając, inszym obywatelom był powodem do wzgardzenia temi tam płonemni wieściami, a do podufałej o opiece naszej praw i swobód swych opiniej; wszak sejm blisko następujący, którym my za radą panów senatorów jeżeli nie poprzedzimy, pewnie nie omieszkamy czasu w prawie wyrażonego deklaracye i sentencye nasze szczególne dobro pospolite całość *privatim et publice* poddanych naszych i nienaruszoną sławę tych cnych narodów upatrujące, znieśmy się i z Uprzejmością W. *loculentius*, gdy da Pan Bóg do Krakowa na koronacyą Królowej Jej Mości Paniej i Małżonki naszej nam się stawisz. Czego pewien będąc na ten czas życzymy Uprz. W. dobrego od Pana Boga zdrowia. Dan w Warszawie dnia XV *Junii* Anno 1646.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 189. — Dwa lata. I. 190.]

6.

List PP. Senatorów i szlachtej Wielgopolskiej do Króla JMci Władysława IV. O wojnę Turecką w r. pańskim 1646.

W tym słodkim Ojczyzny naszej odpoczynku, który nam po wojennych trudach i fatygach łaska boża, szczęście i dzielność WKMcI sprawiała, budzić nas poczęło trąb i bębnow niespodzianej i *publicis sancitis* nie uchwalonej wojny straszne *classicum*. Nie dla tego rozumiemy straszne, aby *pacis* zwykle *mala* tak się w nas rozkorzenie miały, żebychmy straciwszy *avitos generosos impetus*, na głos tej muzyki, której dobrze nasze uszy za szczęśliwą WKMcI sprawą przywykły, *expavescere* mieli. Ale dla tego się nam w niej (*ad famam publicam*) zdał mieć *numeros* ojczystej tabulatury zaczęty ten marsowy koncent, i dla tego *attoniti* stawać musieliśmy, kiedy *constans fama* trzęsła, że *bellum inconsulta Republica paratur*, cudzoziemskie wojska pod cudzoziemskimi oficerami *in viscera Reipbcae* wprowadzone, jednym postronnym panom, z którymi *jura pacta* mamy, przymierze wypowiadają, z drugimi *inscia Republica* zawierają; wojska nie od Rptej zaciągnięone chlebem Rptej karnią, czego wszytkiego mieli być *autores administri* cudzo-

ziemcy, a tacy którzy *consilia* nam *adjiunt*. Uwolniły jednak nieco serca nasze strwożone na te od wieści publicznych pobudzone nad zwyczaj ojczyście burze, łaskawe od WKMcI do nas listy, w których *tot experientiis* znajoma przeciwko wiernym poddanym dobroć piórem nie tak królewskim jako ojcowskim wyświadczać raczysz, że poddaną matkę i jako Pan ochraniasz i jako syn miłujesz. Za co jednostajnem piórem pokornie WKMcI dziękujemy. Ale najjaśniejszy miłościwy królu niech nam wolno będzie i *per benignitatem* WKMcI i z powinności urzędu naszego ostatek *votorum* wylać z supliką naszą przed WKMcIą. Upatrujemy, że to *regiae ardor gloriae stimulat* serce WKMcI dawne swoje przedsięwzięcie kończyć i znieść *opprobrium gentis nostrae* z karków naszych tak *probrosum hostem* (jeżeli *latrocinantia grex* tego imienia godna) który *stipendia rapit non meret*, płacąc je sobie tak wielką dusz chrześcijańskich zawiedzionych w pogańską niewolę żołdem, i królewskie i ojcowskie to są *curae* przyznać musimy. Że jednak o to idzie, aby znosić tego nieprzyjaciela w gnieździe jego i tam go szukać, już bardziej głębszej WKMPN. Miłościwego odwagi potrzeba. Wziąwszy bowiem prawo pospolite, które w wolnych Rzeczachpospolitych nietylko *parentium* ale i *imperantium fert normam*, to *vetat* podnosić *bellum offensivum sine consensu* zupełnie trzech stanów, a pogotowiu takie, któreby wzruszyć mogło pokój z cesarzem tureckim. Ten zasię przez takową wojnę musiałby być, a kto tego na oko nie widzi, *sine sensu* musiałby być, kiedyby się za poddanych ująć nie miał i opuścić takiego pozorowego *praetextum* wojny z WKMcIą, któremu i bez *praetextu* wojnować nie nowina. Aleć my momenta tej wojny nie chcemy *expendere*, w którejby siła było uważać, z supliką tylko przychodzimy do WKMcI i z obligiem naszym *quicquid nocivum viderimus* prosząc pokornie, abyś królewskie swoje *impetus* chciał *ad legem componere* i *tantisper* zatrzymał *gloriosum conatum*, asz ta *lege requisita Republica*, która że jest złożona *instituto patrio* nietylko z osoby WKMcI i zacnego senatu, ale i z stanu rycerskiego, pokornie prosimy, aby od takich *deliberacjey* jemu należących *ex aequo* nie był odstrychniony, *quod dividi nequit separari non potest*. Wiemy dobrze *partes senatus*, w którym nas łaska WKMcI posadziła, ale sądzimy się cośmy braciej naszej winni i nie chcemy być *injurii in posteritatem*, abyśmy *publicas curas in partem Reipublicae* tylko *transferre* mogli. Co gdy WKMcI Pan Nasz Młciwy uczynisz, jeszczemy się tak mocno w głębokim pokoju nie jęli plugów, abychmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, aby w nas je *excitare* nie miał dźwięk

dobytej broni WKMcI Pana Naszego Miłościwego. Doznawałeś tego WKMcé w sprawie domu swego królewskiego, w której i za morze płynąć polskiemu narodowi i w domu za dostojęństwo domu WKMcI zastawiać się pierściami swymi miło było, kiedy *res secundum leges acta*. Pogotowiu takową imprezę, która służy Bogu, Ojczyźnie i WKMcI *expensis rerum momentis non deseret requisita Respubca*. Wygodzisz WKMcé wysokim myśłem swoim, zostawisz całość praw i nienaruszoną u wiernych poddanych miłość.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 74. b. — Dwa lata I. 192.]

7.

List od PP. Senatorów i Szlachtej W. Polskiej do Pana
kanclerza w. koronnego z Poznania.

Poturbowały nas były nieco zaczęte aparaty wojenne, o których *publica fama* głosiła na wojnę, której Rzpta nie uchwałała *a victa precibus*, musiała, a nie takby nam jeszcze straszna wojna była, choć przeciwko potężnemu nieprzyjacielowi, jako z tej miary, że się nam zdała wojować prawa i wolności nasze, *convellendo statum Reipubcae*, bez której zupełnej *consensu* wszczynać się nie mogła. *Liberavit* nas nieco *metu* list JKMci, w którym że nic takowego nie *meditatur*, upewnia coby było z uszczerbkiem praw naszych, do czego że przy dobrotliwości JKM. byłeś WMNM. Pan i jesteś *pro munere* powodem, wielce WMNM. Panu dziękujemy. Ale przyznać się WMNM. Panu musimy, że jeszcze *haesitationis* coś u nas musi zostawać, kiedy z listów JKM. pisanych po innych województwach zaciągów i świeżych przypowiednych prywatnych listów zrozumiemy, że zostawają jeszcze jakieś wojny *meditamenta*, które *excedunt moderamen justae tutelae*. Bo luboby dobrze na Tatary tak wielki był ciężkiego żołnierza zaciąg, toż prawo, które *bellum offensivum* vetat przeciwko wszystkim, zakazuje i przeciwko Tatarom, i choćby to było *justum, pium, gloriosum, facile bellum*, że podniesione *contra leges Patriae*, nie może być jeno *grave* wolnościom naszym, które tak wysoko kładziemy, że wszystkie korzyści krymskie i perekopskie *tanti non aestimamus*, jako najmniejszy uszczerbek praw ojczyźnych. Aleć my dyskursiem nechcemy WMNM. Pana i sami siebie bawić, oto prosimy jako urzędnika wielkiego przy boku JKMci rezydującego, abyś JKMé

jakoś począł tak i nieprzestawał radą swoją odwozić od tego, w czymby *regius generosae mentis impetus* u poddanych wiernych swoich w miłości albo reputacyej swojej szwankować miał. Wszak nie daleko prawem naznaczony czas sejmu, a jeżeli *expedit*, niech będzie i prędzej. A w czym kiedy tak dobrotliwego pana Rzpsta opuściła, byle *equestris ordo robur i ornamentum* tego królestwa nie był tak *contemptus*, aby miał być od deliberyacyej jemu należących *expulsus*. Uczynisz WMNM. Pan i powinności swojej pieczętarskiej dosyć, który będąc nietylko króla Pana ale i Rzeczypospolitej urzędnikiem i majestatu króla Pana i całości praw ojczystych ostrzeżesz. Uniżoną przy tym itd.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 75. b. — Dwa lata I. 192.]

8.

Respons JKMcI do PP. Senatorów.

Władysław IV z łaski Bożej król polski, wielkie xiążę liwewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czerniechowskie, a szwedzki, gocki, wandalski dziedziczny król.

Wielmożni uprzejmie Nam mili. Doszło nas pisanie uprzejmości i wierności waszych, z którego wyrozumielliśmy, żeście je uprzejmości i wierności wasze wdzięcznie przyjęli, około intencyej naszych deklaracyą naszą, w której także za terazniejszym zjazdem na koronacyą najjaśniejszej królowej JMci Paniej małżonki naszej, pp. Senatorów rzetelnie utwierdzilichmy, i teraz uprzejmości wasze tym pisaniem assekurujemy, upominając, że nam nad dobro pospolite w tej Ojczyźnie nic miłszego być nie może. Niewątpimy, że uprzejmości i wierności wasze w tejsze perswazyej o nas zostawając, pomnażać onę w sercach i animuszach innych braci będziecie, a mianowicie przed następującymi sejmikami. Siła bowiem należy na tym, aby sprawy Rpltej w poufałości traktowane były, uznacie uprzejmości i wierności Wasze *rectam intentionem nostram* ku dobremu pospolitemu na sejmikach w instrukcyach, uznacie na samym sejmie pieczołowanie nasze około zatrzymania całości, swobody i praw tej ojczyzny. Żądamy zatym uprzejmości waszych i wierności, abyście poniechawszy wszelakich przeciwnych intencyom naszym opiniej, tak życzliwie na przyszłych sejmikach o sprawach Rzptej zachodzących *consulere* chcieli, jakoby zdrowiu i całości jej było *prospectum*. Życzymy tedy

uprzejmościom i wiernościom waszym dobrego od Pana Boga zdrowia. Dan w Niepołomicach dnia 28 lipca roku pańskiego 1646. Panowania królestw naszych polskiego 12 a szwedzkiego 11 roku.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 76. — Dwa lata I. 197.]

9.

Respons od JMci Pana kanclerza w. koronnego
do PP. Senatorów Wielgopolskich.

Jaśnie Wielmożni, Wielmożni
Moi Młściwi Panowie i Bracia.

Ze WMMM. Panowie oraz pieczołowanie moje wdzięcznie przyjmujecie oraz do dalszego starania i wigilancyej w zatrzymaniu *salutis publicae* całości praw i swobód ojczystych *excitare* raczyście, pilnie i pokornie dziękuję. *Dabunt* ci Ich Mość Panowie *utriusque ordinis*, co w Krakowie na koronacyej *praesentes* byli, świadectwo usiłowania mego u Króla JM.; tak ustna *in plano consilio* jako i ta powtórna listowna deklaracya *eximet* da Bóg *omnem metum* uszczerbku wolności. Ja natenczas braterskie moje posługi oddawam jako najpilniej łasce WMMM. Panów i Braciej. Z Wiśnicza 3 Augusti 1646. WMMM. Panów brat i sługa Jerzy Ossoliński kanclerz w. koronny.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 240 k. 76 b. — Dwa lata I. 220.]

10.

Szlachecka kondycya. *)

Pan to wielki, co na stronie
Dość ma na swoim zagonie,
Czegoż potrzeba, gdy z gębę chleba.

*) Nie będzie zapewne poczytano za złe Źródłom niniejszym, iż między ich materyały zabłąkał się wiersz o szlacheckich rozkoszach życia sielskiego. Toć wszystko źródłem jest historycznym, co rzetelnie świadczy o stanie czasu swojego, jak właśnie ten „nieuczony“, rymowy głos. Gdzież bowiem nad niego szersze, rzetelniejsze świadectwo o błogim bycie, w którym cała szlachta wioskowa tak pełnemi rozkoszowała piersiami, którego tak głęboką miała świadomość, któremu wreszcie tak chętnie wszystko poświęcić była gotowa i poświęciła w istocie, iż obowiązkiem było nadmienić raz i drugi o tej szczęśliwości sielskiej w tym tomie, i przytoczeniem tego rymu przydać jeden nowy rys jej obrazowi.

To moje wszystkie klejnoty,
Dobra myśl, tańce, zaloty,
Wieniec na głowie, fraszka królowie.

O pompy żadne nie stoję
Mając pełną wioskę swoją,
Z kmiotkami sprawa, moja zabawa.

Zaprząwszy w pług sworne woły,
Rad zasiadam z przyjaciół,
Wszystkie tytuły pełne ampuły.

Naydzie w piwnicy węgryzna,
Chmiel wystąpi do komina
Niech przystawiają a w dudy grają.

W kuchni domowa zwierzyna,
Sam jeleń nie nowina,
Rybkę mam świeżą, chleb na stół z dzieżą.

Czasem też i z kramnem jadam,
Czasem i z xiążęty siadam,
Choćbym to przydał i królom widał.

Lamus pełen wszelakiego
Jest rynsztunku żołnierskiego,
Obrona w zdrowiu jest pogotowiu.

W stajni turek ugłaskany,
W stadzie cekiel farbowany,
Jest i siedzenie świtne na ścianie.

Nie trudno o kopę w domu
Nie służąc na nic nikomu,
Sługa i drugi jest do posługi.

Dwór w koło oparkaniony,
Zona grzeczna wstyd wrodzony,
Sad jako w raju, gumno jak w gaju.

Obora tłusta w stodole,
Nie pustki lecz płodne role,
Za okny pszczoła, dyeta zgoła.

Karczma we wsi podedworem,
Łażnia, browar nad jeziorem,
Granica z lasem, drwa jak zapasem.

Młyn i tracz na bystrej wodzie,
Jarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielniki w tyle, aż weyrzeć mile.

Miasto blisko, targ nie głodny
Kościół we wsi, sąsiad zgodny,
Chłopów gromada, cóż wsi za wada?

Gość szczery, z nim żarty, śmiechy,
To moje wszystkie pociechy,
Wsze krotofile nie znać zley chwile.

Wsi cnotliwa! bogdaj tobie
Kwitła sława ku ozdobie,
Jam twój tyś moja, mój skarb chęć twoja.

Niechże nam Pan Bóg nędznikom
Sam błogosławi rolnikom,
A wy Panowie siedzicie w Krakowie.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 226. str. 572—574. — Dwa lata I. 208.]

11.

Od JMP. Wojewody krakowskiego na Sejmik Proszowski,
pro die 13 septembris 1646.

Upatrując *praesentem Reipubl. statum* a z niego *imminentia pericula*, że nie rzekę *interitum* nietylko szlachcica i człowieka by imienia niegodzien któryby do poratowania i obrony jej bieżeć nie miał, a ile by tych złych i oplakanych czasów, zazym cały mój propozyt i intencya nieodmienna była stawić się w poszrodek WMMMP. i braciej tam, i lichem zdrowiem moim *labentem fulcire patriam*. Ale iż mię ciężkie boleści i przedtym nigdy nie bywałe *symptomata* na łózko wrzuciły i do niego przywiązały, bardziej mię to suszy, a prawie *enecat* niż wszystkie bole moje, że spółnie z WM. *de bono Reipubl.* obrady *praesens* czynić nie mogę, namniej nie wątpię że WMMMP. *ducti amore patriae et dulcedine libertatis* zechcecie *eo in passu auxiliares* podać Ojczyźnie *manus*, et *prudenti consilio mala imminencia* od niej *avertere*. To co i ja jednak że bydz widzę krótko przypomnię, niechząc *deesse* mojej powinności i przeciwko Rpltej miłości. Nowemi konstitucyami niechciejcie *condonare* sejmu, stare prawa *przedsięwziąć* one *manu tenere* i co *exor-*

bitavit zedyfikować, żeby się do swojej rezy i całości przywieść. Artykuły na przeszły sejm pisane *reintegrare, rationem senatus consultorum serio et diligenter requirere* nietylko pp. senatorów rezydentów ale i pp. urzędników koronnych, którzy są os *principis*, niemniej i *authorem* tej wojny *indagare* potrzeba, więc i wojsku zapłacić, gdyżby to było *iniquum* i *periculosum*, gdzieby się dalej w tym zwłoka dźać miała, *ad avertendam* zaś *molem* wojny tureckiej *praesentius* nie widzę *remedium*, jako żołnierza powiatowego, bo to pewna rzecz, że Turcy na wiosnę *hostiliter* nas *aggredientur*, i jeśli nas nie na koniech zastaną, tym łatwiej zamysły swoje *prosequuntur*, takbyśmy *securius* traktaty sub . . . odprawować lubo też i *insistere potentiae* ich sposobnie mogli. Kommissarze do wojska bardzo potrzebne być widzę, aby przy panach hetmanach byli, tak *securius res et salus Reipub. subsistere* może. *Quod superest votis contendam superos* aby *consilia communia secundarent*, i one skutkiem pożądanym ukoronować raczył, sam w zesłósci mojej zostawać będę w całej gotowości do każdej usługi WMMMPP. gotów będąc *pro salute Patriae vitam, fortunas etiam charissima quaeque profundere*.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 200 k. 190. — Dwa lata I. 254.]

12.

Mowa posła królewskiego na sejmik opatowski i Instrukcyja tegoż sejmiku posłom na sejm.

(Z Dyaryusza Stanisława Oświecima).

September 13. Według naznaczonego od JKMei czasu odprawowały się sejmiki po wszytkiej Koronie. U nas w Opatowie posłem był od króla JMPan Andrzej z Raciborska Morstyn, który życząc zawziętą przeciwko Panu slachtę słusznemi umoderować racyami, takową miał przed czytaniem Instrukcyej przemowę.

Dostatecznie wszytkę tych, którzy na sobie *arduum et subjectum fortunae regendi omnia onus* noszą powinność, a oraz wszytkich Rzeczypospolitych *felicittatis fastigium* wyraził historyk rzymski, powiedziawszy: *Quae sunt, quae ab egregiis Principibus expectantur. Concordia domi, in armis fortitudo,*

utrobique prudentia. Zamknął w pierwszej wszystkie *pacis artes*, w drugiej ich *firmamentum*, a oboje pod rząd ostrożnej poddał roztropności. Słusznie wszystkim pokojowym, że tak rzekę, zabawom dał za wodza zgodę, bez której ani małe rość, ani wielkie całości swej dotrzymać mogą rzeczy. Ta jest związkim, którym się wszystkie trzymają *consilia*, kiedy stany *et partes* Monarchiej, co zgodnemi swemi ustanowią radami, to i posłuszeństwem trzymać i ręką *exequi*, samem się swoim poczuwają być obowiązani zezwoleniem. Ta sama on fundament wszystkich duracyj *imperatorum* sadzi, rządu *et obsequii reciprocationem*, bez którego nietylko formy Rzeczypospolitych, ale i *primaeva* ludzi *dissolvitur societas*, i do pierwszej *revoluta*, mieszaniiny *gigantea inducit tempora*. Mogą się tedy z platonowej sentencyej szczęśliwemi zwać te Rzeczypospolite, którym na wewnętrznej nie schodzi zgodzie, ponieważ Królowie nie mogą jem pożyteczniej jako *mutua cointelligentia philosophari*. Ale że często albo sama rzeczy *vicissitudo* i *periodus*, albo postronnych ambicye i sąsiedzka niesformność zchwaloną poruszyć mogą zgodę, ma słusznie monarcha i w przeciwnej jej walecznej *excellere fortitudine*. To bowiem tak jest właściwe królewskie *facinus*, że i *desidiosus* cesarz przyznał, *caetera utcunqve facilius dissimulari, boni ducis imperatoriam esse virtutem*. Jakosz, jeżeli *unum insaciabiliter Principi parandum prospera sui memoria*, pamiętniejszego do tego nimasz sposobu, jako ten, który krwią na nieprzyjacielu, a sławą *et accremento* Ojczyzny pisze *Annales*. Żaden bowiem łącno ani *cladis* ani *felicittatis suae obliviscitur*. Tą samą męztwa panów swoich paszą zarzuceni poddani *non palpitantibus praecordiis* żyć mogą, którym *sive ex denuntiatio sive imparatis ac subito*, i ten nieprzyjaciel straszny być nie może, który otworzystą *grassatur hostilitate*, ani ten, dla którego sztucznych praktyk, *fluxam fidem*, albo niestatecznych inkursyjej *neutrum licet nec tanquam in bello paratum esse, nec tanquam in pace securum*.

Oboje to na koniec, cokolwiek *pace et bello vertitur*, pod urząd przezornej *cedit prudentiae*, która jakoby do obudwu należała, dali znać z jedną stronę *philosophi magnum imperii corpus, magna animandum est mente* Z drugiej *Carthaginenses*, którzy hetmanów swoich karali, *si forti et felici eventu malo consilio rem gesissent*. Ta i w głębokim pokoju upatrzy, aby czego *periculosissima felicitatis intemperantia*, albo insze *longae pacis mala* nieszkodzieły, i jeśli do wojny albo domowa pobudzi przyczyna, albo cudza pociągnie *injuria*, na swemże ją będzie miała wędzidle, i pokaże, że niedarimo się Tyberius cieszył,

barziej, *quia sapientia pacem firmaverat, quam si per bellum acies confecisset.*

Mamy zaco mmWMPP. Bracia Bogu dziękować, mamy i wolnem naszym *gratulari* głosem, że nam takiego dał Pana, który wszystko przeszedł, cokolwiek królom *externa praescripsit antiquitas.* Ze od przedniego JKM. zacne dzieła, którego kiedy Pana tak sławne wiktorye, tak *constans et in triumphum ducta felicitas,* taka tryumfów *temperantia,* jeszcze *sub paternis auspiciis,* wyczywszy się wojska do wygranej wodzić, zaraz po złotej tryumfalną wdział sobie koronę; i niewątpliwie zarówno by kontynuował zwycięstwa z bitwami, a *in acie gladii* nowe zbierał korony, gdyby był nie miał *fortunam publicam in consilio.* Dla tej, której się znał spólnie z inszemi stanami obowiązany, nietylko *exarmavit,* ale i dziedzicznych państw swoich, jednego wiecznie, drugiego na czas długi odstąpił i wolał *securitati publicae quam propriae vindictae consulere,* dosyć mając *frui fama sui* w chęci poddanych swoich, z której nigdy to niewypadnie, co pamięci *publicum impressit gaudium.* Słusznieby nad JKM. *icnoem* napisać mógł, co nad lwem odpoczywającym: *Non differt bella timendo,* bo i w odpoczynku swym jako łuk Rpltej wyciągała potrzeba.

Ale i w pokoju *non etsi bella quierunt, desiit et virtus* JKM. Widome zawsze było Wmciom JKM. o zgodę i zobopólne wszystkich stanów porozumienie, o sławę, pokój, całość praw i swobód ojczyzny naszej staranie. Ta sama była *Apollinis* zawsze *manus,* która *errores fluctuantis patriae firmis radicibus adstrinxit,* ta która umiała *orbi quietem dare, saeculo pacem suo,* ta która i postronnym taką zgody naszej uczyniła *aviditatem,* że niskąd inąd świata nie szukali kompozycyey, na koniec ta, która i przez czas *funestae discordiae* i rozerwania sejmów tej nie mogąc cierpieć anarchiej, *vicariam* Rpltej *supposuit manum* i w całości do dalszych WmmMMPanów i Braciej zatrzymawszy konsultacyey, *solita et inconcussa* teraz oddaje *securitate.* Nie ciężkaby i dalej głowie Pańskiej była takowasz o dobrze pospolitem piecza i obrada, ale że takowe na Rpltą następują niebezpieczeństwa, które nie tylko spolnej rady, ale i sił WM. samych potrzebują, i które rańszy niż prawo mieć chce, sejm złożyć rozkazały; wzywać JKM. *in partem curarum* WMciom *debitam,* do spolnej rady i ratunku raczy. Proponuje to WM. wszystko do uwagi, co do spolnej całości ojczyzny, bezpieczeństwa granic, wewnętrznego pokoju i zgody, przystojnej między stanami konfidencyey, jednym słowem co do dobra pospolitego należy. Obiecując sobie, że WMMPP. *spernendis rumo-*

ribus validi, jeżeliby sobie *maesta* czyja *vigilantia*, cokolwiek *occulte in Principem vocis aut suspicacis silentii permiserit*, tą ojcowską JKM. *eluetis sollicitudinem*.

Po skończeniu tej mowy, czytał poseł Instrukcją królewską, na którą jakie stanęły Artykuły, *patet ex sequentibus*.

Instrukcja Wielmożnemu i Ich Mciom PP. Posłom:

Alexandrowi Michałowi Grabi na Wiśniczu Lubomirskiemu, Płockirowskiemu etc. staroście, Abraamowi z Gołuchowa Gołuchowskiemu, Steżyckiemu i Wiślickiemu staroście, Stanisławowi Szczuckiemu sekretarzowi KJM., Zygmuntowi z Skarszowa Skarszowskiemu dworzaninowi JKM., Krzysztofowi z Kalisza Wilamowi i Janowi Duninowi Rzurowskiemu dworzaninowi i sekretarzowi KJM. na sejmik w Opatowie dnia 13 miesiąca września Roku Pańskiego 1646 na sejm blisko przysły Warszawski.

Praemisso voto przy ofiarowaniu wiernego poddaństwa, długiego wiekowania JKM. z nieśmiertelną sławą JKM. i ojczyzny naszej milej, swobód i wolności pomnożeniem. Uniżenie przy tem JKM. podziękują, że *more majorum et ex instituto patriae* przez złożenie sejmu ze wszystkimi stany *armorum et iurium* Rzeczpospolitą naszą zachodzących *communicare* raczy *consilia*.

Co wykonawszy *ante omnia* prawa pospolitego w tej mierze postanowionego trzymając się *praescriptum*, *urgere* mają jego *executionem*, aby przed zaczęciem konsultacyj sejmowych wakancye wszelakie *bene meritis* KJM. *debite et ex praescripto juris publici* rozdać raczył, jako i te, któreby *incompatibilia* trzymał kto i używał *contra vetitum iurium regni*.

Pomieszanie *et non suo modo et ordine* traktowanie i piastowanie rad publicznych, niemoże jeno *interversionem status publici* za sobą pociągać. Zaczym zlecamy to Ich Mciom PP. Posłom, aby z inszymi *ineant rationes*, jakoby *modus consilii*, i porządek odprawowania i konkludowania sejmów słuszny był namówiony, uchodząc prologacyej, konkluzyej sejmów, prawu i dawnym zwyczajom przeciwnej i barzo szkodliwej, strzegąc się *omnino* konsultowania i konkludowania sejmu nocnego, które w srogiej konfuzyej *cum indignitate et summo Reipubcae dispendio* dzieje się.

A do namówienia porządnej sejmu konkluzyej należeć to rozumiemy, aby PP. Posłowie na początek sejmu zjeżdżali, i

wcześniej zasiadali, a któryby wcześniej nadal niedziel trzech od zaczęcia sejmku nieprzybył, żeby konstytucyom od inszych zgodnie namówionym niemiał *contradicendi facultatem*, tesz konstytucyą aby umówiono było, którego dnia sprawy publiczne, a którego prywatne traktowane być mają, żeby *inter publica desideria* prywatne różnych województw postulata wtrącać nie były, i żeby w każdą sobotę z konstytucyami zgodnie namówionemi do Króla JM. i senatu chodzili.

Ad eundem konkludowania sejmku porządnego należy *modum*, aby prawo dawne o generalnych sejmikach, osobliwie województw małopolskich w Korczynie, które jusz *dessuetudine exolevit*, reasumowane było, żeby przy PP. Posłach Województw, które *ex antiquo* między sobą *nexu* na pomienionym sejmiku Korczyńskim stawać powinny, deputaci na sejmiku przedsejmowym obrani *sub poenis* zjeżdżali. Wczem, isz sposobniejsze miejsce radzi upatrujemy, tedy miasto Korczyn, aby tam tydzień przed sejmowym czasem naznaczonym zjeżdżać się byli powinni, PP. Posłowie *lege cavebunt*.

Nie bez przyczyny uważnie i to *legibus publicis cautum est*, żeby przy zaczynającym się każdym sejmie IchMć. PP. Senatorowie *senatusconsultorum suorum* podczas rezydencyj swojej *justas et legitimas Reipubcae* oddawali *rationes*. Zaczym i teraz Ich Mość PP. Posłowie upomnieć się tego mają, i serio w tym przejrzeć, coby *noxium Reipubcae* stanęło, a *in quantum* się kto taki znalazł, któryby według *praescriptum legum publicarum* na tę niestawił się rezydencyą, albo żeby jej według konstytucyjej niewypełnił, aby *irremissibiliter poena eo nomine definita, modo et ordine ibidem expresso*, karany został. Starac się przytem PP. Posłowie i konstytucyą to obwarować mają, aby przy PP. Rezydentach PP. Pieczętarze i PP. Marszałkowie, także i PP. Podkomorzowie koronni i W. X. Litewskiego, i Sekretarz Wielki koronny, jako przy boku JKM. obecnie będący *ad reddendam rationem senatusconsultorum* byli *obligati*.

A isz *invidendo toti orbi Christiano exemplo*, gdy różne narody wewnątrzniemi rozerwane *dissidiis*, jedni in *suum servitium sanguinem*, drudzy *ab alieno depascuntur ferro*, sama szczególna Ojczyzna nasza miłego dotąd i pożądanego za osobliwym JKM. Pana naszego miłościwego szczęściem i dzielnością zażywała pokoju, który ze *exteri* różnemi praktykami swemi pomieszać i rozerwać usiłują, przelożywszy wprzód JKM. Panu naszemu miłościwemu *pacta conventa*, przez Króla JM. nam poprzysiężone, tudzież *instituta Patriae*, osobliwie *Anni 1631* konstytucyą, i insze wszystkie do tego służące, których *imperandi et parendi*

leges tej sławnej ojczyzny naszej opisane są, uniżenie do tego JKM. Pana naszego miłościwego upraszać będą, aby JKM. *consilia* swoje Pańskie *cum consiliis* wszystkich stanów na ten sejm zgromadzonych stosować raczył, trzymając się rad swych przysięgą obowiązanych, jakoby na Rpltą a miłą ojczyznę naszą żadnego *telum offensivum* nie zaciągniono, pogotowiu żadnej okazyj *solutae fidei publicae* (której *violatae* zawsze *ultor a tergo Deus*), sąsiadom z naszej strony niedawać, ale *sacrosancte* wiary dotrzymać. Nie mniej gorącą instancją ze wszystkimi stanami wniosą, aby *exterorum* wojska nietylko *in futurum* zaciągnięte *contra morem et institutum patriae* nie były, ale *de facto* już zaciągnięte, po ojczyźnie *longis et flexuosis anfractibus* przechodzące się, i *hospitationes* sobie *violentas pro arbitrio suo sine ullo discrimine* szlacheckich, duchownych i Rpltej dóbr, z uciążeniem nieznośnem ubogich poddanych rozdawające, *sine mora in decursu* sejmu terażniejszego rozprawione były. Mając JKM. Pan nasz miłościwy *probatam* jako przeciwko każdemu *Principum suorum* tak i przeciwko sobie *fidem* poddanych swoich, niemniej otwarte zawsze pierśi poddanych swoich i silne z łaski Bożej przeciwko każdemu nieprzyjacielowi ojczyzny, gdzieby JKM. *ferente necessitate Reipubcae* potrzebować raczył. A *in quantumby in tanto desiderio nostro* tak nieszczęśliwymi byśmy byli, żeby ich rozpuścić i *exautorować* niechciano, mają *inire modos et rationes* ze wszystkimi stanami Rpltej, jakoby *isti* tam *praegnanti malo* zabezpieć.

Exterorum consilia, jako tych, którym nie mogą być *cordi aliena*, i którzy *non nisi propriis commodis aliorum metiuntur felicitatem*, w każdej Rzeczypospolitej dobrze sporządzonej nie mają nigdy miejsca, pogotowiu w ojczyźnie naszej miłej, gdzie *legibus publicis* odstrychnieni są, którzy iż teraz w ojczyźnie naszej rezydując mieszają się *cum summo libertatum nostrarum dispendio*, *urgere* ich jako naprędzej u JKM. *missionem* mają, i samych *totius Reipbcae nomine* upomnieć, aby do tego, do czego nienależą, nie wdawali się, a *in futurum* przynioszsy nam *legem*. aby do żadnych *consilia Reipbcae exterorum legationes Principum* przypuszczane nie były.

In gratitudine praestanda JKM. pozwolonej upomnieć się PP. Posłowie mają, aby te województwa, które jeszcze zatrzymały, równo z inszemi oddały.

Z fordanu, z którego isz nie wszytek prowent do skarbu Rpltej idzie, starać się mają, aby to wszystko dochodziło, co z niego biorą. Nie mniej o to, aby indukta, która tylko do sejmu trwać miała, *et in usum Reipub. cedere, penitus* zniesiona była,

i to, co przez cztery lata przeszłe brano, na zapłatę wojsku obrócone było.

Isz samego Króla JM. *merita* światu wszytkiemu jawne, i Królowej JMci wysokie *virtutes Regio thoro dignae*, wiąza do tego województwa nasze, aby reformacya Królowej JM. pozwolona była, o czym isz jest konstytucya *anni 1593*, tej we wszytkiem *praescriptum* trzymać się i od niej nieodstępować.

Efficere i to PP. Posłowie mają, żeby konstytucyą określono, aby *proventa* Rpltej *non in alios usus* tylko na samą szczególną zapłatę kwarcianemu żołnierzowi obracane były. Żeby Rplta od tak wielkich i ustawicznych borgów nie mniej i długów wojsku ukrainnemu na potym uwolniona zostawała. Wczym isz najwięcej należy *in reddendis proventus rationibus Reipublicae*, aby JMP. Podskarti koronny *sub privatione officii*, na sam początek sejmu każdego przyjeżdżać był powinien, między inszemi *dat rationes* o summie ośmdziesiąt tysięcy, ad *componendum orbem**) *Christianum* danych.

Ex certis respectibus et considerationibus wysokich urzędów a osobliwie, przy których *armorum arbitrium* niezyczą sobie *ordinatae Reipbcae perpetuitatem*, a tak aby hetmani koronni dożywotni u nas niebywali, do tego przysięgą obowiązani byli, że nie *contra mentem Reipubcae attentare*, więc że i indziej leży i stanowisk tylko na namówionych miejscach ukrainnych wedle konstytucyey *Anni 1609* naznaczać niebęda, i aby *eo nomine forum* na Trybunale mieli, PP. Posłowie *urgebunt*.

Ponieważ *in civilibus* PP. Duchowni wedle konstytucyey *1635 tam coram terrestribus quam et castrensibus iudiciis, tum et officio* sprawować się powinni, a *ex jure convictis* żadnej *execucyey* nie masz, tedy obwarować to PP. Posłowie mają, aby *loci ordinarius* z takowych, *cujuscunqve sint praeeminentiae, sine ullo discrimine personarum indilatam* czynił *executionem*. Więc żeby *ad instantiam cujusvis* bez trudności i zwłok wszelakich z kancelaryey duchowney pozwy każdemu potrzebującemu wydawane były, pogotowiu aby *sine scitu loci ordinarii* żaden duchowny na szlachcica kryminalnej nieczynił protestacyey, a jeżeliby uczynił, o to jako *offensor honoris* był *condigna poena* karany.

Żup wielickich, iż się przez ogień wielka dewastacya z nieoszacowaną Rpltej szkodą stała, *inquirere* PP. Posłowie mają, *cujus injuria* tak wielka Rpltej, skarbu i prowentu *mensae*

*) Obacz wyżej na str. 279.

Regiae ujma nastąpiła, żeby PP. administratorowie, jeżeliby się winni *eo in passu* z inkwizycyjej pokazali, *ex proprio peculio* tę szkodę Rpltej nagrodzili.

Armątę z cekauzu aby *sine consensu Reipubae* niebrano i nigdzie nie wywożono, także aby *artilleriae Magister* nietylko *Principi* ale i *Reipubcae* przysięgę czynić i wydatków na artyleryą *rationes* oddać być powinien.

Konstytucya *anni 1635 compositionis ratione decimarum*, aby niwczym nienaruszona zostawała, żeby *compositiones* tam *ante quam post constitutionem praefatam de consensu loci ordinarii factae* wzruszone nie były. A któreby *per contraria loci ordinarii decreta* były labefaktowane, żeby *in integrum* restituowane zostawały, pogotowiu *ad forum spirituale in causis decimarum* pociągani nie byli.

A przy rachunkach skarbowych *serio inquirere* Ich Mć PP. Posłowie mają, czemu Rplta ustawiczne borgi i tak wielkie długi wojsku ukrainnemu winna jest zaciągnione, ponieważ ordynaryjne Rpltej *proventa*, na zapłatę wojsku należące, w taką już znaczną intratę *excreverunt*, że zapłacie kwarcianego żołnierza wystarczyć mogą. Także i *rationes* z skarbem *inire* będą powinni, żeby kwarciane wojsko za mężne i krwawe zasługi swoje powinny zapłatą i nieodwłócną ukontentowane było, wczym się we wszytkiem ze stanami znosić mają.

Administratorowie, którzy składne winne wybierają, aby *cum exactoribus* i z pisarzami swemi przysięgli byli, ażeby na to przysięgli, jako przez lata przeszłe to składne wybierali.

Pytać się i oto *serio* mają, czemu skarb koronny prywatnie otworzono, ponieważ takowe prywatne przeciwko prawu do skarbu otwieranie, nietylko skarbowi *detrimentum*, ale i *Reipbcae* jawne *periculum* snadnie przynieść może.

Efficient to PP. Posłowie nasi, *et lege publica cavebunt*, aby takowy każdy, któryby *ultra scitum et consensum Reipublicae* żołnierza jakiego zaciągał, i listy przypowiedne pod prywatną pieczęcią wychodzące przyjmował, na trybunał *pro poenis legum* mógł być pozwany.

A isz jest *fama communis*, żeby Posel Rzptej Weneckiej na wesele Królowej JMości posłany, *tractare* miał *consilia libertatem* ojczyzny naszej *incommoiantia*, tedy o tym *serio* pytać się mają, i jeśli się to pokaże, gorąco *instare* powinni, aby co prędzej *ex Regno* był wyprawiony.

Libelli famosi, isz temi czasy między różnemi stanu szlacheckiego osobami barzo się zagęścili, co nietylko jest przeciwko

prawu, ale wszelkiej przystojności *clandestine sugillare alienum honorem*, surowe prawo przynieść mają, aby tak *autores* jako i *dispensatores* ich *poenis condignis* karani byli.

Providere i w tym *indemnitati* stanu szlacheckiego powinni, aby PP. Hetmani w dobrach szlacheckich obozów nie stanowili.

Iż należy na tem każdej Rpltej, aby *confusio jurisdictionum tam spiritualium quam secularium* nieturbowała prawa każdej zwierzchności służącego, a zatym i wewnętrznego Rpltej pokoju, zlecamy to *serio* Ich Mciom PP. Posłom naszym. Dowiedzieć się, jakim prawem JMX. Niewiarowski impatronizował się w opactwo Strzemeszyńskie. A jeżeliby się to pokazało, że zażył do tego sposobów jakich, których prawo zakazuje, aby był przez JMX. Arcybiskupa jako *legatum natum ac primum principem* tej Rpltej od tego odsądzony, i priwowany, *ad avertendos similes casus* mają się o to starać, statut *de cortisanis* objaśniewszy i obostrzywszy.

Wnieść gorącą instancją i *efficere* to Ich MPP. Posłowie mają, aby pan Piotr Kossakowski, także i pan Jan Sokół, których odważne w różnych expedykach zasługi są nam dobrze wiadome, *per constitutionem ad pristinum honorem* restytuowani byli.

A iż przez JMP. Lipnickiego summa pewna daj Boże *imitando aliis exemplo* województwu naszemu na zapłacenie podatków publicznych za ubogich chałupników, komorników i zagrodników powiatu naszego sędomirskiego w majątnościach szlacheckich będących *pio et laudabili instituto* darowana i legowana jest, którą całe *in dispositionem et ordinationem* województwu naszemu w moc daje, tedy approbacyej tej ordynacyej, którą do sejmiku relacyjnego odłożyliśmy, *lege publica* na sejmie przyszłym przynieść obwarowanie nam mają.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 224. str. 922—930. — Dwa lata I. 254.

13.

Artykuły Wdztwa Lubelskiego Anni 1646 na sejmiku dnia 13 Septembra odprawionym na sejm przypadły uchwalone.

My Rady, Dycznitarze, Urzędnicy i Rycerstwo Województwa Lubelskiego zjechawszy się na sejmik *pro die decima tertia Septembris* roku terazniejszego tysiąc sześćset czterdziestego szóstego od JKMcI Pana naszego miłościwego przed sejmem

walnym koronnym warszawskim złożony na instrukcyą od JKMcI podaną artykuły zgodnie namówione i zawarte Ich Mć Panom Zbigniewowi na Dąbrowicy Firlejowi, staroście lubelskiemu, Danielowi Izyckiemu, sędziemu ziemskiemu lubelskiemu, Stanisławowi z Dąbrowicy Firlejowi, zgodnie obranym dajemy takowe.

Naprzód JKMcI Panu Naszemu Miłościwemu przy oddaniu wiernego ze wszystkimi stanami koronnemi poddaństwa powinszują dobrego zdrowia i szczęśliwego panowania. A przytem uniżenie podziękują, że nam sejm ten dla zabezpieczenia wszystkim niebezpieczeństwom, któreby na Rzeczpospolitą i wolności nasze zachodziły, złożyć raczył, upewniając się w dobrotliwej łasce JKMcI Pana Naszego Miłościwego, że JKMcI postawiwszy tak często *gloriosa belli* a z tąd potym i *pacis trophea*, *magnanimitatis regiae suae* w wojennych *sine consensu Reipubl.* zawziętych zamysłach *moderamen* prósbom wiernych zawsze podanych swoich miłościwie *concedere* będzie raczył.

A potym *senatus consulta*, przy których aby szlachcie koronnej i Wielkiego Xięstwa litewskiego wolno było *ante omnia* odebrać i od JMci Xiędza sekretarza wielkiego to wyraźnie mieć, aby każdego z Ich Mć panów senatorów, którzy na ten czas *per legem* będąc naznaczeni, rezolwowali, lub i tych, którzy powtórę dla konsultacyj przy boku JKMcI byli, *vota* i *sententiae* Ich Mć *explicite* Ich Mciom panom posłom referowali, aby *primus autor et motor istius motus et consiliorum* mógł być wynaleziony, który gdy się ukaze lub *indigena* lub *extraneus serio* Ich Mci panowie posłowie naszy mają *urgere*, aby tak ten motor jako i inszy, którzy *sub consilio assensu conniventia subsidio* i jakimkolwiek sposobem *in convulsionem legum Patriae* przeciwko prawom i paktom przez JKMcI poprzysiężonym przy mieszałi się, *summario processu* byli sądzeni, których *irremissibiliter* według praw *eo nomine* postanowionych karać.

Mają się pytać Ich Mć panów pieczętarzów Ich Mć panowie posłowie naszy, kto listy przypowiednie na zaciąganie żołnierza pieczętował i one wydawał, i pod jaką pieczęcią wychodziły, z których Ich Mć panów pieczętarzów, jeśliby się ukazało, że pieczęci publicznych *sine consensu omnium ordinum* na takowych listów pieczętowanie pozwalali. *summario processu* aby byli sądzeni.

Tychże Ich Mciów panów pieczętarzów pytać się mają, czemu nie szukali takowych *media*, aby były KJMci od takowych exorbitancyej, które *convellunt* prawa wolności narodu szlacheckiego, awokowali, niewszczynając *intra hoc tempus* za-

dnych *motus*, aźby na sejmie z publicznych konsultacyej namowa była, ponieważ żadne *periculum* od nieprzyjaciół Rpltej nie następować.

Wojsko cudzoziemskie przeciwko paktom przez JKMcé poprzedzonym, zaciągi żołnierza cudzoziemskiego dla czego *in viscera Regni* są wprowadzone, dla czego *sine scitu omnium ordinum* dzieją się. Także posłowie cudzoziemscy dla czego w Koronie bawią się i do pokojowej rady prywatnej bez wiadomości Ich Mciów panów rezydentów i inszych, którzy z prawa do tego należą, przypuszczeni bywają? Ich Mć panowie posłowie naszy mają prosić KJMci, aby JKMcé pomnąc na poprzedzające pakta, *intra conclusionem* sejmku żołnierza tego *ex visceribus Regni* bez uciążenia stanów wszelakich rozprawić kazał. Panowie posłowie cudzoziemscy, aby byli odprowadzeni, i na potom ciż panowie posłowie cudzoziemscy, aby bez wiadomości panów rezydentów i urzędników koronnych do tego należących, żadnych legacyej nigdy nie odprowadzali, i na dworach pańskich nic się nie bawili, ani poselstwa żadnego bez wiadomości Ich Mć panów rezydentów i urzędników do tego należących nigdzie nie wyprawowano, cudzoziemców do tych poselstw nie zażywano, także gwardiej Kr. JMci aby był *numerus circumscriptus* i nigdy nie moltiplikowany, której aby regimentarze byli *indigenae regni iuxta pacta conventa*, *serio* Ich Mć panowie posłowie naszy oto się starać mają.

JMci Xięzda Arcybiskupa jako Primasa Regni prosić, aby *publico nomine* KJMci prosił, żeby JKMcé od wojny tureckiej supersedować raczył a pakt Turczynowi poprzedzonych dotrzymał, ponieważ i ten nieprzyjaciół do rozerwania pokoju żadnej ansy nie daje. O co i przez posła, że pakta zawarte Rplta trzymać chce, statecznie *agere*.

Bellum offensivum, aby miało być, Ich Mć panowie posłowie naszy nie mają pozwalać ale *defensivum et necessarium bellum*, gdyby nieprzyjaciół następował, *mediis adhibitis* namówić obronę dostateczną Rpltej, znosząc się z stanami Rpltej tak *ab externis Reipublicae quam ab internis*, któreby *statum Reipublicae, jura et libertates convellere* miały, *periculis* obmyśleć.

Ich Mć panów Hetmanów obojga narodu przy podziękowaniu za podjęte prace przy obmyślaniu obrony Rpltej, i inszym Ich Mciom, którzy w niemających pocztach na obronę Rpltej stawają, prosić, aby Ich Mć Panowie hetmani do żadnych wojen, które są *sine consensu Reipl.*, nie aplikowali się, ani się z wojskami ruszali za granicę, i postronnych do rozerwania pakt oka-

ziej niedawali, a kupy swawolne aby gromili. Listy przypowie-
dne, kto przyjmował, ludzie zaciągał, aby przez Ich Mość pa-
nów posłów z każdego województwa był mianowany, którzy aby
per legem publicam de nominibus et cognominibus pro per-
duellibus wedle praw byli deklarowani, ani na potym zaciągi
żadne ludzi na potrzeby postronnych panów bez pozwolenia
Rpltej i onych *extra Regnum* wyprowadzenia nie działały się,
Ich Mć panowie posłowie naszy *lege* aby było *praecautum*,
starać się mają.

Komissją pośledniejszą moskiewską, iż *sine scitu et con-*
sensu Reipl. summo praejudicio juriū Reipl. naszej stanęła, i
z wielką zgubą i szkodą wielu obywatelów szlachciców braci
naszej do exekuty przywiedzione, województwo nasze nie przyjmuje
i życzy tego aby ci, którzy tę komissją *sine scitu Reipl.* stano-
wili i onę exekwowali, *in facie* Rpltej wszystkiej sprawowali się.

O zapłacenie wojsku ukrainnemu artykuł z przeszłego sej-
miku naszego *anni milesimi sexcentesimo quadagesimi quinti*
in toto reasumujemy, to przydawając, iż jeśliby JMć pan pod-
skarbi z pieniędzy publicznych także z ewikty induct na co in-
szego a nie na zapłatę wojsku Rpltej wydał, Ich Mć panowie
posłowie naszy mają *urgere*, aby JMć *de suo* zapłacili. Także
summy pewne, które *ad componendum orbem* i na insze lega-
cye pewne osoby miały, tudzież i summy na stipendia tatarskie
naznaczone, a jak jest wiadomość, przez trzy lata nie oddane,
w skarbie upomnieć się, aby na tenże dług Rpltej były obró-
cone a odprawiwszy starannie rachunki na początku sejmu *ante*
omnia etiam in absentia IMci pana podskarbiego samego, jeśliby
czego na zapłatę wojsku z tych wszystkich dochodów Rpltej i
sum wyżej wyrażonych nie dostawało, tedy Ich Mć panowie po-
słowie naszy za spólną namową wszystkiej Rpltej *residuum*
zapłaty żołnierzowi obmyśleć mają. Na którą zapłatę wojska
kwartę *duple* obrócić, ponieważ armata na *praesidium Reipubl.*
jest *sufficiens*, której armaty Rpltej po wysłuchaniu rachunków
sukcesorów nieboszczyka pana Grodzickiego, inwentarze aby
były spisane a magister artyleriej żeby przysięgał Królowi JMci
oraz i Rpltej, i żeby był *bene possessionatus*, a wedle konsty-
tucyjej *subjaceat* zwierzchności hetmańskiej. Które podatki *et*
modum contribuendi Ich Mć panowie posłowie naszy na przy-
szły sejmik relacyjny, któremu czas składamy we dwie niedzieli
od kadencyej zawarcia sejmu, przyniosą nam.

A strzeż Boże! gdyby sejm przyszedł pożądaney konkluzyjej
nie wziął, tedy Ich Mć panowie posłowie naszy z inszemi sta-
nami Rpltej znosić się o bezpieczeństwie i całości praw

wolności naszych będą powinni *et rationes atque modus* namówionej obrony naszej na sejmik relacyjny przynieść nam mają.

Na reformacyą Królowej JMci Ich Mć panowie posłowie naszy pozwolic mają, *iis tamen conditionibus*, jakiemi oprawa świętej pamięci Królowej Jej Mci Konstancyej *per constitutionem anni millesimi sexcentesimo noni* jest assekurowaną, i aby na tychże dobrach tylko w tej konstytucyey specyfikowanych reformacya terazniejsza ściągala się.

O otwarciu skarbu koronnego, iż pan Zaklika protestacyami, w grodzie krakowskim uczynionemi, które *authentice* na sejmiku naszym produkowane były, jest obwiniouy, aby oto na tym sejmie *per ordines Regni summario processu* sądzony był, pilną instancyę Ich Mć panowie posłowie uczynić mają. A skarb Rpltej i *sumpta* wszystkie z kawaleriej, które *in archivo* są, także klejnoty i obicia wszelakie, aby były zrewidowane i registr do metryki koronnej aby był podany.

A iż się zagęszczają tytuły cudzoziemskie, które *pugnant constitutionibus annorum millesimi sexcentesimo trigesimo octavi et millesimi sexcentesimo quadragesimo primi* o tytułach opisanym, tedy aby *per legem publicam* takowe tytuły abrogowane były, ani w kancelaryach wszelkich przyjmowane ani z onych wydawane aby nie były.

Venalitas in Republica aby nie była, ale *justitia distributiva juxta pacta* JKMcI aby była zachowana.

Przywileje według konstytucyey *anni millesimi sexcentesimo decimo tertii* aby na jedną rzecz różnym osobom nie były z kancelariej JKMcI wydawane teraz; przywileje, które przez Króla JMci bywają podpisywane, aby bez trudności wszelakiej pieczętowane były.

Inducta i *evecta* do przyszłego sejmu zachować a teraz *rationem* odebrać, jako wiele uczyniła i jako jest obrócona.

A ponieważ niektórzy nie będąc *indigena Regni* ani szlachtą polską, dobra królewskie, starostwa i insze dzierzawy przeciwko prawom wyrażonym trzymają, tedy zlecamy to Ich Mć panom posłom naszym, aby *per legem publicam demandatum* było, żeby się ci wszyscy wyprzedali *intra dimidium anni* z starostw i dzierżaw wszelakich, i aby ich więcej nie upraszali ani kupowali *sub nullitate privilegiorum* prawem określić, ale *bene meritis* szlachcie polskiej aby były rozdawane.

Wybrańców aby była aukcja z nowych osad ukraińnych w dobrach Rpltej, także Kozacy z starostw ukraińnych na służbę Rpltej ordynowani aby zupełna do obozu przez panów starostów byli wyprawowani.

Lustracye starostw tych, które jeszcze nie były lustrowane, aby były odprawione, *potissimum* ukraińczych, i *onera* takie, jako i na insze, aby były wniesione

Komisyje, które *rite ac legitime* odprawione bywają, aby *per revisiones et decreta comisialia* nie były wzruszone, ale *in suo robore* aby zostawały.

O trybunale, aby prolongacya dalsza nie była, deklarując artykuły przeszłe, reasumujemy, tego dokładając, aby ludzie nie będąc *vocati in jus extra contenta* pozwu, przydatkami w dekretach *per indirectum* agrowani nie byli, *exceptis causis vere criminalibus*.

Executioni infamium et bannitorum, ktoby się kolwiek oponował, aby był *inhabilis ad obeunda munia Reipubl.*, i żeby nie dawano glejtów ode dworu na takowe *infamiae*, które są *inabrogabiles*, i ktoby *infamibus et bannitis* patrocinował, albo takowe glejty *in quovis iudicio et officio Regni* produkował, tedy *poenae complicitatis* aby podpadał; także *executorales*, które z kancelaryj Jego Kr. Mci bywają wydawane, aby nie były okazowane, ale panowie starostowie za listami exekutorialnemi, raz do siebie wydanemi, na żadne inhibicye jako prawu przeciwne nie oglądając się, ekucyje *sine omni mora* aby czynili. Glejt panu Samuelowi Łaszczowi dany aby był annihilowany.

Trybunał skarbowy aby był reasumowany, delata zaraz z sejmku aby była oddawana.

Kwarta z dóbr Rpltej należąca na zapłatę wojska do Lwowa aby była oddawana. Z miast sądowych podczas kadencyj sądowej inszych zjazdów publicznych aby panowie żołnierze ustępowali.

De personalibus z pany duchownemi konstytucyje reasumowane aby *finaliter in regno* były decydowane.

O dziesięcinach reasumujemy artykuł sejmikowy przeszły *anni millesimi sexcentesimo quadagesimo quinti cum eo additamento*, że się znajdują takowi *spirituales*, którzy mając prelatury i beneficya różne w inszych województwach, w tutecznej województwie naszym upominając się dziesięcin, *missalia*, a to pretextem dawnych oryginałów, po których świeższe nastąpiły; kościołów w dobrach bliższych fundacyj dziesięciny, które są *in usu et possessione pastorum curam habent*, przetoż *urgere* mają Ich Mć panowie posłowie, aby prawo stanęło i warunek *pro beneficiis curatis proximioribus, non obstantibus quibusque processibus et in decretis tribunalitiis*, i żeby *per inquisitiones* dóbr ziemskich, nie mając prawa żadnego, niedochodzili. Także dziesięciny, które przedtym nigdy *in usu* nie bywały, ani z żadnego prawa *ad mensam epi-*

scopalem należeć mają, a te zwykli panowie duchowni u Ich Mciów Xięży biskupów nad dawne fundacye i *onera* kościelne *cum praejudicio haeredum* upraszać, aby były zniesione. *Proscriptio quadraginta annorum inter ecclesiam et ecclesiam*, aby była zaehowana. Także pozwy od duchownych do sądu biskupiego o dziesięciny, czynsze i insze kościelne dochody na stan szlachecki wydane, ponieważ są przeciwko starym prawom, *penitus* żeby były zniesione.

Przywileje *ante electiones* na urzędy ziemskie aby nie były z kancelaryej JKMcI wydawane, a na kogo by dowiedziono było, tedy aby od przywileju odpadał.

Cia wodne, które nie mają prawa żadnego, jako w Nowodworze, Brześciu, Warszawie, Wrocławku, wybierane bywają, aby były zniesione.

Panu dystrybutorowi soli, gdyby onej nie wydał, aby *forum inter causas fisci interposita poena trium millium marcarum*, w trybunale było naznaczone.

Rotmistrze aby przy chorągwiach mieszkali, *sub poena arbitraria* przez JMóść pana Hetmana *decidenda*.

Ponieważ zamek smoleński pewne *praesidium* z obywatelów tamecznych dawną ordynacją obmyślone ma, a snać ich wykupują i to *praesidium* ginie, mają Ich Mć panowie posłowie *urgere*, aby to *praesidium* z dóbr tych, na których *ex ordinatione praesidium* jest włożone, nie ginęło. Pustynie ukraińskie między ludziami zasłużone były rozdawane.

O ryszczunkach i armacie w zamku Tykocińskim wywieźć się, gdzie się obracają. Z strony wyprawy wojennej z powiatu Łukowskiego reasumuję artykuł przeszłego sejmiku. W sądach zadwornych aby *tali ordine* rejestra i przywołanie spraw było zachowane, jak i w trybunale, ani rejekty aby nie bywały.

Na poselstwa z województw aby po trzech sejmach aż na czwarty sejm osoby obierane były. Lubo dawne zwyczaje *in Republica* zachowane były, aby do Ich Mć panów posłów i sług Ich Mciów Ich Mć panowie marszałkowie koronni i Wielkiego Xięstwa Litewskiego żadnego pretextu sobie nie uzurpowali, ale JMć pan Marszałek poselski z deputatami swymi gdy się jaki excess stał, aby sądził, *per legem* aby było *cautum*, Ich Mciom panom posłom naszym zlecamy. JMć pan marszałek poselski aby *stomatice* nie traktował Ich Mciów panów posłów, prosić przyszłego JMć pana marszałka *circa clectionem*.

O inszych punktach, które w instrukcyej JKMcI są położone, artykuły nasze *anno millesimo sexcentesimo quadagesimo quinto* uchwalone, *in toto* reasumujemy, do których Ich

Mé pp. posłowie naszy we wszystkim referować się mają, tego przy tym pilnie przestrzegając, aby prawa i wolności nasze w niczym uszczerbku nie ponosily.

Wiele na tem Rpltej ojczyźnie naszej należy, aby ludzie wielcy *meriti* tak domu jako osób swych znacznie w dobrej z sobą będąc przyjaźni, spólną radą i ochotą do usług Rpltej stawili, za czym iż pewne differencye między jaśnie wielmożnymi xciem JMością panem wojewodą ruskim a JMcią panem chorążym koronnym zaszy, zlecamy Ich Mé panom posłom naszym, aby *serio* KJMci prosili, aby te między Ich Mciami rozróżnienia *autoritate sua regia* na tym sejmie uspokoić raczył, tak jednak, aby za tem uspokojeniem nie działa się uraza prawu popolitemu ani z szkodą Rpltej.

Dowodną mając wiadomość z produkowanych dekretów trybunalskich *anni millesimi sexcentesimo quadragesimi tertii*, a potem *in anno millesimo sexcentesimo quadragesimo quinto*, że Pan Samuel Bolestraszycki *a loco standi repulsus ex occasione* dekretu *anni millesimi sexcentesimo vigesimi septimi*, między nim a JMcią Xiędzem Grochowskim, biskupem przemyskim ferowanego, w kilku sprawach swoich upadł *cum detrimento honoris et bonorum suorum*, zaczym iż do tego dekretu *millesimi sexcentesimo vigesimi septimi* ściąga się konstytucya tegoż roku uchwalona, zlecamy to Ich Mciom panom posłom naszym, aby się oto usilnie starali, żeby na sejmie *per constitutionem* był i z sprawami swemi *in integro restitutus*.

Dawne *petitum* za pany Słotwińskimi, obywatelami i szlachtą województwa Lubelskiego jest wniesione, aby do jurysdykcyj ziemskiej byli przypuszczeni, których konstytucya do ukazowania praw i dyspozycyjej swojej dotąd zatrzymała, którzy iż na sejmiku terażniejszym naszym lubelskim przy wszystkim sporządzeniu dowiedli to dawnemi z akt ziemskich Wąwolnickich wiecznemi dyspozycyjami i dokumentami, że z dawnych czasów są starożytnymi szlacheicami, za czym Ich Mé panowie posłowie naszy pilnie za nimi intercedować mają, aby do jurysdykcyj ziemskiej i grodzkiej przykładem panów Szadurskich byli inkorporowani.

Limitatam potestatem Ich Mciom panom posłom naszym dajemy, i aby nic inszego nad to, co w artykułach mają tak terażniejszych jako i reasumowanych, nie przynosili, onych *fide et honore* obligujemy dosyć szczęśliwości w tym kładąc, gdy nam to, z czym Ich Mciów posyłamy, przyniosa.

Petita.

Wszystkie przeszłego sejmiku *petita* reasumujemy a teraz-
niejszych te dajemy:

Za JMcią panem starostą Horodelskim, JMcią panem sędzią ziemskim Lubelskim, JMcią panem Stanisławem z Dąbrowicy Firlejem, JMcią panem Janem Zbąskim o rewizyją na uznanie kosztu względem napraw przejazdów, to jest w Piaskach, miasteczku Garbowie, Markuszowie, Kurowie, majątnościach Ich Mciów. Za JMcią panem podkomorzym kijowskim Ich Méc panowie posłowie intercessyą wniosą, jako dobrze zasłużonym wcześniej przedtym niż deputatów z poselskiej izby do Remis naznaczą, aby w urzędzie swym podkomorskim nie był inkwietowany ale raczej *merita* Ich Mciów nagrodzone były. Stanisław Firlej z Dąbrowicy Marszałek sejmiku generalnego Województwa Lubelskiego mp.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 217 str. 57—63. Dwa lata I. 254.]

14.

Kopia listu JMP. Krzysztofa z Bnina Opalińskiego, Wdy poznańskiego do JMP. Potockiego, kaszt. Krak., hetmana W. Kor.

Jaśnie Wielmożny Méc Panie hetmanie wielki, mój wielce Mciwy Panie i Bracie. Cieszę się z tego, że od WMMM. Pana na tym placu listowna mnie potkała korespondencya, kędy *in scena boni publici* kolegów i braci moich *testimonia* poufała przyjaźni naszą *latius* weryfikować mogą. Nie mogę to tylko *tribuere fortunae*, że mi dawa *eam portionem* milej konfidencyej i łaski WMMM Pana. Dziękuję wielce WMM. Panu, że mi tej *amico pectore* udzielać raczysz. *Amplector* wszystkie *communicandorum* WMMPana *consiliorum arcana*, i to cokolwiek do uwagi podawasz, chowam *in sacrario*, wiedząc, że od wielkiego senatora *et a summo in regulando cive, quot media tot sanantur patriae cicatrices*. Wielki zaprawdę na Rzeczpospolitą *climactericus*, kiedy *post ridentem Phoebum*, który przy miłym pokoju i złotych wolnościach *claruit*, teraz *solem pacis* i praw, *ad invidiam etiam gentium* w ojczyźnie naszej kwitnących, *nitorem* okrywa ta *nebula armorum*, *inscia republica* przynosząca *turbinem* pokoju, w którym przez te lata siedzieliśmy; *non eo respectu* żalujemy, że znowu *ex otio* ocknąć się przychodzi, bo to jest narodu naszego i było *elogium*, że *non ad soporem* ale *ad martem Deus et natura eum formavit*. Gotowiśmy i teraz przy całości ojczyzny naszej, przy dostojęństwie majestatu Pań-

skiego, odważnie umierać, ale nie tak, żebyśmy za płonny *victoriarum* pozorem *ipsam matrem* na hak wydać mieli. Bo cokolwiek nie za konsensem dzieje się, to raczej na jej zgubę, gdy *contra jura, pacta, foedera*, „biorą“ *salutem patriae*, krwie jej upuszczając i zacinając *praecipuam venam libertatum*. Pytali się sam bracia na sejmiku szwedzkim, kędy ten *latet anguis in herba*? Bo jako od tego zapoczęła się *corruptio mundi*, tak i teraz *in corpore Reipublicae* oczewista *serpit* gangrena. Ale wiedząc, że ten na pokojach królewskich miejsca nie ma, o inszej by się pytać chcieli gadzinie, z którejto nie drykiew *ad sanandum*, ale *venenosa* pochodzi *perfidia*. Jednak nie tak *auscultare* i pytać się ciekawie *de authore* zawziętych Ich MMciów zamyśłów, jako *consulere patriae* i wzniecony ogień gasić, *hoc opus, hic labor est*. Wielce tedy proszę WMMM. Pana, *per sacra patriae* supplikując; abyś jako *custos libertatum*, boś senator, jako *earundem vindex*, boś hetman, tak znacznemu niebezpieczeństwu wcześniej zabiegał, *et hunc impetum*, na który się JKMC *arma parando* wziął, *consilio et autoritate* zatrzymać raczył. Nieszczęsny to *eventus*, gdyby się ten *ardor* JKMc dalej szerzył miał, ztąd *funesta Reipublicae tempora*, ztąd dalsza na ojczyznę *molles*, ztąd *jurium et libertatum convulsio*, ztąd samego Boga *vindicta*, która tymże tropem, kędy *foedera violantur*, chodzić *cum poena* zwykła. Zaczem pierwsza mogę rzec, *in sinu WMMMPana* utrapionej ojczyzny *vertitur salus*, gdy *ad consilia nostra* i sejmików naszych *mentem suam, eundemque zelum* wolności naszych przywiązawszy, dalej zechcesz *mederi*. Byłby to *impius*, któryby *sedulitati* WMMMPana tak wiele przyznać nie umiał, wiedząc jako wojsko na ten czas bez satysfakcyj w stateczności trzymałeś usługi z impacyencyj zraziwszy, dalsze z tąd uspokoiwszy *motus*, co *amor boni civis* każe, jako *in hoc momento* stawasz. Dziękuję ja WMMMPanu, toż i koło braci moich, na sejmik szwedzki zgromadzonych, przez posły swoje WMMM. Panu odda, ale i wszystkimu rycerstwu, które słuszną za krwawę pracę i odwagi, za cnoty i stateczną usługę zarówno równych wolności i żarliwości odbierze zapłatę. My sam *in hac confusione altae pacis* nic jeszcze nie wątpimy, że Pan Bóg tę chmurę, która tylko *armorum fulgura* a deszcz krwawy *protendit*, rozbije, majestatu jego prosimy, aby on *cor principis* tak sporządził, jakoby tę ojczyznę, którą *fovit, educavit*, i szczęśliwie *ad tot triumphos* wypielegnował, przy zdrowiu i całości zatrzymał; jakoby te wolności, przy których do berła królewskiego zrosł on sam, jako *pater patriae in flore* zostawił; jakoby ten złoty pokój *per tan-*

tas victorias et trophaea sklejony, nie chciał *in ferream* obrócić *servitutum*. Artykuły sejmiku posyłam WMMM Panu, *) z których obmyślano województw naszych i dalsze *pro salute patriae remedia* uważywszy; sam WMMM. Pan będziesz zycliwym *in hoc passu* promotorem. A dalej *anhelo ad consilia* WMMM. Pana, czekając tam z tych krajów awizowych przestrog, za którymi jako wielki senator znosić się i z sługą swoim niezaniechasz.
[Rękp. Ossol. nr. Inw. 339. str. 14. — Dwa lata I. 231.]

15.

Mowa posta czernichowskiego Jerzego Ponętowskiego
dnia 1 grudnia 1646, wyjęta z Dyaryusza Stanisława Oświecima
na str. 969.

Pan Ponętowski po xiędzu biskupie kujawskim, przypomniawszy krótko punkta exorbitancyej, dosyć *zelose* mówił *pro libertate* temi słowy:

Ponieważ według umowy naszej *stringimur*, abyśmy tu *in futurum* nic nie mówili, ale tylko przeszłych zawodów czynili *rationem*, przetoż *conversis retro jam oculis, magnitudinem* tylko niebezpieczeństwa przeszłego uważyc przyjdzie. A co by dalszemu należało czasowi, zachować poselskiej izbie. Trzy są rzeczy, które dobrą stanowią radę, chęć, możność i umiejętność, które wszystkie, iż się *abunde* znajdują u WMMM. PP., tym bardziej dziwować się przychodzi, że przecię ojczyźnie naszej do tak wielkiego mała nie przyszło niebezpieczeństwa, rzekłem wielkiego, przetoż muszę to *deducere*. Dwie rzeczy wojna za sobą ciągnie, zwycięztwo albo klęskę. Strzeż Boże przegranej, *quantum malum* naszą ojczyznę zaszłoby, nie trzeba *exaggerare* lepiej *speculatione* niżli doświadczeniem tego dochodzić. A to nacięższa, że nie swoją radę oplakiwałaby Rplta, i prawie *aes alieni* musiałaby *solvere consilii*. Jakoż nie insze odległe kraje, nie zamorskie prowincye, ale Korona Polska zostałaby Turczynowi *pro evictore*. A luboby też zwycięztwo *contigeret*, śmiej także powiedzieć *paradoxum*, że *nec ipsa victoria* byłaby nam *salutaris*. Niech tak będzie, żebyśmy wołoską posiadli ziemię, przebylibyśmy Dunaj, i wszystkie na nim opanowalibyśmy *portoria*, minęlibyśmy Adrynopol, rozciągnęlibyśmy namioty pod samym

*) Z załączenia do listu artykułów sejmiku średzkiego okazuje się, iż list pisany był po sejmikach, pod koniec września, kiedy wiadziano już o nadaniu kasztelanowi krak. M. Potockiemu buławy wielkiej, lubo publiczna nominacya dopiero w ciągu sejmu nastąpiła.

Konstantynopolem, te wszystkie *successus*, niech wiem czyjeby były? czy *privatae fortunae* JKM. czyli *publicae* ojczyźnie naszej miałyby *caedere*? podobno *privatae*, tem argumentując, iż *privatis consiliis, privatis sumptibus* wojna podjęta była, a tak *princeps* byłby *Reipubcae major*, przeciwnym sposobem *publica res uno principe tota minor*, i nie wiem, jeżeli *mediocre* ojczyzny naszej *corpus* tak wielką mogłoby dźwigać głowę. Luboby też JKM. *in partem* fortuny swojej Rpllą chciał *ex asse admittere*, nie wiem jeżelibyśmy się my sami *capere* mogli. Tamte narody *nullam libertatem ferre* mogą, my *nullam servitatem*, za czym tak różnych rzeczy nie wiem jakoby *concors* mógł być *concentus, Princeps in medio constitutus*. Obawiam się, aby nie większą tym oświadczał propensją, od którychby inszą przeciwko sobie widział *submitissją*. Wprawdzieć *magnitudo* geniusza JKM. mogłaby *tam diversos conciliare animos*, atoli ja nie pierwej tamtej trwogi *deponere* mogę, aż mi się waży kto *spondere*, że albo ten pan tak dobrotliwy będzie *immortalis*, albo że ci, którzy *post sera* jego nastąpią *fata*, jako *ordinis* tak *virtutis* prawdziwi mają być *successores*. *Portentum* ono *fortunae* Alexander Wielki, kiedy wszystkę *subjugavit* Azją; tak się swoim Macedonom stawił, że ich i z obozu swego nawet wypędził i co przedtym Persowie od Macedonów byli miotani pod jego nogi, to potym *Macedones victores a victis* na rozmaite za rozkazaniem królewskiem *trahebantur supplicia*, i dobrze ktoś o nim napisał: *Duxit ad bellum liberos, reduxisset servos*, gdyby był dłużej żyw. Ta spekulacya, Bóg widzi, nie z żadnej pochodzi subtelności, czego dokładam z tej przyczyny, iż takie nastaly czasy, że gdy kto albo *pro legibus* albo ojczyźnie miły *pro suo posse prospicit*, tak o nim mówią, iż *exercet facundiam* albo że *subtilisat*. Z samychże listów przypowiednich ten mi się urodził concept, gdym je z prywatnemi widział pieczęciami, i że *in rem privatam omne commodum* pociągać miały, takem myślał. Pokazałem tedy, jakiego bliscy byliśmy niebezpieczeństwa, od którego żeście WMMMPP. ojczyznę, nie mówię nie uwolnili, bo *exitus acta probat*, że *tandem* prośbami swemi od tej króla JM. zatrzymaliście imprezy, atoli albo nie wszyscy albo niezaraz, żeby ojczyzna *in hos non impingat scopulos*, staraliście się. Dobry też był pan u Rzymian i głębokim pokojem sławny Augustus, jeno że umięjętny, *munia legum, senatus populique in se traxit nullo adversante*, i także *nullus adversabatur*, przyszło do tego, że Rzymianie wprzód *exercitium* a potem *vim et potestatem liberi* stracili *regiminis*. Tać podobno i tu przyczyna była, że WMMMPP. woli JKM. *non satis adver-*

sari chcieliście; przez co daliście pochop, że te prawa w Rpltej prywatne tak barzo *invaluere consilia*, za któremi, że jednak dotychczas nie przyszliśmy in *praeceps*, Boska to sprawiła łaska, ale *in futurum* tym bardziej *expedit*, o co prosimy, żebyście WMMMP. *periculi deducti notitiam* mając, nietylko dalsze rady ale i myśl JKM. *et auctoritate et precibus* z nami *con-junctis* od tego przedsięwzięcia raczyli *avertere*, tak żebyśmy nie inaczej z tego placu odjechali, ażbyśmy poniechania tej imprezy *securi* byli.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 224. str. 969. Dwa lata I. 303.]

16 a.

Kopia listu do JMP. Potockiego, hetmana W. Kor. od JMP. Wdy krak. de data w Krakowie 20 novembris A. D. 1646. *)

Zadłużyłem się acz poniewoli WMMPańu w koresponden-
cyj listownej, proszę wielce o wybaczenie i *perdono*. Przyczyna
albowiem tego nie leniwa do pióra ręka ale uprzykrzone arsze-
tyczne bole, które *exercent* dotąd moją pacyencyą, lecz mi równo
cieszy, bo serdeczny zadała mi raz terazniejsza u nas *rerum*
facies ustawicznym wariacyom podlegająca, które miasto słów
inducunt stuporem już i *suspiria ob cordis amaritudinem*
ledwie stawa, a choćby też stawalo, cóż ztąd za *levamen*
w żalu albo *fructus* w porozumiewaniu się z sobą, kiedy gwał-
tem na to bierze się. aby przy nas wszystkich *sola libertas di-*
cendi, przy kilku *potestas omnia pro arbitrio disponendi* zo-
stawała. Więc przez całe sześć niedziel pozwolono każdemu
mówić co chciał, akceptowano *petita publica*, utwierdzone kon-
stytucyami, aż te jeszcze nie uschły, a już się mienia, i pier-
wej umierają niżeli żyć *per publicationem solitam* poczęły.
Z jednej najprzedniejszej o rozpuszczeniu nieodwłocznem cudzo-
ziemców snadno miarę brać o walorze innych, dosyć to grunto-
wnie. Byliśmy zatem wszystkiej nadzieje, że za jej zgodną
uchwałą *laqueus contritus est, et nos metu liberati*, alie opak
wszystko. Zaiste nie tak ciężko było patrzeć na zaciągi nowe,
gdy je *timide* i pod *praesentem ratihabitionis futurae ordinem*
czyniono, jako kiedy teraz *post legem prohibitam* przebywa ich

*) O znaczeniu obyczajowem podanych tu pod nrem 16 a i 16 b,
dwóch listów ob. wstępna do listu kanclerza w. kor. Ossolińskiego uwagę
w 1ym numerze Źródeł niniejszych, na str. 327.

bezpiecznie, gwałtem. Już ci lepiej oraz z konstytucyami wszystkimi do komina, niż je kreślić darmo *in opprobrium nostrum et pernitium*. Cóż i po sejmach jeśli nie to będzie *observantia*, co na nich *decernitur*, ale co komu potem, lubo kilka dni temu, jako wysypały się z lasku trzy kompanie rajtarskie, i bokiem Krakowa wciąż poszli, udając że są częścią Dynofowi, częścią pana Leszczyńskiego, i gdy to piszę, dają mi znać, że do Wolbruma, mil ztąd trzy, kilkaset koni już znowu przyjechało. Pod Piotrków więcej się jeszcze śnać tego kupi. Drugą od Szlązka bramą, jako mi ztamtąd piszą, srodze *more priorum insolescent*, nietylko po drogach konie wyprzęgając szlachcie, ale też po komorach ba i dworach szlacheckich biorąc, łupiąc. Trybunał tameczny dla blizkiego z nimi sąsiedztwa poczyna nie ufać nazbyt powadze swjej, widząc sejmową hardzie przez nich podeptaną; po prostu pełno wszędy strachu, konfuzyej i suspicyej nieplonnych, *consequenter* ni oczem więcej konferencyej między pomieszaną bracią naszą, chyba *de modo securitatis publicae*. O czem komuż bardziej wiedzieć należy jako WMMP., abyś jako senator pierwszy *et supremus arbiter militiae* spytał się, co wždy to za ludzie, na co albo za czyją wolą gromadzą się *post suam exaurationem*. Dla tegoż niemieszkanie zdało mi się znieść o tem z WMMPanem, aby *nostra dissimulatione* nie brał progressów większych podejrzany *confluxus* do nas *militis externi*. Pierwej ci i srożej *per licentiam militarem* dokuczyć nam mogą, niż gdzie zmierzają, jeśli dla tego, aby nas rezolucją swoją zagrzali *ad mortem*, niebezpieczne to takie zachęcanie. Nie mierzi nas wojna, byle swym sposobem była zagajona, i *fas et equum* pozwalało tego. Lecz szukać bez potrzeby zwady, nie kształt i my nie zwykli. Do tego bodajechmy byli *pares defensivo non offensivo bello*. Wiemy wszak co za *opes* nasze *publicae*, widzimy poddanych naszych tak *exhaustos* ustawicznymi to podatkami to nieurodzajami, że nie masz w skórze więcej, chybaby kto chciał *pro lacte deluere sanguinem*. A niechaj nas nikt nie ludzi nadzieją posiłków pewnych od chrześciańskich panów, gdyż te rzadko kiedy nadały się komu, a nam nigdy. Raczejmy ich obiecujemy posiłkować, a oni jako *opulentiores sustineant ipsam molem belli*, pewniejsza to że gdy oni nieprzyjacielom, my im z bolu szczerze pomożem. Ale żebyśmy hersztować albo kupić się u siebie, i przechodzić przez nas wojskom cudzym pozwalać mieli, *absit*, byłaby to *certa fundi nostri calamitas*. Już ją wszak czujemy dobrze, choć pierwszy dopiero od nich posiłkowie i dosyć w małej kupie do tego nam *sacramento militari* przewijając się u nas poczęły, z nich brać miarę, coby było za

zleceniem się do nas *per modum transeuntis* szarańczy wszystkim. Co dla tego przypominam, bo co tę wojnę wmówić w nas usiłują, już innym na też wojnę ze wszystkiego świata ochotnikom gościniec u nas rozpisują, *quanto periculo nostro et damno*, snadno uważać. Pojrzyć się nam przeto *serio* a wczas trzeba, niespuszczając się więcej ani na *promissa magna* choć *jurata*, bo są tacy już, co w nich dispensują, ani na konstytucyje, które się łomią *eadem prorsus facilitate qua conduntur*. Rzeczą nam odtąd narabiać nie słowy potrzeba, i takie *praeparatoria* na sejm przysły czynić, aby i my w pośmiejach u postronnych jako teraz i prawa także swobody nasze *in discrimen, quod procul sit*, nie przychodzili, o czym będzili wola WMPana znosić się *confidenter* ze mną, upewniam, iż się nie zawiedziesz na szczerości i ochocie mojej *patriam curandam*. Bodajem ja całość jej zastąpił zdrowiem swoim, i cokolwiek przy zdrowiu na usługę jej zejść się u mnie może, w czym i powtóre potwierdzam WMPana. Co się tyczy kompanij niemieckich, co w tamten kraj zabłąkali się, mniej nas *afficiunt* bo (spodziewamy się) wszyscy, że (je) przy konfuzyej *autoritas* WMP. rozplyszy. Tyloby *commodatione* nie narabiać w tem, o co prośbę gorącą do WMPana z miejsca mego wnoszę, ażebyś raczył *ordinationi Reipl.* cale konformować się, kazać się *de facto* rozjechać, *et in casu tergiversationis* popłoszyć ich nazad, bo póki owych sam Niemców nie obleci strach ztamtąd, tedy nie sporo im będzie, *ultra* zwinąć chorałowie. My też *per* zostawać musimy względem sposobu nastąpienia na nie, jeśliby opierać się chcieli, dokąd nie obaczym, jako przez WMPana będzie przywiedziony do skutku ordynans onych wszystkiej Rzeczypospolitej, dlaczego umyślnie do WMPana wyprawuję, abym nie mniemał, ale wiedział pewnie, co za *sensus* w tem i rezolucya WMPana nastąpi, do której się stosować szczerze zechcę i drugich do tegoż pociągnę.

[Rękp. Ossol. nr. Inw. 200. k. 190 b. — Dwa lata I. 231.]

16 b.

Kopia listu od JMP. Wojewody krakowskiego do JMci Pana Leszczyńskiego, podkanclerzego koronnego.

Jako zawsze nieodmienny, szczerzy konfidencyą *candor* uznawam po WMMPanu, tak i w tym, który mię świeżo doszedł, liście wyczytałem go z wielką kontentezą moją, bo zaprawdę tych oplakanych czasów *phoenix* między nami, *in cuius sinu*

mogliby *fideliter deponi* nietylko *secreta animi* ale też *necessaria* do zatrzymania całości ojczyzny *consilia, unum e millibus* WMMP. w tej mierze *veneror religiosissimum*, wzajemną po nim w znoszeniu się *de momentis Reipubl.* doznawać ufności, i do zatrzymania sekretu, za co wielce i uniżenie dziękuję WMM. Panu, obiecując *parum officiorum sinceritate et obsequiis certare constanter* z WMPanem. Przytem żal mój donoszę WM. Panu tym cięższy i mniej spodziany. Nietajna zdawna WMMP. moja naprzeciwko JMP. krakowskiemu *observantia*, iżem go tak poważał, iż też puściłem go przed sobą *in ordine senatorio* do zdobienia i ratowania ojczyzny milej, aż gdy *more meo* jako przyjaciel z przyjacielem, senator z senatorem znoszę się poufale o wszystkim, aż JMość i niewdzięcznie to odemnie przyjmuje i światu wszystkiemu, czego trzeciemu wiedzieć nie należało, publikuje, doleciał i do pokoju list mój. A pewnie. — Co jeśli się godziło *subsit iudicio* WMPana. Jać się listu mego nie wstydzę, ani żadnej inwidyj obawiam, będąc z dawna ochotny dla całości i swobód ojczyzny nietylko *verba* ale też *sanguinem fundere; condoleo* tylko tejże ojczyźnie, że po chwili nietylko umierać dla niej ale i radzić o niej będzie *probrum et piaculum*. Już i to wadzi, że miewamy pewniejsze pod czas wiadomości, i że koszt na tołożymy. A były te lata, kiedy za to dać kazano mi i czekano odemnie chromego, gdy *cum incertis rumoribus* ubiegano się do dworu, nie dla tego jednak odmiennie stękam i owszem tymbardziej będę *intentus ad pericula* Reipub., im mniej znajdują się, coby je upatrować albo odwracać chcieli. WMMP. staniesz mi za wielu, gdy jakoś począł nie przestaniesz *zelari pro patria*, a zemną znosić się o wszystkim będziesz raczej *confidenter*, jako przez ten czas, o co pilno i uniżenie proszę. D. 8 *Februarii* 1647.

[Rękp. Ossol. nr. In . 200 k. 192. — Dwa lata I. 231.]

KONIEC TOMU I.





t. 1

30236/

12